



James Macpherson

PIEŚNI OSJANA

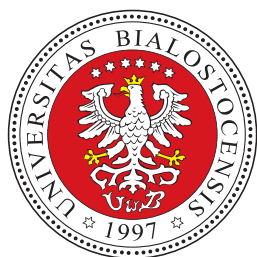
Antologia polskich przekładów
(1782–1828)

PIEŚNI OSJANA

Antologia polskich przekładów
(1782–1828)

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom LX

WYDAWNICTWO PRYMAT

James Macpherson

PIEŚNI OSJANA

Antologia polskich przekładów
(1782–1828)

*Wstęp, wybór i opracowanie tekstów,
redakcja tomu*

Łukasz Zabielski

Białystok 2023

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski – *Przewodniczący*

Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Krzysztof Korotkich,

Dariusz Kukiełko, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki,

Piotr Stasiewicz, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Tajwan),

Alina Kowalczykowska (IBL PAN), Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB),

Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (UR) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM),

Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU

dr hab. Artur Bracki (UG, Gdańsk; Uniwersytet im. Borysa Hrinchenki w Kijowie)

dr hab. Karol Samsel (Uniwersytet Warszawski)

Redakcja tomu i wybór tekstów: Łukasz Zabielski

Indeks nazwisk: Magdalena Zabielska

Korekta: Łukasz Zabielski

Streszczenia: TranslatePlus.pl

Redakcja techniczna i skład: Krzysztof Rutkowski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Kontynuacje krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Salvatora Rosy (1615–1673), *Sen Eneasza*, ok. 1660, Metropolitan Museum of Art, New York

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2023

© Copyright by Łukasz Zabielski, Białystok 2023

ISBN: 978-83-7657-473-8

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: biuro@wydawnictwoprymat.pl,
<https://wydawnictwoprymat.pl>

Tekst niniejszej monografii jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne 3.0 Polska (CC BY-NC 3.0 PL). Postanowienia licencji są dostępne pod <https://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl/>





Alexis-François Girard, *Ossian Awakening the Spirits on the Banks of the Lora with the Sound of his Harp*, połowa XIX wieku, Lejda (Holandia)



Johann Peter Krafft, *Osjan i Malwina*, 1810, Dorotheum, Wiedeń (Austria)

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	9
II. Łukasz Zabielski	
<i>Kręte ścieżki polskiego Osjana</i>	11
III. Komentarz edytorski	43
IV. James Macpherson	
<i>Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów</i>	51
[Pieśni Selmy] (fragment), przeł. F. Karpiński (1782)	53
<i>Pieśni Osjana, syna Fingala</i> , przeł. I. Krasicki (1792–1793, 1799, 1802)...	54
Przemowa	54
<i>Fingal</i>	60
<i>Śmierć Oskara</i>	128
<i>Minwana</i>	131
<i>Pieśń z Selmy</i>	132
<i>Oitona. Poema Osjana Kaledończyka</i> , przeł. Konstanty Tymieniecki (1806)	145
<i>Bitwa pod Lorą</i> , przeł. W. Ostrowski (1814)	152
<i>Duma. Śmierć Oskara</i> , przeł. W. Ostrowski (1816)	162
<i>Ostatni hymn Osjana</i> , przeł. J. Januszewski (1816)	166
<i>Wyjątek z pieśni drugiej poematu Osjana, nazwanego „Temora”</i> , przeł. anonim (1816)	172
<i>Karton. Poemat Osjana podług tłumaczenia angielskiego Macphersona</i> , przeł. A. Borzewski (1816–1817)	175
<i>Wyjątek z czwartej pieśni „Temory” Osjana</i> , przeł. J. Brykczyński (1817) ..	195
<i>Pieśni w Selmie. Z Osjana</i> , przeł. anonim (1817)	198
<i>Barrathon. Duma Osjana</i> , parafraza K. Brodzińskiego (1818)	200
<i>Kroma. Poema Osjana</i> , przeł. B. Kiciński (1818)	221
<i>Oina. Duma Osjana</i> , przeł. J. Brykczyński (1818)	228
<i>Katloda</i> , przeł. H. A. Zalewski (1819)	235
<i>Komala</i> , przeł. H. A. Zalewski (1819)	243

<i>Opis bitwy. Wyjątek z „Temory”, poematu Osjana,</i> przeł. J. Brykczyński (1819)	252
<i>Ostatnia walka Fingala. Wyjątek z poezji Osjana,</i> przeł. anonim (1819)	258
<i>Pieśń poranna przed bojem. Z Osjana, przeł. anonim (1819)</i>	265
<i>Pieśń Bosminy. Pieśń Sulmalli. Pieśń Katmora,</i> przeł. S. Jaszowski (1820)	267
<i>Carric-Thura. Poema Osjana tłumaczone w Górach Szkockich 1820,</i> przeł. K. Sienkiewicz (1820)	271
<i>Karton. Poema Osjana, przeł. W. T. Ostrowski (1820)</i>	277
<i>Zaczącie poematu Osjana „Gaul”, przeł. F. S. Dmochowski (1821)</i>	299
<i>Pieśń Ullina, parafraza A. E. Odyńca (1821)</i>	303
<i>Śmierć Kukulina, przeł. M. D. Brzozowski (1821)</i>	307
<i>„Hymn do słońca” Osjana, przeł. D. B. Tomaszewski (1822)</i>	321
<i>[Berathon], przeł. anonim (1822)</i>	323
<i>[Żal Dar-Thula na grobie kochanki], przeł. K. Brodziński (1822)</i>	325
<i>Kroma. Poemat Osjana, przeł. S. Witwicki (1823)</i>	326
<i>Bitwa nad Lorą. Poemat Osjana, przeł. S. Witwicki (1823)</i>	332
<i>Minwana, czyli żal kochanki, przeł. S. Witwicki (1823)</i>	343
<i>Fingal. Poema w VI pieśniach, przeł. F. D. Kniaźnin (1828)</i>	345
<i>Karton, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	385
<i>Latmon, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	402
<i>Oskar, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	416
<i>Erragon, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	423
<i>Karos, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	433
<i>Temora. Poema w VIII pieśniach, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	443
<i>Osjana pienia Selmskie, przeł. F. D. Kniaźnin (1829)</i>	543
V. Bibliografia	559
Nota o Redaktorze	569
Summary	571
Indeks osobowy	575

OD REDAKCJI

Przedkładamy oto edycję wybranych polskich translacji *Pieśni Osjana*, czyli utworów przypisywanych legendarnemu bardowi celtyckiemu Osjanowi, rzekomemu autorowi poematów w języku gaelskim, które w latach 60. XVIII w. – wedle własnych zapewnień – zebrał, przełożył na język angielski i wydał James Macpherson (1736–1796), szkocki literat. Wspomniane *Pieśni Osjana* składają się z następujących „fragmentów”: *Fragments of Ancient Poetry Collected in the Highlands of Scotland* (1760); *Fingal, an Ancient Epic Poem...* (1762); *Temora, an Ancient Epic Poem...* (1763). Rzeczywistym autorem tekstów Osjana okazał się ich wydawca. Skompilował on fragmenty średniowiecznej poezji gaelskiej, które zebrał w górach Szkocji i na ich podstawie napisał cykl pieśni częściowo opartych na znanych sobie motywach i wątkach legendy osjanicznej.

Utwory Macphersona zdobyły ogromną popularność w całej Europie. Do kręgów kulturowych pozostających pod wpływem klasycystycznej Francji – w tym do czytelników polskich – trafiły one pierwotnie nie w sposób bezpośredni, lecz w wersji przerobionej, dostosowanej do wymogów francuskiej estetyki. Szerzej o tym zjawisku piszę w poprzedzającym niniejszą edycję wstępie pt. *Kręte ścieżki polskiego Osjana*. Warto chyba jedynie dodać, że niektórzy z uwzględnionych w antologii autorów – mam na myśli przede wszystkim Antoniego Borzewskiego – zdecydowali się na sięgnięcie do angielskiego oryginału już w roku 1816.

Zbiór przekładów *Pieśni Osjana* składa się z kilkudziesięciu tłumaczeń „gaelskiej poezji” na język polski. Są to teksty z przełomu XVIII i XIX wieku, o różnicowanej objętości (od kilku do nawet kilkuset stron) i spolaryzowanym poziomie artystycznym. Zakres czasowy, z którego teksty pochodzą, zamyka się w szerokich granicach niemal półwiecza. Najstarszym jest utwór Franciszka Karpińskiego, datowany na rok 1782, pochodzący z jego traktatu *O wymowie w prozie albo w wierszu* (publikacja w zbiorze: *Zabawki wierszem i prozą*). Z kolei listę zamyka tłumaczenie pióra Franciszka Dionizego Książnika, które – choć powstało około lat 1794–1795 –

ukazało się w zbiorze jego dzieł dopiero w roku 1828. Uzasadnienie doboru i selekcji materiału źródłowego znajdzie Czytelnik w *Komentarzu edytorskim*.

Antologia jest odpowiedzią na wyraźny brak tego typu publikacji na polskim rynku wydawniczym. Ów obserwowany współcześnie niedobór książek poświęconych zarówno zjawisku „osjanizmu” w Polsce, jak też samych zbiorów translacji „poezji gaelskich” oraz tzw. „osjanid” (utworów inspirowanych Osjanem), staje się zjawiskiem zaskakującym ze względu choćby na wkład tej „północnej literatury”, jakże obcej francuskiemu klasycyzmowi, w rozwój nurtu sentymentalizmu oraz romantyzmu w dziejach polskiej kultury. Zagadnieniu temu poświęcił odrębną monografię Marian Szyjkowski w 1912 roku. Co warto wszakże podkreślić: od tamtego okresu analogiczna publikacja nie powstała, badania nie były kontynuowane (nie licząc drobnych przyczynków, artykułów naukowych i rozdziałów książek).

Wydawcy oraz edytor żywią nadzieję, że książka niniejsza stanie się impulsem do podejmowania nowoczesnych, zakrojonych na szeroką skalę badań literaturoznawczych nad wskazanym zagadnieniem.

Łukasz Zabielski

Łukasz Zabielski

Książnica Podlaska

im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ORCID: 0000-0001-5119-4835

KRĘTE ŚCIEŻKI POLSKIEGO OSJANA

Pierwsze fragmenty *Pieśni Osjana* (*Fragments of Ancient Poetry Collected in the Highlands of Scotland*, 1760; *Fingal, an Ancient Epic Poem...*, 1762; *Temora, an Ancient Epic Poem...*, 1763) nie od razu spotkały się w przestrzeni kultury i języka polskiego z entuzjazmem, z ożywionym odzewem tłumaczy oraz naśladowców. Spostrzeżenie to zdaje się jawić jako zaskakująco nieintuicyjne, zważywszy na rangę nazwisk poetów realnie zainteresowanych owym literackim fenomenem, który na europejski kontynent trafił wprost z górzystej Szkocji. Mowa wszakże o twórcach pokroju Ignacego Krasickiego, Franciszka Karpińskiego, Franciszka Dionizego Książczaka, Juliana Ursyna Niemcewicza i chronologicznie od nich późniejszych: Kazimierza Brodzińskiego, Stefana Witwickiego, Antoniego Edwarda Odyńca czy Seweryna Goszczyńskiego. Jednakże intuicja czytelnika współczesnego, ukształtowanego przez kulturowy pluralizm, łatwo może zawodzić, gdy chodzi o obserwację wybranych periodów historii literatury, szczególnie sprzed wieku XIX. Realia, co zabrzmi może trywialnie, epoki rozciągającej się w granicach czasowych pomiędzy drugą połową XVIII a dwiema pierwszymi dekadami stulecia kolejnego były specyficzne, trudne z dzisiejszej, post-romantycznej, postmodernistycznej perspektywy do łatwego przyswojenia i uproszczonej wykładni. Dominacja wrażliwości klasycystycznej (dyktat „dobrego smaku” oraz „pięknych wzorców”, *bons modèles*) wymuszała aprobatę wyselekcjonowanych dogmatów w obrębie sztuki, toposów o śródziemnomorskim, ściśle: francuskim lub włoskim rodowodzie, a jednocześnie degradację alternatywnych estetyk oraz filozofii, zainteresowanie

nimi sprowadzając do roli poetyckiego eksperymentu, objawu ekstrawagancji, przełamania monotonii i nudy. W modzie utrzymywały się zabiegi mające na celu „cywilizowanie” form inności, artystycznej odmienności. Sprowadzało się to w rzeczywistości do daleko nieraz idącego przerabiania sztuk Szekspira¹ czy poematów takiego na przykład Edwarda Younga², przykrawając je do schematów powszechnie w obrębie oświeceniowej Europy obowiązujących.

We wskazanym okresie kontakty z kulturą angielską były złożone i dotyczyły wąskiego kręgu społeczeństwa, a twórcy zafascynowani „literaturą północą”³ wyznaczali bardziej społeczną awangardę niż oficjalnie usankcjonowany etos. Nie bez powodu przy nazwisku Juliana Ursyna Niemcewicza podkreśla się jego wyjątkowość na tle epoki, gdy chodziło o znajomość języka i kultury anglosaskiej⁴.

¹ Pierwsze tego typu projekty realizował W. Bogusławski, opierając się o edycje dzieł Szekspira w przekładzie niemieckiego pisarza i aktora Friedricha Ludwiga Schrödera (1744–1816); zob. W. Tarnawski, *O polskich przekładach dramatów Szekspira*, Kraków 1914, s. 14–15; A. Żurowski, *Romeusz i Julisia, König Lear i Makbeth, jak i ci wszyscy inni wędrowcy sceny, co to na theatrum w Warszawie oświeconych Szekspira w swoich grywali językach*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2004, nr 3, s. 31–47; tenże, *Na theatrum we Lwowie i w Krakowie*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2005, nr 4, s. 99–109.

² Zob. M. Szykowski, *Edwarda Younga „Myśli nocne” w poezji polskiej. (Ze studiów nad genezą polskiego romantyzmu)*, Kraków 1916; Z. Sinko, *Youngizm*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991; G. Bystydzieńska, *Miedzy Oświeceniem a Romantyzmem. Studium o twórczości Edwarda Younga*, Lublin 1982; Ł. Zabielski, *Podróż do wnętrza. Refleksje wokół „Myśli nocnych” Edwarda Younga*, [w:] *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. J. Ławski i M. Burzka-Janik, Białystok-Opole 2020, s. 175–185.

³ F. K. Dmochowski, *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego [...] miana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 12 grudnia 1801 roku [...]*, [w:] *Dzieła Ignacego Krasickiego*, t. 1, Warszawa 1802, s. XXIX: „[...] jak Homer jest ojcem literatury południowej, tak Osjan północnej”. Zob. M. Janion, *Estetyka średniowiecznej Północy*, [w:] tenże, *Prace wybrane*, t. 4: *Romantyzm i jego media*, Kraków 2001, s. 53–62; O. Płaszczewska, *Cienie Południa i blaski Północy, czyli o literaturze i geografii*, [w:] *Persefona, czyli dwie strony rzeczywistości*, red. M. Korytowska, M. Sokalska, Kraków 2010, s. 247–263.

⁴ E. Jeglińska, *Miedzy marzeniem a rzeczywistością. Ameryka w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza*, Poznań 2010; M. Nalepa, *Literacki plon pobytów Juliana Ursyna Niemcewicza w Ameryce*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz – pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002; tenże, *Poetyckie echa wyjazdu Juliana Ursyna Niemcewicza do Ameryki*, [w:] tenże, *Miedzy żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia*, Kraków 2010; S. Windakiewicz, *Angielszczyzna Niemcewicza*, „Przegląd Współczesny”, t. 36 (1931), nr 107, s. 348–359; E. Szczepan, *Pogrobowiec oświecenia czy nowator? Dziewiętnasto-*

Jednocześnie wszakże, podobnie jak w przypadku nastawienia do nacji niemieckiej (Johann Wolfgang Goethe), ogół wykształconych Polaków nie odmawiał Anglikom wysokiego stopnia cywilizacyjnego rozwoju, na tyle imponującego, aby mógł stanowić inspirację, wzór do naśladowania⁵. Co ciekawe, jak przekonuje Wojciech Lipoński, dotyczyło to również epoki napoleońskiej⁶. Andrzej Edward Koźmian, planując kilkumiesięczną peregrynację w 1829 roku do Francji, zrobił wszystko, aby na kilka tygodni zajrzeć również do Londynu, pragnął między innymi obejrzeć obrady tamtejszego parlamentu, zapoznać się z atmosferą sal wykładowych i arystokratycznych salonów. Wrażenie, jakie wywiózł z kraju nad Tamizą, zachęciło go do nauki języka oraz studiowania historii Anglii, pogłębionych analiz nad sztuką oraz angielską literaturą⁷.

Celowo przywołałem ten konkretny przykład, aby raz jeszcze zasygnalizować potrzebę ostrożności w wyciąganiu daleko idących wniosków na temat przeszłości w oparciu o perspektywę współczesną. Syn Kajetana Koźmiana należał do bynajmniej nie tak wąskiego, jakby się mogło zdawać, grona osób, które trudno opieczetować jednoznaczną etykietą, słownikowym szablonem, był wszakże apologetą zarówno klasyki weimarskiej, jak też wspomnianego Szekspira, a równocześnie

wieczna twórczość dramatyczna Juliana Ursyna Niemcewicza, Szczecin 2011; G. Zajac, *Czuły weredyk. Twórczość poetkyka Juliana Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015.

⁵ S. E. Koźmian, *Dawniejsze sądy angielskie o sprawie polskiej*, [w:] tenże, *Anglia i Polska*, Poznań 1862, s. 207–304.

⁶ Zob. W. Lipoński, *Polska a Brytania 1801–1830. Próby politycznego i cywilizacyjnego dźwignięcia kraju w oparciu o Wielką Brytanię*, Poznań 1978; por. tenże, *British patterns in polish agriculture of the early 19th century*, „Polish-AngloSaxon Studies” 2011, vol. 14–15, pp. 49–78; J. Bartyś, *English and Scottish Farmers in Poland in the First Half of the Nineteenth Century*, „The Agricultural History Review” 1967, vol. 15, No. 2, pp. 88–102. Zob. ponadto: J. Dąbrowski, *Polacy w Anglii i o Anglii*, Kraków 1962; Z. Sinko, *Główne drogi i tendencje recepcji piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego w literaturze oświecenia polskiego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, seria 1, red. Z. Goliński, Warszawa 1973.

⁷ Zob. S. Kawyn, *Wstęp*, [w:] *Walka romantyków z klasykami*, Ossolineum 1960; A. Kowalska, *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822*, Warszawa 1961; Z. Sudolski, *Wstęp*, [w:] Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977; M. Stanisław, *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998; Z. Rejman, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005; B. Czwońóg-Jadczak, *Klasyki i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012; A. Chamera-Nowak, *Biblioteka, której nie ma... Andrzej Edward Koźmian i jego książki*, Warszawa 2015.

zagorzałym krytykiem twórczości – z wyłączeniem kilku przypadków, w tym Zygmunta Krasińskiego – pierwszych polskich romantyków.

Orientacja pro-romantyczna stała się niepokojąco wygodna przy badaniu prądów o proveniencji oświeceniowej, lecz dla klasycyzmu konkurencyjnych. Wykorzystuje się w tym kontekście kategorie badawcze opatrywane pojemnym, nieostrym terminem „preromantyzm”⁸, który to termin samą warstwą semantyczną alienuje się od realiów kultury XVIII wieku. Doskonale ten stan rzeczy obrazuje pierwsza i jedyna jak dotąd monografia poświęcona „poezjom gaelskim” i ich wpływowi na literaturę polską. Mam na myśli znakomitą rozprawę Mariana Szyjkowskiego *Osjan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu* (1912)⁹, która już na karcie tytułowej eksponuje właściwe zainteresowania badacza, orbitujące bardziej w kierunku epoki Adama Mickiewicza niż studiów nad poetyckimi eksperymentami autora *Pana Podstolego* tudzież twórcy *Laury i Filona*¹⁰.

Wypada ponadto wspomnieć, że przekład wierszy szkockiego barda u żadnego z wymienionych twórców oświeceniowych nie stanowił dominanty ich twórczości. Zresztą nie mamy w polskich dziejach poety – z kategorii opatrywanej łacińskim zwrotem *maiorum gentium* – nie tylko z pokolenia Krasickiego, dla którego fundamentem czy ukoronowaniem twórczości stałyby się translacje tekstów szkockich. W słownikach oraz podręcznikach do literatury przy nazwiskach Karpińskiego, Krasickiego, Książna – o ile aktywne zainteresowanie historią Fingala się odnotowuje – obsadzany jest ten biograficzny fakt w epizodycznej raczej roli. Rzecz może pobudzać do refleksji szczególnie w kontekście dorobku poetyckiego Książna, bowiem *Pieśni Osjana* stanowią w zbiorowym wydaniu jego *Dzieł* z lat 1828–1829

⁸ Piszą o tym zjawisku m.in. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porzecznej 1795–1822*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975; T. Kostkiewiczowa, *Preromantyzm*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976; *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991; P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999, s. 16–18; B. Dopart, *Dlaczego „neoklasycyzm”?*, [w:] tenże, *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonesanse*, Kraków 2013, s. 45–62.

⁹ M. Szykowski, *Osjan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu*, Kraków: nakładem Akademii Umiejętności, 1912.

¹⁰ Zob. tamże, s. 81: „Ktokolwiek bowiem zechce sięgnąć głębiej i dotrzeć do początków tych nici, po których rozwija się u nas ruch romantyczny – ten musi natknąć się na Osjana. Poezja osjaniczna stoi u kolebki polskiego romantyzmu – jest ona u nas pierwszą i najstarszą jego piastunką”.

(pod redakcją Franciszka Salezego Dmochowskiego) dużą część tomu 5 oraz cały obszerny, ponad 200-stronicowy tom 6.

Najbardziej wpływowym zwolennikiem przykrawania utworów angielskich do form odpowiadających estetyce XVIII-wiecznego klasycyzmu był Pierre Le Tourneur (Letourneur, 1737–1788)¹¹, francuski pisarz, tłumacz i wydawca. On to właśnie strawestował w 1769 roku obszerny poemat Edwarda Younga zatytułowany *Myśli nocne* (*The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality*), a swą pracę scharakteryzował niepozostawiającym domysłów komentarzem: „Zamiar mój był z Younga Anglika utworzyć Younga Francuza, który by się mojemu podobać mógł narodowi”¹². To samo motto towarzyszyło mu podczas przekładania *Pieśni Osjana*. W efekcie jego prac narodziła się 600-stronicowa, francuskojęzyczna, prozatorska wersja angielskiego poematu, której nadał on tytuł *Ossian, fils de Fingal, barde du troisième siècle: Poésies galliques* (*Osjan, syn Fingala, barda z trzeciego wieku: poezje gaelskie*, 1776–1777)¹³. Jerzy Strzetelski tłumaczenie owo nazwał „gładką prozą, nieco bardziej retoryczną niż oryginał”, co przypisywał „klasycyzującym tendencjom literatury francuskiej”¹⁴.

Utwór Francuza zyskał rozgłos i znaczną popularność, oparty się na nim nie tylko pierwsze polskie przekłady Osjana, ale także rosyjskie oraz tych krajów europejskich, gdzie dyktat sprawowała kultura francuska. Polscy tłumacze, adapterzy i naśladowcy podjęli się udostępnienia twórczości Osjana dla polskiego

¹¹ Zob. M.-G. Cushing, *Pierre Le Tourneur*, New York: Columbia University Press, 1908.

¹² P. Letourneur, *Przemowa*; cyt. za wydaniem: E. Young, *Myśli nocne. Skarga, albo Myśli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności; Sąd Ostateczny. Poema/ The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality; Poem on the Last Day*, wydanie krytyczne, polsko-angielskie, układ tomu, opracowanie i redakcja tekstów polskich Ł. Zabielski, opracowanie tekstów angielskich J. Partyka, wstęp M. Sokołowski, Ł. Zabielski, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2016, s. 144.

¹³ *Ossian, Fils de Fingal, Barde du Troisième siècle: Poésies galliques, traduites de l'Anglois de M. Macpherson*, par M. Le Tourneur, Tome 1–2, Paris 1777; Tom I: *Fingal* (s. 1–122), *Les Chants de Selma* (s. 210–224), *Minuane* (s. 299–301), *Description d'une nuit du mois d'Octobre dans le Nord de l'Ecosse* (s. 302–309), Tom II: *La Mori d'Oscar, fils de Caruth et de Dermid, fils de Diaran* (s. 238–242).

¹⁴ J. Strzetelski, *Wstęp*, [w:] J. Macpherson, *Pieśni Osjana*, z ang. przeł. S. Goszczyński, przekł. zweryfikował i oprac. J. Strzetelski, Wrocław: Ossolineum, 1980, s. XLII. Zob. P. Żbikowski, *Retoryczność poezji polskiego oświecenia*, [w:] tenże, *Pod znakiem klasycyzmu. W kręgu świadomości literackiej późnego oświecenia*, Rzeszów 1989.

czytelnika, korzystając nie tylko z przekładu Letourneura, ale też jego obszernych analiz i przypisów, sporadycznie sięgając do refleksji samego Macphersona. Warto dodać, że Letourneur powoływał się także na analizy jednego z pierwszych znawców twórczości Macphersona, czyli Hugh Blaira (1718–1800), szkockiego teologa i pisarza, zebranych w dziele *A critical dissertation on the poems of Ossian*¹⁵.

Pierwszym odnotowanym przez historię literatury polskiej poetą, który podjął się tłumaczenia *Pieśni Osjana*, był Ignacy Krasicki. Za podstawę translacji posłużyła mu proza Letourneura, po którą sięgnął już rok po jej ukazaniu się. Nad własnym, wierszowanym przekładem pieśni księżę poetów pracował z przerwami przez jedenaście lat. Zachowany rękopis jego *Fingala* datuje się na lata 1778–1780. Napisany został on swobodnym 11- oraz 13-zgłoskowcem, przy wykorzystaniu we fragmentach lirycznych 7- i 8-zgłoskowca. Całość obejmuje około 150 stron prozy Letourneura, choć w wielu miejscach widoczne są wyraźne odstępstwa od francuskiego wzoru, skróty myślowe oraz zastosowane amplifikacje. Wzmocnieniu uległy przede wszystkim efekty grozy, rozbudowano wątki eksponujące nastrój bohaterów oraz opisy szkockiej nocy. Z kolei mniejszy punkt ciężkości położył Krasicki na charakterystyczne dla osjanizmu motywy zaświatów, „mroczną mglistość duchów szkockich” tudzież „opisy piękności bohaterów”¹⁶, co wpłynęło na większe niż w oryginale poczucie realizmu opowiadanych historii¹⁷.

„Kaledońskie” wiersze drukował Krasicki w kilku etapach. Na przełomie roku 1792 i 1793 ukazują się we Lwowie *Pieśni Osjana syna Fingala, z angielskiego tłumaczona na francuski język, a z francuskiego na polski, przez Ignacego hrabię Krasickiego, księcia biskupa warmińskiego*. Ludwik Biernacki wyjaśnia, że tekst ten:

[...] opublikowano bez wiedzy tłumacza, być może na podstawie jakiejś kopii z odpisu (lub autografu), który w drugiej połowie 1790 r. znalazł się poza Heilsbergiem, w rękach bratanicy Krasickiego, Anny Charczewskiej [...]. Druk, o którym mowa, pojawił się w każdym razie przed rokiem 1795, Krasicki bowiem tytułowany jest na nim jeszcze księciem biskupem warmińskim. Niepoprawna wersja *Pieśni* była prawdopodobnie przyczyną, że tłumacz zabrał się do ponownej ich redakcji. Wiemy, że pod koniec roku 1793 Krasicki, w czasie pobytu u bratanka swojego, Ignacego, w Starynie zatrudniony był pisanie *Dum szkockich*. Wiadomość ta odnosić się może

¹⁵ H. Blair, *A critical dissertation on the poems of Ossian, the son of Fingal*, London MDCCLXIII (1763).

¹⁶ Zob. M. Klimowicz, *Ignacy Krasicki*, [w:] tenże, *Oświecenie*, Warszawa 1998, s. 181.

¹⁷ J. Strzetelski, *Wstęp*, s. XLVIII.

równie dobrze do korektury wadliwego wydania *Pieśni*, jak do przekładu dalszych poematów *Osjana*, z których znamy jedynie *Pieśni Selmy*, ogłoszone przez samego Krasickiego w czasopiśmie „Co Tydzień” (1799, nr 7). To pewna, że Dmochowski otrzymał od Krasickiego tekst *Fingala* znacznie poprawniejszy od tekstu w edycji ogłoszonej przed rokiem 1795, a dalej, że w *Dzieltach poetyckich*, T. II, Warszawa 1803, umieścił tylko *Fingala* oraz poematy *Śmierć Oskara*, *Minwana*, *Pieśni Selmy* i *Opisanie nocy* (= pieśń bardów), a zatem wszystkie przekłady Krasickiego dokonane z *Osjana*, o których wiemy z innych źródeł¹⁸.

Z listu Krasickiego do Dmochowskiego wynika, że jego dzieła – nierzadko w trakcie powstawania – bywały wykradane przez sekretarzy arcybiskupa i sprzedawane potencjalnym wydawcom¹⁹. Ten właśnie los miał spotkać wspomnianą translację *Pieśni Osjana*. Marian Szykowski za podstawę tłumaczenia Krasickiego uznaje wydanie „poezji gaelskich” z 1794 roku, uwzględnia ono bowiem fragmenty poematów Macphersona *Fingal*, *Pieśni Selmy* i *Śmierć Oskara*, które pojawiają się dopiero w późniejszych wydaniach *Pieśni Osjana*²⁰. O wysokim stopniu spolszczenia przez Krasickiego szkockich wierszy świadczy fakt określania poszczególnych części poematu terminem *duma*, podczas gdy u Letourneura były to *pieśni*, natomiast w oryginale *księgi*²¹.

W słowie wstępnym polski poeta nawiązuje do przedmowy francuskiego tłumacza, podkreślając szlachetność i prostotę obyczajów, piękno charakterów i wysoki poziom moralny, które miały cechować dawnych Szkotów. Wychwala walory folklorystyczne i historyczny sztafaż *pieśni*, choć za nieprawdopodobne uznaje przekonanie, że przetrwały one tyle wieków w formie ustnej, bez spisania²². Warto dodać, że dziesięć lat później, przy analizie zjawiska „heroiczności, czyli *epopei*” w traktacie pt. *O rymotwórstwie i rymotwórcach* powraca Krasicki do tematu *Osjana*, przekonując: „Prostota gminu, która się mało od dziczy różni, zachowała je u siebie

¹⁸ L. Bernacki, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego. Część druga. Rękopisy i autografy*, „Pamiętnik Literacki” 1934, nr 1/4, s. 164–165.

¹⁹ List pisany z Berlina 9 grudnia 1800 r., drukowany w „Pamiętniku Warszawskim” 1800, t. IV, nr 247; cyt. za: M. Szykowski, dz. cyt., s. 56.

²⁰ M. Szykowski, dz. cyt., s. 57.

²¹ Zob. T. Kostkiewiczowa, *Duma*; A. Dobak, *Pieśń*, oba hasła [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 85–88; 395–400; Cz. Zgorzelski, *Duma poprzedniczka ballady*, Toruń 1949. Por. S. Skwarczyńska, *Sytuacja w poetyce określenia „poemat”*, „Roczniki Humanistyczne” 1971, z. 1, s. 261–272.

²² I. Krasicki, *Przemowa*, zob. w niniejszym tomie.

i dotąd zachowuje w każdym prawie kraju: tak dalece, iż gdyby te dumy zebrane i ściśle roztrząśnione były, może by stąd dziejopisowie osobliwie w wydobyciu kraju każdego pierwiastków, wiele skorzystać mogli”²³.

Przekład Krasickiego pojawiał się w obiegu księgarskim wielokrotnie, poczynając od roku 1802 (wersja zmieniona w stosunku do pierwodruku, wydana pod redakcją Franciszka Ksawerego Dmochowskiego). Ostatnie – dla momentu pisania niniejszego tekstu – krytyczne wydanie ukazało się w formie ebooka dzięki staraniom zespołu edytorów z Uniwersytetu w Poznaniu w roku 2021, było poprawioną i rozszerzoną wersją *Dzieł Ignacego Krasickiego* z 1998 roku pod redakcją Zbigniewa Golińskiego²⁴. Tłumaczeniu Krasickiego popularnością dorówna dopiero przekład Kniaźnina, choć ten pojawi się w druku o wiele później, bo aż w roku 1828. Na przekład *Pieśni pierwszej Kolmy* ze zbioru *Pieśni z Selmy* kładzie się w procesie badawczym szczególną uwagę, bowiem wystąpiły w nim wyraźne akcenty liryczne znane z poezji ludowej, niepojawiające się w pozostałych dziełach księcia poetów²⁵.

Krasicki nie tylko przekładał utwory szkockiego barda, ale zdecydował się także – o czym wspomniałem – na uwagi o charakterze ogólnym, formułując je jako przedmowę do swego przekładu. Streścił w niej wywody Macphersona, uznając autentyzm przekazów Osjana²⁶. To samo stanowisko obrał wydawca dzieł Krasickiego, Franciszek Ksawery Dmochowski. W *Objaśnieniu* do przekładu Krasickiego z 1802 roku wspomina on, że imię Osjana długo pozostawało w Europie nieznane, bowiem „oświecone narody, bogate grecką, łacińską i swoją literaturą, wcale były obojętne, co ludzie prości o dawnych swoich przodkach śpiewali”²⁷. Autor *Sztuki rymotwórczej* (1788), który z francuskiego przetłumaczył także *Mysli nocne* Youn-

²³ Tenże, *O rymotwórstwie i rymotwórcach*; cyt. za wydaniem: *Dzieła Ignacego Krasickiego*, red. F.K. Dmochowski, t. 3: *Dzieła poetyckie*, Warszawa 1803 (rozdz. II: *O rytmach bohaterских, albo epopei*), s. 10. Zob. E. Zielaskowska, „O rymotwórstwie i rymotwórcach”. *Ignacy Krasicki między starożytnikami i nowożytnikami*, Poznań 2014.

²⁴ I. Krasicki, *Dzieła zebrane*, t. 1: *Poematy*, oprac. Z. Goliński, wyd. II (przejrane i poprawione przez zespół: Teresa Kostkiewiczowa, Andrzej Piotr Lesiakowski i Maciej Parkitny) Poznań 2021; wydanie pierwsze: I. Krasicki, *Poematy (Myszeis, Monachomachia, Antymonachomachia, Wojna chocimska, Pieśni Ossjana)*, oprac. Z. Goliński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.

²⁵ M. Klimowicz, *Ignacy Krasicki*, dz. cyt., s. 182.

²⁶ Zob. *Przemowa* w niniejszym wydaniu.

²⁷ F.K. Dmochowski, *Objaśnienie*, s. 263.

ga²⁸, opisuje przekład Krasickiego jako „pełen żywych opisów, czułych uczuć, silnych wyrazów” i przesiąknięty szczególnym tonem „słodkiej melancholii, która rozrzewnia czytającego i miłym zasmuceniem serce napawa”²⁹, ale podkreśla też źródłowy charakter starokałedońskiego tekstu, uznając go za „wierny obraz obyczajów tamtego czasu”, który „służyć może do historii rozumu ludzkiego”³⁰.

Nic we wcześniejszej praktyce poetyckiej autora *Mikołaja Doświadczyńskiego* nie wskazywało na zainteresowanie estetyką zbliżoną do tej, którą prezentują wiersze Osjana. Może się wydawać, że epizod ten nie wywarł głębszego wpływu na późniejszą ewolucję Krasickiego jako poety. Podkreśla się jednak, że akcenty osjaniczne przenikają *Wojnę chocimską* (1780), nad którą pracował równolegle z przekładami Osjana. Jest to dzieło podejmujące ten sam temat, który epokę wcześniej realizował Wacław Potocki w *Transakcji wojny chocimskiej* (1670, prwd. 1850)³¹. Porównanie obu dzieł pozwala zauważyć, jak bardzo wiersze Krasickiego kontrastują ze stylem polskiego baroku, którym posługiwał się Potocki. Krasicki, realista i sceptyk, ucieka się oto do gry klimatem i realiami geograficznymi, by wystylizować tło swej opowieści na wzór powieści gotyckich:

Błądzą posepną przerażeni ciszą,
Droga się coraz mylniejsza wydaje;
Szum z dala w lesie powtórzony słyszą,
Co z wichry nagle wzrasta i ustaje;
Drzew się wierzchołki pomału kołyszą,
A liść szelestem łoskotu dodaje;
Potoki ze skał spadające mruczą,
Nocne potwory, i wyją i huczą³².

²⁸ Zob. w przywoływanym wcześniej wydaniu z 2016 roku: E. Young, *Mysli nocne*, dz. cyt., s. 477 i n.

²⁹ F. K. Dmochowski, *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego [...] miana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 12 grudnia 1801 roku [...]*, w: I. Krasicki, *Dzieła poetyckie Ignacego Krasickiego*, t. 1, Warszawa MDCCCII (1802), s. XXIX.

³⁰ Tenże, *Objaśnienie...*, [w:] tamże, s. 269.

³¹ Zob. wydanie: W. Potocki, *Wojna chocimska*, oprac. i wstęp A. Tyszyński, Sandomierz 2018; „Sekret” „Wojny chocimskiej” Wacława Potockiego, do druku przygotował zespół: W. Bryła, B. Czwońnog-Jadczyk, T. Piersiak, Lublin 2014, J. Winiarski, *Jesień Sarmatów w epice Wacława Potockiego: nowe tezy*, [w:] *Lektury Wacława Potockiego*, red. B. Puchalska-Dąbrowska, Białystok 2014, s. 147–171; E. A. Jurkowska, *Kreacje postaci w „Syllorece” Wacława Potockiego: typologia bohaterów*, Białystok 2018.

³² I. Krasicki, *Wojna chocimska*, Pieśń VI, s. 207.

Krasicki interesował się tematem, który zyskał w tamtej epoce dużą popularność: stan pierwotny, życie człowieka blisko natury (w rozumieniu, jakie zjawisku nadał Rousseau)³³. Te same zainteresowania cechowały Adama Naruszewicza³⁴. Jak zauważa Zofia Sinko, prawdopodobnie na polecenie Naruszewicza jego ówczesny sekretarz Mateusz Tukalski-Nielubowicz, historyk, prawnik i oświeceniowy erudyta wyruszył na wyprawę na Żmudź w poszukiwaniu śladów historii w rodzimych pieśniach ludowych³⁵. Musiało jednak minąć kilka kolejnych lat, zanim sformułowano dojrzały program badań, jakim okazało się przede wszystkim dzieło Tadeusza Czackiego pt. *O litewskich i polskich prawach* (t. 1–2, Warszawa 1800–1801)³⁶. Autor zachęcał w nim do zgłębiania ludowego folkloru jako właściwej drogi badania źródeł prawa polskiego. Wiary Czackiego w autentyczność przekazów Osjana nie podzielał Hugo Kołłątaj³⁷, choć tradycja badawcza ich obu umieszcza na równi w rzędzie protoplastów i promotorów badań folklorystycznych. Kołłątaj między innymi w liście do Jana Maja wyartykułował swoje postulaty: „Chcąc [...] szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwach do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospółstwa we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach”³⁸.

³³ Zob. T. Kostkiewiczowa, Z. Sinko, *Russoizm*, hasło [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, s. 536 i n.; M. Klimowicz, *Ignacy Krasicki*, s. 182. Zob. J.J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, [w:] tenże, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, tłum. H. Elzenberg, Kraków 1956; M. Szykowski, *Myśl Jana Jakuba Rousseau w Polsce w XVIII wieku*, Kraków 1913.

³⁴ Zob. *Adam Naruszewicz i historiografia Oświecenia*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998; *Czytanie Naruszewicza. Interpretacje*, red. T. Chachulski, Wrocław 2000, a także książki z cyklu: *Czytanie Naruszewicza*, red. T. Kostkiewiczowa, B. Mazurkova, B. Wolska, t. 1–2, Warszawa 2015.

³⁵ Z. Sinko, *Osjanizm*, dz. cyt., s. 370.

³⁶ Zob. P. Pluta, *Biblioman*, [w:] *Krajobrazy przeszłości. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence w 70. rocznicę urodzin*, red. M. Dworsatschk, Wrocław 2009, s. 77–88; A. Szmyt, *Tadeusz Czacki – bunt czy uległość?*, [w:] *Miedzy irredentą a kolaboracją: postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborcy. W kręgu nauki i sztuki*, Olsztyn 2009, red. N. Kasperek i A. Szmyt, s. 41–56.

³⁷ Zob. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski, jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 9. Por. P. Żbikowski, *Ks. Hugo Kołłątaj: wybitny mąż stanu, więzień i poeta*, Lublin 2015.

³⁸ H. Kołłątaj do J. Maja, cyt. za: M. Klimowicz, *Hugo Kołłątaj*, [w:] tenże, *Oświecenie*, s. 436.

Warto podkreślić ostrożność, jaką przejawiał Kołłątaj wobec autentyczności pieśni Osjana, było to bowiem jedno z pierwszych na gruncie polskim tego typu stanowisk krytycznych. Dyskusję na ten temat prowadzono w tamtym okresie na łamach prasy, przede wszystkim – co szczegółowo referuje Marian Szykowski³⁹ – w „Gazecie Literackiej Wileńskiej” oraz „Dzienniku Wileńskim”⁴⁰. Chociaż początkowo nie podważano źródłowego charakteru „poezji gaelskich”, głosy sceptyczne zaczęły wywierać coraz większy wpływ na opinię publiczną. W wygłoszonym na zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1809 roku referacie *O sposobach dopełniania historii i znajomości dawnych Słowian* Wawrzyniec Surowiecki (1769–1827) twórczość Osjana zestawiał z eposami islandzkimi oraz obrzędami ludowymi, owym „długo pogardzanym” artefaktem zamierzchłych czasów bohaterskich⁴¹. Również pionier badań słowiańskiej prehistorii, Zorian Dołęga Chodakowski (Adam Czarnowski)⁴², pomimo tego, że zalecał ostrożność i krytyczny dystans wobec pisarzy niesłowiańskich, poezje Macphersona uznawał za pełnoprawne źródło wiedzy o przeszłości⁴³.

Czytelników *Pieśni Osjana* pociągała nie tylko mitologia i folklor, ale też warstwa artystyczna dzieła. Franciszek Karpiński w swym głośnym traktacie *O wymowie w prozie albo w wierszu* (1782) omawiał twórczość starożytnych Greków i Rzymian, przywołując też utwory Tassa, Milтона i Ariosta:

Wieków chrześcijańskich pisarze mogą być także uczniom dla wzięcia pięknych wzorów czytani. [...] Nabozny Torquato Tasso, [...] wyniosły Milton w swoim *Raju zagubionym*; zabawny Ariost w *Rolandzie szalonym*; Young przeraźliwy w *Nocach swoich*; przyjemny Tomson w czterech roku porach; naturalny Gessner w śmierci

³⁹ Zob. M. Szykowski, dz. cyt., s. 84–88.

⁴⁰ Fragmenty artykułów polemicznych przywołuje i omawia B. Kuczkowski w haśle *Osjanizm*, [w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: *N–Z*, red. J. Bachórz i in., Toruń–Warszawa 2016, s. 171–178.

⁴¹ J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski...*, s. 13–14. Zob. W. Surowiecki, *Śledzenie początku narodów słowiańskich*, przedm. W. Hensel, Wrocław 1964; F. Bronowski, *Wawrzyniec Surowiecki jako badacz dawnej słowiańszczyzny*, Łódź 1956.

⁴² Zob. J. Maślanka, *Wstęp*, [w:] Z. D. Chodakowski (A. Czarnocki), *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 5–15; por. tenże, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968.

⁴³ J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski...*, s. 48–49.

Abla i sielankach swoich; słodki i razem wspaniały w *Henriadzie* i nieśmiertelnych swoich tragediach Wolter⁴⁴.

W owej galerii twórców klasycznych umieszczona została również postać Osjana jako przykład nieznanych dotąd Europie mistrzów pióra, a wybitnych ze względu na autentyzm i umiejętność „czułego” snucia narracji, przedstawiania targających bohaterami emocji, opisów tak przekonujących, że „wzbudzają w nas politowanie”⁴⁵. Aby dobrze uargumentować swoje tezy, poeta zdecydował się przełożyć fragment *Pieśni z Selmy* Osjana (opowiadanie Armina o stracie dzieci). Owe, jak je określał, „pieśni z Erse” przywoływane są w tradycji badawczej jako najbardziej nowoczesny dla tamtego okresu model poezji „sentymentalnej”⁴⁶. W traktacie *O wymowie w prozie albo w wierszu* czytamy ponadto, że prozaiczna interpretacja poezji obcej może wierniej niż wiersz oddać myśl i piękno oryginału:

Dbała o wymowę swoją Francja piękny nam z siebie podaje przykład, gdzie czyli co doskonałego w dawnych pisarzach było, czyli się u sąsiadów teraz pokaże, zaraz to na swój język przenoszą. Ani się tym zatrudniają, ażeby poetów dzieła wierszem koniecznie tłumaczyli, ale piękne cudzych autorów wiersze na ojczystą prozę przekładają, nie chcąc tym sposobem słowa jednego z wielkiego mówcy utracić. Tłumaczeniem

⁴⁴ F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo w wierszu*, [w:] tenże, *Zabawki wierszem i prozą*, t. 2, Warszawa 1782, s. 34–35; wydanie współczesne: F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo wierszu*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740–1800*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1993.

⁴⁵ Tamże, s. 43. Zob. R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979; J. T. Pokrzywniak, *Sentymentalny patriotyzm Franciszka Karpińskiego*, „Prace Komisji Filologicznej PTPN” 1997, t. 38, s. 81–93, przedruk [w:] *Nie tylko o Norwidzie*, red. J. Czarnomorska, Z. Przychodniak, K. Trybuś, Poznań 1997, G. Zajac, *Franciszek Karpiński: po czym poznać pamiętnikarza sentymentalnego?*, „Ruch Literacki” 2019, nr 5 (356), s. 533–545.

⁴⁶ M. Klimowicz, *Franciszek Karpiński*, s. 384: „Katalog przykładów i cytatów [z traktatu *O wymowie*... – Ł. Z.] kończy fragment z *Pieśni Osjana*, »poezji Ersów«, mówiący o tym, »jak Arnim opowiada Alpinowi smutną zgubę dzieci swoich« (*Pieśń pierwsza Kolmy*). Uznanie *Pieśni Osjana* za wzór nowoczesny wraz z przekładem prozaicznym *Pieśni Kolmy* podkreśla rolę, jaką odegrała poezja szkockich bardów w inspirowaniu literatury sentymentalnej w Polsce. W twórczości samego Karpińskiego jej wpływ zaznaczył się bardzo wyraźnie”. Zob. T. Kostkiewiczowa, *Model liryki sentymentalnej w twórczości Franciszka Karpińskiego*, Wrocław 1964; też, *Poezja i czule serce*, [w:] *Studia romantyczne. Prace poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów*, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1973.

zaś z wiersza na wiersz spadków i liczby koniecznością przymuszony poeta i słowa odmieniać, i od myśli autora często odstąpić musi⁴⁷.

Wydając nieprzychylny sąd nad literackimi adaptacjami i szeroko pojętym naśladownictwem, opowiada się Karpiński za twórczością niezależną, oryginalną, zasilaną narodowymi, rodzimymi źródłami⁴⁸. Szkockiego barda należy więc uznać za jedną z pierwszych inspiracji literatury sentymentalnej w Polsce.

W tekstach Macphersona odnajdywał Karpiński sposób wypowiedzi zgodny z własnymi aspiracjami i wykorzystywał go do opiewania zarówno indywidualnych cierpień człowieka, jak też dramatów społecznych, narodowych. W tym samym roku, w którym ukazał się jego traktat literacki, przełożył on teorię na praktykę i stworzył przykład poezji sentymentalnej w utworze *Duma Lukierdy*, czyli *Ludgardy* (1782), opowieść oddaną w konwencji średniowiecznego lamentu nad zamordowaną żoną Przemysła II, źródłowo opartą na *Kronice wszytkiego świata* (1551) Marcina Bielskiego⁴⁹. Stylizując swój przekaz na modłę ludową, trafił Karpiński do wąskiego grona polskich twórców sięgających po gatunek dумы. Tę samą formę poetycką, przypomnijmy, wykorzystywał Krasicki przy przekładzie wierszy Osjana. Od tego momentu w modę weszły opowieści o rycerskiej przeszłości narodu polskiego tworzone przy wykorzystaniu scenografii gotycko-osjanicznej⁵⁰. W ślad za Karpińskim podąży Julian Ursyn Niemcewicz, układając swe pierwsze w tym gatunku utwory: *Dumę o Żółkiewskim* (1786) i *Dumę o Stefanie Potockim* (1788)⁵¹.

Przed polskim czytelnikiem poezji sentymentalnej otworzyła się zatem możliwość spojrzenia na średniowiecze jako epokę zdecydowanie atrakcyjną, charakteryzującą się dominacją surowych obyczajów, społeczeństwem żyjącym blisko natury, w pełnej prostocie, autentyczności uczuć. Jedną z centralnych ról w kontekście zmian gustów i literackiej mody odegrał szkocki bard. Jak przekonywał Juliusz Kleiner:

⁴⁷ F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo w wierszu*, s. 29–30.

⁴⁸ Na ten temat: M. Szykowski, dz. cyt., s. 50–51.

⁴⁹ Dzieło to omawia T. Chachulski w artykule *Gotycyzm Franciszka Karpińskiego*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński i P. Pluta, Warszawa 2020, s. 149–150.

⁵⁰ K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby oświecenia*, Poznań 1979.

⁵¹ Zob. G. Zajac, *Czuły weredyk*, s. 35–36.

Macpherson lepiej jeszcze niż najważniejszy jego poprzednik, Young w *Nocach* [...] odpowiedział wymaganiom sentymentalizmu, owemu dążeniu do uczuć świeżych, szczerych, prostych, do poetyczności życia, które przybierało formy śmierszne, komedianckie, sztuczne, ale było przecież istotnym protestem przeciw zmaterializowanej i wyrafinowanej kulturze. Ogarniał ludzi pociąg do tego, co pierwotne, heroiczne. Otóż *Osjan* dawał bohaterską pierwotność idealnie dostosowaną do wymagań wieku, bo pełną uczuć szlachetnych, podniosłych, subtelnych, dalekich od barbarzyństwa, a jednak mających bezsprzeczne piętno prawdy i prostoty w odczuwaniu. Właśnie ta uczuciowość, która dla nas czyni Fingala i jego towarzyszków niehistorycznymi, która wyciska na nich piętno fikcji – właśnie ona uczyniła *Osjana* ulubieńcem XVIII wieku⁵².

Nowy sposób spoglądania na historię przy wykorzystaniu emocji, melancholii, żalu i obezwładniającej świadomości przemijania (*vanitas vanitatum*) zaczął w okresie Sejmu Wielkiego zdobywać coraz większą popularność. Ogólnie rzecz biorąc, konkretny przypadek „poezji kaledońskiej” okazał się dla współczesnych Karpińskiemu interesujący daleko mniej, niż otwierające się za jego pośrednictwem możliwości wykorzystania tej estetyki i konwencji na gruncie literatury rodzimej. W przeciągu lat 80. XVIII wieku, a także podczas trwania Sejmu Czteroletniego, *Osjan* był urokliwym źródłem inspiracji dla wykształconych warstw społeczeństwa polskiego. Jest to zauważalne szczególnie na przykładzie grona artystów skupionego wokół Adama Kazimierza⁵³ i Izabeli Czartoryskich w Puławach⁵⁴. W ich kręgach wykształciła się teoria miłości dworskiej, stworzona w oparciu o wzorce staropolskie⁵⁵. Księżna Izabela przechowywała pomiędzy relikwiami literackimi trawę z grobu Fingala, przywiezioną ze swych wojaży po Anglii. Puławscy animatorzy kultury starali się nadać nowy ton manifestacjom niepodległości patriotycznej,

⁵² Por. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, dz. cyt., s. 15–16.

⁵³ W. Piotrowski, *Adam Kazimierz Czartoryski w poezji rodziny, przyjaciół, znajomych i sąsiadów. O rozwoju i przemianach poezji panegirycznej w oświeceniu*, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw prywatnych i środowiskowych*, red. M. Nalepa, G. Trościński, R. Magryś, Rzeszów 2014.

⁵⁴ Zob. Z. Gołębiowska, *W kręgu Czartoryskich. Wpływy angielskie w Puławach na przełomie XVIII i XIX wieku*, Lublin 2000; *Czartoryscy – Polska – Europa. Historia i współczesność*, red. Z. Baran, Kraków 2003.

⁵⁵ Zob. A. Aleksandrowicz, *Różne drogi do wolności. Puławy Czartoryskich na przełomie XVIII i XIX wieku*, Puławy 2011; też, *Izabela Czartoryska. Polskości europejskość*, Lublin 1998.

wskrzeszając kult czynu zbrojnego i inscenizując wydarzenia z rycerskiej przeszłości Polski⁵⁶. W myśl propagowanej przez nich filozofii, przeszłość nie składała się jedynie z faktów, nie była galerią pozytywnych lub negatywnych postaci czy wydarzeń, lecz stanowiła rzeczywistość ściśle zespoloną z teraźniejszością, silnie na czasy współczesne oddziaływującą. Mówiąc bardziej obrazowo: przeszłość była po to, aby jej doświadczać, aby ją przeżywać⁵⁷.

W kontekście dzieł inspirowanych *Pieśniami Osjana* badacze zwracają uwagę na tragedię Niemcewicz *Władysław pod Warną* (1803)⁵⁸, łączącą kilka wymienionych wyżej elementów estetyki „północnej”. Ideą przewodnią staje się w niej kult walki zbrojnej w obronie własnego kraju⁵⁹. Prezentowana intryga, oparta na Racine’owskim modelu miłości dworskiej⁶⁰, jest ukazana przy wykorzystaniu symboliki osjanicznej. Najbardziej wymowną ze stylizowanych scen rycerskich staje się śmierć bohatera spoczywającego na chorągwiach i zakrwawionej szarfi, a szczególnie jego ostatnie słowa wypowiedane pod adresem kochanki i swych żołnierzy⁶¹.

Jako rzekomo „autentyczny” dokument z chlubnej przeszłości, zachowany dzięki przekazom ludowym, *Pieśni Osjana* rozbudziły zainteresowanie folklorem w środowisku puławskim⁶², a mecenat Czartoryskich zachęcił Zoriana Dołęgę Chodakowskiego, Łukasza Gołębiowskiego (1773–1849) i Jana Potockiego (1761–1815), autora *Rękopisu znalezionej w Saragossie* (1805), do poszukiwań analogicznych relikwów na gruncie rodzimym. Potocki, ów popularny dyplomata, podróżnik, pisarz

⁵⁶ Na ten temat: M. Klimowicz, *Józef Szymanowski i grupa poetów rokokowych*, [w:] tenże, *Oświecenie*, s. 325–328.

⁵⁷ Tamże, s. 330.

⁵⁸ Jak podkreśla G. Zając (*Czuły weredyk...*, s. 15): „Napisany w latach 1786–1787 tekst opublikowano dopiero w zbiorowej edycji dzieł pisarza: J. U. Niemcewicz, *Pisma różne wierszem i prozą*, t. 1, Warszawa 1803”.

⁵⁹ T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm*; Z. Wołoszyńska, *Tragedia*, oba hasła [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, s. 216, 637.

⁶⁰ Zob. M. Bajer, *Klasycyzm, przekład, prestiż. Oświeceniowe spolszczenia tragedii Corneille’a i Racine’a (1740–1830) w perspektywie historycznoliterackiej*, Warszawa 2020.

⁶¹ D. Ratajczak, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia neoklasycystyczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1988, s. XXXV.

⁶² Zob. B. Dopart, *Dłaczego romantyzm polski nie wyszedł z Puław?*, [w:] tenże, *Polski romantyzm i wiek XIX*, s. 103–122.

i czynny działacz Sejmu Czteroletniego, zdecydował się na podróż na Orkady, „aby szukać tam rzekomych śladów poematu Osjana”⁶³.

W Puławach Osjan był obiektem, jak już wspomniałem, żarliwego kultu. Alina Aleksandrowicz badając podróż Izabeli z Flemingów Czartoryskiej oraz jej męża do Anglii i Szkocji w latach 1789–1791, wspomina, że księżna podziwiając rustykalne krajobrazy⁶⁴, z zachwytem czytała na skałach inskrypcje poświęcone Osjanowi⁶⁵. Jej dziennik podróży zatytułowany *Tour through England* opowiada nie tylko o zabytkach pozostałych po bohaterach *Pieśni Osjana*, ale też o całych obiektach, m.in. małej wyspie z pustelnią Fingala, ułożonej niedaleko zamku w Darns⁶⁶. W słynnych zbiorach w Domu Gotyckim w Puławach (powst. 1809), księżna mogła pochwalić się – prócz takich arcydzieł, jak autoportret Rafaela czy widok burzy Rembrandta⁶⁷ – ułomkami kamienia z grobu Romea i Julii, częściami kości z ręki Laury, a także „rysunkami kolorowymi widoków w Szkocji”, opisami kurhanu usypanego jako „grobowiec Osjana” oraz „trawką za szkłem” z mogiły Fingala⁶⁸.

⁶³ List Stanisława Augusta do Mazeiego, 26 luty 1791; cyt. za: Z. Libiszowska, *Życie polskie w Londynie w XVIII wieku*, Warszawa 1972, s. 223.

⁶⁴ Zob. M. Cieński, *Pejzaże oświeconych. Sposoby przedstawiania krajobrazu w literaturze polskiej w latach 1770–1830*, Wrocław 2000.

⁶⁵ A. Aleksandrowicz, *Odkrycie nowej natury i literatury (nieznana podróż Izabeli Czartoryskiej do Anglii i Szkocji)*, [w:] *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991, s. 7–75.

⁶⁶ Manuskrypt dziennika Czartoryskiej pt. *Tour through England* przechowywany jest w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie [B Cz Ms 6006 (Ew XVII/607)]. Dokument ten francuskiego rękopisu, w przekładzie na język polski i angielski wydała Agnieszka Whelan: I. z Flemmingów Czartoryska, *Podróż po Anglii. Dziennik podróży po Anglii i Szkocji w roku 1790*, tłum. Z. Żygulski (jun.), A. Whelan, oprac. i wprowadzenie A. Whelan, Warszawa–Toruń 2015. Zob. A. Whelan, *Czuła dusza w krajobrazie postępu. Dziennik podróży Izabeli Czartoryskiej po Anglii i Szkocji*, [w:] *Ogród puławski w czasach księżny Izabeli oraz perspektywy jego zachowania przy zmianie funkcji. Materiały z konferencji, Puławy 25 września 1997 r.*, Puławy 1999; M. Popławski, *W poszukiwaniu miejsc trzecich w podróżopisarstwie XIX wieku na przykładzie „Tour through England” Izabeli z Flemingów Czartoryskiej*, „Tematy i Konteksty” 2019, nr 9 (14), s. 505–516; M. Popławski, *Z Czartoryską w osiemnastowiecznej Anglii*, „Sztuka Edycji” 2017, nr 1, s. 226–230.

⁶⁷ Zob. A. Aleksandrowicz, *Puławy*, hasło [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, s. 501.

⁶⁸ Wszystkie te artefakty znamy dzięki rękopisowi Czartoryskiej pt. *Katalog pamiątek złożonych w Domu Gotyckim w Puławach*, który – pod kątem kultu Osjana w Puławach – oma-

Wobec całego uwielbienia, jakim cieszyły się *Pieśni Osjana* w Puławach, zastanawia fakt, że sekretarz Adama Kazimierza Czartoryskiego, poeta Franciszek Dionizy Kniaźnin tak długo powstrzymywał się od podjęcia się tłumaczenia tego dzieła. Poprzedziły go prace w tym zakresie Konstantego Tymienieckiego (1767–1814), przyjaciela Adama Naruszewicza, Stanisława Trembeckiego, Franciszka Ksawerego Dmochowskiego oraz Onufrego Kopczyńskiego, który w 1791 roku wydał w Warszawie dzieło uznane dziś za zaginione: *Osjana Kaledończyka trzy poemata*⁶⁹. Kniaźnin, opierając się nie tylko na prozie Letourneura, ale także na tekście angielskim Macphersona, zdołał uchwycić liryzm Osjana, zbliżył się do oryginalnych metafor i przepełniającej pieśni szkockiego barda melancholii. Rękopis Kniaźnina, datowany na lata 1794–1795, ukazał się dopiero w roku 1828 (Warszawa: nakładem i drukiem wydawcy, czyli Franciszka Salezego Dmochowskiego). Zbiór zawiera następujące utwory: *Fingal* (w trzech pieśniach), *Karton*, *Latmon*, *Oskar*, *Erragon*, *Karos*, *Temora* (poema w VIII pieśniach) i *Pienia Selmskie* (*Kolma*, *Ryno*, *Alpin*, *Armin*), a zatem znaczną część całości, w sumie około 350 stron z Letourneura⁷⁰. Zasadnicza warstwa narracyjna została przełożona wierszem białym. Przekład jest bliższy oryginałowi nastrojem, surowością, wykorzystaniem rymu i rytmu niż poezje Krasickiego.

Tempo prac Kniaźnina nad przekładem jest zjawiskiem wartym uwagi z punktu widzenia zarówno biografii poety, jak i artystycznego warsztatu. Popularność zdobył on, tworząc w duchu rokoka i sentymentalizmu, lecz późniejsze jego liryki

wia Alina Aleksandrowicz w tekście: „Nie czas napępniać konchy...” (Z dziejów kultu *Osjana w Polsce*), [w:] „W krainie pamiątek”. *Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996, s. 73–88. Por. Z. Sinko, *Osjanizm*, s. 373.

⁶⁹ Na temat tej postaci zob. M. Szykowski, dz. cyt., s. 63–70; por. tenże, *Z obozu klasyków*, „Biblioteka Warszawska” 1910, t. III; zob. *Pisma Konstantego Tymienieckiego*, Warszawa 1817.

⁷⁰ Zob. M. Szykowski, dz. cyt., s. 70: „Podobnie jak Krasicki przełożył Kniaźnin trzy pierwsze śpiewy *Fingala* – a nadto, prócz *Pieśni Selmskich* i *Kartona*, utwór pt. *Lathmon*, obszerny, z ośmiu ksiąg złożony poemat *Temora* oraz trzy utwory: *Oskar*, *Erragon* i *Karos*. Te trzy ostatnie tytuły zostały dość dowolnie wedle imion bohaterów przez Kniaźnina sfingowane. Oskar nosi w oryginale tytuł *The war of Inis-Thona* (u Letourneura *La Guerre d'Inistona*), *Erragon* odpowiada *Bitwie pod Lora*, *Karos* zaś równa się *The war of Caros* (*La Guerre de Caros*). Nadto podział na ustępy za pomocą gwiazdek jest również pomysłu Kniaźnina, który, jak stąd widać, już pod zewnętrznym względem poczyną sobie wcale swobodnie”.

odzwierciedlają metafizyczne problemy samotności i psychicznej dezintegracji⁷¹. Nad swoją wersją pieśni Osjana pracował pod Sieniawą, gdy wojska rosyjskie płądowały Puławę i okoliczne wsie w odwecie za poparcie, jakiego udzielili Czartoryscy insurekcji kościuszkowskiej w 1794 roku. Wkrótce po trzecim rozbiorze Polski (1795) Książnin podupadł na zdrowiu psychicznym i wycofał się z życia publicznego.

W owym fatalnym roku echa twórczości Macphersona odbiły się również w *Bardzie polskim* (1795, wyd. 1840), eposie Adama Jerzego Czartoryskiego, uczestnika powstania Kościuszki, ucznia Książnina⁷². Ów przyszły polityk i dyplomata pisał swe dzieło w Grodnie podczas podróży do Petersburga w roli zakładnika Katarzyny II. Utwór ukazuje młodego poetę w towarzystwie starego „barda” przemierzającego wyniszczoną po rosyjskim najeździe polską wieś. Narracja oddaje paraliżujące uczucie żalu, goryczy i urazy, pojawiają się w niej refleksje na temat ogólnego stanu kraju. Jak podkreśla Wacław Borowy: „postaci spotkane [przez narratora poematu – Ł.Z.] także podobne uczucia wyrażają; staje się więc poemat rodzajem cyklu elegicznego”⁷³. Krytycy nie wystawili najwyższej oceny temu dziełu, jednak prezentuje on niezwykle wysoki poziom w warstwie symboliki, wart jest lektury również dzisiaj, i to nie tylko ze względu na doniosły moment powstania, ale też podjętej tematyki. Zasługą Czartoryskiego stało się ukazanie upadku ojczyzny nie jako wydarzenia o charakterze politycznym, lecz jako „sprawę pomiędzy ludzkością a Bogiem”⁷⁴. Biorąc pieśni kaledońskiego barda za inspirację, polski poeta odmalował emocje stanowiące fundament ówczesnego polskiego etosu, etosu narodu pozbawionego państwa, politycznie zdegradowanego. Wiersz kończy się „modlitewnym wezwaniem do nadziei”, sceną pożegnania narratora z ojczyzną.

⁷¹ Na ten temat zob. T. Kostkiewiczowa, *Książnin jako poeta liryczny*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 159–160.

⁷² Poemat Czartoryskiego omawia Szykowski (dz. cyt.) na stronach 77–80. Zob. ponadto: P. Żbikowski, *Kiedy rozpacz staje się rzeczywistością. Uwagi o poemacie Adama Jerzego Czartoryskiego „Bard polski”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 3, s. 25–56; tenże, *Tragizm Młodzieńca w „Bardzie polskim” Adama Jerzego Czartoryskiego*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005, s. 225–252.

⁷³ W. Borowy, *Schyłek wieku*, [w:] tenże, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, s. 299.

⁷⁴ Tamże, s. 299.

W ciągu trzech pierwszych dekad od pojawienia się w polskiej kulturze, „pieśni gaelskie” były cenione głównie ze względu na walory historyczne, folklorystyczne i patriotyczne. Ekspozowane przez Karpińskiego tonacje prywatne, czysto subiektywne, emocjonalne wywołały zdecydowanie mniejszy odzew. Tymczasem elementy szkockiej estetyki, wrażliwości i pejzażu przenikały teksty prozatorskie, przeplatając się w tej przestrzeni z wpływami *Cierpień młodego Wertera* Goethego⁷⁵ i *Renégo* Chateaubrianda⁷⁶, dwóch dzieł wyrażnie od Osjana zależnych. Marian Szykowski przywołuje przykład utworu pt. *Halina i Firlej, czyli niebezpieczne zapasy* (1804–1805) Józefa Lipińskiego, w którym tytułowych kochanków łączy wzajemna miłość do Osjana⁷⁷. W tym samym kontekście wymienienia się także dzieła reprezentantki nurtu polskiego gotyku, Anny Mostowskiej z domu Radziwiłł (ok. 1762–1810), których fabułę kształtują średniowieczna rycerskość, protoromantyczna sceneria i oniryczny wymiar opowieści: *Strach w zamczku, powieść prawdziwa, Matylda i Danillo, oryginalna opowieść żmudzka, Nie zawsze tak się, czynić, jak się mówi, powieść białoruska, przez stuletnia, damę, opowiadana* oraz *Zamek Koniecpolskich, powieść ruska przetłumaczona* – wszystkie wydane w 1806 roku⁷⁸.

Tonacje liryczne pieśni Osjana przenikają również twórczość Marii Wirtemberskiej (1768–1854), starszej siostry księcia Adama Jerzego Czartoryskiego⁷⁹. Protagonistka najgłośniejszej jej powieści, *Malwiny, czyli domyslności serca* (1816), dzieła inspirowanego *Malwiną* (1800) francuskiej pisarki Sophie Cottin (1770–1807), snuje się po „bajecznych pałacach Fingala”. Malowane przez Wirtemberską pejzaże, stworzona sceneria, ale też liczne aluzje w samej fabule powieści nawiązują do

⁷⁵ Goethe również był zafascynowany w pewnym okresie swego życia Osjanem, co widać w jego *Cierpieniach młodego Wertera*; M. Szykowski (dz. cyt., s. 6, 8) zauważa, że to owej powieści epistolarnej „pieśni celtyckie” zawdzięczają olbrzymią poczytność w Niemczech.

⁷⁶ O wpływie Osjana na twórczość Chateaubrianda, w szczególności na *Renégo*, zob. M. Szykowski, dz. cyt., s. 12.

⁷⁷ M. Szykowski, dz. cyt., s. 108.

⁷⁸ Zob. edycję: A. Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp M. Urbańska, M. Kuziak, M. Patro-Kucab, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski, red. tomu J. Ławski, Białystok 2023; A. Mostowska, *Powieści, listy*, wstęp i oprac. M. Urbańska, Łódź 2014; A. z ks. Radziwiłłów Mostowska, *Strach w zamczku; Posąg i Salamandra*, oprac. tekstu M. Siwiec, Kraków 2002; J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu Anna Mostowska*, Kraków 1918.

⁷⁹ Por. *Z kręgu Marii Wirtemberskiej. Antologia*, oprac. A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978.

poezji szkockiego barda. Jak zauważa Grzegorz Zając, wygląd i postawa Malwiny mają odzwierciedlać stereotyp młodych kobiet, które mieszkaly ongiś w pałacach Fingalów i których pieśni pochwalne śpiewał Osjan⁸⁰.

Powieść Wirtemberskiej ukazała się w połowie dekady największego wzrostu popularności Osjana w polskiej kulturze, choć do rzadkości należały wówczas utwory w pełni oryginalne, samodzielne, artystycznie i koncepcyjnie niezależne. Po 1815 roku w pismach literackich pojawiła się moda na przekłady *Pieśni Osjana* oraz tzw. „osjanid”, czyli tekstów inspirowanych „poezjami gaelskimi”. Gdy Czartoryski ukonkretnił ideał polskiego barda, literackie przykłady pogrążonych w żałobie „śpiewaków” zaczęły się mnożyć bez końca. W anonimowym *Bardzie polskim* (1819) dostajemy kronikę minionych wydarzeń politycznych. Bliskiego krewnego Osjana odnajdujemy w *Olgarze, śpiewaku narodowym* Stanisława Jaszowskiego (1822). Anonimowy autor *Wendy* (1815)⁸¹ w przedmowie zdradza swoje natchnienia i inspiracje; nawiązując do bajecznych dziejów Polski, wprowadza postać Konnala z dalekiego Morwenu do panteonu słowiańskich bardów i wojowników⁸². W *Grobach* Edwarda Lubomirskiego (1821) Osjan we własnej osobie przybywa na wzgórze Wawelskie, aby wyśpiewać przeszłość narodu, skupiając się na czynach i przygodach miłosnych Tadeusza Kościuszki⁸³.

W *Widzeniu na górach karpackich r. 1821* (1822) Kazimierza Brodzińskiego misja bardów znajduje ujęcie czysto słowiańskie, w korowodzie upiornych wróżbitów słynny Bojan intonuje ulubione słowiańskie idee autora⁸⁴. Śpiewak *Wiesława* zdecydował się na translację *Berathona*, za podstawę posłużyła mu jedna z licznych wersji niemieckich tego utworu. Z kolei inna translacja, fragment *Dar-thula*,

⁸⁰ G. Zając, *Fabula powieści polskiego oświecenia*, Kraków 2002, s. 79–80.

⁸¹ A. C., *Wenda. Pieśni słowiańskiego barda, wyjątki z pieśni pierwszej*, „Pamiętnik Warszawski” 1815, t. II, s. 178 i n. Julian Maślanka wysnuł przypuszczenie, że za inicjałami „A. C.” kryje się Adam Cieciszowski; zob. J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1990, s. 149–150.

⁸² Zob. na ten temat: Z. Sinko, dz. cyt., s. 373.

⁸³ J. Strzetelski, *Wstęp*, s. LVIII; *Grobby* Lubomirskiego omawia M. Szykowski (dz. cyt.) na s. 155–159.

⁸⁴ R. Skręt, *Kazimierz Brodziński jako historyk literatury*, Warszawa–Kraków 1962, s. 115. O. Kryszowski, *Gotyk i gotycyzm w refleksji estetycznej Kazimierza Brodzińskiego*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, s. 278–290; B. Reizow, *U źródeł estetyki romantyzmu: antyk i romantyzm*, „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 1, s. 291–309.

utrzymała w 1822 za sprawą Brodzińskiego pozycję Osjana jako kaledońskiego Homera. Mowa tu o fragmencie wyraźnie inspirowanym tekstem *Homer i Ossian* Herdera (1795)⁸⁵:

Północny Osjan podzielił berło poezji z Homerem. Zdaje się, że Diana, po górach i skałach polująca, podzieliła z bratem swoim poezję, tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten Homera, ona Osjana natchnęła. Przyjemne, smutkiem napełniające obrazy jego jak noc, niosą jeszcze cechę kobiecej łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyjemnej. Jak noc pogodna z dniem, walczy Homer z Osjanem o piękności. Jeżeli pierwszy, jak słońce, budzi i ożywia całą naturę, i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu, drugi, jak księżyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia jak noc rozkoszne wrażenia; jak w nocy ko niepewne błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Osjana przy łagodnym cieniu nocy zdaje się zza mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę. Poezja jego jest wolna jak wiatr, z chmurami ku morzu przepływający, wydaje ona głos jak wiatr według fantazji trącający o zawieszone struny, i z tonami mniej porządnymi, ale pełnymi wrażenia, gubiący się w przestrzeniach. Noc Osjana tak mało jest okropną, jak groby jego rycerzów⁸⁶.

Inspiracje Osjanem dostrzeżono również w *Dumie nad grobem* (1816) Brodzińskiego. Krytycy oraz badacze literatury, w tym Marian Szykowski, zarzucali poecie, że celowo unikał pierwiastków grozy i melancholii, tak charakterystycznych dla poematów Osjana⁸⁷. Zamiast tego skupił się wyłącznie na sielankowych, spokojnych scenach, podkreślając ich elegijny i idylliczny charakter – cechy, które sam podziwiał i wykorzystywał w swoich teoretyczno-estetycznych rozważaniach oraz własnej poezji. Podobnie jak wielu twórców wcześniej, uważał on Osjana za postać autentyczną, za geniusza, który nie był skrepowany żadnymi poetyckimi regułami. Brodziński wysunął hipotezę, że narodzona na bazie poetyckiej inspiracji

⁸⁵ J. G. Herder, *Wyciąg z listów o Osjanie i pieśniach dawnych ludów*, przeł. R. Polsakiewicz, [w:] *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997, s. 507–519. M. Fijałkowski, *Herder o Osjanie. Badania nad pieśnią ludową*, „Acta Philologica” 2010, nr 37, s. 148–153.

⁸⁶ K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, wstęp i objaśnienia A. Łucki, Kraków 1912, s. 66, w. 246–264.

⁸⁷ M. Szykowski, dz. cyt., s. 99–100.

„poezja gaelka” daleko przewyższa dzieła poezji klasycystycznej. Jego przekonanie, że pamięć o zmarłych odradza się w pieśniach wieszczów, ma duże znaczenie w kontekście narodzin polskiego romantyzmu⁸⁸.

Popularności *Pieśniom Osjana* niewątpliwie przysporzył chętnie w historii literatury przywoływany fakt, że stanowiły one ulubioną lekturę Napoleona⁸⁹. Homera uważał ów „bóg wojny” za nudnego i przestarzałego, natomiast nosił przy sobie tom z poematem *Fingal*, a swoje przemówienia zdarzało mu się inkrustować frazeologią zaczerpniętą z Osjana⁹⁰. Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) sugeruje, że stanowiło to główny powód, dla którego Polacy byli zachwyceni szkockim poetą⁹¹.

W 1818 roku Franciszek Morawski (1783–1861), który jako przedstawiciel pokolenia warszawskich klasyków zajmował pojednawcze stanowisko w sporze romantyków z klasykami, stworzył na rzecz Towarzystwa Dobroczynności „scenę liryczną” pod tytułem *Sen poety*⁹². Jeden z najbliższych przyjaciół Morawskiego, Kajetan Koźmian tak oto skomentował całą historię:

Uproszono jednego z młodych naówczas poetów, [...] aby napisał prolog, czyli liryczny wstęp do sztuki; on nachylając się za gustem kobiet, którym już romantyczne twory jako tkliwe i rzewne więcej się podobały jak klasyczne, wzniosłe i poważne, napisał wierszem porównanie Osjana z Homerem, z przychyleniem się ku pierwszemu. [...] sprzeciwiłem się wyborowi przedmiotu i porównaniu, utrzymywałem,

⁸⁸ Tamże, s. 100.

⁸⁹ Zob. J. Strzetelski, dz. cyt., s. XLII; badacz w gronie wielbicieli twórczości Osjana wymienia też jednego z marszałków Napoleona, Bernadotte’a, króla szwedzkiego, który nadał swemu synowi imię Oskar (tamże, s. XLIII). Na temat czci Napoleona dla Osjana zob. M. Szyjkowski, dz. cyt., s. 10–11.

⁹⁰ Edytorzy *Pamiętników dziecka Warszawy i innych wspomnień warszawskich* Kazimierza Władysława Wójcickiego (wstęp Marii Grabowskiej, Warszawa 1974), Juliusz W. Gomulicki i Zofia Lewinówna, przekonują: „*Pieśni Osjana* w przekładzie francuskim Le Tourneura z 1777 r. były ulubioną lekturą Napoleona, który niejednokrotnie dawał wyraz uwielbieniu dla szkockiego barda, bezpośrednio (»Osjan to poeta, a Homer zwykły pleciuga« – miał mówić według wspomnień A. V. Arnaulta) i pośrednio – w osjanicznym stylu wielu swych wypowiedzi. Już przed 1800 rokiem generałowi Bonaparte tom Osjana miał towarzyszyć nawet na polu bitwy, a egzemplarz z Św. Heleny nosi wyraźne ślady częstego używania” (tamże, t. 1, s. 465).

⁹¹ K. W. Wójcicki, tamże, t. 2, s. 311.

⁹² Tamże, t. 1, s. 175–176.

że ci dwa wieszczę porównać się z sobą nie dadzą; Homera trudno stracić z jego miejsca, starożytność o nim mówiła i cały świat powtarza [...] Osjan może jest Homerem skandynawskim półdzikich ludów, Homer grecki jest i będzie wieszczem wszystkich oświeconych narodów i Homerem całego świata. Lecz mnie kobiety zakrzyczały⁹³.

Opowieść ta uzmysławia, jak żywe było w tamtym okresie w stołecznych kręgach społecznych zainteresowanie Osjanem. Wiersz Morawskiego miał na nowo rozpalic chęć obcowania z polskimi tłumaczeniami „gaelickich” wierszy⁹⁴. Zgodnie z opowieścią Wójcickiego, wszyscy uczestnicy owego spotkania pozostawali pod urokiem chwili, wzruszeni sposobem uchwycenia lirycznej nuty szkockiego barda przez poetę-żołnierza. Warto dodać, że ogół słuchaczy za szczególnie piękny uznał zwrot „Osjan patrzył przez lzę na świat”, co Ludwik Osiński (1775–1838) skomentował – o ile zawierzemy słowom Koźmiana – złośliwą uwagą: „toteż źle widział”. Profesor literatury powszechnej z Uniwersytetu Warszawskiego w odróżnieniu od twórcy *Ziemiaństwa polskiego* odważył się również na słowa pochwały. W jego opinii wiersz Morawskiego okazał się „wyborny”, utrzymany w „romantyczno-szillerowskim” klimacie⁹⁵.

W drugiej i trzeciej dekadzie XIX wieku Osjan posłużył za symbol potrzebnych w literaturze zmian. W toczących się polemikach, opatrywanych zwrotem tzw. „walki romantyków z klasykami”⁹⁶, celtyckiego barda wymieniano w jednym rzędzie z takimi postaciami, jak Homer, Wergiliusz, Tasso i Walter Scott. Głośna w tamtym okresie klasycystyczna tragedia *Ludgarda*, za pośrednictwem której Ludwik Kropiński dążył do „demonstracji uczuć, cierpienia, miłości”, do „porwania widza

⁹³ K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedm. A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, oprac. i komentarz edytorski M. Kaczmarek i K. Pecold, t. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 413–414.

⁹⁴ Zob. A. Timofiejew, *Homer czy Osjan? Głos Franciszka Morawskiego w dyskusji nad wzorcem literatury polskiej początku XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1995, R. 86, z. 1, s. 53–64.

⁹⁵ K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 414.

⁹⁶ Zob. W. Pusz, *Współistnienie romantyków z klasykami, czyli prawdziwy koniec polskiego oświecenia*, [w:] *Na przełomie oświecenia i romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999; M. Stanisławski, „Walka romantyków z klasykami”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej, [w:] *Między biografiami, literaturą i legendą*, red. M. Stanisławski i K. Maciąg, Rzeszów 2010; M. Prussak, *Norma i tożsamość. Starcie romantyków z klasykami – nowe myślenie o filologii*, [w:] *Humanizm i filologia*, red. A. Karpiński, Warszawa 2011, s. 413–437.

tkliwością, zachwycenia cnotą, wzruszenia nieszczęściem”⁹⁷, spotkała się z krytyką ze względu m.in. na rzekomą niezgodność z wzorcem doskonałości poetyckiej wyznaczonym właśnie przez Osjana. Przywoływany już przeze mnie Wójcicki, oceniając tekst gen. Sokolnickiego pt. *Rozprawa historyczno-krytyczna o śmierci gwałtownej Przemysława, króla polskiego, z powodu granej na Teatrze Narodowym tragedii pod nazwiskiem „Ludgarda”* (prwd. „Pamiętnik Warszawski”), spuentował swą wypowiedź słowami: „Z goryczą, nie bacząc na ostrość wyrażen, gromił autora tej tragedii [tj. Kropińskiego – Ł.Z.], że wziął podanie niepewne w miejsce prawdy dziejowej, zwraca uwagę na starożytne pieśni nasze”⁹⁸.

Nawet Stanisław Kostka Potocki (1755–1821) pozytywnie ocenił nowatorski styl Osjana, co potwierdza jego poetycki list *O Ossyjanie. Do księcia biskupa wileńskiego*:

Natura jego była przewodnikiem,
prawda wymownym władała językiem.
nie szukał, nie znał Ossyjan nauki,
Lecz własnym czuciem stał się mistrzem sztuki.

Wody, pagórki, łąki, gaje, bory,
Obrazów jego te są proste wzory.
Chce-li malować stałość wielkiej duszy,
Mówi: o skałę tak się bałwan kruszy.

Gniew zapalczywy jest morze zhukane;
Spokojność – zorze maluje rumiane;
Szczęśliwa miłość jak strumyczek płynie;
Zawiść jest potok grożący krainie.

Zeszłą kochankę wśród miłego cieniu
widzi na jasnym księżycu promieniu.
Wokoło jego błakając mieszkania
Przyjaciół cienie przerywają spania⁹⁹.

⁹⁷ D. Ratajczak, *Wstęp*, s. CXXXII.

⁹⁸ K. W. Wójcicki, dz. cyt., t. 1, s. 337.

⁹⁹ S. K. Potocki, *O Ossyjanie. Do księcia biskupa wileńskiego*, cyt. za: *Świat poprawiać – zuchwale rzemiosło. Antologia poezji polskiego Oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Kraków 2004, s. 369.

Dzieło Osjana stało się więc symbolem niewyczerpanego źródła inspiracji, przykładu wyobraźni pozostającej „w kwiecie młodości”. Przedstawienie „dzikich i romantycznych scen”, czułość i wzniosłość zachwycały czytelników świeżą, pociągającą wizją świata w stanie pierwotnym, prymitywnym, „o silnie wysubtelnionej stronie uczuciowej przy najbardziej prymitywnej obyczajności”¹⁰⁰. Brawurowa odwaga przy podniesionym do ekstremum poziomie wrażliwości bohaterów, sentymentalny klimat księżycowych nocy i obrazy szalejących burz, ponura aura emanująca ze starożytnych szkockich wierzeń ludowych – wszystko to przyciągało uwagę czytelników. Jak zauważa Marian Szykowski, czysto teoretyczne refleksje myślicieli pokroju „Herdera, Blaira, Sulzera i madame de Staël”, snute pod adresem owego „Homera Północy”, stały się programem aktywnej odnowy poetyckiej w Polsce¹⁰¹.

W praktyce badawczej wokół nurtu osjanizmu w literaturze polskiej przywołuje się teksty dwóch przedstawicieli Puławskiego kręgu kulturowego, którzy w 1820 roku peregrynowali do Szkocji z polecenia Czartoryskich: Karola Sienkiewicza (1793–1860) oraz Krystyna Lacha-Szyrmy (1790–1866)¹⁰². Warto dodać, że dla europejskiego podróżnika tamtego okresu Szkocja pozostawała wciąż stosunkowo mało wyeksploatowanym obszarem, przyciągała uwagę wszystkich poszukiwaczy przygód. Jednak to Osjan spotęgował modę na podróże w tym właśnie kierunku, a mapy potencjalnych wypraw wzbogaciły się o obowiązkowe przystanki, czyli miejsca w jakiś sposób związane lub kojarzące się z historią Fingala i jego synów. Obaj wspomniani podróżnicy dostali od swych patronów zadanie czysto pragmatyczne: zbadania szkockiej cywilizacji. Wyniki ich peregrynacji miały posłużyć usprawnieniu zarządzania majątkami magnackimi na terenach polskich. A jednak pobyt w Szkocji zarówno dla Sienkiewicza, jak i Lacha-Szyrmy okazał się źródłem zainteresowań daleko przekraczających aspekty gospodarczo-polityczne.

¹⁰⁰ M. Szykowski, dz. cyt., s. 17.

¹⁰¹ Tamże, s. 107.

¹⁰² Obie relacje z podróży omawia obszernie Katarzyna Puzio w tekście: *Gotyckie tematy w polskich relacjach z podróży na Wyspy Brytyjskie przed rokiem 1830*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze*, s. 389–404.

Owoce wspomnianej wyprawy Karola Sienkiewicza¹⁰³ jest *Dziennik podróży przez Anglię 1820–1821*. Przynosi on interesujące studium zauroczenia szkockim bardem, którego podróżnik z całą mocą doświadczył:

Posiedziwszy w Londynie [...] pojadę do Edynburga. Stamtąd myślę odbyć peregrynację do Gór Kaledońskich i tam będę słuchał szmeru strumieni, w których się umywała pięknej twarzy i duszy Malwina. Jeśli obaczę dwa kamienie omszone, będę w nich widział dwa groby dwóch przyjaciół, którzy polegli w pojedynku, walcząc o jedną kochankę. Będę się tam pytał o grób tego barda, którego pieśni tłumaczyłem niegdyś dla mamy i które mama tak lubi. Siądę tam z myślą o mojej rodzinie. Przypominać będę minione i chwile, i szczęście, i w tym wspomnieniu dosłuchiwać się będę jęków arfy Osjana¹⁰⁴.

Uruchomiony tu kontekst należy rozszerzyć o informację, że Karol Sienkiewicz to poeta, autor popularnego, osjanizującego wiersza *Mikołaj i Małgorzata. Ballada*, opublikowanego w „Tygodniku Wileńskim” w 1812 roku¹⁰⁵. W podróż zabrał tom dzieł Macphersona oraz *Korsarza* Byrona, a także mały instrument, jedną koszulę oraz specjalnie na tę okazję zakupiony „czerwony szkocki kapelus” z paskiem w różnokolorową kratę¹⁰⁶. Z wyprawy planował przywieźć własnoręcznie dokonane tłumaczenie wybranej pieśni Osjana, co mu się częściowo udało. Dzieło miało się okazać wybitne, sprzyjały temu wszakże okoliczności (iście romantyczny wjazd) oraz miejsce (ojczyzna Fingala). Dokonał Sienkiewicz wszelkich starań, aby odwiedzić najpopularniejsze w Szkocji miejsca związane z bohaterami uwielbianych poematów. Na liście obiektów oznaczonych jako *must see* znalazła się zatem słynna Grota Fingala na wyspie Staffa. Podczas podróży do niej rozpoczął pracę nad przekładem *Carrik-Thura*:

Tu nad strumieniem, między przeszłym a przyszłym deszczem, na kamieniu zacząłem tłumaczyć poemat Osjana, pierwszy co się nawinął: *Carrik-Thura*. Będzie to tłuma-

¹⁰³ Zob. S. Zabieglik, *Wczesna recepcja Oświecenia szkockiego w Polsce*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2010, nr 55, s. 105–106; E. Wichrowska, *Karol Sienkiewicz*, [w:] *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*, red. S. Makowski, Warszawa 2004, s. 287–306. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwa romantyczne*, Warszawa 1988.

¹⁰⁴ K. Sienkiewicz, *List do rodziców*, Paryż 13 IV 1820, „Kronika Rodzinna” 1889, s. 139; cyt. za: B. Horodyski, *Wstęp*, [w:] K. Sienkiewicz, *Dziennik Podróży po Anglii 1820–1821*, red. B. Horodyski, Wrocław 1953, s. XVI.

¹⁰⁵ Utwór ten omawia M. Szykowski (dz. cyt.) na s. 150–151.

¹⁰⁶ K. Sienkiewicz, *Dziennik Podróży po Anglii*, s. 116.

czenie, jak to mówią, podróżne, ale będzie ono pamiątką mojej podróży tym milszą, że mama lubi owego Osjana. [...] Pełna i rzadkiej piękności tęcza zawiesiła się nad głębokością obszernej doliny, a w złotych jej ramach czerniał posępny obraz gór dalekich. Tak niegdyś na pięknych oczach Malwiny malował się grób poległego Oskara, kiedy nad nim płakała z całym smutkiem kochania¹⁰⁷.

Krystyn Lach-Szyrma zainspirował się kilkoma podróżami: dra Johnsona na zachodnie wyspy Szkocji oraz botanika Josepha Banksa¹⁰⁸. Posiłkował się też na literaturze: głośnym dziele pt. *Voyage en Angleterre, en Écosse et aux îles Hébrides* (Paris 1797) francuskiego geologa Faujasa de Saint-Fond Barthélemy'ego (1741–1819), a także fantastycznym opowiadaniu pt. *Trilby albo Chochlik z Argyle (Trilby ou le Lutin d'Argail)* Charlesa Nodiera z 1822 roku. Do tej listy należałoby dopisać jeszcze *Podróż sentymentalną* Laurence'a Sterne'a oraz prozę Waltera Scotta¹⁰⁹. Książka Lacha-Szyrmy pt. *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej* (1828) przedstawia Szkocję w potrójnej perspektywie narracyjnej, meandrując między topografią, historią a poezją. *Pieśni Osjana* zapewniły literackie i duchowe wsparcie podróżnikowi. Z jego tekstu wynika, że opowieść „szkockiego barda” wzbogaciła rzeczywistą mapę Szkocji w miejsca, które nie wzbudzały przed publikacją swego dzieła przez Macphersona większych emocji. To miało się zmienić w stopniu diametralnym. Dla ówczesnego polskiego podróżnika, pozostającego pod wpływem wierszy Osjana, przekroczenie granicy szkockiej oznaczało wejście do wypełnionego magią świata:

Dalej co krok nowy przedstawiał się widok. W porze nocnej, kiedy po księżycu snuły się chmury, i on to za góry zachodził, to znów się wynurzał, uczułem, żem był w ojczyźnie Osjana i żem oddychał tym samym co ten ojciec pieśni powietrzem¹¹⁰.

W oczach podróżnika autochton, rdzenny mieszkaniec Szkocji, szczególnie góral, jest żywym upostaciowaniem stworzonego przez Rousseau wzorca dziec-

¹⁰⁷ K. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 127.

¹⁰⁸ Zob. S. Zabieglik, *Wczesna recepcja...*, s. 106–110.

¹⁰⁹ Z. Roskał, *Eklektyczna filozofia przyrody Krystyna Lacha Szyrmy*, „Studia z Historii Filozofii” 2023, T. 14, nr 1, s. 97–117; N. Taylor, *Krystyn Lach-Szyrma. A Pole's Impressions of Nineteenth-century Scotland*, „Scottish Slavonic Review” 1988, nr 10, p. 135–153.

¹¹⁰ K. Lach-Szyrma, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej*, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1981, s. 50.

ka natury¹¹¹. Dokonuje na tej zasadzie podziału, separując mieszkańca obszarów górzystych od ludzi zasiedlających tereny nizinne, tych drugich uznając za dzieci cywilizacji, kultury. Poeta zasugerował ponadto, że również polska literatura i malarstwo powinny eksplorować rodzime pasma górskie, choć bowiem – jak twierdził – „moda jeszcze nie skierowała swojego zainteresowania w tamtą stronę”, jednak „wiele równie urokliwych pejzaży można znaleźć w naszych rodzimych Karpatach”. Jak wiemy z dalszego rozwoju wydarzeń, ten stan rzeczy w przeciągu najbliższych dekad miał ulec zmianie.

Na zakończenie warto powiedzieć o zmianie, jaka nastąpiła w historii przekładów *Pieśni Osjana* w momencie narodzin polskiego romantyzmu. Choć wątek ten przekracza ramy tematyczne i czasowe przewidziane dla niniejszej antologii, wart jest ujęcia w kilku bodaj zdaniach. Prócz drobnych epizodów translatorskich, jakie się przytrafiły między innymi Antoniemu Edwardowi Odyńcowi oraz Stefanowi Witwickiemu, najwybitniejsze na tym polu osiągnięcie należy bezsprzecznie do Seweryna Goszczyńskiego (1801–1876), a więc poety, który stworzył najpopularniejszą w Polsce – również dzisiaj – wersję „gaelickich wierszy”. Podkreślić należy to, że – odwrotnie niż wielu jego poprzedników, w tym Ignacy Krasicki oraz Franciszek Kniaźnin – Goszczyński podjął się przełożenia nie tylko tekstu angielskiego na polski, ale zdecydował się na oddanie treści poematu za pomocą prozy.

Goszczyński, podobnie jak jego rówieśnik Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), z wierszami Macphersona zapoznał się w okolicach 1812 roku w bazylikańskiej szkole w Humaniu. Jadwiga Rosnowska, biograf poety, przywołuje jego w tym temacie wyznania: „Osjan przyciągnął mnie przede wszystkim w polskich przekładach, zwłaszcza *Baraton*. Później *Melancholia* Younga, *Osjana* [...] nie pasowała do mojego wieku i sytuacji, ponieważ nigdy nie czułem się nieszczerliwy ani naprawdę smutny”¹¹². Znalezione w „gaelickich poezjach” portrety gór, gra światła i cieni, klimatyczne wizerunki księżyca oraz szalejącej burzy utrwaliły się w świadomości poety na całe życie. Goszczyński opisał swoją twórczość z lat 1818–1819 jako mieszankę platonicznej miłości, idyllizmu, patriotyzmu, okraszonych melancholią Younga i *Osjana*. Jak sam przekonywał: „Żyję dużo,

¹¹¹ Zob. N. Taylor, *Krystyn Lach-Szyrma. A Pole's Impressions...*, s. 147.

¹¹² J. Rosnowska, *Goszczyński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977, s. 45.

marzę więcej, piszę umiarkowanie, ale niczego nie kończę. Przede wszystkim w tonacji Osjana”¹¹³.

Skąd pomysł na translację akurat *Pieśni Osjana*? Jak sugeruje Jerzy Strzetelski, gorzka melancholia powróciła do Goszczyńskiego po klęsce powstania listopadowego, w którym poeta aktywnie uczestniczył. Tłumaczenie zostało dokonane już w roku 1832, choć na druk musiano poczekać kolejne sześć lat:

Przekładu Osjana Goszczyński dokonał na wiosnę r. 1832 w Mikołajowicach pod Tarnowem w domu pp. Tetmajerów. Tłumaczył z tekstu angielskiego, posilkując się przy tym niemieckim przekładem Osjana, ogłoszonym przez Rhodęgo oraz słownikiem angielsko-niemieckim. Pomagali mu w pracy Józef Tetmajer i Szumiński, wołyńnianin, umiejący po angielsku a mieszkający wówczas w Tarnowie¹¹⁴.

Goszczyński entuzjastycznie podszedł do całego przedsięwzięcia, głęboko przekonany o autentyczności, artystycznej wartości i dokumentacyjnym charakterze tekstu Macphersona. Zwrócił uwagę na to, że dotychczasowi polscy tłumacze nie byli w stanie zrozumieć kaledońskiego barda:

Przecież był poetą narodu północnego, blisko spokrewnionego z nami z wielu powodów, niezrównanym malarzem swojego ludu, swojej epoki i ludzi, którzy tak współczuli nam. [...] będę najszcześniejszym człowiekiem, jeśli ktoś mnie zaskoczy lepszym tłumaczeniem!¹¹⁵

Wkrótce po stworzeniu tłumaczenia wyruszył w podróż po Tatrach w towarzystwie Adolfa Tetmajera, którego syn, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, stworzy w przyszłości słynny cykl *Na Skalnym Podhalu* (1913).

Warto uświadomić sobie, że pomimo kontrowersji, które wzbudziło dzieło Macphersona, jego *Pieśni Osjana* utrwaliły obraz Szkocji jako symbol oraz źródło niewyczerpanej inspiracji dla kilku pokoleń artystów na całym świecie, również polskich. Opowieści Osjana przedstawiały Szkotów jako szlachetnych, niemal idealnych wojowników, bezsprzecznie przewyższających swoich irlandzkich braci i brutalnych Teutonów, przodków Anglików. W Polsce – ze względu na trudną

¹¹³ Tamże, s. 48.

¹¹⁴ *Przypisek wydawcy*, [w:] S. Goszczyński, *Pisma*, t. II, Lwów 1904, s. 338; cyt. za: J. Strzetelski, *Wstęp*, dz. cyt., s. LII.

¹¹⁵ Cyt. za: J. Rosnowska, dz. cyt., s. 204.

sytuację polityczną – chętnie powtarzano przesłanie o moralnej wyższości podbi-tych narodów nad barbarzyńskimi najeźdźcami. Historycy literatury przestrzegają jednak przed przecenianiem wpływu Osjana na rodzimą literaturę, twierdząc, że bezpośredni jego wpływ był dość jednak ograniczony, właściwy fundament artystycznego rozwoju stanowiąc wyłącznie w przypadku poetów mniejszego kalibru¹¹⁶.

¹¹⁶ Zob. J. Strzetelski, dz. cyt., LVIII: „Zarówno nazwiska pisarzy, jak i tytuły ich utworów – często zapomniane – wskazują na to, że bezpośredni wpływ poezji osjanicznej był niewielki. Nie ulega jednak wątpliwości, że Osjan był fermentem, który doprowadził do powstania nowej wrażliwości artystycznej i estetycznej. Wskazuje to zatem na prawdziwość tezy, że polscy poeci przedromantyczni przeszli przez szkołę Osjana, poznając przy jej pomocy przede wszystkim wartość atmosfery literackiej, w której przeszłość ożywa jako coś istniejącego nadal”.



Salvator Rosa (1615–1673), *Żołnierz*, 1655, Musei Capitolini, Pinacoteca Capitalina, Rome



Anne-Louis Girodet de Roussy-Trioson, *Osjan*, 1801, Luwr (Francja)

KOMENTARZ EDYTORSKI

I. Treść tomu oraz uzasadnienie projektu wydawniczego

Tom niniejszy zawiera edycję antologii polskich przekładów *Pieśni Osjana* autorstwa szkockiego poety Jamesa Macphersona (1736–1796). Utwory te od momentu powstania były długo uznawane za translacje autentycznych wierszy legendarnego celtyckiego barda Osjana, syna Fingala, króla Morwenu. W rzeczywistości okazały się utworem w pełni XVIII-wiecznym, jedynie inspirowanym tekstami średniowiecznymi, stworzonym przez ich rzekomego tłumacza, czyli J. Macphersona. *Pieśni Osjana*, pomimo kontrowersji, które wzbudziły, pozostawiły wyraźny ślad w procesie literackim całej Europy z drugiej połowy XVIII i pierwszych dekad stulecia XIX, stanowiąc inspirację twórczą dla artystów pokroju Joana Wolfganga von Goethego czy François-René'go de Chateaubrianda, a także atrakcyjną pożywkę intelektualną dla wpływowych myślicieli: Johanna Gottfrieda von Herdera, Hugo Blaira, Johanna Georga Sulzera czy madame de Staël.

W kręgu kultury polskiej wiersze Macphersona również spotkały się z niemal natychmiastowym odzewem, nie tylko wśród poetów *minorum gentium*, ale też w gronie twórców wyróżniających się oraz wybitnych, jak Ignacy Krasicki, Franciszek Karpiński, Franciszek Dionizy Kniaźnin, Julian Ursyn Niemcewicz i chronologicznie od nich późniejszych: Kazimierz Brodziński, Stefan Witwicki, Antoni Edward Odyniec czy Seweryn Goszczyński. Poza tym „gaelska poezja” posłużyła jako bezpośrednia lub pośrednia inspiracja dla licznych dzieł poetyckich i prozatorskich, co przeanalizował Marian Szyjkowski w swej monografii *Osjan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu* (1912).

Dodać należy, że na naszym rodzimym gruncie, podobnie jak w całej klasycystycznej Europie, największy wpływ wywarły nie teksty angielskie (oryginalne), lecz francuskojęzyczne przeróbki, przede wszystkim 600-stronicowa, prozatorska

wersja angielskiego poematu, dokonana przez Pierre'a Le Tourneura (Letourneura, 1737–1788), zatytułowana: *Ossian, fils de Fingal, barde du troisième siècle: Poésies galloises (Osjan, syn Fingala, barda z trzeciego wieku: poezje gaelskie, 1776–1777)*.

W związku z rolą, jaką osjanizm odegrał w rozwoju polskiej kultury, pojawiła się potrzeba stworzenia antologii, która mogłaby zamknąć w granicach jednej okładki wybór najpopularniejszych przekładów *Pieśni Osjana*. Tę właśnie potrzebę stara się wypełnić – w ograniczonym zakresie – publikacja niniejsza.

Redaktor przy selekcji materiału kierował się kilkoma kryteriami. Po pierwsze, zadanie polegające na zebraniu i naukowym opracowaniu wszystkich dostępnych przekładów angielskiego poematu oraz tekstów stanowiących jego parafrazę tudzież powstałych z inspiracji Osjanem (tzw. „osjanidy”) – okazało się przedsięwzięciem daleko przekraczającym możliwości przewidziane dla jednowoluminowego zbioru źródeł. Zdecydowano się więc na wybór, ograniczając pierwotne plany wydawnicze do tekstów najbardziej reprezentatywnych zarówno ze względu na rangę ich autorów, jak też ich popularność, reprezentatywność w literaturze, kulturze oraz nauce (podręczniki, słowniki etc.) polskiej. Granice czasowe wyznacza w niniejszej antologii z jednej strony tekst uznawany za najstarszy ([*Pieśni Selmy*] Franciszka Karpińskiego), a z drugiej są to przekłady poematów Osjana pióra Franciszka Dionizego Książna (1828). Chronologia jest tu ponadto kryterium porządkującym materiał, teksty są ułożone w kolejności od najstarszego do najmłodszego. W przypadku dwóch dzieł z tego samego roku, o miejscu w układzie tomu decyduje porządek alfabetyczny.

Decyzja o takiej właśnie selekcji materiału źródłowego została podyktowana potrzebą skupienia się na pierwszym etapie rozwoju osjanizmu w literaturze polskiej, który przypadł na moment dominacji trzech nurtów: klasycyzmu, sentymentalizmu oraz preromantyzmu. Z tego właśnie powodu zdecydowano nie publikować przekładu *Pieśni Osjana* pióra Seweryna Goszczyńskiego, wkracza ono bowiem głęboko w kolejną już epokę w historii polskiej literatury, czyli romantyzm. Decyzja o rezygnacji z publikowania utworów Goszczyńskiego wpływa również z faktu ich wyjątkowej popularności i ułatwionego dostępu za sprawą objęcia edycją w prestiżowym wydawnictwie z serii Biblioteki Narodowej, w opracowaniu i ze wstępem Jerzego Strzetelskiego (1980). Jest to w momencie finalizowania prac nad edycją niniejszą jedyna publikacja poświęcona polskim translacjom *Pieśni Osjana*, bowiem przekłady poezji Macphersona pióra innych autorów (F. Karpiński, I. Krasicki, K. Brodziński itd.) były dołączane do

„dzieł zebranych” tychże autorów, ale „osjanicznych” tekstów nie publikowano w osobnych woluminach.

Wyjaśnienia domaga się decyzja publikacji utworów Franciszka Dionizego Książnina na samym końcu listy. Powstały one w granicach lat 1794–1795, gdy zatem wziąć pod uwagę kontekst historyczny, należałoby je umieścić w tym samym horyzoncie czasowym, co translacje Ignacego Krasickiego. Warto jednak podkreślić, że otwarta dystrybucja (zatem też rezonans społeczny i literacki) osjanicznych tekstów Książnina nastąpiła dopiero w momencie ich publikacji, czyli w roku 1828. I nawet jeśli dzieła te charakterem wyraźnie kontrastują z utworami Stefana Witwickiego, Kazimierza Brodzińskiego czy Antoniego Edwarda Odyńca, do obiegu czytelniczego trafiły właściwie równolegle. Dlatego redaktor zdecydował się zachować w tym przypadku porządek chronologiczny, biorąc pod uwagę moment ukazania się pierwodruku.

Wyjątkiem wyłamującym się regule porządkowania materiału w niniejszym tomie jest tekst Karola Sienkiewicza. Ukazał się on drukiem dopiero w roku 1953. W związku z tym, że jako rękopis nie funkcjonował w przestrzeni publicznej XIX wieku, redaktor zdecydował się wziąć pod uwagę moment jego powstania, a nie druku, i zamieścić tekst pomiędzy utworami Stanisława Jaszowskiego oraz Władysława Tomasa Ostrowskiego.

II. Podstawa edycji

Edycję oparto na poniższych podstawach źródłowych:

1. [*Pieśni Selmy*] (fragment), przeł. F. Karpiński (1782)
Pierwodruk: Franciszek Karpiński, *O wymowie w prozie albo w wierszu*, [w:] tenże, *Zabawki wierszem i prozą*, t. 2, Warszawa 1782, s. 42–43.
2. *Fingal, Śmierć Oskara, Minwana, Pieśni z Selmy*, przeł. I. Krasicki (1792–1793, 1799, 1802).
Pierwodruk: *Pieśni Ossjana, syna Fingala z angielskiego tłumaczone na francuski język, z francuskiego na polski przez [...] I. Krasickiego*, Lwów 1792.
Podstawa wydania niniejszego: *Dzieła poetyckie Ignacego Krasickiego*, red. F. Dmochowski, t. 1, Warszawa MDCCCII (1802), s. 270–382.

Według L. Biernackiego wydanie to ukazało się bez wiedzy i zgody autora, co kontrastuje z historią powstania edycji Dmochowskiego, przy której Krasicki miał współpracować (zob. tenże, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego. Część druga. Rękopisy i autografy*, „Pamiętnik Literacki” 1934, nr 1/4, s. 164–165).

3. *Oitona. Poema Osjana Kaledończyka*, przeł. Konstanty Tymieniecki (1806).
Pierwodruk: *Oitona. Poema Osjana Kaledończyka*, przeł. Konstanty Tymieniecki, „Dziennik Wileński” 1806, s. 312–320.
4. *Bitwa pod Lorą*, przeł. W. Ostrowski (1814).
Pierwodruk: *Bitwa pod Lorą. Poema Ossyana z francuskiego przekładu Leturnera, który się trzymał tłumaczenia angielskiego Macphersona, wierszem polskim wyłożone przez W. Ostrowskiego*, Warszawa 1814.
5. *Duma. Śmierć Oskara*, przeł. W. Ostrowski (1816).
Pierwodruk: *Duma. Śmierć Oskara*, przeł. W. Ostrowski, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. V, s. 182–185.
6. *Ostatni hymn Osjana*, przeł. J. Januszewski (1816).
Pierwodruk: *Ostatni hymn Osjana*, przeł. Jan Januszewski, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. VI, s. 473–480.
7. Wyjątek z pieśni drugiej poematu Osjana, nazwanego *Temora*, przeł. anonim (1816).
Pierwodruk: *Wyjątek z pieśni drugiej poematu Osjana, nazwanego „Temora”*, przeł. anonim, „Pamiętnik Lwowski” 1816, t. I, nr 3, s. 273–276.
8. *Karton. Poemat Osjana podług tłumaczenia angielskiego Macphersona*, przeł. A. Borzewski (1816–1817).
Pierwodruk: *Karton. Poema Osjana podług tłumaczenia angielskiego Macphersona przekładania A. Borzewskiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. VI, s. 203–214 (cz. 1), „Pamiętnik Warszawski” 1817, t. VIII, nr 5, s. 52–62 (cz. 2).
9. Wyjątek z czwartej pieśni *Temory* Osjana, przeł. J. Brykczyński (1817).
Pierwodruk: *Wyjątek z czwartej pieśni „Temory” Osjana*, przeł. J. Brykczyński, „Pamiętnik Lwowski” 1817, t. IV, s. 128–130.
10. *Pieśni w Selmie*, przeł. anonim (1817).
Pierwodruk: *Pieśni w Selmie. Z Osjana*, przeł. anonim, „Tygodnik Wileński” 1817, t. III, nr 55, s. 30–31.
11. *Barrathon. Duma Osjana*, parafraza K. Brodzińskiego (1818).
Pierwodruk: *Barrathon, z Osjana*, parafraza K. Brodzińskiego, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. XII, nr 9, s. 64–86.
12. *Kroma. Poema Osjana*, przeł. B. Kiciński (1818).
Pierwodruk: *Kroma. Poema Osjana*, przeł. B. Kiciński, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. I, s. 87–94.
13. *Oina. Duma Osjana*, przeł. J. Brykczyński (1818).
Pierwodruk: *Oina, duma*, przeł. J. Brykczyński, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. III, nr 37, s. 241–248.
14. *Katloda*, przeł. H. A. Zalewski (1819).

- Pierwodruk: *Katloda. Poemat Osjana podług francuskiego tłumaczenia Letourneura*, przeł. H. A. Zalewski, „Pamiętnik Warszawski” 1819, t. XIV, nr 5, s. 81–91.
15. *Komala*, przeł. H. A. Zalewski (1819).
Pierwodruk: *Komala*, przeł. H. A. Zalewski, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, nr 51, s. 264–273.
 16. *Opis bitwy. Wyjętek z Temory, poematu Osjana*, przeł. J. Brykczyński (1819).
Pierwodruk: *Opis bitwy. Wyjętek z „Temory”, poematu Osjana*, przeł. J. Brykczyński, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, nr 42, s. 49–55.
 17. *Ostatnia walka Fingala. Wyjętek z poezji Osjana*, przeł. anonim (1819).
Pierwodruk: *Ostatnia walka Fingala*, przeł. anonim, „Tygodnik Polski” 1819, t. III, nr 30, s. 73–80.
 18. *Pieśń poranna przed bojem. Z Osjana*, przekł. anonim (1819).
Pierwodruk: *Pieśń poranna przed bojem*, przekł. anonim, „Tygodnik Polski” 1819, t. III, nr 29, s. 70–71.
 19. *Pieśń Bosminy. Pieśń Sulmalli. Pieśń Katmora*, przeł. S. Jaszowski (1820).
Pierwodruk: *Pieśń Bosminy. Pieśń Sulmalli. Pieśń Katmora*, przeł. Stanisław Jaszowski, „Pszczola Polska” 1820, t. I, s. 361–364.
 20. *Carric-Thura. Poema Osjana tłumaczone w Górach Szkoekich 1820*, przeł. K. Sienkiewicz (1820).
Rękopis: *Dziennik Karola Sienkiewicza*, Biblioteka Narodowa, sygn. 5680, k. 182–186.
Pierwodruk: K. Sienkiewicz, *Dziennik podróży po Anglii 1820–1821*, oprac. B. Horodyski, Wrocław 1953, s. 317–321.
 21. *Karton. Poema Osjana*, przeł. W. Ostrowski (1820).
Pierwodruk: *Karton. Poema Osjana przekładania Władysława hr. Ostrowskiego*, Warszawa MDCCCXX (1820).
 22. *Zaczęcie poematu Osjana Gaul*, przeł. F. S. Dmochowski (1821).
Pierwodruk: *Zaczęcie poematu Osjana „Gaul”*, przeł. F. S. Dmochowski, „Wanda” 1821, t. II, s. 292–296.
 23. *Pieśń Ullina*, parafraza A. E. Odyńca (1821).
Pierwodruk: *Pieśń Ullina*, przeł. A. E. Odyniec, „Tygodnik Wileński” 1821, t. I, nr 9, s. 212–216.
 24. *Śmierć Kukulina*, przeł. M. D. Brzozowski (1821).
Pierwodruk: *Śmierć Kukulina*, przeł. M. D. Brzozowski, „Wanda” 1821, t. I, s. 265–274, 297–304.
 25. *Hymn do słońca Osjana*, przeł. D. B. Tomaszewski (1822).
Pierwodruk: „*Hymn do słońca Osjana*, [w:] D. B. Tomaszewski, *Pisma wierszem i prozą, oryginalne i tłumaczone*, Warszawa 1822, t. II, s. 70–72.

26. [*Berathon*], przeł. anonim (1822).
Pierwodruk: [*Berathon*] (fragmenty), przeł. anonim, „Gazeta Literacka” 1822, nr 11, s. 122–123.
27. [*Żal Dar-Thula na grobie kochanki*], przeł. K. Brodziński (1822).
Pierwodruk: K. Brodziński, *O elegii*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. II, nr 7, s. 266.
28. *Kroma*, przeł. S. Witwicki (1823).
Pierwodruk: *Kroma*, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. 6, nr 3, s. 241–246.
29. *Bitwa nad Lorą. Poemat Osjana*, przeł. S. Witwicki (1823).
Pierwodruk: *Bitwa nad Lorą. Poemat*, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. IV, nr 4, s. 374–384.
30. *Minwana, czyli żal kochanki*, przeł. S. Witwicki (1823).
Pierwodruk: *Minwana, czyli żal kochanki*, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. IV, s. 246–248.
31. *Fingal. Poema w VI pieśniach, Karton, Latmon, Oskar, Erragon, Karos, Temora. Poema w VIII pieśniach, Osjana pienia Selmskie*, przeł. F.D. Książnin (1828).
Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Książnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 5: Warszawa 1828; t. 6: Warszawa 1829.

III. Podstawy transkrypcji

Zdecydowano się zachować oryginalną ortografię, wprowadzając modernizacje z zachowaniem najwyższej ostrożności. Dostosowano ją do dzisiejszych zasad tam jedynie, gdzie można uznać, że zapis nie jest odzwierciedleniem intencji autorskiej. Wprowadzono następujące zmiany w obrębie oryginalnego brzmienia tekstów źródłowych:

1. Interpunkcja

Zdecydowano się nie ingerować w oryginalny system interpunkcyjny. Dawna interpunkcja retoryczno-intonacyjna wpływała na sens tekstu, dlatego zmiana może powodować naruszenie rytmu lub charakteru oryginalnego zdania. Stosowane przez tłumaczy półpauzy, myślniki, przecinki, wykrzykniki lub znaki zapytania występują tutaj nie tylko w roli znaku interpunkcyjnego, ale też znaku wskazującego na muzyczną warstwę dzieła (pieśni, ballady, dумы). Zachowano więc wielokropki (zamieniając niekonsekwentnie stosowany dwukropek w poziomie na trzykropek), a także podwojone znaki interpunkcyjne, przede wszystkim wykrzyknik oraz pytajnik. Ingerowano jedynie w przypadku podwojonych znaków „!.” oraz „?.”, usuwając kropkę.

2. Wielkie litery i znaki diakrytyczne

Zmodernizowano zapis, usuwając wielką literę, dostosowując tekst do współczesnych zasad ortograficznych. Było to podyktowane potrzebą nadania spójności pisowni w obrębie antologii: niektóre teksty wykazywały wyraźną dowolność w tej materii, niekonsekwentnie zapisując te same wyrazy raz od małej, innym razem od wielkiej litery.

3. Pisownia łączna i rozdzielna

W tekście wprowadzono modernizację pod kątem pisowni łącznej i rozdzielnej. Oddzielono dywizem partykuły i ruchome końcówki czasu przeszłego. Wyrazy złożone zapisano zgodnie z dzisiejszą normą: np. nie prawda → nieprawda; naprzykład → na przykład, nie zupełnie → niezupełnie, niewiem → nie wiem, w koło → wkoło, zdala → z dala, nie rad → nierad, takto → tak to, napowrót → na powrót, po nad → ponad, jużto → już to.

4. Modernizacja języka

W tekstach prozą zmodernizowano język, uwspółcześniając formę zapisu: przede wszystkim w tekstach prozą usunięto pochylone e (é). W przypadku utworów wierszowanych pochylone e (é) pozostawiono w wygłosie na końcu wersów, aby zachować rymy. Współczesną postać nadano też samogłoskom o, ó, u: tłómaczy → tłumaczy, dwónasta → dwunasta. Pozostawiono historycznie uzasadnione wersje czasowników wyrażających emfazę z partykułami -ż i -że: otoż, (oto-ż), mogąż, jednymże, niktże etc.

5. Fleksja

Zmodernizowano zgodnie z obowiązującymi współcześnie normami pisowni końcówki narzędnikowe -emi/ -ymi → -ymi (np. godowemi → godowymi, niemi → nimi, ciężkimi → ciężkimi, niemieckimi → niemieckimi), pozostawiając starszą formę jedynie w parach rymowych.

6. Spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne

Uwspółcześniono pisownię głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych z oraz s, a także t oraz d. W ten sposób przekształcono wyrazy: np. roskosz → rozkosz, z pod → spod, z pod nad → sponad, puhar → puchar, jeżeli → jeśli, mężki → męski, hełm → hełm, zwycięscę → zwycięzcę, rospaczy → rozpaczy, rospowiada → rozpowiada, nierostropnie → nieroztropnie, zabespieczy → zabezpieczy, uledz → ulec etc.

7. Zapis joty i „y”

Uwspółcześniono – poza wyrazami rymowymi i wyrazami skrajnymi w wierszach bezrymowych – formę zapisu „y” oraz „j”: własney → własnej, himny → hymny, żadnéy → żadnej, trzymaiąc → trzymając, gadaia → gadają, iest → jest etc.

8. Wyrazy obcego pochodzenia

Transkrybowano literę x → ks (xiąże → książę). Uporządkowano pisownię innych wyrazów obcego pochodzenia (nazw własnych i pospolitych). Usunięto lub zmodyfikowano podwojoną literę w wyrazach typu: kassować → kasować, klasyczne → klasyczne, mięki → miękki.

9. Uwagi ogólne

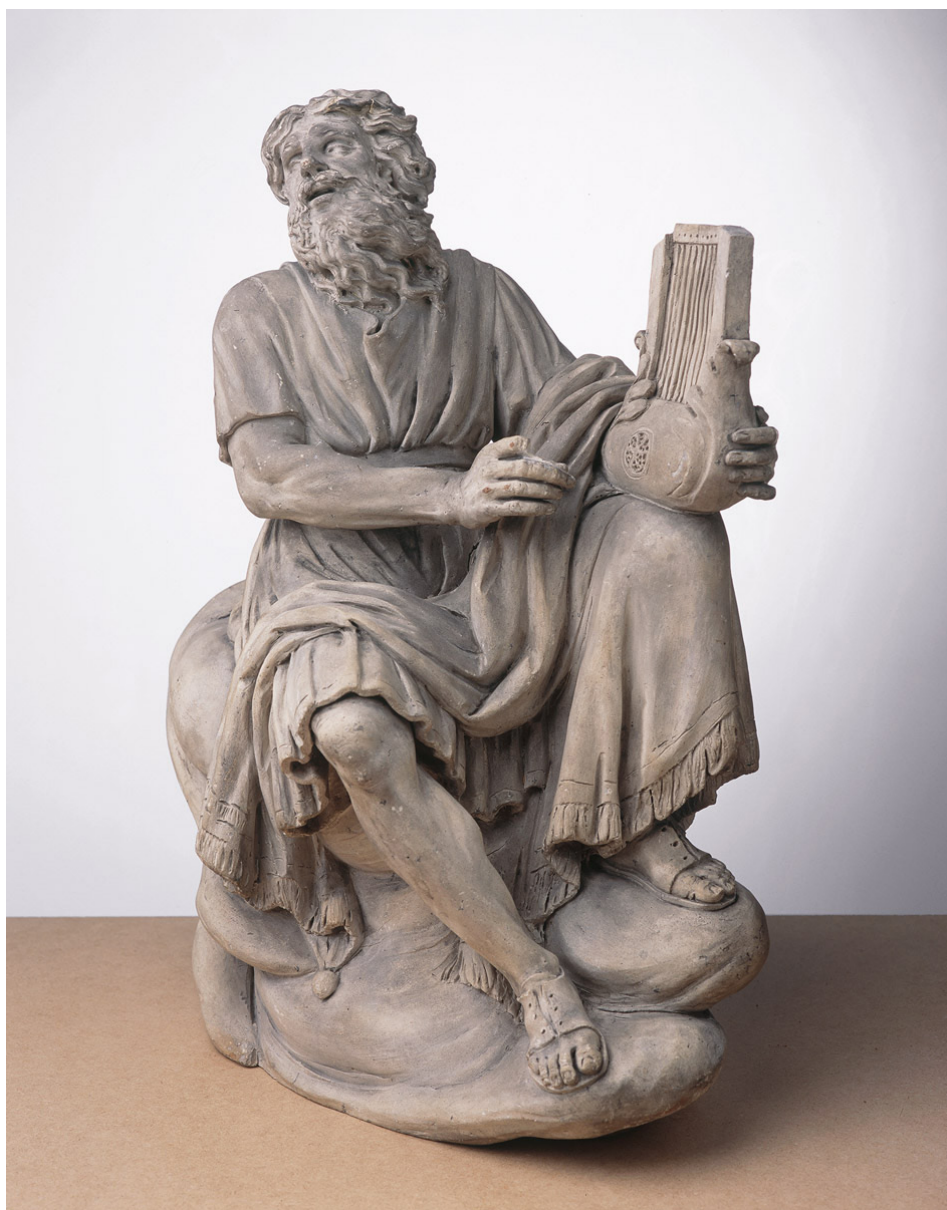
Zachowano oryginalną formę zapisu imion bohaterów, choć wersje w poszczególnych tekstach objętych niniejszą antologią między sobą się zdecydowanie różnią. Zachowano też pierwotny układ graficzny wierszy oraz starano się zachować ekspresję XVIII- i XIX-wiecznej polszczyzny. Przypisy redakcji oznaczono cyframi arabskimi. Są to objaśnienia do tekstu, komentarze edytorskie, wyjaśnienia nazwisk autorów mniej znanych i rozpoznawalnych, a także niezrozumiałych dla współczesnego czytelnika terminów i określeń XVIII- oraz XIX-wiecznych. Przypisy autorów oznaczane są kolejnymi literami alfabetu (a, b, c). Wszystkie komentarze do tekstu źródłowego zamieszczamy na dole strony; jest to szczególnie wygodne w przypadku lektury tekstu w wersji elektronicznej, przedkładamy niniejszą edycją obie formy książki – tradycyjną/drukowaną oraz cyfrową.

Łukasz Zabielski

James Macpherson

PIEŚNI OSJANA

Antologia polskich przekładów
(1782-1828)



François Lucas, *Ossian*, 1803, Muzeum w Toulouse (Francja)

[PIEŚNI SELMY]

(fragment)

przełożył Franciszek Karpiński

Pierwodruk: Franciszek Karpiński, *O wymowie w prozie albo w wierszu*, [w:] *tenże, Zabawki wierszem i prozą*, t. 2, Warszawa 1782, s. 42–43.

Podnieście się wiatry jesienne! Podnieście się... Wiejcie po tej smutnej krzewinie i tę noc okropną przypomnijcie mi, kiedy wszystkie dzieci moje poginęły; kiedy możny mój Arundal upadł; kiedy wdzięczna moja Daura ginęła! Sama na skale w pośrzodku morza falami gwałtownymi tłuczona córka moja jęczała. Jej krzyk był częsty i głośny; a jej ojciec nie mógł ją poratować. Stałem całą noc nad brzegiem, widziałem ją nawet przy słabym świetle księżyca; słyszałem jęczenia jej; wiatr był gwałtowny i deszcze biły w tę stronę góry; niżeli dzień zaczęło, już głos jej był słabszy. Minęła się!... jako wiatr wdzięczny, który powionął po kwieciu i przyszedł! Padła, umarła!

PIEŚNI OSJANA, SYNA FINGALA

przełożył Ignacy Krasicki

Pierwodruk: *Pieśni Ossjana, syna Fingala z angielskiego tłumaczone na francuski język, z francuskiego na polski przez [...] I. Krasickiego*, Lwów 1792.

Podstawa wydania niniejszego: *Dzieła poetyckie Ignacego Krasickiego*, red. F. Dmochowski, t. 1, Warszawa MDCCCII (1802), s. 270–382; w edycji niniejszej pominięto elementy dodane przez wydawcę: F. Dmochowskiego (wstęp, przypisy, streszczenie poszczególnych pieśni), tekst opatrzone *Przemową* Krasickiego.

Pierwodruk *Przemowy*: L. Bernacki, *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego. Część druga. Rękopisy i autografy*, „Pamiętnik Literacki” 1934, nr 1/4, s. 165–170; przedruk: I. Krasicki, *Poematy (Myszeis, Monachomachia, Antymonachomachia, Wojna chocimska, Pieśni Ossjana)*, oprac. Z. Goliński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.

Wydania współczesne: I. Krasicki, *Poematy (Myszeis, Monachomachia, Antymonachomachia, Wojna chocimska, Pieśni Ossjana)*, oprac. Z. Goliński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998; I. Krasicki, *Dzieła zebrane*, t. 1: *Poematy*, oprac. Z. Goliński, wyd. II (przejrzone i poprawione przez zespół: Teresa Kostkiewiczowa, Andrzej Piotr Lesiakowski i Maciej Parkitny), Poznań 2021.

PRZEMOWA

Zda się być rzecz do wiary mniej podobna, ażeby człowiek bez nauki i żadnej edukacji, człowiek nieznający pisma mógł być autorem takich dzieł, jakie się do wiadomości publicznej, wiernie przełożone, teraz podają. Wydaje się w nich wspaniałość i wielkość umysłu, a sposób wyrażenia zgadza się z tym, co obwieszcza. Równie i to się zda mniej podobne do wiary, iżby te pieśni, nie będąc pisane, mogły się przez wieków czternaście utrzymać i przyjść do naszej wiadomości.

Żeby więc te z pierwszego wejrzenia nader wielkie, a prawie niepodobne do przewyciężenia trudności ułatwić, uczyni się wzmiankę o początkach pierwiastkowych, o obyczajach, rządach Kaledonczyków, a tym sposobem trudności ułatwione zostaną.

Pierwiastki państw podobne są do niemowlęctwa człowieczego; znaleźć w nich dziejów znamienitych trudno, a choć mogły się przytrafić, zbytnia czasów odległość ukrywa je potomnym wiekom. Nauki i kunszt nadają nieśmiertelność zacnym mężom, ale nie zwykły kwitnąć na roli jeszcze nieuprawnej. Wiele czasu i przemian do tego potrzeba, żeby kraj wydał pisarzy zdatnych do obwieszczenia dzieł znamienitych obywateli swoich. Dzieje pierwszych czasów albo więc są ukryte, albo podaniem niepewnym źle obwieszczone. Z uszczerbkiem prawdy dogadają narody miłości własnej, stąd bajki heroicznych czasów, które prostotę tylko dziwią.

Naród Celtów, posiadający niegdyś znaczną część Europy, ledwo jest wzmiankowany w dziejach dawnych. Język ich, jeszcze w niektórych miejscach trwający, jedynym teraz tylko jest istności ich dowodem. Ale jeżeli oznacza rozciągłość osad, żadnego względem dziejów objaśnienia nie użycza.

Z wielorakich dzielnic i rodzajów narodu Celtów najślawniejsi byli, którzy w Gallii dawnej mieli swoje siedliska. Sławę zaś swoją i wziętość winni dziejopisom narodów, które z nimi wojny wiedli. Cezar, zwycięzca i pisarz zwycięstw swoich, czyni wzmiankę o narodach Wielkiej Brytanii, jednakiego języka i obyczajów z tymi, których w Gallii znalazł^a. Osiedli najprzód w najbliższych Gallii nadmorskich częściach, dalej pomknęli się na północ. Tacyt o nich mniemał, iż ci, którzy się Kaledończykami zwali, pochodzili z Niemiec^b. Język jednak, który dotąd zachowali, zdaje się sprzeciwiać zdaniu Tacyta.

Jakieżkolwiek były Kaledończyków pierwiastki, z samejże powieści Tacyta poznać można, iż za czasów Juliusza Agrykoli naród ten był nader liczny i opierał się mężnie Rzymianom. Rząd ich był wzajem arystokratyczny i monarchiczny, tak jak u innych narodów, gdzie kapłani, zwani druidowie, najwyższe rządy sprawowali. Wodzowie mieli baczność na to, aby prawa były wykonywane, ale prawodawstwo było w ręku druidów. Oni w czasie wojny zwoływali lud i naówczas obierano najwyższego rządcę albo wodza, ten pod nazwiskiem wergobreta podobnąż miał władzę i równie co do czasu określoną jak dyktator w Rzymie.

^a Caesar, *Comment[arii de bello gallico]*, lib. 5, V 12; Tacit[us], *[De] vit[ae et moribus Iulii] Agric[olae]*, II 12. [Zob. w wydaniu: G. I. Caesar, *O wojnie galijskiej*, przeł. T. Woźniak, Warszawa 2023, s. 95–126. Publiusza Korneliusza Tacyta *Żywot Juliusza Agrykoli*, przeł. W. Okręcki, Kraków 1895, s. 43–55].

^b Nazwisko Kaledończyków składa się z słów Kael albo Gaul, Gallus; don – góra, oznacza więc górali Gallii. Górale w Szkocji dotąd się w własnym dawnym języku zowią Kael, a język własny mianują Kaulik. Tacyt w życiu Agrykoli o Kaledończykach tak mówi: „Namque rutilae Caledoniam habitantium comae, magni artus Germanicam originem asseverant”.

Kaledończykowie podzieleni najsamprzód byli na pokolenia albo klany. Każdy klan miał swego wodza, a ten nikomu nie podlegał. Zawždy uzbrojeni przeciw królowi świata (tak zwali cesarzów rzymskich), na pierwsze zawołanie skupiali się wzajem, ale niesforność wodzów słała zawždy nieprzyjaciołom pole do zwycięstwa. Trenmor, pradziad sławnego Fingala, najpierwszy współobywatelom przełożył złe skutki tej wodzów niesforności. Ustanowiono zatem, żeby kolejno wiedli do boju cały naród. Wszystkich innych zwyciężono, sam tylko Trenmor Rzymian pokonał i natychmiast okrzyknięty był wergobretem. Sprzeciwili się druidowie temu obraniu i wysłali do niego Garmala, syna Tamy, rozkazując, żeby urząd złożył. Wszczęła się za tym domowa wojna: zwycięzca Trenmor druidów wykorzenił, reszta niedobitków schroniła się w lasy i skały. Urząd więc wergobreta, niegdyś doczesny, stał się trwałym i dziedzicznym i nazwisko króla rządcy nadane.

Władza królewska, wyjąwszy czas wojny, bardzo była u Kaledończyków określona. Każdy wódz wielowładnym był rządcą pokolenia swojego. Używali jednak władzy swojej ostrożnie, bojąc się, aby poddani do innego pokolenia nie przeszli, czemu się sprzeciwić nie mieli mocy.

W sprawach cywilnych nie szli obywatele za wolą i rozkazem wodza swojego pokolenia, udawali się natychmiast do prawa albo podania zwyczajów dawnych, które zwali klechda. Starcy od stron wybrani za sędzie według klechdy czynili między stronami sąd i rozprawę, tę król albo wódz powagą swoją wspierał i utwierdzał.

W czasie wojny lubo powiększona była władza wodzów, rzadko jednak, oprócz zabójstwa dobrowolnego, wskazywali na śmierć winowajców. Kar bolesnych na ciele nie cierpiał ten naród, mając je za zbyt obelżywe; gdy jednak sam wódz ręką swoją przestępcę ukarał, ukaranie takowe nie upodlało naówczas ani ukaranego, ani karzącego.

Na miejsce druidów nastąpiły bardy, kapłani niższej rangi. Najcelniejszy ich obowiązek był śpiewać pochwały bohaterów. Trenmor, wykorzeniciel druidów, oszczędził bardów. Natychmiast przenieśli się do jego obozu, a wdzięczni względów, w pieśniach swoich wystawili go za przykład bohaterom. Podchlebstwo mniej może szczere naówczas dobry w czasie skutek przyniosło; następcy Trenmora, zagrzeni pieśniami bardów, chcieli wyrównać w sławie przodkowi swemu, zdobywali się przeto na dzieła znamienite. Emulacja chwalebna trwała równie i w wodzach, i w tych, którzy im posłusznymi byli, każdy albowiem starał się o to, aby był wspomnianym w pieśniach narodowych. Stąd wzrósł i zagnieżdził się w całym narodzie umysł wspaniały, a łącząc męstwo dawnych zabytków dzikości z przymiotami ćwiczonych narodów, stał się źródłem dzieł wielkich.

Na wzór narodów wszystkich starożytnych historia Kaledończyków zawarta była w pieśniach. Śpiewano je w uroczystych obrządkach, lud ciekawie, z uszanowaniem słuchał, dzieci je przejmowały od rodziców, i tak podawczym sposobem, bez pomocy i kunsztów, i pisma, kronika narodu tego zyskała większą trwałość niż innych ćwiczonych.

Zwyczaj takowych i pieśni, i śpiewania trwał w Niemczech do ósmego wieku, znaleziono go nawet w Ameryce. Jeżeli więc narody stowarzyszone z innymi, zawojowane, nieraz się z własnych siedlisk przenoszące, mogły przez długi czas zatrzymać w pieśniach zawarte tradycje, nie ma być dziwno nikomu, iż Kaledończykowie, bardziej jeszcze i sytuacją miejsca, i innymi okolicznościami od drugih wyłączeni, pieśni bardów wiernym podaniem zatrzymali.

Nie sam król tylko miał przy sobie bardów, byli nadwornicy u każdego wodza. Corocznie sprawiał król ucztę powszechną i na ten czas zgromadzali się wszyscy bardowie i śpiewali pieśni przez siebie ułożone; które król z wodzami godnie osądził wiadomości publicznej, zatrzymywane były i natychmiast młodzież się ich uczyła.

W czasie wojny bardy zebrane razem śpiewały zwycięstwo albo też opłakiwali stratę rycerzów ległych. Takowe pieśni układał naówczas archi-bardus, najstarszy z tych, co przy królu byli.

Ogłoszenie pokoju lub wojny do bardów należało, używano ich do poselstw, mieli przeto wielkie prerogatywy, a jako najoświecieńszych król i naród szanował wielce. Najslawniejszy z ich zgromadzenia na początku czwartego wieku, za panowania Dioklecjana, cesarza rzymskiego, był Osjan, syn Fingala, króla Kaledończyków.

Fingal król, syn Komhala, wnuk Trenmora, urodził się w sam dzień śmierci ojca swego. Przyszedszy do lat, państwo dziedziczne z rąk nieprawych posiadaczów odzyskał za pomocą wiernego przyjaciela swego Gaula, syna Morny. Osjan, jako się wyżej nadmieniło, był synem Fingala i Roskrany. Skoro mu wiek pozwolił, nieodstępnym był dzieł i ekspedycji ojcowskich towarzyszem. Ostatnia wyprawa Fingala była do Irlandii, tam Ferarda-Artho na tron gdy przywrócił, z zwykłymi uroczystościami oszczep synowi oddał. Godnie piastował broń ojcowską Osjan. W zgrzybiałej starości, straciwszy przez zdradę Kairbara Oskara, syna swego, zwątlony laty, ślepy, słodził resztę wieku opiewaniem swoich nieszczęść i dzieł przyjaciół i krewnych. Nieraz, jak sam wspomina, drżącymi rękami dotykał się tej, której widzieć nie mógł, mogiły ojca swojego, i płacząc nad nią, nucił dumy żałosne. Nie odstąpiła go w tym stanie Malwina, pozostała wdowa Oskara. Do niej wiele tych pieśni stosowanych jest; uczyła się ich, a po śmierci Osjana od niej przejęły je bardy i przenieśli nad swoje własne.

Kaledończykowie gardzili spokojnym życiem, wojna najpożądalszą była ich zabawą. Z młodu wprawiali się do dzieł walecznych. Szli za ojcem na bitwę dzieci, a bojaźń, żeby za odrodnych nie byli poczytani, dodawała im męstwa i ochoty.

Broń Kaledończyków była: oszczep, strzały, miecz i pugińał; te które ich zasłaniały: tarcz, szyszak i zbroja. Do szyszaka królewskiego przypięte było skrzydło orle, tarcza jego wiele miała umyślnie wydrążonych wzniesień zwierzch wypukłych, zwali je głosem wojny; jakoż każde miało dźwięk osobny, a z nich poznawało wojsko rozkazy wodza.

Gdy się król na wojnę wybierał, przychodził o porze północnej jeden z bardów do gmachu, gdzie uczty sprawiano, i zaczynał pieśń wojenną, wzywając duchy dawnych mocarzów, żeby przychodziły patrzeć na dzieła potomków swoich. Brał potem tarczę królewską i zawiesiwszy na drzewie, śpiewając, bił w nią oszczepem. Przez trzy nocy trwały te obrządki, a tymczasem gromadziły się pokolenia. Podnieść więc tarczę znaczyło u nich toż samo, co wojnę wypowiedzieć.

Przy pomieszkaniu wodzów i króla była zawsze izba albo gmach sporządzony na uczty publiczne. Tam rycerze zwątleni pracą i laty zawieszali broń, której już używać nie mogli; wieszali równie zdobycze zyskane na nieprzyjaciółach i broń, którą z gośćmi i przychodniami na znak wszczętej przyjaźni zamieniali.

Przed każdą potyczką król przepędzał noc na osobności, rozmyślając, jak ma z wojskiem swoim poczynać. Gdy dzień zajaśniał, zdawał rządy jednemu z wodzów, a sam z kilku bardami wstępował na wzgórek, skąd by mógł potyczkę oglądać. Reszta bardów szła z wojskiem i zaczynała pieśń wojenną. Gdy król postrzegł, iż wojsko ustępuje z placu, zsyłał jednego z bardów na zasilenie strwożonej rzeszy, gdy zaś ten sposób nie był skuteczny, zstępował naówczas i sam w osobie swojej nacierał na nieprzyjaciela.

Po otrzymanym zwycięstwie wystawiali na miejscu potyczki znaki albo kopce na wieczną pamiątkę. Były to po większej części stopy kamieni, pod które kładli broń zdobytą i drzewo ogorzałe, a natenczas bardy śpiewały pieśni zwycięskie.

Z więźniami obchodzili się litościwie, jeżeli zaś kiedy wskazywali którego na śmierć, natenczas bard z daleka pieśń żałobną śpiewał, a jeden z przytomnych coraz oszczepem w tarczę uderzał. Najczęściej jednak więźniów zdobytych na wojnie obdarzali wolnością.

Ci, którzy o pomoc prosili, trzymali w jednym ręku tarczę krwią zbroszoną, w drugim oszczep złamany. Jeżeli król albo wódz pokolenia pomoc przyobiecywał, kazał napełnić trunkiem czarę uczty i na znak wsparcia podawał ją proszącemu.

Rycerz wchodzący w cudzą ziemię, gdy ostrze pocisku swojego wprzód obracał, znak to był wypowiedzenia wojny, gdy zaś pocisk za sobą trzymał, oznaczał przyjazne nawiedzenie i był naówczas z wszelką ludzkością przyjmowany.

Przyjęcie w dom i podejmowanie przychodniów tak dalece powszechne i zalecone było u Kaledończyków, iż wykraczających przeciw temu rodzajowi ludzkości w towarzystwie swoim cierpieć nie mogli, a za największą to sobie pochwałę mieli, gdy ich uczcicielami i przyjaciółmi cudzoziemców nazywano.

Nie było znane w tym narodzie wielożeństwo, z małżonkami obchodzili się uczciwie, te zaś częstokroć w męskiej odzieży szły z nimi na wojnę i w ich towarzystwie podejmowały ochotnie niewczasny i prace.

Że używali instrumentów muzycznych, znać to z ich pieśni; używali ziół do leczenia ran i chorób rozmaitych; kunszta niektóre potrzebniejsze kwitnęły w tym narodzie. Mieli okręty i częstokroć wyprawiali się za morze, osobliwie do Irlandii, niekiedy do Skandynawii.

Domy ich królów i wodzów były z kamienia murowane, stawiali je zaś zwyczajnie na wzgórkach, stąd po większej części zwały się Selama, co w ich języku znaczy widok piękny.

Bałwochwalnic żadnych nie mieli u siebie ani nawet posągów bożyszcz. Jest wzmianka na jednym miejscu w dumach Osjanowych o kamieniu władzy; może przez to chciał oznaczyć jakowe bóstwa wyobrażenie, ale w dalszym tych pieśni przeciągu żadnej wiadomości o ich religii zasięgnąć nie można. To pewna, iż utrzymywali nieśmiertelność dusz i po rozstaniu z ciałem mieszkanie im naznaczali w obłokach. Dusze sprawiedliwych umieszczali w domu powietrznym ojców. O złych sądzili, że ich dusze błąkały się w obłokach bez żadnego pewnego stanowiska. Dusza po rozłączeniu się z ciałem też same miała żądze, co i przedtem: rycerze bawili się wojną, myśliwcy polowaniem. Zgoła, co kto w życiu lubił, tym się bawił po śmierci.

Duchy według mniemania Kaledończyków pokazywały się częstokroć widocznie żyjącym albo też we śnie przestrzegały ich w różnych okolicznościach, opowiadały przyszłe rzeczy. Wesołymi okrzyki obwieszczały pomyślność, jęczeniem, narzekaniem śmierć lub inne nieszczęśliwe przypadki.

Górale szkoccy, lubo wiarę przyjęli, dotąd jednak i język ojców, i wiele dawnych zwyczajów zatrzymali. U nich te pieśni znalazł pan Macpherson i na angielski język przełożył; przetłumaczone były na francuski przez pana Le Tourneur, na włoski przez księdza Cesarotiego. Z tego zbioru pieśni albo dum przełożona jest na polski język ta, której Osjan dał tytuł ojca swego; opiewa wojnę z Swaranem, królem Loklinu.

FINGAL

DUMA PIERWSZA

Tam, gdzie się wznoszą wieże niebotyczne
I bramy Tury, i twierdze rozliczne,
Gdzie wiatr gałęzie kołysał powoli,
Siedział Kukulin pod cieniem topoli.
Oszczep, waleczne co go ręce niosły,
Oparł na skale mchem zewsząd obrosłej;
Puklerz tuż przy nim leżał na murawie.
W tej mąż walecznej zostając postawie
Dumał, jak zwalczył i życia pozbawił
Karbara, wtem się Moran przed nim stawiał,
Moran, któremu straż morza przeznaczył,
I ostrzegł wodza o tym, co obaczył.

„Wstań, Kukulinie, mówi rycerz młody,
Swaran się zbliża: oceanu wody
Z pianistym szumem pędzą żagiel wzdęty.
Patrz, jak się liczne zbliżają okręty
Pełne mocarzów”. „O synu Fityla
Widzę, że straszna ta dla ciebie chwila,
Drżysz, trwoga w oczach nieprzyjaciół mnoży.
Może to Fingal, rzekł Kukulin hoży,
Fingal, górzystej monarcha krainy,
Mnie ku pomocy spieszy w te niziny”.

„Widziałem, rzecze Moran, jak wspaniała
Postać ich wodza: szklniąca lodem skała
Nie tak przeraża blaskiem zdjęte oczy.
Puklerz jak księżyc, co się w pełni toczy:
A co w przemożnej ręce swojej niesie
Oszczep, jak jodła wybujała w lesie.
Siedział u brzegu na skale wysoki,
A wkoło niego, jak dżdżyste obłoki,
Snuły się zewsząd hufce okazałe.
Rzekłem: «Mocarzu, masz wojsko niemałe,
Czeka cię mnóstwo rycerzów u Tury,
Jak łoskot wału lub grom strasznej chmury».

Ozwał się Swaran, wspierając na tarczy:
«Kto mojej sile w tych polach wystarczy?
Kto się nie wzdrygnie, gdy ja rzucę okiem?
Leżą rycerze, co zuchwałym krokiem
Chcieli próbować razów zamaszystych.
Sam tylko Fingal, król pagórków dżdżystych,
Mógł mi się oprzeć: gdyśmy się spotkali,
Tęgimi kroki ziemiśmy zorali
Na górze Malmor rwały się opoki,
A w bystrym pędzie przelekle potoki
W inszą się stronę przerznęły przez lasy;
Uciekły, mruczac na nasze zapasy.
Trzy dniśmy coraz tak się pasowali,
Drżący rycerze na ustroniu stali».
«Gdy się zaczęły pokazywać zorza
Czwartego, krzyknął Fingal, padł król morza!»
«Nie padł, rzekł Swaran, utwierdzony w kroku.
Niechże Kukulin, posępnego wzroku,
Ustąpi temu, ustąpi w pokorze,
Co tak jest straszny jak chmura w Malmorze»”.

„Nie, nie ustąpi Kukulin, Swaranie,
Padnie lub będzie wielkim; ty, Moranie,
Idź, weź mój oszczep, niech nim uderzona
Brzmi Kabaita tarcza zawieszona
W Turze; niech wojny głos brzmi w twierdzach, w murach,
Niech go usłyszają mocarze po górach”.

Rzekł; skoczył Moran, bije w tarcz, brzęk głośny
Po górach, skałach, rozległy, donośny,
Daje się słyszeć, drży łań przy jezierce:
Konnał zrdzewiały od krwi oszczep bierze,
Kurat z wierzchołka porywa się skały,
I syn Tawila, Krugał, jak śnieg biały.

„Słyszę dźwięk tarczy, woła Ronnar mężny,
Grot Kukulina bije weń potężny”.
Zawołał Lugar: „Przywdziej hełm, Kolmarze,
Puno, pospieszaj, a ty, Kairbarze,
Rzucaj las Kromli. Eth, kolana giętkie
Sposób do biegu, porzuć wrzosa miętke
Tam, kędy Lena bystre wody toczy.
I ty, Kaolcie, hoży i ochoczy,
Spiesz się na wdzięczne odwadze igrzyska,
Niech z ziół pod twymi kroki rosa pryska.
Przepasuj biodra, biodra twoje białe,
Bielsze od piany, gdy w Kuton na skałę
Rzuca się morze”. Gromadzą się mężni,
Wspaniali w kroku, a w boju potężni,
Pamięć dzieł dawnych zarumienia lice,
Na hasło wojny szklnią się im zrzenice.
Rękojeść miecza każdy tego ściska,
A stal hartowna jak piorunem błyska.

Schodzą z pagórków jak potoki dżdżyste.
Wodzowie zbroje przywdziali ojczyste,

Za nimi groźna i posępna tłuszcza.
Jak gdy się obłok płomienisty spuszcza
Przodkuje chmurze, co ulewę nosi,
Trzaskają gromy, deszcz niziny rosi.
Brzęk słychać groźny, tarcz szczeka o tarczą,
Brytany wyją i przy panach warczą.
Już pieśń pogromu mocarze zaczęli,
Echo odgłosy po padołach dzieli,
Drżą lasy Kromli, na wierzchołkach Leni
Spoczywa wojsko. Tak w dżdżystej jesieni
Coraz się dymy wznoszą nad potoki,
A w grube dalej gęszcząc się obłoki,
W czarną mgłę wierzchy gór wielkich gdy mienią,
Pod samą niebios wznoszą się przestrzenia.

„Zdrowie, Kukulin rzekł, dzieciom padołu;
I wam jeleni gońcom dziś pospołu,
Na insze teraz przychodzimy igrzyska;
Strasne jak bałwan, co na skały pryska.
Mamyż się z królem Loklinu potykać,
Lub z wdzięcznych nizin Insfału umykać?
Czy ręka nasza na odpór wystarczy?
Mów ty, Konnalu, kruszycielu tarczy”.
Rzekł Konnal: „Oszczep gotowy do wojny,
Lub krew oszczep, lecz umysł spokojny;
Ręka chce bitwy, ale serce zgody.
Wodzu! patrz jako oceanu wody
Swarana flotą okryły się nagle,
Nieprzeliczone i maszty i żagle.
Jak giętkie trzciny na Legony bagnie,
Rycerzów mnóstwo; Konnal zgody pragnie.
Fingal najpierwszy z mocarzów walecznych,
Swarana ręki ciosów niebezpiecznych
Strzeże się; Fingal, co jak wietrzna słota,
Przerzedza hufce i mocarzami miota”.

„Ustąp, rzekł Kolmar, miłośniku wczasu;
Idź, a wśród nizin spokojnych i lasu,
Gdzie głucho zawsze, i zwierz nie zaskomli,
Trwożne uganiaj łanie w puszczach Kromli.
Niechaj strzał twoich żeleźca stępione,
Rażą jelenie w biegu urodzone.
Ty Selmy płodzie! pędź Loklińce w strony,
Twój oszczep na ich klęsce zaprawiony,
Niech gromi hufce, niech zuchwalców znosi,
Niech nasze morze ich żagłów nie nosi.
Wstańcie, o wiatry Erynu burzliwe!
Wichry i burze i gromy straszliwe:
Od gniewnych cieni porwany w obłoki,
Niech wśród was Kolmar spełźnie, jeśli kroki
Milsze mu w puszczach, niż na placu wojny”.
„Kolmarze! na to rzekł Konnal dostojny:
Nigdy ja z placu nie zszedł, a na czele
Rot moich, znali mię nieprzyjaciele.
W oczach się moich bitwy wygrywały.
O, synu Semy! tron Kormaka trwały
Tron starożytny, lecz pokój pożądaný,
Choćby i złotem miał być kupowany,
Choćby połową państwa, dajmy hojnie,
Póki nas Fingal nie wspomóż w wojnie.
Chcesz jej koniecznie? Ja się jej nie wzdrygam,
Z ochotą oszczep w ręce mojej dźwigam;
Przywdzieję oręż, zbroję włożę na się,
W bitwie duch rażny, a dusza się pasie”.

„Mnie, rzekł Kukulin, miły szczęk oręża,
Jak gdy się odgłos grzmotowy natęży,
Wdzięcznym jest w wiośnie deszczu poprzednikiem.
Niechaj rycerze nasi staną szykiem,
Niechaj tak jaśnieją śpieszący przez wrzosa,
Jak promień słońca ukształca niebiosy,

Gdy wdzięcznym blaskiem zwykł przodkować słońce,
Nim góry zabrzmią w ogromnym łoskocie.
Gdzież jest Kaitbat śnieżystego łoża?
Dukomar, piorun, co mężnych pokona?
Fergus, co ze mną dobre chwile dzielił,
Fergus, co swymi dziełami mnie weselił?

Zdrowie synowi Rossy, wdzięczne chwile!*

Czemu ponury?” – „Na szczupłej mogile
Cztery kamienie, a „Kaitbat w ziemi
Rzekł Fergus smutny; rękami mojemu
Dziś Dukomara pogrzebałem zwłoki.
Synu Tormana! Jak między obłoki
Świeci Jutrzenka, takiś ty był z nami.
Dukomar straszny z nieprzyjaciołami.
Morna przecudna słodkimi powieki,
Najmilsza z dziewic, i ty śpisz na wieki!
Nie masz cię, piękna, takeś znikła właśnie
Jak światło gwiazdy, która w biegu gaśnie”.

Rzekł wódz: „Opowiedz, jak zginęli mężni?
Czyli Loklinu mocarze potężni
Wzięli im życie? Mów, jakimi kroki
Poszli w posępny padół i głęboki?”

„Gdzie potok szumi, a dąb rozwiódł zwiędłe sęki,
Rzekł Fergus; leżał Kaitbat z Dukomara ręki.
Poszedł do pieczar Tury zabójca niesforny,
Napotkał; i te słowa powiedział do Morny:
«O, najpiękniejsza z dziewic, po co żeś ty sama?
Wdzięczna córko Kormaka, ta odludna jama
Po cóż ciebie ukrywa? Potok smutnie brzęczy,

* Fergus przychodzi.

Nadpróchniała topola pod wiatrami jęczy,
Wody się przezroczyście mieszają w jeziorze
Obłok ciemno-posepny światłość słońcu bierze,
Ale ty jesteś biała jako śnieg na wrzosach,
A powab miły, co się zaszklilił w twoich włosach,
W mych oczach jak mgła jasna na wierzchołku skały,
Gdy przy zachodzie słońca daje blask wspianiały».

«Skąd idziesz? – rzekła Morna; ty, który tesknice
Masz na brwiach twoich czarnych, szklnią ci się zrzenice?».
Rzekł Dukomar: daleko na łowy chodziłem,
Byłem na bliskich górach, trzy sarny zabiłem.
Weź je wszystkie; mam jeszcze pięknego jelenia,
I tego węź; a pozwól wdzięcznego wejrzenia».
«Nie chcę ja twoich darów – piękna Morna rzekła.
Nie chcę, patrzy ci z oczu jakaś dzikość wściekła.
W twojej się tylko kocham, Kaitbacie, cnocie,
Tyś mi tak pożądany jak promyk po słońcie.
Powiedz, czyś go nie spotkał na sarnim parowie?»

«Próżno go czekasz, Morna – Dukomar odpowie:
Próżno: stawiam mogiłę walecznemu mężu,
Krew jego stygnie jeszcze na moim orężu».
«Niestety, zginął wdzięczny potomek Tormana,
Rzekła jęcząc natychmiast Morna zapłakana,
Leży martwy w mogile rycerz piękny, młody,
Ten, co bystre jelenie uganiał w zawody,
Leży martwy. Ogromne nieprzyjaciół roty
Nieraz przed nim pierzchały. O, mężu bez cnoty,
Dukomarze nieprawy, z ciebie moja strata.
Daj przynajmniej miecz, gdzie krew mego Kaitbata».
Dał miecz, wzięła go w ręce, na wskroś nim przebodła.
Padł Dukomar jak w lesie wybuchała jodła,
Padł, a drżącą ku Mornie wyciągając rękę,
«Masz zemstę, rzekł, obfitą, czuję srogą mękę,

Zlituj się! Niechaj umrze Dukomar spokojnie.
Oddaj nieczułe zwłoki młodej mojej Mojnje,
Ta mnie wiernie kochała, grób wystawi nowy,
A kiedy się myśliwiec zapędzi na łowy,
Gdy go w puszczy postrzeże, westchnie przy mogile.
Przebóg, ostatnie teraz gdy dopędzam chwile,
Zmiłuj się przecie, piękna, wyjm żelazo z łona,
Wskroś mnie mrozi, Dukomar niech spokojnie kona».
Zbliżyła się ku niemu, a za jednym razem
Miecz wyjęła; wyrwał go i przebił żelazem.
Padła Morna natychmiast; wybijałe wrzosa
Pięknymi niegdyś wkoło okryły się włosy.
Twarz owa, pełna wdzięków, zupełnie się mieni,
Pierz śnieżystą krew zsiadła szpeci i rumieni,
Kona; a gdy ostatnie siły odstąpiły,
Jęki, serca rażące, echa powtórzyły”.

„Pokój na zawsze, rzekł Kukulin, takim,
W niebezpieczeństwie niech wzmogą wszelakim,
Niech się ich cienie w oczach naszych snują,
Twarze waleczne niech się ukazują.
Na taki widok krzepi się odwaga,
Umysł się cieszy i dusza się wzmaga.
A ty, o Morna nadobnego lica,
Zbliż się na świetnym promieniu księżyca,
Kiedy snem miłym zdjęte będą oczy,
Niech cię spokojny duch natenczas zoczy.
Idźmy na bitwę, wrzask, szczęki i zgroza
Niechaj się snują koło mego woza.
Kładźcie oszczepy, w walecznej pogoni
Idźcie za śladem rączych moich koni.
Gdy bitwy chmura przysuniona z bliska
Miecz mój osiędzie, miecz co na śmierć błyska,
Niech każdy z moich ku sławie się spieszy,
Niech mnie widokiem swych czynów ucieszy”.

Jak bystry potok, co się wydobędzie
Z wierzchołka Kromli, zapieniony w pędzie,
Gdy gromy biją i niebo się czerni,
Tak lecą wodza towarzysze wierni.
Ten, jak wieloryb, co bałwany porze,
Gdy wpośród burzy puszcza się na morze,
I z wałmi igra, a gdy fale wzrusza,
Zwraca, i z sobą iść gwałtem przymusza,
Pędzi, już słysząc nadejście rycerza.

Swaran w swój puklerz oszczepem uderza.
„Mów synu Arna! rzekł, co za brzęk słyszę,
A jak w wieczorne dni letnich zacisze
Polne się świerki z dala odzywają”.
Krzyki Insału słyszeć nam się dają.
Zapewne to jest odgłos mężnej tłuszczy,
Jak szelest wiatru wychodzący z puszczy,
Tak jęczy Kormal, gdy z jego padołu
Huk się zaczyna, a gromy pospołu
Wzdymają morza bałwany pienne.
Wstąp synu Arna, na wzgórki wrzosiste”.

Wstąpił – zszedł trwożny. „Wstań, rzekł, synu morza!
Wóz Kukulina jak posępna zorza,
Wóz zbrojny, szczeka srogimi łaskoty;
A jako czarna chmura wzdęta grzmoty
Toczy się z hukiem, pogrom śmierci niesie.
Wprężon Syfada*, co do boju drze się,
Rwie grunt kopytem i wędzidła pieni,
Głos rżenia jego słysząc po przestrzeni
Jak wiatr w Gormalu śnieżnym szum roznosi.
Duzronnal drugi równą żartkość głosi,
Ogniste nozdrzem wypuszcza oddechy,

* Koń Kukulina.

Nogi mu drgają na lotne pospiechy.
Szklnącym okryte kruszczem koła błyszczą,
Zajęte lotnym biegiem wiatry świszczą.
Taki wóz: na nim siedzi czarnobrwisty,
Kukulin, jego zrzenic żar ognisty:
Oszczep ma w ręku, pogromu nie czekaj,
O królu morza, grzmi chmura, uciekaj!”

„Niech grzmi, ja stoję; kiedyż, mężu podły,
Bitwy Swarana do trwogi przywiodły?
Ja com na gromy nie dbał i na fale,
Ja mam uciekać? Chociażby zuchwale
I sam tu Fingal stanął, nie przestraszy;
Do mnie, rycerze! Ufam sile waszej.
Kupcie się młodzież koło mego miecza!
Jak skały, które ogrom ubezpiecza,
Czekają gniewnych obłoków z weselem,
Tak się otrzyjmy dziś z nieprzyjacielem”.

Już się zbliżają; jak gdy między góry,
Dwie groźne razem uderzą się chmury,
Grom się podnosi, a gdy wzmaga jeszcze,
Pienią potoki ulewy i deszcze,
Tak pełne chęci i wojny zapału,
Starły się wojska Loklinu, Insfału.
Walczy wódz z wodzem, a rycerz z rycerzem,
Puklerz szczęk daje przytarty puklerzem,
Hartowne miecze błyskają i błyszczą,
Cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą,
Kruszą się groty, krew rozlana kurzy,
A jako nocnej błyskawica burzy
Mnogie żeleźca taką jasność dają.
Okropne wrzawy razem się mieszają,
Tak huczy morze, gdy zapienia piaski,
Tak głuszy piorun ostatnimi trzaski.

Choćby sto bardów tę bitwę śpiewało,
Sto bardów tego by nie dokazało.
Żeby następcom podać dostatecznie,
Wiele rycerzów tam padło walecznie.

Płaczcie o! bardy zejście Sytalina;
Odgłos w Fijonie żałosny się wszczyna.
Płaczą Ardana, jak jelonki stepu,
Padliście oba z Swarana oszczepu.
Zaryczał Swaran, jako duch pogromu,
Co na Kormalu siedząc po kryjomu,
We mgle zawarty, wśród wichrów i burzy,
Cieszy się, okręt gdy w wałach zanurzy.

I twoich ciosów, ciosów zamaszystych
Doznał niejeden na polach ojczystych,
Miecz Kukulina jak piorun, co pali.
Okropnym głosem coraz poryżali,
Duzronnal znojem pobitych okryty,
Skrwawione zwłoki żartkimi kopyty
Tłoczy Syfada. Tak gdyśmy wicherzyste,
Ciemne obłoki na pola wrzosiste
I lasy pędzą, pod okropną falą
Jęczą padoły, a dęby się wałą.

Zapłacz na skałach, córko Inistory,
Piękniejsza niżli duch pagórków skory,
Co po słonecznych promieniach się wije,
Płacz ponad brzegi, twój miły nie żyje.
Zginął twój miły mieczem Kukulina,
Trenar, ach, Trenar! Nadzieja jedyna
Plemienia swego, padł w nieszczęsną chwilę,
Psy jego wierne wyją na mogile,
Łuk jego tęgi zawieszon na ścianie,
W puszczach okropne panuje milczenie.

Tysiąc bałwanów uderza o skałę,
Tak idzie wojsko Swarana wspaniałe.
Tysiąc bałwanów skała się nie boi,
Tak mężna tłuszcza Insfałczyków stoi.
Już śmierć zawyła wpośród broni szczęku,
A każdy rycerz miecz trzymając w ręku,
Jak ciemny obłok, z którego grom pryska,
Jęczą okropne bitwy stanowiska.
Huk się roznosi, wzmaga po przestrzeni,
A jak żelazo co ogień czerwieni,
Stokroć tłuczone ogromnymi młoty,
Trzęsie się ziemia strasznymi łoskoty.

Jacyż to straszni, ponurzy i dzicy
Wiodą wspór w polach Leny wojownicy?
Jak dwa obłoki piorunowe trą się,
Szczęk mieczów padół powtarza w odgłosie.
Syn to jest morza, co z wodzem Eryna
Okropną bitwę sam na sam zaczyna.
Patrzą się na nich rycerze zdumiali,
Ci w zajadłości swej zapamiętali,
Śmiertelne ciosy zadawają z bliska,
Noc zakończyła straszne widowiska.

Na rozłożystej Kromli Dorglas schyłku
Przyprawia sarnę, braci ku posiłku,
Ci się krzątają, wrzosem ognie niecą,
Dym się podnosi, gęste iskry lecą.
Kukulin mężny po boju odpoczął,
Wsparł się na mieczu i tak mówić począł:

„Dla nas to tylko samych ta biesiada?
Karylu, ty co i ojca i dziada
Śpiewasz zwycięstwa, nad brzegami rzeki
Swaran spoczywa od swoich daleki.

Mów mu ode mnie, niech do nas pospieszy,
Niechaj się naszą biesiadą ucieszy.
Gdy wiatr szeleści w tych lasów zaciszy,
Niech przyjdzie, dumy niech nasze usłyszysz”.

Powstał wspaniały Karyl, szedł do niego:
„Swaranie, odwiedź, rzekł, wodza naszego;
Czeka uprzejmie wszystka młodzież nasza,
Kukulin chętnie na ucztę zaprasza”.

A Swaran na to, jak łoskot przed chmurą,
Głosem niewdzięcznym i miną ponurą
Rzekł: „Choćby wszystkie Insfału dziewice
Wdzięki urody i nadobne lice
Stawiły razem, ja się stąd nie ruszę
I póty w waszej ziemi zostać muszę,
Póki nie zbawię życia Kukulina.
Miły z Loklinu wiatr, kiedy się wszczyna,
Kiedy się wzmaga, a powstawszy nagle,
Wzrusza bałwany i dmie w moje żagle,
Natenczas gotów na boje, na blizny,
Wzmagam się słodką pamięcią ojczyzny.
Jeśli Kukulin poddać się nam leni,
Krew jego pianę potoków zrumieni”.

Powraca Karyl: „Swarana srogiego
Głos, rzekł, fatalny”. „Fatalny dla niego
Wódz odpowiedział: idź, wznieś głos twój miły,
Mów, na co dawne wieki uczyniły.
Słodź przykrość nocy twoimi pieśniami,
Zacny Karylu, a ojców dziejami
Orzeźw potomków, miło słuchać żale,
A gdy myśliwiec spoczywa na skale,
Kiedy potoki ciche mruczą, z rana
Echo powtarza pieśni Ossyjana”.

Czasów onych dzieci morza
Kiedy do nas przybyły,
Tysiąc masztów pierwsze zorza,
Tysiąc żagłów odkryły.
Wyszła przeciw tej gromadzie
Raźna młodzież Erynu,
Za powinność sobie kładzie
Bronić brzegów Ulinu.
Karbar, ów najpierwszy z ludzi,
Piękny Grudar, tam byli.
Nieprzyjaźni gniew ich budzi,
Nieraz bitwy toczyli.
Kiedy przyszło do odporu,
Zapomnieli o bliźnie,
Zjadłość dawnego rankoru
Darowali ojczyźnie.
Na ich przyjście ludzie morza,
Co przypadli, jak wściekli,
Skoro tylko zeszy zorza,
Obelżywie uciekli.
Wracają razem, postrzegli,
O co była waśń stara,
Znowu do potyczki biegli,
Zabił Karbar Grudara.
Przyszedł Karbar sam do Tury,
Gdzie najmilsza z siostr jego,
Brassolis, wdzięcznej postury,
I oblicza pięknego.
Od wieczora do poranka
Wylewała łzy hojnie,
Trwożyła się o kochanka,
Czy nie zginął na wojnie.
Weź ten puklerz zakrwawiony
Rzekł brat, powieś na szczycie,
Czyj był, zginął, zwyciężony.

Odebrałem mu życie.
Poznała puklerz miłego,
Wzięła w rękę i zbladła,
Nie rzekła słowa żadnego,
Jęknęła i martwa padła.
Przy tym posepnym padole,
Kędy rolę zorano,
Pataj, gdzie są dwie topole,
Tam ich zwłoki schowano.

Rzekł wódz: „Karylu! głos twój tak jest wdzięczny
Jak rosa wtenczas, gdy promyk miesięczny
Bładawą jasność na góry przywdziewa.
O, bardzie! Niechaj arfa twa opiewa
Tę, którą kocham; śpiewaj tę odludną,
Śpiewaj tę gwiazdę Dunskaru precudną.
Niechaj kochana, wybrana wśród wielu,
W twych pieśniach wdzięcznych nam zabrzmie Bragela”.

O, małżonko Semowica!
Otrzyj łzy twego lica,
Wychodź na wierzch górnej skały,
Patrz, czy pędzą okręt wały.
Dzieli morze serca wierne.
Patrz, jak bałwany niezmierne
Bielą się pienistym szumem,
Jedne drugie pędzą tłumem.
Nieraz się ucieszysz nagle
Biorąc bałwany za żagle,
Nieraz cię wzrok miły zwiedzie,
Że twój wierny mąż przyjedzie.
Wróć się do domu kochana,
Wiatr północny wieje z rana;
Wróć się, niech cię żal nie dręczy,
Śpij, mąż czuje, śpij, mąż jęczy.

„Mów mi o wojnie – Konnal rzekł: z tej strony,
Gdzie Swaranowe czują na nas rotę,
Miej bacność, jakie ich będą obroty,
Póki wojsk swoich Fingal nie sprowadzi,
Konnal nietrwożny, ale pokój radzi”.

Uderzył w puklerz wódz, co byli legli
Wszyscy rycerze na odgłos przybiegli.
Wysłał na zwiady mocarzów wybranych,
Miły sen objął resztę zmordowanych.

Tymczasem zeszyły wojowników duchy
Głuchym odgłosem straszyły podsłuchy.
Echo jęk niesie, a żalosne krzyki
Pewne są przyszyły śmierci poprzedniki.

DUMA DRUGA

Pod starym bukiem Konnal odpoczywał.
Potok, co z bliskich skał się wydobywał,
Mruczeniem wdzięcznym sprawiał mu sen miły.
Wtem się z daleka o uszy obity
Jęczenia duchów; sam był widział we śnie
W ognistej łonie Krugala, co wcześniej
Zszedł z świata, ręką Swarana zabity;
Twarz jego, jako księżyc mgłą zakryty,
Wtenczas gdy bladą jasnością przyświeca,
Ozdobne niegdyś siność szpeci lica;
Oczy jak światło kiedy dogorywa;
Piersi zawrzała krwią rana okrywa.

„Tyżeś to Krugal? – rzekł Konnal nietrwożny.
Tyś to mocarzu w sławie tak zamożny,
Synu Dedgala; tyżeś to, coś w puszczy

Druzgotał tarcze nieprzyjaznej tłuszczy?
Skąd taka bladość? Straszliwy w zamachu,
Nie bladłeś nigdy za życia od strachu;
Powiedz, jakie cię przygody zmieniły?”

Stanął duch; z oczów łzy mu się puściły,
Dotknął Konnalą ręką zamartwiałą,
Zimno natychmiast wskroś go przejmowało.
Ozwał się, ale jak szelest wietrzyka,
Gdy się po łozach nieznacznie pomyka,

Taki głos jego: „Konnalu! W mgłach dżdżystych
Duch się mój błąka po wzgórkach ojczystych,
Ciało na piaskach Ulinu spoczywa.
Gdzie owa nasza uprzejmość życzliwa?
Już ze mną więcej wspołem nie usiedziesz,
Już ze mną więcej rozmawiać nie będziesz.
Jako wiatr Kromli, co poprzedza gromy,
Duch jestem lekki, czczy, płonny, znikomy.
Synu Kolgara! Leny stanowiska
Osiadła nagle śmierci chmura bliska.
Biada Eryńcom! Ja cię rzucać muszę”.
Rzekł; i jak promyk zniknął w zawierusze.

„Wróć się, zaczekaj, powróć ku mówieniu!
Rzekł Konnal. Wróć się na bladym promieniu,
Powiedz, gdzie mieszkasz, gdzie twoje zacisze?
Mów, czyli twego głosu dźwięk usłyszę,
Gdy ćmy i mary w niezwykłym pośpiechu
Będą leciały na wiatrów oddechu”.

Porwał się Konnal, Kukulina budzi.
Rzekł wódz: „Konnalu, cóż cię to tak trudzi?
Maszli co mówić? Mów! rady zbawienne
Twoje, jak promień w pogody jesienne”.

„O, synu Semy! Gdy w spoczynek ległem,
Stanął przede mną Krugał, i postrzegłem,
Jak wskroś przez jego cień gwiazdy błyszczały.
Duch z pieczar wyszedł, słyszeć mi się dały
Jęczenia jego jak strumyk z daleka,
Gdy słabo mruczy, i kręto ucieka.
Śmierci poprzednik smutne wieści głosi,
Mężny Kukulin niech o pokój prosi”.

„Synu Kolgara! rzekł wódz, co niewcześnie
Opowiedziałeś, może było we śnie,
A przestraszony łoskotnym rozruchem,
Może świst wiatrów mieniłeś być duchem.
Jeśli był Krugał, czemu nie szedł do mnie?
Niech się przede mną stawi, niech przytomnie
Głosi wyroki: pójdę, jego duszę
Objawić przyszłość, mieczem mym przymuszę.
Ale o prawdzie któż nas ubezpieczy?
Jak to on może wiedzieć przyszłe rzeczy?
On, co był z nami wczoraj? Martwe w zwłokach
Jest ciało, dusza buja po obłokach.
Niedawno Krugał wpośród duchów siedział,
Jakby się rzeczy tam przyszłych dowiedział?”

„Po śmierci ciała, duch z duchem przestaje,
Rzekł Konnal, co ma nastąpić, poznaje”.

„Niechże o inszych myślą, rzekł wódz, w grobie
Niech się o mojej nie troszczą osobie.
Bądź co chce, z placu bitwy nie uciekam;
Jeśli mam zginąć, tego się doczekam,
Że i po śmierci sława mnie ogarnie.
Bragello moja, nie zapłaczesz marnie!
Niech się grom sroży, ja kroku dostoję;
Wiem co żyć, ale umrzeć się nie boję.

Śmierć mię nie trwoży, obelga mię straszy,
Nie cofnąłem się w przytomności waszój,
Sam Fingal nieraz w nieprzyjaciół klęsce
Widział, co mogę, i chwalił zwyciężcę.
Staw się przede mną, duchu smutnych wieści,
Niechaj się zbliży obłok, co cię mieści.
Niechaj się zbliży: wznieć gromy, wiatr wzdymaj,
I śmierci oszczep w groźnej ręce trzymaj;
Nie przymusisz mnie do zwracania kroku,
Znikoma paro, czczy płodzie obłoku!

Synu Kolgara! W puklerz zawieszony
Uderz oszczepem, niech na wszystkie strony
Dźwięk się rozchodzi, i budzi rycerze,
Niech się z nich każdy do oręża bierze.
Chociaż się Fingal z wojskiem przybyć leni,
Na rozłożystej Insfału przestrzeni
My się stawimy, oprzemy potężnie,
Synu Kolgara zginiemy, lecz mężnie”.

Brzęk głośny tarczy, echa powtarzają,
Mocarze ze snu obudzeni wstają.
Powstali razem, a jak dęby mocne,
Co w nie spod chmury dmą wiatry północne,
Gdy inne drzewa szturm łamie i kruszy,
Liścia szeleszczą, dąb się ani ruszy.

We mgle ukryty pomiędzy obłoki
Widzieć się daje grzbiet Kromli wysoki.
W spokojnych wodach nadbrzeżnego morza
Miga się drżący blask zeszłego zorza,
Chmura się sunie, a idąc pomału,
Ukrywa hufce rycerzów Insfału.

„Czas, krzyknął Swaran na swoich, do broni;
Niechaj z was każdy Insfańczyków goni.

A ty wprzód, Moria, na zamek Kormaka,
Idź, mów Eryńcom: wola moja taka,
Niech zwyciężeni dzielnością Swarana
Zwycięzcę swego uznają za pana.
Sprzeczni orężem mściwym zginą marnie,
Śmierci milczenie ich ziemie ogarnie”.

Na takie hasło, jako w stadzie ptacy,
Wraz się porwali Loklinu junacy;
Rozruch się wzmaga, jak odgłos potoków,
Kiedy po burzy, z pośrodka obłoków,
Raz bładą jasność rzuci, drugi cienie,
Skruty, lub zeszyły księżyc na strumienie.

Idą Loklińcy, jako cień w jesieni,
Kiedy umyka po dolnej przestrzeni:
Idą, po lasach wybujałe wrzosa
Niosą z daleka krzyki i odgłosy.
Jak jelen w Morwen, pierwszy Swaran mocny,
Tarcz jego błyska jako płomień nocny.
Wiatr powstał nagły i chmurę rozrywa,
Wojsko Insału razem się odkrywa.

„Morla, rzekł Swaran, jeśli się poddadzą,
Jeśli na naszą łaskawość się zdadzą,
Ogłoś im pokój taki, jaki mają
Ci, co dzielności naszej doznawają,
Kiedy rycerze ich pobici legną,
A córki żebrac miłosierdzia biegną”.

Szedł syn Suarta. Przed wodzem Eryna
Stanął; słuchają, on mówić zaczyna:
„Bierz od Swarana pokój; takić daje,
Jaki przyjęły zwyciężone kraje,
Kiedy na odgłos pogromu przelecieli

Króle, narody, przed nami uklękli.
Ustępuj z nizin, i oddaj mu żonę,
A ten, co kroki ma niedoścignione,
Stróż twej osoby, niech mu się dostanie.
Bądź nam posłuszny”. „Na takie żądanie
Rzekł wódz Eryńców: Powiedz twemu panu:
Dam mu grób albo wodę z oceanu.
Bragella moja, nie będzie dla niego,
A Luat kroku niedoścignionego,
Wierny mój brytan, Swaranowej w sforze
Nie pójdzie gonić jelenie za morze”.

„Słaby powoźco wojennej sprzężai,
Słuchaj, rzekł poseł, co ci Morla rai:
Darmo się targasz słaby na mocnego.
Wiesz, jaka dzielność jest pana mojego?
Wiesz, jakie wojska, jakie floty liczne?
I ciebie razem, i państwo dziedziczne,
I całą wyspę przeniósłby za morze.
Takiś jest mały ty, co trwasz w uporze”.

„Morla, Kukulin rzekł, słów się nie boję,
A póki w ręku mam orężę moje,
Póki tchu tylko w moich piersiach stanie,
Będę Kormaka bronił panowanie.
Słyszysz Konnalu, najcelniejszy w boju,
Co mówił Morla: czy żądasz pokoju?
Duchu Krugala, darmo straszysz zgonem!
Choćbym i śmierci miał dziś zostać płonem,
Pójdę na bitwę: w ciemne zgonu kraje
Miło iść, światła gdy sława dodaje”.

„Dzieci Insału, do broni! Do łuków!”
Rzekł, a jak obłok pełen groźnych huków,
Z takim łoskotem ruszyły się rotty.

Wódz jak duch burzy, co poprzedza grzmoty,
Co ogniem miota, a wiatr w ręku niesie.
Trąby chrapliwe już słysząc po lesie,
Głos dzielny wodza, wskroś serca porusza,
Wchodzi w rycerzów dusze, jego dusza.

Śpiewały bardy, gdzie Krugal przebywa?
Krugal ów sławny, milczy i spoczywa.
Spoczął pod ziemią, snem twardym śpi w grobie,
Małżonka płacze, dom cały w żałobie.
Cóż to za piękna wśród bojów przebywa?
Płacze, wiatr lekki włosy jej powiewa.
Ach, to Degrena! Zginął twój mąż miły,
Duch się czczy tylko wznosi nad mogiły.
Niekiedy w oczach twoich stawa, jęczy,
Głos jego jęków jak pszczołka gdy brzęczy:
Padła Degrena, grot odjął jej życie.
Płacz, Kaithacie! i zięcia i dziecię
Straciłeś razem. Porwał się i bieży,
Przypadł do córki, ta już martwa leży.
Ryknął, i rzucił się w Loklina szyki.
Bitwa się wszczęła z strasznymi okrzyki,
Oba się wojska walecznie spotkały,
Gromadne hufce z obu stron padały,
Padli rycerze. Tak wiatr dęby wali,
Tak pożar puszcę zajmuje i pali.
Jak małe trawki wódz Loklinów siecze.
Swaran druzgota, i zbroje i miecze.
Pod jego ciosy Karbar wraz z Karachem,
Morglan za jednym zgładzony zamachem.
Pod własną tarczą Kaolt, mniej bezpieczny;
Zajadły Swaran, wprowadził go w sen wieczny.
Padł, zadrżał wszystek i zemdlony kona,
Szpeci krew, białość śnieżystego łona.
Nieraz na tejże, kędy poległ, ziemi

Po dziennej pracy z rówieśniki swemi
Sprawował uczty, nieraz dźwięk muzyki
Głosiły echa, mnożyły okrzyki.

Szedł Swaran, jako potok zapieniały,
Co góry wzrusza, rwie drzewa i skały.
Wsparł go Kukulin. Tak wierzchołek Kony
Na łoskot grzmotu stoi niewzruszony.
Dzieci Insfału kupią się ku niemu,
On stał za tarczę wojsku walecznemu:
Gdzie stąpi, razi; zewsząd krew się leje.

Lecz z drugiej strony, jako śnieg, topnieje
Wojsko Eryńców. „O, dzieci Insfału! –
Zakrzyknął Grumał. Trudno ująć zakału,
Loklin zwycięża, uchodźmy na gory”,
Rzekł, a jak jeleń w Morwen lotem skory
Bieżał w zawody, lecz z Insfału szyków
Mało przelektłych miał naśladowników.

Gromił Kukulin; wtem postrzegł, że rotę,
Mimo usilność walecznej ochoty,
Zaczęły słabiec. W rozpacz i żalu
Rzekł: „O najpierwszy z mocarzów, Konnalu!
Tyś mię zaprawiał na gromy i boje,
Pierzchają nasi, ja kroku dostoję.
Karylu! resztę niedobitków zbieraj,
Ty zaś, Konnalu, przy mnie się opieraj,
Zgińmy tu razem”. Skoczył Konnal mężny,
Obydwa odpór dawali potężny,
Tarcze wraz oba wsparli na ramieniu.
Tak się wydaje miesiąc przy zaćmieniu,
Kiedy obwieszcza swój okrąg ponury.
Pną się Duzronal z Syfada do góry,

Ciągną wóz, żartką pianą lice moczą,
A tuż za nimi Loklińcy się tłoczą.

Na wierzchach Kromli Eryńcy stanęli.
Rycerze niegdyś ochotni, weseli,
Milczą. Po sztykach znać wielość zginionych,
Jak pożar w puszczy z dębów wypalonych.
Wsparł się na mieczu Kukulin ponury,
A smutnym okiem poglądając z góry,
Patrzył na morze, żalem wskroś przejęty.
Wtem krzyknął Moran: „Okrety, okrety!
Fingal, najpierwszy z mocarzów przybywa,
Las masztów jego już morze okrywa”.

„Dmijcie, o wiatry! – rzekł wódz. Dmijcie nagle,
Dmijcie, o wiatry, w Fingalowe żagle!
Przychodź wybawco, zgnęb przeciwnych wielu,
Przychodź na pomoc, wierny przyjacielu!
Maszty i żagle twoje wpośród morza
Tak mi przyjemne jak wiośniana zorza,
Jak jasność, gdy się niebo wypogodzi.
Tyś światło, co nas z ciemności wywodzi.
Konnalu, świadku mojego wesela,
Patrz, jak jest słodki widok przyjaciela!
Ale zmrok kryje nam flotę Fingala.
Czujmy, a kiedy ciemność nie pozwala
Widzieć okrety, czekajmy aż zorza
Odkryją widok i flotę i morza”.

Wiatry z szelestem z puszczy powstawały,
Potoki bystre szumiąc z skał spadały,
Na deszcz się w górach Kromli zabierało,
A gwiazd obłoki widzieć dały mało.
Siedział wódz smutny nad mruczącą strugą,

A w zamyśleniu trawiąc chwilę długą,
Westchnął, rzekł potem: „Ręko nieszcześliwa!
Straciłaś dzielność, szczęścia ci ubywa;
Odtąd ów dzielny zamach się osłabił,
Jakem mojego przyjaciela zabił!
Ferdo kochany, jakże byłeś miły!”

„Powiedz, rzekł Konnal, jak się zakończyły
Dni jego młode? Jak przyszedł do zgonu?”

„Szedł, rzekł Kukulin, do nas z Albionu,
Tam w szkole Mury, gdy słynąć zaczyna,
Zyskał serdeczną przyjaźń Kukulina.
Wrażeśmy odtąd zawsze z sobą polowali,
Wrażeśmy zawsze z sobą odpoczynek brali.
Sławna była pięknnością naówczas Deugala.
Tę, gdy Ferdy uroda przedziwna zniewala,
Rzekła do swego męża: «Nie chcę z tobą w parze;
Wróć mi posag, połowę stada, Kairbarze».

Rzekł mąż do niej: «Gdy z ciebie rozwód się zaczyna,
Zgoda, niech nas podzieli ręka Kukulina.
Idź do niego i zaproś». Zaraz się stawiłem,
Połową stada męża z żoną podzieliłem.
Jedna się była jeszcze z jałowic została,
Piękna, rosła nadzwyczaj i jako śnieg biała.
Tę, że była nad podział, mężowi oddałem,
Czym tak srodze Deugale piękną rozgniewałem,
Iż zaraz rzekła: „Ferdzie, o synu Damana!
Jestem teraz nadzwyczaj bolesna, stroskana.
Kukulin mnie ukrzywdził, dał żalu przyczynę,
Chcę jego śmierci, albo pewnie sama zginę.
Zginę, a duch stroskany będzie ci złorzeczył,
Żeś jego śmiercią, Ferda, mnie nie ubezpieczył».

«Deugalo – rzekł jej na to młodzian urodziwy,
Kukulin, mój przyjaciel wierny i życzliwy.
Mamże miecz przeciw niemu w potyczce podnosić?»
Trzy dni go z rzewnym płaczem nie przestała prosić,
Czwartego jej obiecał: «Bitwę, rzekł, z kochanym
Będę wiódł, kiedy każesz, ale niech skarany
Zostanę, niechaj zginę, życzę tego sobie.
Niżlibym przyjaciela miał oglądać w grobie».

Zwiedliśmy bitwę z sobą na wierzchołku Mury,
Nie chcieliśmy się razić, a jeżeli który
Cios zadał, w puklerz tylko uderzał, lub w zbroję.
Ona rażno patrzała na te nasze boje,
Na koniec widząc, że mnie przyjaciel oszczędza,
«Słabyś synu Damana, wyrzekła ta jędba,
Ustąp z placu, niegodzien bitwy z rycerzami!»
Natychmiast oczy mu się napełniły łzami.
«Strzeż się, rzekł, przyjacielu, zapłakany głosem,
Strzeż się, żebyś nie zginął pod mej ręki ciosem».
Westchnąłem i broń wzniosłem, a z zadanej rany
Padł natychmiast przede mną mój Ferda kochany.
Ręko moja, już odtąd na wszystkim ci zbywa!
Ręko moja, już odtąd jesteś nieszczęśliwa!”

Rzekł Karyl: „Wodzu, powieść twoja smutna,
Takaż się za mnie przygoda okrutna
Trafiła; przecież choć żal sercu ciężał,
Konnał na wojnie gromił i zwyciężał.
I on był z Albionu, stu górami rządził,
Po nich niejeden jelen, gdy rozkosznie błądził,
W tysiąc źrójów rozlane pił wody kryniczne,
Pały się po dolinach stada jego liczne.
A kiedy z sfor spuszczone psy zwierzęta gnały,
Tysiąc skał mnożne echa coraz powtarzały.
Mocy był nadzwyczajnej mąż pięknego lica,

Zwyciężyła go jednak nadobna dziewica.
Córka to była Komli, co między pannami
Tak szklniła, jak Jutrzenka pomiędzy gwiazdami.
Włosy jej były czarne, jako krucze skrzydła.
Czy w bór szła zwierza dostać, czy stawiała sidła,
Napięte z jej cięciwy żartkolotne strzały
Zawždy w pewnej zdobyczy śmiertelnie utkwiały.
Nieużyta, przypadkiem Konnała poznała,
Podobał się jej, ona jemu podobała.
Już odtąd wzajem równą miłością pałali,
Nieodstępni, ustawnie z sobą polowali.
A raczej pod pozorem chodzenia na łowy
W skrytych puszczy zaciszach miewali rozmowy.
Zazdrościł tak szczęśliwej dziki Grumał doli.
Raz kiedy spoczywali pod cieniem topoli,
Blisko pieczar ronańskich, gdzie rynsztunki swoje
Wieszał Konnal pomiędzy dawne ojców zbroje,
«Poczekaj, o Galwino! rzekł do swojej miłej,
Patrz, jak się jelen spuszcza z tej skały pochyłej,
Pójdę ja nań czatować». «Nie chodź, piękna rzekła,
Wiesz, jako na nas czuwa złość Grumała wściekła.
Często on tu przechodzi, a ja się go boję.
Nie baw się, ja tymczasem schronię się pod zbroję».
Poszedł Konnal, i kiedy gonił za jeleniem,
Ona go chcąc spróbować nowym doświadczeniem,
Wdziała zbroję na siebie i z pieczar wychodzi.
Postrzegł Konnal, a sądząc, że na niego godzi
Dziki Grumał, natychmiast twarz mu z gniewu zbladła,
Wziął łuk, strzałę wypuścił, Galwina upadła.
Skoczył do niej, i widząc już w ostatnim zgonie,
Ryknął głosem żalonym, zemdłał na jej łonie.

Tak ich społem leżących gdy strzelcy postrzegli,
Na ratunek tej pary nieszczęśliwej biegli.
Otrzeźwili Konnała; jęcząc przyjął życie.

Odtąd błądził po puszczy łąy lejąc obficie,
Pędził odtąd ustawnie wieczory, poranki,
Jęcząc nędzny przy grobie straconej kochanki.

W tym był stanie, gdy postrzegł nieprzyjaciół flotę.
Porwał broń, a straconą wzmagając ochotę,
Walczył z nimi zwycięsko mocarz znamienity,
Tego tylko żądając, aby był zabity.
Rzucił puklerz na koniec, żeby śmierć przybyła,
W tym go punkcie śmiertelna strzała ugodziła.
Śpi teraz snem wieczystym przy swojej Galwinie,
A gdy okręt do tego ich brzegu zawinie,
Wychodzą smutne majtki, i wzdychając, wiosły
Czyszczą grób wiernej pary, mchem zewsząd zarosły”.

DUMA TRZECIA

„Na pieśni bardów, rzekł wódz, duch rzeźwieje;
Miło jest słuchać ojców naszych dzieje:
Sercom pocziwym tak są miłe, wdzięczne,
Jak ranna rosa; promienie miesięczne,
Kiedy nastają, a słońce w zachodzie
Szklni się i miga w przezroczystej wodzie.
Karylu, jeszcze daj słyszeć głos miły,
Śpiewaj te dumy, które nas bawiły
Wtenczas gdy Fingal mężny wśród biesiady,
Zasilał dusze dawnymi przykłady”.

„Fingalu mężny, coś w pierwszej młodości*,
Świat dzielmiś twymi zadziwił,
Spełził Loklin w ogniu twej zapalczywości,
Gdy się zuchwale sprzeciwił.

* Tu śpiewa bard pochwały Fingala.

Nieraz powabem przecudnej piękności
Sercaś dziewicze ożywił,
A gdy w urodzie wszystkie przewyższyłeś,
Na twarzy wdzięki, śmierć w ręku nosiłeś.

Rycerze twoi, co z tobą chodzili,
Szukali w sławie ponęty,
Starna Loklińców wodza zwyciężyli,
Starna, co dumą był wzdęty!
Mieli go w więzach, z więzów wypuścili,
Poszedł na swoje okręty.
Ale złość jego, rozżarzona w klęsce,
Na to czuwała, jak podejść zwyciężcę.

Siadł Starno w puszczach, gdzie biesiady sprawiał.
Wołał starego Sniwana.
Ten go wdzięcznymi pieśniami zabawiał,
Gdy uczta była sprawiana.
Kiedy on śpiewał, dzielność w boju wznawiał,
Szła za nią w bitwach wygrana.
Na odgłos jego, jakby czuciem zdjęte,
Nieraz kamienie wzruszały się święte.

Idź więc ku brzegu Arwen wyniosłemu,
Mów Fingalowi, niech schodzi.
Powiedz z mocarzów najokazalszemu,
Niech śmieje do mnie przychodzi.
Daję mu córkę, stadłu nadobnemu.
Niechaj na niczym nie schodzi.
Pobłogosławię ulubionej parze,
Niechaj z nim przyjdą i jego mocarze».

Szedł stary Sniwan do góry Arwinu.
Fingal radością przejęty,
Popłynął zaraz ku brzegom Loklinu,

Serce uprzedza okręty.
Czeka szczęsnego żądź lubych terminu,
Liczy godziny, momenty.
Momenta skore i godziny liczy,
Póki przyjemnej nie zyska zdobyczy.

«Witaj, o królu ustępów arweńskich!»
«Witaj, rzekł Starno ponury,
I wy, co z pieczar schodzicie morweńskich,
Rycerze męźnej natury.
Fingalu, niżli do szlubów małżeńskich
Przyjdiesz, pospieszaj na góry!
Niech Agandeka w tej gdzie jest zaciszy
Wieść o twych dziełach przyjemną usłyszysz».

Na owych górach zradne myśli knował,
Chciał Starno zgładzić Fingala.
Śmierci mu sidła po cichu gotował.
Lecz tak zabójców zniewala,
Iż nie śmie natrzeć ten, co nań czatował,
Strach sidła śmierci obala.
Uciekli wszyscy. Dokończywszy łowy,
Wrócił się Fingal ochoczy i zdrowy.

Arfy i gęśle natychmiast zabrzmiały,
Słysząc okrzyki radosne,
Śpiewają bardy rycerzów pochwały,
Śpiewają pieśni miłosne.
Podniósł głos Ulin, śpiewak doskonały,
Jęczy jak słowik pod wiosnę.
Niezwykłym wdziękiem słuchaczów zdumiewał,
Pięknej pochwały Agandeki śpiewał.

Wyszła na odgłos wdzięcznego śpiewania
Z miejsc, w których była osobnie;

Wyszła z miejsc, w których tajemne wzdychania
Mogła obwieszczać sposobnie.
Blask jej piękności wabił do kochania,
Szklnięła się w oczach ozdobnie.
Już władał sercem Fingal okazały,
Jego jej oczy błękitne szukały.

Dzień przyszedł, w którym znowu polowanie
Mieli odprawiać rycerze,
Uprzedza Starno ponury świtanie,
Fingala budzi i bierze.
Ten gdy postrzega miłą niespodzianie,
Rzuca i połów i zwierze.
Z nagłą w te puszcze tajemnie przybyła,
I tak do swego miłego mówiła:

«Nie daj się uwieść powabnymi słowy,
Strzeż się Fingalu wspaniały!
Na twoją zgubę wszczęły się te łowy,
Będą cię hufce ścigały.
Bądź wraz z twoimi na odpór gotowy,
Czuwają na cię dzień cały.
Ja smutnych moich losów nie ominę,
Ciebie wybawiam, ale sama zginę».

Stanął z swoimi rycerz przestrzeżony,
W męstwie nadzieję swą kładli.
Wtem się pokazał hufiec zaczajony,
A co się byli zakradli,
Puścili razem okrzyk powtórzony,
Razem do niego przypadli.
Narzędzia zdrady zniósł Fingal wspaniały,
Góry Gormalu ich klęską zabrzmiały.

Przed zamkiem Starna stanęli rycerze
I wyjścia jego czekają.

Wychodzi, groźną postać na się bierze,
Oczy mu jadem pałają:
«Niech Agandekę w wieczyste przymierze
Fingal ma, niech jej wołają.
Co ona rzekła, to skutek objawił,
Fingal w krwi naszej dziś swą rękę pławił».

Przyszła, a ów wdzięk, który serca wabił
I mieszał myśli spokojne,
Smutek nieznośny zmienił ją, osłabił,
Zmieniły oczy łzy hojne.
Porwał się ojciec, własną ręką zabił,
Zwiędniały członki dostojne.
Padła jak bryłka szklniącego się śniegu,
Gdy ją wiatr srogi oderwie od brzegu.

Jak piorun skoczył Fingal wraz z swoimi,
Rozpacz się w sercu zajęła,
Niesie miecz zemstę razy ognistymi,
Bitwa się straszna zaczęła.
Padli Loklińcy; rękami własnymi
Niósł Fingal tę, co zginęła.
A kędy morze w brzeg bije wysoki,
Płacząc, na Arwen pochował jej zwłoki”.

„Sławny był Fingal, rzekł wódz, w czasie przeszłym
I teraz dzielny, choć w wieku podeszłym,
Zgnębi Loklińców. Księżycu wschodź nagle,
Wyjdź zza obłoków, oświeć jego żagle,
A jeśli jaki duch przebywa w chmurze,
Niechaj ją wstrzyma i oddali burze”.

Tak gdy wódz mówił przy obfitym zdroju,
Kolmar, syn Mata, powrócił się z boju.
Ranny był Kolmar, krwią własną zboczony,

Wolnym szedł krokiem, a że osłabiony,
Ledwo włókł oszczep, odpadły już siły,
Duchy go jeszcze wspaniałe rzeźwiły.

„Przybywaj, krzyknął Konnal, Mata synu!
Przybywaj wpośród przyjaznego gminu,
Przyjdź! Czemu wzdychasz? Nie znałeś bojaźni”.
„Ani ją poznam, rzekł, bitwa duch drażni,
Bitwa mię krzepi; jęk pobitej rzeszy,
Wrzawa walczących wzmaga mnie i cieszy.
Kolmar najpierwszy mojego plemienia,
Śmiał się wśród fali z morskiego burzenia.
Puścił się w odmet, a łódź jego mała
Na skrzydłach szumów pienistych latała.

Wzruszył raz morze duch wiatrów burzliwy,
Noc była czarna, a łoskot straszliwy,
Kiedy w nią biły rozjuszony wały,
Skaliste brzegi jęki wydawały.
Miotał bałwany szturm, nadbrzeżne piaski,
Głuszyły gromy okropnymi trzaski,
I Kolmar zadrżał. Wzmógł się, puścił w morze
I gdy bałwany rozbijały porze,
Stał z mieczem w ręku, a wśród zawieruchy
Darł się przez wichry i gnał wściekłe duchy.
Pierzchnęły; z lekka burze ustawały,
A gwiazdy wdzięczne jasność pokazały.
Taki był Kolmar, a jam jest krew jego;
Pierzcha strach podły od miecza mojego.
Kupcie się razem, póki czas pozwala,
A jak najprędzej spieszcie do Fingala.
Słysząc Loklińców ogromne zbliżanie,
Wy ustępujcie, sam Kolmar zostanie.
Wodzu, pamiętaj na mnie, jeśli zginę,
Pochowaj zwłoki, a gdy w tę dolinę

Stroskana matka Kolmara pospieszy,
Niech ją przynajmniej grób syna pocieszy”.

„Nie tak się stanie, rzekł wódz, synu Mata,
Z tobą ja wszędzie, a jeżeli strata
Nastąpi, oba zginiemy w odporze.
Idźcie żołnierze, a gdy zejdzie zorze,
Gdy się walecznie z Loklińcy zetrzećie,
Tu nasze ciała martwe zastaniecie,
Tu pod tym dębem. Bieź chyży Moranie,
Bieź do Fingala, mów: Eryn w złym stanie,
Insfał w swobodach swoich niebezpieczny;
Niechaj się spieszy przyjaciel waleczny”.

Już się ku pierwszym zorzom zabierało,
Poranek odkrył Kromlę okazałą.
Pełne odwagi i mężnej ochoty,
Idą za wodzem Swaranowe rotę.
Postrzegł Kukulin, że Kolmar błednieje,
Jął się oszczepu, waży się i chwieje,
Wsparł się na broni, broni ojca swego,
Którą mu płacząc dała matka jego.
Padł, jako jawor na wierchołkach Kony.
Jęknął Kukulin srodze rozrzewniony,
Sam tylko został jako skała w burzy,
Co ją pienista fala zewsząd nurzy,
Grom na niej pełźnie, a ta w mocy swojej,
Mimo grom, fale, niewzruszona stoi.

Mgła schodzi. Ta, co na pomoc przybywa,
Flota Fingala, jawnie się odkrywa.
Lekkim oddechem dmie wiatr w żagiel wzdęty,
Po groźnych wałach bują okręty.
Postrzegł to Swaran i zwraca się nagle
Tam, gdzie Fingala zbliżają się żagle.

Jęczy tymczasem Kukulin strapiony,
Nie śmie Fingala widzieć zwyciężony.
Łzami mu zasłży oczy, sam ponury
Szedł w lasy Kromli i udał się w góry.

„Ci, co okrzyki wydawali głośnie,
Padli rycerze, powtarzał żałośnie.
Leżą na piaskach braci moich zwłoki.
Duchy wspaniałe! co ponad obłoki
Bujacie teraz, przybliżcie się do mnie,
Po was ja płaczę, stawcie się przytomnie.
W pieczarach Tury już odtąd osiedę,
Odtąd przestawać z wami tylko będę.
Osiadę smutny, wśród dzikiej zaciszy,
Żaden już z bardów o mnie nie usłyszy.
Bragello moja! zapłacz żono miła,
Zapłacz, wiernegoś męża utraciła!”

Stał na okręcie Fingal z mieczem w ręku.
A straszny oręż śmiertelnego szczęku;
Błysnął na zgubę, pogromy i klęski;
W ręku Fingala ten oręż zwycięski.

„Znać krew na brzegach, rzekł mocarz dostojny,
Krew mych przyjaciół, piętno srogiej wojny.
Smutek ponury tymi miejscy włada,
A w puszczach Kromli żałoba osiada.
Zgnębili Insał Loklińcy zajadli,
Młodzieńcy jego urodziwi padli,
Zginął syn Semy! Ozwijcie się dzieci!
Niech odgłos trąby po pagórkach leci.
Ryno! Fillanie! w okropnym odgłosie
Niechaj się echo rozchodzi po rosie.
Wstąpcie na wzgórek, gdzie jest grób Landarga,
A co na naszych przyjaciół się targa,

Niechaj usłyszysz, jak wołam na boje,
Wznosicie głos jak ja, wznosicie, dzieci moje!
Czekam Swarana na tym śmierci brzegu,
Niech siły wzmacnia i niech w całym biegu
Uderzy na nas Swaran, mocarz mężny,
Niech się pokaże ten rycerz potężny”.

Jak grot piorunu skoczył Ryno wdzięczny,
Fillan smagławy, jako cień miesięczny.
Już słyszeć hasło Fingala w odgłosach,
Huczy po Leny rozłożystych wrzosach.
Nie tak wezbrany stopionymi śniegi,
Szumiący potok rwie skaliste brzegi,
Jako Loklińcy do boju się rwali.
Miga się zewsząd blask hartowanej stali;
Na czele Swaran zajuszony złością,
Oczy mu dziką palają zjadłością.

Fingal wspaniały postrzegł go z daleka,
Przyszła mu zaraz na myśl Agandeka.
Brat jego miłej, był Swaran okrutny.
Na taki widok stanął Fingal smutny,
A kiedy dawną miłość przypomina,
Zawołał barda, sławnego Ulina.

„Zaproś na ucztę, rzekł, Swarana do mnie,
Niechaj się w zgodzie dziś stawi przytomnie.
Jutro tarcz skruszmy”. Szedł Ulin sędziwy,
Gdzie stał z swoimi Swaran zapalczywy.

„O! ty, rzekł, na bój coś płynął przez morze,
Użyj Fingala ucztę w dobrej porze;
Daj się uprzejmą chęcią jego wzruszyć,
Jutro będziemy tarcze z sobą kruszyć”.

„Dziś, krzyknął Swaran ponury i zjadły
Jutro dam ucztę, kiedy Fingal zbladły
Albo w łup pójdzie, lub na placu legnie!”

Natychmiast Ulin z odpowiedzią biegnie.
„Kiedy chce Swaran, niechże się tak stanie,
Rzekł Fingal mężny. – Do mnie, Osjanie!
Gaul! bierz miecz srogi; Fergus! gotuj strzały;
Fillanie! podnieś oszczep krwią zrdzewiały.
Imajcie tarcze! Za mną moje dzieci!”

Jako duch wiatru, co w Morwenie leci,
Kiedy się grzmiotem chmury wzajem wsparły,
Tak się obydwaj wojska razem starły.
Wpadł Fingal w hufce i mieczem śmierć miotą
Jak duch Trenmora, co dęby druzgota.
Widziałem rękę twoją zakrwawioną,
Ojcie kochany, a blask miecza łono
Strasliwe czynił. Wzmagaly się boje,
Kiedyś przypomniat dawne dzieła twoje.
Ryno waleczny, z tobą Fillan leci,
I jam był w gronie miłych twoich dzieci.
Skoro miecz ojca w oczach naszych błysnął,
Każdy grot żartko na Loklińców cisnął,
Za każdym jego wrzał duch we mnie gestem.
Nie taki byłem, jakim teraz jestem,
Posępna starość sił wówczas nie starła
Ani krew była w żyłach wpółumarła.
Siwizna, jak dziś, włosów nie osiadła,
I mgła ślepoty na oczy nie padła.

Któż by pobitych rycerzów zrachował,
Których Fingala oręż piorunował?
Póki ciemności świata nie okryły,
Jęki po jękach doliny głośliły,
Pierzchali w zawód Loklińcy wybledli.

Myśmy nad rzeką Lubarą usiedli.
Zabrzmiały arfy, a bardy śpiewały;
Słuchał ich pieśni Fingal okazały,
Dumał, ochłonał i już się nie gniewał,
Wiatr jego włosy siwymi powiewał,
Stał przy nim Oskar, mój Oskar kochany,
A całodziennym bojem zmordowany,
Wsparł się na mieczu, oczy w dziada wlepił,
I tym widokiem duszę swoją krzepił.

„Wnuku, rzekł Fingal, dobrze się sprawiałeś,
Serce dziadowskie dziś uradowałeś.
Zaprawiłeś się na Loklińców stracie,
Serce mi rośnie, kiedy patrzę na cię.
Chlubię się z tego, że jest twoim dziadem.
Idź przodków twoich nieśmiertelnym śladem,
Trenmor i Tratal, świat dziełmi zdziwili,
Idź za ich śladem i bądź, jacy byli.
Dziełami swymi gnęb hardych, zuchwałych,
Słabych oszczędzaj, a w czynach wspaniałych
Broń ludu; niech się w sercu twoim mieści.
Bądź im jak wietrzyk, co się z trawą pieści.
Taki był Tratal, Trenmor, gdy lud wodził,
A Fingal, co się od nich nie odrodził,
Nie cierpiał nigdy, żeby nędzny wzdychał,
W cieniu mej tarczy strapiony oddychał.

Oskarze! byłem wówczas, równie jak ty, młody,
Gdym poznał Fanasollę przecudnej urody,
Córka to była Kraka. Powracałem z Kony,
Wtem okręt był z daleka od nas postrzeżony.
W nim była; zbliżyłem się, ku brzegu poskoczę,
Postrzegłem, że płakała, a piękne warkocze
Wiatrem wzdęte po łonie pieszczonym igrały,
Łzy rzewne po jej licu nadobnym spadały.

«Czemu płaczesz o piękna! rzekłem, młodym jeszcze,
Ale jeśli się w liczbie sług twoich pomieszczę,
Jeżeli mnie do twoich usług raczysz użyć,
Tą ci ręką i sercem gotów jestem służyć.
Może w mocy równego znajdę lub usłyszę,
Ale w serca wierności żaden nie przepisze».

«Broń mnie, o wodzu mężnych! Do ciebie uciekam,
Rzekła piękna. Od ciebie wsparcia mego czekam.
Miłością ku mnie zdjęty, którym ja się brzydzę,
Borbał, król Sory, chce mnie mieć w małżeńskiej lidze.
Uciekam przed nim nędzna, schroń mnie pod tarcz twoją».
Rzekłem: «Pierzchnie król Sory. Okryję cię zbroją,
Nie chowaj się gdzie indziej; wpośród mężnej rzeszy,
Wśród pocisków i bitwy duch się mój ucieszy».

Wkrótce w pośrodku morza pokazał się z dala
Okręt wały porzący dumnego Borbała.
Pienia się wkoło wody, a łódź jak ptak chyża
Do brzegu, gdzieśmy stali, kiedy się przybliża,
Krzyknąłem: «Cudzoziemcze, przyjdź do nas bezpieczny!»
Zadrżała Fanasolla. Wtem Borbał wszeteczny
Puścił strzałę i w samo serce ją ugodził.
Skoczyłem; a gdy śmiało na nasz brzeg wychodził,
Wszczęliśmy srogą bitwę, zwyciężyłem zdrajcę;
Grzebłem z płaczem niewinną, z wzgardą winowajcę.
Takim byłem Oskarze, w kwiecie wieku mego.
Naśladuj, miły wnuku, Fingala starego.

A teraz idźcie, gdzie Loklińcy biegną,
Niechaj ci zdrajcy mieczem waszym legną.
Brońcie im morza, ażeby ci wściekli
Na swe okręty wsiadłszy nie uciekli”.

Biegli, a jako wpośród zawieruchy
Straszą lud trwożny napastliwe duchy,

Taki ich pospiech. Wtem rzekł Gaul, syn Morny:
„Już słońce zaszło, mrok nastał wieczorny,
Noc się przybliża, niech bardy śpiewają,
Rozkaż, niech nasi wdzięcznie zasypiają.
Schowaj miecz w pochwy, Fingalu potężny,
A pozwól, niech się spotka lud twój mężny.
Odpocznij, niech my tylko na cię patrzem,
Jak zajdą zorza, pozwól, sami natrzem,
A ty się patrzaj i ciesz w sławie naszój,
Niech też syn Morny Loklińców nastraszy”.

„O, dzielny mężu, rzekł Fingal, pozwalam,
Idź, ale ja się od was nie oddalam.
W pośrodku bitwy nie będziecie sami,
Oreż Fingala błysnie i za wami.
Teraz, o bardy! nućcie, już dzień gaśnie,
Śpiewajcie dumy, niechaj Fingal zaśnie.
O Agandeko! jeżeliś w obłoku,
Jeśli nas widzisz w tym posępnym zmroku,
Przybliż się do mnie, do mnie, co cię płaczę,
Niech choć raz jeszcze twarz twoją zobaczę”.

Tysiąc się gęśli razem odezwało,
A grono bardów Fingala śpiewało.
Śpiewały bardy wtenczas i o tobie,
O, Osjanie, coś teraz w żałobie!
I ja wraz z ojcem w zwycięstwach bywałem,
I ja niejedne wojska zwyciężałem.
Teraz kaleka i starzec zgrzybiały,
Wzdychając nucę ojcowskie pochwaly.
Fingalu, gdzieżeś jest waleczny mężu?
Gdzie moc właściwa twojemu oreżu?
Przeszły, ach! przeszły ulubione chwile!
Zwierza się pasą na twojej mogile.

DUMA CZWARTA

Cóż to za piękna z gór śpiewając schodzi,
Jak tęcza, gdy się niebo wypogodzi?
Ta to jest, której głos wdzięczny i miły.
Córko Toskara, nieraz cię wabiły
Piosneczki moje, nieraz, gdyś słuchała,
Łza z pięknych oczu twoich wypadała.
Czyż po to schodzisz, żeby widzieć boje?
Czy po to, abym śpiewał dumy moje?
Piękna Malwino! nie takim ja byłem,
Ślepy, zgrzybiały, wszystko utraciłem.
Nie taki byłem w tę szczęsną godzinę,
Kiedym nadobną poznał Ewralinę.

Tysiąc ona rycerzów ofiary zwabiła,
Tysiąc ona rycerzów ofiarami wzgardziła,
Jam tylko był szczęśliwy. Przy Lego jezierze
Był jej dom. Tam poszedłem, szli ze mną rycerze.
Przyjął nas Brano ojciec, człek pełen ludzkości,
A widząc w domu swoim pożądanym gości,
Rzekł: «Niełatwa to zdobycz, wielu odmówiona,
Ale ty bądź szczęśliwym, będzie z tobą ona,
O synu wiecznej sławy! krwi godna Fingala,
Bierz córkę, chętnie ojciec i ona pozwala.
Wchodź w dom mój, wchodź szczęśliwie!» To kiedy powtórzył,
Wrota domu swojego sam dla nas otworzył.
Otworzył wrota, które kryły Ewralinę.
Ujrzałem piękną, mojej podróży przyczynę.
Wtem się na górze zbrojni męże pokazali,
Ośmiu było rycerzów, co z Kormakiem stali.
Szkliły się w oczach naszych rynsztunki i zbroje,
Tam był ów sławny Toskar, zawołany w boje,
Kolla mężny i Duna, Frestat, Dala, Tago
I Dajro, sławny wszędzie niezwykłą odwagą.

Patrzałem z zadziwieniem na te widowiska,
A postrzegłszy, że ku nam Kormak mieczem błyska,
Szedłem prosto ku niemu z moimi rycerzami.
Dzielni jego junacy spotkali się z nami.
Trzykroć oręż Kormaka o tarcz mą uderzył,
Trzykroć i ja się żwawo na niego zamierzyłem;
Zginął młodzian waleczny, głowę mu uciąłem
I w oczach zlekłych jego rycerzów wstrząsnąłem.
Uciekli. Któż by wtenczas był powiedział,
Malwino moja, że ja będę siedział
Smutny, kaleka, sam jeden na puszczy?

Już ustawały głosy mężnej tłuszczy,
Bardy ucichły. Wiatry, co powstały,
Wyniosłych dębów wierzchy kołysały,
A gdy zniewalał sen mocą przyjemną,
Ewerallina stanęła przede mną.

«Wstań, Osjanie, rzekła, ratuj syna!
Znowu z Loklińcy potyczkę zaczyna».
Rzekła i w jasnym zniknęła obłoku.
Wstałem, a w nagłym pospieszając kroku,
Dopałem miejsca, gdzie syn gonił trwożnych.
Bojąc się jego gonitw nieostrożnych
Krzyknąłem: «Dość już straty dla Loklinu!
Dość dla nich zemsty, powróć się, mój synu!»
Powrócił, a chrząst świetnej jego zbroje
Wdzięcznym odgłosem cieszył serce moje.

«Po cóż – rzekł – ojczy, wstrzymujesz gonitwę?
Oni najpierwsi wszczęli z nami bitwę,
Oni się do nas najpierwej zakradli,
Wtenczas z Fillanem dopierośmy wpadli.
Przerzedziliśmy tę strwożoną rzeszę,
Lecz większe jeszcze hufce onych spieszą.

Hufce Loklinu coraz się zbliżają,
Ćmy nocne smutne jęki powtarzają.
Ognie się nocne z nagłą pokazały,
Widziałem, bladym płomieniem gorzały.
Pewne to, ojczy, śmierci poprzedniki.
Obudźmy króla, nim wpadniemy w ich szyki.
Skoło powstanie, co w bitwach się śmieje,
Loklin, jak chmura, przed słońcem zrzędnije».

Porwał się Fingal, i wsparł na puklerzu,
Tarcz to Trenmora, co w wojnie, w przymierzu
Tysiąckroć jego przodki podnosiły.
Widoki smutne srodze go zmartwiły,
Skoło sen zamknął znużone powieki,
Stanął cień przed nim wdzięcznej Agandeki.
Duch lekko w jasnym obłoku się wznosił.
Twarz zbladła łzami kroplistymi rosił.
Ściągnęła rękę, oczy łzami skropiła.
Rzekł: «Czemu płaczesz Agandeko miła?»
Zniknął cień z oczu i sen co go łudził;
Fingal się łzami oblany obudził.

Bładowe gwiazdy gasnąć poczynąły,
Pierwsze się zorza już pokazywały,
Gdy postrzegł Fingal po ozdobnej zbroi,
Że młody Oskar niedaleko stoi.
Zbliżył się młodzian. «Gdzie nieprzyjaciele?
Zawołał Fingal: czyli jeszcze śmieje
Stoją na placu najeźdźnicy wściekli,
Czy już na swoich okrętach uciekli?
Ale są dla nas, jeszcze głos ich słyszę.
Oskarze! biegnij pomiędzy zacisze,
Budź mężnych!» Podniósł głos Fingal wspaniały,
Ogromnym hukiem puszcza się ozwały,

Złękły się zwierza, wzniesione w obłoki
Niezwykłym wzdrgnięciem zadrżały opoki.

Jak wiatr co chmury pędzi w jedną stronę,
Tak na głos wodza wojska zgromadzone.
Głos ten doniosły, co na boje wodził,
Radosnym wdziękiem twarze wypogodził.

«Idźcie, rzekł Fingal, na zwycięskie boje,
Będę ja z wami, idźcie, dzieci moje!
Na tym pagórku będzie miecz mój błyskał,
A jeśliby was przeciwnik uciskał,
Ja was wspomogę; lecz na cóż wspomagać,
Na co wam w męznym boju dopomagać?
Wy sami odnieść zwycięstwo zdołacie,
Na czele waszym syna Morny macie.
On was wieść będzie, on się pierwszy stawi,
On się pieśniami bardów naszych wślawi.
Duchy rycerzów naszych znamienite,
Duchy, w obłokach powietrznych zakryte,
Wieczni mieszkańcy szczęśliwej zacisze,
Wy niegdyś wierni moi towarzysze.
Jeżeli który z tych mocarzów padnie,
Przyjmie go poczet wasz wybrany snadnie.
Niechaj na skrzydłach wiatrów unoszeni
Po krain naszych rozkosznej przestrzeni,
Kiedy w snach wdzięcznych do żyjących spieszą
I mnie niekiedy wesprą i pocieszą.
Fillan! Oskarze! i ty Ryno dworny,
Idźcie, wstępujcie w ślady syna Morny;
Bądźcie pamiętni na ojców przykłady.
O, dzieci moje! Czy z mocy, czy z zdrady
Gdybyście padli, poszedłbym za wami,
A wtenczas duch mój z waszymi duchami,

Wspólnym miłości ogniwem złączony,
Bujałby jeszcze nad wierchołkiem Kony».

Jak obłok czarny, najeżony grzmoty,
Tak król mocarzów, wyprawiwszy rotę,
Wracał się nazad przez wrzosiste stopy.
Szklnię mu się w rękę dwa płytkie oszczepy.
Nieraz się spojrzał na pobojuwiska,
Trzy jego bardy stoją przy nim z bliska,
Usiadł na Kromli, a blask jego zbroje
Świecił z daleka. Myśmy szli na boje.
Pełen radości był mój Oskar miły,
Piękne się jego lica rumieniły,
A łzy miał w oczach, łzy wdzięczne, radosne,
Miecz jego błyszczał jak promień na wiosnę.
Szedł hoży młodzian niezwykłym pospiechem
I wyrzekł do mnie te słowa z uśmiechem:

«Ojcie kochany! wodzu wojowników!
I ty się uchroni, ustąp z naszych szyków.
Ustąp synowi chwały pożądanej,
A jeśli zginie, powiedz ukochanej,
Powiedz Toskara córce, która jęczy
Tam, kędy strumyk kręto płynąc, brzęczy,
Jęczy nieboga; powiedz, że jej miły
Na jej płkanie i z ciemnej mogiły
Wydostanie się, a duch w lekkim locie
Będzie się wzmagał i cieszył w kłopotcie».

Rzekłem: «Oskarze, ty mnie staw mogiłę,
Najsrozsze bitwy w oczach moich miłe.
Z tej nie ustąpię, poznasz mym przykładem,
Jakim się ojcem zaszczytasz i dziadem.
A jeśli zginę, złóż broń na mogile;

Nie masz Oskarże tej, na którą mile
Nierazem patrzył. Synu, jeśli zginę,
Tę, którąm kochał, znajdę Ewralinę».

Takąśmy z synem mowę wtenczas mieli,
Gdyśmy głos Gaula z nagła usłyszeli.
Miecz ojca trzymał, w odgłosie wesoły,
Wpadł wielkim pędem na nieprzyjacioły.
Wszczęła się bitwa, odgłos się powtarza,
Miecz w miecz uderza, a mocarz w mocarza.
Chrzęst zbrój i tarczy, szczęki słysząc stali,
Gaul, jako piorun, co las w Arwen pali:
Swaran, jak potok, co po strasznej tuczy
Rwie skały, drzewa, pieni się i huczy.
Kto zdoła liczyć rycerzów zginionych?
Miecz Osjana, w ciosach doświadczonych,
Gromady zmiatał: ty, z synów wybrany,
Oskarże, jakie zadawałeś rany!
Jakoś był straszny, patrzyłem z weselem,
Jako twój oręż nad nieprzyjacielem
Strwożonym błyskał. Pierzchnęli: my gonim,
Ścigamy z bliska, i ucieczki bronim.
Padają mężni – tak kruszec pod młotem,
Tak wrzos pod ogniem, tak dęby pod grzmotem.

Widzi to Swaran, zwrócił się niesforny
I biegł natychmiast tam, gdzie był syn Morny.
Postrzegł go Fingal, i rzekł do Ulina:
«Idź bardziej sławny, idź do Morny syna,
Wzbudźaj pieśniami na czyny dostojne,
Przypomnij jego dawniej sławną wojnę».

Szedł Ulin stary kroki poważnymi
I tak go wzbudzał pieśniami swoimi:

«Potomku rycerzów dawny,
I zaszczycie rodaków,
Zawołany, w ciosach sławny,
Wodzu mężnych junaków;
Śmierci dawca, twój miecz skory,
Niech się w ciosach nie leni,
Walcz na brzegach Inistory,
Niech pierzchają strwożeni».

Śpiewał; a w Gaulu serce się wzmagało,
Wtem przypadł Swaran, i w tarcz okazała
Tak ciął, że ciosu syn Morny nie zdołał.
Postrzegł to Fingal, porwał się, zawołał:
Trzykroć głos podniósł, trzykroć góry drżały,
A zbiegłe rot, które uciekały,
Na odgłos jego stanęły, jak wryte.
Twarze ich smutne, i wstydem okryte,
W ziemię strwożeni pokornie patrzali.
Nadchodził Fingal, a jak w srogiej fali,
Gdy chmury idą w stepy wysuszone,
Czekają deszczu zioła pochylone,
Tak wojsko wodza swojego czekało.
Postrzegł i Swaran osobę wspaniałą,
Poznał Fingala, jadem rozjuszony,
Wsparł się na mieczu, stał wskroś przerażony,
Jaskrawym ogniem oczy mu błyszczały.
Tak dąb piorunem niegdyś ogorzały,
Ogromny w sobie i wiekami stary,
Spuszcza ku ziemi uwiedłe konary.
Zwrócił się Swaran, z nim rycerzów tłuszcza
W inszą się stronę przenosi i spuszcza.

Rzekł Fingal: «Dawne zwycięstw moich znaki
Niech się uokażą pomiędzy orszaki,
Niech dmie w chorągwie wiatr, co wdzięcznie wieje,

Na taki szelest duch mężnych rzeźwieje:
Do mnie o dzieci! zwracaj kroki twoje
Gaulu! Oskarze! co rośniesz na boje,
Kupcie się do mnie Konnalu! Dermidzie!
Osjan w pieśniach sławny, niech tu idzie».

Złotymi zewsząd ozdobny haftami,
Słońca proporzec zaszklnił się nad nami:
Miłe z nim wiatrów oddechy igrały,
Serca się takim widokiem wzmagały.
«Patrzcie, rzekł Fingal, nieprzyjaciół tłuszcza
Tak rzadka, jako po pożarze puszcza.
Niechaj z was każdy, tak, jak mu się zdarza,
Z Loklińców sobie obierze mocarza,
Niechaj z nim walczy». Rzekł Gaul: «Siedmiu biorę».
Oskar: «Ja wodza, co ma Inistorę».
Madana Dermid; Termanu król mężny
Na tego przypadł, co dziś niedołężny,
Co dziś zgrzybiały, kaleka i ślepy,
Tuła się między manowce i stepy.

Już się król rzucać mocarzom pozwala:
«Wam, rzekł, Loklińcy; Swaran dla Fingala».
Natychmiast jako wiatry; rozjuszone
Wojska się nasze udały w tę stronę,
Kędy Loklińców mężne rotę stały,
Echa okrzyki nasze powtarzały.
Któż zdoła głosić, co się wówczas działo?
Córko Toskara! krwią się rumieniało
To straszne pole, jak zerwane skały,
Tak liczne pułki Loklińców padały.
Padały pulki, szło zwycięstwo z nami,
Wszyscyśmy słowo sprawdzili skutkami.
Córko Toskara, tyś naówczas bladła,
A gdyś nad brzegiem Branny trwożna siadła,

Nieraz patrząc na straszne rozruchy,
Pierś twoja śnieżna, jak łabędzie puchy,
Coraz się nagłym wzruszeniem wznosiła.
Nieraześ słońce, jak w krwi zobaczyła,
Czarne obłoki jasność jego kryły,
A duchy błędne pomiędzy mogiły,
Jako wiatr lekki, co świszczę przez skały,
Okropnym jękiem uszy przerażały.
Grad leci, chmura grzmi, huczy i łyska,
Takie tej bitwy były widowiska...
Malwino! Płaczesz, przestań; niech te płaczą,
Co już najmilszych swoich nie obaczą.
Niech Loklin płacze, co postradał męża,
Już dawnej swojej sławy nie dosięże.
Kupami jego mocarze padali,
Krwiaśmy ich nasze miecze sfarbowali.
Jam wszystkich przeżył, sam się z moich baczę,
Malwino! nie płacz, niech Osjan płacze.

Postrzegł jednego Fingal z [z]wyciężonych,
Sam weń miecz wraził, a w zapędach onych,
Gdy się weń wpatrzył, starca poważnego
Poznał, ten ręce wyciągał do niego,
Ku niemu zwracał zmartwiałe powieki:

«Ach, przyjacielu! mojej Agandeki,
Tyżeś to, krzyknął Fingal, co ją strzegłeś?
Tyżeś to, który z ręki mojej ległeś?
Bardy! śpiewajcie na jego pogrzebie,
O Agandeko! gdy wielbimy ciebie,
I twój przyjaciel będzie wspominany,
Spocznie w mogile od nas usypanéj».

Zastyszał w Kromli Kukulin wspaniały,
Jako się oba wojska potykały.

Wołał Karyla z Konnałem odważnym.
Ci krokiem idą do niego poważnym,
Przywdziali zbroje starcy znamienite,
Patrzą, jak morze bałwany okryte,
Tak się z daleka wojska wydawały.
Na taki widok wódz zapamiętały,
Wzniósł umysł mężny, umysł swój ochoczy,
Zagrzone sławą iskrzą mu się oczy,
Pasą się srogą nieprzyjaciół klęską.
Porwał natychmiast broń ojców zwycięską,
Trzykroć do boju walecznie się zżymał,
Trzykroć go Konnal poważny zatrzymał:
«Fingal zwycięża, nie bierz sławy jemu,
Fingal podobien wichrowi strasznemu».

«Idź do Fingala, rzekł Kukulin żwawy;
Śpiewaj, o bardzie! wielkość jego sławy,
Daj mu miecz, z którym mogłem dokazować,
Już go Kukulin niegodzien piastować.
I wy, o cienie! co na Kromli górach
W lekkich zawarte, snujecie się chmurach,
Duchy mocarzów! których głosy słyszem,
Przyjmcie, waszym będę towarzyszem.
Jaśniałem niegdyś, jak światłość promienia,
Zniknąłem, jak wiatr. Próżne pocieszenia!
Na cóż Konnalu wspominasz me dzieła,
Sławę mi moją przegrana odjęła!
Zwyciężył Swaran! ty, co płakać raczysz,
Bragello moja! już mnie nie obaczysz»”.

DUMA PIĄTA

„O, synu Semy, rzekł Konnal wodzowi,
Po cóż się twemu poddajesz smutkowi?

Mocni są w boju przyjaciele nasi,
Trwa sława, która dzieła twoje krasi:
Pomnij, z jakim cię Bragella weselem
Witała wtenczas, gdy z nieprzyjacielem
Mężnieś się sprawił, a twoje pochwały
Wdzięcznymi głosy bardy opiewały.
Patrz, jak się zbliża Fingal ku pomocy.
Pożar, grom, powódź, znak jego mocy.
Szczęśliwy naród, co go ma za pana.
Fingalu! w tobie razem jest zebrana
I dzielność bitwy, i słodycz pokoju.
Rycerze mężni słuchają cię w boju,
Strachem przeraża miecz twój zapalczywy.
Fingalu mężny! twój naród szczęśliwy:
Przeciwko niemu któż się iść ośmiela?
Swaran, ten tylko jeden spośród wielu
Fingala godzien. Patrz, już bitwę wszczęli,
Tak morze szumem pienistym się bieli,
Gdy walczą z sobą duchy, co nim władną;
Majtki w ucieczce bezpieczeństwo kładną,
Drżą gór mieszkańcy na pół obumarli”.

Już srogą bitwę wodze z sobą zwarli.
Bitwo! pamiętne straszne twoje ciosy!
Groźne spojrzenia, okropne odgłosy!
Chrzest zbrój, szczęk mieczów słyhać wieloraki,
Skruszyli tarcze, skruszyli szyszaki,
Rzucili bronie, w zapasy się rwali;
A gdy się ściśle za barki imali,
Krwia zaszły członki gwałtem wysilone,
Chwieją się wzajem, miotają się w stronę;
Na koniec, gdy się najsrożej rozzarli,
Gdy się ostatnim wysileniem wsparli;
Wstrzęsła się góra, doliny zadrżały,
Zachwiał się, osłabł, padł Swaran zuchwały.

Tak dwa wierzchołki, gdy woda podrywa,
Chyłą się wzajem, a co je okrywa,
Drzewo się łączy wzniesione w powietrze,
Nim je upadek pokruszy i zetrze.

„Dzieci Morwenu! miejcie teraz w straży,
Rzekł Fingal, tego, co za tysiąc waży:
Tysiąc mocarzom Swaran w boju zdoła.
Czas, niechaj pora nastąpi wesoła;
Gaulu odważny! i ty, Osjanie!
Miejcie o królu Loklinu staranie,
Cieszcie go; a wy Fillanie i Ryno,
Gromcie Loklińców, niech hardzie nie płyną,
Niech nie postaną więcej na tym brzegu”.

Skoczyli, jako piorun w groźnym biegu.
Fingal natychmiast kroki poważnymi,
Jak dżdżysta chmura, szedł z wolna za nimi.
Postrzegł, jak wsparty o nadbrzeżne skały,
Stał na ustroniu rycerz okazały:

„Ktoś jest młodzieńcze, rzekł Fingal, czy z nami?
Czyś nieprzyjaciół?” – „Jestem z Loklińcami,
Broń moja zawsze w utarczkach pomocna,
Orla się zowie: ręka moja mocna”.
– „Poddać się, lub bić, rzekł wódz, w woli twojej?
Nieprzyjaciela Fingal się nie boi,
Przyjaciół kocha. pójdź na ucztę z nami”.
– „Nie: słabych bronię wszystkimi siłami,
Równego szukam, niech się Fingal podda”.
– „A komuż z ludzi miecz swój Fingal odda?
Wybierz, którego chcesz z moich mocarzów”.
– „Takich, jak Fingal, szukam adwersarzów.
Jeśli od ciebie będę zwyciężony,
W wyższej od innych mogile złożony

Być powinienem: miecz odeślij żonie,
Ten ona, syna piastując na łonie,
Żeby się w wielkie mógł dzieła zdobywać,
Nieraz mu z płaczem będzie pokazywać”.
– „Młodzianie! po cóż żale wznawiasz we mnie?
Umrzemy, a broń nasza nadaremnie
W przysionkach dzieci będzie zawieszona.
Zaczynaj, miecz twój będzie miała żona”.

Szli zatem Fingal z rycerzem na boje.
Przeciął do razu Fingal tarcz na dwoje,
Pryśła w kawałki; tych blask tak przyświeca
Jak drżące w wodzie promienie księżycy.

„Dobij Morwenu królu, zwyciężony
Rzekł rycerz, w bitwie już byłem raniony,
Tu mnie samego ci, co niegdyś strzegli,
I przyjaciele i swoi odbiegli.
Umyślnie na tym miejscu cię czekałem,
Z twojej walecznej ręki umrzeć chciałem.
Los mój nieszczęsny, dziś osierocona
Będzie nad brzegiem Lody płakać żona”.
– „Nie czyni mię sprawcą fatalnej przygody
Rzekł Fingal, pragnę, byś nad brzegi Lody
Witał się z żoną w domowej zaciszy.
Twój ojciec stary, niech syna usłyszy;
A jeśli widzieć lata mu nie dają,
Drżące cię ręce jego niech szukają”.
– „Nie znajdują; w piersiach utkwiał grot śmiertelny,
Patrz,” – wyrwał z rany, i padł rycerz dzielny.

Zapłakał Fingal, zwołał dzieci swoje.
„Sypcie mogiłę, zawieszajcie zbroje,
Od brzegów krętej oddalony Lody,
Niech tu spoczywa wiecznie rycerz młody.

Przyjdzie czas, kiedy pozostałe wnuki
Darmo się silić będą z jego łuki,
A czując zawód w ręce niedołężnej,
Nie taki bywał, rzekną, Orla mężny.
Niech się odezwą trąby; do Swarana
Idźmy; a niechaj uczta pożądana
Osłodzi boje. Oskarże! Fillanie!
Ryno! – gdzie Ryno? ten, co na wołanie
Najpierwszy z młodzi zawsze się odzywał?”
– „Z duchami przodków będzie odpoczywał
Rzekł Ulin stary: padł na polach Leny”.

„Nie masz cię, synu! krzyknął król Morweny,
Synu mój wdzięczny, latorośli młoda!
Gdzież twoja rażność, gdzie twoja uroda?
Okryłeś ojca starego żałobą,
Tylkoś mi zeszedł! pójdę ja za tobą,
Znajdę cię, w wiecznej gdy spocznę zaciszy,
Już mego głosu żaden nie usłyszysz,
Nie ujrzy śladów. Ujął cię sen twardy,
Jeszcze twych pochwał nie śpiewały bardy.
Ulinie śpiewaj żale i pochwały,
Ogłoś, jak z wiekiem mocarz doskonały
Stałby się z niego, gdyby śmierć zazdrośnie
Nie ścięła mojej latorośli w wiosnie;
Spoczywaj wiecznie, o mój synu miły!
Już moje oczy nie będą patrzyły
Na twoje dzieła, dzieła pełne cnoty.
Tyś pierwszy w boju dodawał ochoty,
Tyś się przy ojcu najodważniej stawiał.
Synu mój! już cię nie będę zaprawiał.
Już cię nie ujrzę”. – Łzy mówić nie dały.
Płakali bracia, płakał go lud cały.
Wzniósł oczy Fingal, płacząc dziecię miłe,
Postrzegł na boku wyniosłą mogiłę,

„Mocarz tu pewnie, rzekł, jakiś przebywa,
Niech mój kochany Ryno z nim spoczywa.
Ulinie! ogłoś tej rażnej młodzieży,
Kto był, co w dawnej tej mogile leży?”.

„Są to najpierwsi z rycerzów walecznych,
Lamdarg z Hulinem w snach spoczęli wiecznych,
A niegdyś sławni w dziełach i ozdobie,

Śpią teraz w grobie.

Cóż to za piękność w obłoku przyśpiesza?
Wdziękiem posępność łagodzi, rozśmiesza?
Córko Tetala! co się w serca wkradłaś,

Dlaczegoż zbladłaś?

Gelkossa wdzięczna, gdzież teraz przebywa,
Czyli z rycerzem tu razem spoczywa?
Tyś ich zwaśniła, każdy był życzliwy,

Jeden szczęśliwy;

Lamdarg, ten tylko zyskał serce twoje,
Z srogim Ulfadą odprawivszy boje,
Przyszedł do Selmy, gdzie cię był zostawił,

Nim się wyprawił.

Płakałaś wtenczas, gdy na bitwę godził,
I Lamdarg prawie od siebie odchodził.

Wrócił twój Lamdarg, uderzył w tarcz brzęczną,

Wołał na wdzięczną:

«Ozwij się piękna!» – posępne milczenie.

«Ozwij się piękna!» – próżne powtórzenie.

Ucichły bardy, nawet wierny Brano,

Milczy za ścianą.

«Ten, który kiedym Gelkosę nawiedzał,
Przybycie moje szczekaniem uprzedzał,
Brano mój milczy. Gelkossa gdzieś była?

Ozwij się miła!»

«Zapewne, Ferkos rzekł, z towarzyszami
Bawi się w puszczach Gelkossa łowami»

– Nie słyhać głosu polującej tłuszczy
Po całej puszczy. –
Poszli do wróżka, co w pieczarze siedział.
«Wróżku! powiedz nam, czy nie będziesz wiedział,
Gdzie jest Gelkossa z Kromli, jak w obłoku,
W pospiesznym kroku?». –
Do gmachów Selmy gdy Hulin przybywał,
Na srogą bitwę Lamdarga wyzywał:
«Ustąp Gelkossy ty, coś mi nie zdołał!»,
Trzykroć zawołał.
«Nie masz Lamdarga, Gelkossa mu rzekła,
Ani go straszy zapalczywość wściekła:
Szedł na Ulfada, co go w bitwy woła,
I tobie zdoła».
Rozjadły Lamdarg na takowe wieści
Poszedł na zwiady, gdzie się Hulin mieści:
Aby go słyszał, otrąbił się w lesie,
Echo głos niesie.

Usłyszał Hulin, i już się raduje,
Że mu ta bitwa zwycięstwo gotuje;
Spieszy na odgłos, żżyma się i sroży,
Piękna trwoży.
Trwoży się piękna o swego Lamdarga,
Że się na jego życie Hulin targa.
«Nędzna, może go więcej nie obaczę!»
Jęczy i płacze.
Bieży: już w bitwie rycerzów zastała.
Czyżaby mowa to opowiedziała,
Co się tam działo? padł na wierzchu skały
Hulin zuchwały.
Powraca Lamdarg skrwawiony i zbladły,
Wraca do swojej, siły go odpadły.
«Nieprzyjaciela twojgom pokonał».
Rzekł, padł i skonał.

Jęczała nędzna nad kochankiem wiernym,
Jęczała nędzna, a w żalu niezmiernym
Tegoż, co Lamdarg dnia, i jego miła
Życie skończyła”.

Rzekł Fingal: „Niechaj odpoczywa z nimi
Mój syn kochany, a z rycerzmi swemi
Nieście i Orli na te miejsce zwłoki,
Niech i on spocznie nad tymi potoki,
Niechaj wraz z nimi spocznie rycerz młody.
Płaczcie Morwenu dziewice i Lody!
Obydwa, jako młode latorośli,
Jak młode dąbki w cieniu dawnych rośli,
Obydwa padli. Patrz Oskarze miły,
Jaką ich chwałą dzieła nabawiły.
Bądź tak jak oni, ale wiekuj dłużej,
Piękna rzecz sława, kto na nią zasłuży.
Straszna ich postać, kiedy byli w boju,
Ale mój Ryno wdzięczny był w pokoju;
Tak był przyjemny, jak po grzmocie tęcza,
Ozdobnym pasmem gdy niebo uwieńcza.
Śpij już na wieki mój kochany Ryno,
I nasze chwile pomału upłyną:
Później czy prędzej, i trwożny i śmiały
Pójdą tam, kędy pokój wiecznotrwały”.

Takeś narzekał nad synem, Fingalu.
Któż pojmie czułość Osjana żalu,
Gdy ciebie stracił? Nie masz cię mój ojczel!
Gdzie twoje strzały, gdzie groty zabojcze?
Gdzie ów głos wdzięczny, donośny, ogromny?
Zniknęło wszystko; zgrzybiały, ułomny,
Tułam się nędzny pomiędzy zacisze.
Zda mi się czasem, że twój odgłos słyszę.
Szelest to wiatru; do mogiły wracam,

A gdy nie widzę, drżącą ręką macam,
Ze mchu i z zielska twój grobowiec czyszczę.
Smutno potoki mruczą, i wiatr świszczę.

Siadł z Osjanem Gaul wedle Swarana,
Tam kędy uczta była zgotowana.
Ująłem arfę, chcąc cieszyć mężnego,
Alem pocieszyć nie mógł strapionego.
Czylił zaśpiewał, czym na arfie brzęknął,
Swaran strapiony westchnął, albo jęknął.

Na górę Kromli gdy rzuciłem okiem,
Postrzegłem, jako szedł leniwym krokiem
Smutny Kukulin: zwycięstwo Fingala
Widział ów mocarz, i kto go ocala:
Lubo go cieszy państwa wybawienie,
Z przegranej swojej bolał nieskończenie.
Szedł za nim Konnal. Jak dwie groźne chmury
Zeszli ku dołu, spuszczały się z góry,
Weszli w pieczarę, którą kryją drzewa,
A kręty potok nakoło oblewa.
Liście szeleszczą, wiatr kiedy zahuczy,
Strumyk, spadając, na kamykach mruczy.
Tam siadł syn Semy z przyjacielem wiernym,
A żalem srodze przejęty niezmiernym,
Płakał na sławę swoją utraconą.

Gdzieżeś Bragello? gdzieżeś miła żono?
Gdybyś go w takim stanie oglądała,
Twoją rozpaczą męki byś przydała
Mężowi twemu! – Któż to idzie do mnie?
„Witaj, Karylu, sławny wiekopomnie,
Twój głos tak wdzięczny, jako arfów brzmienie,
Albo jak rosa, gdy pierwsze promienie
Wypuszcza słońce w poranek pogodny.
Gdzie jest Kukulin, powiedz bardziej godny”.

„Tyś pierwszy z bardów, zacny Osjanie,
Rzekł Karyl, nieraz na twoje żądanie
Braliśmy arfy, a miłym wyrazem
O Eweralinie śpiewaliśmy razem.
Nieraz i sama nam dopomagała.
Pamiętam, kiedy Kormaka śpiewała,
Płakała wtenczas rycerza młodego
I chociaż serca nie miała do niego,
Ubolewała jednak nad przygodą.
O!, córko Brama, przecudna urodą,
Kogoż by takie łyzy nie poruszyły?
Płakał wraz z tobą twój Osjan miły”.

„Przestań, Karylu, nie rozrzewniaj duszy,
Kogoż jej pamięć słodka nie poruszy?
Nie masz cię wdzięczna, znikłaś żono miła,
Smutna cię teraz okrywa mogiła!
Przystępuj ku nam, bardziej znamienity,
A bądź na chętne żądania użyty,
Wznies głos twój wdzięczny, głos, co uszy pieści,
Jak wietrzyk ranny, co w listkach szeleści”.

DUMA SZÓSTA

Grube się chmury pomału toczyły,
Już nocne cienie wierzch Kromli okryły,
Przez mgły zrzedzone gwiazdy się błyszczały,
Wiatry z okropnym szumem powstawały,
Szelest na puszczy, w dolinach milczenie,
Wszędzie posępne osiadło uśpienie.
A Karyl śpiewał w pośrodku ciemności.
Głos jego wdzięczny, pełen łagodności,
Cieszył nas wszystkich; émy nocne szlochały

I cichym jękiem pieśni powtarzały.
Śpiewał łagodnie Karyl, bard podeszły,
Jak letnie młode lata nasze zeszyły:
Jak przeszła pięknych lat naszych pociecha,
Śpiewał, głos jego powtarzały echa.
I tyś już spoczął, bardzie znamienity,
Ujął cię twardy sen i niepozbyty.
Duszo szlachetna, na głos jęku mego
Przybliż się, nawiedź starca strapionego.
Przychodzisz czasem w te dzikie zacisze,
Nieraz na gęśli brzęki w nocy słyszę.
Duch to twój lekki, wiatrem uniesiony,
Słabym dotknięciem wzrusza moje strony.
Przemów, objaw mi, kiedy do was pójde?
Kiedyż trosk moich kresu, kiedyż dójde?
Milczysz; z szelestem cichym znika dusza,
A wietrzyk siwe włosy moje wzrusza.

Na wzgórku Mory kupią się rycerze,
Już każdy czaszę ucztę w rękę bierze,
Radość na twarzach. Swaran siedział smutny,
Milczy – żal serce przeniknął okrutny,
Jad mu się iskrzy w oczach rozżarzonych,
Jęczy nad mnóstwem rycerzów straconych.

Stał Fingal, kędy zapalone stosy,
A wiatr powiewał siwe jego włosy,
Przy łunie ognia i świetle miesięcznym
Zaszklął się blaskiem ozdobnym i wdzięcznym.
Widząc, że smutny był Swaran po boju,
Rzekł Fingal: „Bardy, nućcie pieśń pokoju.
Zacznij Ulinie, osłódź duszę moję.
Czas ustać wrzawie, którą niecą boje:
Niech się do arfów bardy moje spieszą,

Króla Loklinu niech pieśni pocieszą,
Niechaj się z nami rozstanie przyjemnie.
Nikt jeszcze smutny nie odszedł ode mnie”.

Rozkaz monarchy Ulin wykonywa,
I przeszłe dzieje wdzięcznym głosem śpiewa:

„Minęły wieki, czas już to jest dawny,
Jak z towarzyszmi puścił się na morze
Trenmor, Morwenu ów monarcha sławny,
A gdy pieniste wały w biegu porze,
Przez mgły, które się coraz rozrzedzały,
Postrzegł Loklinu i puszcze i skały.

Spuścił natychmiast wzdęte wiatrem żagle,
Zstąpił na brzegi z towarzyszmi swemi,
Wtem zwierz zajadły wypadł z puszczy nagle,
Zwierz straszny, klęski co zdziałał w tej ziemi:
Poskoczył Trenmor, na boje ochoczy,
Padł zwierz do razu i krwią ziemię broczy.

Śpiewały bardy zdumione tamtejsze,
Moc cudzoziemca, śmiałość nadzwyczajną,
Sam go król wezwał na uczty przedniejsze
I wielbił dzielność już w kraju nietajną;
Trzy dni biesiady i igrzyska trwały,
Brzmiał wszystkim Loklin Trenmora pochwały.

Już dnia czwartego zeszyły były zorza,
Wsiadł mężny Trenmor na swoje okręty.
Już się gotował puścić wpośród morza,
Wiatrem pomyślnym już był żagiel wzdęty;
Kiedy na brzegu, przecudnej urody,
Stanął naprzeciw niemu rycerz młody.

Szklnił mu się oręż, kołczan pełnostrzały,
Uśmiech przymilał czarne jego oczy,
Wiatry z pięknymi włosami igrały.
Wtem rażno rycerz ku brzegu przyskoczy:
«Stój, krzyknął, jeszcze mej siły nie doznał,
Jeszcze się z synem Lonwala nie poznał».

«Młodzieńcze, co masz postać tak przyjemną,
Rzekł Trenmor: próżno wyzywasz na boje;
Nadtoś jest słaby, nie zrównasz się ze mną,
Na zwierza lepiej obróć bronie twoje».
– «Nie zejść z pola, póki broń nie oddasz,
Krzyknął młodzieniec, póki się nie poddasz!»

– «Zbyt jesteś śmiały, rzekł mu Trenmor gniewny,
Godzienieś kary za twoją zuchwałość.
Kto mnie zaczepia, ten życia niepewny,
Przyplącisz drogo nieroztropną śmiałość.
Osierocona, w bolesnej utracie,
Nieszczęsna matka będzie płakać na cię».

«Nie oszczepami, rzekł młodzieniec hoży;
Pójdziemy z sobą na groty, na strzały,
Niech zbroje z siebie król Morwenu złoży,
I ja te zdejmę, co mnie okrywały.
Puść strzałę: przegra kto z nas pierwszy ranny».
Wtem postrzegł Trenmor pierś śnieżystą panny.

Siostra to była króla na Loklinie;
Na taki widok mocarz zadumiał,
Stanął i wlepił wzrok w pięknej dziewczynie.
Rzucił swe groty, rzucił łuk i strzały,
Do nóg tej, z którą szedł na bój, poskoczy,
Już go jej piękne pokonały oczy.

«Królu Morwenu, wtenczas piękna rzekła;
Pozwól, niech na tve okręty się schronię,
Jam tu do ciebie przed Korlą uciekła,
Jego natrętnej miłości się bronię.
Czuwa on na mnie z swoimi junaki,
Obroń mię, zyskasz serce Inibaki».

Trzy dni na miejscu stał Trenmor wspaniały,
Trzy dni na bitwę rywala wyzywał,
Echa trąb jego odgłos powtarzały.
Gdy przestraszony Korla nie przybywał,
Dał mu król siostrę, siostrę ukochaną:
Tak zyskał Trenmor zdobycz pożądaną”.

„Jednąśmy krwią, Swaranie, my co bitwy zwodzimy;
Rzekł Fingal, pogódźmy się, z jednej krwi pochodzimy.
Nieraz się domy nasze wzajemnie zwaśniły,
Przecież po bitwach swoich godził pokój miły.
Dawali sobie uczty pradziadowie nasi,
Niechaj promyk wesela twarz twoją okraśi,
Daj się użyć, Swaranie; jak grom wojowałeś,
Wielkie twojej dowody waleczności dałeś.
Daj się użyć, dopomóż nam miłej ochoty:
I w przeciwnym wielbiłem szacowne przymioty,
Tym bardziej w przyjacielu; jutro płyn w daleki
Twój kraj, szacowny bracie mojej Agandeki.
Widziałem, jakeś dla niej oczy łzami zalał,
Mściłem się, tyś sam jeden natenczas ocalał.
Jeśli jeszcze chcesz boju, niech się i to stanie,
Wszystkom gotów uczynić na twoje żądanie.
Obieraj broń i miejsce, stawię ci się w słowie,
Tak z moimi i twoi czynili przodkowie.
Pragnę tego, żebyś mię uznał przyjacielem,
Odjeżdżaj, zacny mężu, ode mnie z weselem.
Bądź pełen sławy, chwały dziedzicznej w twym rodzie,
I świeć twoim, jak słońce w pogodnym zachodzie”.

„Królu Morwenu, niech tak się to stanie,
Skończmy przyjaźnią nasze wojowanie.
Daję ci rękę; w domu ojca mego
Byliśmy wieku obydwu równego.
Widząc, coś działał, mówiłem do siebie,
Kiedy się Swaran tak wsławi w potrzebie?
Przyszedł czas, kiedy już w dojrzałej porze
Zwiedliśmy ową bitwę na Malmorze.
Bardziej mnie dobroć niż męstwo zniewala:
Bardy śpiewajcie zwycięstwo Fingala!
Wielu młodzieńców straciłem w tej dobie,
Co chcesz z okrętów ofiaruję tobie,
Kochaj Swarana”. – „Chęć twoja życzliwa,
Rzekł Fingal – lecz mi na niczym nie zbywa,
Płyn na okrętach twoich do Gormala”.

„Królu uczt, mówił Swaran do Fingala,
Już nic przyjaźni naszej nie naruszy,
Pokój i szczęście twej pocziwej duszy!
Teraz rycerzów, co uśpił sen twardy,
Pozwól, Fingalu, niech śpiewają bardy.
Stawmy kamienie, na pamiątkę będą,
A gdy koło nich wnuki nasze siędą,
Przypomną sobie, jak to byli sławni
Fingal i Swaran, mocarzowie dawni!”

Rzekł Fingal: „Sława nasza teraz słynie,
Przejdziemy jednak, a w tejże krainie
Przyjdzie czas, kiedy chwałę wiekopomną
Późni następcy zupełnie zapomną.
Tam, gdzie się męstwo nasze wydawało,
Smutne milczenie będzie panowało.
Przestaną echa brzmieć pieśnią radosną,
Mchem groby nasze i zielskiem zarosną.
Zapomną nawet, gdzie nasze mogiły,

Lecz pieśni bardów, które nas sławiły,
Ten czas przeżyją. Karylu, Ulinie!
Śpiewajcie, niechaj pamięć słodka słynie
Rycerzów naszych!” – Bardy się ozwały,
Arfy wdzięcznymi brzęki pomagały.
Orzeźwiał Swaran; tak promień księżyca
Miłą jasnością doliny oświeca,
Gdy zejda ciemne chmury, co go kryły.

„Gdzież jest, Karylu, mój przyjaciel miły?
Rzekł Fingal. – Gdzie jest mocarz znamienity?”

„Kukulin w Tury pieczarach ukryty,
Rzekł Karyl, jęczy nad bitwą przegraną.
Żal osiadł duszę nad zamiar stroskaną,
Nie chce już miecza nosić nadaremnie,
Tobie go, królu, odsyła przeze mnie.
Bierz, coś mocarzów tchem twoim rozegnał,
Weź miecz, Kukulin z sławą się pożegnał:
Znikła, jak lekka mgła, co wiatr rozwiewa”.

„Niechaj się tego nigdy nie spodziewa,
Rzekł Fingal, abym odzierał miecz jego;
Niech się szklni w rękach męża walecznego,
Niech tak, jak przedtem błyska się i słynie,
Ta, co ją zyskał, sława nie zaginie.
Nieraz zwycięzca został zwyciężony,
I ty Swaranie, zostań pocieszony;
Kryje niekiedy słońce obłok ciemny,
Wschodzi; natychmiast wraca blask przyjemny”.

Grumał, był to król Kony, waleczny i żwawy.
Coraz z wojskiem na nowe puszczał się wyprawy,
Widok go krwi orzeźwiał, wrzask wojenny cieszył.
Pewnego czasu z wojskiem w kraj Kraka pospieszył.

Wyszedł ten zaraz z puszczy, kędy bóstwa błagał,
A gdy się coraz odgłos wojsk Grumala wznagał,
Wyszedł Krak przeciw niemu. O piękną walczyli,
Kilkakrotnie utarczki z sobą powtórzyli.
Zwyciężył Krak Grumala, pojmał, wziął w łańcuchy,
Osadził w skałach Brunko, gdzie pierzchliwe duchy
Straszne ryki, okropne jęki wydawały.
Opuszczony od wszystkich był przez czas niemały.
Odmienił się na koniec los, co go uciskał,
Grumal nie tylko wolność i sławę odzyskał”.

Bardy! wzruszenia srogie uśmierzajcie,
Rycerzów w bitwie poległych śpiewajcie.
Kiedyż usłyszę śpiewania podobne
I dzieła ojców wielkie i ozdobne!
Głuchy las Selmy; o pagórki Kony
Nie obja się głos mile wzniesiony:
Czasy szczęśliwe jużście minęły!
I arfy milczą i bardy usnęły.

Już pierwsze zorza niebo rumieniło,
Wierchołek Kromli świtanie odkryło,
Gdy się otrąbił Swaran w polach Leni.
Przyszli rycerze jego zwyciężeni,
W smutnym milczeniu siedli na okręty,
A dobrym wiatrem żagiel mając wzdęty,
Wkrótce wódz z wojskiem z oczu naszych zniknął.

„Gdzie, dzieci moje, Fingal na nas krzyknął,
Fillanie! Ryno! ach nie masz cię miły!
Wieczne cię mroki, mój synu, zakryły.
Fillanie, Fergus, otrąbcie się razem;
Niechaj myśliwcy za moim rozkazem
Stawia się; wiedźcie tu moje brytany,
Niech przyjdzie Branno, Luat zawołany”.

Głosy trąb wdzięcznych po puszczach zabrzmiały,
Echa goniącą wrzawę powtarzały,
A Branno lotny zaciekłszy się w lesie,
Zdobycz myślistwa swego, sarnę niesie.
Złożył trafunkiem na Ryna mogile.
Zapłakał Fingal, a dumając chwilę,
Żalonym głosem rzekł: „Wcześniej zabrany,
Nie czujesz tego, mój synu kochany!
Miłe rozrywki już cię nie ucieszą.
A gdy myśliwcy w te miejsca pospieszą,
Niejeden dziką tę knieję przebieży
Nie wiedząc o tym, że tu Ryno leży.
Gdzie my płaczemy, tam oni wykrzykną.
I my znikniemy, i mogiły znikną!”

„Idźmy nawiedzić teraz Kukulina,
Idźmy do Tury. Cóż to za ruina?
Tenże to zamek, niegdyś okazały!
Wyniosłe jego twierdze spustoszały.
Znać, że pan w smutku. Któż się zbliża do mnie”.
„Kukulin mężny stawia się przytomnie,
Rzekł Fillan, idzie smutny, niespokojny”.
„Zdrowie, rzekł Fingal, mocarzowi wojny”.

„Zdrowie i szczęście, rzekł Kukulin, temu,
Co się przybliży ku zwyciężonemu;
Nie tak jest miły wdzięk słońca promieni
Tym, co ciemnością byli otoczeni,
Jak ty mnie, królu: dzieci twoje z tobą
Jak gwiazdy, co są księżycą ozdobą.
Nie takim przeszłe widziały mnie lata,
Kiedy przede mną chronił się król świata”.

Rzekł Konnan, rycerz bez czci i bez cnoty:
„Nadto się chwalił z walecznej ochoty.

Gdzie twoje dzieła? Słabegośmy wsparli,
Kryj się, my bitwę z Loklińcami zwarli.
Korman za ciebie na placu się stawił,
Czas, byś broń twoją śmielszemu zostawił”.

„Płochy młodzieńcze! rzekł Kukulin mężny,
Jeszcze się taki nie znalazł potężny,
Który by z ręku śmiał mi wydrzeć bronie.
Niech się odważy; przed tym się nie schronię;
Choćby i tysiąc uparło się na to,
Śmierć, wstyd i hańba będzie im zapłatą”.

„Milcz, młody! krzyknął Fingal rozgniewany,
Kukulin dawno rycerz zawołany!
Wodzu Insału, znam ja sławę twoją,
Twoich się ciosów i mocarze boją.
Bądź uczestnikiem naszego wesela,
Pospiesz do twoich, czeka cię Bragela,
Czeka cię z płaczem, podparta na skale,
Patrzy na morskie odmęty i fale;
Patrzy, a kiedy morze się uciszy,
Rozumie nędzna, że śpiewania słyszy,
Że słyszy arfy na twoim okręcie”.

„Próżno się ludzi na moje przyjęcie,
Próżno wychodzi, tu dni moje skrócę,
Już się do miłej nigdy nie powrócę.
Zwycięzcą zawsze wracałem do domu!”

„I będziesz jeszcze, rzekł Fingal: nikomu
Twoja waleczność nie ustąpi kroku;
Zakwitniesz jeszcze; a jak miłe wzroku
Bujnego drzewa gałęzie się wznoszą,
Tak nowe dzieła twą sławę ogłoszą”.

Siedliśmy zatem na uczcie Fingala,
Okrzyk wesoły tak dusze zniewala,
Iż się Kukulin wzmógł, orzeźwiał z nami,
Pierzchła troskliwość z smutnymi myślami.
Wzniesli donośnie swe głosy i mile
Ulin z Karylem: i jam w taką chwilę
Wraz z nimi śpiewał, zwycięstwa śpiewałem,
Ja, który teraz sam tylko zostałem,
Sam tylko w puszczy: przeszła dawna chwała!
Żałosa tylko pamięć się została!

Nastał poranek, już zgasnęły zorza,
Wstał Fingal z uczty, zbliżył się do morza;
Wsiedliśmy wszyscy na nasze okręty.
A gdy był rażnym wiatrem żagiel wzdęty,
Do swej ojczyzny z miłymi okrzyki,
Płyneły z wodzem mężne wojownicy.

ŚMIERĆ OSKARA

Po cóż, synu Alpina, wznawiać żal doznany!
Po co pytać, jak zginął mój Oskar kochany?
Łez obfitość już światło mych oczów zalała,
Pamięć nieszczęścia mego zawsze w sercu trwała;
Jak ci wodza walecznych zgon smutny oznaczę?
Oskarze! o mój synu! już cię nie obaczę!
Zniknął jak światłość nocna lub słońce, gdy burza
Wśród bałwanów wierzchołki Ardandru zachmurza.
A ja, jak ów dąb letni, co w Morwenu lesie
Wypróchniały, za lada wietrzykiem chwieje się,
Więdnieję i usycham przez ustawne płacze.
Oskarze! o mój synu! już cię nie obaczę.

Synu Alpina, mężny nie pada, jak trawa.
Miecz jego krwią się kurzy, i krwią się napawa,
Nim legnie, obok z śmiercią miota srogie rany.
Nie doznał tej pociechy mój Oskar kochany.
Oszczep jego zrumienił się krwią przyjaciela.
Nic Oskara z Dermidem węzła nie przedziela,
Tak mocny był ich związek, jak tarcz co zbroiła,
Wśród tej pary walecznej śmierć zawsze chodziła;
Jak dwie skały Arwenu na hufce padali,
Krzepła krew zwyciężonych na ich mieczów stali.
Na samo ich wspomnienie bledli mężni z wstydem;
Z Oskarem tylko Dermid! a Oskar z Dermidem!

Znękali byli Darga, Darga niecofnego.
Jak zorza pierwiastkowe, jak zmrok dnia cichego,
Jak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna;
Tak córka jego była i piękna i wdzięczna:
Oczy jej, jak dwie gwiazdy, co przez obłok ciemny
Wydawają swój widok, świetny, lecz przyjemny.
Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,
Wietrzyk ranny powiewał w jej świeżym oddechu;
Pierś biała, jak śnieg w wiosnie, co gdy ziemię rosi,
Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką unosi.
Postrzegli ją rycerze, postrzegli ją oba,
A gdy się im jak sława własna ich podoba,
Oskar zyskał pierwszeństwo. Rzekł Dermid wzgardzony:

„Oskarze! równo kocham, lecz upośledzony
Życ nie mogę; weź życie”. – „Czyż śmiesz o to badać?
Rzekł Oskar – żebym ja ci miał cios śmierci zadać?”

„Ty, odpowiedział Dermid, ty tylko wart tego.
Miecz Oskara stanie się sławą zejścia mego”.
„Nie tak będzie, rzekł Oskar, nie tak będziesz słynął.

Walczmy, bodajbym z ręku przyjaciela zginął!”
Bitwa się wszczęła, straszna bitwa nastąpiła,
Krew ich brzegi potoku Branny zrumieniła.
Padł Dermid, a gdy nad nim Oskar płakał, wzdychał,
On na niego poglądał i w zgonie uśmiechał.

„Zgasłeś synu Darana! zgasłeś ukochany!
Krzyknął Oskar, z zadanej ręką moją rany.
Ty, coś nie znał, co trwoga!” Powtarzając skargi,
Szedł zatem pełen żalu, szedł do córki Dargi.
„Cóż ci to?” – rzekła piękna. „Utraciłem sławę,
Śmiercią Gormala moją skończyłem wyprawę,
A gdym ku tobie, piękna, z tarczą jego spieszył,
Stawiłem ją przy drzewie, ażeby strzałami przeszył,
I wszystkie nadaremnie w puklerzu zostały”.

„Doświadczę, rzekła piękna, na nim mojej strzały”.
Poszła; on biegł i stanął na tyle puklerza;
Ta, gdy giętki łuk wzniosła, i do celu zmierza,
Żartko z płytkiej cięciwy gdy strzałę puściła,
Świsła, puklerz wskroś przeszła, w Oskarze utkwiała.

Padł, mówiąc: „Szczęsny łuku, strzało ukochana!
Córko Dargi, z twych ręku śmierć mi pożądana,
Złóż razem z przyjaciela zwłokami i moje”.

„Oskarze, rzekła piękna, śmierci się nie boję,
Z tobą życie zakończę, dla ciebiem go strzegła”.
To mówiąc, własnym grotem przebiwszy się legła.
Śpią teraz snem wieczystym: a pomiędzy łoży,
Tam, gdzie wiatr chwieje smutne topole i brzozy,
Zacisz ponura w gęstwi ich grobu okrasą;
A trawką ich mogiłek zwierzątka się pasą.

MINWANA

Stała smutna Minwana z twarzą zapaloną
Na wierzchu skały Morwen, w morze nachyloną.
Patrzała na rycerzów, którzy ku niej płyną,
Mówiąc: „Gdzieżeś, ach! gdzieżeś, mój kochany Ryno!”
Smutne nasze wejrzenia i zwieszone szyje
Dały jej srodze uczuć, iż Ryno nie żyje,
Że już cień jej kochanka przez wieczne wyroki
Uleciał, i już buja pomiędzy obłoki.
Głos jego słaby słysząc w cichych wiatrów wrzawie,
Na wyniosłych pagórków zielonej murawie.
„Jak to, już syn nie żyje mężnego Fingala?
Cóż to za mocna ręka, która go obala?
A ja w osieroconym pozostała stanie!
Lecz nie. – Sama Minwana pewnie nie zostanie.
O wietrze! co rozwiewasz moje czarne włosy,
Niedługo z tobą moje mieszać będę głosy!
Trzeba, żebym wraz z Ryno poległa w mogile.
Ach, mój drogi kochanku! już te słodkie chwile
Nie wrócą się, ażebyś spomiędzy parowów,
Okryty wdziękiem wiosny wracał do mnie z łowów.
Cień grubej nocy okrył Minwany kochanie
I wieczna cichość jego zajęła mieszkanie.
Gdzież się teraz podziały twe wierne brytany?
Gdzie łuk giętki i puklerz twój niezmocowany?
Oszczep na nieprzyjaciół klęsce zakrwawiony?
Miecz podobien do chmury, gromem zapalonęj?
Niestety! oto broń twą postrzegam złożoną
Na okręcie, i jeszcze świeżą krwią zbroczoną.
Czemuż ją nie złożyli, mój Ryno, przy tobie?
Ach! czemuż nie spoczywa w jednym z tobą grobie!
Kiedy zejdzie jutrzienka na pogodnym niebie,
Wstawaj młody rycerzu! zawoła na ciebie,
Wstawaj, oto już strzelcy są na polowaniu,

Jelenie wyskakują przy twoim mieszkaniu.
Lecz się oddal, jutrenko, skryj twoje promienie,
Śpi Ryno, a na grobie pasą się jelenie.
W samym kwiecie młodości doznał śmierci ciosu,
Zginął, i już nie słyszy więcej twego głosu.
Ryno! ja się bez wrzasku wcisnę na twe łóżę
I cicho się przy tobie nieszczęsna położę.
Młode mię towarzyszki szukać będą wszędzie,
Lecz daremnie, Minwany na świecie nie będzie!
Pójdą za mych nóg śladem wyśpiewując mile,
Lecz ja was nie usłyszę, wtenczas już w mogile.
O! moje towarzyszki, w śmiertelnej żałobie,
Wraz z Ryno w jednym będę odpoczywać grobie!”

PIEŚNI Z SELMY

Księżycu! światło nocy, co wschodzisz nieznacznie,
Nim się blask twych promieni rozpościerać zacnie,
I na dnie błękitnym wyiskrzać się pocnie,
Aż się w szkleniu srebrzystym pokaże widocznie;
Cóż cię tu w te spokojne doliny przywodzi?

Po burzy, noc w zaciszy ponurej nadchodzi,
Szum się morza uśmierzył, już wiatry ustały,
W brzeg skalisty, bałwanów szturmem zapieniały,
Też same lekko biją i nazad wracają.
Motyle, uniesione wietrzykiem, igrają,
Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi.
Światło nocy, coż cię w te doliny przywodzi?

Oddalas się i spuszczasz coraz w twoim locie,
W morze zapadasz; wały w radosnym obrocie
Wiją się wkoło ciebie, i twój warkocz moczą.
Żegnam cię, już niknące spadzistą uboczą.

Blask twój przestał, niechaj się pieśni moich zacznie:
Czuję żem wzruszon – wzrasta – wyiskrza się znacznie,
Widzę cienie w tym blasku – między wzgórki Lory
Snują się na przemiany – już lot biorą skory.
Znam was – cóż widzę? Fingal! Fingal między wami!
Wznosi się między swymi Fingal rycerzami,
A bardy koło niego, moi towarzysze:
Ulin poważny, odgłos pieśni jego słyszę;
Z nim ów Ryno przezacny, Alpin słodkogłośny,
Minony jęk się wzbija tkliwy i donośny.
Takeśmy bracia mili, przed laty śpiewali,
Jakżeście teraz insi! jak poodmieniali!
Od owych czasów, kiedy w czułych sławy zyskach
Szukaliśmy pierwszeństwa w Selmie na igrzyskach.
Silił się każdy w pieśniach, jak wietrzyk wiośniany,
Co z innymi po łąkach igra na przemiany,
A wiania przyjemnego ujęte rozkoszą,
Trawki się pochylają i kwiaty unoszą.

Wpółród tych igrzysk raz weszła Minona;
Twarz oznaczała, iż była zmartwiona,
Łzami się piękne oczy napełniały,
Zaczęła śpiewać, duchy się wzruszały.
Rycerze czuli na tak słodkie pienia
Przypominali Kolmy utrapienia.
Gdy tam, gdzie dzika wśród puszczy pieczara,
Płakała rzewnie nad grobem Salgara:
Sama bez wsparcia, bez żadnej pomocy,
Płakała we dnie, płakała i w nocy.

PIEŚŃ PIERWSZA KOLMY

Noc jest, a ja opuszczona,
Na tej skale zostawiona,
Gdzie się wiatry, burze wiodą,

Grozi chmura niepogodą.
Wody się zewsząd zebrały,
Huczy strumień zapieniały,
A ja sama opuszczona,
Na tej skale zostawiona!

Wschodź księżycu w dolin cienia!
Gwiazdy! wasze zabłyśnienia
Przed wiatry i niepogodą
Niech mnie do miłego wiodą.
Pewnie, gdzie krynica żywa,
Zmordowany odpoczywa,
A te, co mu towarzyszą,
Koło niego charty dyszą.
A ja sama opuszczona,
Na tej skale zostawiona!

Czemuż, gdzie krynica żywa,
Mój się Salgar nie odżywa?
Oto już księżyc przyświeca,
Oto strumyk i krynica,
Oto skały i pieczara –
I nie masz mego Salgara!
A ja sama opuszczona,
Na tej skale zostawiona!

Pomnij, gdzie jest twoja miła,
Ojca, matkę opuściła,
Opuściła je dla ciebie,
I nie ratujesz w potrzebie?
A ja sama opuszczona,
Na tej skale zostawiona!

Uciszcie się wiatry srogie,
Cicho płynięcie zdroje mnogie,

Kręte rzeczki idźcie w ciszy;
Jednak mnie Salgar nie słyszy.
A ja sama opuszczona,
Na tej skale zostawiona!

Księżyc świeci, nie masz mego,
Nie masz Salgara miłego!
Charty się nie odzywają,
Charty go nie uprzedzają.
Cóż mam czynić, nieszczęśliwa!
Ale któż tu odpoczywa?

Czy nie mój brat? czy nie miły?
Czy ich tak prace uśpiły?
Ozwijcie się! – sen ich mroczy,
Miecze leżą – krew je broczy.
Zabił! – Przebóg! co za strata!
Brat Salgara, Salgar brata.

PIEŚŃ DRUGA KOLMY NAD SALGAREM I BRATEM

Bracie! Salgar! równie wdzięczni,
Równie oba kochani:
W piastowaniu broni zręczni,
I w urodzie dobrani.
Przyjacielu! miły bracie!
Gdzieżeście się podzieli?
Czemuż się nie odzywacie?
Snem wieczystym zasnęli!

Ozwijcie się czułe dusze!
Ozwijcie się wołaniu,
Nie złękę się, ani wzruszę
Zbytnim wstrętem w spotkaniu.

Albo wskażcie, gdzie was znajdě,
Paro wdzięczna i miła:
W lasy, skały, przepaść zajdě,
Bym was tylko zoczyła.

Milczą – próżno wiatr szeleści,
Próżno rzeczki szumieją,
Powiększają się boleści
Zawiedzioną nadzieją.
Nic już sercu nie ulżywa,
Coraz zwiększa się trwoga,
Księżyc w blasku dogorywa,
A ja płacę nieboga!

Sypcie mogiłę zmarłych, przyjaciele!
I obchód zwłokom ulubionym sprawcie.
Sypcie, z którymi żal mój ciężki dziele,
A i dla Kolmy tam miejsce zostawcie.
Niech, jak kochała, kiedy była żywa,
Tak i po śmierci z nimi odpoczywa.

Wówczas, gdy zewsząd niebo się zachmurzy
I obłok gęsty na wzgórkach osiedzie,
Ja tam na skrzydłach uniesiona burzy
Spoczną, i głos mój rozlegać się będzie;
A strzegąc trzody w skał dzikiej zaciszy,
Czuły pastuszek westchnie, gdy usłyszysz.

Tak śpiewała Minona, a rumieniec żywy
Osadał na jej twarzy wdzięcznej, urodziwój.
Myśmy, płacząc, milczeli w czułym rozrzwinienu,
Wtem wszedł Ulin: poważny w słodkim arfy brzmieniu
Przerażający serca odgłos wydobywał,
Pieśni Ryna, a z nimi Alpinowe śpiewał.
Obydwóch śmierć już była z żywota wyzuła,

Głos Alpina był wdzięczny, dusza Ryna czuła.
Śpiewał ich pieśń, gdy razem z sobą polowali
I nad śmiercią pierwszego z mocarzów płakali.
Morar to był, przyjaźnią co Fingala słynął,
Mocny, jak miecz Oskara, w kwiecie wieku zginął.
Płakał ojciec i siostra Minona płakała:
Ta, skoro imię brata swego usłyszała,
Jak się księżycy postać, przyjemna i miła,
Kryje w obłok przed burzą, przed nami się kryła.

RYNO

Wiatry się ciszą i deszcze ustały,
Dzień się w południe ukazuje miły,
Łączą się chmury, które powstawały,
I wzmagają się, aby dzień zaćmiły.
Zmyka się z wzgórków blask słońca wspaniały,
Z wzgórków, przy słońcu co się zieleni[a]ły.
Z obrosłych szczytów skalistej opoki
Huczą spadając zebrane potoki.

Potoki bystre! wasz szelest mnie cieszy:
Wdzięczne go echo po skałach roznosi.
Dźwięk się odbitym powtarzaniem spieszy,
Alpina, kiedy tkliwie nucąc głosi,
Jak zniknął Morar wśród przyjaciół rzeszy.
Pytam się: starcze, co cię tak unosi?
Powiedz, dlaczego twój jęk, jako skały,
Gdy w nie gwałtowne fale uderzały?

ALPIN

Z łzami grób Morara wieńczę,
Głos mój zmarłych wspomina.

Nie wynoś się o młodzieńcze!
Żeć się pora zaczyna.
Równe losy twoje będą,
Jeśli nieba przeznaczą,
Na twym grobie gdy usiądą,
Przechodzący zapłaczą.

Owe wzgórki, gdzieś przebywał,
Nie będą cię widziały!
Łuk, z którymś dokazywał,
Legnie, legną i strzały.
Tym był Morar: jeleni w biegu,
Gwiazda w wdzięku, grom w gniewie,

Doszedł wiecznego noclegu
I już o nim nikt nie wie.

Gdy głos wznosił, straszył rzesze,
I mocarze zadrżeli;
Łagodny był ku pociesze,
Gdy wdzięcznego ujrzeli.
Tak po grzmotach i powodzi
Wraca słońce za ciszą,
Tak w upałach wietrzyk chłodzi,
Gałązki się kołyszą.

Jakżeś teraz odmieniony,
Ukochany Morarze!
Wśród zaroślin utajony,
Odpoczywasz w pieczarze;
Jawor cię kryje, wieczysty
Cięń osłania topoli;
Po dolinie krzemienistój
Mruczy strumyk powoli.

O Morarze jakżeś zniknął!
Uwiądnął nasz szczep zbujął.
Ojciec nędzny, jęcząc, ryknął,
Siostry rzewnie płakały.
Matka!... O płodzie wybrany!
To jej zmarłej ulżyło,
Iż kiedy legł ukochany,
Już jej wtenczas nie było.

Cóż to za starzec na kiju się wspiera?
Wiek zśnieżył włosy, i ledwo przeziera
Ponurym wzrokiem, a oczy nabrzmiałe,
Od płaczu znikłe i zaczerwieniałe.
Ach! ojciec to twój, Morarze kochany,
Ojciec nieszczęsną przygodą stroskany;
Niegdyś otoczony wesołym orszakim,
Dziś nędzny płacze nad swym jedynakiem.
Niegdyś, gdy słyszał o synowym męstwie,
Młodził staruszek po każdym zwycięstwie.
Znika już teraz w płaczu nieustannym,
Nie wiedział nawet, kiedy był syn rannym.

Płacz nędzny ojcze! Płacz w smutnej zaciszy!
Lecz płaczu twego syn miły nie słyszy.
Nieprzebudzonym już snem odpoczywa,
Mchem go porosły grobowiec okrywa.
Już nie usłyszysz głosu ojca swego,
Nie wnidzie światło już do domku jego.
Raz legły, więcej już się nie obudzi.
Żegnam cię z płaczem najmężniejszy z ludzi,
Żegnam na wieki! – Gdzież wieść bitwy twojej?
Gdzie ów blask świetno-błyszczącej się zbroi?
Łony z niej straszne, puszcze oświecały;
Jakież się twoje pamiątki zostały?

I synaś nie miał, co by cię nam zjawił.
Alem ja został, ja cię będę sławił.
Alpin w żałobnym dając pieśni darze,
Te ciebie wiekom podadzą, Morarze”.

Śpiewał Alpin, a każdy z nas stał, jak zmartwiał,
Lecz łzy z oczu Armina rześiste padały.
Postać syna natychmiast w myśli mu stanęła.
Karmor starzec był przy nim, litość go ujęła.
„Arminie, rzekł, czas już te jęczenia porzucić,
Wielbią twego Morara, po cóż się już smucić?
Dźwięk słodki pieśni, gdy się przysłuchują czuli,
Zwalnia ciężkie jęczenia i płacz rzewny tuli.
Tak mgła, gdy się z jeziora podnosi nieznacznie
I snuje nad doliny, nim się wzbijać zacznie,
Niknie potem, a rosy zbawienne i miłe
Krzepią trawy zwiędnięte i kwiaty pochyłe.
Rządco Gormy, już czas te jęczenia porzucić!”

ARMIN

Jestem smutny Karmorze, i będę się smucić.
Snadno tobie uśmierzać płacz, który się wszczyną,
Nie straciłeś ty córki, nie straciłeś syna:
W oczach twoich, nadobnych dzieci stoi para:
Widzisz piękną Anirę, dzielnego Kolgara.
Armin już zgasł, sam został z Minoną bez syna.
Dauro! tyś potem była łez moich przyczyna.
Córko kochana! Kiedyż z twojego uśpiania

Wstaniesz? Niech jeszcze ojciec słyszy twoje pienia.
O nocy nieszczęśliwa! Dmijcie wiatry mroźne!
Powstańcie, szturmy wasze porywcze i groźne
Niech się dadzą usłyszeć. Potoki burzliwe!
Toczą z hukiem spadania wasze popędliwe,

Niechaj chmura okropnym ponawianiem błyska,
Niech grom dębów wierzchołki zapala i pryska:
A księżyc wybledniały, gdy się wzmacza burza,
Sili się z chmur wydobyć i znowu w nie nurza.

O nocy nieszczęśliwa! Wówczas gdyś się wszczeła,
Padł mój Morar, padł Armar, i Daura zginęła.
Nie tak gwiazda jest miła błyskaniem promyka,
Jak ty Dauro; twój oddech jak świeżość wietrzyka.
Nie tak straszliwy obłok, skąd piorun uderza,
Jak blask, synu kochany, był twego puklerza.

Armar, wódz mężny, Daure był polubił,
Godzien był Armar, aby jej poślubił.
Przyrzekłem. Pragnął Erat, syn Odgala,
Podejść Armara, zemsta gdy zniewala
Za to, iż Armar brata jego zabił.
Postać więc swoją na pozór osłabił,
Zmyślił siwiznę, a widząc, iż chodzi
Nad brzegiem Daura, tam płynął na łodzi.
I rzekł jej: „Na tej, co wśród morza, skale
Armar cię, piękna, wzywa poufale.
Mnie przysłał, abym zawiózł cię do niego”.
Siadła na czółno do Armara swego.
Przewiózł ją Erat, a gdy go wołała,
Już łódka zdrajcy nazad odpływała,
A on, gdy brzegów, skąd ją wziął, dosiadał,
Z jej się wołania i płaczu uragał.
Woła na ojca, brata, nieszczęśliwa,
I brat i ojciec, jej się nie odzywa.
Erat szedł brzegiem, wpadł na bieżącego
Ku siostrze brata; ten zdrajcę onego
Pokonał łatwo, i spieszył ku łodzi.
Armar, w tym punkcie gdy właśnie nadchodzi,
Słyszac głos Daury, mniemał, iż kto płynął,

Uwiozł mu Daure; więc chcąc, aby zginął,
Puścił nań z łuku natężoną strzałę.
Trafił w Morara: ręce zamartwiałe
Chwiejąc się w wodę upuściły wiosło;
Morze łódź z bratem do Daury przyniosło.
Padła, to Armar skoro tylko zoczył,
Chcąc ją ratować z brzegu w morze skoczył,
I równie zginął; równie jego zwłoki
Przybiło morze pod owe opoki,
Gdzie skoro nędzna oczy otworzyła,
Razem z swym miłym brata obaczyła.

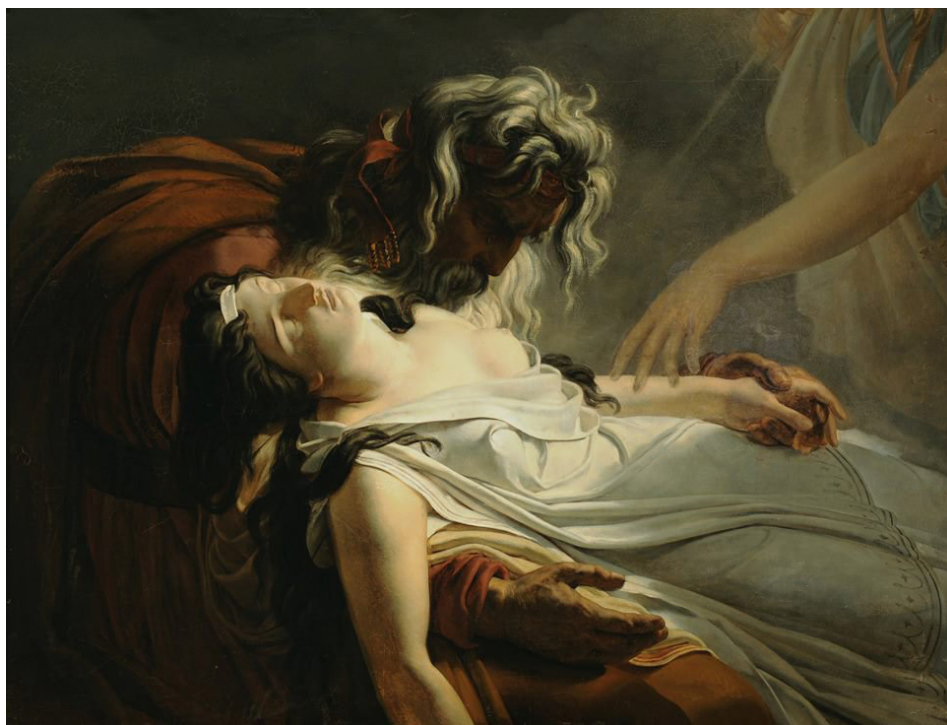
Nadbiegłem: ale łyskania i grzmoty,
Szum spienionego morza i łoskoty,
Broniła przejścia okropność straszliwa.
Słysząc niekiedy było, iż mnie wzywa.
Ratować trudno. Wtem gromy ustały,
A gdy się zmniejszać fale zaczynały,
Wsiadłem na łódkę; gdy w brzeg przybijałem,
Daure, ach, Daure! już martwą zastałem.

Nocy straszliwa! odtąd kiedy burza
Ową nieszczęsną wyspę w wałach nurza,
Ilekoć tylko tę skałę zobaczę,
Tylekoć syna, córki, zięcia płaczę.
Wielekoć razy uciszą się fale,
A księżyc spuszcza promienie ku skale,
Tylekoć jasność owego promienia
Daje mi widzieć dzieci moich cienia.
I zdaje mi się, iż się przechadzają,
I ojca swego może wspominają.
Dzieci! macie mnie przed sobą przytomnie,
Dzieci kochane! ozwijcie się do mnie!
I mamże jęki moje płaczliwe porzucić,
Karmorze! jestem smutny i będę się smucić”.

Takie bywały bardów w Selmie pienia,
Fingal wraz z nami dzielił rozrzewnienia:
Z okolic ku nam wszyscy się zbiegali
I czułość naszych pieśni wysławiali.

Byłem ja z nimi, wraz z nimi śpiewałem:
Zgrzybiały starzec sam teraz zostałem.
Jeszcze gdy wietrzyk liściem zakołyszę,
Zda mi się słyszeć moje towarzysze
I chcę zanucić, ale głos ustaje.
Wiek woła, porzuć dawne obyczaje:
Już śpiewać przestań, czas spieszyć za nimi,
Już spocznij razem z towarzyszami twymi.
Upadający, niknący widocznie,
Osjan czeka, rychłoli odpocznie.

Przeszli rycerze, przeszli i śpiewaki,
Jak odgłos szumów morza wieloraki,
Gdy w brzegi silnie uderza i nurzy,
Brzmi ciągle w skałach po gwałtownej burzy:
A żeglarz z dala płynący zaciszą,
Widzi, jak jeszcze drzewa się kołyszą.



Ary Scheffer, *Śmierć Malwiny*, 1811, Varzy (France)

OITONA. POEMA OSJANA KALEDOŃCZYKA

przełożył Konstanty Tymieniecki¹

Pierwodruk: *Oitona. Poema Osjana Kaledończyka*, przeł. Konstanty Tymieniecki, „Dziennik Wileński” 1806, s. 312–320.

Noc kryła Dunlatymony^a mur osierociały,
I ledwo go promienie słabe oświecały
Księżycu, co dopiero zza gór wytoczony,
Półkolem tylko patrzył na ziemskie zagony,
Ten syn nocy zdawał się odwracać jakoby,
I przenikać tych murów posępnych żaloby.
Już syn *Morniego* staje w dziedziczne szranki...
Ale cóż za milczenie w pałacu kochanki?...
Wszędy niema głuchota, i ciemność rażąca,
Nie bije luna z światła rześzystych tysiąca;
Mruczą chłodne strumyki, szumią czarne gaje;
Ale głos Oitony słyszeć się nie daje...
„Gdzieżeś o Oitono! mówił w smutku cały,
Latmon, twój brat kochany, walczy w boju chwały.
Tyś mi zaś przyrzekała, ty moje kochanie!
Że cię tu za powrotem z wojny Gaul zastanie,
Odjeżdżając widziałem łzami twarz zmoczoną,

¹ Konstanty Tymieniecki (Tymieniecki; 1767–1814) – poeta i tłumacz, który zasłynął przekładem dzieł Terencjusza, cycerona, J. Macphersona oraz J. Thomsona; major w insurekcji kościuszkowskiej, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

^a Dunlatemon – zamek nad rzeką Duwrany, teraz Dowern, która pod Benf w morze wpada. Mieszkańcy od rodziny Nuata księcia Bretanii.

I wzdęte westchnieniami twoje śliczne łono.
Czemuż z zwykłym nie śpieszysz Gaula witać wdziękiem,
Godząc wesołe pienia z słodkim lutni dźwiękiem?”
Tak narzekał Gaul młody, srodze zasmucony,
Kiedy stawą przed świetne wieże Dunlatmony.
Nie widać miasta, wszędy noc pnie skrzydła swoje,
Na rozszerz wszystkie zamku roztwarte pokoje,
Świszczą, po długich salach, srogich wichrów dmuchy,
I toczą po posadzkach z szelestem liść suchy.
Nic więcej naokoło nie masz do widzenia,
Tylko wstręt osobności, i cichość milczenia.
Na złomku syn Morniego usiada opoki,
W twarzy jego żal srogi, i smutek głęboki.
Drży w nim dusza, o losie kochanki troskliwa,
Chce iść... błąka się... siada... i znowu się zrywa.
Za nim towarzyszy, Morło widzi przyjaciela,
W srogim smutku, lecz mu się mówić nie ośmiela;
Wtem słodki sen obydwóch na swe łono bierze,
I nocnymi widziadły zabawia rycerze.
W nim widzi syn Morniego swoją Oitonę,
Włosy jej czarne wiszą z tyłu rozpuszczone.
W dwu strumykach łez toną najśliczniejsze oczy,
A ramię liliowe czarna krew jej broczy.
Śnieżnym łona zatokom, okrutnie zadana,
Spod sukni pierś kryjącej, czerniła się rana.
„Ty! coś odebrał mojej miłości dowody,
Coś mówił, że mnie kochasz... ty śpisz Gaulu młody.
Ty śpisz na skale, rzekła, zdjęty sny smaczniemi,
A kochanka z daleka jęczy w obcej ziemi.
Tam, kędy morze wyspę Tromalon obliwa,
Tam ja w głębokiej grocie siedzę nieszczęśliwa.
Płacz mój tylko przerywa spokojność jej ciszy
Duromat mi okrutny zawsze towarzyszy;
Z nim wściekłość, jaką tylko zły miłośnik płonie,

I cóż więcej zostaje nędznej Oitonie!”
Wtem uderzy na dęby wichru poświst srogi,
Pierzchają sny, rycerze porwą się na nogi...
Gaul uchwyci za włócznie... wnet burze ucichły,
Kilkakroć na wschód spojrz, gromiąc świt nierychły,
Aż powstaje Jutrzenka z szkarłatnej pościeli
Stawi maszt... sznur nateży... już się żagiel bieli...
Dmą weń przyjazne wiatry, i już łódź szczęśliwa;
Bezdenne słonej wody przepaści przebywa.
Już trzecie słońce gasło, kiedy Troniatona
Pokaże się z mokrego oceanu łona.
Jako modrawy puklerz na wodzie się zdała,
Wznosząc się na przestrzeni morza wyspa mała.
Puszczone morskie fale na jej brzegów skały,
Pieściły się, i z jękiem o nie roztrącały.
Na brzegu Oitona w rozpacz głęboki,
Siedząc patrzy ze łzami na morskie roztoki.
Aż Gaul w zbroi glancowanej przed jej oczy stanie,
Zadrży z strachu, i w dzikie wpadnie pomieszanie.
Oczy spuściwszy w ziemię, zapłoni lic biały,
Z przestachu zwisłe ręce wkoło niej latały,
Trzykroć uciekać pragnie, trzykroć mdłe kolano,
Zwijają się, i tamuje ucieczkę żadaną.
„Cóż cię to, Gaul zawoła, uciekać przymusza?
Oko moje tchnie śmiercią, lub zawiścią dusza?
Kochanko! światło moje promieńnić to twemi,
Tu jestem sprowadzony, do nieznannej ziemi.
Twoja przewodniczyła piękność mej podróży,
Lecz wždy, cóż twoje czoło zasępia i sroży?
Czy się twój kędy blisko nieprzyjaciół schrania?
Ach! pałam szczerą chęcią tu się z nim spotkania.
Tylko córo Nuata! mów co na me słowa,
Widzisz, jak się z mych oczu sączy łza perłowa.
Najczulsze wycisnęła spod duszy westchnienie,

Mówiąc: „Ach Gaulu po cóż w te morskie przestrzenie,
Po cóż było przebywać podróż tak daleką?
By widzieć, jak łzy nędznej Oitonie cieką.
Czemuż okrutnej serca rozpaczy oddana,
Nie umarłam tu raczej nikomu nieznana;
Jak ten kwiat, który na skał rozwity szczelinie,
Nieznajomy nikomu rodzi się i ginie.
Smutny świadku! Czemuż cię teraz niebo zsyła,
By mi oczy dłoń twoja na zawsze zamknęła.
W samym ranku dni moich tracę miłe życie,
Ani więcej imienia mego nie wspomniesz.
Lub wspomniesz ze wstrętem, a ojciec zgrzybiałym
Łać będzie po zoranej twarzy łez kryształ.
I ciebie żał osep, o! mój Gaulu luby,
Będiesz żałował twojej Oitony zguby.
Ale ona, uśpiona w grobowej zaciszy,
Jęków swego kochanka więcej nie usłyszysz.
Ach! ukochany Gaulu, jakież cię tu wiosło,
Na tę nieszczęsną wyspę, w tym czasie przyniosło?”
„Z twego nieprzyjaciela przyszedł wygnać duszę.
Trupem padnie ten zdrajca, lub ja umrzeć muszę.
Jeśli zginę, usyp mi o Nauta córo!
Własną ręką grobowiec, z tych tu skał pod Klorą.
A skoro jaki okręt ujrzeć ci się zdarzy,
Co siły w tobie będzie, wołaj na żeglarzy.
I kiedy się przybliżą ku brzegowi temu,
Daj im ten oręż, niech go oddadzą Morniemu.
Niech mu nie trudzi oczu długa wód równina,
Niech staruszek już więcej nie wygląda syna”.
„I ty mniemasz, odpowie na to Oitona,
Jak najczulsze westchnienie wyciskając z łona.
I ty mniemasz, iżbym ja na tej wyspie żyła,
Gdzieby się zieleniła Gaulowa mogiła?
Ach! nie jest utworzone serce me z tej skały,
Ani dusza nieczuła, jak te morskie wały,

Co wszystkim wiatrom lipką² odrywają wodę,
I obojętnie płyną w słotę, czy w pogodę.
Ten sam raz, ten sam moment, co śmierć zada tobie,
I mnie położy w zimnym okrzepioną grobie.
Tak jest, tegoż momentu, chwili tejże samej,
Wspólną śmiercią oboje wraz poumieramy.
Śmierć dla mnie jest przyjemną, grób miły mi wcale,
Zła wyspo! nigdy od twych skał się nie oddalę.
Latmon, mój brat, już ruszył z wojskiem na wyprawę,
Po Dutormu opokach staczać bitwy żwawe.
Noc zaszła, jam siedziała w pałacowej sieni,
Przy tłącego się dębca^b światłości płomieni.
Wierzchem wiatr poszumiewał na ściszone gaje,
Wtem szczęk i łoskot broni słyszeć mi się daje.
Zatrzęsłam się z radości, myśląc, że niezmierny,
Dotrzymujesz mi słowa, i wracasz z Morwemy.
Ale smutna przygodo! losie nieszczęśliwy,
Wpada nagle Duromat dziki i złośliwy,
Wpada, a iskrzącymi błyskając oczyma,
Kurzący się krwią ciepłą mych krewnych miecz trzyma,
Sprośnik, wprzód pomordował, ręką rozjuszoną,
Tych wszystkich, którzy by mi być mogli obroną.
Cóż czynić było? siła rąk mych nadto mała
Abym spiczastą włócznię podnosić zdołała.
Porwał mię, a na srogie moje krzyki głuchy,
Hartownymi w okręcie przywiązał łańcuchy.
Znać było, że od brzegów nawet oddalony,
Bał się powrotu brata biednej Oitony.
Ale widzisz?... oto jest... jego wiosło porze,
Ku tej stronie spienione bałwanami morze.
Powraca otoczony gminem swych żołnierzy,

² Lipką – *gwar.* lepką.

^b Szkotowie dawni zamiast świec używali wielkich pniów dębowych; dopiero koło roku 210 Fingal, zwyciężywszy Karakallę, wpośród łupów pierwszy świecę zdobył.

Jak liczni... gdzież się schronisz... gdzie krok twój uderzy”.
„Na nieprzyjaciół, rzecze, i dobył pałasza,
Walecznego rycerza mnóstwo nie zastrasza.
Nie uciekałem nigdy... pierzchnęz w podłym wstydzie?
Gdzie o twych nieprzyjaciół pokonanie idzie?
Oitono! przez bitwę schroń się w tę pieczarę,
A ty Morło daj sajdak, i me łuki stare.
Trzech naszych towarzyszków strzały rzucać pocznie,
A my obadwa z nimi pójdziemy na włócznie.
Jaki gmin z skał się sypie!... ah to wojsko całe...
Lecz nasz umysł bez trwogi, i serca są stałe”.
Natychmiast Oitona do groty się schrania
Błyska promyk nadziei, wśród duszy zmieszania.
Tak piorun wyrzucony z świątyni wysoki,
Czarne śladem złotawym przekreśla obłoki.
Wstrzyma się nad zamiarem ułożonym w duszy,
Nasroży oko swoje, i z łez je osuszy.
Wtem, z daleka Morniego postrzegając syna,
Duromat wolnym krokiem zbliżać się zaczyna.
Wzgarda sępiła postać jego twarzy lichy,
Usta się układały w złośliwe uśmiechy,
A oko jego, przykre i zaczerwienione,
Pod czarnych brwi szeroką kryło się zasłonę.
„Skąd przychodnie, rzekł, wiatr was przygnał morskiej fali,
Czyście po Oitone przybyli zuchwali?
Biada temu, ktokolwiek przed oczy me stawia,
I kogo Duromata dłoń spotyka krwawa.
Myśl ta, że słaby, mojej nie wydrze go zgubie,
Nie oszczędzę go, w cudzej krwi kąpać się lubię.
Światłem jedynym dla mnie piękna Oitona,
Jej piękność mnie samemu tylko przeznaczona.
A ty śmiałku! przyszedłeś szczęście moje kłócić,
Tak jest, lecz nie potrafisz stąd w dom ojca wrócić”.
„Cóż to syna Morniego nie znasz? Gaul mu powi,
Zapomniałeś, jak z placuś uciekał Gaulowi?”

Kiedy tym mieczem ręka moja uzbrojona,
Przez Morwen gnała hufce gromadne Latmona?
Duromacie! Płoch mi twa zuchwałość bredzi,
Ufasz wskupionej na twą obronę gawiedzi.
Lecz, zechceszli uwierzyć, że jej się nie boję,
Nie z trwożliwego rodu mam początki moje”.
I rzuci się na niego, skończywszy te słowa,
Duromat się wybladły za swą tłuszczą chowa
Ale go włócznia Gaula dopędziła mściwa,
I podłe mu wnętrzności na wylot przeszywa.
A mieczem ścina głowę, w tymże samym czasie,
Gdy zwieszać na ramiona już zaczynała się.
Trzykroć podniesie głowę za włosy Gaul rączy,
I trzykroć ją z szkarłatnej posoki osączy.
Wnet się puści w rozsypkę motłoch tłuszczu cały,
A za nim świszczą z tyłu Morweńczyków strzały.
Dziesięciu jeszcze padło krwawiąc, mech porosły,
Reszta w okręt uciekła, szybko robiąc wiosły.
Tu Gaul pośpiesza przerwać Oitony żale,
I postrzega broczącą w krwi własnej na skale.
Ona zbroję młodziana wdziawszy na się skrycie,
Poszła między walczących zmierzłe stracić życie.
Ledwie otwiera oko ścięła powieka,
Kurzy się krew, i z rany do reszty ucieka.
A ona „grób mi, rzecz, gotuj Gaulu miły!
Bo już skrzepła zimnota ścina moje żyły.
I już śmierć oczy moje grubą mgłą powleka,
Ach! czemuż od Duwrany umieram z daleka,
Pędząc dni me w radości użyłabym chwały,
Towarzyszki by moją śmierć oplakiwały.
Lecz ach! ginę w lat kwiecie, w dalekiej ustroni,
A śmierć moja starego ojca twarz zapłoni.
I upada na skałę Jromaton nieżywa,
A rycerz jej grób sypie, i łzami oblewa.

BITWA POD LORĄ

przełożył Władysław Tomasz Ostrowski¹

Pierwodruk: *Bitwa pod Lorą. Poema Ossyana z francuskiego przekładu Leturnera, który się trzymał tłumaczenia angielskiego Macphersona, wierszem polskim wyłożone przez W. Ostrowskiego*, Warszawa 1814

RZECZ

Poema to jest zupełne i nie zdaje się, żeby miało być częścią większego dzieła Osjana. W oryginale nazwane jest *Poematem Kuldejczyka*, dlatego, iż jest przypisane jednemu ze sławniejszych misjonarzy chrześcijańskich, których kuldejczykami, czyli pustelnikami, dla samotnego ich życia nazywano. Zasadą tego poematu jest następujący wypadek: Fingal po powrocie z Irlandii, skąd był wypędził Swarona, dał wielką ucztę dla swoich rycerzy. Zapomniał na nią zaprosić Aldę i Maronana, którzy mu we wszystkich wyprawach towarzyszyli; co tak ich rozgniewało, iż przeszli w służbę Erragona, króla Sorańskiego w Skandynawii, głównego nieprzyjaciela Fingala. – Męstwo Aldy wślawiło imię jego i gwałtowną wznieciło miłość w sercu Lormy, żony Erragona, tak, iż przy wydarzonej okoliczności ujechała z nim i udała się pod opiekę Fingala, który wtenczas w Selmie przebywał. Erragon, chcąc żonę odzyskać, wylądował w Szkocji, odrzucił ofiarowany przez Fingala pokój i zginął w boju z ręki Gaula, syna Morny, zadawszy pierwiej śmierć Aldzie. Lorma umarła z rozpaczy. Lora jest [to] mała rzeczka, płynąca pod Selmą, pałacem królów Morwenu; na jej brzegach stoczona była bitwa, która jest rzeczą tego poematu.

¹ Władysław Tomasz Ostrowski (1790–1869) – członek TPN, polski arystokrata z tytułem hrabiowskim (od 1798), właściciel zamku w Majkowicach; poeta i tłumacz, na j. polski przełożył m.in. poezje Byrona.

BITWA POD LORĄ

Cudzoziemcze, ponurej mieszkańcu pieczary,
Czyż to wiatr szumi, dębów kołysząc konary?
Czy się dźwięk głosu twego, o me obił uszy?
Huczy potok, lecz pieśni miłych twych nie głośzy.
Czy śpiew twój ojczystego wystawia rycerza?
Czyli niebiańskim duchom czczący hołd wymierza?
Przestań nucić, mieszkańcu tej samotnej skały,
Zwróć na chwilę twe oczy, na ten gaj wspaniały:
Patrz jak się trawa na tych mogiłach zieleni,
Widzisz stosy mchem gęstym zarosłych kamieni.
Ty to widzisz, Osjan już tego nie zoczy;
Nie ujrzą słonecznego światła jego oczy.
Spójrzysz tam gdzie z tej góry strumyk mrucząc płynie,
I wkoło wzgórką nurt swój toczy po dolinie;
Wichrami nachylone dwa dęby wieczyste,
Rozpostarły gałęzie swoje rozłożyste,
I kryją cztery głązy wśród zwiędłej murawy.
Tam leżysz cny rycerzu Erragonie żwawy.
Twe uczty, twe biesiady, zapomniano w Sorze,
Tarcz twą w pałacach przodków zjadliwa rdza orze;
Tylu zbrojnych okrętów, tylu krain panie,
Jakeś zginął w tych górach niech pamięć zostanie.

Synu dzikiej pieczary, jeśli dźwięk śpiewania,
Miły jest uszom twoim; słuchaj opisanie
Bitwy pod Lorą: bitwa niegdyś sławna,
Lecz jej zgiełk i szczęk broni, minęły od dawna.
Tak gdy rozwiedzie burza swe na wzgórki cienie,
Straszliwie grzmia pioruny, wnet słońca promienie
Spokojność przywracają, przestaje ulewa,
Uśmiechają się wdzięcznie umajone drzewa,
Błask się światła odbija o szklnięce opoki.

Powróciwszy z Ulinu, w Konie do zatoki
Wpłynęły statki nasze. Opuszczamy żagle,

A wiatry swój kierunek odmienając nagle,
Lecą szumić ze świstem po Morwenu puszczy,
Zabrzmiął Fingal na trąbie, wnet myśliwskiej tłuszczy
Słysząc wrzawę radosną warknęły cięciwy,
Lecą zabójcze strzały, pada zwierz lękliwy.
Potem idziem na ucztę, gotowa biesiada;
Cieszymy się, z radości nikt się nie posiada
Żeśmy w boju straszego zwalczyli Swarana.
Wszystkich prosim rycerzy, Aldę, Maronnana
Przypadkiem zapomniano: to w nich zazdrość nieci,
Twarz im ze złości pała, wzrok zjadliwie świeci.
Mimowolnie wzdychają, do ucha coś szepczą,
O ziemię z gniewem dzidy ciskają i depczą.
Wśród powszechnej radości, ich postać ponura.
Tak gdy nad morzem wisi w dzień pogodny chmura,
Błyszczą się od słonecznych promieni bałwany,
Lecz widząc bliską burzę, drży sternik stroskany.
„Niechaj, rzecze Maronan, przez północne morze,
Wartko mój okręt płynąć, mętne nurty porze.
W rozpięte żagle wiejąc, niechaj nas oddala
Zachodnich wiatrów oddech, od wzgórków Fingala.
On nie pamiętał o nas; na ucztę nie prosił,
Choć w szykach nieprzyjaciół śmierć nasz oręż nosił.
Spieszmy do króla Sory, jest możny, zuchwały,
W jego służbie dostąpię nieśmiertelnej chwały;
Pod wodzem Erragonem, tysiączne wawrzyny
Zbierać będziemy, przez nasze bohaterskie czyny”.
To wyrzekłszy, chwytają za swoje oręż
I do zatoki Lumar płyną mściwi męże.
Już do monarchy Sory przybyli pałaca;
Właśnie on owej chwili z polowania wraca,
Włócnia jego posoką czarną jest zbroczona,
Ponura twarz ku ziemi smutnie nachylona,
Myśląc gwizdże, i naprzód z wolna postępuje.
Gdy spostrzegł cudzoziemców, mile ich przyjmuje;

Zaprasza na biesiadę: wnet poznał ich męstwo;
Niejedno w oczach jego odnieśli zwycięstwo.
Po ukończonej wojnie, gdy sławą okryty
Wracał do Sory Aldo rycerz znamienity,
Na pałacowej wieży, żona Erragona
Siedziała piękna Lorma, w myślach zatopiona.
Ogień miłości pała w jej wilgotnych oczach,
Zefir igra w czarnych jej warkoczach;
I tak okragłe piersi na przemian się wznoszą,
Jak śnieg gdy się z nim pieści ciepły wiatr z rozkoszą.
Widząc młodego Aldę wzdycha serce tklive,
W oczach jej rozkochanych łzy stanęły żywe;
Duma, i swe na kształtnej ręce wspiera czoło.
Chcąc jednak ukryć miłość, bawi się wesoło.
Przez trzy dni w domu męża, wszystkich oczy zwodzi
Czwartego z ulubionym rycerzem uchodzi.
Już do zatoki Kony przybywają z dala,
I do pałacu idą możnego Fingala.
„Przeniewierco! Morwenu król do niego rzecze,
Mamże cię dumny Aldo, wzięwszy w moją pieczę,
Schronić przed nader słuszną zemstą pana Sory?
Ktoreż odtąd rycerzy moich przyjmą dwory?
Któż cudzoziemca w domu, przy uczcie posadzi,
Jeśli Aldo bezkarnie Lormę uprowadzi?
Idź wiarołomny człeku, na wzgórki wróc twoje,
W niesłuszne z królem Sory wplątałeś mnie boje.
O cny cieniu Trenmora! czyż Fingal nie może
Przestać walczyć? na chwilęż oręża nie złożyć?
Wśród bitew zrodziłem się, czyż zawsze i wszędzie
Widok krwi i zniszczenia otaczać mnie będzie?
Lecz nigdy na słabszego dłoń ma nie uderza,
Bezbronnego mój oręż oszczędza rycerza.
O Morwen, cóż ja widzę! Co za straszna fala,
W przyszłości me pałace ze szczętem obala!
Gdy w okropnych potyczkach wyginie me plemię,

Kiedy Selmy mieszkańcy opuszczą tę ziemię,
Odrodnych cudzoziemców osiada w niej tłumy:
Na grób mój ani wejrzą; tylko bardów dumy
Śpiewać mą chwałę będą, a potomne ludy
Snem uznają Fingala bohaterskie trudy”.
Schodzą się Erragona rycerze dokoła,
Jako ryczące burze, kiedy na nie woła
Nocna mara z Morwenu niebotycznej góry,
Gdy na obcy kraj, grom chce rzucić z czarnej chmury.
Jak się tylko król Sory, na brzeg Kony stawił,
Wnet barda do Fingala z poselstwem wyprowadził:
„Że krwawy bój z nim stoczy; albo niech przystanie
Oddać mu kilka żyznych wzgórków w panowanie.
Na łowach wtenczas bawią młodzi wojownicy,
I za zwierzem po całej błądzą okolicy.
W towarzyszków młodości Fingal siedzi gronie,
Sędziwych starców siwy włos okrywa skronie,
Rozmawiają jak niegdyś zbierali wawrzyny,
Cieszy ich przeszłych wieków bohaterskie czyny;
Wtem widzą pana Lory, starego Narmora.
Dawnych, rzekł, dziejów słuchać nie teraz jest pora,
Erragon wylądował z licznymi orszaki,
Ze złości między swymi pieni się junaki.

Przyjdź tu do mnie Bosmino, Fingal odpowiada,
Przyjdź córko ukochana; Narmor niechaj siada,
Na dzielne konie którym zdobył za granicą,
I wyjeżdża w poselstwie wraz z moją dziewczicą.
Bosmino króla Sory proś do mnie na gody,
Niech cierniste odwiedzić zechce Selmy grody.
Ofiaruj jemu pokój; niech zawrze przymierze;
Niech wspaniałego Aldy, wszystkie skarby bierze.
Młodzież moja daleko bawi się na łowach;
Myśmy starzy, drżą ręce, siwizna na głowach”.

Wpośrzed wojsk Erragona młoda piękność staje,
I promykiem się światła w ciemnej chmurze zdaje.

W prawym jej rękę strzała błyszczy się złocista,
A w lewym, świetniej jeszcze szklni czara gwieździsta.
To oznaka pokoju. Na jej widok miły,
Wnet z czoła Erragona troski ustąpiły.
Gdy wiatr chmury roztrąci, tak słońca promienie
Z nagłą z opok spędzają czarnej burzy cienie.

„Cudzoziemcze! Bosmina z czuciem się odzywa,
I niewinny rumieniec lica jej okrywa.
Król Morwenu do siebie prosi cię na gody;
Racz odwiedzić cierniste jego Selmy grody.
Pokój ci ofiarują sędziwi rycerze.
Niechaj się do oręża twa ręka nie bierze.
A jeśli miłe ci są dostatki i dary,
Słuchaj jakie ci Aldo chce złożyć ofiary.
Da ci sto pięknych dziewcząt z zagranicznej ziemi;
Sto uczonych sokołów z skrzydłami długimi,
Z których każdy w powietrzu za zdobyczą goni;
I sto dzielnych przez ojca ujeżdżonych koni.
Przyda jeszcze sto pasków precudnej roboty;
Tymi małżonki gdy swe opaszą żywoty,
Moc ich skryta przyspieszy rodzenie rycerzy,
I bóle macierzyńskie w połogach uśmierzy.
Wysadzonych kamieniami drogami zobaczysz,
Dziesięć czar w tym pałacu, gdy je przyjąć raczysz;
Wkoło ich świetnych brzegów woda drżąc się mieni,
I podobna do wina co się z szumem pieni;
Te dawniej panów świata, biesiady zdobiły.
To wszystko twoje: dar ten niech ci będzie miły.
A gdybyś zwrotu żony twej koniecznie żądał,
Wnet w Sorze będziesz Lormę nadobną oglądał.
Bo choć się Aldo szczyci przyjaźnią Fingala,
By miał rycerza skrzywdzić, Fingal nie pozwala”.

„Wdzięczna Fingala córko, król jej odpowiada,
Próżno u ojca twego czeka mnie biesiada,
Niech sam przyjdzie i skarby swe u nóg mych złoży,

Niech sobą liczbę moich poddanych pomnoży,
Niech zbroja dziadów jego u stóp mych zaświeci,
Później ją w mym pałacu ujrzą moje dzieci,
I z chlubą mówić będą: to Fingala zbroje”.

„Nic tego nie powiedzą pewnie dzieci twoje”,
Śmiało rzecze Bosmina: „broń ta jest u męża,
Który nie ustępuje, lecz zawsze zwycięża.
Cudzoziemcze! na wzgórkach burza się gromadzi;
Czyż nie widzisz jak wiele twych rycerzy zgładzi.
To rzekła i do Selmy pałaców wnet spieszy,
Wzrok jej ku ziemi spuszczone, Fingala nie cieszy:
Wstał z miejsca; głowa z gniewu najeża się siwa;
Bierze tarcz ojców, zbroję Trenmora przywdziewa.
Uchwyciły zabójczą włócznię ręce mocne;
Wnet cienie po pałacu rozeszły się nocne;
Tysiące duchów w czarnych obłokach się snuje,
I wielu cnym rycerzom, pewną śmierć rokuje.
Towarzyszą mu starcy, wesołość ich dzika
Na twarzach się maluje i serce przenika.
Już idą śpiesznym krokiem na nieprzyjaciela;
Pamiętka dawnych czynów myśl ich rozwesela.
Cieszą się, że ich imię tak chwalebnie słynie,
Iż choć zginą, sława ich z nimi nie zaginie.

W tej się chwili ogary okazują z dala,
Powracające z łowów, od grobu Tratala.
Że nadchodzą rycerze młodzi, jest to znakiem,
Staje więc na pół drogi, Fingal z swym orszakiem.
Oskar jest pierwszy, dalej Gaul się pokazuje
Z Nemego synem; Fergus po nich następuje.
Z Dermida czarnym włosom wietrzyki igrały;
Ostatni idzie Osjan. Synu dzikiej skały,
Szedłem; wsparty na włóczni przebyłem strumienie,
Krzepiło umysł miłe dawnych dum nucenie,
Czcząc w sercu niejednego pamiętkę rycerza.
Wtem na znak boju, Fingal w puklerz swój uderza

Tysiąc razem dobytých pałaszy jaśniej,
Blask ich oświeca, gęsto zarośnięte knieje;
A trzech bardów poważnych przez swe siwe włosy,
Smutne lecz słodko płynne dają słyszeć głosy.
Idziemy: przez równinę powiększamy kroki,
W ściśniętych sztykach śpieszy czworogran głęboki.
Podobny do potoków co wezbrane falą,
Przez parowy z straszliwym rykiem nurty wałą.

Na zielonym pagórku, Fingal siada w cieniu,
I rozwija w powietrzu proporzec Morwenu.
Towarzysze młodości jego stoją z bliska;
W oczach sędziwych starców czysta radość błyska;
Gdy widzą jak ich dzieci wśród zgiełku i wrzawy,
Godni się przez swe męstwo, ojców stają sławy.
Wtem z nagła na plac bitwy Erragon pośpiesza;
Łamie szyki, śmierć niesie – trwożna pierzcha rzesza.
„Cóż to za młody rycerz, Fingal się odzywa,
Wśród walczących, z takim zapałem przybywa?
Szklni mu się tarcz przy boku, broń jego spuszczone
Żalobny dźwięk wydaje”. Szuka Erragona...
Dotarł go... Patrzcie jaka wściekłość nimi włada!
Lecz co widzę!... mieszkanię pagórków upada:
Czarna krew strumieniami spływa mu na szyję;
Płacz Lormo nieszczęśliwa. Aldo już nie żyje...

Na widok śmierci jego, Fingal gniewem zdjęty
Na wojsko nieprzyjaciół zwraca wzrok zawzięty.
Płytkie bierze oszczepy i ku niemu zmierza,
Gdy Gaul na Erragona z wściekłością uderza.
Walkę tych dwóch rycerzy ktoś opisać zdoła?
Erragon padł i skonał... „Stójcie! Fingal woła,
Wstrzymaj cna śmierci ramię Morwenu młodzieży.
Strasznym był ten co teraz tu na piasku leży.
Co za płacz w Sorze będzie! co za narzekanie!
Smutek i głucha cichość w pałacu powstanie.
Zdziwiony cudzoziemiec, nie znajdzie tam pana;

Z nim uczty, z nim zginęła radość pożądana.
Słuchaj no cudzoziemcze; coś w lesie szeleści,
Zapewne duch się jego w tych tu stronach mieści:
On pod rycerza krain odległych legł ciosem,
I wiecznie w Morwenie spocząć było jego losem”.
Tak rzekł Fingal; śpiewają bardy pieśń pokoju:
Opuszczamy gotowe oręża do boju;
Oszczędzamy zwalczonych, potem tu w tym grobie,
Składamy Erragona w posępnej żałobie
Przy smutnych pieniach moich. Wtem też noc nadchodzi,
I na wyniosłe wzgórki swe cienie rozwodzi.
Niejeden rycerz ujrzał ducha Erragona;
Wzdychał często; twarz jego była zasepiona.
Niech pokój z duszą twoją będzie, Sory panie:
Jak strasznym w boju byłeś tu pamięć zostanie.

W pałacu Aldy, Lorma siedziała przyjemna,
Przy ogniu dREW dębowych. Noc nadchodzi ciemna,
A z polowania Aldo jeszcze nie powrócił...
Spóźniony powrót jego, serce Lormy smucił.
„Cóżże cię zatrzymuje luby mój myśliwy?
Przed nocą przybyć miałeś? czyż jeleni lękliwy,
W odległe i nieznane wprowadził cię knieje?
W którymż lesie na ciebie wdzięczny wietrzyk wieje?
Cudzoziemka w tym kraju nie mam przyjaciela
Prócz Aldy; on me serce tylko rozwesela.
O mój luby, wnet z łowów powracaj ochoczy”.
Na podwoje co chwila swe obraca oczy.
Gdy wiatr szeleści, słucha; i tak jej się zdaje,
Że kochanego Aldy kroki rozpoznaje.
Z radości twarz jej piękna mile się uśmiecha,
Lecz wkrótce żal powraca i niknie pociecha.
„Ja wlepiam oczy moje na twój wzgórek błogi,
Ty nie wracasz miłości mej przedmiocie drogi?
Widzą jak błądy księżyc, jaśniejąc na wschodzie,
W czystej jeziora tego, przegląda się wodzie:

Lecz kiedyż ujrzę z łowów biegnące brytany?
Kiedyż mi wiatr przyniesie głos twój ukochany?
Ach luby mój myśliwy powracaj bez zwłoki!”

Wtem się wznosi duch Aldy, na wierzchu opoki,
Podobny do słabego promienia księżyca,
Gdy ten zza chmury, rosę północną oświeca.
Widzi Lorma iż swego straciła rycerza,
Za duchem jego szybko, popod lasem zmierza.
Słyszałem jęk jej tkliwy i smutne szlochanie:
Taki też szmer wydaje wiatrów miłe wianie,
Gdy w jaskini ich oddech z ziółkami się pieści,
I wdzięcznie na zarosłe dmuchając szeleści.

Spieszysz naprzód;... kochanka wtem spostrzega ciało...
Już nie płacze, już wtedy wzdychanie ustało...
W cichej rozpacz y zgaśnię swe przewraca oczy,
Zbiedniałe lica łzami rześnistymi moczy.
Podobna do mgły dżdżystej, którą w nocnej porze,
Przy promieniach księżyca widać na jeziorze.
Wkrótce potem z rozpacz y skonała w Morwenie.
Fingal kazał, by bardów żalosne nucenie
Śpiewało jej nieszczęścia. Odtąd gdy w jesieni,
Pogodę wiatr na burzę i słoty zamieni,
Morwenu płeć nadobna w smutku i żałobie,
Corocznie przez dzień jeden płacze na jej grobie.

Cudzoziemcze! ty mieszkasz na drogiej nam ziemi,
Wszędzie jest wojownicy okryta sławnymi.
Chciej ich chwałę czasami w pieśniach twoich głosić,
Wdzięczne ich duchy będą nad tobą się wznosić.
A kiedy księżyc w twojej jaskini zaświeci,
Na mgłym promieniu do niej Lormy duch przyleci.
Ujrzysz tę nieszczęśliwą; piękność jej zachwycą
Chociaż łzami zmoczone nadobne jej lica.

DUMA. ŚMIERĆ OSKARA

tłumaczenie wolne z Osjana

przełożył Władysław Tomasz Ostrowski

Pierwodruk: *Duma. Śmierć Oskara*, przeł. W. Ostrowski, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. V, s. 182–185.

Po cóż żal wznawiasz o synu Alpina!...
Chcesz by potok łez znanych znowu popłynął?
Pytasz jak moja pociecha jedyna,
Pytasz jak Oskar syn mój luby zginął.
Zginął bez chwały najpierwszy z rycerzy,
Jego nieszczęście zwałowało me siły.
Cierpię, a cierpień nic mych nie uśmierzy
Bo cię nie ujrzę Oskarze mój miły!

Jak księżyc zniknie wpośród burzy cieni:
Jak słońce gaśnie, kiedy czarne chmury
Wznosząc się z morza bezdennych przestrzeni
Kirem powleką Ardanidru góry;
Równie zgasł Oskar, a ja wiek mój stary
Wlokę samotnie bez szczęścia nadziei,
Jak dąb usycham, którego konary
Strzaskały wichry wśród szumiącej kniei.
Rycerz nie ginie jak pod kosą ziele,
Nim legnie we krwi dzielne skąpie ramie,
Gdzie kroki zwróci drżą nieprzyjaciele,
Hufce jak razy śmiertelnymi łamie.
Lecz ty Oskarze, ty mój synu luby!

W krwi nieprzyjaciół oręząś nie zboczył;
Z miłej ci ręki poległeś bez chluby,
Krew przyjacielaś włóczęgią twą wytoczył...

Synu Alpina! słuchaj smutnych pieni;
Moją niedolą do łez cię poruszę.
Trwalszą od stali przyjaźnią złączeni
Oskar i Dermid jedną mieli duszę.
Chciwi zwycięstwa i rycerskiej sławy,
Lecą do boju jak z gór skał urwiska,
Wszędzie za nimi zostaje ślad krwawy,
Miecz ich śmierć szerzy, wzrok ich postrach uciska.

Dargo z ich ręki w rycerskim legł sporze,
Dargo co nigdy nie zląkł się przemocy;
Piękniejszą córkę nad ranną miał zorze,
Milszą niż promień księżycy wśród nocy.
Oczy jej czyste jak dwie krople rosy,
Jak wonny zefir świeże tchnienie miała,
A gdy powiewne śnieg okryje wrzosa
Nie tak jest biały jak jej pierś jest biała.
Obu rycerzy zajęły jej wdzięki,
W równi ze sławą kochali ją skrycie.
Byle dostąpić jej serca, jej ręki
Każdy z nich chętnie oddałby swe życie,
Lecz Oskar tylko miłość jej posiadał.
Jego mieć chciała kochankiem i mężem,
Nie pomnąc na to, że Dardze śmierć zadał
Że on krew ojca wytoczył orężem.

Widząc to Dermid, rzekł pełen rozpaczy:
„Oskarze! kocham twą lubą jedynie,
A chociaż na mnie i spojrzeć nie raczy,
Nie pierw jak z życiem miłość ma upłynie.
Przebij me serce, zakończ srogie nędze,

Z twej ręki milej niż z cudzej umierać”.

– „Jaż mam Dermidzie przeciąć dni twych przedze?
Przyjacielowi mam życie odbierać?”

– „Uczyń zadosyć mej prośbie Oskarze!

Bo gdy zgon sławny winien będę tobie,
Miłość z przyjaźnią i chwałą skojarzę,
I mej niedoli koniec znajdę w grobie”.

– „Dobrze! więc walczmy; gdy ci o to idzie
By krew twą przelał, oręż przyjaciela.
Obym z twej ręki mógł zginać Dermidzie,
Śmierć zbyt okrutna niech nas nie rozdziela”.

Stoczyli walkę przy potoku Branny,
Nurt i mech brzeżny ich krwią się rumieni;
Nieszczęsny Dermid padł śmiertelnie ranny,
Uśmiechając się wpośród śmierci cieni.
„Legł, krzyknął Oskar, rycerz bez bojaźni,
Dermid co w boju śmierć szerzył i trwogę.
Zginał bez sławy z rąk czulej przyjaźni...
Gdy on nie żyje... I ja żyć nie mogę...”.

Westchnął i miejsca nader smutne rzuca,
Widząc w nim luba rozpaczy katuszę,
„Oskarze, mówi, cóż cię tak zasmuca?
Cóżże zachmurza wielką twoją duszę?”
– „Gormoram, rzekł jej, znalazł tarcz przy buku,
Tam kędy strumyk mruczy przez murawę;
Chciałem go przeszyć strzały z mego łuku,
Na próżnom strzelał, dawną stracił sławę”.

Na to mu piękna: „luby przyjacielu,
Może mniej będę jak ty nieszczęśliwa;
Cieszyłam ojca trafiając do celu,
Uczył mnie jak się naciąga cięciwa”.

Mówi i spieszy do Gormara tarczy,
Schował się Oskar za okrąg puklerza;
Ona łuk spina, struna żartka warczy,
Grot świszcząc piersi przebija rycerza.

„Dzięki, rzekł Oskar, dzięki niosę tobie;
O jak przyjemna śmierć jest z twojej ręki!
Konam... z Dermidem złoż mnie w jednym grobie”.
– „Wnet cię dogonię, skończę serca męki,
Tchnie córka Dargi ojca męstwem chwałą;
Na śmierć Oskara z radością poziera”.
To rzekłszy śnieżną pierś przebija strzałą,
Jęczy, chwieje się, pada i umiera.

Kędy nurt czysty strumyk mruczając toczy,
I smętnym duszę pieści zachwyceniem;
Tam spoczywają w przyjemnej uboczy
Pod wybujałej brzozy drżącym cieniem.
A gdy już cichość dokoła nastanie,
Gdy słońce gasi ogniste pochodnie,
Na ich mogile wiatronogie łanie
Zioły i kwiaty pasą się swobodnie.

OSTATNI HYMN OSJANA

przełożył Jan Januszewski

Pierwodruk: *Ostatni hymn Osjana*, przeł. Jan Januszewski, „Pamiętnik Warszawski” 1816,
t. VI, s. 473–480.

Zwróć bystre wody, błękitny strumieniu,
Nawiedź doliny Luthy; schylcie się z gór szczytu
Lasy, przed spiekłym słońcem ukryjcie w swym cieniu,
Miejsce Toskara pobytu.
Ledwie się róża z pączka rozwinie wspaniale,
Z powiewem wiatru wonną głowę zwiesza;
Zdaje się wynurzać żale:
„Czemuż twe tchnienie, mój spoczynek miesza?
Chwila mojego zwiędnięcia już bliska,
Rano byłam wdzięków wzorem,
Burza me listki rozniesie wieczorem.
Jutro myśliwy przyjdzie do tego siedliska,
Myśliwy co mnie widział w mego życia wiośnie,
Na łące wczoraj zrobionej przeze mnie,
Szukać mnie będzie żałośnie
Lecz szukać będzie daremnie”.
Tak gdy jutrzienka różana
Mdłym światłem niebios okryje sklepienie,
Przyjdą myśliwi pod grootę Osjana
By jego usłyszeć pienie.
Ale Osjan spać będzie w grobowców zaciszy,
Już żaden jego pieśni nie usłyszy,
Już lutni czarującej dźwięk ich nie omami:

Gdzież ten co śpiewał rycerzów wyprawy,
Syn wielkiego Fingala, dziedzic jego sławy?
Niejeden powie ze łzami.
Chodź więc piękna Malwino, na równiny miłe,
Siwego starca prowadź błędne kroki;
Gdy Osjan pójdzie na górne obłoki,
Tam wznies dla niego mogiłę.
Lecz gdzieżeś się podziła? gdzież jesteś? Malwina!
Twój głos dzisiaj nie doszedł do mojego ucha,
Nie słysząc lutni twojej, wszędzie cichość głucha!
Gdzież jest córka Toskara? o synu Alpina!

SYN ALPINA

Osjanie przechodziłem przy Tarluthy wale,
Milczenie smutne osiadło wrzosa;
Ciemność zajęła ucztom poświęconą salę,
Ustały łowów odgłosy.
Napełniałem wołaniem tych lasów głębinę,
Nierozdzielne z nią w łowach ujrzałem dziewicę;
Pytałem się o Malwinę,
Lecz nic nie mówiąc odwracały lice.
Boleść głęboka i smutek ponury,
Okrywały ich powaby;
Na kształt gwiazd były, kiedy blask ich słaby
Przez zasępione przebija się chmury.

OSJAN

Gwiazdo przyjemna, spoczywaj mile!
Twój pobyt u nas przez krótką trwał chwilę.
Lecz po niedługim pobycie
Zesłaś z gór tych tak wspaniale
Jak księżyc pod wód błękitnie
Przez drżącą przechodzi falę.

Już zaszłaś gwiazdo przyjemna,
Już i twoja jasność zbladła,
Lecz z twym odejściem noc ciemna
Na równiny Luthy spadła.
Groźne meteory w chmurach
Przerywają nocy cienie;
Lecz krótko na naszych górach
Świeciły twoje promienie.
Przybliż się synu Alpina,
Zaprowadź starca do lasu.
Już posępne jezioro burzyć się zaczyna.
Czyliż wiatrów zhukanych nie słyszysz hałasu?
Patrz na Mory wierzchołku wznosi się dąb stary;
Patrz jak z liści obdarte wiatr zgina konary.
Tam mnie prowadź; tam wyjdą z tych ust pienia nowe;
Tam na uschłej gałęzi znajdę moją lutnię.
Oto tutaj... już słyszę... lecz czegoż tak smutnie
Wydaje głosy grobowe?
Czy to wiatr, lutni moja, czyli lekka mara
Z twych stron żałobne wydobywa tony?
Tak, to cień córki Toskara
Co mnie nawiedzić przybywa w te strony.
Lecz jakież zapał w mym się sercu nieci?
Podaj mi lutnię, nowe wydam pienia,
Pieśń wsławi barda ostatnie westchnienia.
Przy dźwięku lutni dusza w obłoki uleci.
Usłyszają mnie przodkowie z powietrznych swych domów,
Z radością będą ścisnąć małe do łona;
Już siedząc wśród chmur i gromów
Synowi swemu podają ramiona.
Dąb starożytny miękkim mchem okryty
Ponad strumieniem gałęzie swe zwiesza;
Paproć, z powiewem wiatru, zeschłych liści szczyty,
Z słowami Osjana miesza.
Odrodź się mego geniuszu siło!

Słodka harmonia niech swą władzą miłą,
Na wały i wilgotne rozproszy wyziewy!
Wiatry! rozłóźcie skrzydła! zaczynam me pienie,
Do Fingala zanieście w niebieskie sklepienie,
Ostatnie Osjana śpiwy.
Fingalu! twe mieszkanie północ mi otwiera;
Już nie postrachem wodzów, lecz mdłą jesteś marą;
Lekka para twój tron wspiera
Sam Fingal czczą tylko parą.
Jesteś jak wodnista chmura.
Przez którą gwiazdy w drżącym blasku gasną;
Jak księżyc gdy go kryje pomroka ponura,
Ciemna jest teraz tarcza, co była tak jasną;
A miecz przygasły i na wpół wybladły,
Jakże utracił świetność i siłą swą teraz,
Ten miecz ognisty pod którym nieraz
Orszaki rycerzy padły.
Niekiedy gdy burze sieje,
Twa ręka gdy chmury zetrze;
Kiedy po spiekłym przechodzisz wietrze
Przełękłe słońce blednieje
Tę gwiazdę nieśmiertelną jednym rąk zamachem
Kryjesz w skupione obłoki;
Drżą lękliwi zdjęci strachem,
I z chmur obfite deszczu spadają potoki.
Lecz gdy pełen dobroci łagodnym swym wzrokiem,
Wracasz pogodę na niebie,
Słońce się z pól błękitnych uśmiecha do ciebie;
Wiatry poranne idą za twym krokiem;
Skaczą radosne sarny; strumienie swą wodę
Toczą przez łąki zielone z rozkoszą;
Ich rosą kwiaty orzeźwione młode
Wonną swą głowę podnoszą.
Lecz jakież z głębi lasu wychodzą łaskoty?
Jakież to huk się wznosi, wzmaga i rozszerza?

To Fingal idzie: poznają rycerza,
To on, już słyszę jego głosu grzmoty.
„Przychodź Osjanie, do ojców siedliska,
Dosyć już sławnymi są Fingala czyni;
Tak jak ogień znikomy co czas krótki błyska,
Przeszły dni naszych godziny.
W polach gdzie nasze ręce niegdyś trwogę siały,
Panuje smutne milczenie żałoby;
Lecz pamiątka naszej chwały,
Ponad czarnymi ulatuje groby.
Pienie Osjana będzie od zguby nas strzegło;
Nigdy twe śpiewy nie przestaną słynąć;
Głos twój przechodząc w potomność odległą,
Twych przodków sławie nie dozwoli zginąć”.
Czekaj królu rycerzy, idę gdzie mnie wołasz;
Czuję zem gotów, ujrzę mych naddziadów;
Nie usłyszysz mnie Selmo; nawet moich śladów
W dni kilka dostrzec nie zdołasz.
Postrzegam obłok co przyjmie me cienie,
Już widzę mgłę gęstą w chmurach,
Co dla mnie ciemne utworzy odzienie,
Kiedy się zechcę okazać na górach.
Nasi następcy w jaskiniach ukryci
Przyjdą swych przodków, wodzów pełnych sławy
Wielbić ogromne postawy,
I patrząc na nie zadrzą bojażnią przeszyci;
Ujrzą Osjana idącego w chmurze;
W zniżonego pode mną powietrza otchłani,
Usłyszają trwogą zńekani
U nóg się moich toczące burze.
Już sen ciężki oczy klei.
Zasnę przy skale Mory, przestanę się trudzić;
Burze świszczące po kniei
Nie zdołają mnie przebudzić!
Wiatry wścieklej pełne mocy;

Grób mój spokojny mijajcie w swym pędzie;
Nie przerwiecie spoczynku barda co spać będzie
Na łonie wieczystej nocy.
Lecz skąd ten smutek, o synu Fingala!
Czemuż twa dusza w żałobie?
Życie jest przejściem, czas wszystko obala,
Już dawni rycerze w grobie.
Na rozłożonych skrzydłach śmierć przebiega ziemię,
Zniknie podobnie przyszłe pokolenie;
Przejdą i ich synowie, a następne plemię,
Zaledwie te ich lekkie zachowa wspomnienie.
Mnóstwo plemień na przemiany
Zaginie w następstwie czasów;
Jak mórz ogromnych bałwany,
Lub liście Morwenu lasów.
Czyż trwała piękność twoja Ryno mężny?
Śmierć sroga co wszystko łamie,
Dzielne twoje Oskarze przełamała ramie;
Zginął i Fingal potężny.
A ty bardziej coś niegdyś przy nich walczył z chwałą,
Mieszając próżne skargi z pieniami twojemi,
Maszże chwile niemiłe przepędzać na ziemi
Gdy już rycerzy nie stało?
Nie! spełniając wyroku powszechnego prawa
Osjan przejdzie, sen twardy zawrze mu powieki;
Ale przeszkody łamiąc jego sława,
Przetrwa narody i wieki.
Jak dąb wyniosły, współczesny naturze,
W lasach Morwenu wznosi głowę hardą,
Z napadu wiatrów śmieje się z pogardą
I wściekle odpiera burze.

**WYJĄTEK Z PIEŚNI DRUGIEJ POEMATU OSJANA,
NAZWANEGO *TEMORA***

przekład anonimowy

Pierwodruk: *Wyjątek z pieśni drugiej poematu Osjana, nazwanego „Temora”*, przeł. anonim,
„Pamiętnik Lwowski” 1816, t. I, nr 3, s. 273–276.

ŚPIEW BARDA

Waleczny Krotar dawnymi laty,
 Tam gdzie mchem brzeg nasz porosły,
Najpierwszy z widzów, przybył do Aty,
 I stawił zamek wyniosły.
 Gdy sławnych mężów poczet się zbierze,
 Siedli do uczty dzielni rycerze.

Któż Krotarowi równy z urody?
 Wszystkich on serca zniewala.
Na jego widok wojownik młody
 Męstwa się ogniem zapala;
 Na jego widok wzdycha dziewica,
 Kryje rumieniec nadobne lica.

W całej Alnekmie mąż dzielny słynie,
 Ociec Fir, Bolgow plemienia.
Raz na Drumardu szczycie w Ulinie,
 Kiedy wyganiał jelenia.
 Widzi go w lesie błędzącą sama
 Córka Katmina, piękna Konlama.

Widzi go, wzdycha, spuściła oczy,
Włos się po piersiach jej wije.
Już księżyc blade światło roztoczy,
Już noc ciemnością świat kryje,
Jeszcze ją we śnie luba myśl wzrusza,
Katmorem cała zajęta dusza.

Trzy dni Król ucztę dał dla Katmina,
Czwartego poszli na łowy,
Konlama z nimi łuk swój napina;
Między sarnimi parowy
Wtem spotka Króla, grot z łuku ciska.
I bieży w gęste zwierząt siedliska.

Miłość ujęła serce Krotara.
Piękną Konlamę wstrzymuje.
Idzie do Aty szczęśliwa para,
I w zamek Króla wstępuje.
Bardowie pienia wesołe głoszą.
Konlama czystą pała rozkoszą.

Jej powabami Turloch ujęty,
Przyszedł wieść z Krotarem wojny,
Odparł go Kormul, Kormul niezgięty,
Brat twój Krotarze dostoyny,
Lecz w samej walce mąż dzielny ginie
Lud rozproszony płacze w równinie.

Oczy Krotara gniewem się żarzą,
Idzie na czele rycerzy
W głuchym milczeniu, z ponurą twarzą,
Gdy na Turlocha uderzy.
Uciekli dumni nieprzyjaciele,
W duszę Konlami wraca wesele.

Bitwy po bitwach, nurty krwi płyną,
Wznoszą rycerzów mogiły;
Duchami mężnych, co w bojach giną,
Obłoki się napełniły.
Władcy południa z Krotarem idą,
Legł nieprzyjaciół pod groźną dzidą.

Grono wdów rzewnie w Ulinie płacze,
Co swych kochanków utracą,
Próżne wzdychania, próżne rozpaczę,
Żaden z nich więcej nie wraca.
Kraj zasmucony traci ozdoby.
Smutnie wiatr jęczy pomiędzy groby.

Jak orzeł, który skrzydły rączemi
Z siedliska wiatrów wyleci,
Tak syn Trenmora, z Morwenu ziemi,
Bolgo, wpadł w kraje twych dzieci.
Odważne wojsko na ląd wysiada,
Za Króla mieczem bieży śmierć błada,

Jak przed strumieniem, który po lesie
Niszczy, na co tylko ugodzi,
Rypie wzgórze, skały, w swych nurtach niesie,
Tak przed nim lud nasz uchodzi,
Raz jeszcze wyzwał Krotar Konara,
Lecz uszło w bitwie wojsko Krotara.

Tak błyszczał Krotar po tej przegranej,
Jak błyszczy słońce w jesieni,
Kiedy oświeca ciche bałwany
Płynących w Larze strumieni.

KARTON

Poema Osjana podług tłumaczenia angielskiego Macphersona

przełożył Antoni Borzewski¹

Pierwodruk: *Karton. Poema Osjana podług tłumaczenia angielskiego Macphersona przekładania A. Borzewskiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. VI, s. 203–214 (cz. 1), „Pamiętnik Warszawski” 1817, t. VIII, nr 5, s. 52–62 (cz. 2)

RZECZ POEMATU

Poema to jest zupełne; główny jego czyn, równie jak wiele innych dzieł Osjana, tragiczny. Za czasów Komala, syna Tratala, a ojca sławnego Fingala, Klessamor, syn Tadda, brat Morny, matki Fingala, został przez burzę zapędzony na rzekę Klidę, na brzegu której stała Balkluta, obrotne miasto zamieszkałe przez Bretonów. Gościnnie przyjęty od Rontamira, jednego z najznakomitszych obywateli tego miasta, poślubił sobie za żonę córkę jego Moine. Reuda, syn Kormy, Bretończyk, kochanek Moiny, przybył wkrótce na dwór Rentamira i Klessamora wyzwał na pojedynek. Przyszło do walki; Reuda w niej poległ. Rozgniewani Bretonowie przymusili do ucieczki Klessamora, który ledwie po zaciętym odporze potrafił dostać się na swoje okręty. Kilka razy chciał koniecznie Klessamor zawinąć do brzegu dla uwiezienia z sobą Moiny, ale próżne były wszelkie jego usiłowania, gdy i wiatry ciągle z przeciwnej strony wiejące przymusiły go na koniec do zaniechania przedsięwzięcia. Moine wkrótce porodziła syna i zaraz potem umarła. Reutamir dziecięciu temu dał imię Karton, co znaczy w języku bretońskim szum bałwanów, z przyczyny burzy, która ojca jego Klessamora zapędziła na brzegi Balkluty. Karton nie doszedł jeszcze lat trzech, gdy Komal, ojciec Fingala, w jednej z wypraw przeciwko Bretonom

¹ Antoni Borzewski – polski poeta, tłumacz, publicysta, twórca przekładów oraz parafraz z języka angielskiego, autor m.in. wiersza *Zima* („Pamiętnik Lwowski” 1816, T. 1, s. 345–346).

[z]dobyl i spalił Balklutę. Reutamir zginął przy obronie miasta; Kartona uwiezono w głąb kraju. Doszedłszy wieku męskiego, przedsięwziął Karton zemścić się upadku Balkluty na potomkach Komala. Z licznymi towarzyszami nieszczęścia swojej ojczyzny wypływa z Klidy na morze, dostaje się na brzegi Morwenu, pokonywa dwóch wodzów Fingala, którzy mu się stawiają w oporze, wreszcie w pojedynczej walce, niepoznany, ginie z ręki własnego ojca Klessamora.

Tkliwe to podanie jest zasadą następującego poematu. Rzecz zaczyna się w nocy śmierć Kartona poprzedzającej, tak, iż wszystko co pierwszej jest powiedziane, za wstęp tylko uważane być powinno.

Poema to, jak kilka innych, zwrócone jest do Malwiny, córki Toskara.

Chwało wieków następnych! rycerzy zaszczycie!
Odbierz nowe, i wieczne w pieniach moich, życie,
Loro! co koło Selmy toczysz wody szklnięce,
Szmer ich, przeszłości czynów wspomina tysiące,
Kiedy łagodny wietrzyk listkami szeleści,
Szum lasów Garmallaru, ucho moje pieści,
Nie widziszże Malwino tej wyniosłej skały?
Trzy jodły uwieńczają wierzch jej okazały,
Pod jej stopą, dolina usłana wrzosami
Czarującymi powabem zachwyca, i mami;
Tam kwiat góry nad inne wzbija się wesoło,
Wonnym wiosny powiewom dumne stawia czoło;
Samotnie, obok źródła, oset buja wzniosły;
Gęstym mchem dwa kamienie wkoło obrośły,
Zaledwie ich przechodzień na ziemi dostrzegniesz;
Łękliwa łani szybkim krokiem w lasy biegnie
Na widok ducha, który doliny tej strzeże.
Dwaj wśród tych skał Malwino polegli rycerze!
Chwało wieków następnych! rycerzy zaszczycie!
Odbierz nowe, i wieczne w pieniach moich życie.
Któż to wśród świetnych zwycięstw, z obcej wraca ziemi,
Otoczony wokoło chwałą, i [rycerzami] mężnemi?
Słońce czystszy promieniem puklerz jego złoci,
Oko jego, prawdziwym obrazem dobroci,

Spokojny, jako księżyc, gdy spojrzy zza chmury
Na milczące doliny, na wyniosłe góry,
Któż to? jeśli nie Fingal walkami wślawiony,
Wita lubych rodaków, i ojczyste strony,
Każdy widok najżywszą poi go rozkoszą;
Każę śpiewać; i bardy wdzięczne głosy wznoszą.

„Dalekich dolin, i pagórków dzieci!

Już dla was nigdy szczęście nie zaświeci.

Na pysznym tronie, błyszczącym od złota

Siedział król świata, kosztując pokoju,

Wtem wieść nadchodzi o nieszczęsnym boju,

Porywa oręż, i gniewny wzrok miota.

Dalekich dolin, i pagórków dzieci!

Już dla was nigdy szczęście nie zaświeci”.

Tak wracając do Selmy, bardowie śpiewali;

Za nimi wielki Fingal, w świetnej błyszczy stali,

Dalej idą waleczni, sławy przodków godni.

Tysiące w pysznym gmachu jaśniało pochodni,

Niegdyś je cudzoziemiec posiadał zuchwały;

Radosne mężnych pienia wokoło zabrzmiały,

Wszędzie zwycięstwa, wszędzie sława się ich szerzy,

Wspaniała ucztą, prace uwieńcza rycerzy.

„Gdzie jest wierny towarzysz, ojca mego trudów?

Chwała dzieci Morwenu wsparcie moich ludów,

Gdzie jest rycerz? rzekł Fingal z czarnymi kędziory

Pewnie smętne dni wiedzie nad brzegami Lory;

Lecz co widzę? on tutaj zmierza kroki chyże.

Tak koń, na widok stada, giętkim uchem strzyże,

Parska, rzuca kopytem, rączy bieg natęża,

Rozpierzchła grzywa, wiatry w przelocie zwycięża.

Witaj nasz Klessamorze! przyjacielu miły!”

– „Więc dumnych, mężne hufce Fingala zwyciężyły?

Tak, Morwen jest zwycięzcą! nadzieje nie mylą,

O dniu stokroć szczęśliwy! O zazdrosna chwilo!

Późny potomek chwale twojej pozazdrości...

Tak Komal wracał z bojów w dniach rannej młodości,
Zawsze mi ten wiek szczęsny w pamięci zostaje,
Często za bystry Karun, w obce szliśmy kraje:
Myły się ostre miecze w krwi nieprzyjacieli,
Dumni królowie świata, w własnych grodach drżeli.
Lecz po cóż te zwycięstwa, te walki wspominać?
Już lata zaczynają ku ziemi przyginać,
Już szron obsypał włosy, już wrząca krew stygnie,
Dzielna niegdyś dłoń lekki oszczep ledwie dźwignie,
Słabe barki, nie mogą znieść ciężaru zbroi.
Kiedyż równą radością serce się napoi,
Jaką czułem gdym Moinę pierwszy raz zobaczył?
Wtedy Klessamor szczęściem wszystkie chwile znaczył”.
– „Opowiedz! rzecze Fingal, twe czyny młodzieńcze
Niech raz jeszcze szlachetne skronie to uwieńczy,
Wszakże tego z zapalem, mężne hufce życzą,
Powiedz co wiek twój ranny zatrulo goryczą?
Czemu w miejscach, gdzie srebrne wody sączy Lora
Smętne dni trawiącego, widzą Klessamora?”
– „Było to w dniach pokoju, w pełnej szczęścia chwili,
Gdym na okręcie, który przodkowie wstawili,
Co żelazem i szklniącą miedzią był okuty,
Do wstawionej wieżami zawinał Balkluty;
Lekki wietrzyk wschodowy dał w żagiel rozpięty,
Kiedy, okropną burzą, zniszczone okręty.
Bystra Kluta^b przyjęła na swe łono mętne;
Reutamir w nieszczęściu dał nam wsparcie chętne,
Przyjął nieznanym z sercem szlachetnym, wspaniałem;
Tu córkę jego, piękną jak wiosnę, poznałem;
Wonne muszle koleją zostały spełnione,
I zacny starzec Moinę oddał mi za żonę.
Pierś jej biała, jak piana, którą morze toczy,
Mniej błyszczący świetna gwiazda, niż jej żywe oczy,

^b Kluta, albo Kluata, nazwisko Bretońskie rzeki Klidys.

Czarny włos, kruka skrzydłom równał się kolorem,
Dusza była dobroci, szlachetności wzorem.
Wzajemność jej najtkliwsze sprawiała rozkosze,
Jeszcze dotąd ich pamięć w sercu moim noszę!
Wtem przybył obcy rycerz, w czarną odzian zbroją,
I wydarł mi i szczęście, i kochankę moją;
Nieraz w żywym miłości dla Moiny zapale,
Wyciągał na wpół oręż, uwłaczał mej chwale,
Nieraz mawiał by próżnej mógł dogodzić dumie;
„Gdzie jest waleczny Komal, co spocząć nie umie?
Pewnie spieszy w te strony na czele rycerzy,
Kiedy ze mną Klessamor, tak śmiało się mierzy”.
Gniew we mnie zapaliła ta mowa zuchwała.
„Wiedz! rzekłem, że to serce własnym męstwem pała,
Nieraz wśród nieprzyjaciół, otoczony wkoło
Stu oszczepom Klessamor, mężne stawiał czoło;
Ten oręż do ucieczki najśmielszych zniewala,
Dumny! nie śmiej mi więcej wspominać Komalą”.
Obraził się tym rycerz; walczyliśmy z sobą.
Legł... zgon ten, smutną okrył rodaków żałobą;
Tysiące na mnie zbrojnych uderzyło w mieście,
Dawałem odpór... siła przemogła nareście.
Wsiadam na okręt, wiosła tną mętne bałwany,
Białe żagle podmucha wietrzyk pożądany,
Wkrótce nadobna Moina przybiegła nad morze,
Świeżością twarzy ranne przechodziła zorze,
Krople łez czystych wdzięcznie roznosiły jej lica.
Głos jej pieszczony, jeszcze duszę mą zachwyca.
Próżnom chciał razy kilka zawinąć do brzegu,
Wiatr nieprzyjazny, okręt zatrzymywał w biegu.
Od tej chwili, już nigdy Kluty nie widziałem,
Moiny, co była szczęściem moim całym,
Już ona dawno w murach Balkluty umarła!...
Raz kiedy noc szarawe cienie rozpostarła,
Listek nie szemrał, cichość panowała głucha,

Na srebrnych falach Lory spostrzegłem jej ducha;
Piękną była, jak księżyc ukryty za chmurę,
Gdy świat cały milczenie zajmuje ponure,
Nawet wrzosów mieszkaniem, zwierzę milczy groźne.
A niebo, pełną dłonią, sypie śniegi mroźne”.
– „Głoście jej chwałę, bardy! wdzięcznymi pieniami,
Wszakże zgon jej, rzekł Fingal, pięknych dni nie plami,
Śpiewajcie! pewnie Moina w spokojnej zaciszy,
Czystą uczuje radość, gdy głos ten usłyszysz,
I ku tym miejscom zwróci zasmucone lice
Gdzie osiadły nadobne Morwenu dziewice,
Dawnych rycerzy naszych czuły cel wielbienia,
Ich czarownej piękności, śmierć nawet nie zmienia.
Z czarnych ich oczu, dotąd żywy ogień błyska
Widziałem później, dumnej Balkluty zwaliska.
Pożar ledwie zostawił, ślad pięknego miasta,
Na murach pysznych gmachów gęsty mech porasta,
Wrzawa ludu już więcej, w miejscach tych nie głuszy,
Czasem się głos puszczyka obje o uszy.
Wszędzie pleni się oset, albo wrzos poziomy,
Dzikie zwierzęta dawne zamieszkują domy...
Wzniescie pieszczone głosy, sławne moje bardy!
Śpiewajcie jak legł w gruzach cudzoziemiec hardy,
Wszakże on pierwaj tylko doczekał się końca...
I nas niedługo będzie cieszyć światło słońca,
I ja dziedzictwo przodków, Morwen mój utracę;
Po co, niebaczny człeku, wystawiasz pałace,
Które w bystrym porywa biegu czas skrzydlaty?
Czyliż cię widok skromnej nie nasycy chaty?
Dzisiaj dumnie spoglądasz z wierzchu twojej wieży.
Wkrótce... zaledwie kilka rączych lat ubieży,
Twarde te mury, sile czasu nie wystarczą,
Wiatr miotać będzie twoją zdruzgotaną tarczą;
Lecz chwała moja nigdy nie może zaginać,
Czyni te, w pieśniach bardów wiecznie będą słynać,

Spełniajcie w kolej czarę, przyjaciele moi,
Niech kwiat polny, złotawe włosy wasze stroi!
Słońce! co żywym ogniem jaśniejiesz na niebie,
Jeżeli kiedyś smutny kres czeka i ciebie,
Jeżeli blask twój ciemność na zawsze zakryje,
Sława króla Morwenu, światło tve przeżyje”.
Tak śpiewał Fingal; mężna otacza go rzesza,
Widok wodza, wślawionych rycerzy uciesza,
Bardy wielbią zazdrośnie, jego głos pieszczony;
Równał on wdziękiem tkliwe drżącej arfy tony,
Gdy je wietrzyk na miękkich skrzydełkach roznosi,
A ciepły deszczyk wiosny bujne trawki rosi.
Każdy twój czyn o ojczy! serce moje wzrusza,
Czemuż nie ma tej mocy Osjana dusza?
Czemuż on świetnych zasług, tak jak ty nie liczysz?
Lecz któż zrówna królowi co Morwen dziedziczy?
Noc spędzono wesoło. Nadszedł ranek miły,
Różowe zorza bliskie wgórki pozłociły,
Cicho mruczała woda oceanu szklniąca,
Wtem bałwan o nadbrzeżną skałę się roztrąca,
Wraz gęsty obłok z głębi morskich wód powstaje
I w kształcie starca spieszy, przez pola, przez gaje,
Członki jego ogromne; nie stąpa po ziemi,
Pospiesza, unoszony wiatrami lekkimi.
Tkliwy smutek maluje jego twarz sędziwa,
Przybliża się ku Selmie, i w krew się rozplywa.
Poznał król że śmierć mężnych zjawisko to znaczy,
Czułą łzą skrapia lica, w szlachetnej rozpacz;
Przywdziewa świetny pancerz, twardy oszczep bierze;
Gromadzą się przy wodzu Morwenu rycerze,
W milczeniu uważają smutny wzrok Fingala,
Żądza chwały na nowo duszę ich zapala.
Pewność zaszczytnych zwycięstw, ożywia nadzieję;
Tysiąc pałaszy, tysiąc puklerzy jaśnieje.
Mgliste powietrze głośniejszą szcęką broni zmieszany,

Okropne wycia wierne wydają brytany.
Każdy z mężów niemylny oszczep w rękę trzyma,
I niepewnymi patrzy na króla oczyma.
„Nie czas dzieci Morwenu na ucztach dni trawić,
Gdy w nowych walkach, wiecznie możecie się wślawić.
Krwawej wojny, rzekł Fingal, przybliża się burza.
Widzicie jak od morza niebo się zachmurza,
Duch, co nieraz Morwenu nieprzyjaciół gromił,
Wyraźnie mię o przyszłych walkach uwiadomił.
Patrzcie! jak wzdęte morze czarne wały pieni,
Wkrótce na brzeg wysiądą rycerze wślawieni,
Niech każdy oręż przodków do walki sposobi,
Puklerzem pierś uzbraja, hełmem skronie zdobi;
Więcej chlubny zgon ważcie, niż niesławne życie,
Wkrótce płaczliwe jęki śmierci usłyszycie”.
Na czele mężnych Fingal wolne wiedzie kroki,
Jak chmura, co poranne poprzedza obłoki,
Bliską burzą, i gajom i polom zagraża,
Posępne niebo trwoży błędnego żeglarza.
Rycerze się wstrzymują na wierzchołku Kony;
Żalem serca ich poi dziewic głos zwałtony;
Czarny włos po ich śnieżnych ramionach się toczy,
Rozczulone zwracają na kochanków oczy,
Szum zapienionych wałów tkliwą bojaźń mnoży,
Łzy rosą lica, wdziękiem świeżej równe róży.
Skoro złotawe słońce wzniosło się nad morze
Ujrzeliśmy, iż obca flota wody porze,
Szklnią się wiosła; wiatr wschodni dmie w rozpięte żagle,
Zwinne majtki do brzegu przybijają nagle.
Wysiadają rycerze w stalnej świetni zbroi,
Odważny wódz w pośrodku mężnych hufców stoi,
Takim przy sarnach młody jelen się wydaje,
Kiedy te, w lekkich skokach przebiegają gaje.
Wspaniała postać ciała, męstwo go zaszczyca;
Szklniąca tarcz piersi, skronie pokrywa przyłbica,

Stal błyszczący u pałasza, złoto u pancerza,
Wzniosłych murów Selmy śmiało kroki zmierza.
Za nim tysiące zbrojnych dąży po dolinie. –
„Spiesz, odezwał się Fingal, odważny Ullinie!
Ofiaruj cudzoziemcom dumnym pokój trwały,
Powiedz żem nigdy z walki nie wyszedł bez chwały,
I gdy oszczep z oszczepem, tarcz z tarczą się zetrze,
Tysiąc cieni rycerzy, napelnia powietrze.
Powiedz, że król Morwenu męstwo cenić umie,
Że w mężnych cudzoziemców i rycerzy tłumie
Niejeden się już szczycił Fingala przyjaźnią,
Niech dłużej dumy króla Morwenu nie drażnią,
Niech wiedzą, że do walki chętnie zawsze stawał,
Jednym berła odbierał, drugim prawa dawał.
Niech wybierają pokój, albo bój otwarty”.
Pospiesza Ullin. Fingal na oszczepie wsparty
Przypatruje się z dala obcemu wodzowi,
I w żywym uniesieniu, wdzięcznym głosem mówi:
„Jaka szlachetność w twojej jaśniejszej postaci!
Przy twym świetnym orężu ogień blask swój traci,
Twój oszczep równa jodle co burzom wystarcza,
Księżyc w pełni nie szerszy, jak twa szklniąca tarcza;
Młodość twe lica w świetne ubrała kolory,
Czarny włos na ramionach wije się w kędziory...
Ale to piękne drzewo, co tak bujnie rośnie,
Może jeszcze upadnie w życia swego wiośnie,
Może nawet na zawsze zaginie w pamięci...
Wtedy mu cudzoziemka, winną łzę poświęci;
I gdy słońce powierzchnią morskich wód oświeci,
Radośnie wołać będą pieszczone jej dzieci:
„Patrz matko! jakiś okręt, w szybkim dąży biegu,
Pewnie w nim król Balkluty zawinie do brzegu.
Łzami nadobne lica, rosząc matka tkliwa,
Pomyśli o rycerzu, co w Selmie spoczywa”.

Tymczasem do Kartona Ullin się przybliżył,
Trzykroć przed wodzem mężnych ciężką dzidę zniżył,
I wdzięcznym głosem zaczął pieśń pokoju nucić:
„Czemu pragniesz Morwenu spokojność zakłócić?
Król, na świętą Kartonie ucztę cię zaprasza,
Pospieszaj, albo dobądź twojego pałasza;
W obronie przyjaciela umiemy umierać,
Lecz ci, co się z Fingalem bronią śmieli spierać
Już kraje nadpowietrzne zamieszkują dawno,
Rzuć okiem na tę przestrzeń z krwawych bojów sławną,
Te wzgórki, co mech teraz i wrzosa okryły,
Są to obcych rycerzy pamiętne mogiły”.

„Bardzie Morwenu! mężny Karton odpowiada
Czyż widzisz że twarz moją twoga kryje błada?
Przyjaźń twojego króla dumy mej nie techce,
Nie znam płochy bojaźni, i pokoju nie chcę;
Sławne jest imię moje, a to silne ramie
Nieugięte nigdy w boju, setne szyki łamie.
Może i dumny Morwen pod tą tarczą legnie!...
Nie... nigdy, nigdy Karton kolana nie zegn timer,
Jaż bym to z królem waszym przy jednym siadł stole?
Zemścić się muszę, albo z chwałą zginąć wolę.
Komał wspaniałe wieże Balkluty podpalił,
Wstrząsł się gród przodków moich, i z trzaskiem zawalił;
Jeszcze wtedy niewinny, jeszcze byłem mały,
Nie wiedziałem dlaczego dziewice płakały;
Wyziew czarnego dymu bawił moje oko,
Gdy nad tlejące szczyty wzbijał się wysoko.
Najżywszą radość czułem w tej okropnej chwili,
Gdy przyjaciele nasi w góry się chronili;
Lecz gdy przeszły te lata, męskie siły wzrosły,
I mech pokrył Balkluty mur niegdyś wyniosły;
Płakałem, gdy poranek uzieleniał wrzosa,
Płakałem, gdy spadały świeże krople rosy,
Nigdyż dla mnie, myślałem, szczęście nie zaświeci?

Nigdyż walczyć nie będę sławnych Selmy dzieci?...
Tak bardziej! będę walczył, bo męska odwaga,
Bo sprawiedliwa zemsta, w tych piersiach się wzmaga”.

Gromadzą się wokoło straszni w bojach męże,
Głuchy szcęk wydawają ich szklnięce oręże;
Karton, jak słup ognisty, wśród walecznych stoi,
Łza skrapia wdzięczne lice, i spływa po zbroi;
Smutek osiada w duszy, czule serce ściska,
Bo wspomniał na wspaniałej Balkluty zwaliska,
Dumnym okiem wyniosłość skalistych gór mierzy,
Gdzie błyszczą stalne zbroje Morwenu rycerzy,
Zdaje się grozić Selmie, tarcz drży w silnej ręce.

„Czyż go dziś, rzecz Fingal, mej chwale poświęcę?
Czyliż ma mężny młodzian w kwiecie wieku ginąć,
Wprzód niżli imię jego w pieniach będzie słynąć?
Lecz bard potomny widząc grób Kartona, powie
„Walczył Fingal, walczyli Fingala przodkowie.
Tysiące król Morwenu postawił do boju,
Nim legł szlachetny Karton wśród krwawego znoju;
Nie bardziej! w późnych wiekach słynący pieniami,
Nigdy hańba imienia Fingala nie splami.
Moi rycerze słabej młodości wystarczą,
Patrzeć będę na walkę, przodków wsparty tarczą,
A jeśli Karton mężów Morwenu pokona,
Sam uderzę, jak grzmiąca po dolinie Kona.
Któż zaczepi wód syna, wodzowie niezłomni?
Wszak każdy z was na sławę ojców swoich pomni,
Mnóstwo walecznych wody spienione przywiodył,
Śmierci się równa jego oszczep z twardej jodły”.

Katul z przestrogi króla najpierwszy korzysta,
Za nim, w pancerze zbrojnych, śpieszy młodzian trzysta,
Jedna ich wychowała wszystkich okolica;

Ale próżno wsławione męstwo ich zaszczyca:
Poległ Katuł, pierzchnęli wojownicy, młodzi.
Konnal pewną nadzieją chwały się uwodzi.
Rzuca potężny oszczep doświadczona ręka;
Zbliża się, wznawia walkę, kruchy oszczep pęka,
Pada... rycerzy jego ściga Karton męzny.

„Gdzież spoczął Klessamorze twój puklerz potężny?
Patrz! rzecze Fingal, Konnal twój przyjaciel luby,
Ginie śmiercią walecznych, śmiercią pełną chluby,
I jego lat sędziwych Karton nie oszczędził,
Z którymeś tyle wdzięcznych chwil nad Lorą spędził.
Pospieszaj towarzyszu, mężnego Komala,
Niech twa dzielność obcemu gromić nie pozwala,
Niech młodzian co dalekie odziedzicza kraje
Dowie się, jakich Morwen rycerzy wydaje”.

Wstaje Klessamer; wietrzyk śnieżny włos powiewa,
Porywa ciężki oszczep siodłowego drzewa,
Pierś kryje stalna zbroja i puklerz ogromny,
Dumne posuwa kroki dawnych zwycięstw pomny.
Karton z wyniosłej skały rycerza uważa,
Który dzidą wstrząsając, zgubą mu zagraża,
Podoba mu się męstwo, uśmiech starca miły,
Silność dłoni, choć lata włosy ubieliły.

„Wzniosłeś oręż co tylko krwią się umie znaczyć?
Czyliż mam, mówi Karton, życie mu przebaczyć?
Jak piękna jego starość! jak postać wspaniała!
Może to jemu Moina miłość swą oddała?
Może on ojcem moim, żal odwagę tłumi,
Słyszałem że dni pędził tam, gdzie Lora szumi”.
To mówiąc męzny Karton w szklniącą tarcz uderza,
Widzi wzniesiony oręż Morwenu rycerza,
Zasłonił się puklerzem, i wdzięcznym rzekł głosem:

„I ty chcesz toczyć boje, starcze z śnieżnym włosom?
Czyliż zbywa Morwienie na dzielnej młodzieży?
Wam spoczywać po trudach, jej walczyć należy.
Czyż nie masz syna co by piersią cię zastawił?
Co by walcząc z Kartonem swoje imię wślawił,
Czyliż twojej młodości kochanka nie żyje?
Albo po zgonie synów łżą groby ich myje?...
Chwała ma w niepamięci później się zagrzebie,
Jeśli z tobą bój zwiódę, i zwyciężę ciebie”.

„Sławnym będziesz młodzieńcze, pięknej pełen dumy,
I przede mną pierzchały nieprzyjaciół tłumy;
Mój oszczep pyszne grody w zwaliska zamienia,
Nigdy w boju nie odkrył mojego imienia^b
Poddaj się synu morza, złóż twój oręż śmiały,
Wszak te dłonie mężniejszych nieraz zwyciężały”.

„Nie poddam się rzekł Karton z szlachetnym zapalem,
Nieraz w ogromnych walkach dumnych pokonałem,
A Karton i na przyszłe zaszczyty pamięta,
Wślawionym jest ten oręż, ta dłoń nieugięta;
Nie pogardzaj mym wiekiem, opuść boju pole,
Z młodszym spierać się bronią o zwycięstwo wolę”.

„Czemuż ranisz mą duszę? wodzu sławnej broni!
Z westchnieniem mówi rycerz i hojną łez roni:
Starość męskiej odwagi jeszcze nie zwałowała.
Jeszcze oszczepem włada młodości mej siła,
Miałaby w sercu moim osiąść bojaźń płocha,

^b Odkrycie nazwiska swojego nieprzyjacielowi uważanym było w owych rycerskich wiekach za oznakę największego niemęstwa. Gdy bowiem dwaj przeciwnicy dowiedzieli się, iż pomiędzy ich przodkami przyjazne kiedyś zachodziły związki, walka ustawała i dawna przyjaźń bywała odnawiana. Stąd pochodziło u dawnych owe wyrażenie wzgardę oznaczające: „Oto człowiek, który odkrył nazwisko swoje nieprzyjacielowi” (A man who tells his name to his enemy).

Gdy król patrzy, którego dusza moja kocha,
Ten nieprzytomny puklerz najśmielszych zwycięża,
Wodzu odważnych! dobądź twojego oręża”.

Walczyli jak dwa wiatry wzdymające wody,
Wstrzymywał zgubne śmierci ciosy, rycerz młody,
Bo mniemał że z kochankiem Moiny się potyka,
Złamał oszczep, wytrącił tarczę przeciwnika;
Ale kiedy rycerza uwięzić się silił,
Niebaczny własnej zguby, puklerza uchylił;
Tym widokiem Klessamor, dumnie się ucieszył,
Wyciągnął oręż przodków, i piersi mu przeszył.
Widzi walkę król możne władający kraje,
Pośpiesza... zbroja jego głośny brzęk wydaje.
Trwoży się nieprzyjaciół, mąż przy mężu stawia,
Ucisza się szczęk broni i wojenna wrzawa.
Tak kiedy wiatr szalony przed burzą powstanie,
Chwieje się dąb co trzyma lasów panowanie,
Strzelec słyszy go w kniei, drżących sarn nie żenie².
Leci w góry, i w skale znajduje schronienie.
Mężny Karton w swym miejscu stoi niezachwiany.
Spiekła krew strumieniami ciecze z jego rany;
Widzi króla którego tak wstawiona władza,
Nadzieja chwały smętne czoło wypogadza;
Ale śmiertelna bladość wdzięczne lice kryje,
Piękny włos w nieporządku opada na szyję,
Drży ciężki szyszak, siła ustępuje z ciała,
Lecz w męskiej duszy dawna dzielność pozostała.
Zbliży się Fingal sławną przodków zbrojny dzidą,
Za nim w stalnych pancerzach dzielne hufce idą,
Spuszcza wzniesiony oręż, i tak tkliwie mówi:
„Widzę twą krew, poddaj się Morwenu królowi,

² Fraza zgodna z pierwodrukiem.

Mężnie walczyłeś, dzielność twoja słynie wszędzie.
Imię twe w późnych wiekach wspominanym będzie”.

„Czyż to ty sławny królu? Karton odpowiada,
Przed którego puklerzem trwoga idzie błada,
Ten wódz mężnych, przed którym drżą królowie świata?
Ten zgubny płomień śmierci, co tysiące zmiata?...
Ale po cóż się ciebie Karton o to pyta?
Wszak na tym czole, sama szlachetność wyryta,
Silnym jesteś jak potok grzmiący wśród opoki,
Mniej szybki orzeł nieba, gdy pruje obłoki.
Ah! gdybym się był z królem potykał walecznych,
Imię by moje żyło w bardów pieniach wiecznych,
Myśliwy, co by z dala grobowiec mój zoczył,
Rzekłby: „Ten młody rycerz z Fingalem bój toczył”.
Lecz dziś ginie, gdy skronią laur sławy nie wieńczył,
Przeciw słabemu męskie siły swe wycieńczył!...”

„Nie, nie umrzesz nieznany odważny Kartonie!
Czas, rzecze król, twej świetnej sławy nie pochłonie,
Twe imię w pieniach bardów, w późne przejdzie wieki,
Z uniesieniem je wspomni potomek daleki,
Rycerze przy tlejącym dębie siedzą wkoło^c,
I twą chwałę śpiewając, spędzą noc wesoło.
Na miękkim wrzosie, strzelec spoczywając w ciszy,
Pieszczony głosy mężów z daleka usłyszysz,
Spojrzy na skały, bojów i chwały pamiątki,
Gdzie spoczywać Kartona martwe będą szczątki,
I do syna, co kiedyś z męstwa będzie słygał,
Rzeknie: „Tu król Balkluty walczył, i tu zginął”.

^c W północnej Szkocji, aż do późnych czasów, utrzymywał się zwyczaj palenia podczas uczty szerokiego pnia dębowego; nazywano to pniem uczty (*the trunk of the feast*). – Starożytność zwyczaju tego tak dalece była uświęconą, że lud pospolity mniemał być świętokradztwem jego niedopełnienie.

W twarzy młodzieńca radość maluje się żywa,
Wznosi oczy, westchnienie z piersi się dobywa
Oddaje Fingalowi swój oręż ze stali,
By pamięć jego wiecznie mężni zachowali;
Rycerze wolnym krokiem ustępują z boju,
Bardy Morwenu nucą słodką pieśń pokoju,
Brzmia wdzięcznie po dolinie pieszczono ich lutnie,
Wodzowie na Kartona spoglądają smutnie;
Umilkły męże, cichość nastąpiła głucha,
Każdy chciwie ostatnich słów rycerza słucha;
Włosy jego promienie słońca pozłociły,
Głos dzielnego młodzieńca, był smętny, lecz miły.

„Królu Morwenu! ginę w porannych dni kwiecie,
Już o moich zwycięstwach słyszeć nie będziecie;
Tu spocznie Reutamira potomek ostatni,
Nie opłacze po zgonie Kartona głos bratni,
Nie zastawi rodaków broni jego ostrze,
Śmierć żałobną pomrokę nad Kratmem rozpostrze;
Gruba ciemność zwaliska Balkluty okryje...
Lecz niech nad brzegiem Lory pamięć moja żyje,
Gdzie tyle lat przodkowie przepędzili moi,
Może kochanek Moiny, grób kwiatem ustroi!
Może wczesny zgon syna, serce jego wzruszy!”
Te słowa smutek rodzą w Klessamora duszy,
Pada na zwłoki syna nieszczęśliwy ociec;
Każdy rozpaczy starca przyczyny chce dociec,
Opłakany stan jego, tkliwą żalność wzniecił;
Noc przyszła, księżyc jasno dolinę oświecił;
Lecz oni stali jeszcze jak milczące lasy,
Gdy ponurej jesieni smutne przyjdą czasy;
Pożółkną liście, wieczór następuje rychły,
Szalone wichry wschodnie powoli ucichły.
Trzy dni męże w śmiertelnej spędzili żałobie,
Czwartego nieszczęśliwy Klessamor legł w grobie;

W cienistej skale oba spoczęli rycerze,
Zawsze w nocy duch błady mogiły ich strzeże;
Nieraz nadobna Moina z sercem utęsknionem
Przybywa na te miejsca płakać nad ich zgonem,
Kiedy słońce oświeci skały niedostępne,
A wokoło milczenie panuje posępne.
Lecz jak do córek naszych wzgórków niepodobna!
Jak się różni Malwino jej szata żałobna!
Sama chodziła, wietrzyk zasłony uchylał.

Król nad grobem Kartona obfite łyzy wylał,
I żeby młodzieńcowi przykry los osłodzić,
Dzień ten rozkazał bardom w jesieni obchodzić;
Nieraz gdy zwiędłe liście z drzewa opadały,
Wdzięcznym głosem śpiewali Kartona pochwały:
„Któż przybywa od morza, które fale pieni,
Na kształt posępnej chmury, w cienistej jesieni,
Ręka jego jest śmiercią co tysiące niszczy,
W oczach zgubą grożących, żywy ogień błyszczy;
Czyż wojsko zaległo od brzegu do brzegu?
Czyż się głos wojenny nad Lorą rozlega?
Któżby to był jak Karton, dzielny sławny bronią?
Przed jego szklniącą tarczą, rycerze się chronią;
Patrz na jego krwią mężów oznaczone ślady,
Idzie jak duch Morwenu posępny i błady;
Ale tu znikła nagle młodość jego wrząca,
Jak dąb burzą znękany, co chmury roztrąca.
Czyż już dla ciebie słońce nie będzie jaśniało?
O ty! świetna Balkluty obrono i chwało!
Któż przybywa od morza, które fale pieni,
Na kształt posępnej chmury w cienistej jesieni”.

Tak brzmiał często w dniach smutku głos bardów pieszczony
Łączyłem do ich pieśni wdzięczne lutni tony,
Żalność i teraz jeszcze w duszy mojej rośnie,
Gdy wspomnę jak legł Karton w życia swego wiośnie,

Ty zaś przed którym drżeli rycerze niezłomni,
Klessamorze! czyż młodzian rany swej zapomni?
Czyliż się z tobą w mglistych obłokach zjednoczy?...
Lecz już gorącość słońca czują moje oczy.
Malwino! na spoczynek zaprowadź mię wcześniej,
Może duchy poległych pokażą się we śnie,
Zdaje mi się, iż słyszę głosy ich z daleka;
Promień nieba Kartonie, na twój grób dopieka;
Jaki upał! w cieniste knieje się oddalę.
O ty! co się nad nami wznosisz tak wspaniale,
Na kształt tarczy mych przodków, skąd błyszczysz tak jaśnie?
Skąd o słońce! twój ogień, co nigdy nie zgaśnie?
Idziesz w twojej piękności, znika gwiazd tysiące.
Księżyc w zachodnich morzach kryje światło drżące;
Ty sam wspaniałą drogę odbywasz na niebie,
Bo któżby z twoim blaskiem mógł porównać siebie?
Pyszne witkami dęby, ręka czasu zetnie,
Runą góry co wznoszą swe czoła tak świetnie;
Podnosi się wód łono, i znowu opada.
Ginie jasność księżyca, posępna i błada,
Twa okazała postać na zawsze zostanie,
I wiecznie trzymać będzie świata panowanie;
Gdy wściekle zadną wichry, deszcz rzęsisty lunie,
Huczą gromy, uderza piorun po piorunie,
Niebo czarną powłoką wkoło się zachmurzy,
Spojrzysz pogodną twarzą, i śmiesz się z burzy.
Lecz dla mnie świetność twoja przyczyną rozpacz;
Nigdy już twych promieni Osjan nie zobaczy.
Czy złoty włos twój wschodnie powiewy unoszą;
Czyli w bramy zachodu wstępujesz z rozkoszą...
Lecz może zniknie kiedyś twój blask okazały!
I twe lata jak moje koniec będą miały;
Może zaśniesz w obłokach, śmiertelnym snem ludzi
Zaśniesz..., a głos poranku już cię nie obudzi.
Ciesz się więc słońce! swoją młodością różną,

Póki przykre starości chwile nie nastaną,
Podobna ona bladej jasności księżyca,
Gdy zza chmury posępnie doliny oświeca,
Mgła spoczywa na wzgórku, wiatr świszczący po lesie,
Przełęczniony podróży błędne kroki niesie.



Christian Gottlieb Kratzenstein-Stub, *Osjan i syn Alpina*, 1816, Statens Museum for Kunst

WYJĄTEK Z CZWARTEJ PIEŚNI *TEMORY OSJANA*

przełożył Józef Brykczyński¹

Pierwodruk: *Wyjątek z czwartej pieśni „Temory” Osjana*, przeł. J. Brykczyński, „Pamiętnik Lwowski” 1817, t. IV, s. 128–130

Znużone bojem wojsko na trawie się kładzie,
Sen i cichość panuje po głośnej biesiadzie,
Tylko z wzgórza, na którym gęste rosną drzewa,
Tonar bard wdzięcznym głosem cześć wodza opiewa;
Lecz Katmor go nie słucha: spoczywa z daleka
Przy skale, gdzie kroplami czysta woda ścieka.

Lekką mgłą przyodziana, wpół widzialna mara,
Stanęła przed Katmorem postać Kairbara.
Rozjaśniała na chwilę twarz jego ponura,
Cieszy się pieniem barda. Unosi go chmura,
Którą wyrwał z czarnego ciemnej nocy łona,
Kiedy mu cześć ostatnia była wymierzona,
Kiedy wstąpił na wiatry, pełen swojej chwały.
Rzekł, a słowa z bałwanów hukiem się mieszały.
„Pokój duszy Katmora! Nie daremnieś prosił,
Bard na równinie Leny chwałę moją głosił;
Kairbar już się wyniósł nad wiatrów igrzyska,
Wspaniałe przodków moich odwiedzam siedliska:

¹ Józef Brykczyński (1797–1823) – tłumacz, publicysta, wydawca, publikował m.in. w takich czasopismach, jak „Tygodnik Warszawski”, „Wanda”, „Tygodnik Polski i Zagraniczny”, przełożył m.in. fragmenty *Wiadra porwanego* A. Tassoniego oraz *Pieniaczy* J.B. Racine’a.

W nocy ognistą marą na powietrzu jestem,
Która piaszczyste puszcze przebiega z szelestem.
Katmorze, przy twym grobie będą nucić bardy,
Kiedy z woli wyroków sen cię ujmie twardy,
Bo twoje imię bardów tak mile przenika,
Jak wśród upałów powiew chłodnego wietrzyka.
Czy słyszysz, jak się zewsząd szerzy jęk żałosny,
Słyszysz, jak grzmi po polu okrzyk śmierci głośny.
Zapłaczcie blade widma! Dzielny na śmierć biegnie,
Niechaj na skrzydłach wiatrów wasz jęk się rozlegnie”.

Bujający na chmurze wichrem uniesionej
Lekki duch rączy lotem uszedł w inne strony.
Czuje straszne widma odejście dęb stary,
Wstrząsł się, ugiął, aż zeszkłe skrzypnęły konary.
Wstał Katmor, porwał oręż, wkoło rzucił okiem,
Wszystko noc ukrywała w milczeniu głębokiem.

Głos to był Kairbara, rzekł, lecz gdzież ta postać?
Dzieci nocy, nie chcecie długo z nami zostać;
Jak błada jaka jasność zabłyścić przywykli,
Nim się do was zbliżymy, jużescie nam znikli.
Katmor ducha wyzionie, Katmor w boju legnie,
I miłego poranku więcej nie spostrzegniesz.
Precz cieniu! precz z tą wróżbą! Katmor walczyć będzie,
I wzbije się na pola sławy w orlim pędzie,
Dusza gnuśnego w ciemnej spoczywa dolinie.
Mienia się pory roku, i dzień za dniem płynie,
On zawsze jeden, wtem śmierć przyjdzie nieużyta,
W prochu polegnie głowa siwizną okryta:
Duch w wyziewach bagnistych nizin się ukryje,
I nigdy nad doliny, nad wzgórze nie wzbije.
Los mój inny! nie byłem słabym w polu bitwy,
Słabym, którego trudnią z łaniami gonitwy,
Jam z pierwszymi królami szedł na walkę krwawą.
Te pola były dla mnie najmiłą zabawą,
Gdzie się z sobą ścierały ludy zgromadzone,

Jak szumne morza wiatrów oddechem wzburzone.

Rzekł, męska duma błyszczy na wspaniałej twarzy,
Ogień odwagi w sercu niezłękłym się żarzy;
Sążnistym stąpa krokiem po zielonej łące,
Uśmiechają się wzgórza, blaskiem wschodu szklniące.
Widzi że brzeg wokoło zalegli rycerze,
Połyskują w szeregach ogromne puklerze,
Cieszy się jak duch, który nad morskimi wody
Widzi przyjemną ciszę spokojnej pogody;
Milczą wiatry pokorne, on sam wzburza wały,
I pędzi wzdętą falę na sterczące skały.

PIEŚNI W SELMIE. Z OSJANA

przekład anonimowy

Pierwodruk: *Pieśni w Selmie. Z Osjana*, przeł. anonim, „Tygodnik Wileński” 1817, t. III, nr 55, s. 30–31

Od dawna był zwyczaj w Irlandii i Szkocji, który się długo i w późniejszych czasach zachował, że bardowie (w języku celtyckim śpiewacy) podczas corocznych igrzysk wyprawianych na dworze panującego zbierali się i popisywali ze swoimi pieśniami. Lepsze spomiędzy nich dawane były do uczenia się dzieciom, aby je tym sposobem przekazać potomności. W Selmie na dworze Fingala, króla Morwenu, w dzisiejszej Szkocji Północnej odbywała się nieraz takowa uroczystość. Jedną z nich opiewa Osjan, syn Fingala: znajduje się w zbiorze Macphersona pod tytułem *Pieśni w Selmie*.

Początek następujący:

Wdzięcznie świecisz księżycu wśród nocy ponuręj,
Twoje promienne czoło wynosisz zza chmury,
Poważnie za ten oto wzgórek się przebierasz,
Ach kogo ty o światło po gajach wyzierasz.
Ucichła wichrów wrzawa, słysząc jedno z dala,
Jak szumi głośny potok, gra przy skałach fala,
Brzęczy wieczorny owad po rozległej błoni,
Za kim piękny księżycu, za kim wzrok twój goni.
Uśmiechasz się, uciekasz, twe srebrne warkocze,
Fala swawolna pieści, i w nurtach swych płucze.
Dąż dalej ciche światło... Niech cię głos mój wzrusza,
Niech się twym blaskiem krzepi Osjana dusza.
Ach! tak: krzepi się, wzmaga w całej swojej mocy...
Widzę przyjaciół we mgłach snujących się nocy.

Zbierają się u Lory^a jak każdy przywyknął.
Bywać tu co rok niegdyś, w czasie, co już zniknął.
Idzie Fingal podobny do mglistej kolumny,
Przy nim rycerze, Ulin letni, Ryno dumny,
Głośny Alpin, Minona co tak wdzięcznie kwili.
O bracia! Jakeście się od tych czas zmienili,
Kiedyśmy w Selmie pieśni zapaleni sławą,
Brzmieli, jak powiew wiosny kiedy szumi z trawą.
Idzie Minona w krasie żałośnego lica,
Na dół zalana łzami spada jej źrenica,
Jej włosy opieszale wzruszone pływały
Pod zmiennym tchnieniem wiatru dmącego ze skały.
Wzniosła głos, a rycerze smutkiem się zaleli,
Bo Kolmy i Salgara^b grób nieraz widzieli.

Opuszczonej na skale Kolmie pięknowłosa
Obiecał przybyć Salgar ze spadaniem rosy,
Ale wkoło zakryła świat nocna opona,
Słuchajcie, jak na skale nuci opuszczona.
Już noc, a ja na skale sama jedna jestem,
Wiatr wyje w górach, potok przeraża szelestem,
Nie ma szałas, co by przyjął mnie na łono,
Mnie samą, na burzliwej skale opuszczoną.
Wyjdź księżycu z obłoków, wyjdźcie gwiazdy nocne,
Niechaj mnie wasze światło prowadzi pomocne,
Gdzie mój miły spoczywa myślistwem strudzony,
Przy nim psy zadyszane, i łuk odpuszczony.
Lecz cóż nada na dzikiej skale próżno wdychać,
Huczą wiatry, potoki, a jego nie słyszać.

^a Rzeka niedaleko Selmy.

^b *Kolma* i *Kulmath* znaczy z *kaledońskiego* pięknowłosa. *Sulgar* albo *Sealg'er* myśliwy.

BARRATHON. Z OSJANA

parafraza Kazimierza Brodzińskiego

Pierwodruk: *Barrathon, z Osjana*, parafraza K. Brodzińskiego, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. XII, nr 9, s. 64–86

Jest to ostatnia дума Osjana, którą już bliski śmierci utworzył. Zaczyna się od żalu nad zgonem Malwiny, kończy się zaś przeczuciami bliskiej samegoż Osjana śmierci. Wśród tych uczuć, wspominając Osjan rycerskie dzieła swojej młodości, opowiada Alpinowi wyprawę swoją do wyspy Barrathonu, od czego też tenże tytuł nadał jej Macpherson. Treść jej jest następująca: Fingal, król Morwenu, ojciec Osjana, w podróży swojej około wyspy Barrathonu, był na niej gościnnie od króla Lathmora przyjęty. Wdzięczny gościnności Fingal dowiaduje się później, że Lathmor, od syna swojego Uthala z tronu wyzuty, w więzieniu jest osadzony. Wysła więc na jego obronę syna swojego Osjana z Toskarem. Ci dopływając do Barrathonu, znajdują na pustej skale Ninathonę od Uthala porzuconą, którą uwolniwszy, wysiadają na brzegu Barrathonu i po zabiciu Uthala przywracają [jego] ojca do władzy.

W dowolnym przekładzie tej smętnej Osjana dumy szedłem więcej za jego czuciem niżeli za słowami. Tok liryczny i miarę wiersza starałem się zachować ile możliwości uczuciom przyzwoity, w podobnym też rodzaju poezji najwięcej może na tym zależeć.

Po Luthy dolinie
Ze skały zdroj płyńie,
Ty ranny promyku
Odbijaj w strumyku!
Niech z brzegu wiklina
Gałązek nagina.

Na tej skale oset rośnie,
Wiatr nim chwieje, drży żałośnie,
Głowę z włosy sędziwemi
Schyla z wiatrem aż do ziemi,

Zasmucony, tak się prosi:
„Czemu mię wiatry budzicie?
Krótko posłuży mi życie”.
Już mię niebo deszczem rosi,
W rychle wiatry ponad zdrojem
Polecicie z liściem mojem,
A wędrowiec gdy usiedzie
Rzuci okiem po tej skale,
Lecz daremnie patrzeć wszędzie,
Kwiatka wcale
Już nie będzie!

Podobnie kiedyś na wzgórku Kony,
Daremnie będą szukać mej strony;
Nie będzie mię już słyszał myśliwy,
Zaszumią wiatry przez głucho niwy,
Nie ma już nie ma syna Fingala!
Zawoła obcy przybyły z dala,
Wojenne jego strony przebrzmiały,
Milczenie głucho zaległo skały.
Wóz już niezdatny pod zamkiem stoi
Na którym pędził w rycerskiej zbroi.

Wtedy Malwino! przybądź zapłakana,
W Luthy dolinach pogrzeb Osjana,
Tu się ku gwiazdom podniesie mogiła,
Tu z rosą kwiatki będziesz mi nosiła.

Gdzież to jest moja Malwina?
Któraż ją kryje dolina?

Jestżeś tu blisko Alpinie?
Powiedz mi o mej Malwinie!

Kędyż Toskara dziewczica
Piękna i z głosu i lica?
W dolinach Kony
Panują cisze
Malwiny strony
Nie słyszę!

ALPIN

Synu Fingala! przechodziłem stronę,
Gdzie Thorkulaty mury obalone,
W gaju na wzgórku cisze panowały,
Głosy myśliwych nie biły o skały.
Z kominów zamku dymy się nie wznoszą,
Wtem widzę córki co jelenie płoszą,
„Gdzie jest Malwina, nadobna dziewczica?
Milczały wszystkie, odwróciły lica
Z błękitnych oczu, łza jak rosa ciekła,
A mgła rumiane jagody powlekła;
Tak smutno gwiazdy za chmurą jaśnieją
Gdy o północy w górach deszcze leją.

OSJAN

Już cię więc żegnam o Malwino miła,
Jakżeś nas prędko samych zostawiła!
Piękne były twoje lica
Gdyś się rozstawiała z nami,
Równać by cię do księżycy
Co się kryje za chmurami.
Sami błądzim po tym cieniu,
O najmiłsza z dziewczic Luthy!

Sami siedzim na kamieniu,
Grób twój zimny już zasuty.
Już się nie ozwie twoja strona miła,
Jakżeś nas prędko samych zostawiła!
Malwino! Toskara plemię,
Zawczasu rzuciłaś ziemię.

Ale na rannym promieniu,
Wznijdziesz ku nieba sklepieniu
O które grzmot się rozbija.
Wznies się w gwiaździste podwoje,
Przodki wołają cię twoje,
Obłoki cień twój pomija,
Malwino Toskara plemię
Opuszczaj zamgloną ziemię!

Obłok przepływa nad gajami Kony,
Krąży w błękiecie od wiatrów niesiony,
Tam to mieszkanie Fingala,
Na wonnej stoi murawie,
Tam się na morza oddala
By swej przyglądał się sławie.
Dzidą zbrojna dłoń rycerza
Noc zakrywa pół puklerza.
Tak już połową w morza zatopiony,
Słaby cień rzuca księżyc na brzeg Kony
Poglądając przez obłoki
Mija skały i potoki.
Króla przyjaciół obstało grono,
Lutnię wpół skrytą wziął Ulin na łono,
Jak wietrzyk lecąc w południe przez gaje,
Cichy dźwięk struna ku ziemi podaje.

Wokoło poczet wojowniczej braci,
W różnej się snuje, przemienia postaci.

Wchodzi Malwina w ciche zgromadzenie,
W ojców nieznanych wpatruje się cienie,
Zorza wybladłe jagody powłóczy
Teraz łez pełne odwróciła oczy.

„Takżeś tu prędko przyszła o dziewico Kony!
Piękna córo Toskara! rzekł Fingal omglony,
Jeszcze tobie twe wdzięki poświadczały wody,
Z dziewicami Morwenu szłaś jeszcze w zawody,
Prędkoś się pokwapiła w chmuryście mieszkanie,
Słyszysz córko w podwojach Selmy narzekanie!
Mój Osjan sędziwy zalewa się łzami,
Szumi wietrzyk od Kony coć igrał z włosami
Spiesz w zamku podwoje, ciebie nie zastaje
W zbroję wiejąc na ścianie smutny głos wydaje”.

Leć wietrzyku leć w żałobie
Na Malwiny płakać grobie!
Już się nad Luthą unosi,
Skałom Malwiny zgon głosi,
Smutny od brzegu do brzegu
Wierzchy dębowe przebiega.

Już się rozchodzą córki po dolinie
Co nad mogiłą śpiewały Malwinie.

Wołajcie ze łzami
Na brzegach potoku!
Malwina z cieniami
Na smutnym obłoku.
Jej strzały w kołczanie
Do grodu ponieście,
Przy zbrojach na ścianie
Z jej lutnią zawieście,
Już po jej mogile
Mech gryzą jelenie,

W wieczorną już chwilę
Zamilkło jej pienie.

Któż od zorzy złocistej dąży na obłoku?
Siwy mu włos powiewa, jasność widać w oku,
Pochylony na dzidę wpatruje się z dala
Którejże to cień córki jest obok Fingala?
Toskar niestety! swoją Malwinę poznaje,
„Jużeś to (mówi) Luthy opuściła gaje,
Nie czas tobie był córko zamieszkać już z nami!
W tym piorunów mieszkaniu, pomiędzy starcami.
Nie byłoć prawda w Lucie dla ciebie wesele,
Wynieśli się już stamtąd wszyscy przyjaciele,
Nic się tam nie zostało, oprócz Osjana
Którego grzebać miałaś Malwino kochana!
Oto! widzisz pomija murawę cieniastą,
Sędziwe jego włosy mgłą zroszone dżdżystą,
W suche liście szeleszczy, sam na polach Kony,
Królewską dzidą wsparty, dąży pochylony,
Opuścili go swoi! Czemuż czemu woła
Rzuciłaś brzegi Luthy i dziewicze koła!
Nie było ci Malwino pociechy na ziemi
W smutneś poszła siedziby z oczyma pięknymi!
Nie napięścił się tobą dorodny młodzieniec
Zimnej ziemi oddałaś kwitnący twój wieniec
Podłe plemię zasiadło stoły twego grodu,
Padli wszyscy rycerze sławni Selmy rodu;
Królewską dawniej dzidę sam Osjan niesie,
Z pamięcią dawnych czynów błąka się po lesie
Dzida, za którą w boju cisnęła się chwała
Samotnemu starcowi w podpórę została”.

Sławny wozem Toskarze, pomnę ja te dzieła,
Którymi młodość nasza przed laty słyneła.

Jako dwie obłokami otoczone skały,
Zawsze nas pośród boju wrogi widywały,
Uciekały przed nami nieprzyjaciół roje,
„Widzicie (zawołali) dwóch rycerzy zbroje
Jako powódź się garną i błyszczą z daleka,
A dokąd ślad zamierzają, stąd wszystko ucieka”.

Pójdź o synu Alpina! usłysz jeszcze pienie,
Dni młodzińcych przede mnie wysnuły się cienie,
Ile żeśmy z Toskarem mężnym nie zdziałali!
W iluż grodach nie nucą sławy naszej stali,
Myśmy w nocy urwiska przebywali razem,
Straszni obcym, a sobie pomocni żelazem,
Zbliż się synu Alpina! słuchaj jeszcze strony,
Ostatnia to pieśń moja nad brzegami Kony!

Swobodni stali na brzegach rycerze,
Uderzyć kazał Fingal o puklerze.
Władca Morwenu zapowiedział boje,
Z weselem nawy zgotowałem moje,
Koło mnie stanął Toskar w bitwach śmiały,
Niosły nas morza zapienione wały,
Do Barathonu dopływamy blisko,
Gdzie wiatr szumiący założył siedlisko.

Wokoło brzegów białały się piany,
Ryczące wały parły się na ściany.
Tam siedział Lathmor z osiwiąłym czołem,
On to Fingala częstował za stołem,
Gdy go w Stratonie nawiedzał z daleka,
Jeszcze natenczas kwitła Agandeka!
Znany on bywał w rycerskich przygodach
Znany z hojności po gościnnych grodach,
Lecz gdy stępiały siły sędziwemu,
Piękny syn Uthal powstał przeciw niemu,

Szanować ojca już mu się nie zdało,
Tysiąc go dziewic natenczas kochało!
Skępował ojca, w tej skale osadził,
A w zamku życie rozpustne prowadził.
Długo nieszczęsny żył Lathmor w tej skale,
Wiatrom wędrownym podawał swe żale;
Nie znał księżycy, ani dzień mu świecił,
Płomienia dębu nigdy nie rozniecił,
Nic nie upatrzył prócz głuchej ciemnoty,
Słyszał ryk morza, albo nieba grzmoty.

Rycerz Lathmora przybył Snitho młody,
Odwiedzić Selmy przyjacielskie grody,
Przygodę króla Barrathonu głosi.
Szlachetny Fingal gniewem się unosi.
Trzykroć dłoń jego rwie się do puklerza,
Z Uthalem srogim, krwawy bój zamierza,
Dawnych dzieł swoich pamięć przypomina,
Wysłał Toskara i mnie swego syna.
Radością nasze serca rozgorzały,
Kiedy nas morskie opłynęły wały.

Spieszymy wszyscy z dobytym żelazem,
Wieleśmy bitew wygrywali razem!
Noc się szeroko spuściła na morze,
Wiatr pędzi żagle, wiosła wody porze,
Drżał księżyc blady w kołysanej wodzie,
Woda za wiosłem pluskała o łodzie,
Widzim się w wodzie cieniami długimi,
Cicho ciągniemy uchwycić się ziemi.
Przed Barrathonem stoi bliżej skała,
Długi ku łodzi cień na morze słała:
„Czy to głos (mówił Toskar) mych uszu dochodzi?
Któż na morze milczące smutny głos rozwódzi?
Widzę smutną dziewicę siedzącą na skale,
Jej głowa na ramieniu zapowiada żale,

Ku wiatrom rozgarnione rozpuściła włosy,
Podpływamy pod skałę, słyszym smutne głosy:

NINATHONA

„Póki mię jeszcze o wody
Otaczać samą będziecie?
Nie te ach nie te przygody,
Wróżyłam sobie na świecie!
Kto by myślał by ta skała
Mym mieszkaniem zostać miała.

Niegdyś w Torthumy sklepieniach,
Ucztami byłam zajęta,
Starcy lubili mię w pieniach,
Młodzieży byłam ponętą!
Sławne były ojca grody,
Z jego stołów, z mej urody.

Włosy w pierścienie się wiły,
Na łono tchnące słodyczą,
Wszystkie mi wdzięki służyły,
Nadzieją żyłam dziewiczą;
Tak zaznałam cię Uthalu,
Srogi sprawco mego żalu.

Za coś porzucił zwiedzioną,
Finthormy królu okrutny?
Skała dziś moją uchroną,
Nadzieją moją zgon smutny,
Płochy wietrzyk żal roznosi,
Który ranne serce głosi.

Twojej ja pewna opieki,
Rzuciłam ojca i grody.

Tyś mię zapomniał na wieki
Uthalu dumny z urody!
Ciężkać pomsta, której wzywa,
Ninathona nieszczęśliwa!”

Gdy tak nieszczęsna płakała dziewica,
Łzami litości urosiłem lica,
Stanałem przed nią, przyodziany w zbroję,
Głosem pokoju tak jej smutki koję:

„Wiemy łez twych przyczynę, wygnanko stroskana!
Widzisz w nas ród Morwenu, we mnie Osjana,
Powstań córko Torthumy, ufaj naszej dłoni!
Znany ród nasz na polach niewinności broni,
Mocną i sprawiedliwą jest nasza opieka,
Pójdź! okręt czarno-piersi już na ciebie czeka,
Wdzięk twój cieniami nocy jeszcze jest pokryty,
Widzimy już Barrathon, i Thorthumy szczyty”.

Piękna dziewica weszła w nasze koło,
Cichym weselem jaśniało jej czoło,
Wstydem różanym jagody powłoczy,
Z łez oschłe, pięknie przeglądały oczy.
Tak słońce rano gdy wraca promienie
Z pagórków nocne uciekają cienie,
Wiosło od smutnej odparło się skały,
Rzeki spokojnej porzemy już wały,
Krąg się za kręgiem od rudla rozchodzi,
Księżyc złocisty słup ściele ku łodzi,
Krzewy nadbrzeżne mijamy schyleni,
Dzień promienisty wystąpił z płomieni.

Już Rothmejskiego dosięgliśmy brzegu
Wtem dzik spieniony od lasu wybiega,
Miecz mu mój ostry na wskroś gardło przeszył,
I dobrą wróżbą wygranej mię cieszył.

Wnet rozgłos wojska podaje dolina,
W hełmie Lathmora poznajemy syna.
Wojsko się pasmem rozciągnęło na strony,
Gdzie ślad po trawie znaczył dzik spieniony.
Uthall przodkował dumny w siłę swoją,
Trzymał dwie dzidy, błyszczały mu zbroje.
Trzej chłopcy nieśli świetny łuk i strzały,
Wkoło ogary za węchem biegały,
Dziwiąc się męskiej postaci Uthalla,
Orszak rycerzów postępował z dala.
Piękny był Uthall, czerstwe jego ciało,
Lecz oko błędne zgryzotę zdradzało.
Takim jest księżyc toczący się w górze,
Gdy mglistą luną zapowiada burze.
Szliśmy ku niemu – Stał w jednej chwili,
Wnet go rycerze wszyscy obścapił;
Wreszcie bard jeden z osiwiiałym włosem,
Wystąpił, z takim przybliżył się głosem:

„Skąd wy obcych synowie? Chcecie szukać zgonu,
Któryż to ród ujść zdołał brzegom Barrathonu?
Nieszczęścia są synami, których chęć lub fala,
Przynosi w kraje, mieczem groźnego Uthalla.
Śmierć rozprasza wóz jego, gdy walczy przez boje,
Uczci gościnnych nie znają Finthormy podwoje.
Krew płynie strumieniami, gdy Fingala plemię,
Z zarosłych murów Selmy stąpi na tę ziemię.
Gdyście Selmy synowie, trzech z waszego grona,
Zawczasu ślijcie mężów, którym miła Kona,
Niech królowi ogłaszają zgubę swego rodu,
Bo stąd żaden nie ujdzie – Może z swego grodu
Ruszy sam stary rycerz, tam groźny wokoło
I tu znane odwagą jeszcze stawia czoło,
Krwia już zimną ubroczy Uthalla oręża,
Wtenczas sława Finthormy obłoków dosięgnie,

Równać się będzie cienie ścielącemu drzewu.
Upadnie! – (rzekłem z dumą, gorejąc od gniewu),
Płomieniem śmierci mężny król Morwenu błyszczy,
Jako powódź napływa, jako piorun niszczy,
Zstąpi? – jak noc przed słońcem, wszystko przed nim znika,
Mgłą znikomą jest przed nim siła przeciwnika.
A jeśli trzech rycerzów będzie w naszym gronie,
Co wróć, zgubę swoich zapowiedzieć w Konie,
Niech idą – Upadniemy, ale pełni sławy.
Wróć bardziej – Czas twe wojsko zagrażać do rozprawy.

Płonąc stanąłem, Toskar przy mym boku,
Wziął za miecz – Pędem wrzącego potoku,
Garną się wrogi. Świst strzał. Wozy warczą.
Stal o stal iskrzy. Tarcza prze o tarczą.
Brzęczą pancerze, gdzie dzida połyska,
W górę o puklerz złamany miecz pryska.
Jak w ciemnej nocy, kiedy na las głuchy,
Wśród ryku wichrów spuszcza się duchy,
Zgarniają szczyty długimi ramiony,
Trzaska ku ziemi dąb dębem ciśniony,
Tak w zgiełku nasze spierały się bronie.
Uthala moje powaliły dłonie.
Nikogo z swoich nie miał świadkiem zgonu,
Uciekły wszystkie syny Barrathonu,
Sam nań patrzyłem, jak przy drganiu ciała,
Rumianość z lica pięknego znikła.
Zgasnął, jak zorza gdy się niebo mroczy,
Łzy żalu moje wycisnęły oczy.

„Młode drzewko (mówiłem), jeszcze nie na dobie,
Zaległoś brzeg Rothmaru w kwitnącej ozdobie!
Leci wietrzyk, a wy już listki nie szumiecie!
Krótkie piękny Uthalu było twoje życie!”

A na brzegu zostawiona,
Smutna siedzi Ninatona,
Szczęk oręża słyszy z dala,
Odwraca się do Lethmala,
Barda Selmy z siwym włosom,
Tym do niego mówi głosem:

„Synu czasów upłynnionych!
Słyszę śmierci jęki,
Uthał pośród rozproszonych,
Padł z rycerzów ręki.
Jeszcze nie była ci pora,
Synu nadobny Lathmora!

Obym raczej żyła w skale
Zawartej morzami!
Koiłabym moje żale,
Wspomnieniem i łzami!
Lecz nie słyszałabym przecie;
Że cię już nie ma na świecie.

Już zaległeś twoje błonie
Kwitnący Uthalu!
Krzywdęś zrobił Ninathonie
Niknącej od żalu,
Przecież pomimo tej rany,
Zawsze mi byłeś kochany”.

Nagle powstaje, łzy dodają wdzięku.
Tarczę Uthala niosę w moim ręku
Krwia ubroczoną. Wrywa się, zbladła
Spieszy go szukać, poznała, upadła.
Duszę jej jedno wytchnęło westchnienie.
Na twarz się włosy zgarnęły w pierścienie.
Łzy, nam się łąły! – Wysoka mogiła

Razem nieszczęsnych kochanków pokryła.
Ja zaś pieśniami moimi,
Tak zaśpiewałem nad nimi:

„Śpijcie dzieci przygody! nie dla was już wiosna!
Krynica wasz pagórek omija żałosna,
Wiatr porzucając liście na wasz grób zielony,
Spiesz z dębu w Finthormy zamek opuszczony.
Polująca od gajów mijając dziewica,
Łzawe będzie od grobu odwracała lica.
Pożyjecie w mych pieśniach – W rychle w Selmy grodach,
Córki usłyszają pieśni o waszych przygodach,
Niejedno młode lice nad wami się zrosi,
Imię wasze w dalekie kraje się rozgłosi.
Śpijcie dzieci przygody! – Nie dla was już wiosna,
Krynica wasz pagórek pomija żałosna”.

Jeszcześmy dwa dni na tym brzegu stali,
Wnet się rycerze Finthormy zebrali,
Starego króla wiziemy w podwoje,
W mnogich się Konchach rozlały napoje;
Wzbieranych darów rozeszło się wiele,
Wielkież to było Lathmora wesele!
Chciwie oglądał ojców swoich bronie,
Które zostawił, gdy Uthala dłonie,
Na ojca swego podniosły oręż.
Znana mu Selma i Morwenu męże,
Z pamięci Kony rycerzów wychwała,
Nie wiedział jeszcze o śmierci Uthala!
Mówili wszyscy, że poszedł ze łzami
Ukryć zgryzotę pomiędzy lasami;
Tak mu mówili! ale jego ciało
W stepach Rothmaru milczące leżało.

Wiatr byt pomyślny, czwarty dzień się bieli,
Ranośmy nasze żagle rozwinęli,

Wielkież to było Lathmora wesele!
Szedł z nami na brzeg, bardowie na czele,
W paszach Rothmaru postrzega grób syna,
Zaraz na swego Uthala wspomina:
„Czyjaż to z moich rycerzów mogiła?
Znać po jej wierzchu że króla pokryła,
Byłaż w Finthormie znaną jego chwałą,
Zaczem mię srogość Uthala spotkała?

Milczycie wszystkie syny? a więc to Uthalu!
Ciebie tu pochowano! Jeszcze płaczę w żalu,
Chociaż twój oręż ojca dobrego napadał,
Obym raczej był więźniem, byś ty jeszcze władał!
Byłbym ja się w starości twoją chwałą cieszył,
Gdybyś z twoją młodzieżą za dzikami śpieszył;
Z wiatrem co w moje ciemne wpierał się mieszkania,
Doszłoby do mnie głosu twojego wołanie,
Radowałbym się jeszcze! teraz oczy moje
Bezludne widzieć będą Finthormy podwoje!”

Takem ja działał, póki jeszcze siła
I krew gorącej młodości służyła,
Taki był Toskar, o Alpina synu!
Wspólnik lat młodych, rycerskiego czynu,
Toskar nade mną przemija w obłoku,
A ja sam stoję przy Luthy potoku.
Słaby głos moja strona już wydaje!
Jak wiatr ostatni co opuszcza gaje,

Ale niedługo stanie mię na ziemi!
Widzę ja obłok z brzegami złotemi;
Tam dla ciebie Osjanie
Wieczne podrózne mieszkanie!
W świata równiny lekki duch twój dąży,
Już pod tobą ciemność krąży.

Zimnym tchnie wieczór powiewem!
Wiedź mię w doliny, między wzgórków cisze,
Żółty liść leży rozsiany pod drzewem,
Świszcząc wiatr nagie gałązki kołysze,
Mgła wzniesiona nad jeziorem,
Już nad czarnym krąży borem;
Białą rosą krzewy rosi;
Synu Alpina! widzisz moją lutnię,
Oto na zgiętej gałązce się wznosi.
Jęczy smutnie!
Czy to wietrzyk, co się błąka,
Po niej brząka?
Czy duch, dawniej śpiewak Kony
Mąci strony?

Synu Alpina
To jest Malwina!

Niech się jeszcze cieszę stroną;
Przez Malwinę poświęconą!
Niech wędrowny po tym lesie
W górę wietrzyk głos jej niesie.
Wietrzyku skrzydłami twemi;
I duch mój puści się z ziemi!

Płyną ojcowie różanym obłokiem,
Nisko nakłaniają ucha
I z rozwartym mglistym okiem,
Upatrują mego ducha,
Długie wyciągają dłonie,
By mię przyjąć na swym łonie.

Po długiej trawie rzucający cieniem,
Stary dąb skrzypiąc gnie się nad strumieniem,
Świszcząc w mech suchy obwisły od brzega

Z smutnym pogłosem wiatr pola przebiega,
Zwiąć głowę ostu leci nad urwiska.
Jakaż tęsknota serce moje ściska!
Podaj mi lutnię! – Ręka moja drżąca
Niech smutny rozgłos za łzami wytrąca
Do mnie wy wiatry! Skrzydłami lekkimi
Wznieście głos błędny wysoko od ziemi,
W twój gród Fingalu prześlę moje żale,
Ja com rycerzów służył niegdyś chwale!

Wicher północny twe bramy otwiera,
Szeroki obłok niesie bohatera,
Ciebie o królu! co w powietrzu władasz,
Na tronie z mieczów błyszczącym zasiadasz;
Ty! przed którego uciekano zbroją,
Dziś ufni wszyscy koło ciebie stoją,
Twoja powieka
Mgłą się powleka!

Płaczące gwiazdy odziane żałobą,
Cichy w twej drodze, zostawiasz za sobą.
Dziś stary księżyc puklerzem,
A błyskawica orężem swej dłoni;
Górne wiatry cień twój goni!
Cóż się wždy stało z Morwenu rycerzem?
Jakże ponury, jakże teraz blady,
Ten co do boju oznaczał nam ślady!
Tyś jednak pierwszy władający w górze,
Ty z dłoni miotasz nieprzebrane burze,
Ty w gniewie słońce zatrzymasz lecące,
Ty je odziewiesz obłokiem,
Rozsyłasz grzmoty za mgnieniem rażące,
Deszcze wylewasz potokiem!

A gdyś łagodny,
Wietrzyk swobodny,

Przy tobie wkoło,
Kraży wesoło,
Woniami wieje,
Słońce się śmieje,
Promieńmi swemi
Dosięga ziemi,
Jego blaskiem
 Uzłożony
Chłodnym laskiem
 Zdrój od Kony
 Po dolinie
 Kręto płynie.
Wiatrów powiewy
Szumią przez krzewy,
Cieszy się łania
 Matkę przegania!
Słyszę lecący wietrzyk na pastwiska,
 Zaszumiała puszcza głucha,
 Strona Fingala już bliska
 Dochodzi mojego ucha.
Słyszysz jak woła? – „Wznies się Osjanie!
Tu naszej chwale wieczyste mieszkanie,

Jako iskry jednej chwili
Krótkośmy na ziemi żyli,
Ale wiecznym wieńcem chwała
Nasze skronie przyodziała,
Chociaż pole naszych czynów,
Głuche pośród Luthy synów
 Umszone cztery kamienie
 Ożywią nasze wspomnienie.
 Będzie Selmie znana
 Lutnia Osjana.

Pójdź synu do mnie! (tak rycerz woła).
Wznies się w krążące twoich przodków koła.

Ide już ide – o ty duchu świata!
Twój posłaniec już dolata.
Wonniejszego wiatru tchnienie
Mnie porusza,
Na przestrzenie
Wzleci dusza,
Wolna wszędzie
Krążyć będzie!

Zniknę na wieki na dolinach Kony,
Jesiennym wiatrem żółty liść niesiony,
Przez rozwarte puste progi
Zasypie Selmy podłogi.
Zakurzy moje
Błyszczące zbroje,
I łuk spuszczoney
I lutni strony!

Pod tą Morwą na kamieniu
Co się z trawy bieli w cieniu,
Tam mię sen zaskoczy.
Wiecznie ja zasnę!
Słońce się jasne
W górę wytoczy,
Niosąc mi wonie
Wietrzyk wesoło
Siwe już czoło
Skrzydłem owionie.
Mijaj wietrzyku
Mijaj promyku!
Już tu na wieki
Zwarte powieki!
Czegóż się smucisz synu Fingalowy?
Tysiąc ci wspomnień ciśnie się do głowy,
Jako dziewczica zapłakałeś oczy,

Jak kamień boleść na serce się tłoczy!
Uciekły czasy z królami dawnymi,
Sława ich czyny nosiła po ziemi,
Znikła i ona, potomność przeminie,
Inny ród przyjdzie i znowu zaginie!
Na ziemi wszystko przemienne.
Tak jako listki jesienne,
W Morwenu lasku
Czernią się w piasku,
Kiedy z wiosną
Nowe rosną.

Gdzież się zadziały owe wdzięki Ryna?
Nie masz jednego po Toskarze syna,
I tyś z Morwenu wśród głośnego żalu
Zniknął Uthalu!

I ciebie Malwino miła
Głęboko ziemia pokryła.
Poszły pod ziemię rycerzów roje,
Przebrzmiały pieśni, rdzewieją zbroje,
A drogi trawą zarosły,
Gdzie w boje wozy nas niosły.
Leżą królowie, wałą się ich grody,
Tyż byś się ostał bardzie siwobrody?
Kołysz się drzewko! w jesieni
Listek się nie zazieleni.
Ale żyć będzie Osjana chwała,
Jako Morwenu niepożyta skała,
Co czołem wzniosła do góry,
Roztrąca morze i chmury.



François Gérard, *Ossian évoque les fantômes au son de la harpe sur les bords du Lora*,
przełom XVIII i XIX wieku, Hamburg (Niemcy)

KROMA. POEMA Z OSJANA

przełożył Bruno Kiciński¹

Pierwodruk: *Kroma. Poema Osjana*, przeł. B. Kiciński, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. I, s. 87–94.

Był to mojego kochanka głos słodki!
Rzadko go we śnie słyszy Malwina;
Otwórzcie górne domy, cne Toskara przodki!
Już mojej śmierci zbliża się godzina.
Doszedł mię głos jego we śnie,
Nowe w duszę przelał życie...
Ale czemuż się wiatry tak prędko wznosicie?
Czemu się z morza zrywacie tak wczesnie?
Waszym tchem poruszone zaszumiały liście,
I tak Malwinie, sen przerwaliście.
Już widziała kochanka, z jego szatą mglistą
Łagodne wiatry igrały.
Słońce go malowało jasnością ognistą,
Jak złoto cudzoziemców, tak on błyszczał cały,
Tak ciebie ja widziałam, Oskarze jedyny!
Rzadko sny twojej odwiedzasz Malwiny,
Lecz zawsze żyjesz z Malwiną;
Zawsze mieszkasz w mym sercu najdroższy kochanku,
Westchnienia moje wschodzą ze wschodem poranku,
Ze spływającą rosą i łzy moje płyną.

¹ Bruno Kiciński (1797–1844) – publicysta, poeta, dziennikarz, wydawca, tłumacz, współtwórca polskiej prasy o charakterze politycznym i literackim, autor m.in. *Wiersza do wojsk polskich* (1830).

Gdy żyłeś wnuku Fingala,
Byłam podobną drzewinie kwitnącej,
Ale śmierć twoja przyszła na kształt burzy grzmiącej,
I drzewo z trzaskiem obala
Nadeszła wiosna wszystko kwiatem kryje,
Lecz moje drzewo w kwiaty nie ożyje.

Smutną mię w zamku przodków zastały dziewczyny,
Kiedy przy dźwięku arfy, śpiew nucąc radosny,
Przyszły się cieszyć z powrotu wiosny.
Wtem ujrzały łzy drżące po licach Malwiny.
„Czemuż goryczą – rzekły – każdy dzień twój struty?
Czemuś tak smutna pierwsza [z] dziewic Luty?
Czyliż ci miłszym mógł być kochanek,
Niż powrót wiosny, niż wiosny poranek?”

Córko pienistej Luty, twój głos mię zachwyca!
Pewnie kiedy przy świetle bladego księżyca,
Nad Morutu brzegami, sen ujął cię twardy,
Pewnie cię dawne natchnęły bardy,
I harmonijne pienia ci nuciły.
Dlatego głos twój tak miły.
Miłym on jest o Malwino!
Ale wskroś duszę przejmuję.

Ten żal tylko jest słodki, te łzy słodko płyną,
Przez które smutny w smutku ulgę czuje;
Ale czyje by serce pociechy nie znało,
Taki Malwino! dni przeżyje mało.
Zniknie on jak kwiatek polny,
Kiedy go słońce spieczę żary swemi,
Kiedy już kropli rosy utrzymać niezdolny,
Pod jej ciężarem zgina się ku ziemi.
Rozerwij smutek córko kochana!
O dniach młodości słuchaj Osjana.

Król kazał, żagle rozpiąłem,
I do Kromy popłynąłem.
Stanęliśmy w Inisfale,
Z daleka, na górnej skale
Baszty Krotara błyszcząły.
Krotara, który za młodu
Był tarczą swego narodu,
A teraz starzec zgrzybiały.
Ufny w słabość bohatera,
Rotmar wydaje mu wojnę.
Ta wieść Fingala
Gniewem zapala,
Chce się mścić przyjaciela, ludy swoje zbiera,
I pod Osjanem śle hufce zbrojne.
Za bardami na zamek rotę nasze weszły,
W zbrojowni ojców siedział król w lata podeszły,
Czarna zgryzota twarz jego mroczy,
Ciemne powagi oddają mu oczy,
Na łaskę spada włos jego siwy,
Nią podpira krok leniwy.
Właśnie dawną piosnkę nucił,
Gdy go szczęk naszej broni ocucił:
Porwał się z miejsca, o imię nas spytał,
I z uniesieniem syna Fingala przywitał.
„Osjanie – rzekł potem z żalem –
Już moją dzielność przeżyłem.
Nie mogę walczyć, jak dawniej z Fingalem
Razem nad Strutą walczyłem.
Fingal był wielki, Fingal był wspaniały,
Lecz się wtedy i Krotar cieszył z swojej chwały,
Sam król Morwenu cenił dzieła moje,
I zawalczywszy Kaltara, dał mi jego zbroje.
Jeszcze ją możesz widzieć tu na ścianie,
Lecz ślepy Krotar już jej nie obaczy.
Pójdź, niech ujrzę, czy ojcu równasz się Osjanie,
Czy godnie mojej zemścisz się rozpacz”.

Dałem mu rękę, mocno ją przycisnął,
Westchnął, łez strumień z oczu mu wytrysnął.
I tak rzekł smutno: „Dzielnym jesteś synie,
Lecz ten dzielniejszy, którym Morwen słynie.
Któż jednak śmiało z rycerzy,
Z piorunem bojów, z Fingalem się zmierzy? –
Teraz niech ucztą zamek mój ukrasi,
Niech bardy nuć wesoło;
Rozchmurzmy ponure czoło,
Przybyli do nas przyjaciele nasi”.

Zabrzmiały arfy, wszczęła się biesiada,
Już radość wszystkimi włada.
Lecz ta radość zwodnicza, tajne troski kryła,
Chmurą żaloby sercom ciążyła;
Podobna do bladego księżycy promyka,
Gdy drżącym światłem chmury przenika.
Na koniec ucichły pienia,
Smutek milczenie zasilał;
Przerwał je stary Krotar, ani łyż nie wylał,
Ale głos jego częste tłumiły westchnienia.
„Fingala synu! Widzisz smutek Kroty!
Dawniej nie znałem tęsknoty,
Dawniej się ze mną ludy me cieszyły,
Gdy jeszcze w zamku, błyszczał syn mój miły.
Ale już zgasnął, ten blask Osjanie,
I ledwie w pieśniach bardów ślad po nim zostanie.
Oby przynajmniej w nich słygał!
Zginął syn mój, lecz w boju, lecz za naród zginął.
Władca trawistej Tromli, Rotmar się dowiedział,
Że zawiesiwszy na ścianie zbroje,
Na tronie Kromy ślepy starzec siedział,
I w spokojności pędził życie swoje.
Łatwej zdobyczy łakomy,
Lud mój rozpędza, zbliża się do Kromy.

Zardzewiały ze ściany porwałem oszczepy:
Lecz cóż zdoła Krotar ślepy.
Smutek jego był wielki, umysł jeszcze śmiały,
Ale nogi już się chwiały.
Żałuje dni spłynionych, gdy chlubne wawrzyny,
Zdobywał na polu chwały,
Wtem wrócił z łowów syn mój jedyny,
Jeszcze dziecinna ręka mieczem nie władała,
Ale już dusza do boju drżała.
Widząc ojca swego, krok słaby i mylny:
„Monarcho Kromy! – zaczyna –
Czyliż się smucisz, że nie masz syna,
Że Fovargormo jeszcze nie dość silny,
Ale ojcze, już w sobie czuję iskry męstwa,
Już płonę żądzą zwycięstwa,
Krew bohaterów płynie w moich żyłach,
Choć jeszcze młody, czuję się na siłach,
Zbiorę rycerzy najdzielniejszych w Kromie,
Przysięgam ojcze, Rotmara zgromię”.
„Idź synu! – rzekłem – spełnij twoje śluby,
Zwycięż Rotmara Fovargormo luby,
Gdy wrócisz po zadanej napastnikom klęsce,
Nie mogąc widzieć uściskam zwycięzcę.
Wychodzi, walczy, i... ginie
Już się zbliżają nieprzyjaciele;
Ale ten co miecz swój utopił w mym synie,
Drogę do Kromy żelazem ściele”.

Tak się żalił Krotar stary.
„Nie traćmy czasu, porzućmy puchary;
Rzekłem do swoich, i miecz porwałem.
Równym przejęci zapalem;
Na błysk mej stali,
Rycerze moi z miejsca się porwali.
Rozległe w nocy przeszliśmy obszary.

Gdy na wschodzie poranek przebudził się szary,
Wąska się oczom naszym odkryła dolina;
 Ponad strumieniem, co ją przeżyna,
 Między ciasnymi wąwozy,
 Stały Rotmara obozy.

Zajął się bój w dolinie. Ledwie się dzień zmierzchnął,
Rotmar legł pod mym mieczem, nieprzyjaciół pierzchnął.
 Na znak zwycięstwa, królowi w pocieszę,
 Z łupem podbitych do Kromy spieszę;
 Z radością je wódz stary do serca przyciska,
 A ogień szczęścia z twarzy jego błyska.
 Naród na zamek cisnął się wesoło,
 Wonne puchary roznoszono wkoło,
 Wtem wdzięczne arfy zabrzmiały
 Pięciu bardów Osjana opiewa pochwały;
 Gorejące ich serce wylewa się w śpiewie,
 Arfa na głos ich tkliwy odpowiada tkliwie.
 Wszystko w Kromie się cieszyło,
 Bo niebo pokój wróciło.
 Noc zawiesza wesołość, lecz gdy dzień zaświtał,
 W oczach mieszkańca Kromy, każdy radość czytał.
 Nie groził nieprzyjaciół napastniczą wojną,
 Dało niebo ludowi szczęśliwość spokojną,
 Wszystko w Kromie się cieszyło,
 Bo Rotmara już nie było.

Gdy ziemi oddawano Favargorma zwłoki,
Nuciłem jego czyny godniejsze wspomnienia;
Stał przy mnie stary Krotar, nie wydał westchnienia,
 Ale twarz jego, smutek zdradzała głęboki.
 Pyta się, gdzie jest syna jego rana,
 Z przodu ją w piersiach znajduje.
 Dusza się starca raduje.
Z rozkosznym uniesieniem mówi do Osjana,

„Wodzu! syn mój poległ z chwałą,
I stał się ojca weselem;
Nie pierzchał młody rycerz przed nieprzyjacielem,
Naprzeciw śmierci biegł śmiało.
Szczęśliwi ci co walcząc, giną w życia wiośnie,
Wieczysta sława jest ich nagrodą.
Nie uśmiechnie się radośnie,
Do tych, co w domu gnuśne życie wiodą.
Pamiętka zgonu śmiałych, potomność zachwyca,
Często nad ich mogiłą zapłaczę dziewica,
Lecz dzieła starców, wędnieją i gasną,
A gdy nareszcie snem śmierci zasną.
Ledwie kto o nich i wspomni.
Nad ich zgonem nie będą smucić się potomni;
Bez żalu ich grobowiec nad ziemię wywiodą,
I wkrótce darń go porośnie.
Szczęśliwi ci, co walcząc giną w życia wiośnie,
Wieczysta sława, jest ich nagrodą”.

OINA. DUMA OSJANA

przełożył Józef Brykczyński

Pierwodruk: *Oina, duma*, przeł. J. Brykczyński, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818,
t. III, nr 37, s. 241–248

Jak się po wodzie strumyka,
Niestaty księżyc pomyka,
Tak czasów przeszłych wspomnienie,
 W duszy się mojej rozwija,
 Gdy wrzawa dzienna przemija,
A noc rozpostrze swe cienie.

Kiedy bardowie uśpieni,
Wojennych nie nucą pieni,
Gdy arfy w zacisza stoją,
 I nie brzmia na cześć rycerza,
 Jakiż to głos mnie uderza,
I duszę przebudza moją?

Głos to jest, głos wieków dawnych,
Pełnych cnót i czynów sławnych,
Te ja następcom opiewam,
 Oko mgłę wieków przedziera,
 I dzieła mężnych wybiera,
Które w me pienia przelewam.

Miły twój głos Osjanie!
Jak dziewic Luty śpiewanie,

Miły, jak dźwięk ten jedyny,
Co się w dolinie rozlega,
Kiedy po arfie przebiega,
Pieszczona ręka Malwiny^a.

Malwino! tyż to przychodzisz?
Ty starca cierpienia słodzisz,
Posłuchaj mojego pienia,
Słuchaj twego przyjaciela,
Twój uśmiech mnie rozwesela,
Wznowię przeszłości wspomnienia.

Potężny Fingal władał w Albijonie,
A włos młodości zdobił moje skronie,
Spokojnie prulem oceanu wody,
Gwiazda Katlinu wśród nocnej pogody,
Łagodnym światłem błędną nawę wiedzie,
Ku córce morza, wyspie Fuarfedzie!
Mnie przynaglała ojca mego wola,
Wspomóc tej wyspy króla Mal-Orkola;
Bo nieprzyjaciół groził mu żelazem,
A nasze przodki nieraz z sobą razem;
Piły przy lubej rycerzom zabawie.

Zwinąłem żagle po krótkiej przeprawie,
Mal-Orkolowi w oznakę pokoju
Ślę miecz Fingala, miecz wsławiony w boju.
Ten widok chwilę żale starca koi,
Przyjaciół swoich poznał on po zbroi,
Zbliżył się do nas, smutnym spojrzał okiem,
I tak zawołał z westchnieniem głębokiem:

^a Malwina, żona Oskara, syna Osjana.

„Czemu przybywasz bohaterze mężny,
Widzieć jak padnie król niegdyś potężny,
Ton-Tormod pełen rycerskiej ochoty,
Wywiódł z Sandronli ludu swego rotę.
Ujrzał wślawione córki mojej wdzięki,
Ujrzał, ubóstwiał i pragnął jej ręki.
Mniemał, że luba nadzieja się ziści.
Ale ja pomny dawnej nienawiści,
Naddziadów moich z dumnym jego rodem,
Nie chciałem żadnych związków z Ton-Tormodem.
On z wojskiem mściwym przybył w nasze strony
Lud mój bez wodza... został zwyciężony.
Czemuż przybywasz bohaterze mężny,
Widzieć jak padnie król niegdyś potężny”.

„Ja nie przybyłem (rzekł mu syn Fingala)
Jak słabe dziecko na boj patrzeć z dala,
U mego króla przyjaźń zawsze święta,
O gościnności twojej on pamięta,
Kiedy ten mocarz przed falą się chronił,
Tyś mu przytułku na wyspie nie bronił.
Ty go biesiadą uczciłeś u siebie,
Przeto lud jego w wojennej potrzebie,
Chętnie na boje w twej sprawie pobiegnie,
Może dziś jeszcze nieprzyjaciół legnie,
Nie zapomina Fingal przyjaciela,
Przestrzeń go tylko nie serce rozdziela,
Kiedy nadejdzie niebezpieczeństw pora”.

Na to Mal-Orkol: „O wnuku Trenmora,
Głos twój tak miły, jak gdy duch Krut-Lody,
Przemawia z łona czarnej niepogody.
Wielu mocarzy siadło przy mym stole,
Do uczt gościnnych... Lecz o Mal-Orkole,
Nie pomną kiedy wojnę zagrożony,

Próżno na wszystkie wyglądałem strony,
Próżno czekałem rychło okręt hyży,
Z posiłkami dawnych przyjaciół się zbliży.
Ale już słońce na zachód się skłania,
Wejdz dzielny mężu do mego mieszkania,
Tam córka moja śpiewa królów czyny”.

Wszedłem, głos wdzięczny nadobnej Oiny
Ujął mą duszę, a czuło wzruszona
Żal jej wydała każda arfy strona.
Stałem jak wryty, jej wdzięk mnie zachwyca.
Nie ma podobnej przecudna dziewica.
Jej wielkie oczy gwiazdom się równają,
Kiedy pomrokę nocy przedzierają,
Widzi je żeglarz wśród okropnych cieni,
I błogosławi światłu ich promieni.

Za wschodem słońca nad potoku brzegi,
Do boju nasze stanęły szeregi,
A gdy Ton-Tormod wywiódł swych rycerzy,
Wnet z obu skrzydeł srogi bój się szerzy,
Na Ton-Tormoda odważnie napadam,
Potężną ręką pewny cios mu zadam,
On sile mego ramienia nie dostał,
Wypuścił oręż, i w mocy mej został.
Wiodę go z sobą, i temu oddaję,
Którego dumny śmiał najeżdżać kraje.
Ciesz się Fuarfed, wznosicie głosy bardy,
Uległ w potyczce nieprzyjaciół hardy,
Ton-Tormod żalem przejęty głęboko,
Od córki króla odwrócił swe oko.

Tu król rzekł do mnie: „Bohaterze młody
Bez godnej ciebie nie wrócisz nagrody,
Na twym okręcie niech piękność jaśnieje,

Niechaj Oina spełni twe nadzieje.
Niech życie twoje radością osłodzi,
Niechaj zwycięzcę ręką swą nagrodzi.
I w Selmie nawet, tej królów stolicy,
Pewnie uwielbią wdzięki mej dziewicy”.

Wyszedłem spocząć znużony przez boje,
Miły sen na pół zawarł oczy moje,
Kiedy przyjemny odgłos mnie uderza.
Tak się po wodzie cichy szmer rozszerza,
Gdy lekki wietrzyk nad trawką przelata,
I gdy puch biały z główek ostu zmiata.
Córka to króla, Oina to miła,
Głosu mnie swego wdziękiem rozrzewniła,
Pewnie wiedziała, że dusza ma tkliwa,
Słodko nad czułym pieniem się rozpływa.

Dzielných rycerzy wdzięczna ozdobo!^b
Miłości dziewic! o Ton-Tormodzie,
Dlaczegoż nasi przodkowie z sobą,
Żyli w niezgodzie.

Ciebież to widzę? czyż mnie wzrok mami,
Schodzisz ze skały, pierwszy z mocarzy,
Włos twój łagodnie igra z wiatrami,
Przy śmiałej twarzy.

Łza jedna skrapia twarz twoją męską,
Lecz na cios wszelki dusza wytrwała,
A w piersiach serce niezgięte klęską,
Odwagą pała.

^b To jest pieśń Oiny.

Precz synu nocy! jam w obcej stronie,
Już się na twoje łono nie rzucę,
Ah! lubom w królów najpierwszych gronie,
Jednak się smucę.

Dzielných rycerzy wdzięczna ozdobo!
Miłości dziewic o Ton-Tormodzie,
Dlaczegoż nasi przodkowie z sobą,
Żyli w niezgodzie.

„O piękna! (rzekłem) dlaczego żeś smutna,
Czyż krew Trenmora w zwycięstwie okrutna?
Nie, ty nie będziesz, nadobna Oino,
Ponad nieznana żalić się dolina,
Ty nie zatrujesz życia twego smutkiem,
Chęć twą uwieńczę pożądanym skutkiem,
Przestań się żalić o śpiewaczko nocy!
Ton-Tormodowi biegnę ku pomocy”.

Dzielnego wodza oswabdzam rano,
Daję wolnemu piękność pożądaną.
W salę królewską Mał-Orkola wzywam,
I w ten się sposób do niego odzywam:

„Gościnny królu! ah! czemuż wiek cały
Miałby się smucić Ton-Tormod wspaniały?
Mąż ten jest ogniem w czasie krwawej wojny,
Ze szczepu królów wie dzie ród dostojny.
Przodkowie wasi długie walki wiedli,
Ale już razem do biesiady siedli.
Zgasły ich kłótnie, duchem połączeni,
W pośrodku dzielnych bohaterów cieni,
Razem sięgają po kielich Krut-Lody^c,

^c Krut-Loda była to najwyższa istota, która przyjmowała do uczt swoich zmarłych bohaterów.

Czas wam zapomnieć odwiecznej niezgody,
Raczej to burzą lat zeszłych nazwiecie”.

Tyle odwagi miałem w życia kwiecie,
Choć jak jaśniały wdzięki króla córki,
Jak kiedy słońce rzeźwi nasze wzgórki.

.....

Dziewico Luty! Osjana pienia,
Miłe lat zeszłych wznowiły wspomnienia.

KATLODA

Poemat Osjana podług francuskiego tłumaczenia Letourneura

przełożył Hilary. A. Zalewski¹

Pierwodruk: *Katloda. Poemat Osjana podług francuskiego tłumaczenia Letourneura*, przeł. H. A. Zalewski, „Pamiętnik Warszawski” 1819, t. XIV, nr 5, s. 81–91

PIEŚŃ I

Treść

We dwa lata po zaślubieniu Roskrony, córki Kormaka, króla Irlandii, Fingal puścił się w podróż do wysp Orknein, dla odwiedzenia Katula, króla Inistory. Kilka dni przepędziwszy u niego, Fingal rozwinął żagle, chcąc wrócić do Szkocji, lecz zapędzony został przez burzę do jednej z odnóg Skandynawii, blisko Gormala, stolicy Starna, króla Loklinu, jego głównego nieprzyjaciela. Ten, skoro tylko ujrzał obcych na brzegu, wnet na czele swych pokoleń posunął się ku wybrzeżu Utorny, gdzie się Morwenu król schronił. Wprzód jednak, rozumiejąc, że dopnie tego zdradą, czego nie mógł mocą, zaprasza Fingala na ucztę, lecz ten pamiętny dawniej przez Starna zgwałconych praw gościnności, odrzuca wezwanie.

Oba wojska gotują się do bitwy: podczas nocy Dutmarunno, jeden z rycerzy Morwenu, ofiaruje się Fingalowi wyśledzić kroki nieprzyjaciół, czego on sam dopełnia, i odkrywa przypadkiem w jaskini Turtoru, Koban Kargłas, córkę Tornota, jednego z wodzów sąsiedzkich, którą Starno, zabiwszy ojca w pojedynku, w więzach tam osadził. Historia tej pięknej nieszczęśliwej kobiety jest niecała, znać przez

¹ Hilary A. Zalewski (1801–1824) – polski poeta rodem z Wołynia, tłumacz, publicysta, wydawca m.in. „Kuriera dla płci pięknej”.

zatrącenie części oryginału. Fingal posuwa się aż do świętego gaju, gdzie Starno z synem Swaranem badali ducha Lody względem skutku przedsięwziętej wojny. Pojedynek Fingala z Swaranem. Pieśń kończy się opisem nadpowietrznego pałacu Krutlody, podobno Odyna Skandynawii.

POEMA

Zamyślam teraz śpiewać pamiętne wypadki,
Mające upłynione już wieki za świadki.
O ty, którego okiem dosięć człek nie może,
Zefirze: kołyszący zarośla na Lorze^a
Porusz lekko powietrze, rzuć niebios podwoje,
I przybądź wdzięcznym szumem głąskać ucho moje.
Już dla mnie i potoki mrużyć zaprzestały,
Nie słyszę dźwięków arfy odbitych przez skały.
Malwino, wsparcie moje, duszy mej połowo,
Przybywaj Osjana umysł wznieść na nowo!
W Loklinie, było smutne Utoru wybrzeże:
Tam się przed burzą chronią Morwenu rycerze;
Z szczupłą swych garstką Fingal, cne Trenmora^b plemie
Wysiadł na nieznajome sobie dotąd ziemie.
Dumny Starno, wyprawił jedno z dzieci Lody,
Zapraszając wielkiego Fingala na gody;
Lecz bohater miał jeszcze przeszłość w swej pamięci.
I nie mógł w sobie stłumić nieprzyjaznych chęci:
„Synu Lody! zawołał, nigdy wzrok Fingala
Nie ujrzy starożytnych szczytów wież Gormala,
Ani złączy przyjaznej prawicy ze Starnem!
Zawsze chciwość krwi włada jego sercem czarnem.
O córo wielkich królów! Agandeko miła^c
Jaz dotknę ręki, która piersi ci przeszyla!

^a Lora – rzeka w Szkocji, w Morwenie, ojczyźnie Osjana.

^b Trenmor – król Morwenu, dziad Fingala.

^c Agandeka – córka Starna, kochanka Fingala zabita od ojca.

Wróć nazad synu Lody, gardzę Starna słowy,
Jak próżnym szumem wichru i burzy zimowej”.
„Dutmarunno waleczny^d Strumorze potężny!
Kormarze bez bojaźni, Kromaglasie mężny,
Ty, którego okręty, ocean głęboki
Porzą, jak parne widmo^e pochmurne obłoki:
Powstańcie szczytający się przodkami sławnymi,
I walczcie przy swym królu na tej obcej ziemi.
Niech każdy, gdy na puklerz niezłomny wzrok rzuci,
Te do niego Trenmora wyrazy obróci:
„Zstąp puklerzu na górnym szczycie zawieszony,
Gdzie się trącasz o arfy słodkobrzmiające strony,
Albo odeprzesz wrogów, albo mnie na tobie
Waleczni towarzysze złożą w ciemnym grobie”.
Wnet się z orężem w rękę, garstka mężów wzrusza;
U każdego wściekłością napełniona dusza;
Nagle głośny szczęk echa oddała puklerze.
Z przyjściem nocy, na wzgórki chronią się rycerze,
W małych hufce od siebie odległościach stały,
Nierówne śpiewy z wichru szumem się mieszały,
Księżyc nad głową mężów wznosił się spokojny.
Nieznający bojaźni, w świetny oręż zbrojny,
Sławny łowiec przed królem Dutmarunno staje;
Jego chwały są pełne Kromakaru kraje^f.
On to przebywał morze, i Krutormu^g dzików
Uganiał wpośród tłumu zbrojnych przeciwników.
Tak więc natchnięty myślą szlachetną zawoła:
„O królu, noc mnie czarna otacza dokoła,
I tej przyćmionej tarczy używszy zasłony,
Dojdę tam, gdzie Loklinu obóz roztoczony:

^d Celniejszy z rycerzy Fingala.

^e Meteor powietrzny.

^f Kromakar – prowincja w starożytnej Szkocji.

^g Krumthormoth – jedna z wysp Orkadzkich.

Z Swaranem^h z obcych wrogiem na głazie potęgi,
Starno wzywa Krutłodęⁱ strasznymi przysięgi.
Synu Komala^j, jeśli Dutmarunno zginie,
Żona zostanie sama na Kratmu dolinie,
Mój dom, wzgórki okryte lasem otaczają,
Już płyną dwa potoki i w morzu znikają:
Młody syn, przez powietrza błękitnego szlaki
Śledzi uważnym okiem oceanu ptaki;
Daj mu zjeżon łeb dzika, mów o mej radości
Gdym jednego z Itornu lasów, ubił gości”.

„Czyż i ja zapomniałem, czym moi ojcowie,
Czym moje przodki były? Fingal na to powie,
Zawsze na nieprzyjaciół z radością patrzyli;
Chociaż młody, lecz żadnej nie złękę się chwili.
Wodzu Kratmu, nie żądam od ciebie pomocy,
Ja ich myślę wypatrzeć, wpośród cieniów nocy”.

To rzekłszy, bystry strumień Tortoru przebywa,
Który szumiąc Gormala dolinę oblewa.
Na wyniosłej opoce, przy świetle księżycy,
Stawia się jego oczom Loklinu dziewczica:
Jej włos się po ramionach bielszych nad śnieg snuje,
Raz się spieszenie posuwa, i wnet zatrzymuje,
Czasem zaczyna śpiewać, piękne ręce wzrusza,
Znów przestaje... żalością przejęta jej dusza.
„O ty coś zawsze składał hołd chwale i cnocie!
Czy nad nurty Lulanu pośpieszasz Tornocie?
Ojcze nieszczęsnej Karglas, tam ległeś na placu:
Lecz co widzę!... ty cieszysz się w Lody pałacu!
Gdy czarnej nocy cienie niebios obarczają,
Ty czasem błąd księżyc kryjesz swoją tarczą,

^h Swaran, syn Starna – z czasów Osjana było to wielką hańbą nosić przydomek nieprzyjaciela cudzoziemców.

ⁱ Krutloda – bóg Skandynawii, inaczej Odyn.

^j Komal – ojciec Fingala.

I znów nad niezmierzonym wznosisz się przestworem,
Otoczywszy włos siwy jasnym meteorom,
Obracam głos do ciebie rozpaczą przejęta,
Spojrzyj na córkę twoją, spojrzyj na tę pęta”.

„Kto jesteś, krzyknął Fingal, której głos przyjemny
Rozchodzi się żałością wpośród nocy ciemnej?
Czemu się błąkasz, co cię nieszczęśliwą czyni?”
Drżąc Karglas uchodzi do swojej jaskini.
Fingal idzie, uwalnia piękną niewolnicę,
Pyta się co za jedna, kto są jej rodzice:
„Torno^k mój ojciec, rzecz, przy bystrym Lulanie
Rozciągał nad Kratanem niegdyś panowanie.
Teraz już w pysznym Lody pałacu się cieszy,
Wpółśród uczt i radości, wpośród bratniej rzeszy.
Zmierzywszy oręż z Starnem w szlachetnym zapale,
Zginął po długiej walce, przy Lulanu skale.
Wracałam z polowania, a ręce zemdlone
Zbierały dmuchem wiatru włosy rozpierzchnione;
Nagle łoskot straszliwy razi moje uszy;
Z wzniesionym okiem w niebo i z postrachem w duszy,
Jak łani[a], gdy w jej piersi utkwiał pocisk srogi,
Biegnę, chcąc cię obaczyć, o Tornocie drogi!
Zamiast niego postrzegam ponurego Starna;
Śmiech zmuszony, wzrok dziki, brew gęsta i czarna,
Strachem przerażającą twarz jego czyniły.

^k Torkul-Torno, nazwany tutaj Tornotem, był królem Kratlanu, małej prowincji w Szwecji. Rzeka Lulan, zapewne dzisiejsza Lulea, płynęła koło jego mieszkania. Powód do wojny między Starnem i Tornotem, w której ostatni zginął, był następujący: Torno, polując z zaproszonym przez siebie Starnem na górach Stimaworu, zabił odyńca. Król Loklinu uważał to za złamanie praw gościnności; bo jak tradycja niosła, należało się zawsze gościowi zostawiać honor i niebezpieczeństwo na łowach. Powstała między monarchami sprzeczka zakończyła potyczka, gdzie hufce Kratlanu rozgromione, a sam Torno z ręki Starna poległ. Nadużył Loklińczyk zwycięstwa, zrabował Kratlan, złupił pałac Tornota i córkę jego, Karglasę, czyli Kobau-Karglas, uprowadziwszy z sobą, osadził w jaskini, gdzie, nie mogąc znieść dłuższej okrutnego z sobą obchodzenia, dostała pomieszczenia zmysłów.

„Gdzie jest, zawołam, Torno, gdzie mój ojciec miły?
Gdzie jest stawny bohater pierwszy z wojowników?
Czyż zostawił Karglasę wśród swych przeciwników?”
Żadnej mi odpowiedzi okrutnik nie czyni,
Zostałam jego branką. Czasem przy jaskini
Staje, i jęku nędznej niesyty zabójca,
Przeraża oczy blaskiem tarczy mego ojca.
Często się młody rycerz z daleka przechadza¹,
Jego widok jedynie cierpienia osładza.

Na to Fingal: „O Karglas! więc wśród twego łona,
Pannie sroga boleść z miłością złączona?
Lecz niech cię nie lękają meteory parne.
Ani tarczę księżycą ćmiące chmury czarne.
Ten oręż cię przed zemstą tyrana zasłoni,
Nie jest on w okrutnika lub podłego dłoni.
U nas nie zna ponurej pieczary dziewica,
I w puszczach nie zalewa łzą pięknego lica.
Zawsze świeża, wesola, jej włos rozpuszczony
Kryjąc piersi, wkrada się między arfy strony,
A śpiew wdzięczny nie ginie wśród skał i zarośli¹.

.....
Fingal tam się posuwał otoczony nocą,
Gdzie drzewa Lody jęczą pod wichru przemocą,
Gdzie bystry potok szumi, gdzie wśród wiecznych cieni
Gęsty mech trzy ogromne głazy w wzgórki mieni,
A zniżona je chmura otacza wokoło:
Tam ponure duch Lody ukazuje czoło,
Unosząc się na tronie z czarnego obłoku,
Na pół z cienia i dymu wydaje się oku,
Gdy głos podniósł ogromny, nurtów szum ustawał.
Pod dębem, co przez sto lat wichrom odpór dawał,
Starno z synem hołd bóstwu oddając głęboki,

¹ Stosuje się to zapewne do Swarana.

¹ W tym miejscu brakuje części oryginału.

Przyjmują nieodmienne z ust jego wyroki:
Na tarczach męże wsparci z głową nachyloną,
Zapuszczali oszczepy w czarnej nocy łono.
Wtem echo odgłos kroków bohatera szerzy,
To ocuca, i powstać przynagła rycerzy.
„Swaranie, krzyknął Starno, uzbrój pierś żelazem,
Niechaj obcy przeciwnik legnie pod twym razem;
Nie lękaj się, puklerzem ojcowskim okryty,
On wytrzyma pociski, on jest nieprzebity!”
Syn Loklinu wyrzuca grot na bohatera:
Ten szybując powietrze, w drzewie się opiera.
Fingal z orężem w rękę wpada na Swarana,
Jęczy miedź podwójnymi ciosy uderzana.
Fingal przerywa rzemień Swarana puklerza,
Który nim zakręciwszy o ziemię uderza;
Wkrótce i szyszak spada przecięty na dwoje,
Ale Fingal wstrzymuje nagle ramię swoje,
Syn Starna rozbrojony z zaiskrzonym okiem,
Rzuca miecz, i przebywa potok wolnym krokiem.
Ponury Starno widząc zwycięstwo Fingala,
Z zmarszczoną brwią, z wściekłością w sercu się oddala,
I szemrząc, drzewo Lody wstrząsa swoją dżdżą.
Oba męże różnymi manowcami idą,
I niedługo się łączą z bratnimi szeregami.
Król Morwenu powraca na Turtoru brzegi.
Już różana jutrzienka wonną rosą zlaną,
Czerwieni puklerz Starna i szyszak Swarana,
Gdy bohater łup świetny niosąc w swej prawicy,
Staje przy zbierającej szklniący włos dziewicy;
Nuciła obce śpiewy w słodkim zadumaniu,
Których się nauczyła w ojcowskim mieszkaniu.
Na widok tarczy Starna oblanej posoką,
Radość wstępuje na twarz i wyjaśnia oko;
Lecz postrzegłszy strzaskany hełm w rękę Fingala,
Z tajną w sercu rozpaczą nagle się oddala.

„O rycerzu! zawoła, nad bystrym Turtorem.
Ległeś więc! ale ległeś zapewne z honorem”.

.....
Utorno! wzgórkę wieszion nad morskimi wały,
Zawsze nocny meteor oświeca twe skały,
Nad tobą srebrny księżyc okrywa się chmury;
Nad tobą duchów Lody przybytek ponury.
Dach gmachu jest bladymi gwiazdy obsypany,
Przy nim Krutłodę kryją gęstej mgły bałwany,
Część olbrzymiej postaci widoczną jest oku,
Część ledwo można dojrzeć, część niknie w obłoku:
W prawej tarczę a w lewej trzyma czarę zgody,
Wtem przystępują cienie mężów z krwi Krutłody,
Dzielnym daje z pucharu kosztować wesela,
Puklerz z wyziewów podłych od niego oddziela.

KOMALA. POEMA OSJANA

przełożył Hilary. A. Zalewski

Pierwodruk: *Komala*, przeł. H.A. Zalewski, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, nr 51, s. 264–273.

Komala, córka Sarna, króla Inistory, czyli Wysp Orkadzkich, przejęta miłością ku Fingalowi, pod ubiorem rycerza uchodzi za nim od ojca. Fingal dzieli jej uczucia. Dniem przed połączeniem obu kochanków wiecznymi związkami mężny król Morwenu dowiaduje się o wpadnięciu do Szkocji Rzymian, mających na czele Karakallę, którego tu poeta Karakulem nazywa. Szczęście sprzyja dobrej sprawie. Fingal otrzymawszy zwycięstwo, posyła z tym doniesieniem do Komali Hidalana, jednego z wodzów Morwenu. Ten, mszcząc się za wzgardzoną niegdyś przez Komalę miłość swoją, udaje, że Fingal poległ w boju. Miotana gwałtowną rozpaczą, spostrzega nieszczęśliwa przybywającego Fingala; żal zmienia się w radość, która ją o zgon przyprawia. Poema to jest dramatyczne.

OSOBY

Fingal

Komala

Hidalan. Syn Lamora

Dezagrena

Melilkolma

Bardowie

} córki Morniego, towarzyszek Komali

DEZAGRENA

Ucichły krzyki mężów, trąb myśliwskich brzmienie,
Szum jedynie potoku słysząc na Arwenie^a.
Przybądź Morniego córo! przybądź z brzegów Krony^b,
Rzuć łuk, rzuć ostre grot, porusz arfy strony.
Niech żal za oddalonym, wdzięczne pienie słodzi,
Niechaj się po pagórkach w czarnej mgłę rozchodzi.

MELILKOLMA

Noc okrywa dolinę posępną zasłoną,
Jeleń szuka spoczynku pod wrzosistą Kroną;
Mniemałam że to miedza gęstym mchem porośła,
Lecz go bojaźń przed okiem zdumionym uniosła.
Tam się między listkami nocny ogień mieni,
A duch złowrózby buja pośród nocnych cieni.

DEZAGRENA

Ah! to jest przepowiednia śmierci syna Selmy.
Żale nad jego zgonem z córką Sarna dzielimy;
Wstań Komalo! niech jęk twój wpośród skał się szerzy,
Karakul tryumfuje, upadł król puklerzy.
Już nie żyje bohater, cel twojej miłości,
Już cień jego na wzgórkach okolicznych gości.

MELILKOLMA

Przestań, przestań! spostrzegam nieszczęsną Komalę
Jak miotana rozpaczą wspiera się na skale.
U nóg jej, przyciągając zefiru wydmuchy,
Para szarych brytanów jeży czujne słuchy.

^a Arwen góra.

^b Krona, mały potok ginący w Karronie.

Ich pani twarz ognistą na rękę opiera,
Włos jej wietrzyk swawolny rozwiewa i zbiera,
Przebiega smutnym, łąki i doliny okiem,
Na których króla swego ma ujrzyć przed zmrokiem;
Tymczasem noc ponura już świat cały kryje.
Gdzież jesteś o Fingalu! Ah Fingal nie żyje.

KOMALA

Wzdęty wichrem Karonie, jestżeś krwią nabrzmiały?
Czyliż odgłos potyczki brzegi twe słyszały?
Więc bohater Morwenu spoczynku używa?
Przebij ciemne zasłony światłości lękliwa,
Dziecię nieba, księżycu! wpośród nocnych cieni
Niech broń mego kochanka w twym blasku się mieni.
Niechaj mnie nad grób wiedzie co Fingala mieści.
Czym niestety okrutnej mam ulżyć boleści?
Dziś wzgardzony Hidalan nabawia mnie trwogi.
O pierwszy z bohaterów! o kochanku drogi!
Czy już więcej mojemu nie stawisz się oku,
Świetny jak dnia początek w jutrzeńki obłoku!

HIDALAN (*przychodzi*)

Powstań z potoku Krony o wyziewie parny!
Na mężów, na ich ślady rozrzuć pomrok czarny,
Obym stracił pamiętkę mego przyjaciela!
Już trwożliwa ucieczka walczących rozdziela,
Nie ciśnie się przy królu tłum dzielnych rycerzy.
Krew samą tocz Karonie! poległ król puklerzy!

KOMALA

Synu nocy, któż skropił krwią Karonu brzegi?
Byłże ten rycerz biały jak Arwenu śniegi?
Byłże świetny jak tęcza? długie jego włosy

Byłyż jako mgła czarna wschodząca nad wrzosa.
Które słońce rozpędzi, które słońce wznowi?
Byłże w walce postrachem równy piorunowi?
W biegu koźlęciu puszczy?

HIDALAN

Opartą na skałę,
Niech ujrzę jego lubą rozwodzącą żale;
Niechaj oko krwią zaszłe, niechaj ły jej zoczę,
I na twarz zapłakaną spuszczone warkocze,
I ręce bielsze śniegu. O Zefirze luby,
Z górnych błękitów niebios wysłuchaj me śluby;
Odrzuć włosów zasłonę, niech ujrzę twarz miłą,
Na której obląkanie z trwogą się wyrzyło.

KOMALA

O rycerzu złowrózby, zginął syn Komala!
Słyszysz jak się grzmot w górach toczy i oddala.
Ognista błyskawica kraje chmurę czarną,
Lecz mej duszy przestrachy żadne nie ogarną.
Utraciłam kochanka tarczy kruszyciela.
Mów okrutny, więc króla śmierć z nami oddziela?

HIDALAN

Wszyscy się wojownicy na wzgórze schronili,
Już głosu swego wodza nie słyszą w tej chwili.

KOMALA

W zamkach własnych, ścigany klęską królu ziemi!^c
Niech zniszczenie dosięgnie ciebie wraz z twojami.

^c Cesarz Sewer, ojciec Karakalli, który mu kazał wkroczyć do Szkocji.

Oby cię pierwsze kroki postawiły w grobie,
Oby łyzy twoja luba wylała po tobie!
Niechaj jak ja umiera w dni swoich poranku.
Czemuś srogą wieść przyniósł o moim kochanku
Nieludzki Hidalanie? Choć w małej iskierce,
Żywiłoby nadzieję jeszcze moje serce,
I znużonemu oku, nieraz drzewa, skały,
Lubego by kochanka postacią się zdały.
Powtarzałby głos jego wiatr z morskiego brzegu,
O Karonie! dlaczegoś daleki w twym biegu?
Rozgrzałyby twe tonie łyzy smutnej dziewicy.

HIDALAN

Już on nie nad Karonem. Selmy wojownicy
Kopią grób jego zwłokom na wzniosłym Arwenie.
Ukaż błady księżycu zza chmur twe promienie,
Rzuć je na dzielne piersi walecznego męża,
Niechaj ujrzy Komala blask jego oręża.

KOMALA (*mniemając, że niosą ciało Fingala*)

Stójcie synowie ziemi! Nim zniknie w mogile,
Niechaj go choć raz jeszcze, niech ujrzę na chwilę.
Zostawił mnie niestały na łowach spokojną!
Czyż wiedziałam że grozi nieprzyjacieli wojną?
Przyrzekał, iż przed nocą wróci jeszcze z drogi;
Nie wie jak w moim sercu grot utopił srogi!
Nie mówiłeś Komali skał mieszkańcu smutny^d,
Że wyrok jej kochanka czeka tak okrutny.

^d Był to zapewne jeden z druidów zniszczonych przez Treumora, pradziada Fingala, kryjący się w jaskiniach po górach, którego się Komala radziła.

MELILKOLMA

Arwen się wzrusza, przedmiot powstaje nieznany,
Jak przy świetle księżycy spokojne bałwany.
Tak na równi się błyszczy i przybliża z dala.

KOMALA

Ah syna króla ziemi zobaczy Komala!^e
Ujrzę srogiego wroga! O ty cieniu luby,
Niech Karakul z tej ręki nie uniknie zguby!
Niech strzały pewniejszymi moc twoja uczyni,
Niechaj legnie okrutny jak zwierzę pustyni!...
To Fingal!^f Przy nim cieni przodków jego grono.
Przedmiocie mej miłości! smutkiem obciążoną
I przerażasz i cieszysz razem tym zjawieniem...

FINGAL

Głóście wojnę Karonu bardy wzniosłym pieniem,
Rozgromił Karakula ten oręż zwycięski,
I gdzie szukał wawrzynów, znalazł hańbę, klęski.
Jak meteor co widma mieści w swoim łonie,
Gdy ku tej i ku tamtej wiatr go pędzi stronie,
Błądzi światelko między lasami czarnymi;
Tak przed wodzem pokoleń pierchnął władca ziemi
Lecz jak jęki zefiru słyszę głos zemdlony,
Tyżeś to córka Serna? ty łowczyni Krony?
Czemu wśród skał kochanko luba się ukrywasz.

KOMALA (*rozumiejąc, że to duch Fingala*)

Zawieź mnie do jaskini, gdzie mile spoczywaś?

^e Karakallę.

^f Postrzega Fingala, lecz rozumie, że to duch jego.

FINGAL

Słońce pozłaca niwy, przeszła fala czarna,
Chodź więc do mojej groty, piękna córko Sarna.

KOMALA

To on!... wkoło niego błyszczy świetna chwała,
Dotykam ręki która tyle walk wygrała...
Lecz czuję nagłą zmianę, serce osłabione...
Pozwól że za tą skałą z bojaźni ochłone.
Przy mnie poruszcie arfy wy Morniego córy,
Niech się głos wasz przyjemny, unosi pod chmury.

DEZAGRENA

Trzech jeleni przeszły córki Sarna strzały,
Błyszczy płomień, dym w kłębach wznosi się ze skały;
Królu Morwenu, przybądź na ucztę Komali.

FINGAL

Was zaś o bardy, święty ogień niech zapali,
Głoście dzieci harmonii walkę nieśmiertelną;
I gdy ja pójdę dzielić biesiadę weselną,
Wy zwróćcie pokój duszy kochance stroskanej.

BARDY

Tocz radosny Karonie spienione bałwany!
Pyszne orły nad inne uniosły się niwy^g
Nie depce już pól naszych rumak niecierpliwy,

^g Orły, znaki na sztandarach Rzymian.

Jutro pokój oświecą słoneczne promienie,
Pokój, radość, przykryją czarnej nocy cienie.
Już okrzykiem wojennym nie brzmią nasze stopy,
A o ściany oparte odpoczną oszczepy.
Nie wróci już król ziemi, a Morwenu męże
Chyba na synach morza^h stępią swe oręże,
Na ich widok, rozkoszą wyjaśnia się oko,
I z rozkoszą się Morwen broczy ich posoką.
Tocz radosny Karonie spienione bałwany,
Już zniknął nieprzyjaciół, zniknął pokonany.

MELILKOLMA

(postrzegając konającą ze zbytku radości Komalę)

Zstąpcie mgły lekkie, zstąpcie promienie księżycy!
Kończy życie na skale nieszczęsna dziewica.
Twarz niegdyś tak nadobną śmierci bladość kryje,
Wzniescie jej duszę w niebo. Komala nie żyje!

FINGAL

Celu mojej miłości, o Komalo miła!
Nagła z powrotu mego radość cię zgubiła.
Siedzącemu samotnie nad bystrym potokiem,
Ukaż się czasem lekkim odziana obłokiem.

HIDALAN

Więc głosu twej łowczyni nie usłyszysz Krono?
Czemuż ciężką rozpaczą zraniłem jej łono?
Nie ujrzę już ranioną łanię twymi groty.

^h Loklinczycy mieszkający w Jutlandii, wieczni nieprzyjaciele Morwenu.

FINGAL

Młodzieńcze ze złym spojrzeniem! wesołej ochoty
Już więcej przy biesiadzie nie użyjesz z nami,
Na łowach przy mnie zwierza nie zranisz strzałami,
Nie będą się twych razów lękać przeciwnicy...
Prowadź mię, prowadź w miejsce spoczynku dziewicy
Niechaj raz jeszcze ujrzę nadobną Komalę...
Ah widzę nieszczęśliwą bez duszy na skale!
Zimny wiatr rozpuszczone warkocze rozwiewa,
Brzęczy łuku giętkiego wzruszona cięciwa,
Wartki grot się przełamał pod ciężarem ciała.
Niech w ustach bardów zabrzmi Komali pochwała,
Niechaj echo powtarza imię Sarna córki!

BARDY

Spojrzyj jak nocne ognie wznoszą się do góry,
Ducha unoszą srebrne księżycy promienie;
Nad ciałem nachylone stoją przodków cienie,
Nieugięty Fidalanⁱ, Sarno zachmurzony^j.
Kiedyż twa piękna ręka wzruszy arfy strony?
Kiedyż głos wdzięczny niebios przebiję podwoje?
Nie znajdą cię wśród krzewin towarzyski twoje;
Gdy znużone powieki zamknie już sen miły,
Będą z tobą w marzeniu zabawy dzieliły,
Grób twój przyjemnie zdziwi, przyjemnie poruszy,
I pokoju gałązkę zaszczepisz wiek duszy.
Patrz, jak koło nieszczęsnej to widmo się snuje;
Na promyku księżycy duch jej ulatuje.

ⁱ Fidalan, przodek Komali, pierwszy król Inistory.

^j Sarno nie przeżył ucieczki swej córki.

OPIS BITWY. WYJĄTEK Z *TEMORY*, POEMATU OSJANA

przełożył Józef Brykczyński

Pierwodruk: *Opis bitwy. Wyjątek z „Temory”, poematu Osjana*, przeł. J. Brykczyński, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, nr 42, s. 49–55

Fingal, król Morwenu, wyciąga w pole przeciw Katmorowi, królowi Erynu. Przed zaczęciem walki oddaje dowództwo nad wojskiem Gaulowi, jednemu z pierwszych rycerzy Morwenu, i synowi swojemu Fillanowi, własną zaś przytomność¹ zachowuje na ostatnią potrzebę. Przykładem jego zagrzany Katmor, ustępuje z swych szeregów i namiestnikiem swoim mianuje Foldata. Bitwa nie rozstrzyga się na żadną stronę. Noc rozdziela walczących; z pieniami wyrusza wojsko, z pieniami powraca.

Ze śniegów *Krony* potok wypływa,
A coraz sroższy w swym pędzie,
Góry roztrąca, skały porywa,
I postrach roznosi wszędzie.
Niechaj daleki będę od *Krony*,
Bo śmierć, tam z każdej zagraża strony,
Wam zaś rycerze! pod króla okiem
Takim to trzeba zostać potokiem!

Mąż nadludzkimi wślawiony czyny,
Na polu *Kluty* jaśniej,
Wyskoczył z wozu, jękły równiny,

¹ Przytomność – obecność.

Odpowiedziały im knieje.
Jak duch *Kolgacha* chmury rozdziela,
Tak *Morny* gromi nieprzyjaciela.
Bądźże podobny *Gaulu Mornemu*,
Dzielny nasz wodzu, ojcu twojemu.

Selma gród mężnych, stoi otworem,
Bard lekko porusza stronę,
Mężę tną dęby silnym toporem,
Błyszczą się łąki zielone.
Gościenna *Selma* czemu się smuci?
Z pola zwycięstwa *Fingal* powróci,
Blaskiem swej chwały przyjdzie ozdobiony,
Dzielny *Fillanie*, bądź mu podobny!

Mężnych rycerzy głos barda zapala,
Wzniesione dzidy migają się z dala
Jako na stawie wybujała trzcina,
Którą jesienny wiatr zgina.
Na szczycie *Mory* król stoi wspaniale,
Puklerz połyska oparty na skale.
I ja błyszczałem pod *Fingala* bokiem,
W tył się zwróciłem z rozpalonym okiem,
By w piersiach moich chęć boju nie wzrosła,
I w pole mnie nie uniosła.

Z hufcami swymi już *Katmor* przybywa,
Biegnie, lecz widząc że *Fingal* spoczywa,
Szlachetna duma tleje w piersiach męża,
Rzekł: „Król *Morwenu* nie dobył oręża,
A ja mam walczyć? *Foldacie*, twe ramię,
Niechaj dziś naszych nieprzyjaciół złamie”.

Jak duch który władnie gromy,
Na czele mężnych stanął władca *Momy*,

Błysnął miecz jego ognisty,
„Naprzód!” zawołał. Wnet jak wał pienisty
Tłumy Erynu wypadły.
Krwawą wzrok tocząc, szedł *Foldat* zajadły.

„*Kormulu!* – krzyknął – Tej drogi masz bronić,
Nikomu tędy nie dasz się uchronić,
Bardziej niech pieśnią nie krzepią nas żadną,
Synowie Selmy nieuczczeni padną,
Padną zabójcy mego *Kairbara!*
A nad bagnami zawieszona para.
Będzie ich duchów nieczystym siedliskiem,
Ani się wiatrów ucieszą igrzyskiem”.

Usłuchał *Kormul*, wkoło okiem rzucił,
Wraz hufiec jego do wodza się zwrócił,
I za skałę się ukrywa.
Spostrzegł to *Gaul*, i tak się odzywa:

„Patrz! nieprzyjacieli okraża nas zdradnie,
Biegnij *Fillanie!* z twej ręki niech padnie!
Pomnij że *Fingal* patrzy na bój krwawy,
I widzi ciebie wśród wojennej wrzawy”.

Dał hasło śmierci dźwięk *Mornego* tarczy,
Wznosi głos *Gaul*, oszczep jego warczy.
Na szczycie *Mory* wielki król spoziera,
Jak z obu skrzydeł bój się rozpościera,
Z drugiego wzgórza *Katmor* błyska zbroją,
Ze stron przeciwnych oba króle stoją,
W postaci duchów co wzdymają morze,
Które z dwóch brzegów siła wichru porze.

Cóż to za promień wśród walki się miga?
Miecz to *Mornego*, wielki wódz go dźwiga.

Najdalszych hufców ramię jego sięga,
Rzednieje przed nim Erynu potęga.

Jak bujnym liściem ozdobny dąb młody
Poległ *Turlaton*. Nad *Morutu* wody;
Próżno kochanka o śnieżystym łonie,
Będzie ku niemu wyciągała dłonie.
Zginął mąż dzielny. Ty próżno się trudzisz,
I w nocnej porze marzeniem się łudzisz!

Ale i *Foldat* nie został spokojny,
Gęstymi trupy okrył pole wojny.
Zszedł się z *Konnalem*. Już stał o stał pryska...
Odwracam oczy, żal mi serce ściska,
Twoje *Konnalu* już siwe kędziory,
Zawsześ otwierał twój zamek *Dunlory*;
Ucztę przychodniom dawałeś u siebie,
Kiedy się chmury zgęszczały na niebie,
A gdy na dworze mroźny wiatr się zrywał.
Wesół przechodzień w twych izbach spoczywał,
Ległeś przy źródłu, krew z wodą się miesza,
A wiąz nad tobą gałęzie zawiesza.
Porwałem oręż; lecz *Gaul* pośpiesza,
Słabszych żołnierzy nie zajmuje go rzesza,
Na władcę Momy gniew cały obrócił,
Już dobył miecza, już pocisk wyrzucił,
Wtem natężona zabrząkła cięciwa,
I ramię wodza zradny grot przeszywa.
Wyniosły *Foldat* wykrzyknął wesoło,
Mordy i postrach rozszerza wokoło.
Tak, gdy po wrzosach wiatr płomień rozniesie,
W sosnowym drzewa upadają lesie.

Tu *Fillan* z walki chwalebnej przypada,
Kormuła zbroję u nóg wodza składa.

„Witaj – rzekł Gaul – bohaterze młody,
Wracasz jak słońce, co wśród niepogody
Rozpędza burzę, uspokaja wały,
Wcześniej doszedłeś ojców twoich chwały,
Lecz się zatrzymaj. Ja tu ranny stoję,
Nie może ciebie wspierać ramię moje;
Lecz głos mój Selmy niechaj słyszą syny,
Słyszają i wspomną na me wielkie czyny”.

Wykrzyknął Gaul. Grzmi hasło straszliwe,
Biegną do boju hufce zapalczywe,
Bo znają wodza co na pięknej Lenie,
Często wraz z nimi uganiał jelenie,
A teraz stoi jak dąb wpośród burzy,
Kiedy go obłok swym cieniem zachmurzy.

Za tobą bracie^a idzie moja dusza,
Do łez *Fillanie* twa dzielność mnie wzrusza,
Ległby i *Foldat* od twojego grotu,
Lecz mężny *Katmor* wydał znak odwrotu,
I hufcom swoim kazał *Fingal* wrócić.
Bardy pieśń wdzięczną zaczynają nucić:

Cóż to za piękność chodzi w Strumonie,
Patrząc gdzie męże toczą bój krwawy?
Dlaczegoż oko we łzach ci tonie,
Któż doszedł męża twojego sławy?

O Ewirchomo!^b idzie on śmieie,
Jak burza groźnym brzemieniem błyskiem,
Pierzchli Morwenu nieprzyjaciele,
Gdy Gaul silnym błysnął pociskiem.

^a Fillan syn Fingala, równie jak Osjan.

^b Ewirchoma, żona Gaula.

Radość przejmuję duszę *Fingala*,
Z weselem czyny dawne wspomina,
Pamięć przeszłości króla zapala,
Gdy widzi chwałę dzielnego syna.

Jak słońce czarne, przedarłszy cienie,
Po polach Leny blask rozpościera,
Jak wdzięczne z góry rzuca promienie,
Tak na *Fillana Fingal* spoziera.

Jak przerażają odgłosy gromu,
Gdy noc posępne cienie rozszerzy,
Tak do strasznej wojny pogromu,
Zstępuje orszak Selmy rycerzy.

Z boju wracacie jak orły śmiałe,
Które dopadłszy trwożnych jeleni,
Zgromią, rozszarpią stado struchlałe.
Chwała dla waszych naddziadów cieni!

OSTATNIA WALKA FINGALA

Wyjątek z poezji Osjana

przekład anonimowy

Pierwodruk: *Ostatnia walka Fingala*, przeł. anonim, „Tygodnik Polski” 1819, t. III, nr 30, s. 73–80

Fingal pokonawszy Kairbara, przywłaszczyciela Królestwa Erynu, stacza bitwę z bratem jego, szlachetnym Katmorem, królem Aty, a po śmierci tego ostatniego przywraca prawego dziedzica tronu, Ferad-Arta. Zajmujący jest widok potężnego Fingala, gdy znużony zwycięstwami, do których go nieprzyjaciele przymuszają, składa miecz przodków w ręce syna swego Osjana, wyrzeka się walczenia i na pamiątkę dnia tego słup kamienny wznosi.

Ty co spoczywasz w mojej zaciszy,
Na ścianie pośród puklerzy,
Zstąp arfo dzielnych wielbić rycerzy
Osjan niech cię usłysz.

Poruszaj struny synu Alpina,
Niech barda rozrzewnia pienia,
Bo dawne lata mi przypomina
Szemranie Lory strumienia.

Któż się przez chmurę wieków przecisnie,
Między przeszłości zasłony?

Często mi za nich czyn jaki błysnie,
Ale mgłą czasu zaćmiony.

Słyszę dźwięk arfy, dźwięk ten jedyny
Rozpędza smutek głęboki,
Tak miły wietrzyk wraca w doliny,
Gdy słońce przedrze obłoki.

Czarne nad wojskiem zebrały się chmury,
Zawyły wiatry, a wysokie góry
Już giną w posępnych cieniach,
Już w bladych widne płomieniach,
Gdy piorun ciemne obłoki przerzyna.
Nieprzyjaciołom krew w żyłach się ścina,
Coraz się w oczach niesławna śmierć miga,
Nawet i Morwen się wzdryga.
Głośne hasło Fingala zagrzmiało z daleka,
Wzywa swoje towarzysze.
Biegnę do niego, nie widzę lecz słyszę,
Jak trwożny Eryn ucieka;
Wtem błyskawice jaskrawe,
Odkryły mi przy królu całą boju wrzawę...
Już przeciwnicy zuchwali,
Jak dym przed nami znikali.

Słońce błysnęło – nikną czarne cienie,
Widok dnia mężnych pokrzepia,
Na polach Leny świecą się strumienie;
Tylko po wzgórzach jeszcze mgła się czepia.
Gdzież są królowie? gdzie najwięksi męże?
Oto ich ciężkie szczękają oręże,
A mgła potężnych osłania.
Takie są duchów powietrzne spotkania.
Gdy pośród nieba chmurą otoczone czarną.
Walczą póki nad wichrem władzy nie ogarną.

Zbliżam się do nich. Już pierzchły obłoki,
Królowie błyszczą jako dwie opoki
Naprzeciw siebie. Lecz Katmor raniony;
Fingal miecz schował i rzekł zasmucony:

„Składa miecz Katmor, czy jeszcze go wznosi?
Niejeden obcy imię twoje głosi.
Pójdź na mą ucztę rycerzu potężny!
Nieraz to w boju ulec musi mężny.
Pójdź!... ja nie byłem twym nieprzyjacielem,
Ni zgon mężnego jest dla mnie weselem.
Zamknę twe rany. Pomocne rośliny
Zbierałem często pomiędzy doliny.
Gdzie nad strumieniem bujają ich kwiaty.
Lecz tyś tak smutny dzielny królu Aty!”

Tu westchnął Katmor: „Gdzie sterczy opoka,
A wierzch jej knieja zarosła wysoka,
Na boku ujrzysz nieznaczną jaskinię,
Koło niej strumień czystą wodą płynie.
Kiedy przychodnie na me uczyty biegli,
Tam ja się kryłem by mnie nie postrzegli,
I uwielbiałem echa twardej skały,
Co mi przybycie obcych oznajmiały.
Dzielny Fingalu, tam kiedy zagasnę,
Nieszczęśliwemu daj mieszkanie ciasne.
Stąd duch Katmora wzbiwszy się w obłoki,
Nad ojczystymi chce krążyć potoki”.

„Czemu Katmor – rzekł Fingal – już myśli o grobie,
Lecz synu! on umiera... Królu pokój tobie.
Osjanie! głos czasu i na mnie nastaje.
Wytrąca oręż z ręku, a wołać się zdaje:
Czemu Fingal w pałacu przodków nie osiedzie?
We łzach, we krwi przelanej zawszeź brodzić będzie?

Nie! Fingal się nie cieszy krwi ludzkiej przelewem.
Łzy jednej nie wycisnął zapalczywym gniewem.
Ale gdy w zamku swoim znużony spoczywa,
Głos wojny go przebudzi i do walki wzywa.
Teraz już mnie nie wezwie. Ten miecz Osjanie
Odbierz, i wtenczas dobądź gdy dumny powstanie.

Duchy mężnych naddziadów dzieł mych świadki wierne
Widzą całe me życie jak pole obszerne,
Tam płyną na obłokach, gdzie ja staczam boje,
Bo nieszczęścia obroną było ramię moje,
A to ostrze pogromem wydzierstwa i dumy,
Nigdy mnie nie cieszyły konających tłumy.
Tam więc, tam gdzie się wznoszą mieszkania ich świetne,
Przyjmą mnie przodków moich postaci szlachetne,
I przypuszczą z uśmiechem do swego wesela;
Ale kto był okrutnym dla nieprzyjaciela,
Temu duchy naddziadów są księżycem krwawym.
Co wśród nocy promieniem przeraża jaskrawym,
Trenmorze, ojciec mężnych, co władniesz nad grzmoty,
Dziś w ręce Osjana składam twoje groty.
Zechej na dzieci twoje chętnym spojrzeć okiem!
Częstoś mi się nad jasnym objawił obłokiem,
Objaw się i synowi gdy przyjdzie bój krwawy,
On godny rodu dzielnych, wzniesie blask twej sławy”.

Dał mi król oręż, a głązy ogromne
Wyniósł do góry na czasy potomne.
Pod nie złożył miecz rycerza,
I grot, co celnie uderza.
Westchnął, a tłumiąc swe żale,
Zawołał w wieszczym zapale:

„Gdy to żelazo w rdzę się zamieni,
A mech zakryje wierzchy kamieni,

Może wędrownik przy mym pomniku,
Przejdzie bez czucia. Stój wędrowniku!
Czyli ty nie wiesz, że Fingal mężny
W tym polu złożył miecz swój potężny?
Nie! Przejdź nikczemny. Świat cię nie słyszy.
Pewnie gdzieś mieszkasz w głuchej zaciszy,
Ale czas przyjdzie. I ty przeminiesz,
Nieznany cieniu z imieniem zginiesz.
Fingala dzieła chwała uświęci,
Fingal żyć będzie w wiecznej pamięci”.

Król pełen chwały, staje gdzie dąb stary
Ponad Lubarem zwiesza swe konary,
Tam z twardej skały zdrój czysty wytryska,
Tam nasz proporzec rozwinięty błyska.
Żeby kierować Ferad-Arta kroki.

Zachodnie słońce rumieni obłoki,
Podniósł się okrzyk wojennego ludu.
Po szczęsnym kresie i boju i trudu,
Jaskrawym światłem łyska oręż jasny,
Król szczęściem ludu szczęśliwy,
Cieszy się jako myśliwy.
Co rzucając domek ciasny,
Widzi po burzy znajome wąwozy,
I na urwiskach bujające kozy.

Zmierzch blade rozpostarł cienie,
W łąkach nie błyszczą strumienie,
Silnie zagrzmiał głos Fingala,
Wnet wojsko dęby zapala.
Już ogień uczył się żarzy,
Radość wokoło się szerzy,
Lecz radość dzielnych rycerzy,
Ćmi smutek na króla twarzy.

Wtem jak szmer zdroju pomiędzy skały
Śpiew z dala słyhać wspaniały,
Zstępuje z góry jak powiew wietrzyka,
Co ledwo kwiatków tchem lekkim dotyka.
Głos to Kondana! z nim pienie Karyła,
Zbliża się, zbliża co chwila.
Z nimi przybywa władca Temory
Na wzgórze Mory.

Na ten głos co wdzięcznie płynie,
Jak strumyk gdy z góry spada,
Wdzięczny na Leny równinie
Głos odpowiada.
Bardy z rozkoszą,
Pienia swe głoszą.
Razem wszystkie wojownicy,
Wesołe wznoszą okrzyki.
Bierze grot ochocza ręka,
Tarcz od silnych razów szczeka.
Radość na czole Fingala łagodnym
Błyszczący jak słońce, co w dniu nie pogodnym
Oświeci wzgórze, przedrze chmurę mglistą.
Król silną ręką bije w tarcz ojczystą.
Umilkli wszyscy; wspierają się dzidą,
I w ścisłych rządach króla słuchać idą:

„Dzieci Morwenu, czas ucztę zastawić,
Czas resztę nocy na pieniach przetrawić.
Gdzie wy błyszczycie niknie smutku burza!
Byliście dla mnie jak wyniosłe wzgórza...
Skąd orła lotem przez ciężkie rozprawy,
Fingal się dobił nieśmiertelnej sławy.
Osjan teraz miecz mój dźwigać będzie,
Miecz to jest dzielnych, a śmierci narzędzie
I przodków naszych chwała niezatarta!

Powrót Temorze króla Ferad-Arta,
Sław przed nim władców bitnego Erynu,
Lecz o poległych pamiętaj mój synu.
Silne ich ramie, kiedy boju chwila,
Niech na ich sławę brzmi pienie Karyla,
Niechaj się cieszą na obłoku mglistym!
Ja żagle wiatrom rozpinam ojczystym,
I jutro z mymi przybywam okręty,
Tam gdzie Dutuli strumień płynie kręty”.

PIEŚŃ PORANNA PRZED BOJEM. Z OSJANA

przekład anonimowy

Pierwodruk: *Pieśń poranna przed bojem*, przekł. anonim, „Tygodnik Polski” 1819, t. III, nr 29, s. 70-71

Morze się cofa, wał na wał ciśnie,
Z hukiem w skaliste nadbrzeża bije.
Czuje że wkrótce słońce zabłyśnie,
Co pole bitwy mężnym odkryje.
O synu nieba, jakżeś straszliwy,
Gdy grzejesz wojska tłum zapalczywy.

Lecz jakżeś miłym jest myśliwemu,
Którego zaszła przy skale burza,
Gdy za chmur błysniesz, i przemokłemu,
Osuszasz włosy, oświecasz wzgórza.
Oświecasz pola. On patrząc na nie,
Widzi jak skoczne bujają łanie.

Słońce dopókiż będziesz odkrywać,
Na smutnej ziemi wojenne wrzawy?
Dopókiż będziesz bieg twój odbywać,
W pośrodku nieba, jak puklerz krwawy?
Widzę że liczne rycerzów cienie,
Ćmią wkoło twoje świetne promienie.

Lecz jakże błądzi Karyła pienie!
Syn nieba żalów naszych nie czuje.
Zawsze są czyste jego promienie,
Wśród nich się w biegu swoim raduje!
Biegnij nieczuły... lecz choć tak biegniesz,
Pod czarną szatą sam kiedyś legniesz^a.

^a Czarna szata znaczy zaćmienie słońca.

PIEŚŃ BOSMINY. PIEŚŃ SULMALLI. PIEŚŃ KATMORA

przełożył Stanisław Jaszowski¹

Pierwodruk: *Pieśń Bosminy. Pieśń Sulmalli. Pieśń Katmora*, przeł. Stanisław Jaszowski, „Pszczoła Polska” 1820, t. I, s. 361–364

PIEŚŃ BOSMINY

Mieszkance mojej duszy, dokąd was oddała
Błękitna Erynu fala?
Wznies się z niw kwiecistych Klony,
Południku, wynieś się nagle,
Rozwijaj Fingala żagle,
Niech prędko na ojczyście powróci zagony.

Jaka tego rycerza otacza potęga!
Ramieniem wrogów dosięga;
Tak straszliwie iskrzy oczy,
Jak słońce, gdy po niebie promień światła toczy.
Ach! to jest mój ociec drogi,
Poznać, poznać bohatera;
Choć los tysiączne pociski wywiera,
Żadnej nie zna trwogi.

¹ Stanisław Jaszowski (1803–1842) – poeta, pisarz, tłumacz, publicysta, współpracował z „Gazetą Lwowską”, jego dzieła ukazały się w wydaniach zbiorowych, m.in. *Zabawki rymotwórcze* (1826), *Powieści historyczne polskie* (1831).

Ty błyszczysz obok ojca przyjemny Filanie,
 Jakże twój ubiór ozdobny!
Blask twego miecza do ognia podobny;
Kiedyż się moje uścił żądanie,
 Kiedyż cię kochanku zoczę
 I twoje czarne warkocze?
Kiedyż powróci twój rumak skory,
Kiedyż obaczę mego wojownika
 Powracającego z Mory
 Na brzegi tego strumyka?
Wszak czyliż młody orzeł z tych niw się oddali
Z niw, gdzie rycerze padali?

PIEŚŃ SULMALLI

Już zniknął sen Juizhuty.
Mój umysł trwogą zatruty,
Nie słyszy łowów po lesie;
W borach mieszka cichość głucha,
A z pola bitwy do mojego ucha
 Echo wojny odgłos niesie.

Gdzie tylko rzucę oczyma
Wszystko w posępnej oglądam postaci,
 Ani śladu miejsca nie ma,
 Gdzie był obóz moich braci.
Znikła wiecznie nasza chwała,
Samam na zgon mojego rycerza patrzała.

Gdzieżeś bohaterze młody.
Zwycięzco wszelkiej przygody?
Ty posiadaczu sławnego puklerza,
 Powiedz dokąd o tej porze
 Zasępiony cień twój zmierza.
Dzielny Konmorze?

Czy się od osi do osi
Duch twój unosi?
Czy zwiedzasz z wiatrem okoliczne kraje,
Czy się cień twój widzieć daje
W miejscach gdzieśmy zamieszkali?
Może otaczasz chatę posępnej Sulmalli?

Gdy po obfitym w wody Erynie
Łódź moja płynie;
Gdy porze modre bałwany,
Słyszę o północnej dobie,
Kochanku, na twoim grobie,
Głos tak dla mnie pożądany.

Słyszę nieraz o tej mowie:
Że nasi zmarli przodkowie,
Których się dusze błakają po niebie,
Mogą potomka przywołać do siebie,
Kiedy go wśród nieszczęścia opuszcza odwaga,
I wyroków o to błaga.

Chciej mnie ojcie do siebie przywołać co prędzęj;
A kiedy króla Erynu łono
Zdradziecka przeszłyje strzała,
Racz przeciąć pasmo życia mego przędzy,
Żebym dłużej łez nie lała.
Uczyń, niech śmiercią będę pocieszoną.

PIEŚŃ KATMORA

O Kloto godna kochania!
Wyjdź z twojego pomieszkania;
Tak błyszczy oblicze twoje,
Jak srebrne rycerza zbroje.

Dziewczyno, dźwiękiem arfy rozjaśń nasze czoło;
Gdyż teraz z myśliwych rzeszy,
Żaden na łowy nie spieszy,
Gdzie zwierz po rosie skacze wesoło.

Ani łuku nie napręża,
Nie wyrzuca wartkiej strzały;
Lecz na miły szczęk oręża
Pośpiesza na pole chwały.

Tam śmierć tysiącom wydziela,
Gdzie jest nieprzyjaciół tłuszcza,
Do niebiańskiego podobny mściciela,
Co z mieczem kary na niwy się spuszcza.

Jeśli słone nurty porze,
Czuje go wzniesione morze
I powraca do łożyska.
Kędy stąpi, ogień pryska,
A jego rycerska dusza
Wyspy porusza.

CARRIC-THURA. POEMA OSJANA TŁUMACZONE W GÓRACH SZKOCKICH 1820

przełożył Karol Sienkiewicz¹

Rękopis: *Dziennik Karola Sienkiewicza*, Biblioteka Narodowa, sygn. 5680, k. 182–186

Pierwodruk: K. Sienkiewicz, *Dziennik podróży po Anglii 1820–1821*, oprac. B. Horodyski, Wrocław 1953, s. 317–321

Opuściłeś swoją błękitną po obłokach drogę, złotowłose synu nieba! Zachód otworzył swoje bramy! Tam jest łożo twojego spoczynku! Fale zbiegają się przyglądać twojej piękności, podnoszą swoje drżące głowy, widzą cię miłym we śnie twoim, ale pierzchają wstecz z bojażnią. Spoczywaj w twojej cienistej grocie, o słońce, i niech twój powrót będzie w radości. Lecz niechaj tysiąc światła zagoreje przy brzmieniu arf Selmy. Niech się rozpromienia po komnacie, król muszel powrócił. Potyczka Kony minęła jak głos, którego już nie słyszeć. Podnieście pienia, bardowie, król powrócił ze sławą swoją!”

Taka była pieśń Ullina, kiedy Fingal powrócił z boju, kiedy powrócił w pięknym rumieńcu młodości, w całej ozdobie ciężkich włosów swoich. Sine zbroje były na rycerzu, jak chmura siwa na słońcu, kiedy posuwa się w stroju mgły i połową tylko swoich promieni jaśnieje. Bohaterowie jego idą za królem. Zaczynają się uczyć muszel. – Fingal zwraca się ku swoim bardom i każe podnieść pienia.

„Głosy brzmiącej Kony! – zawołał. – Bardowie dawnych czasów! Wy, na których duszach powstają ciemne zastępy ojców naszych, uderzcie w arfy w mojej komnacie, zaśpiewajcie Fingalowi. Miła jest radość smutku, jest ona jak deszcz wiosniany, kiedy odmładnia gałęzie dębu, a listek rozwija zieloną głowę swoją. Śpiewajcie, o bardowie, jutro podnosim żagle. Moją lazurową drogę zapuszczam

¹ Karol Sienkiewicz (1793–1860) – publicysta, poeta, bibliotekarz w Puławach, sekretarz ks. A.J. Czartoryskiego, uczestnik powstania listopadowego, współorganizator i kierownik Biblioteki Polskiej w Paryżu, na j. polski przełożył m.in. *Pani jeziora* W. Scotta.

po oceanie do Carric-Thury murów, do starych gmachów Sarna, gdzie mieszkała Comala. Tam szlachetny Cathulla daje biesiadę muszel. Liczne są niedźwiedzie po jego lasach; głos łowów zabrzmi dokoła”.

„Cronnanie, synu pieśni! – rzekł Ullin – Minono, wdzięczny arfą! Śpiewajcie o Shilricu i rozradujcie króla Morvenu. Niech się ukaże Vinvela w całej piękności swojej, jak łuk wodnisty na chmurach, który lice swoje pokazuje w jeziorze, a zachodzące słońce świeci w pogodzie. Oto ona, Fingalu! Głos jej miły, lecz smutny”.

Vinvela: Kochanie moje jest synem gór! Ściga on uchodzące zwierzę. Otaczają go psy zadyszałe. Wiatry grają na strunie jego łuku. Spoczywaszże przy źródle skały lub przy szmerze z wysoka lecących strumieni? Zarośla kładą się pod wiatrem, mgły uciekają po górach. Zbliżyć się do mojej miłości niepostrzeżona; obaczę go ze skały! Lubym mi byłeś, gdym cię ujrzała raz pierwszy pod dębami Branna; wracałeś wysoki z łowów, najpiękniejszy między przyjaciółmi twoimi.

Shilric: Cóż to za głos, który słyszę? Głos jak wiaterek letni. Ja nie spoczywam wśród kołysanych zarośli, ni słucham źródła pod skałą. Daleko, Vinvelo, daleko idę na wojnę za Fingalem. Nie mam już psów moich około siebie, nie biegam już po górach, już więcej nie widzę z wysoka pięknego chodu twojego, kiedy idziesz brzegiem strumienia miła jak tęcza na niebie, jak księżyc na zachodnich falach.

Vinvela: Odszedłeś więc, Shilricu! A ja teraz sama jedna na górze. Dzikie zwierzę pokazuje się na skale, pasie się próżne bojaźni. Ni się więcej lęka wiatrów, ni szumiącego drzewa. Strzelec daleko, daleko na polu grobów. Cudzoziemcze! synu bałwanów! ocal kochanego mojego Shilrica.

Shilric: Jeśli polegnę w boju, wznies mi grobowiec, Vinvelo! Siwy kamień i usypała mogiła niechaj mię ukazują przyszłym wiekom. Usiądzie tam kiedyś myśliwiec, a jedząc południowy swój posiłek: „Tu spoczywa jakiś bohater” – powie; w słowach jego żyć będzie sława moja. Pamiętaj o mnie, Vinvelo, kiedy nisko leżeć będę pod ziemią.

Vinvela: Tak! Będę o tobie pamiętać, ale gdy ty polegniesz, cóż mi pozostanie. Błąkać się będę po tych pagórkach o południu, będę się przedzierać przez zarośla milczące. Widzieć tam będę miejsce twojego spoczynku, kiedyś powracał z łowów. Więc, że polegnie mój Shilric kochany, o mogęż ja kiedy zapomnieć o tobie?

„I ja nie zapomnę rycerza – zawołał król Morvenu – z szaleństwem rzucał się na boje, a teraz go nie widzę. Jednego dnia spotkałem go na pagórku; lice jego było blade, jego czoło posępne. Częste westchnienie podnosiło mu piersi, kroki jego zwracały się ku pustyniom. Teraz go nie masz między wodzami moimi, kiedy w moją tarczę uderzę. Zamkniętyż już w ciasnym mieszkaniu wódz wysokiej Carmory”.

„Cronnanie – rzekł Ullin dawnych czasów – zaśpiewaj o Shilricu, kiedy powrócił na swoje góry i już nie zastał Vinveli. Oparł się na jej siwym, obrosłym kamieniu. Myślał, że Vinvela żyła. Widział ją pięknie idącą przez dolinę, lecz luba jej postać trwała niedługo. Promień słońca umknął z pola i ona zniknęła. Słuchajcie pieśni o Shilricu; miła, lecz smutna!”

„Siedzę przy źródle wśród murawy, na pagórku, na wietrze. Jedno drzewo szumi nade mną. Czarne fale pędzą przez zarośla. Na dole wzburzone jezioro. Dzikie zwierzę schodzi ze szczytu. Żadnego łowca nie widać z daleka, nie słysząc świstania żadnego pasterza. Już południe, a wszędzie tak cicho. Smutne są samotne myśli moje. Czyś mi się tylko pokazała, miłości moja, przelotną po zaroślach pielgrzymką. Twój warkocz po wietrze ulatuje za tobą, piersi się twoje podnoszą, oczy twoje płaczą za przyjaciółmi, których mgła po górach ukryła. Czekaj, niech cię pocieszę, kochanko! niech cię zaprowadzę do ojca twojego domu.

Ale czyż to ona, co się pokazuje jak promień światła na zaroślach? Jasna jak księżyc w jesieni, jak słońce latem po burzy; do mnież to idziesz, kochana dziewczyno, przez góry, przez skały? Oto mówi, ale jakże głos jej wątły, jak lekki wiatru powiew po trzcinie jeziora.

»Zdrówże więc z boju powracasz? Gdzież są przyjaciele twoi, kochany Shilricu? Słyszałam o śmierci twojej; słyszałam i płakałam po tobie«.

»Tak, powracam, ale sam jeden z całego rodu. Nie ujrysz tamtych już więcej, usypałem groby dla nich na równinie. Ale po cóż tu jesteś na tej pustej górze, po co na tej zarośli sama?»

»Sama jestem, Shilricu, sama jedna w powietrznym domu. Z żalu po tobie umarłam, Shilricu! Błada leżę pod ziemią«.

»Odplywa, odlatuje jak siwa mgła przed wiatrem. I poczekać przy mnie nie chcesz, kochanie moje? Poczekać i łzy moje obacz! Piękną się okazujesz, Vinvelo, i piękną była za życia.

Siadywać będę na murawie przy strumieniu, na wierzchu pagórka, na wietrze. Kiedy południe uciszy się dokoła, przybądź rozmawiać ze mną, „kochanko moja, przybądź na skrzydłach wiatru, na powiewie góry! Przybądź! Daj mi głos twój usłyszeć w przelocie twoim, kiedy południe umilknie dokoła«”.

Taka była pieśń Cronnana w nocach radości Selmy. Ale ranek powstał na wschodzie; błękitne fale igrały w świetle. Fingal kazał podnieść żagle swoje. Zawiały wiatry od brzegów, stanęła w oczach Inistora i Carric-Thury mchem porośłe wieże! Ale na ich szczycie było godło nieszczęścia zielony płomień wznosił się z dymem.

Król Morvenu uderzył w piersi swoje i nagle porwał za włócznię. Zachmurzone czoło pochyła ku brzegom, spojrzał w tył na leniwe wiatry. Włosy jego w nieładzie na barkach. Milczenie króla okropne.

Noc okryła morze, zatoka Rothy przyjęła okręty nasze. Schylona skała sterczy tam nad brzegiem ze wszystkimi swymi szumiącymi drzewami. Na jej czole jest okrąg Lody i porośłe kamienie potęgi. U nóg ciasna dolina okryta trawą i starymi kłódami drzew, które burze w szaleństwie swoim o północy wywróciły ze skały. Płynie tam strumień błękitny i wieje samotny powiew oceanu po zaroślach. Podniósł się płomień dębu: biesiada zaczęła się dokoła, ale dusza króla smutna była wspomnieniem walecznego Carric-Thury wodza.

Stary, zimny księżyc powstał na wschodzie. Usnęła młodzież. Sine ich szyszaki błyszczą od promieni, gasną dogorywające ognie. Ale sen nic nie ukoił króla. Powstał w całym uzbrojeniu i z wolna schodził z góry dla przypatrzenia się gorejącym wieżom Sarna.

Płomień był ciemny i daleki; księżyc zakrył lice swoje na wschodzie. Zawiał wiatr z góry i przyniósł na skrzydłach swoich duch Lody. Przybył na miejsce swoje z okropnością, wstrząsając swoją ogromną włócznią. Oczy jego są jak płomienie na jego czarnej twarzy, a głos jego jak daleki piorun. Fingal pomknął się z włócznią potęgi swojej i podniósł głos ogromny.

„Synu nocy, ustąp; zwołaj twe wiatry i uciekaj! Po cóż przychodzisz mi wobec w cienistej zbroi twojej? Złękneź się ja posępnej postaci twojej, daleki duchu Lody? Chmury twoje słabą są tarczą, słaby jest twój oręż z błyskawic. Powiew wiatru stoczy je razem i cały znikasz. Uchodź z mojej obecności, synu nocy! Zwołaj twoje wiatry i uchodź!”

„Tyż to mię z miejsca mojego wytrącasz? – odpowiedział głos ponury. – Ludy chylą się przede mną, kieruję bojami na polu walecznych. Spojrzę na narody i znikają. Nozdrza moje parskać śmiercią. Wypadam na wiatrach, burze idą przodem mojej twarzy, ale mieszkanie moje ciche, nad chmurami, pola mojego spoczynku są miłe”.

„Mieszkaj więc na twoim cichym polu i nie opiekuj się synem Comhala. Krokiz moje zstępują z gór do twoich przybytków spokojnych? Idęz przeciw tobie z włócznią do twojej chmury, duchu posępnego Lody? Czegóż więc marszczysz się na mnie? Czego wstrząsasz swoją powietrzną włócznią? Daremnie się marszczysz, nie uciekłem przed żadną potęgą wojny. A dzieci wiatru mogą przestraszyć króla Morvenu? Nie, on zna wątrość waszych pręży!”

„Uciekaj do twojego kraju – odpowiedziała mara – zbieraj wiatry i uciekaj! Wicherzy są w mojej dłoni, w moim ręku burze. Król Sory jest synem moim, kłania się on

kamieniowi mojej potęgi. Zwodzi on boje przy Carric-Thurze i przemoże! Uciekaj do twojego kraju, synu Comhala, i bój się płomienia gniewu mojego!”

Podniósł do góry swoją cienistą włócznię i nachylił swoją posępną postawę, ale król postępując dobywa miecza, miecza ogorzałego Luna. Jasna ścieżka stali przeznęła ponurą marę. Postawa jej bezkształtna rozsypała się po wiatrach jak kolumna dymu, którą kijek dziecka roztrąca, kiedy podnosi ją z na pół zgasłego ogniska.

Duch Lody zawył, kiedy zbierając się sam w siebie podniósł się na wiatrach. Inistora jękiem się jego zatrzęsła. Usłyszały to bałwany w głębinach i cofnęły się w swym pędzie z bojaźni. Towarzysze Fingala zerwali się nagle i uchwycili za ciężkie włócznie swoje. Chcieli zemsty za króla, pałali wściekłością, wszystkie ich orężę zabrząkły!

Księżyc wysunął się zza chmury. Król powrócił w blasku swojej zbroi, radość jego młodzieńców była wielka. Dusze się ukajały jak morze po burzy. Ullin podniósł pieśń radości. Rozweseliły się pagórki Inistory. Płomień dębu wznosił się. Dzieje dawnych bohaterów rozpowiadano.

Ale Frothal, waleczny król Sory, siedzi pod drzewem zasępiony. Nieprzyjacieli rozłożył się dokoła Carric-Thury. Pogląda na wały z wściekłością. Pragnie krwi Cathulli, który niegdyś pokonał ich króla w boju. Kiedy Annir panował w Sorze, ojciec sławnego wozem Frothala, zawiąły wiatry na morzu i przygnały Frothala do Inistory. Trzy dni biesiadował w Sarna komnatach i widział skromnie toczące się oczy Comali. Pokochał ją w ogniu swojej młodości i porwał białoramienną dziewczynę. Cathulla dognał wodza. Wszczął się bój zażarty. Frothal pokonany i związany w komnacie; trzy dni wędował samotny. Czwartego odesłał go Sarno do jego okrętu i wrócił do swojego kraju. Ale gniew zasępił jego duszę ku szlachetnemu Cathulli. Kiedy grobowiec, uwiecznił sławę Annira, Frothal przyszedł w swojej potędze. Wojna gorzała dokoła Carric-Thury i zarosłych wałów Sarna.

Ranek zajaśniał Inistorze. Frothal uderzył w czarną swoją tarczę. Porwali się na głos ten jego rycerze, stanęli, lecz oczy ich były zwrócone ku morzu. Widzieli Fingala w całej jego potędze i naprzód szlachetny Thubar mówił:

„Któż to przychodzi jak jeleni góry z całą swoją trzodą za sobą? Frothalu, wróg to nasz! Widzę nastawioną jego włócznię. Może to król Morvenu, Fingal, pierwszy z ludzi...”²

² Tłumaczenie urywa się w tym miejscu.



Christian August Günther, *The huntress Migul on the rock seat on the river Lubar (after Ossian)*
1811, Berlin (Niemcy)

KARTON. POEMA OSJANA

przełożył Władysław Tomasz Ostrowski

Pierwodruk: *Karton. Poema Osjana* przekładania Władysława hr. Ostrowskiego, Warszawa MDCCCXX (1820)

TREŚĆ

Gdy Komal, ojciec Fingala, jeszcze w Morwenie panował, Klessamor, brat Morny, matki Fingala, popłynął do Balkluty, miasta położonego nad rzeką Klutą, terazniejszą Klydą, należącego do osady Bretanów. Reutamir, naczelnik onej, uprzejmie go przyjął i dał mu za żonę córkę swoją Mojnę. Reuda Breton, który się w niej od dawna kochał, zapalony gniewem skrzywdził Klessamora, lecz wyzwany od niego, poległ z jego ręki. Bretanowie, przychylni Reudzie, napadli na Klessamora, przymusili spiesznie porzucić Balklutę i schronić się do Komala. Mojna, którą brzemienną zostawił, powiła syna, przez Rutomira nazwanego Kartonem, i wkrótce potem umarła. We trzy lata później Komal w wyprawie przeciw Bretanom szturmem zdobył i spalił Balklutę, Kartona uniosła piastunka w głąb kraju i tam go wychowała. Do lat gdy dojrzałych przyszedł, chcąc się na potomkach Komala pomścić za nieszczęścia przodków swoich, wylądował w Morwenie z garstką Bretanów dla stoczenia bitwy z Fingalem. Tu się rzecz poematu zaczyna: w liczbie rycerzy Fingala znajduje się Klessamor. Syn jego Karton jest na czele Bretanów, nie znają się i walczą z sobą.

KARTON POEMA OSJANA

Ożyjcie w pieśniach moich dawnych wieków czyni^a,
I wy zgaśli rycerze, cne Morwenu syny:
O Loro! zawsze szumnych nurtów twych mruczenie^b,
Przywodzi mi odległej przyszłości wspomnienie!
Malwino, czyliż widzisz tę zarosłą skałę?
Trzy stare sosny wieńczą jej czoło zuchwałe,
Wkoło niej się zieleni przyjemna dolina
Po której Zefir z lekka polne kwiatki zgina,
I kołysze samotnych ostów śnieżną głowę.
Tam leżą mchem okryte dwa głązy grobowe:
Pod nimi spoczywają dwaj sławni rycerze.
Duch ponury, Malwino! tej mogiły strzeże,

^a Cesarotti, który jest jednym z najprzyjemniejszych tłumaczy Osjana, sprawiedliwie utrzymuje, iż poema Kartona jest najcelniejszym i ze względu na plan najdoskonalszym z całego zbioru. Każdy to przyzna, kto umie czuć i cenić prawdziwą poezję. Żałować więc wypada, iż część onego od wiersza 312 do wiersza 553 znaną jest tylko z tłumaczenia Macphersona, a w oryginale celtyckim zaginęła.

^b Lora nie jest małą rzeczką, jak Macpherson utrzymuje, ale raczej ściśnionym łozem jeziora Eiti, czyli Etive, które o trzy angielskie mile powyżej Oban w morze wpada. Niedaleko tego ujścia jest kaskada, którą *Kaledonii* autorka opisuje w 2 tomie na karcie 207, jak następuje: „[...] szczególniejszą ciekawością tej okolicy jest kaskada w swym rodzaju zapewne jedyna w Europie. Jezioro Etiwe ściśnione jest w tym miejscu wysokimi skałami; w przeciągu jednej doby dwa razy w nie morze wpływa i przez odnogę Orchay wciska się aż do jeziora Aw. Gdy znowu opadać zaczyna, wstrzymane przez opoki wody gwałtownie się przez wierzch onych z szumem do morza toczą. [...] Nie sposób należycie odmalować owego okazałego i wielkiego widoku, gdy spienione bałwany z jezior z wolna się zbliżają do ujścia ściśnionego, gwałtownie się roztrącają o skały i z łoskotem drogę sobie między nimi torują”. W 3cim tomie *Celtyckiego Osjana* A. Stewart tak tę kaskadę opisuje: „[...] od jednego brzegu ujścia do drugiego rozciąga się opoka na kształt sklepionej arkady. Gdy morze przybywa, wierzchem onej wpływa z hukiem woda do jeziora Eiti; gdy się w jeziorze wzniesie do wysokości morza, ustaje kaskada, nikną skały i znaczne statki ponad nimi żeglować mogą. Gdy znowu morze uchodzi, cała masa przybytej wody do jeziora z początku wierzchem opoki się wali, później zaś arkadą na 12 łokci nad powierzchnię morza wzniesioną z hukiem upływa, a w ściśnionych brzegach aż o milę od ujścia wrą spienione bałwany i z szumem się przewracają”.

Widzą go trwożne łanie, i strachem przejęte^c
Uciekają szanując to ustronie święte.
Ożyjcie w pieśniach moich dawnych wieków czyny,
I wy zgaśli rycerze cne Morwenu syny.
Któż z krain cudzoziemców przybywa w te strony.
Orszakiem bohaterów licznych otoczony?
Wśród świetnych głowa jego jaśniej promieni,
Wiatr unieść gęstych włosów nie zdoła pierścieni,
Już go wojna swym krwawym zapalem nie żarzy,
Łagodność się maluje w męskiej jego twarzy:
Tak wspaniały jak słońce, gdy przy swym zachodzie
Spokojnych dolin Kony przyświeca swobodzie^d.
Któż w nim godnego syna nie pozna Komala?^e
Bojów i zwycięstw króla, godnego Fingala!
Z radością na swe wzgórki ojczyste poziera
Cieszy się wojskiem, które chwałę jego wspiera:
Każe bardom opiewać swych rycerzy męstwo,
I wnet głosów tysiące tak sławi zwycięstwo:
„Cudzoziemców pierzchły zgraje,
Już tylko po nich krwawy ślad zostaje:
Władca światów na swym tronie,
O wojowników swoich słysząc zgonie,
Przestraszony w bok odskoczy:

^c Rozumiano za czasów Osjana, i dotąd jeszcze trwa to mniemanie w Szkocji, że psy, zwierzę leśny i wszystkie w ogólności zwierzęta widzą duchy, gdy nagle się gromadzą lub wyc poczynają. Tak w Homerze psy Eumoiosa także zwierzyły przytomność Pallady.

^d Kona, teraz Koe, rzeczka w dziwnie romantycznej i tak nazwanej dolinie Koe, czyli Glankoe. Z otaczających ją gór, z których znaczniejsze przeszło 3000 stóp są wysokie, spływa do niej niezliczone mnóstwo strumieni i potoków, szmer onych często nasz poeta, który nad inne miejsce to polubił, nazywa *głosem Kony*. Obszerniejsze opisanie tej doliny znaleźć można w *Garnetcie*, tom 1, kar. 293–298, i w *Podróżach do Szkocji i Hebrydów*, t. 1, kar. 189–198.

^e Syn Komala, Fingal, który z odległej wyprawy wojennej wraca, przyjęty jest wśród zwycięskich pieśni bardów; ale jakiej wyprawy? łatwiej się zapytać, niżeli odpowiedzieć. Macpherson i wszyscy następujący tłumacze sądzą, iż tu mowa o wojnie z Rzymianami; lecz Ahlwardt, który z Celtyckiego na niemiecki Osjana przekładał zupełnie przeciwnego jest zdania i dowodzi, że Fingal nigdy z Rzymianami nie walczył.

Rozpacz krwią zaszłe przewraca mu oczy,
Zjadliwie zębami zgrzyta,
I mściwą ręką przodków oręż chwyta.
Cudzoziemców pierzchły zgraje,
Już tylko po nich krwawy ślad zostaje”.
Tak śpiewali bardowie, gdy do Selmy grodów,
Wchodził Fingal z wojennych wracając zawodów,
I z nim dzielni rycerze swego wodza godni.
Tysiące zapalają zdobytych pochodni^f:
I zabawie spoczynku poświęcając chwile
Przy wesołej biesiadzie, noc spędzają mile.
„Ale gdzież jest Klessamor z wielkich czynów sławny?
Rzekł Fingal: gdzie towarzysz ojca mego dawny?
Czemuż z nami radosnej nie dzieli ochoty?
Tajemne w samotności trapią go zgryzoty...
Lecz go widzę... jak rześko idzie z dolin Lory:
W postaci jego nie znać podeszłej lat pory;
Tak rumak wykiełzany wspaniale się zżyma^g,
Gęstą potrząsa grzywę, krwawe chrapy wzdyma,
I w żartkim pędzie wiatrów powiewy przegoni,
Gdy na bliskiej poczuje łące stado koni.
Witam cię wielki mężu... witam Klessamorze!
Czemuś na Selmy nie był, od tak dawna dworze?”
Na to mu odpowiada Klessamor sędziwy:

^f Pochodnie nie woskowe, lecz długie szczapy smolnego drzewa, poskręcane wiechcie korzeni żywicznych, jakich dotąd uboższa klasa ludu w Szkocji i w Hebrydach zamiast świec używa. O podobnych wspomina także Homer w *Odysei*.

^g Homer w *Iliadzie* w ks. VI wierszu 518 tłumaczenia Dmochowskiego podobne, wzmiankując o Parysie, czyni porównanie:

Idzie, że szybki w nogach wielce ufa sobie;
Jak wypały koń długo trzymany przy żłobie,
Zerwawszy uwiązanie, bieży, piasek miece,
I przywykły się kapać w przezroczystej rzece,
Pyszny swoją pięknością, leci, dumnie płąsa;
Głowę do góry wznosi, a grzywę potrząsa:
I pędzi na znajome sobie klacz pastwisko.

„Czyż zwycięstwem uwieńczon wracasz na twe niwy?
Tak bowiem zawsze Komal zakończył swe boje.
Przy nim walcząc, z nim dzieląc bohaterskie znoje,
Nieraześmy Karunu przebyli potoki^h,
Zawsześmy miecz skąpali w strumieniach posoki,
I na wieść sławy naszej, drżeli władcy świata.
Lecz na cóż walk młodości przypominać lata?
Gdy włosy całą głowę okrywają siwe,
Gdy teraz już odwykłem naciągać cięciwę,
Gdy tylko lekką włócznią ręce władać mogą!
Milej będzie myśl zwrócić na tę rozkosz błogą,
Gdy pierwszy raz me serce wzruszyła dziewczica,
Gdym jej pierś ujrzał śnieżną, i rumiane lica,
Kiedy ku modrookiej westchnąłem Moinieⁱ,
Przy której lubych wdziękach, każda piękność ginie”.

Na to mu Fingal możny: „chciej nam Klessamorze
Objawić, co zaćmiło twej młodości zorze.
Bo jak czasem blask słońca czarne kryją chmury,
Tak duszę twą zasępia, jakiś żal ponury:
Trapią cię smutne myśli, i w przykrym marzeniu,
Lory się przysłuchujesz szumiącej mruczeniu,
Powiedz nam, co zatriło twej młodości lata,
I czemu nigdy radość dni twych nie przeplata?”

„Pokojem, rzekł Klessamor, gdy się kraj nasz cieszył^j,
Poznać Kalkluty grody w czarnym statkum śpieszył^k,
Huczac wiatry rozpięte żagle silnie pchały,
I wnet spienione Kluty pruć mój okręt wały.

^h Rzeka Karun w Hrabstwie Herling, często Osjan o niej wspomina.

ⁱ Moina w celtyckim [języku] tyle znaczy, co miła z duszy i ciała zalet.

^j Opowiadanie Klessamora już i samo przez się jest piękne, lecz dopiero w końcu spostrzeżemy, jak jest potrzebne i zręcznie naprowadzone; zobaczmy albowiem, iż było nieodzowne dla przygotowania, objaśnienia i rozwiązania poematu.

^k Balkluta, czyli *Miasto nad Klutą*. Kluta, tylokrrotnie w poematach celtyckich wspominana, [to] jest niezawodnie rzeka Klyde. Dość jest rzeczą do prawdy podobną, iż miasto, o którym tu mowa, jest teraźniejsze Dambarton. Obacz w *Kaledonii*, t. 1, kar. 54.

Trzy dnim bawił w gościnnym Rutomira grodzie,
Poznałem córkę jego w kwiecistej urodzie:
Przy niej z radościąm spełniał kolejne puchary;
Wreszcie mi ją za żonę oddał rycerz stary.
Pierś jej jak piana morska, jak dwie gwiazdy oczy,
Kruk w czarności nie zrówna długich jej warkoczy.
Nad życie ją kochałem, bo nad wdzięki ciała
Wyższe przymioty serca, wyższe duszy miała.

Wtem przybywa do zamku zagraniczny książę¹,
Którego z mą Moiną dawna miłość wiąże.
Mowa jego, dzielnego oznaczała męża:
Często z pochwy połowę dobywał oręża.
Gdzież jest, na koniec rzecz, Komal niezwalczony?
Czyż wkrótce z swych zarośli w te przybędzie strony?^m
Czy już się może z wojskiem pod Balkluta zjawił,
Żeś się tutaj tak śmiało Klessamorze stawiał?
Ja na to: własnym ogniem ma dusza goreje;
Bez trwogi, z nieprzyjaciół tysiąca się śmieje,
Choć mnie silnego wodza nie wspierała razy;
Twoje zaś temu pewnie zuchwałę wyrazy,
Że Klessamor sam jeden wśród twych hufców stoi,
Lecz mnie liczni nie trwożą wojownicy twoi.
Już drga miecz przy mym boku; wnet w dzielnej prawicy;
Zrówna moc niebios gromów, szybkość błyskawicy.
Przestań zatem mieszkańcu brzegów cichej Kluty
Na Komala i na mnie siać podłe wyrzuty.

Gniewny rzucił się na mnie z młodzieńczym zapalem;
Lecz wkrótce raz mu mieczem śmiertelny zadałem:
Nad Kluta zgonu jego wnet się odgłos szerzy,
Błysną oręż tysiąca koło mnie rycerzy;

¹ Zagraniczny książę, jeden z wodzów bretońskich; Macpherson nazwał go Reudą.

^m W oryginale celtyckim zagraniczny książę nazywa Komala Szkuta, co tyle niby znaczy, co włóczęga; obelżywe nazwisko, które Bretanowie Kaledończykom nadawali, mszcząc się za częste ich napady. Dlatego zapewne i Rzymianie nazwali ich Scoti.

Długom walczył, na koniec liczbą zwyciężony,
W Kluty bałwanach życia szukałem ochrony.
W białe żagle wiatr dmucha, okręt wały porze,
I już od nieprzyjaciół rozłącza mnie morze.
Wtem ku brzegom Moina spieszny dąży krokiem.
Szuka mnie wśród bałwanów łzami zlanym okiem;
Słyszę w jej smutnych jękach i rozpacz i trwogę...
Marne me chęci, już się z nią złączyć nie mogę:
Wichrów zapęd i morza rozhukana fala,
Coraz bardziej od Kluty brzegów mnie oddala.
Odtąd z czarnymi lubej mej Moiny włosy,
Już ani razu ujrzeć nie dały mnie losy:
Wnet bowiem zakończyła w Balklucie swe życie...
Jej cień tylko postrzegłem na pagórka szczycie...
Z cicha się ku szumiącej Lory zbliżał wodzie:
Po smutku ją poznałem i wspaniałym chodzie:
Podobna do srebrzystych księżycy promieni,
Zza mgły świecących blado, wpośród nocnych cieni,
Gdy się śnieg w dużych płatach z śniadej sypie chmury,
A świat cały ogarnie spoczynek ponury”.

„Z wdzięcznym głosem bardowie – rzecze Fingal śmiały –
Niech w waszych zabrzmia ustach Moiny pochwały;
Niechaj miła pieśń wasza ducha jej przynęci,
By przy Morwenu córkach niezgasłej pamięci,
W miłym spoczął orszaku, co pięknnością lubą
Był przodków naszych szczęściem i przeszłości chlubą.

I jam widział Balkluto gruzów twoich stosy,
I twej świetności w popiołach pamiątki
Warownych murów waliły się szczątki,
Milczały ludów twych głosy.

Kluta widząc w korycie ruin twych zwaliska
Z szumem te omijała smutne widowiska:
Wiatr świszcząc wśród zarosłych grodów mchem odwiecznym,
Samotnych ostów zginał śnieżne głowy;
A w gęstym zielsku sądząc się bezpiecznym,

Pustym otworem okna lis wyglądał płowy.
Zniszczone nieszczęśliwcy mieszkanie Moiny
I milczenie pannie w zamku jej rodziny.
Smutne przeto zanućcie pieśni wdzięczne bardy,
Nad możnych cudzoziemców zniszczona kraina:
Bo chociaż od nas pierwaj los zgnębił ich twardy,
Szczęścia naszego także świetne chwile miną.
O synu czasu, co tak szybko bieży,
Na cóż się twoje, przydać mogą prace?
Na cóż wspaniałe budujesz pałace?
Dziś dumnie na twe włości patrzysz z zamku wieży;
Lecz nim kilka lat upłynie,
Znikną ślady twej przemocy;
Już huczy wichry z północy,
Zmienia twe grody w pustynie,
I wijąc wkoło zardzewiałej tarczy,
W smutnych dźwiękach brzęcząc warczy.
Lecz niechaj wszystkie razem wichry puszczy świszczą,
Przeze mnie sławy nabytej nie zniszczą,
Bo pamiątkę mego męstwa,
Podadzą potomności świetne me zwyczajstwa:
A chwałę mego imienia,
Wiecznie wysławiać będą przyszłych bardów pienia.
O słońce! jeśli bieg twój czasem oznaczony,
Jeśli się blask twój kiedyś w krąg czarny zamieni,
Jeśli cię, jak mnie, zgonu okryją opony,
Trwalsza będzie ma sława, od twoich promieni.
Dajcie więc puchar, radość niech zabrzmi w mym grodzie
Nućmy wesołe pieśni w przyjemnej swobodzie”.
Tak śpiewał dzielny Fingal w szczęścia swego chwili,
Bardowie z miejsc się swoich ku niemu skłonili,
By króla swego słuchać pieśni z zachwyceniem.
Głos jego mógł się równać z harfy lubym brzmieniem,
Gdy się łączy z wiosennych zefirów podmuchem:
Miłe były twe myśli, wielkim tchnęły duchem.

O czemuż mniej wyniosły umysł Osjana?
Lecz czyż twa wielkość ojczy, może być zrównana?ⁿ
Fingala wyższość wszystkich współczesnych zwycięża,
Wieki równego tobie nie wydały męża.

Całą noc spędziliśmy w przyjemnej zabawie,
I rano nas w radosnej jeszcze zastał wrzawie:
Już szarawe oświeca góry brzasku zorza,
Uśmiecha się powierzchnia błękitnawa morza,
I słyhać w oddaleniu, jak o skały ściany
Z szumem się roztrącają spienione bałwany.
Wtem śniada nad jeziorem mgła się rozpościera^o
I starca na się postać olbrzymią przybiera.
Członki jej żadnym nie są ożywione ruchem,
Prowadzona w powietrzu niewidzialnym duchem
Po płaszczyźnie się cichej posuwała wody,
I w krwawym dżdżu na Selmy spuściła się grody.
Nikt nie spostrzegł prócz króla tej strasznej postaci;
Z niej wnosi, że z swych dzielnych mężów wielu straci.
W ponurym więc milczeniu w progi zamku wchodzi,
Bierze swych przodków włócznię, pierś zbroją obwodzi.
Przy nim się zgromadzają liczni wojownicy,
I nie spuszczają z wodza na chwilę źrenicy.
Milczą ale ciekawym wybadać chcą okiem,
Jakim raczy myśl swoją objawić wyrokiem.
Z twarzy sądzą, że wkrótce walną bitwę stoczy,
Że we krwi nieprzyjaciół mściwą włócznię zboczy,
Tysiąc razem w powietrzu wznosi się puklerzy,
Tysiąc mieczy błysnęło w prawicach rycerzy:
Blask oręży, szczęk broni, psów straszliwe wycie,
Okropnej wojny Selmie wróżyło przybycie.

ⁿ Dawni dziejopisowie Irlandii sławią Fingalę mądrość jako prawodawcy, wyniosłość jako poety, przezorność w przewidywaniu przyszłości. O'Flaherty mówi nawet, że prawa Fingalę za jego czasów jeszcze zachowywano.

^o Podobną postać zesłał Jowisz Agamemnonowi w II księdze *Iliady*, gdy się do bitwy uzbrajał.

Wtem wielki rzecze Fingal: „cne Morwenu syny,
Nie czas byśmy w zabawach trawili godziny,
Bo już nadeszła chwila wojennej rozprawy,
I śmierć nad nami obłok rozpostarła krwawy.
Ostrzegło mnie tajemnie przyjazne zjawisko,
Że rotы nieprzyjaciół od Selmy są blisko.
Straszną postać spostrzegłem nad powierzchnią wodną,
Niebezpieczeństw Morwenu wróżbę niezawodną:
Pewnie więc cudzoziemców w licznych statkach rzesza,
Przez słone ku nam morza bałwany pospiesza.
Dalej więc, niech nam ojców przy boku miecz brzęknie,
Niech widok czarnych hełmów, nieprzyjaciół złęknie,
Niech świetny pancerz ciska setne błyskawice,
I w najmocniejsze włócznie uzbrójmy prawice.
Wnet ryknie hasło boju, równe z niebios grzmotem,
I wojna da się słyszeć z jęklwym łoskotem”.

Rzekł Fingal, i na czele swych stanął rycerzy:
Podobny chmurze, która wśród nocy się szerzy,
Z łona swego ognisty grom po gromie ciska,
I wróży drżącym majtkom, że burza jest bliska.
Jak las się wojsko czerni na pagórkach Kony^p;
Wzrok dziewic z śnieżną piersią, ku nim jest zwrócony,
Z rozpaczą o kochanków myślą chlubnym zgonie;

^p Pagórki Kony, co tyle znaczy, co Lory, chociaż albowiem pasmo gór i dolina Kony, czyli teraźniejszego Glankoe, leżą na północy miejsca, gdzie się dawniej Selma znajdowała, jednak za czasów Osjana pod nazwiskiem Kony znacznieszą obejmowano jak teraz przestrzeń; bo odnoga poniżej Selmy nazywana była *Kola Kona*, czyli odnoga Kony. Na półtorej mili angielskiej wzdłuż i wszecz niej rozciąga się pasmo wzgórków i wrzosami zarosłych, na których Fingal i jego rycerze niejednym krwawym bój stoczyli; tu także zginęli Karton i Klessamor. Dotąd jeszcze widać w tym miejscu 17 do 18 mogił; ich się to tyczą te wiersze:

Spojrzyj tylko cny Kartonie,
Na rozległo okryte mogiłami błonie,
Widzisz liczne głazów stosy,
Przy których wkoło rosna, gęsty mech i wrzosa:
Są to grobowe pamiątki
I ostatnie zgładzonych nieprzyjaciół szczątki. Wiersz 292.

I z trwogą na modrawe spoglądając tonie,
Rzewnymi łzami lica skrapiają rumiane,
Bo za przychodniów żagle, brały morską pianę.
Wschodzi słońce, i przed nim ranne nikną zorze;
Widzim, jak liczna flota morskie wały porze,
Coraz się brzegów naszych jak mgła zbliża śniada,
I wnet rycerska rzesza z okrętów wysiada.
Wódz jej z dumną postawą przewodniczy młody,
Podobny do jelenia wśród łań trwożnej trzody:
Tysiąc mężów ku Selmie śmiało za nim zmierza,
Lecz on celuje wzrostem i blaskiem puklerza.

„Idź więc spiesznie Ulinie – możny Fingal rzecze,
Do króla, który płytkie na nas dobył miecze:
Idź do niego, i miłą zanuć pieśń pokoju;
Powiedz mu, żeśmy dotąd niezwalczeni w boju,
Że duchy nieprzyjaciół świadczą me zwycięstwa;
Lecz że znani ze sławy i dzielnego męstwa,
Do mych uczt, do mych grodów, przypuszczeni mężu,
Na pamiątkę mych przodków dostają oręż⁹:
Nie ujrzą cudzoziemcy tych bez zachwycenia,
I czcić będą przyjaciół Selmy pokolenia;
Bo imię nasze sławne wszędzie z świętnych trudów,
I król świata przed nami drży wśród swoich ludów”.

Z przyjaznym oświadczeniem Ulin spiesznie idzie.
Tymczasem możny Fingal, na swej wsparty dzidzie.
Spogląda na zbrojnego cudzoziemców syna,
I w tych słowach, o jego dzielności wspomina:
„O jak ma wzrost wspaniały zamorski młodzieniec,
Twarz jego dumną krasi czerstwości rumieniec;
Szerokie plecy czarne przykrywają włosy:
Miecz jego, jak grom, który ciskają niebiosy,
Włócznie podobna sośnie, co chmury roztrąca,

⁹ Z cudzoziemcami, którzy w przyjaznych zamysłach przybywali, zamieniano oręż, które w familiach jako drogie pomniki przyjaźni starannie zachowywane były.

Tarcz złota, nie mniej świetna od kręgu miesiąca^r,
Lecz wzniosły dąb ten w jednej skruszy wiatr godzinie,
Padnie, i pamięć jego wielkości wnet zginie.
Dziewice cudzoziemców, rozwodząc swe żale,
Rzekną, patrząc na morskie z rozrzewnieniem fale:
»Już wraca król Balkluty, widzimy jego statki«
Lecz wkrótce płynąć będą łzy nieszczęsnej matki:
Próżno go szuka... syn jej w Morwenie spoczywa”.
W takich się do nas słowach można król odzywa:
Wtem przed dumnym Kartonem Ulin słodki staje,
Trzykroć skłaniając włócznie znak przyjaźni daje:
I chcąc gościnne króla dopełnić zlecenia
Przyjemnego pokoju, takie nucił pienia:
„Chciej odwiedzić gród Fingala,
Wodzu co z wojną do nas przyplynałeś z dala:
Na ucztę król cię nasz prosi,
Przybądź, lub niech się groźnie bitew oręż wznosi.
Nieprzyjaciół naszych cienie
Zaludniała Morwenu powietrzne przestrzenie,
Lecz Fingala przyjaciele,
Szczęście, sławę i pokój dostają w udziale.
Spojrzyj tylko cny Kartonie,
Na rozległo okryte mogiłami błonie:
Widzisz liczne głazów stosy,
Przy których wkoło rosną, gęsty mech i wrzosa;
Są to grobowe pamiątki,
I ostatnie zgładzonych nieprzyjaciół szczątki”.
„Czyliż Morwenu bardziej – Karton odpowiada –
Myślisz że słabo ramię me orężem włada?
Z kimże rozumiesz mówić posłańcze pokoju?
Czyliż twarz moja zbladła na hasło do boju?
Wspomnieniem tych co legli, próżno sobie tuszy

^r Karton, będąc pograniczem Bretanów pod władzą Rzymian zostających, łatwiej mógł mieć zbroję kosztownie złotem przyozdobioną.

Twój umysł, zachwiać słabość mej niezgiętej duszy.
Znana jest ma prawica, wśród wojennej wrzawy;
Rozchodzi się po świecie odgłos mojej sławy.
Do słabego z poselstwem idź twoim człowieka;
Niech strwożony na rozkaz Fingala ucieka;
Lecz jam widział Balkluty spustoszone grody,
I mamże iść do syna Komala na gody?
Komala, który zniszczył mych przodków dziedzinę
I sam ich świetny zamek obrócił w perzynę.
Małym był, gdyście ojca zdobyli stolicę,
Nie wiedziałem dlaczego łzy ronią dziewice,
Widok tumanów dymu cieszył mnie ponury,
I łuny, gdy nad nasze wznosiła się mury:
Śmiałem się, gdy pierzchali nasi trwożnym krokiem,
I na zgon ich patrzałem obojętnym okiem.
Ale gdy wiek dojrzalszy nadszedł młodociany,
Gdym zamku w gruzach ujrzał mchem zarosłe ściany
Poznałem mą niedolę, wzdychałem od rana,
I łzy mi wyciskała w nocy myśl znękana.
Wtenczas już zamierzyłem w wojennym zawodzie
Pomścić się na mym przodkom nieprzyjaznym rodzie.
Tak! znam tęgość mej duszy, chcę walczyć zawzięcie,
Oświadczyć to Fingalowi! bardziej przedsięwzięcie”.

Rzekł, wkoło niego liczne gromadzą się rotę:
Błysnęły płytkie miecze, drżą w prawicach groty;
Jak słup ognisty w środku swych rycerzy grona,
Jaśnieje męska postać dzielnego Kartona:
I choć mu myśl o krain łzami skrapia oczy,
Wnet stałość wraca duszy i umysł ochoczy.
Na wzgórki, z których hufców naszych oręż błyska,
Dumnie, za nic je mając, byстрыm okiem ciska;
I włócznia potrząsając w krwi chciwym zapale,
Zwraca kroki na króla, grożąc mu zuchwale.
„Samże uczynię walce – rzekł Fingal – początek,
Młodego wodza sławy przecinając wątek,

Nim jeszcze doszedł kresu, w szlachetnym zapędzie?
Nie... bo gdy kiedyś widzieć grób jego bard będzie;
Powie: »sam Fingal musiał w rycerzy swych gronie
Z tobą walczyć, by ciebie zwyciężyć Kartonie«.
Nie bardziej przyszłych czasów, żadne moje czyny
Nie dadzą do zmniejszenia mej chwały przyczyny.
Dosyć na tak młodego, mych rycerzy człeka;
Ja bitwie przypatrywać będę się z daleka:
Jeśli zwycięży, wtedy ja sam z nim się zmierzę,
Silnie, jak Kony potok na niego uderzę.
Któręż spomiędzy was, odważni mężowie!
Z zamorskim walcząc wodzem, chęci mej odpowie?
Licznie brzeg nasz okryli jego wojownicy
I każdy raz śmiertelny z Kartona prawicy”.

Syn możnego Lormara Katul pierwszy bieży,
Z nim idzie orszak trzystu wybranej młodzieży:
Lecz przeciw Kartonowi za słabe ich ramie.
Zgładził wodza, i szyki rozpierzchnionych łamie.
Więcej szczęścia w rozprawie Konał sobie tuszył^s,
Lecz mu wódz cudzoziemców ciężką włócznią skruszył:
Związanego na polu zostawia bez broni,
I za strachem przejętym jego hufcem goni.
„Gdzież jest – rzekł Fingal – widząc, jak Karton zwycięża,
Gdzież Klessamorze sławna moc twego oręża?
Czyż przyjaciela twego porzucisz w niewoli?
Konała, co nad Lorą cieszył cię w niedoli!
Niech dzielny miecz twój błysnie, niech zna wódz Balkluty,
Że jeszcze ród Morwenu z męstwa nie wyzuty”.

Wstał starzec, siwych włosów poprawił pierścienie,
Blask jego zbroi słońca odbija promienie;
Stalony puklerz ojców przy boku zawiesza,

^s Jest to zapewne ten sam Konał, o którym tak chlubna jest wzmianka w poemacie Osjana *Fingal*, przez Krasickiego przełożonym: sławiony był w dawnych poezjach celtyckich ze swojej roztropności i dzielnego męstwa. Dotąd jeszcze w północnej Szkocji trwa pokolenie Konała.

I na nieprzyjaciela odważnie pośpiesza.
Stojąc Karton w tej chwili na zarosłej skale,
Widział jak starzec zmierzał, ku niemu zuchwale;
Rzeźwość członków, włos gęsty, starości ozdoba,
I twarzy mu się dzikość radosna podoba.

Mamże użyć mej włóczni, tak pomyślał sobie,
Z której razów przeciwnik każdy poległ w grobie?
Nie... spróbuję, czy czasem ma przyjazna mowa,
Sędziwego przy życiu męża nie zachowa.
Jak poważny, jak miłe wieku w nim ostatki...
Gdyby to był kochanek, Moiny mej matki,
Drogi mój ociec, wszakże wszystkie są pozory,
Że w smutku dni swe pędził nad brzegami Lory.

To myślał, gdy Klessamor włócznią go uderza,
Lecz zniszczył zamach starca wódz mocą puklerza,
I przemówił do niego, te przyjazne słowa:
„Ty, którego okryta siwym włosem głowa,
Niech syn za ciebie walczy twą włócznią, twą tarczą.
Czyż moim, twoje siły zwątlone wystarczą?
Lecz powiedz, możeś stracił twą kochankę miłą?
Może jęczy w rozpacz nad dzieci mogiłą?
Czy jesteś królem ludów? jaka będzie chwała
Męża, z którego ręki śmierć by cię spotkała?”

„Wielka będzie – rzekł starzec – zbyt śmiały zuchwalcze:
Sławny jestem, i nigdy bez skutku nie walczę;
Lecz mego nie wymieniam nazwiska wśród boju¹.
Poddaj się, i wymagaj ode mnie pokoju,
Poznasz wtedy kto jestem, młody wojowniku!
I że słynie mój oręż nie w jednym pomniku”.
„Nigdy nie ustępuję – mówi Karton śmiały

¹ Wśród boju nieprzyjacielowi nazwisko swoje wymieniać okazywało w owych czasach chęć uniknięcia walki, gdy się albowiem okazało, że między przodkami potykających się związki przyjaźni zachodziły, bitwa ustawała. Tak Diomed i Glaukus w Homerze, choć gwałtownie się starli, gdy się poznali, odnowili ojców gościnny związek, i wśród boju zbroje zamienili. Człowiek u Kaledończyków wymieniający nazwisko swe nieprzyjacielowi, za tchórza uchodził.

I po mnie w wielu bitwach pamiątki zostały,
A w przyszłości niemało spodziewam się sławy.
Niech cię wyręczą młodszy wśród wojennej wrzawy;
Sam wróc do twych przyjaciół i mniej będąc hardy,
Dla sił mych młodocianych nie okazuj wzgardy:
Bo me ramię najcięższą włócznią zręcznie włada”.

„Czemuż mnie tak znieważasz – starzec odpowiada –
I łza żałości z oka spływa mi na lica.
Pomimo lat podeszłych nie drży ma prawica;
Przy Fingalu ucieczka ma mnie zhańbić płochą!
W oczach wodza, którego tak me serce kocha?
Nigdy dotąd nie pierzchał, wciąż żyłem pod zbroją...
Silnie władam orężem... wznos więc włócznię twoją”.

Starli się, jak dwóch wichrów świszczące tumany,
Gdy hucząc morskie wznoszą pod chmury bałwany.
Lecz nie chce starca razić Karton swym orężem,
Zawsze myśląc, że może on Moiny mężem.
Tak się broniąc, na koniec silne jego ramie
Miecz z rąk wodza wyrывa, i włócznię mu łamie:
Lecz gdy schylony Karton na ziemi go wiąże,
Ojców sztylet dobywa rozbrojony książę,
Widzi bok nieprzykryty młodzieńca żelazem,
I mściwie tam śmiertelnym ugadza go razem^u.
Spostrzegł Fingal, jak w więzach cny Klessamor leży:
Z szczękiem stalowej zbroi na pomoc mu bieży,
W milczeniu wojsko zwraca na niego swe oczy.
Tak gdy po czarnej chmurze, grom z hukiem się toczy,
Nim łoskot grzmotów trzaśnie i nim wicher świesnie,
Przed bliską burzą strzelec pod skały się ciśnie.
Stoi Karton, choć płyną krwi jego potoki;
Gdy spostrzegł, że ku niemu Fingal zwrócił kroki,

^u Nie było to zdradą ze strony Klessamora; miłość własna, sława i honor starego rycerza nadto były obrażone, gdyby został w niewolę wziętym przez młodego wojownika, dla uniknięcia tej hańby ostatniej użył obrony dozwolonej przez ówczesne prawa wojenne.

W sercu mu przyszelej sławy odżyły nadzieje:
Lecz już błednie... zgon bliski... głowa mu się chwieje.
Włosy jego w nieładzie z wolna wiatr porusza,
Jednak choć siły traci, tęga w nim jest dusza.
Już Fingal dzielny zamach włóczy swej wymierza,
Gdy postrzegł, jak obficie krew płynie rycerza:
„Poddaj się, rzeknie jemu, krew twoja uchodzi,
Z wodzem dzielnym, lecz rannym walczyć się nie godzi.
Nader zręcznieś się dzisiaj królu mieczów sprawił;
Nie minie chwała twoja, na zawsze się wstawił”.
„Możny królu, i w męstwie niezrównany człeczce,
Tyż to jesteś?” zamorski Karton jemu rzecze
„Ty którego śmiertelny grom piastują dłonie?
Przed którym władca świata na swym zadrzał tronie?
Ale po cóż ci Karton te pytania czyni!
Wszak widzę, żeś tak silny, jak potok pustyni,
Żeś poważny jak szumnej rzeki nurt szeroki,
Bystry jak orzeł, gdy się wzniesie pod obłoki.
O czemuż z tobą nie mógł spotkać się walecznie,
W pieśniach bardów mym sławnym zgonem żyłbym wiecznie;
I strzelec rzekłby nad mą stanąwszy mogiłą:
»Legł Karton: lecz pod króla Morwenu legł siłą«.
Teraz zaś, zgon mnie niczym, za wczesny nie wstawił:
Ze słabym walcząc, próżnom życie zmarnotrawił”.
„Nie, bez sławy nie giniesz” Fingal mu odpowie
„Sławni się przy mym dworze znajdują bardowie,
I męstwa świetność twego waleczny człowieku,
Podadzą w pieśniach swoich od wieku do wieku.
Tak wodzu, w dzielnych sercach przyszłych czasów dzieci.
Szlachetny zapał, wielka sława twoja wznieci,
Gdy przy ogniu zasiadłszy w spoczynku godzinie^v,
Nucąc dawnych lat pieśni, mile noc im spłynie.

^v Niedawno temu, jak jeszcze w północnej Szkocji był zwyczaj w dniu świąteczne palić pniaki dębowe i nie bez wielkiej obawy i sumienia wyrzutów zaniechano podobnych obchodów.

Tu na tych wrzosach leżąc znużony myśliwy,
Gdy mroźnych świst usłyszysz wichrów przeraźliwy;
Wzniesie do góry oczy, a widząc tę skałę,
Na którejś walcząc zyskał nieśmiertelną chwałę,
Pokaże synom swoim pole naszej sławy;
Błonia na którychżeśmy bój stoczyli krwawy,
I rzecze: »tu leżał Karton w męstwie niezhukany,
Silny, jak stu potoków zapęd rozgukany«^w.
Cieszą go te rzeczone słowa miłym tonem,
Wznosi więc oczy bliskim ociężałe zgonem,
I miecz swój Fingalowi w tej daje przygodzie,
By uwiecznił pamiątkę jego, w Selmy grodzie.
Wtem śpiewają bardowie miłą pieśń pokoju,
Ustaje krwawa bitwa i wrzawny zgiełk boju:
Wkoło Kartona grono rycerzy się zbiera,
Z żalem widzą, jak wcześniej młody wódz umiera:
Wsparci na włóczniach, w pochwy schowali swe miecze,
I wzdychając czekają, co Karton wyrzecze.
Na koniec te przemówił słowa słabym głosem,
Gdy się wiatr z rozpuszczonym jego pieścił włosom:
„Królu Morwenu! ginę wśród mego zawodu,
Ja wódz i szczerp ostatni Rutomira rodu.
Na cudzej ziemi, w cudzym leżeć muszę grobie,
W ciężkiej zgon mój Balklutę pograży żałobie,
I smutnie w Kartmie jękną płacz i narzekanie^w.
Nad Lorą, gdzie mój ojciec miał obrać mieszkanie,
Uwiecznij pamięć moją, wodzu tej krainy:
Wszak może kiedyś oczy małżonka Moiny
Nad grobowcem jej syna Kartona zapłaczą”.

Przeszły Klessamora te słowa rozpaczą,
Zdrętwiały padł na syna w ponurym milczeniu.
W smutnym na nich spogląda wojsko zadumieniu:

^w *Kartmo*. Nie można z pewnością wiedzieć, o jakim tu miejscu mowa; zapewne leżeć musiało nad Klydą, niedaleko Balkluty.

Głucha panuje cichość, nad brzegami Lory:
A księżyc rozpędzając ciemność nocnej pory,
Smętnie to widowisko okropne przyświeca,
Które rozpacz i trwogę w sercach naszych wznieca.
Nie słysząc najmniejszego wśród wojska hałasu:
Milczą wszyscy, podobni do Gormali lasu^x,
Gdy cichość następuje po okropnej burzy,
A mgła jesienna z gęstych zarośli się kurzy.

Tak trzy dni płakaliśmy rzewnie nad Kartonem,
Przecie w czwartym Klessamor złączył się z nim zgonem.
W wspólnym grobie pod skałą złożono ich zwłoki^y;
Duch straszny tej pamiętnej pilnuje opoki:
A kiedy pierwsze słońca padną nań promienie,
Gdy jeszcze pokrywają pola nocne cienie,
Wtedy się luba nad nią unosisz Moino!
Częstokroć tameśmy ją widzieli Malwino:
Ale jest zawsze sama, ta piękność nadobna^z,
Do dziewic naszych wzgórków w niczym niepodobna:
Różni się nawet od nich, zagraniczną szatą.
I Fingal łzę uronił nad Kartona stratą:
Kazał bardom za każdym jesieni przybyciem,
Śpiewać jak wódz Balkluty z tym się rozstał życiem
Pamiętając bardowie o króla rozkazach
Często pamięć Kartona w tych czcili wyrazach:
Któż się zbliża tak zuchwale

^x *Gormal*, górzysta okolica Loklinu. Gdy rzecz poematu odbywa się nad Lorą, gdzie gór i lasów było pod dostatkiem, porównanie to do odległej okolicy zdaje się niestosowne; gdy tej części w celtyckim poemacie brakuje, może Macpherson w prędkości przetłumaczył Gormal zamiast Garmalar, kniei blisko Selmy leżącej.

^y Jest to ta sama skała, o której Osjan Malwinie przy początku poematu wspomina.

^z Podług Osjana duchy tych, którzy zagranicą zginęli, wracają do swej ojczyzny, tam się łączą z duchami krewnych i przyjaciół, i w ich towarzystwie na obłokach lub wiatrach przebiegają powietrzne przestrzenie; jeżeli zaś pozostaną za granicą lub odwiedzą cudzoziemskie kraje, nie łączą się z miejscowymi duchami, lecz w samotności ulatują. Dlatego Osjan nie wie z pewnością, czy nawet Karton, który jako nieznajomy i cudzoziemiec za granicą przez ojca swego był zabity, po śmierci obok niego się znajduje.

Przez huczącego oceanu fale:
Mniej od niego mgła ponura,
Mniej zachmurzona w jesieni natura.
Gromy ręka jego ciska,
Z bystrego wzroku blask słoneczny błyska,
A gdzie Lora z szumem mruczy,
On mocnym głosem, silniej od niej huczy.
Ty to jesteś cny Kartonie,
Śmiało przebiegasz, krwią zbroczone błonie
Liczných hufców łamiesz szyki,
Gdzie miecz twój zwrócisz, giną wojownicy:
I równie gniew twój straszliwy,
Jak gdy Morwenu duch się sroży mściwy^{aa}.
Ale z jednym oka mgnieniem
Ten dąb wyniosły zwałił wiatr z korzeniem.
Nie będziem się cieszyć z tobą,
Ty coś Balkluty był szczęściem, ozdobą.
Dzielny i miły Kartonie,
Kiedyś się przecie, ockniesz po twym zgonie!...
Któż się zbliża tak zuchwale
Przez huczącego oceanu fale?
Mniej od niego mgła ponura,
Mniej zachmurzona w jesieni natura.
Tak śpiewali bardowie ku Kartona chwale,
I ja w smutnych mych pieniach dzieliłem ich żale,
W kwiecie zginął młodości i w dzielnych sił porze;
A ty, w którym obłoku mieszkasz Klessamorze?
Czyż syn zgon z ojca ręki puścił w zapomnienie?
Czy przebiega wraz z tobą niebieskie przestrzenie?
Ale już mnie ogrzewa promień słońca mile,
Tu Malwino przepędzić chcę spoczynku chwile.
Coś szeleści... tu może ujrzę w śnie ich cienie:

^{aa} Zapewne duch jakiś opiekuńczy Morwenu; może się też to ściąga do ducha Trenmora, jednego z przodków Fingala, którego zawsze w strasznej wystawiają postaci.

Zwykle na grób Kartona świecą dnia promienie;
Już ich przyjemne ciepło zmysły me uderza.

Ty, któreś do mych przodków podobne puklerza,
O słońce! gdy twój świetny krąg wzniesiesz nad światem,
Jaskrawe nikną gwiazdy przed twym majestatem;
A bladego księżyca promienie srebrzyste,
Kryją się w zachodniego morza nurty czyste.
Skąd ten blask, co promieni świetnych tyle ciska?
Z jakiegoż twój żar wieczny pochodzi ogniska?
Ale któż ciebie pojmie? kto doścignie w biegu?
Jedno jesteś wśród zjawisk niebieskich szeregu.
Czas wzniosłe gładzi góry... stuletni dąb ginie,
Z szumem się morze wznosi, i wstecz znowu płynie,
Księżyc niknie i wraca, i postać swą mieni,
Lecz nigdy nic nie zgasi świetnych twych promieni,
Ty zawsze, równym blaskiem przyświecasz naturze.
Gdy świat cały powleką czarną nocą burze,
Gdy migną błyskawice i z łoskotnym trzaskiem
Ogniste huczą gromy; twój krąg z równym blaskiem,
Zza chmury wpośród szturmów wdzięcznie się uśmiecha.
Lecz dla mnie twej świetności zginęła pociecha.
Nie widzę twych promieni mym zgrzybiałym okiem,
Gdy drżącym błyszczą światłem przed wieczornym mrokiem,
Ani gdy złotym blaskiem ranne gasisz zorze.
Lecz jak ja, i ty przejdiesz także w pewnej porze,
I świetny z lat upływem bieg twój skończysz marnie!
Może cię wnet w obłokach wieczny sen ogarnie,
I już cię głos poranku nie wywoła z nocy?
Ciesz się więc twą młodością... używaj twej mocy!
Przykre bowiem starości lata nieprzyjemnej:
Podobne do księżyca, co zza chmury ciemnej
Bładym światłem przyświeca, gdy wiatr świszcze srogi,
A przechodzień strwożony, w pół odbytej drogi
Zbłądziwszy, niecierpliwie obumarły czeka,
By mgła spełzła co ziemię ciemnością powleka.



Walter Henry Watts, *Ossian's Hall at the hermitage, Dunkeld, Scotland* in 1800

ZACZĘCIE POEMATU OSJANA GAUL

przełożył Franciszek Salezy Dmochowski

Pierwodruk: *Zaczęcie poematu Osjana „Gaul”*, przeł. F.S. Dmochowski, „Wanda” 1821, t. II, s. 292–296

Osjan, schroniwszy się w nocy między zwaliska pałacu Fingala, jęczy nad zmianą losu swojego, przypadkiem znajduje tarczę i poznaje, że należała do Gaula, syna Morniego, stąd przypomina sobie jego dzieła i opowiada je Malwinie, córce Toskara, która go w starości, pozbawionego wzroku nigdy nie odstępowała.

Noc posępna, milczenia szerzy panowanie,
Nad dolinami czarne rozciąga zasłony.
Spoczywa w gęstych krzakach myśliwiec uśpiony,
Pies wierny wspiera głowę na jego kolanie,
I we śnie wpół zbudzony rączę ściga łanie.
 Darów spoczynku używajcie hojnie,
 Wy przyjaciele łowów utrudzenia!
 Osjan waszego nie przerwie uśpienia,
 Synowie pracy zaśnijcie spokojnie!
Ledwie na pół swej drogi księżyc się posuwa,
Sam tylko Osjan na tych wzgórzach czuwa.
Gdy mię ciemność otacza, gdy mię nikt nie słyszy,
Samotny lubię błądzić wśród ponurej ciszy,
W niej ja ciągle żyć muszę, i ta noc głęboka
 Zgadza się z duszy mojej udręczaniem,
A słońce jaśniejące porannym promieniem,

Już do mojego nie przedrze się oka.
Słońce! tak hojnie nie syp twych promieni,
Równą hojnością król Morwenu słynął;
Czy nie wiesz że masz zginąć, jak ten władca zginął?
Kiedy miejsca dla nocnych ustępując cieni
Niezliczone pochodnie zapalasz na niebie,
Oszczędzaj ich; i one chcą opuścić ciebie.
Czemuż przyśpieszasz przyjście tej nieszczęsnej chwili,
Gdy zgasną i twój pałac napełnią żałobą,
Tak jak nieszczęsny Osjanie z tobą
Przyjaciele postąpili.
Czemu darzysz twym światłem Morwenu doliny,
Gdy zgaśli jego męża taką świetni chwałą?
Gdy nawet i otwarte oko nie zostało,
Które by patrzeć mogło na ich mężne czyny.
Morwienie! jakże twoje zniknęły ozdoby!
Znikły, jak nikną dęby które w ogniu płoną.
Tu one wydawały światłość niezmierzoną.
Znikły... dziś jest to miejsce siedliskiem żałoby,
I twoje nawet domy wraz z ich mieszkańcami,
Które wprzód miejscem uciech, miejscem rozkosz były
Dziś grobowymi objęte cieniami,
W smutne się prochy zmieniły.
Legła Temora, legła Tura sławna,
W Selmie panuje milczenie.
Już tam nie słyszeć od dawna
Wdzięcznego pucharów brzęku...
Już w niej bardów nie brzmi pienie,
Przy czarownym arfy dźwięku.
Pośród zielonej murawy,
Stają głazy mchem porośłe.
Ich czarne szczyty niegdyś pod obłoki wzniosłe,
Dochowują pamiątki utraconej sławy.
Kiedy ku brzegom spustoszonej Tury,
Żeglarza wzdęte napędzają fale,

Jej szczytów co się niegdyś wznosiły wspaniale
Już nie przegląda przez odległe chmury.
Podróżny z puszczy trwożnym idąc krokiem,
Próżno je chciwym upatruje okiem.
Szukam Selmy, znajduję smutne gruzów stopy,
Trawa na nich porasta i nikczemne krzewy,
A wiatrów nocnych powiewy
Chwieją ostem przygiętym pod ciężarem rosy.
Koło mych siwych włosów puszczyk przelatywa,
Budzi się, długim biegiem łania zmordowana;
Widzi mię, lecz bez trwogi na miejscu spoczywa,
Bo widzi tylko starego Osjana.
Rozwalin Selmy mieszkańcu spokojny!
Ach! tobie Osjan życia nie odbierze,
Nie niosę tobie hasła zgubnej wojny.
Spoczywasz tam, gdzie sławni spoczęli rycerze,
Tutaj było Fingala i Oskara łożę;
Nie, Osjan tego miejsca zakrwawić nie może.
Rozwalin Selmy mieszkańcu spokojny!
Spoczywasz tam, gdzie sławni spoczęli rycerze,
Nie niosę tobie hasła zgubnej wojny.
Nie, tobie Osjan życia nie odbierze.
Ja tylko na to miejsce ściągam rękę moję.
Gdzie niegdyś ojca mego zawiesiłem zbroję;
Niestety! już zniknęło smutne ułudzenie.
Selmo! dziś twoim dachem jest niebios sklepienie!
Szukam między gruzami ostatków puklerza,
O jedną jego krawędź ma dzida uderza.
Niegdyś hasło wojenne dawała ta dzida,
I dziś jeszcze dźwięk miły sercu memu wyda;
Ten dźwięk dziś jeszcze ucho moje łudzi,
Czasów ubiegłych we mnie pamięć budzi;
Tak wiatr rozżarza wśród krzaków,
Gasnący ogień wieśniaków.
Czuję, nową boleścią tknięta moja dusza,

Boleścią wzrastającą jak potoku fale;
Lecz ją ciężar starości cofać się przymusza,
I tłumi z piersi moich wychodzące żale.
Oddalcie się ode mnie o wspomnienia wojny:
Ustąpcie znikłe lata w wielkich płodne męży!
Ustąpcie z myślą boju i szczękiem oręży!
Pozwólcie niechaj starzec skończy wiek spokojny!
Dlaczegoż mam się wojny zajmować obrazem,
Gdy już nie wiem jak władać włócznią i żelazem?
Tak niestety! ta włócznia sławna pod Temorą,
Dzisiaj ciemnego starca została podporą.
Więcej się nie odbije o puklerz rycerza:
Lecz słyszę że jej oręż o tarczę uderza...
Podobny do księżyca jej okrąg niezmierny,
Już ją rdza wieku w połowie strawiła,
Gaulu Oskara towarzyszu wierny!
Ta wielka tarcza twoją niegdyś była;
Lecz jakże mocno moje serce bije?
Niech twoje dzieła przed światem zasłyną:
Niech imię Gaula w mych pieśniach odżyje
Gdzież jesteś arfo Selmy? gdzież jesteś Malwino?
Przybądź, Gaul dzisiaj pieśni moich celem,
On był Oskara twego przyjacielem.

PIEŚŃ ULLINA

Naśladowanie z Osjana przez Antoniego Edwarda Odyńca

Pierwodruk: *Pieśń Ullina*, przeł. A.E. Odyniec, „Tygodnik Wileński” 1821, t. I, nr 9, s. 212–216.

RYNO

Dzień spokojny... milczenie wkoło się rozlega;
Ucichły szumne wichry, i burza rycząca,
Tłum złocistych obłoczków powietrze przebiega;
Słońce swoje promienie po skałach roztrąca.

Strumyku! co swe tędy z hukiem lejesz fale;
Lubię, gdy się twym szumem napełnia dolina...
Wstrzymaj się... Słyszę pienia... są to tkliwe żale
Płaczącego samotnie na grobach Alpina.

Łzy mu lica zorały; włos ubielił skronie,
O! bardziej! czemuż między te skały milczące
Jęczysz; jak wiatr zimowy, kiedy w puszczach wionie
Lub jak fale strumieni, na brzegu mdlejące.

ALPIN

Dzielny młodzieńcze! dla poległych śpiewam.
Nad ich grobami rzewne łzy wylewam
Ach! i nam równie dni życia upłyną!
Przyjdzie czas kiedyś że i ty mój Ryno,

Ty, coś jest teraz rycerzy ozdobą,
Nikt z dzieci dolin nie zrówna się z tobą.
Jaśniejiesz wdziękiem, a może za chwilę
Zapłacze matka na twojej mogile...
Nie ujrzysz wtedy tych wzgórków wyniosłych,
Kwiecistych dolin, i lasów zarosłych,
Gdzieś się na łowach bawił od świtania;
Łuk twój straszliwy w pośrodku mieszkania
Wisząc nieczynnie, próżno czekać będzie,
Niestety! Ryno więcej nie przybędzie.

Tak poległeś mocarze! spoczywaj w pokoju!
Nikt cię w ucztach nie przeszedł, nie wyrównał w boju;
Lżejszy, niż sarna, kiedy sady przez parowy;
Mniej straszna była burza brzemienna zniszczeniem;
Jak meteor ognisty nad naszymi głowy,
Oczy twoje gniewliwym pałały płomieniem.

Jak grom huczący w przestrzeni,
Jak szum dalekich strumieni,
Szerzył się głos twój ponury;
A kiedyś żelazem zbrojny,
Wiódł swe rycerze do wojny,
Jak błyskawica co rozdziera chmury,
Błyszczył się twój miecz rażący,
Na widok jego drżały wojownicy,
A tyś jak ogień lub potok niszczący
Roztrącał zebrane szyki.

Lecz jakże słodki uśmiech hoże krasił lica!
Gdyś odłożył na stronę oręż staliste,
Słońce po czarnej burzy, powstaje mniej czyste,
Mniej są jasne promienie, bladego księżyca.

Powracałeś zwycięzcą: a spokojna dusza
Podobną była szklannemu jezioru,

Gdy wśród cichego wieczoru,
Najmniejszy wietrzyk gładkiej przestrzeni nie wzrusza.

Czarny smutek ogarnął wzgórki uśmiechnione;
Krokiem zmierzę to miejsce gdzie Morar spoczywa,
Zwłoki jego głęboko pod ziemią złożone,
Grobowy kamień okrywa.

Zwiędła trawa, i cyprys w żałobnej odzieży,
Wskazują myśliwemu że tu Morar leży.

Nie masz kto by zapłakał na twojej mogile!
Matka dni swoje skończyła;
Córka Morglana twoja niegdyś miła.
Lejąc gorzkie łzy co chwilę,
Obok przy tobie,
Spoczęła w grobie.

Lecz jakież się to starzec wolnym zbliża krokiem?
Okryte białym włosom, wiek mu zmarszczył czoło,
Drżący wspartym na kiju, w milczeniu głębokiem,
Obląkanymi oczu spoziera wokoło.

Twój to ojciec Morarze, słyszał gdy twa chwała
Głosząc świetne zwycięstwa okolicznie brzmiała;
Możeż nie wiedzieć twej zguby?
Płacz ojciec nieszczęśliwy! ale syn twój luby,
W podziemnym leżąc mieszkaniu,
Gdzie nic ponurej nie przerywa ciszy
Głosu twego nie usłyszy,
Ani odpowie twojemu wołaniu.

Ozwij się cny młodzieńcze! bohaterze dzielny!
Ozwij się... Lecz on milczy... już go mrok śmiertelny
Ogarnął: poległ rycerz w lat swoich zaraniu.

Ach czyliż mogą słońca ogniste promienie,
Przeniknąć wiecznotrwałe czarnych grobów cienie?
I kiedyż blask ożywny porankowej zorzy
Jego powieki otworzy?

Żegnam cię wojowniku! silna ręka twoja,
Nie napnie więcej łuku ani strzał nie ciśnie,
Dowódco bohaterów! już twa świetna zbroja
Pomiędzy gajów nie błysnie.

Ległeś jak dąb na wierzchu Kromli wybuchały,
Pamięć twa prawie zginęła,
Nie ma żadnego twojej naślédnika chwały,
Lecz smutny Alpin pomni twoje dzieła;
W jego żałobnym poświęcone rymie,
Przebiją czasów ciemności,
A twoje sława i imię,
Brzmieć będą w ustach przyszłości.

ŚMIERĆ KUKULINA. POEMA Z OSJANA PRZEŁOŻONE

przełożył Marian Dionizy Brzozowski¹

Pierwodruk: *Śmierć Kukulina*, przeł. M.D. Brzozowski, „Wanda” 1821, t. I, s. 265–274, 297–304.

TREŚĆ

Kukulin, król Tury, już od czterech lat ciągle tocząc walki, oddalił się od żony swojej Bargeli, która w żalosnym śpiewie wzywa jego przybycia. Kukulin stanął nad brzegami Lega w obronie młodego Kormaka, króla tej ziemi. Torlat, król Selimu, chciał Kormaka z tronu zrzucić: bard od niego wysłany przyszedł wypowiedzieć wojnę Kukulinowi. Przez noc bardy Kukulina śpiewały pieśń o Alklecie, matce Kolmara, która syna swojego utraciła. Gdy wszyscy udali się na spoczynek, pokazał się Kukulinowi cień jego ojca, co było przepowiednią zgonu rycerza. W boju osobiście się starli Torlat z Kukulinem. Torlat zginął, a wojsko jego rozproszone zostało; lecz Kukulin od strzały, nie wiadomo z czyich rąk wypuszczonej, śmiertelnie raniony został. Na chwilę przed skonaniem jego przybył Kornal, przyjaciel Kukulina, z tym bohater pożegnał się przed zgonem. Pieśni bardów na pochwałę Kukulina kończą to poema.

Czy to silnego wiatru pęd uderza,
W stal ojcowskiego puklerza?
Czyli też raczej smutne słychać jęki,

¹ Marian Dionizy Brzozowski – polski poeta, tłumacz, publicysta, związany między innymi z „Pamiętnikiem Naukowym” oraz „Wandą”.

Błądzącego w chmurach cienia?
Brzmijcie arf strony; wasze słodkie dźwięki,
Są jak wśród gajów luby szmer strumienia
Są jak powiewy łagodne,
W kwietnia poranki pogodne.
Czyż mnie wzrok nie omyła? Nie widzęż Brageli?
Tyżeś to córo Soglany?
Śpiewaj, nie płynie jeszcze twój mąż ukochany,
Nie jego żagiel się bieli.
To białość piany rzucanej na skały,
Przez rozhukane oceanu wały,
To fale które do cienia się wznoszą,
I rozpuszczoną szatę jego roszą
Nieszczęsna! łatwo łudzę się pozorem,
Sądzę że płyną okręty.
A skały morza przyćmione przestworem,
Biorę za żagiel ich wzdęty.
Kiedyż puklerza twego ładnieje blask świetny,
Tury monarcho szlachetny!
Już czwarta jesień, w której wściekłe fale
Brzegi Fogormy tłuką zuchwale,
Jak wkoło ciebie ludów rzeź zacięta,
A ja tu płaczę boleścią przejęta.
Ach! kiedyż echo wśród tych gór rozniesie,
Twoich myśliwców okrzyki;
I psów szczekania rozpierzchłych po lesie,
Pędzących wpośród bagn dziki.
Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,
Tury monarcho szlachetny.
Lecz w nawałności szczyt gór się zanurza:
Od wschodu groźna przybliży się burza.
Jarząbek w drzewo przed deszczem się schrania,
Drząc do jelenia przytula się łania.
Będą nazajutrz zbierać mech strumienia,
Z blaskiem różanej jutrenki,

Ja z zorzą zaczęę płacze i westchnienia,
A z nocą rozpacz i jęki.
Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,
Tury monarcho szlachetny,
Bragelo, twój głos przyjemny,
Serc tkliwych czucie zachwyca,
Lecz ustąp gdzie pałac ciemny,
Klon bladym światłem oświca,
Słuchaj potoku huczenia.
Który w dolinie wody swoje toczy,
Niechaj zstępują słodkie snów łudzenia,
Na twoje niebieskie oczy.
Niechaj cię obłędami radości unoszą,
I widzenia kochanka napoją rozkoszą.
Siada Kukulin nad brzegami Lega,
Żołnierzy jego okrzyk w górach się rozlega;
Noc ciemna... pod wrzosami kładą się rycerze,
Ogniska tleją z palących się dębów.
Tłucze się w puszczy nawał dymu kłębow:
Koryl przyjemną lutnię w ręce bierze,
Od łuny ognia jaśniał mu włos biały,
Który wiatr nocy powiewał,
Z dźwiękiem mu struny zabrzmiały,
Komnala mężnego śpiewał.

Cóż cię Komnalu od wodza rozdziela?
Przyjdź, wesprzyj ramię Kormaka mściciela.
Cała południa potęga,
Na księżęcia młodego zgubę się sprzysięga,
Lecz się nie lękaj, Komnal nie jest opuszczony,
Stoi przed nim jak skała Erynu wódz dzielny,
Kukulin co strach sieje w wszystkie świata strony,
Co jest jak ogień śmiertelny,
Który pędzą nad nami wiatry pałające,
Słońce natenczas tylko światło drżące.
Na przełękłą rzuca ziemię.

A z trwogą pada zbladłe ludzi plemię.
Tak śpiewał Kary gdy się bard przybliżył,
Ciężkiej dębowej dzidy stal błyszczącą zniżył:
Płomienia łuna biła na obwód puklerza,
Przychodził od Torlata Selinu rycerza,
Który przywiódł z południa hufce niezliczone,
By wydrzeć Komnalowi naddziadów koronę.

Naówczas ten księżę młody,
W pierwszej życia swego porze,
Tak jaśniał blaskiem urody,
Jak różane nieba zorze.
Uczył się łuki natężać,
Uczył się miotać dziiryty²:
I jak w boju niepożyty³,
Miał później wrogi zwyciężać.

Świetny młodzieńcze, swych przodków ozdobo!
Jak szybko spełzną te piękne nadzieje.
Ileż po tobie Eryn łez wyleje!
Widzę, już śmierć posępna kryje się za tobą.
Jak się kryje ponura połowa księżyca
Za kręgiem, który ogniem słońca nie zachwyca.
Wkrótce barda waleczny Kukulin postrzega,
Czcząc w nim monarchę, z swego miejsca wstaje,
Dłoń mu uprzejmie podaje.
Cóż nam, rzecze, od strony Torlata przynosisz.
Czy pokój, czy wojnę głosisz,
Czy jak przyjaciół z nami do uczt zasiądziesz.
Czy walczyć będzie?

² Dziiryty – włócznia o krótkim drzewcu i wąskim grocie, używana dawniej jako broń myśliwska i wojenna.

³ Niepożyty – dawn. niespożyty, mający niewyczerpany zapas energii, sił; wytrzymały, niezniszczalny.

Walczyć, odpowie bard śmieie,
Jutro, skoro jutrzienka zabłyśnie na niebie,
Stawaj na wodzów swych czele,
W dolinie czeka na ciebie.
Lecz czyliż wodzu będziesz tak zuchwały,
Z nim walczyć o wieniec chwały?
On hufce ściele potężnym pociskiem.
To grom w gwałtownym zapędzie,
A śmierć straszliwa postępuje wszędzie.
Za jego oreża błyskiem.

Ja zadrzęć mam przed Torlatem?
Z gniewem Kukulin odpowie,
Drżą przed nim mężni królowie,
Co całym władają światem.
Ale wre zapął w dzielnym Kukulinie,
Rozkoszą moją są potężne boje,
Ranek mnie znajdzie w dolinie,
I swoim blaskiem oświeci te zbroje.
Lecz bardzie, pod tym siądz wrzosem,
Przyjemnym zachwyć nas głosem,
Jako przyjaciel, uczyty dziel wesele.

Nie czas używać uczyty, bard mu rzecze:
Kiedy groźni mocarze stoją na wojsk czele.
I są na mężów zgubę wyniesione miecze,
Dlaczegoś tak posępna o Himery góro?
Dlaczego osłonią żałobą ponurą?
Przeraża to milczenie, ten w borach szum głuchy:
Żadna gwiazda twojego czoła nie oświeca,
Smutną chmurą się okrył błądy krąg księżycy,
A w czarnych nawałnicach wściekle wyją duchy.
Dlaczegoś tak posępna o Slimory góro?
Dlaczegoś osłonią żałobą ponurą?
Tak bard ten nucił nam smutnie,

Posępnie zabrzmiały lutnie;
Z nim Karyl boski śpiewał na przemiany.
Przy dźwięku arfy ich słodkie nucenia,
Były jak miłe wspomnienia.
Co smutek niosą z czuciem pomieszany,
Cienie zesłych już bardów wpośród chmur błędzące
Chętnie tych pieśni słuchały,
A czarnych borów echa przebiegały
Pola milczące.
Jak gdy Osjan w lata dzień pogodny,
W dolinie którą odświeża wiatr chłodny,
Siądzie wśród dębów; i w tej słodkiej ciszy,
Pszczoł latających przyjemny szmer słyszy,
Czasem go lekkie wietrzyki unoszą,
Ale znów słodką napoją rozkoszą.
Śpiewajcie rzekł wódz bardom, uderzcie w arf strony,
Zanućcie z dźwiękiem lutni Selmy hymn wślawiony
Co tak unosi Fingala,
Kiedy w kochanych towarzyszów gronie,
Zasypia słodko na przyjaźni łonie
A bardów lutnie brzmia z dala.
Kiedy na Selmie ogniska tlejące,
Rozniecają po murach ciemnych światło drżące.
Lub raczej smutkiem wzruszajcie,
Kolmara matki boleść zaśpiewajcie,
Gdy na próżno jej syna po górach szukano,
A postrzegła na ścianie tarczę potrząskaną.
Zawieście na tej sośnie Kairbara zbroje,
Niechaj przy niej połyska stal mego dzirytą,
Jutro gdy pierwszy promień jutrzeńki zaświta,
Pójdziem z wrogami krwawe staczać boje.
Rzekł: i na ojca tarczy się opiera
Chwałą jaśniała postać bohatera,
W pośrodku tlał jawor stary;
Już się zaczyna hymn Lary,

Ustają wszędzie odgłosy radosne,
Sto bardów w przytłumionym nuci oddaleniu,
Karyl stojąc wśród wojska przy tym smutnym pieniu

Wydaje dźwięki żalosne.

Alkleto matko szanowna Kolmara,
Dlaczego wzrok twój zawsze się obraca,
W stronę gdzie puszcza czerni się szara,
Wyglądasz czy syn nie wraca.

To nie jego rycerzy jest hufiec wstawiony,
Gdzie się podnosi ten wzgórek wyniosły,
Nie Alkleto szanowna to gaj oddalony,

Czarnymi buki zarosły.

Nie słysząc twojego syna,
To wpośród pola wicher zaczyna
Cóż to za rycerz ponad tym potokiem
Lecz go nie mogę rozpoznać mym wzrokiem.

Już mnie we wszystkim starość osłabiła,
Parz pilnie Alono miła,

Cóż to za rycerz ponad tym potokiem,
Lecz go nie mogę rozpoznać mym wzrokiem,
Czy nie od syna tarczy blask ten bije,
Co jest jak puszcza gdy się puszcza pali,
Czy to nie zbroja która syna kryje,
W tej świetnej z daleka stali.

Nie matko, z czułym westchnieniem
Odpowie piękna Alona.

To jest połysk potoku, to jodła schylona,
Nad czarnym Lary strumieniem.

Lecz cóż za rycerz ku nam postępuje?
Czy nie bolesną jaką wieść zwiastuje.

Smutny, i od nas odwraca swe oczy,
Dwie dzidy niesie w swej dłoni.

Ach! matko, zewsząd czarna je krew broczy,
Kolmar od wrogów legł broni.

To nieprzyjaciół krew spływa.

Zawsze zbrogzoną syna jest dzida straszliwa,
Krew się i z łuku sączy gdy go w bój natęży,
Wśród chmur mnóstwo jest jego nieprzyjaciół cieni
On mocarzy ugina pogromem oręży,
Tak śnieg taje przejęty od słońca promieni,
Powiedz młodzieńcze, gdzie jest syn Alkety,
Kiedy w ojczyście powróci się progi?

Ale ty milczysz, niestety!

Już więc Kolmara zgubił wyrok srogi.
Stój, nie powiadaj jak mój syn kochany,
Śmiertelne odbiera rany.

Alketo matko szanowna Kolmara,
Dlaczego wzrok twój zawsze się obraca
W stronę, gdzie puszcza czerni się szara,
Wyglądasz czy syn powraca.

Tak nucił Kant wślawiony,

W arfy uderzając strony.

Lecz noc czarna, drzew tylko słychać w niej szum głuchy,

Po wrzosach wojsko spoczywa,

Zaledwie czasem brytan ciszę tę przerywa;

I rozstawione po górach podsłuchy;

Jeden Kukulin czuwa niespokojny,

Zajęty wypadkiem wojny.

Już z wolna gasną ogniska,

I tylko bladą lunę płomień ciska,

Kiedy się ukazuje cień mocarza Lary:

Wstrząsnął się pod nim dąb stary.

Spuszcza się osłonięty kłębem czarnej chmury,

Włos rozpuszczony po barkach mu spływa,

A wzrok rzucając smutny i ponury,

Zdaje się że do grobu bohatera wzywa.

O nocy posępnej synu,

Rzeknie powstając dzielny syn Erynu,

Dlaczego chcesz mię przerazić?

Sądziszże, iż niegodną bojaźnią przejęty,
Pierzchnę z moimi okręty,
I zdołam wieczną hańbą sławę przodków skazić?
Ty byłeś strasznym w boju,
Nigdyś nie błagał pokoju;
Cóż cię więc wodzu odmienia?
Że chcesz wzgardę przywiązać do mego imienia.
Czyliż kiedy wrogowi ustąpiłem kroku?
Czy się lękałem kiedy mdłych cieni widoku?
Nic one znać nie mogą, bez siły ich ramie
I pędząc wśród obłoków wiatr ich moc przełamie.
Ustąp, nie jesteś wodza Lary cieniem.
Jego rozkoszą krwawe boje były.
On był podobny potężnym ramieniem
Gromom, co w gruzy te skały zwały.
Z lubą radością słysząc swe pochwały,
Znika w chmurze cień Kolmara,
Już też na wschodzie zaczął dzień świt biały
Już brzmi puklerz Kairbara.
Stawają liczne rycerstwa szeregi,
Ich okrzyk w czarnych borach się rozlega,
Przebiega pola i wyniosłe brzegi,
Wieńczące pobrzeża Lega.
Już stanął i Torlat mężny.
Dlaczego, rzekł do wodza, jesteś na wojsk czele?
Tyś jest jak wichur potężny,
Twoja siła jak pożar kiedy puszcza ściele.
Dlaczegóż więc synu Semy,
W dolinie z sobą tarczy nie kruszemy?
Każ złożyć rycerzom zbroje,
Niechaj z trwożliwym patrzą zadumieniem,
Na krwawe monarchów boje,
Jak majtki co wiosłują z sił swych natężeniem:
Widzą rozchukane fale,
Góry walące zuchwale.

Twój widok dla mnie jak promień pogodny,
Kukulin szybko odpowie,
Dziela mi swymi jesteś mego męstwa godny,
Chwałą jaśnieją twoi najdalsi przodkowie.
Ustąpcie Ulina syny,
Okryjcie gołe urwiska tej skały,
Patrzcie na swego wodza dzielne czyny.
Oto jest dzień jego chwały,
Jeśli Karylu monarcha wasz padnie.
Mów rycerzowi co w Togormie władnie,
Żem przeklinał te wiatry co prąc mórz płaszczyzny,
Zatrzymały go z wojskiem na łonie ojczyzny.
On zawsze przy mym boku staczał boje krwawe,
Dzielił niebezpieczeństwa i nabytą sławę,
Mów mu niech przed Kormakiem rozsiewa strach blady,
Niech mu będzie jak zorza na błękitnym niebie,
Niechaj Temora słyszy jego rady,
W zbyt ciężkiej przygód potrzebie.
To rzekłszy śmiało uderza,
Brzmi mu na barkach żelazo pancerza;
Takim jest straszny duch Lody,
Kiedy w gniewie wytępia zbrodnicze narody,
Nad morzem się unosi, na mieczu dłoń trzyma.
Ludziom śmierć miota groźnymi oczyma,
Wśród chmury włos mu pała ogniem krwawej łuny,
A wkoło biją z czarnych nawałnic pioruny.
Takim się rzucił mocarz w dzień największej chwały.
Hufce z przestachu zadrżały,
Torlata dzidą ugadza:
Pada rycerz, i jęcząc wyziewa swe życie,
Wojsko się wkoło monarchy zgromadza,
Łży nad nim leje obficie.
Już tysiąc mieczów połyska,
W powietrzu warczą oszczepy,
Pancerza wodza stal pryska.

Połysek puklerzy idzie aż pod nieba sklepy;
Ale potężne ramię bohatera,
Jest opoka co wały bezsilne odpiera.
Tysiące pada rycerzy,
Jęk się umierających rozlega w dolinie,
Krwawa się wszędzie rzeź szerzy,
I ziemia czarną krwią płynie.
Ulinu syny strwożone,
Pędzą na pomoc straszliwego męża,
Pierzchły jak mgła jesienna wrogi potrwożone,
A wszędzie Eryn zwycięża.
Wpółśród wojska okrzyków dzielny mąż przybywa,
Lecz lice jego błądź śmiertelna pokrywa,
Potężna dłoń mu drętwieje,
Krew, pancerz i puklerz broczy.
Po swoich przyjaciółach zemdłały wzrok toczy,
I za każdym się krokiem ciężka dzida chwieje.
Karylu, rzecze, śmierci czuję cienie,
Wkrótce w wieczności nieskończonej łonie,
Wydarte światu życie me utonie,
Ani już dla mnie słońca zabłyszczą promienie.
Nie dla mnie zejda już zorze,
Na próżno mnie będziecie szukali w Temorze,
W rozpacz płacząc, rzeknie Kormak młody,
Gdzie jest wódz Tury co gromił narody.
Lecz chwała moja wiecznie słynąć będzie,
Powie kiedyś młodzieniec przywdziewając zbroje,
Obył mógł jak Kukulin zakończyć dni moje:
Byłbym w najpierwszych bohaterów rzędzie.
On jest słońcu podobny co blaskiem promieni
Wypełnia ogrom cały tej świata przestrzeni.
Karylu! wyrwij grot bolesny z boku,
Złóż mnie przy czarnym potoku,
Lecz niechaj puklerz ojca przy mnie leży,
Niechaj z życiem poniosę cześć sławnych rycerzy.

Już cię więc nie ma dzielny Semy synu,
Z boleścią Karyl zawoła,
Już nas opuszczasz, o wodzu Erynu,
Nicze cię wstrzymać nie zdoła?
Nadobną żonę w urody swej kwiecie
Porzucasz ciężkiej żalobie.
Zostawiasz syna, bez sił słabe dziecię,
Nędzną sierotę po sobie.
Nieraz, gdy ujrzy swą matkę w rozpacz, y,
Dlaczego płacze, zapyta:
Nieraz, gdy połysk żelaza zobaczy
U wiszącego dziiryta,
Zdziwi go ciężar oręża,
Świetność go stali zabawi:
Czym nieszczęśliwy wznowi pamięć męża,
I ciężkie rany rozkrwawi.

Cóż to za rycerz śmiały i nadobny?
Szlachetny kształt bohatera,
Jest do chyżego jelenia podobny,
Gdy się przez puszcze przedziera.
Tyż to Konału wiedziesz hufce swoje?
Gdzież się rycerzu bawiłeś?
W tych polach krwawe stoczyły się boje,
A ty w nich wodzu nie byłeś?
Czy cię wzburzone wstrzymały odmęty.
Czy napadł wróg twoje kraje.
Ach! już za późno w ludów bój zacięty,
Hufiec rycerzy twych staje.
Niech nikt do Selmy nie niesie tej wieści,
Pomiędzy postrach lud rzuci,
Fingal zostanie pogrążon w boleści,
Cały się Morwen zasmuci.
Wkrótce nad brzegiem Lega wysypała,
Ogromna wodza wzniosła się mogiła,

Przy panu pogrzebiono łowczego brytana,
Szyszak, pałasz, i tarcza złożoną tam była,
A bardowie posepnie nastroiwszy lutnie,
Śpiewali smutnie.

O dzielny mężu pokój wieczny tobie,
Spoczywaj szczęśliwy w grobie,
Tyś był swą siłą jak fala potoku,
Męstwem jak piorun grożący w obłoku,
Twój dziryt błady strach ciskał,
Śmierć szła w te miejsca gdzie twój miecz połyskał.
Dziś tam przebywasz gdzie jest pokój wieczny,
Mężu waleczny.

Giniesz w swojego wieku najpiękniejszej porze,
Zgon twój chwałą żadnego nie okrywa męża,
Nikt się zaszczycić nie może,
Żeś od jego legł oręża.
Strzała powietrze przerznięła,
Ciebie wieczna śmierć ujęła,

Lecz żołnierz co ci wodzu ten zgubny cios zadał,
Nie wie że z jego dłoni tak wielki mąż padał:
Królu Togormy wieczny pokój tobie,
Spoczywaj szczęśliwy w grobie.

Trwoga i smutek w wspaniałej Temorze,
Głuche milczenie na królewskim dworze;
Zewsząd nieszczęsny Kormak opuszczony,
Wzrok obłąkany [we] wszystkie toczy strony;
Nie widzi twego świetnego puklerza,
Wszędzie go tylko wrogów krzyk uderza,
Wszędzie rzuciłeś postrach i smutek ponury
Potężny mocarzu Tury.

Piękna Bragela łzami lice zlewa,
Płacze w rozpacz ciężkiej pograżona,
Już się powrotu twego nie spodziewa
Nieszczęsna żona.

Kiedy jutrenka w złotym, szybkim biegu,
W błękity niebios świetny wóz wytoczy,
Nie pójdzie więcej z wyniosłego brzegu,

Trudzić swe oczy.

Niech zawsze piękną pogodą jaśnieją,
Niech wichru siła z wściekłością się sroży,
Nic jej nie błysnie powabną nadzieją,

Nic jej nie strwoży.

To ją przejmie pewna tkliwość cicha,
Przytula swego syna rozrzewniona,
To go znów z ciężką boleścią odpycha,

Od swego łona.

Już się zanurza w głębię borów ciemnych,
Przed ludźmi w puszcze posępne się kryje,
Gdzie wśród zarośli w pieczarach podziemnych

Wiatr wściekły wyje.

W siedliskach przodków spoczywaj szczęśliwy,
Togorny wodzu straszliwy.

HYMN DO SŁOŃCA OSJANA

przełożył Dyzma Bończa Tomaszewski¹

Pierwodruk: „*Hymn do słońca*” *Osjana*, [w:] D.B. Tomaszewski, *Pisma wierszem i prozą, oryginalne i tłumaczone*, Warszawa 1822, t. II, s. 70–72.

Roi du monde et du jour, guerrier aux cheveux d’or,
Quelle main, te couvrant d’une armure enflammée².

Królu świata! Rycerzu [ze] złotymi włosami,
Jakaż ręka ognistą tarczą cię okryła?
Przestrzeń dzienną zmierzyła twymi biegunami;
I szafirowym śladem pęd ich zaznaczyła?
Żaden planeta, nie śmie ukazać swej twarzy,
Kiedy diamentowe iskry wóz twój sieje;
Księżyc, więcej przyjemnych swych ogniów nie żarzy.
I córek nocy, światło przy tobie błednieje,
Czas, w swe i wiatrów skrzydła północnych przybrany
Wstrząsł stuletniego dęba głowę rozczochraną.
Skał i gór niebotycznych zachwiał twarde ściany,
I zasuł ich ułamki, dolinę zasianą,
Lecz wieki cię szanując, tknąć cię się nie śmieją;
Wieczna wiosna, upiększa wiek twój zawsze świeży,

¹ Dyzma Bończa Tomaszewski (1749–1825) – poeta, komediopisarz, publicysta, sekretarz konfederacji targowickiej, autor poematu *Rolnictwo* (1801) i eposu *Jagiellonida* (1817).

² Są to dwa pierwsze wersy przekładanego w niniejszym wydaniu wiersza *Hymne au Soleil* Pierre’a Baour-Lormiana (1770–1854), będącego francuskojęzycznym tłumaczeniem fragmentu *Pieśni Osjana*; zob. w wydaniu: *Leçons françaises de littérature et de morale*, Première parties, Bruxelles 1826, s. 154.

Wiara, miłość z wdzięcznością, i radość z nadzieją;
Jak dziecko matkę goniąc, za twym śladem bieży.
Gdy burza wstrząśnie światem i ryknie z łoskotem
Chmur czarnych nad głowami zawiesiwszy brzemię
Piorun głosi swój pocisk błyskami i grzmotem;
Ty się zjawiasz, uśmiechasz, i pocieszasz ziemię.
Niestety! już od dawna twe boskie promienie,
Nie pocieszyły światłem, twej słabej powieki,
Nie ujrzę cię, bo nocy okryły mię cienie.
Czy na płaszczyzny ognia twego siejesz rzeki,
Czy zbliżony na zachód w szkarłacie purpury,
Z oceanu szklanymi wodami się bawisz:
O słońce może i ty, rozkazem natury,
Podobnym z nami losem, istność swoją strawisz!
Nieczule na wołanie poranku smętnego.
Zmuszony przeznaczeniem przedwiecznych wyroków,
Spaliwszy się pożarem płomienia własnego;
Wśród, zaciemnionych zaśniesz snem wiecznym obłoków.

[BERATHON]

(fragmenty)

przekład anonimowy

Pierwodruk: [*Berathon*] (fragmenty), przeł. anonim, „Gazeta Literacka” 1822, nr 11, s. 122–123¹.

Taki jest początek poematu *Berathon*:

Rozciągnij błękitny bieg twój, o strumieniu!, wkoło niskiej Luty doliny. Niechaj lasy zielone zawieszają się nad tobą ze wzgórków, a słońce przegląda się o południu. Oset rośnie na owej skale i chwieje swoimi włosy, kwiat pochyla ciężką głowę, którą wietrzyk kiedy niekiedy kołysze. „Na cóż mię budzisz, o wietrzyku, przemawiać зда-je się, jam rosą niebios pokryty! Czas mojego zwiędnięcia bliskim jest, bliskim jest to tchnienie, co moje listki rozniesie. Jutro przyjdzie wędrowiec, który mię w piękności mojej widział. Oko jego szukać będzie po dolinie, ale już mię nie znajdzie”. Tak szukać będą na próżno głosu Kony, kiedy już przebrzmi po polach. Przyjdzie myśliwiec o poranku, a dźwięk arfy mojej już słyszany nie będzie. „Gdzież jest syn Fingala? – łza stanie na jego licach. Wtenczas przyjdź o Malwino! Przyjdź z całą twoją melodią. Złóż Osjana na polach Luty, niech się grób jego na cichej wznosi równinie”.

Osjan dowiedziawszy się o śmierci Malwiny, tak nad jej zgonem ubolewa: „Pokój szczątkom twoim, o luby promieniu! Za wcześniej ze wzgórków naszych zeszedł. Pysznym był zgon twój jak zachód księżycy nad drżącą, błękitną falą. Aleś ty nas zostawiła w ciemnościach najpierwsza z dziewic Luty! Siedzimy sami na skale, i nie ma tu głosu, nie ma światła oprócz ognistych meteorów. Za wcześniej zesza, o Malwino!, córko szlachetnego Toskara. Lecz ty się wznosisz jak promień wschodu pomiędzy duchy twoich przyjaciół, gdzie przesiadują w gmachach burz, w siedliskach piorunów”.

¹ Artykuł, z którego publikowane tu fragmenty pochodzą, jest recenzją *Pism* K. Brodzińskiego, Warszawa: nakładem N. Glücksberga, 1821.

Koniec tego pięknego poematu taki:

Ale czemuż się smucisz, synu Fingala! Dlaczego obłok duszę twoją zakrywa! Nie ma już wodzów czasów dawniejszych; znikli, oprócz ich sławy. Synowie lat następnych równie przeminą. Inny ród powstanie. Ludy podobne do fal oceanu, do liści gałęzistego Morwenu; znikają one z rażącym powiewem, a inne zielone głowy na ich miejscu podnoszą. Dotrwała-li twoja piękność, o Rynie? Ostałaż się twoja moc, Oskarze? Sam Fingal upadł. Gmachy ojców już odgłosu kroków jego zapomniały. A ty, stary bardzie, miałżebyś sam pozostać? Lecz sława twoja zostanie i wzrośnie jak dąb Morwenu wznoszący szeroką głowę naprzeciw burzy, i radujący się w zapędach wichrów

[ŻAL DAR-THULA NA GROBIE KOCHANKI]

przełożył Kazimierz Brodziński

Pierwodruk: K. Brodziński, *O elegii*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. II, nr 7, s. 266.

Ty śpisz, dziewico Koli! Milczą około ciebie blade strumienie, zasmuciłaś je,
ostatnia gałązko rodu Turtila!

Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca, najmiłsza z dziewic Erinu, długi sen
wysypiasz w grobie, daleko jeszcze twa zorza. Nie przyjdzie już słońce obudzić cię
na twojej murawie: wstań, wstań dziewico Koli!

Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórzach wiewają kwiaty i gaje cień
rozesłały. Wstań, wstań piękna dziewico!

Ustąp słońce! ustąp dziewicy Koli – Ona śpi na zawsze – Nie wstanie już nigdy
kwitnąca, już ciebie nigdy nie zobaczy.

KROMA. POEMAT OSJANA

parafraza Stefana Witwickiego

Pierwodruk: *Kroma*, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. 6, nr 3, s. 241–246.

Malwina płacze skonu Oskara, swego kochanka. Osjan dla przerwania jej smutku opowiada jej wyprawę przeciw Rotmarowi z Kromy, kraju Irlandii, w tej treści – Krotar, król Kromy, był stary i ciemny¹; syn jego, Fowar-Gormo, był nadto młody do boju: Rotmar sądził, że pora mu sprzyjała do opanowania Kromy. Krotar, strwożony zamachem Rotmara, posyła prosić pomocy u Fingala, który natychmiast wyprawia do Kromy Osjana. Lecz nim ten przybył, Fowar-Gormo mimo swej młodości odważywszy się walczyć przeciwko Rotmarowi, w boju traci życie i, umierając, widzi zupełną swoich [ludzi] rozsypkę. Wreszcie przybywa Osjan i oswobadza koronę od wszystkich jej nieprzyjaciół.

* * *

MALWINA

Wiatr popchnął błądy obłok, rozpierzchła się mara,
Lecz poznałam głos luby, głos to był Oskara!
Gdzie nad pałac powietrzny ta chmura się wspina,
Sam jesteś drogi cieniu! Tu sama Malwina!

O wiatry! czemu żeście z jeziora zleciały!
Waszymi skrzydły bite sosny zajęczały,
Skrzył się w niebieskie sale cień kochanka miły:

¹ Ciemny – niewidomy, ślepy.

Szaty jego powietrzne z lekka się chyliły,
Mgliste ich frędzle, światłem księżycy dotknięte,
Jak srebro cudzoziemca lśniły rozpuszczone.

Grób twój porósł! Nie jesteś jednak zapomniany:
Żyjesz w sercu Malwiny, Oskarze kochany.
Czy jutrzeńki rozplynie złoty włos po niebie,
Czy wieczór leje rosę, zawsze wołam ciebie!
Niegdyś, szczęśna kochanka, pod lubym twym okiem
Kwitnęłam, jako młode drzewko nad potokiem:
Aleś ty mnie porzucił! Ty w chmurne podwoje
Zabrałeś z sobą szczęście i nadzieje moje!
I choć słońce znów zejdzie, znów wody pozłaca,
Wraca się wiosna, młodość moja nie powraca!

Błądę w ponurych salach tęskna i milcząca.
Nie utulisz mych żalów arfo słodko-brzmiąca;
Ni wasza tkliwa przyjaźń, szczęśliwe dziewice,
Nie potrafi osuszyć z łez Malwiny lice.
Alboż nie pamiętacie Malwiny kochanka?
Śliczny, jak pierwszy promień złotego poranka.

OSJAN

Córko, słuchałem ciebie cały poruszony:
Słodkie są, ale rzewne i smutne twe tony.
Smutek ma swoje wdzięki; lecz żałość żywiona,
Dni nasze zleje łzami, i życia dokona.
Tak choć rosą skropiony kwiat się nie ocuci,
Kiedy trwające ognie słońce nań wyrzuci.
Córko, chcę żal twój słodzić słabą lutnią moją;
Jeszcze dzieła młodości w pamięci mi stoją.

Kędy w kraju kwitnącym, nad Kromy wodami
Siada orzeł na skale, pomiędzy świrkami

Wznoszą się grube wieże pałacu Krotara.
Krotar stary bohater – sława jego stara.
Nie mógł już władać bronią, kiedy Rotmar dziki
Zgromadził przeciw niemu swoje wojownicy.

Na obronę Krotara, Fingal mię wysłał:
Rozwijam żagle, płynę. Lasy noc już kryła
Kiedy w progi Krotara z rycerzami wchodzę:
Starzec przy zbroi ojców siedząc na podłodze,
Nucił omdlałym głosem czyny przeszłej chwały.
Oczy zgasłe, twarz bladą włos narzucał biały.
Powstał Krotar z westchnieniem na chrzest naszej broni:
Przyciska mię do piersi, i łączy rzewne roni...
„Osłanie, (zawołał) gdzież te lata moje
Kiedy z Fingalem razem toczyliśmy boje!
Kochał mnie wiernie Fingal, i ja go kochałem...
Mój synu, tyś był wtenczas jeszcze dzieckiem małym,
Ty nie musisz pamiętać jak przez sławne męstwo
Odnieśliśmy z twym ojcem pod Strutą zwycięstwo.
Nie zawszem był jak dzisiaj stary i bez siły;
I dla mnie dni szczęśliwe, dni triumfu były!
Długo twój ojciec w bojach z Krotarem się ważył,
Zwyciężył, zbroją jego męstwo me obdarzył.
Widzisz ją na sklepieniu, rzeźbę rdza już tłoczy;
Niestety; już jej dawno nie widzą me oczy!...”

„Niech nam przy uczcie pienia bardów towarzyszą
Uszy moje z rozkoszą dawne dzieła słyszą.
Przyjaciele! niech zstąpi wśród nas radość szczerą:
Sławnego dziś u siebie mamy bohatera”.

I już gotują ucztę, i zabrzmiały pienia,
Ale ta głośna radość ledwo że ocienia
Smutek, który się zdawał w głębi dusz ich ciężać.
Tak właśnie promyk gwiazdy nie może zwyciężyć

Czarnej chmury – i światła przez nią nie przeciska,
I ledwo bladym brzaskiem brzegi jej połyska.
Arfy prędko umilkły, i pieśni ustały.
Podniósł głos stary Krotar – usta jego drżały.
Nie łał on łez, nie płakał, ale ciężkie jęki
Zdradzały boleść serca i wewnętrzne męki.
„Póki się nie zwały zgrzyot na mnie roje,
Inszy ja był i insze były uczty moje.
Dziecię Fingala, (mówił) wprzód z cudzoziemcami
Cieszyłem się, lecz wprzód był tu syn mój z nami!...
Dziś go nie ma, za ojca starego on zginął!
Strumień młodych dni jego zbyt rychło upłynął!

Wiedział Rotmar wódz Tromli żem wzrok był postradał
I że z [z]grzybiałej ręki już mi oręż padał.
Bez względu na mą starość, wpada na mnie dziki;
Giną pod jego mieczem moje wojownicy.
Zbrodnią tą oburzony, przyodziewam zbroję,
Lecz ciemny, cóż ja mogłem w stare lata moje!
Bez celu po pałacu kroki me błdziły.
Upadałem od smutku w ten mój wiek niemiły.
Nadaremniem przyzywał owe błogie chwile,
Kiedy w kwitnących czasach, w całej męstwa sile,
Na tysiąc śmierci biegłem gorejąc dla chwały,
Nigdy mi wydrzeć lauru wrogi nie zdołały.
Syn mój powracał z łowów: jeszcze dziecko prawie,
Nie występował dotąd na żadnej wyprawie;
Ale miał serce dzielne, szlachetnością tchnące,
Dla ojczyzny, dla ojca, dla sławy bijące.
Widział moje błdzące po pałacu kroki,
Widział łzy swego ojca, i smutek głęboki,
Usłyszałem jak wzdychał, «Ojcie mój, powiada,
Czemuż tak czarny smutek czoło twe obsiada?
Czyż dlategoś tak smutny, dlatego łzy ronił,
Że nie masz we mnie syna który by cię bronił?

Ojcze, już ja się nie dam tak łatwo zwyciężyć,
Czuję że już potrafię łuk silnie naprężyć.
Pozwól mi, niech nauczę hardego Rotmara
Że ma jeszcze obrońców twoja głowa stara.
Za kraj, za ciebie ojciec powie mi chwałę:
Młodym, lecz serce moje ogniem męstwa pała».

Pójdiesz, odpowiedziałem, lecz niech starsi męże
Pewniejsze niosą wrogom przed tobą oręż;
Przez nich, jeśli zwyciężąc do ojca nie wrócisz,
Przynajmniej go przedwczesnym skolem nie zasmucisz.

Leci, walczy, i ginie! Widzisz Osjanie
W jakim mnie starość moja zostawiła stanie!
Zbójcy syna mego, kraju niszczyciele,
Chcą jeszcze śmierci mojej: Rotmar na ich czele”.

„Toż nam nie teraz pora wczasować w pokoju:
Nieprzyjaciół przed nami; rycerze, do boju!”

Rzekłem; i każdy z moich wnet za oręż chwyci:
Ruszamy, i noc całą szliśmy mgłą okryci.
Aż przerznięta strumykiem, posiana krzewami,
Ze świtem się dolina odkrywa przed nami.
Po bronii poznajemy Rotmara rycerzy:
Wznosim dzidy, wpadamy, i walka się szerzy,
Zapełniają dolinę konających krzyki;
Przy mnie tryumf, z mej ręki ginie Rotmar dziki.
I nim ściągnęło z nieba słońce jasność swoją,
Przyniosłem Krotarowi świetną jego zbroję.
Brał ją starzec w swe ręce i długo ją trzymał,
Jak gdyby się tak sławną zdobyczą nadymał.

Wtedy każdy do uczty szedł z wesołym czołem:
Duży puchar zwycięstwa obchodził nas kołem.

Pięciu bardów stanęło z moimi pochwały,
Świetne ich pieśni, ogniem serc ich oddychały:
Echo niosło po salach mile-brzmiące tony.
Obudził w Kromie radość pokój przywrócony.
Odtąd im nie groziły zdradą nocy cienie,
I bez trwogi widziano jutrzeńki promienie,
Bały się już napadać uskromione wrogi;
Wszystko było spokojne: nie żył Rotmar srogi.

Gdy w ponurym milczeniu, wolne mierząc kroki,
Nieśli smutni rycerze Fowar-Gorma^a zwłoki...
Ja nad skonem młodzieńca wylewałem żale,
Ojciec jego był z nami, lecz nie wzdychał wcale.
Szukał rany po ciele zimnego dziecięcia,
Znalazł ją i tak do mnie mówił wśród objęcia:
„Winszuj mi Osjanie, syn mój poległ z chwałą.
Nie uciekał, patrz, w piersi był przebity strzałą...
Szczęśliwi, którzy giną w wieku swego kwiecie,
Kiedy sława roznosi dzieła ich po świecie!
Człowiek słaby i podły nie powie z litością
Że gnuśnieją w swych domach, gnębieni starością!
Ani się z rąk ich drżących natrzasać nie będzie,
I chwała się ich imion nie gasi w lat pędzie,
I dziewice za nimi łzy żałości leją,
I w późnych jeszcze pieśniach jak gwiazdy jaśnią.
Lecz starcy co dzień nikną i widzą w ohydzie
Jak ich młodości sława w zapomnienie idzie:
Upadają nieznani, nie ma nawet komu
Odprowadzić ich ze łzą do wiecznego domu.
Skon ich radość otacza, a na ich kamieniu,
Który miał być ich pamięć wydrzeć zapomnieniu,
Porosną mech i zioła i nikt ich nie zerwie,
I nikt na nim milczenia westchnieniem nie przerwie!!!

^a Syn Krotara miał imię Fowar-Garmo.

BITWA NAD LORĄ. POEMAT OSJANA^a

(przekład wolny)

parafraza Stefana Witwickiego

Pierwodruk: *Bitwa nad Lorą. Poemat*, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. IV, nr 4, s. 374–384.

TREŚĆ

Ten poemat jest zupełny i nie zdaje się być częścią żadnego z większych dzieł Osjana. Ułożył go poeta dla jednego z pierwszych misjonarzy chrześcijańskich, zwanych samotnikami z przyczyny odludnego ich życia. Oto jego treść: Fingal wróciwszy z Irlandii po zwycięstwie nad Swaranem, sprawił swym rycerzom ucztę; lecz nie zaprosił na nią dwóch wodzów Maronana i Alda, którzy w tej wyprawie nie byli. Za to ich zapomnienie przejął gniewem, udali się ci dwaj wojownicy do Erragona, króla nad pewną częścią Skandynawii nazwaną Sora, wiecznego nieprzyjaciela Fingala. Męstwo Alda wkrótce go tam okryło sławą; a Lorma, żona Erragona, gwałtowną ku niemu powzięła miłość. Aldo z nią uchodzi i szuka schronienia

^a Jedno z główniejszych pism naszych periodycznych ogłosiło (w sierpniu zeszłego roku), że „wszystkie poemata, które Osjanowi tak poważne miejsce w literaturze nadały, są oryginalnymi płodami Macphersona”. Nie będę tu czytelnika zastanawiał nad tym domysłem, który po długich między erudydami sprzeczkach nigdy nie mógł nabrać pewności, a jeszcze jak widać, utrzymał się domysłem. W sprawie, którą niektórzy chcieli zrobić wątpliwą, trudno jest wyrokować. Przecież jeśli damy wiarę komisjom i towarzystwom, jakie się były tworzyły umyślnie na jej wyjaśnienie; jeśli sobie przypomnimy, iż dzieła Osjana zbierał nie tylko jeden Macpherson; jeśli przeczytamy w tej mierze pisma Johnsona, Smita, Ginguené, Hauté i innych; wtenczas poznawszy wszystek wywód rzeczy, każdy z nas chętniej przyjmie to zdanie, że Macpherson ma jedynie stąd chwałę, iż on pierwszy ogłosił światu te sławne pienia, które wprzód były w ustach jednego tylko ludu.

u Fingala. Król Erragon wylądował na brzegu Szkocji, a odrzuciwszy warunki pokoju podawane mu od Fingala, poległ w bitwie z rąk Gaula. Aldo był zabity od Erragona, a nieszczęśliwa Lorma prędko po nim z żalu umarła. Lora, mała rzeka w okolicach Selmy, pałacu króla Morwenu; na jej to brzegach była stoczona bitwa, która jest przedmiotem tego poematu.

* * *

Cudzoziemca synu dziki,
Coś zamieszkał tę jaskinię,
Mów, czy to brzęczą strumyki,
Czy to głos twój w wiatrach ginie?...

Mruczą wody, ale z niemi
Słyszę twe tony omdlałe –
Czy rycerzów twojej ziemi,
Czy twych bogów śpiewasz chwałę?...^b

Mieszkańcze samotnej skały,
Patrz gdzie Lora źródło bierze –
Wojenne głosy ustały,
Posnęli w prochu rycerze.

Widzisz grobowe pieczary:
Tak czas z chwały ludzkiej szydzi...
Ale już Osjan stary
Ludzi ni grobów nie widzi!!

Na dolinę pokrytą rozkoszną murawą,
Spada woda, rozdarłszy skaliste więzienie,
A na górze, bladą trawą
Porosły cztery kamienie.

^b Mowa tu o hymnach śpiewanych przez zakonnika.

Gdzie dwa drzewa wysokie burzą nachylone,
Kędy jęczy wietrzykiem gałąź poruszona,
Spójrzij w tę samotną stronę:
Tu spoczynek Erragona.

W pałacu przodków, na ścianie
Wisi zbroja rdzą pokryta:
Tam syn o ojca się pyta,
A ojciec tu ma mieszkanie.

Królu Sory, Erragonie,
Zgasły w Sorze twoje święta!
Osjan jeden pamięta
Jakeś poległ w mężnym zgonie...

Czy mieszkańcze smutnej skały
Lubi śpiewy ucho twoje?
Słuchaj; świadek dawnej chwały,
Będę śpiewał dawne boje.

Dawno ucichł odgłos wojny;
Tak piorunu echo ginie,
Gdy słońca promień spokojny
Złoci kwiaty po dolinie.

Ale ten dzień tryumfu dusza ma pamięta,
Kiedy z Ullinu w Konie stanęły okręta^c
Spuszczone żagle, cicho u masztów wisały,
Poza lasy Morwenu wiatry poleciały.
Wtem róg Fingala zagrział: nasze dłonie dzielne
Poniosły lekkim łaniom pociski śmiertelne.
Uroczysta pieśń bardów na polach zabrzmiała,
Swaran był zwyciężony, przy Fingalu chwała.

^c Wracając z wyprawy przeciw Swaranowi.

Wszyscy rycerze nasi na ucztę sproszeni,
Lecz Aldo i Maronan stoją zapomnieni.
Przy nas powszechna radość, przy nas błogie pienia,
Ich wstyd niszczy, a zemsta oczy im odmienia,
Widać było że włócznie na ziemię cisnęli,
Że mówili do siebie i gniew ukryć chcieli.
Tak i w pogodzie nieba, ponad wody wieczne
Dwie mogiły ponure stoją do czasu bezpieczne;
Błyszczą się pyszne fale od złotych promieni,
Lecz majtek drży lękliwy, w rychle czas się zmieni.

„Płynimy Aldo po morzu” Maronan zawoła:
„Wszystkich rycerzy uczta zajmuje wesoła,
Nas tylko zapomniano, przecież ramię nasze
Nieraz w krwi nieprzyjaciół broczyło pałasze.
Rzucajmy kraj Morwenu, niechaj nam kraj drugi
Lepiej nagrodzi męstwo i nasze posługi.
Jest w Sorze król waleczny, nikt go nie pokona,
Idźmy okryć się sławą w wojnach Erragona”.

Wnet nad wodę Humaru zapędza wiatr skory,
I idą do pałacu przodków króla Sory.
Wracał on wtenczas z łowów: włócznie krwią oblana,
Oczy w ziemię patrzące, i twarz zadumana.

Cudzoziemców na ucztę wspaniałą zaprosił.
A kiedy krwią najeźdnik pola jego rosił,
Widział, jak dwaj przybysze na wojsk jego czele
Walczyli, a pierzchali wnet nieprzyjaciele.

Wraca na pałace Aldo łupem obciążony,
Przyszedł do Lormy, pięknej Erragona żony,
Hebanowe na barki spływały pierścienie,
W łzawym oku igrały lubieżne promienie,
A pierś to się wypełnia, to pełna się zniża:

Jak gdy po zimie, młodej pory czas się zbliża,
Jak śnieg, kiedy wiosenny wietrzyk się zakrada,
Podnosi się ku słońcu: i miękko opada.
Patrzy Lorma, i wzdycha Aldo urodziwy;
Łez lubych po jej twarzy płynie strumień żywy.
W ciche miejsca pałacu ukryć je pospiesza,
Tam na białym ramieniu smutnie głowę zwiesza,
Trzy dni żyła samotna w tęsknych salach męża;
Płakała; Aldo przyszedł, miłość ją zwycięża.
Opuszcza pałac Sory, a w Morwenu stronę
Gość niewdzięczny uwodzi Erragona żonę.

„Dumny Aldo” wzruszonym głosem Fingal rzecze:
„Czyż król Sory schronienia twego nie dociecze?
Kto wie czy już okręta nie wyszły na morze?
Zemsta go tu przywiedzie: tyś zhańbił mu łożę.
W którejże odtąd stronie, któryż król uwierzy
Że jest wdzięczność, jest wiara wśród moich rycerzy?
Zuchwalcze, życie Lormy skłóciłeś spokojne,
Nam przynosisz niesłuszną z Erragonem wojnę.

Wielki duchu Trenmora! i w jakiejże porze
Bezpieczny wśród pokoju ciężką zbroję złożę?...
Oczym na świat otwierał przy szczęku oręża:
Jeszcze walczę, chociaż już starość uciemieża!
Ale przynajmniej długo choć toczyłem boje,
Nie skrzywdziło słabego nigdy ramię moje...
Widzę jak straszna burza w przyszłości się sunie!
Morwienie! mnie nie będzie, i pałac mój runie...
Gdy po mogile mojej zejdzie mech spokojny,
Kiedy już dzieci moje pomrą pośród wojny:
Odrodne pokolenie przyjdzie tu w te strony,
Będą wołać: gdzie Fingal, Fingal niezwalczony?...
Nikczemnik, jak sny słyszeć dzieła moje będzie:
Ale na grobach starych sława ma usiedzie”.

Tymczasem już zgromadza Erragon rycerzy,
Tak na szczycie Morwenu, gdy chmura się szerzy,
Gdy przed światłem księżyca zakryte jest wzgórze,
Duch nocy przywołuje posłuszne mu burze.
Król Sory z gronem mężnych już na brzegu Kony,
Do Fingala w poselstwie starzec wyprawiony:
Niech wystąpi z pałacu na zacięte boje,
Lub niech Erragonowi kraj odda i zbroje.

Młódź Morwenu pobiegła z łukami na łowy,
Zagnała się za zwierzem w dalekie parowy.
Fingal siedział na sali, schylił stare czoło,
Towarzysze młodości stali naokoło.
Zima wieku już dużo siły im ujęła:
Przypominali sobie rycerskie swe dzieła.
Aż od strony gdzie jasne wody toczy Lora,
Widzą przychodzącego wiernego Narmora.

„Nie czas teraz (powiada) nucić dawne dzieje:
Erragon już na brzegu, i krew się poleje”.

„Wie Erragon (rzekł Fingal) umiem toczyć boje;
Ale mu pošlę w darze te rumaki moje,
Ktorem od cudzych przywiódł za wojenne czyny:
Pośpiesz z nimi przy boku urodnej Bosminy.

Ty idź córko Fingala, mów Bosmino młoda:
Aldo wyda bogactwa, niech panuje zgoda.
Niech waleczny król Sory w sale ocienione
Przyjdzie na ucztę, Aldo powróci mu żonę.
Nasi młodzi rycerze pognali się w lasy,
A nas starość obarcza... inne przyszły czasy!”

Jak wpośród cieniów nocy staje ranna zorza,
Wpośród wojsk króla Sory tak Bosmina hoża.
W prawej ręce wzniesiona szklniła złotem strzała,

W lewej przecudną czarę dziewica trzymała^d;
Miłość była w spojrzeniu, rozkosz u jej łona.
Wyjaśnia się ponure czoło Erragona:
Tak skała, kiedy wiatry przedrą chmur sklepienie,
Rozświeca się, a złote biją nań promienie.

„Cudzoziemcze!” mówiła Bosmina zmieszana:
„Pokój niosę rycerzom, od Morwenu pana.
Moim cię głosem Fingal w sale ocienione
Prosi na ucztę, Aldo powróci ci żonę.
Królu Sory, niech zgoda panuje szczęśliwa,
Niech żelazo przy boku twoim odpoczywa.
Jeśli ponieść bogactwa pragniesz w twoje kraje,
Przyjmij ofiary które Aldo ci wydaje.
Będziesz miał sto rumaków do boju ćwiczonych,
Sto pięknych cudzoziemek wdzięcznie utrefionych;
Sto przepasek, z nich każda dla żon przeznaczona
Przyspieszy poródzenie, i boleść pokona^e.
Także i sto sokołów odważnej natury,
Za zdobyczą dla ciebie będą krajać chmury.
Czar kosztownych dwanaście, każda cudnie rznęta,
Jeśli zechcesz, ozdobią w Sorze twoje święta:
Przy ich gwiaździstych brzegach woda wkoło drżąca
Zdaje się drogim trunkiem, jak wino świecąca,
Władcy świata stroili nimi uczty swoje^f,
Erragonie, te dary wszystkie będą twoje,
Król Fingal lub Alda, król Fingal zwycięża,
Ale się nie urąga z walecznego męża”.

^d Był to znak pokoju.

^e Długo w Szkocji i po Osjanie zachowywano te przepaski. Tajemnicze figury, które zwykle były na nich wyrabiane, urocze słowa i gesty, z którymi je przypasywano, zdają się dowodzić, iż one pochodziły pierwiastkowo od druidów.

^f Cesarze rzymscy. Te czary były zapewne zdobyczą z jakiejś prowincji rzymskiej.

Stał Erragon, a oko pod brew gęstą schował,
„Próżno (odpowie) Fingal ucztę przygotował,
Nie uczty, lecz zwycięstwa szukają rycerze,
Niech mi odda swych przodków dzidy i puklerze;
Gdy do Sory wędrownik przyjdzie kiedy z dala,
Niech dzieci moje mówią: oto broń Fingala”.
„Czy widzisz (rzecze córka) jako mgła się szerzy?
Cudzoziemcze, tyś sprawcą zguby twych rycerzy”.

I wraca do pałacu gdzie ją ojciec czeka;
Fingal w zemście okrutny, zemsty nie odwleka;
Powstał w gniewie, na czole zatrzęsnał się włos biały;
Już głowę w kask uzbroił, piersi pancerz wdział;
Aż gdy silną prawicą za włócznię porywa,
Biały obłok w powietrzu nagle przelatywa,
Ujrzeli cień Trenmora! rosnące w nich męstwo
Wrogom zgubę rokuje, im pewne zwycięstwo.
Spieszą starcy do boju, na zgrzybiałej twarzy
Jeszcze ogień młodości i męstwa się żarzy.

Aż przy grobie Tratala, z lasów wracające
Wyszły z otwartą paszczą ogary dyszące,
Postrzegł je Fingal, stanął, i blisko za niemi
Oskar z Gaulem najpierwsi idą, po nich Nemi,
Ponury Fergus, Dermid odważny na boje
Szedł, wiatrom rozpuściwszy czarne kosy swoje.
Osjan był ostatni, smutne dziecko skały,
Wspominałem na lata przeszłej mojej chwały,
Imiona bohaterów zgasłych powtarzając,
Przesadzałem potoki, dzidą się wspierając.

Uderza Fingal w tarczę; do boju rozkazem
Tysiąc dzid podniesionych zabłysnęło razem,
Trzej bardowie sędziwi przy Fingalu byli,
I z arf dźwiękiem wojenne głosy podnosili.

Tymczasem, wzniosł się oręż na przeciwnym brzegu;
Ruszamy silnym krokiem w ściśnionym szeregu;
Tak gdy burza z gór strąci potok rozhukany,
Pędzi wyrywać drzewa, i przerzynać łąny.

Fingal na wzgórzu sztandar Morwenu rozwinął:
Uderzyły się wojska, już niejeden zginął.
Patrzą starcy z radością, jak mężne ich syny
Krótkie życie mieniają za wieczne wawrzyny.
Wyszedł straszny Erragon, śmierć mu z oczów biła,
Równa w nim wściekłość męstwu, i odwadze siła.
Przebiega pole trupów, a ofiar niesyty,
Krwi pragnie, dziki potwór cały krwią pokryty.

„Jakiż to rycerz pędzi, rzecz Fingal stary:
Patrzy, błyska orężem, i szuka ofiary?
Wpada na Erragona; w tarczę bije tarcza,
Zbroja ledwo pod razy strasznymi wystarcza,
Odszkodzą, to przypadną, pierś się z piersią zetrze,
Żałobny odgłos cię zalega powietrze...
Lecz młody wojownika, krew twa ziemię broczy...
Płacz Lormo, na sen wieczny Aldo zamknął oczy,
Płacz, na zawsze twój Aldo z tobą się rozdziela!”

Rzucając wzrok śmiertelny na nieprzyjaciela,
Wzniosł potężny miecz Fingal – ale już w tej porze
Zwarł się Gaul z Erragonem. Któż opisać może
Walkę tych bohaterów?... król Sory się chwieje,
Upada, krew się czarna z jego piersi leje.

„Stójcie (zwołał Fingal) oszczędzajcie życie.
Strasznym był na którego krew teraz patrzycie:
Jak bohater zwyciężał, jak bohater ginie.
Dzieci Morwenu, ileż w Sorze łez popłynie!
Wędrownik do pałacu przyjdzie zadumany,

Ponura cichość smutne obsiadzie w nim ściany,
Nie znajdzie Erragona; zgaśnie Sory chwała,
Jak radość która uczyt jego ożywiała.
Może kiedy w obłoku cień się tam przemienie,
Lecz grób jego porośnie na cudzej krainie!...”

Tak mówił do nas Fingal; noc wzgórza ocienia,
Bardy Morwenu wzniosły triumfalne pienia.
Spadła na ziemię chmura śmierć niosących grotów.
Wstrzymał się w górze oręż jeszcze przebić gotów.
Krwawego Erragona złożyliśmy w grobie;
Ja hymny pogrzebowe śpiewałem w żałobie.
W północ cień Erragona wyszedł na obłoku,
Krew mu z piersi płynęła, żalność była w oku...
Cichość twym starym kościom! spoczywaj w pokoju
Królu Sory! twe ramię straszne było w boju.

Tęskna Lorma na wzgórza smutne oko zwraca,
Tlały za chmurą gwiazdy, Aldo nie powraca.
„Świeci się woda jezior, zszedł księżyc na niebie,
Któż myśliwczę kochany mógł tam wstrzymać ciebie?
Czyż za zwierzem w odległe zapędził się knieje?
W jakiejże stronie wietrzyk przy twych kosach wieje?...
Samam, na cudzej ziemi, od krewnych daleka!
Aldo! tyś wszystkim Lormie, czemuż Lorma czeka?...”

Jeszcze tęskna na wzgórza smutne oko zwraca,
Lecą zza lasów wiatry, Aldo nie powraca.
„I kiedyż twój pies wierny przy bramie zaszczeka?
Aldo! tyś wszystkim Lormie, czemuż Lorma czeka?...”

Aż podobien do gwiazdy bladego promienia,
Który spada ku wodzie z czarnych chmur sklepienia,
Wtenczas gdy deszcze w północ niszczą ścieżek ślady:
Ponad skałę cień Alda przesunął się blady.

Patrzy tam Lorma, jeszcze krwawy miecz miał w dłoni.
Biegnie z bramy pałacu i za cieniem goni.
Słysząc było jej jęki: tak odgłos wietrzyka
Lecącego za wrzosa, w oddaleniu znika.

Widzi kochanka we krwi – „Aldo!...” zawołała,
Nieszczęsna! głos jej umilkł, i bez czucia stała.
Tak przy brzasku księżyca, smutnego wieczora,
Tak dżdżysta para stoi nad wodą jeziora –
Prędko potem pod drzewem w ten grób ją schowali,
Bardowie jej nieszczęścia smutne opiewali.
I coraz gdy jesienne najdą mgliste chwile,
Córy Morwenu płaczą przy Lormy mogile.

Kości rycerzy się bielą,
Cudzoziemcze, przy twej skale^g:
Śpiewaj czasem o ich chwale,
Niech się ich cienie weselą.

Gdy gwiazdy będą na niebie,
Z cichym promykiem księżyca
Co twą jaskinię oświeca,
Niech zejdzie Lorma do ciebie.

Ujrzysz ją w lekkim obłoku,
Na piersiach biała zasłona,
Lecz Lorma niepocieszona,
Zawsze łza stoi w jej oku.

^g Poeta zwraca się do samotnika, dla którego ten poemat ułożył.

MINWANA, CZYLI ŻAL KOCHANKI

Przekład wolny z Osjana
parafraza Stefana Witwickiego

Pierwodruk: *Minwana, czyli żal kochanki*, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski”
1823, t. IV, s. 246–248

Ryno, syn Fingala, który zginął w Irlandii w wojnie ze Swaranem, odznaczał się urodą, lekkością w biegu i rycerskimi dziełami. Minwana, siostra Gaula, o którym tak często w poematach Osjana jest wzmianka, kochała Ryna. Jej skarga na śmierć kochanka jest epizodem jednego z większych Osjana poematów, który nie doszedł do dni naszych, tylko w tym jednym ułamku. Poematy przedstawiają Fingala wracającego z Irlandii.

Jak strzałę pędzą okręt zapienione wały,
Tęskna Minwana, jęcząc, patrzy się ze skały.
Poznaje naszych młodych rycerzów płynących,
Świetną bronią i wiosną wieku jaśniejących:
„Ryno! gdzież jesteś? (woła) Ryno ukochany!
Gdzież jesteś! gdzież się skryłeś przed okiem Minwany?”

Łzą zmyte nasze oczy, nasz smutek ponury,
Dały się jej domyśleć, że już ponad chmury
Wzleciał cień jej kochanka, że tylko z wietrzykiem
Głos jego brzmiał na wzgórkach pod gwiazdy promykiem.

„O! kochanku Minwany, o! Fingala synu!
Toż upadłeś na polach zielonych Ullinu!

Samą mnie zostawiłeś w młode moje lata!
Nie ma już dla mnie życia, nie ma dla mnie świata...
O wiatry! co szumiecie z moimi kosami,
Niedługo jęk mój będzie ulatywać z wami.
Muszę się na sen złożyć tuż przy boku Ryna:
W śmierci moja powinność, pociecha jedyna.
O mój drogi! już nigdy do twojej Minwany
Nie będziesz wracał z łowów, z twoimi brytany.
Żelazna noc uśpiła Minwany kochanka,
Nie przebudzi go promień żadnego poranka!!

Gdzież jest łuk twój? Gdzie tarcza nigdy nieprzebita,
Włócznia zawsze krwią złana, krwi nigdy niesyta?
Lecz postrzegam, niestety! ową sławną zbroję
Poskładaną w okręcie, a na niej krew twoją!
Toż wierni przyjaciele nie chcieli przy tobie
Zostawić ci twej broni w twym samotnym grobie!

Jutrzenko! kiedy przyjdiesz wołać u mogiły:
Powstań młody rycerzu, powstań Ryno miły;
Brzmia już myśliwskie echa zieloną doliną,
Przebudź się na głos echa, biegnij i ty Ryno!
Wróć się piękna jutrzeńko, nie wołaj daremno,
Nie wstanie on z strzelcami, ni z ojcem, ni ze mną!
Pod ziemią go trzymają wiecznej nocy cienie,
A na mogile jego płasają jelenie!!
Ale ja lasem dzikim, nieznanym nikomu,
Pójdę za mym kochankiem do czarnego domu:
Przyjdę tam bez hałasu, i łzami zalana,
Zasnę przy mym kochanku, biedna, niepoznana.
Młode me towarzyszeki, przyjaźnią wiedzione,
Szukając moich śladów, przyjdą w moją stronę:
I będą śpiewać czule, i wołać mnie wszędzie,
Lecz już się nie odezwę – mnie wtenczas nie będzie!
Ryno mój! ja już wtenczas szczęśliwa przy tobie,
Snem głuchym, nieprzespanym, będę spała w grobie”.

FINGAL. POEMA W VI PIEŚNIACH

Przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 5, Warszawa 1828, s. 179–230.

PIEŚŃ I

Przy murach Tury i w cieniu topoli,
Której liść drżący powiewał się wiatrem,
Siedział Kuchullin włócznia jego sroga
Ku mchem odzianej pochyłona skale;
Przy nim leżała na murawie tarcza.
Nad Kairbara potęgą rozmyślał,
Męża, którego w utarczce pokonał.
Gdy nagle Moran, stróż morza przyleci:
Wstań! Kuchullinie! zawoła młodzieniec:
Wstań! oto widzę okręty Swarana.
O wodzu! wielkie nieprzyjaciół mnóstwo,
Tłum bohaterów czarne toczą fale:
„Fityła dziecię! ty widzę, drżysz zawsze:
Błękitnych oczu odpowie bohater.
Strach ci pomnożył liczbę nieprzyjaciół.
Może to Fingal, niesie mi z Morwenu
Pomoc w zielone Ullinu niziny?
Moran mu na to: widziałem ich wodza;
Pyszen i grozi jako skała lodu.
Oszczep mu w ręce, jak ta stara jodła:
Puklerz szeroki, jak księżyc u ziemi.

Na skale brzeżnej siedział, a wokoło
Chmurami jego sypały się wojska.
Mocarzu! rzekłem, i nas tu niemało:
Słusznie tu nosisz bohatera imie,
Lecz i pod Tury krętymi murami
Potęga mężów, czekają na ciebie.
Głosem do huku morskiego podobnym
Odpowie Swaran: Eh! I któż tu moim
Wydola krokom? bohaterzy same
Mojego wzroku nie mogą wytrzymać:
Padają w piasek, gdy machnie ta ręka.
Nikt prócz Fingala, nikt inny nie może
Stanąć naprzeciw Swarana do boju.
Raz na Malmorze ja z nim się pomierzył,
I kroki nasze grunt lasu zorały.
Z posady swojej rwały się opoki,
A zdroje mrucząc usuwały siebie,
Z daleka od tak strasznego zapasu.
Trzy dni utarczka odnawianą była:
Rycerstwo nasze na stronie czekało
Wryte i drżące. Czwartego dnia, Fingal
Zawoła: król oceanu padł: Nie, stoi,
Odpowie Swaran. Niechajże Kuchullin
Ustąpi temu, którego jest ramię
Jako Maworu wśród burzy opoka.
– „Co! ja ustąpić? odpowie syn Sema:
Nie: człowiekowi nie ustąpię nigdy.
Wielkim Kuchullin, albo żyć nie będzie.
No! idź. Moranie; weź moje żelazo,
I zagrmij w głośną Kaibata tarczę,
Wisi nad bramą Turskiego pałacu:
Dźwięki jej nie są dźwiękami pokoju.
Rycerze moi czujący po górach.
Niechaj usłyszą pobudkę do sławy”.

* * *

Odejdzie Moran; uderza po tarczy:
Grom jej roznoszą pagórki i skały,
A huczny odgłos rozlega się lasem,
Podskoczy jeleni na brzegu jeziora.
Już Kurach wstaje, zrzuci się z opoki;
A po nim Komal z krwawą w ręce dzidą:
Drży śnieżne łono pięknego Krugata.
Już syn Fawiego wierzch czarny opuścił,
Zawoła Ronnar: grot to Kuchullina,
Rzekł Lugar: nuże, oceanu dziecię,
Chwyć się, Kalnarze, i szczęknij orężem:
Nuże, wstań, Puno, bohaterze straszny,
Wstań: Kairbarze, porzuć gaje Kromli:
Zwiń pod się, o Eth! twe kolana śnieżne,
I z brzegów leńskich zemknij się potoków,
Kaolu! rusz no i natęż twe siły,
Świśnie chrust Mory pod twymi krokami,
Białe ci boki, jako piana morska,
Kiedy od czarnych przepędzana wichrów,
W huczne Kutonu rozsuwa się skały...
Widzę ich razem: pełni świetnej pychy,
Którą im pierwsze podają zwycięstwa:
Goreją dusze na wspomnienie bojów
I przeszłych wieków, a iskrzące oczy
Nieprzyjaciela szukają. Ramiona
Rękojeść waży, stal łyska się; z boków
Gór na doliny strumieniami suną:
Wodzowie naprzód we zbroi swych ojców,
Za nimi groźnie posępni rycerze.
Tak dżdżyste chmury za cieniami niebios
Łyskającymi, pędzą się i tłoczą.
Szczęk ich oręża wzbija się powietrzem:
Brytany wyją i warczą przy panach.

Dumy wojennej głos idzie potężny,
I po rozległej przeciąga się Kromli.
Na wierzchu czarnym Leńskiego pagórka,
Wstrzyma się wojsko jako mgła jesieni,
Gdy z nizin idzie na ciemne pogórze,
A z tego dalej wstępuje w niebiosy.
– „Witam Dolińców, i was Sarnołowcy!
Rzecz Kuchullin: inne gry nastają,
Ważne i straszne, jak ta fala groźna,
Bijąca w brzegi. Synowie wojenni!
Bić się czyli też królowi Loklinu,
Ustąpić mamy tej ziemi zielonej?
Mów, o Konnalu, ty pierwszy rycerzu,
Ty, któryś tyle puklerzy nakruszył;
Ty się już nieraz z Loklińcami starleś?”
– „Wodzu! odpowie spokojny bohater:
Ta u Konnala ostra zawsze włócznia;
Miło jej łyskać i krwią się napawać.
Ale, choć boju moje ramię żąda,
To jednak serce za pokojem mówi.
Widzisz szlak czarny okrętów Swarana?
Nad brzegiem naszym licznie się unoszą
Maszty, jak trzciny nad Lega jeziorem:
Tłum statków, jako las mgłami okryty,
Gdy kołysane na przemiany drzewa
Gną się pod siłą popędliwych wiatrów.
Rycerstwa jego liczba nazbyt mnoga.
Pokój, me zdanie”. Fingal pierwszy z mężów,
Chciałby Swarana uniknąć potęgi;
Fingal, co zmiata przed sobą rycerze,
Jak mgłą burzliwy rozprasza południk,
Gdy wpodłuż Kony wód ryczą potoki,
A noc na wzgórki zachmurzone siada.
– „Uciekaj sobie! przyjaciel pokoju!
Zawoła Kalmar: w te ciche pagórki,

Włócznia wojenna gdzie nigdy nie łyśnie.
Idź gonić sarnę na Kromli, i cofać
Jelenie rące, strzałami na Lenie.
Ale Kuchullin, ty mówię, syn Sema,
Rozjemca wojny, spędź chmurę Loklinu,
Nieś spustoszenie przez harde zastępy;
By nigdy okręt od królestwa śniegów,
Nie śmiał przemykać Inistory fale.
Wstańcie, o wiatry z Erynu burzliwe;
Zahuczcie wichry! niech ginę piorunem,
Wśród trzaskającej ogni nawałnicy;
Niech ginę, jeśli kiedy dla mnie łowy
Tyle, co bitwy, sprawiły powabu!”
– „Kalmarze, odparł spokojnie bohater,
Nie znam ucieczki, leciałem ochoczy
Na czele moich zawsze wojowników...
Ale Konnała sława jeszcze słaba.
Przed okiem moim przegrało się pole,
I mężny wygrał, ale słuchaj rady
O synu Sema, i pomnij o dawnym
Kormaka tronie. Szukamy pokoju,
Choćby z ofiarą połowy królestwa;
Póki z pomocą nie przybędzie Fingal.
Ale, jeżeli ty wojnę obierasz,
Ja chwytam włócznie i miecza dobywam.
Być w bojowisku radość moja będzie,
I w samym ogniu rozwinie się dusza”.
– „Łoskot oręży lubi ucho moje,
Rzecz Kuchullin: lubi o Konnału,
Jak ten grom pierwszy, co rolę porusza,
Co słodkie deszcze poprzedza wiosenne.
Skup całe wojsko; niech widzą przed sobą
Rycerstwo moje; chrustami niech idzie,
Łyszcząc jak słońca promienie przed burzą,
Gdy wiatr zachodni zgromadza obłoki,

A dęby jęczą brzegami Morwenu.
Ale, gdzież teraz przyjaciele moi,
Ramienia mego wierni towarzysze?
Gdzież ty śnieżnego Kaitbacie łona?
Kędy Dukomar, ten piorun wojenny?
I ty Fergusie, żaliś mię opuścił
W dzień nawałności? O! pierwszy rycerzu
Dzielić się z nami uciechą biesiady!...
O ramię śmierci! ty że to przylatasz;
Jak rączy jelen z rozlegającej się
Góry Malmoru? witam syna Rossy:
Ale cóż twoją zachmurzyło duszę?”
– „Cztery kamienie opowiada Fergus.
Stoją nad grobem Kaitbata; i te
Złożyły ręce Dukomara w ziemi,
Synu Tormana! gwiazdą byłeś, która
Świeci na wzgórku; a ty o Dukamar,
Parą nieszczęsną błotnistego Lana,
Gdy się na pola rozchodzi jesienne,
I śmiercią sieje pomiędzy narody.
A ty, o Morno najśliczniejsza z dziewczec,
W skalnej jaskini usnęłaś łagodnie!
Padłaś w pomrokę, podobna do gwiazdy,
Która okropne przebiega pustynie
W ukośnym spadzie, i której nikłego
Żałuje łysku wędrowiec samotny!”
Kuchullin na to: – „Mów synowi Sema,
Mów, jak upadli Eryńscy wodzowie?
Czy od oręża zginęli Loklińców,
Ucierając się na polu rycerskim?
Czyli więc inna jaka ich przyczyna
Strąciła, w ciasne i czarne mieszkanie?”
– „Kaitbat zginął mieczem Dukomara,
Odpowie Fergus, przy dębie nad wodą”.
Do Turskiej potem zaszedłszy jaskini,

Zwróci zabójca ku Mornie te słowa:
„Córo Kornaka, nadobna i luba!
Dlaczegóż to ty w zamknięciu tych głazów
Sama się trzymasz, w tej skale zakuta?
Zdrój mruczy smutno; jęk starego dębu
Idzie na wiatry; jezioro skłócone;
Chmury posępne zasłoniły niebo:
Ale ty Morno, ty równasz białością
Śniegi tych krzewin; włosy masz podobne
Parom, co wieńczą kromelski pagórek,
Uwieszając się kłębami na skały,
I połyskując promieniami zachodu:
Łonoć wydaje kule marmurowe,
Jakowe widać nad Branna zdrojami;
Ramiona twoje i białe i toczne,
Podobne słupom w pałacu Fingala”.

– „Skąd ty przychodzisz? odpowie nadobna:
Skąd ty? brwi twoje czarne i okropne,
Wzrok twój obraca źrenicę ognistą.
Czy już na morzu okazał się Swaran?
Jakie nowiny o nieprzyjacielu?”

– „Zstępuję Morno! z sarniego pogórza.
Trzy razy łuk mój natężyłem, i trzy
Upadły łanie; trzy inne psów moich
Łupem zostały. O! luba piękności;
Kocham ja ciebie, jako duszę moję.
Ubiłem dla cię pysznego jelenia:
Głowę miał strojną lasem gałęzistym,
I lekkość wiatrów krokami wydawał”.

– „Dziki wojarzu! ja ciebie nie kocham:
Serce ci twarde, podobne do głazu,
A czarne oko przeraża mię strachem.
Ach! ty Kaitbat, ty synu Termiana,
Ty jesteś celem i miłością Morny,
Ty jesteś dla mnie tym słońca promieniem

Co w czasie burzy oświeca pagórek!
Widziałeś kędy młodego rycerza:
Nie spotkałeś się z lubym Kaitbatem?
Na sarniej górze na niego ja czekam”.
– „Długo na niego Morna czekać będzie.
Krew Kaitbata oto na tym mieczu:
Upadł na brzegu szumiącego Branna.
Na wierzchu Kromli grób jemu wyniosę.
A twoim teraz niech będzie Dukomar:
Ramię u niego jak burza potężne”.
– „To już nie żyje syn luby Tormana:
Rzecz kochanka! to tedy na wzgórk
Upadł ten młody i piękny bohater!
On w górach pierwszy na czele myśliwych,
On bywał chłostą napaści zamorzan.
Dukomar! tak jest: ponuryś i czarny;
A ramię twoje dla Morny okropne.
Daj mi ten oręż okrutniku! lubię
Krew Kaitbata”. Łzami jej ujęty,
Dukomar swego ustępuje miecza:
W łonie zabójcy ona go utopi.
Jak skała z góry oderwana padnie,
I ramię ku niej wyciąga Dukomar.
– „Morno śmiertelną zadałaś mi ranę...
Czuję zawoła w tym łonie stal zimną.
Oddaj me ciało Moinie nadobnej;
Snów jej był celem nieszczęsny Dukomar.
Grób mi wystawi: obaczy go strzelec,
I zwłokom moim da winną pamiątkę;
Ale wydobądź, proszę, z mego łona
Ten oręż ostry: mróz jego ja czuję”.
Oblana łzami przystępuje Morna,
I miecz wyciągnie z wojownika piersi,
Tu ostrzem ku niej obróci Dukomar,
I pierś jej śnieżną przebije: upada

Z rozczochranymi na ziemię włosami,
Krew jej uchodzi wytryskując z rany,
I zarumieni białe jak śnieg ramię.
Zamknęła oczy, a Tury jaskinia
Ostatnie Morny powtórzyła jęki.
– „Pokój niech będzie bohaterskim duszom:
Rzecz Kuchullin: świeciły ich sprawy:
Niech obłokami niesione ich cienie
Koło mnie błędzą; niech widzę ich rysy
Wojenne, dusza na widok ich moja
Uczuje stałość trudami rosnącą,
A ramię puści śmiertelne pioruny.
Ale ty Morno! wtedy na sny moje
Spuść się z obłoku księżycy promieniem,
Kiedy o wojnie i trwogach zapomnę,
Myśląc o samych pokoju słodyczach.
Nuże mój ludu! ruszajcie do boju
Za wozem moim: niech głosy wojenne
Łączą się razem z kół jego łoskotem.
Po bokach moich ułóżcie oszczepy,
I lećcie w ślady rączego zawodu.
Niech moja dusza czuje się być wspartą
Przyjaciół męstwem, gdy oćma bojowa
Obsypie wkoło łyszczące żelazo.

* * *

Jakim ogromem pieniały się strumień,
Z wierzchołka Kromli urwistego spada;
Kiedy grom huczy, a okropność nocy
Już zaczerniła połowę pogórza:
Takim, i jeszcze straszniejsza z Erynu
Rzuci się młodzież. Wódz siły okaże,
Wielorybowi morskemu podobien;
Za którym w tropy wszystkie dążą fale
Wzruszone, albo podobien tej rzece,

Która wezbrane pędzi na brzeg wody.

* * *

Loklińce z dala usłyszają huk pędu.
Swaran grom wyda, i rzecze do Arna:
– „Co za rum¹ głuchy toczy się pogórzem;
Podobien wrzawie owadu wieczornej?
Lub to zstępują ku nam Inisfalce,
Lub wiatry huczą w pustyni dalekiej.
Tak szumi Gormal, nim fale na morzu
Podniosą piany. Wybież no na górę,
I czarne chrusty oprowadź oczyma”.
Odejdzie Arno, i wraca strapiony,
Toczy wzrok błędny, i serce mu bije:
Głos jego drżący przerywa wyrazy.
– „Wstawaj: zawoła; wstawaj, synu morza!
Wali się, wali, czarny strumień z góry,
Suną się ku nam szeregi Eryńców,
Wóz Kuchullina wojenny, wóz bystry,
Leci, jak wicher ognisty, śmiertelny.
Toczy się toczy, jak fala na morzu,
Lub złoty obłok co krzaki ogarnia.
Skry się około ciskają krzemienie:
Jak więc po nocy naokoło naszych
Morze okrętów. Dyszel z gładkiej jodły,
Z kości słoniowych odbija siedzenie,
Po bokach sterczą złożone oszczepy;
Podstawę kroki bohaterów tłoczą:
Z prawej tam strony pieni się koń pyszny.
Smukły i żartki, najłżejszy z Erynu:
Uderzy nogą, rozlega się ziemia,
Grzywa się chwieje, falom tego dymu
Podobna, który toczy się pogórzem;

¹ Rum – hałas, wrzawa, rumor.

Łyszczącym włosem okryte ma boki:
Imię Syfadda. Po lewej zaś stronie
Niemniej ognisty zaprzężony rumak,
Plemię gór pędne: czarna wstaje grzywa
Na pysznym karku; nogi jego silne
I lekkie: temu nazwisko Duzronnal.
Tysiącem węzłów trzymany wóz wisi.
Węzidła z pysków łyskają wśród piany
Twarde i gładkie; lejce promieniste
Po karku gońców pływają wyniosłym,
Gdy w swoim pędzie szybują doliny.
Lekkość jelenia okazują biegiem,
I orła siłę, kiedy na łup spada.
Świszczy za nimi powietrze, jak zimą
Wiatry po śniegach na skale Górmalu.
Na wozie stoi Kuchullin, syn Sema.
Oblicze jemu jak ten łuk mój, śniade:
Spode brwi czarnych srożą mu się oczy,
Włosy spadają w kłęby płomieniste,
Kiedy nachylon potrząsa oszczepem.
Uciekaj... pędzi, jak burza doliną.
– „Kiedyż widziałeś? ażebym uciekał
Przed jakąkolwiek nieprzyjaciół siłą?
Kiedyż widziałeś? o Arno niemeżny!
Burze Górmalu, pieniające się morza,
Przebyłem fale i chmury ogniste:
I jażbym teraz, ja Swaran uciekał?
Sam Fingal mego nie wzruszy umysłu.
Wstańcie do boju, towarzysze moi!
Skupcie się koło szklniącej króla tarczy,
Podobni skałom, co wryte czekają
Na burzę, czarne zasłaniając lasy.

Ruszą rycerze, takie dwie w jesieni
Ze dwóch gór, jedna naprzeciwko drugiej,
Spadają burze: takie dwa potoki,

Runąwszy ze skał, kłóćą się, ścierają,
I ryczą razem na polu zmieszane.
Rycerz z rycerzem, wódz bije się z wodzem,
Pryskają hełmy; stal razi, rażona;
Ciecze posoka, i kurzy się polem.
Brzmia wyprężone na łukach cięciwy;
Świsają strzały na powietrzu gęste:
Włóczyniami kręte rysują się koła;
Podobne nocnej łyskawicom burzy:
Krzyki okropne mieszają się z niebem.
Taka jest właśnie oceanu wrzawa,
Gdy pieniać toczy rozhukane wały;
Takie ostatnie piorunu płomienie...
Wszyscy Kormaka bardowie złączeni
Nie zdołaliby potomności przesłać
Na tym poboju wszystkie zgony sławne.
Mężowie tłumem padali na mężów:
Krew bohaterów falami płynęła.
Płaczcie, bardowie pieniom poświęceni,
Płaczcie zacnego śmierci Sytallina.
Jękiem Fiony niechaj się rozlega
Miłego dla niej Ardana mieszkanie.
Jak dwa jelenie upadli na puszczy,
Pod potężnego prawicą Swarana:
Co pośród swoich ryczał wojowników,
Jak sroga burza, siedząc na chmurach,
Które zajmują Gormalu wierzchołek.
I twoja, wodzu! nie próżnuje ręka:
Śmierć rozrzucało Kuchullina ramie.
Miecz w jego ręku, jako rys piorunu,
Którym zniszczeni padają Dolińcy,
A wszystkie wkoło pagórki w płomieniu.
Duzronnal jego rżał po trupach mężów;
A we krwi płukał swe nogi Syfadda.
Pod ich krokami, spustoszone było

Utarczki pole; jak pustynia Kromli,
Gdy wichur ciężki czarnej mocy dmuchem,
Niski chrust ściele, i wywraca dęby.
Płacz, Inistoro! płacz na twojej skale:
Córo Gorlowa, piękniejsza daleko
Niż duch pogórny co słońca promieniem
Ciche Morwenu przebiega równiny.
Na falę morza śliczną pochyl głowę:
Upadł twój rycerz, blady i bez życia,
Upadł pod ostrym Kuchullina mieczem.
Odwaga młoda już w nim nie ukaże
Królewskiej różdżki. Trenar, luby Trenar
Umarł, o luba! psy jego, psy wierne
Wyją w pałacu na cień pana swego;
Łuk się rozteżył, milczenie po lasach...

Tysiąc bałwanów toczy się ku skale...
Skała przyjmuje i tysiąc ich łamie:
Tak Inisfalczy czekają, i wtrąca
Wojsko Swarana. Z odgłosem oręża
Śmierć swoje wszystkie pomieszała głosy.
Każdy bohater kolumną ciemności,
A miecz mu w ręce łyskawicą pałał.
Ziemia pod nimi, jak żelazo stęka,
Żelazo z ognia pod razami młotów.
Jacyż to sępną i srodzy rycerze
Na polu Leńskim? jakoby dwie chmury.
Pagórki klęsną, i skały się trzęsą,
Miecze łyskawic!... Syn to oceanu,
I król Eryński: naokoło rycerze
Wiodą za nimi niespokojne oczy,
Ale noc w cieniach obu bohaterów
Kryje, i kończy okropną rozprawę.

Dorglas gotuje na Kromli pochyłej
Jelenia, zdobycz na skale poranną,
Nim z onej zeszli do boju rycerze.
Sto rzeźwej młodzi, stos chrustu nakłada,
Ogień roznieca dziesięć bohaterów,
Trzystu ich, gładkie wybiera kamienie:
Dym bije w górę, i ucztę oznacza.
Kuchullin duszę zebrawszy wspaniałą,
Wsparty na włóczni do Karylla rzecze:
– „Dla mnież samego ta będzie biesiada?
Samli na brzegu zostanie Ulińskim
Syn morza, z dala od uczty i pieniów
Pałacu swego? Szanowny Karyllu,
Wstań i nieś moje Saranowi słowa:
Powiedz królowi, że ucztę ja daję:
Niech poda ucho mruczeniu mych lasów
W cieniu tej nocy: smutne są i zimne
Wiatry, które dmą z pianistego morza.
Niechaj go wdzięczne ucieszą tu arfy,
Niechaj posłucha pienia naszych bardów”.
Odejdzie starzec, a głos jego słodki,
– „Swaranie! mówi, królu wielkich lasów:
Wstań i rzuć trudy polowania twego.
Ucztę Kuchullin daje uroczystą:
Racz uczestnikiem być jego biesiady”.

Jak smutne Kromli huczenie przed burzą,
Swaran podobnym odpowie mu głosem:
– „By wszystkie razem młode Inisfalki
Ramiona ku mnie wyciągnęły śnieżne,
A drżące łono mym oczom podały,
I wzrok miłosny toczyły z powabem:
Wryty w tym miejscu, jak góry Loklinu,
Zostanie Swaran, aż dopóki zorza,
Promieńmi moje uwieńczając kraje,
Dnia nie ukaże śmierci Kuchullina.

Wiatr od Loklinu lubi moje ucho.
Moim dmie morzem, w moje ryczy żagle,
I przypomina mej myśli zielone
Gromalu lasy, gdzie tylekroć ucha
Odpowiadały miłym jego świstom,
Gdy we krwi dzika płucał się mój oszczep.
Niech mi posępny ustąpi Kuchullin
Tronu Kormaka; lub jego posoka
Szczerwieni pianę potoków Erynu”.
Powróci Karyl, i rzecze: – „Swarana
Głos nam źle wróży”. – „Źle wróży samemu.
Odparł Kuchullin, podnoś, o Karyllu
Głos twój! i powtórz starożytne dzieje!
Pieśniami twymi umilaj noc długą,
I słodkim smutkiem napawaj umysły.
Wiele z tej ziemi wyszło bohaterów,
I utworzonych dla miłości córek.
Miło jest słyszeć te żale, któremi
Rozlegają się Albionu skały;
Gdy huk i wrzawa myśliwych ustanie,
A zdroje Kony brzmieniom Osjana
Odpowiadają”. – Karyll tedy śpiewał:
„Za dawnych czasów oceanie byli
Na inisfalskie zstąpili pobraże.
Tysiąc okrętów przemykało fale,
Dążąc ku miłych Ullinu równinom:
Eryńcy z bronią stanęli naprzeciw.
Pierwszy bohater był z nimi Kairbar,
I młody Grudar, nadobny wojownik.
Bili się długo o krasnego wołu,
Który na hucznym Golbunie poryczał,
A śmierć łyskała na ostrzu ich stali.
Oba się złączą przeciwko najeźdźcom,
A Oceanicy w ucieczce zniknęli.
Któreż w Erymie głośniejszymi były.

Jak te imiona: Kairbar i Grudar?
Ale, niestety! na cóż ryczy jeszcze
Ten wół nieszczęsny na górze Golbunu?
Ujrzą, jak zmykał śniegowi podobien;
Na widok jego zapalą się gniewy.
Na brzeżnej zatem murawie Lubaru
Zwarli się z sobą; padł hoży młodzieniec.
Dziki Kairbar powraca do Tury;
Po której pięknych naokoło dolinach,
Najnadobniejsza z siostr jego Brassola,
Smutne wzdychając roznosiła żale,
Śpiewając czyny młodego Grudara,
Który był celem jej serca tajemnym.
Opłakiwała te krwawe potyczki,
W które on leciał. Jednak ona jeszcze
Nie rozpaczała nad jego powrotem,
Piękne jej łono szata rozślöniona
Dawała widzieć, jak srebro księżycy
Z obłoków nocy, gdy jasne na poły
Oblicza swego wykazuje koło.
Arfa jękami mniej daje słodczy
Nad głos Brassoli, a tkliwe jej żale.
Zajmował duszę urodziwy Grudar,
Grudara tylko szukały jej oczy.
Kiedy powrócisz, w blasku twojej zbroi,
Kiedy powrócisz, potężny rycerzu?”
– Nadchodzi do niej i rzecze Kairbar.
„Weź, siostró, weź tę ukrwawioną tarczę,
Uwieś na górze mojego mieszkania.
Broń ta po moim jest nieprzyjacielu!”
Serce Brassoli na te słowa drgnęło;
Błada, bez zmysłów, wyleci na pole,
Znajduje we krwi młodego kochanka,
I na kromelskiej skonała paproci.
Tu spoczywają ich drogie popioły;

I te o wodzu! dwa świerki samotne
Na ich mogiłach gałęzie stykają.
Brassola była pięknością doliny,
A młody Grudar ozdobą pagórka.
Pamiętne bardom imiona ich będą.
A od nich wiekom podane następnym.

* * *

– „Głos twój uroków, o Karyllu pełen,
Rzecz Kuchullin; i lubię ja słuchać
Powieści dawnych. Miłymi są uchu,
Jak owa powódź wiosenna, gdy słońce
Świeci równinom, a lekkie obłoki
Gór przelatują zielony wierzchołek.
Bardzie, weź arfę, głoś moje miłości:
Śpiewaj tę piękną Dunskaru ponętę,
Powtóruj arfą pochwały Brageli,
Którą na mglistej zostawiłem wyspie.
Oblubienico Semowego syna!...
Podnosisz głowę na skale wysokiej
Ażeby odkryć Kuchullina żagle.
Szerokie morze toczy fale czarne
Pomiędzy twoim małżonkiem a tobą.
Biała fal piana zwiedzie oczy twoje;
Za żagle weźmiesz okrętu mojego.
Odejdź, bo już noc, odejdź ulubiona!
Wiatry natrętne, w twoje włosy wieją:
Odejdź na pałac, gdzie uczty dawałem,
I myśl o chwilach, które uleciały.
Nie pierwej wrócę na twoje ramiona,
Aż się wojenna uspokoi burza.
Śpiewaj, Konnalu, dzieje bohaterów,
Mów mi o wojnach, i wybij ją z myśli:
Córa Serglana nadto mi jest miła,
Włosy jej krucze, z alabastru łono!”

– „Nie dufaj, wodzu, oceanu dzieciom,
Rzecz powaŹny i roztropny Konnal:
Wyślij część jaką z twoich wojowników,
Obejrzeć nocą zastępy Swarana.
Ja za pokojem, Kuchullinie, jestem,
Aż do przybycia młodzieŹ z Morwenu;
Aż póki Fingal, pierwszy z bohaterów,
Na polu naszym nie błyśnie jak słońce”.
Uderzy w tarczę bohater eryński:
Rycerze wyjdą straŹe trzymać nocne.
Całe tymczasem na pogórz u wojsko
W pomroce gęstej spoczywało nocy,
Cienie rycerzy co świeŹo polegli,
Po zmykających błakają się chmurach;
A zaś w szerokiej nad Leną cichości
GroŹące śmiercią Źegotały² widma.

PIEŚŃ II

Pod starym dębem, przy szumie potoku,
Konnal na skale oparty spoczywał.
Przedzierając się leńskimi krzakami,
Widma swym piskiem uderzały w ucho.
Sam był, i z dala od reszty Eryńców.
Widzi, (niestety!) mój we śnie bohater
Płomieni strumień leący z pogórza,
Widzi na lotnym Krugała ogieńcu³;
Który na polu odwagi rycerskiej
Legł pod razami dzielnego Swarana.
Jak na zachodzie księŹyca promienie,
Twarz jemu biała: lekkimi pogórza

² Źegotać – skrzeczeć.

³ Ogieniec – tu: rączy koń.

Odział się chmury; a oczy łupają
Zniszczone jako dwie świece gasnące:
Czarna u piersi i głęboka rana.
– „Tyś to Krugału odezwie się Konnal,
Tyżeś to sławny na sarnim pogórze,
Dedgala synu?... waleczny rycerzu!
Za cóż ja ciebie w tej widzę postaci,
Ciebie przed którym pryskały puklerze?
Żadna cię trwoga nie wydała bladym.
Dziecię z pogórza, co ciebie zmieszało?”

Smutne i we łzach sunące się widmo
Wyciąga skrzeplą ku niemu prawicę.
Głos jego słaby zamruczy, jak Zefir
We trzcinach Legu. – „Konnal! powiada,
Cię to mój tylko błąka się po górach,
Które widziały urodzenie moje;
A ciało leży na piaskach Ullinu.
Już ty nie będziesz bawić się z Krugalem,
Już śladów jego po chruście samotnych
Nie ujrzysz nigdy. Lekki teraz jestem,
Jakoby wietrzyk jak para ulotna.
Kolgara synu, posuwa się chmura
Śmierci posępna, i wstrzymuje loty,
Uwieszając się nad Leny równiną.
Zielonych osad mieszkańcy ulegną,
I rzucą pole widmami nasiane”.
To rzekłszy Krugał znika w skręcie wiatru
Jakoby księżyc, kiedy się zaciemia.
– „Czekaj, zawoła wyciągając ręce,
Czekaj, o! cieniu mego przyjaciela!
Powróć mi jeszcze na twoim promieniu:
W której jaskini samotnie przebywaś?
Na którym będą sny twoje pagórku?
O mgło niknąca i maro ulotna!
Czy już ja twego nie usłyszę głosu,

W łoskocie burzy i szumie potoków,
Gdy wiatrów świstem przelatują widma?”
Powstaje Konnal: zbroja na nim szczególnie
Zagrzmiał puklerzem w ucho Kuchullina.
Bohater ze snu: „Dlaczego tak nocą
Schodzi mię Konnal? To moje żelazo
Mogłoby ciebie w ciemności uderzyć;
A ja mojego śmierci przyjaciela
Płakałbym. I cóż? mów, synu Kolgara,
Mów: twoja rada do zorzy podobna,
Która po górze rozsypuje światło”.
– „Wodzu! odpowie, cień do mnie Krugała
Z jaskini wyszedł, przez lekką istotę
Gwiazdy przepuszczał; a głos jego słaby,
Jak oddalone strumyka mruczenie.
Posłem on śmierci: o grobie powiada.
Szukaj pokoju, mężny Kuchullinie
Albo leńskimi cofnij się polami”.
– „Co ty powiadasz, odpowie bohater?
Mój przyjacielu, cień tedy Krugała
Rozmawiał z tobą; i gwiazdy widziałeś
Które przez lekką przepuszczał istotę?
Synu Kolgara! szum to był od wiatru
W jaskini leńskiej, lub jeśli to Krugał,
Cień jego do mnie przyprowadzić było.
Pytałeś ty go: gdzie jego uchrona?
Kędy spoczywa to dziecię powietrzne?
Ten go mój oręż wstrzymać by potrafił,
I co nas czeka, musiałby wyjawić.
Ale w czym, proszę, oświecić nas może?
Wczoraj on jeszcze był pomiędzy nami,
Pagórków naszych nie miał czasu przebyć:
A od kogóż by tak prędko usłyszał
O śmierci mężów i losie tej wojny?”
– „Duchy po zgonie w obłoki wstępują,

Odpowie Konnal, i lecą wiatrami.
Rychło w jaskiniach one się znachodzą,
I swoje toczą rozmowy o ludziach”.
– „Niechże o ludziach, jak się im podoba,
Toczą rozmowy, a mnie pokój dadzą:
Niech oni o mnie zapomną w jaskiniach.
Ja przed Swaranem nie myślę uciekać.
Jeśli mam upaść, grób o mojej sławie
Powie potomnym; tkliwymi go łzami
Urosi strzelec, a lube mieszkanie
Brageli pięknej otoczy żałoba!
Kuchullin swego nie lęka się zgonu,
Ale Kuchullin lęka się uciekać:
Fingal mię zawsze zwyczajcą widywał:
Widmo nieszczęsne! ukaż się przede mną?
Błyśnij z obłoku i zagrzmij piorunem!
Nie ujrysz tego, ażebym uciekał,
Dzieci mgły słabe!... idź, synu Kolgara,
Uderz no w tarczę Kaitbata: wisi
Między włóczyniami, niech moi rycerze
Ockną się wszyscy na odgłos jej gromu
I do eryńskiej gotują się sprawy.
Choć jeszcze z wojskiem Fingala nie widać,
Będziem się bili, o synu Kolgara!
I gińmy nawet, swojej broniąc ziemi:
Świetną śmierć czyni pole bohaterów”. –

Grom od puklerza daleko zachodzi:
Rycerze tłumem pagórek ogarną.
Jak dęby w całym obwodzie gałęzi,
Kiedy huczącym obity się gradem,
A wiatry świszczą po suchym ich liściu.
Wierzchołek Kromli szarzeje w obłokach,
Drży świt na morzu, i brzegi wydaje;
Mgła błękitnawa usuwa się z wolna,
I mężów w sobie inisfalskich kryje.

– „Mężę z Loklinu, do broni, do broni!
Zawoła Swaran. Pierzchnęli Eryńce:
Gońmy za nimi po równinach Leny.
A ty leć, Morlo, na pałac Kormaka;
Każ mu się ugiąć pod władzą Swarana,
Nim ziemia cały lud jego pochłonie,
A cisza śmierci po górach Ullinu
Panować będzie”. Na te słowa wszyscy
Rycerze jego podnieśli się razem;
Jak chmura ptaków oceanu, które
Spędziły z brzegu szalone bałwany.
Łoskot słyszałbyś z tysiąca potoków,
Co się ścierają i łączą się społem
W dolinach Kony, gdy po burzy nocnej
Miotane jeszcze posuwają wody.
Pod bladą zorzą, jak owe w jesieni
Szerzą się czarne i mykają cienie
Tam gdzie zielone chylą się pagórki:
Tacy, a prędsi i sępniejsi jeszcze,
Pomykają się rycerze z Loklinu.
Hardo wyniosły, jak jelen morweński,
Szedł na ich czele nieulekły Swaran.
Tarcza ogromna łyska się u boku
Jako ten płomień co pole przebiega,
Gdy świat jest nocą i ciszą nakryty;
A drżąc podróżny, bierze go za widmo,
Które się w swoich rozrywa ogieńcach.
Z poruszonego wiatr powstaje morza,
I dmuchem swoim mgłę na nim rozproszy.
Jako gór łańcuch, inisfalskie szyki
Widać na brzegu. – „Morlo! rzecze Swaran,
Idź ku nim teraz z ofiarą pokoju,
Pod warunkami, co dajemy królom,
Gdy się przed nami zginają narody,
Gdy młódź ich leży na pobojowisku,

A córy w polach obłąkane płaczą”.
Tu syn Suarta wielkim sunie krokiem;
Stawi się pysznie, i w te słowa rzecze
Do wodza, pośród walecznych Eryńców:
– „Bierz od Swarana ofiarę pokoju;
Ten dajęć taki, jakie daje królom,
Gdy zwyciężone gną mu się narody.
Ustąp nam osad Ullinu zielonych,
Daj swoją piękną Swaranowi żonę,
I psa wiernego, co wiatry uprzedza.
Zostaw te świadki słabego ramienia,
I żyj podległy Swarana potędze”. –
Na tę zuchwałość odpowie syn Sema:
– „Powiedz ty jemu, powiedz temu sercu
Dumy pełnemu, że nigdy Kuchullin
Nie ustępował... Oceanu fale
Ja mu zostawiam, albo dam z ochotą
Dla ludu jego mogiły w Erynie;
Nigdy człek obcy nie będzie posiadał,
Lubej Brageli: nigdy sarna wasza
Zmykać przed moim nie będzie Luatem”.
– „Słaby powoźco! odpowie mu Morlo,
Chcesz tedy z moim potykać się królem?
Z królem, którego tu liczne okręta,
Mogłyby ściągnąć tę wyspę na wody.
Tak to twój mały Ullianu pagórek,
Jest przed potęgą króla oceanu”.
– „Morlo! w słów próżnej ustępuje walce,
Ale nikomu broń ta nie ustąpi.
Póki z Konnałem oddycha Kuchullin,
Sam tylko Kormak Erynowi panem.
Konnal słyszałeś harde słowa Morli:
Będziesz teraz za takim pokojem?...
Duchu Krugala! dlaczego nam grozisz?
Zstąpię do grobu, ale oświecony

Pochodnią chwały. Inisfalskie dzieci!
Podnieście groty, natężcie cięciwy,
I ruńcie za mną na pychę Loklinu”.
Rzekł, i wnet gęste naokoło szeregi
Suną z łoskotem, i okryją pole,
Jak chmura kiedy zwali się w doliny,
A burza jasne zajmuje niebiosą.
Wódz ich na czele uzbrojony stąpa;
Podobien widmu co idzie przed chmurą
Wśród łyskających naokoło płomieni,
I trzyma w ręku rozhukane wiatry.

* * *

– Zatrąbi Karrył, i odgłos po lesie,
Pójdzie daleko. Zaśpiewa do boju,
I duch swój leje w dusze bohaterów.
„Kędyż ten rycerz śmiercią obalony?
Kędy nasz Krugał? Na polu rycerskim
Poległ: i w ziemi spoczywa bohater.
Smutek i cichość dzisiaj w jego domu.
Tam żona jego, żona jeszcze obca,
Błąka się w srogiej zanurzona żałobie.
Cóż to za promień, jaka to uroda,
Przed szeregami zmyka nieprzyjaciół?
Ach! to Degrena: twoja to Krugału
Oblubienica! włos jej chwieją wiatry,
Oczy od płaczu nabrzmiały, głos ustał.
Twój miły Krugał, niestety! nie żyje:
Cień teraz z niego i mara ulotna.
Mruczy on we śnie do ucha twojego,
Jak owa pszczoła, co brzęczy na górach...
Ale Degrena, jak ranny obłoczek
Znika, loklińskim przebita żelazem.
Upadła w cienie, Kairbarze, piękna,
Co twej młodości zajmowała myśli:

O zacny ojcie! już ona nie żyje”.
– „Te smutne pienia usłyszysz Kairbar;
Leci do córki, jak bystry na morzu
Wieloryb. Widzi: Degrena nie żyje!
Jęknął, i sunie wpośród nieprzyjaciół.
Dotęgnie oszczep rycerza z Loklinu,
I bój się zaczął od skrzydła do skrzydła.
Padają zewsząd w łoskocie ogromnym
Rzędy obszerne, jak lasy Loklinu,
Od sprzysiężonych wywrócone wiatrów;
Lub górne sosny, zajęte pożarem.
Jak oset polny, Loklińce wycina
Kuchullin: ale i kłosa eryńskie
Przed łuskającym ścielą się Swaranem.
Za jego cięciem padają, i Kurach
I próżno tarczą broniony Kairbar.
Morglan śpi wiecznie: drga Kaolt i kona,
Śnieżne mu łono sfarbuje posoka,
I złote w prochu tarzają się włosy,
W prochu tej ziemi na której się rodził.
Nieraz on uczył na tym dawał miejscu
Gdzie leży; nieraz przygrywał na arfie,
Gdy na jej odgłos psy jego igrały,
A młodzi strzelce, gotowali łuki.
Pomyka Swaran, jako strumień z góry,
Co pędzi skały i brzegów oberwy.
Ale Kuchullin odpiera; jak góra
Nieporuszona, co ściąga obłoki
Koło jej wierzchu sosnami krytego.
Siłą się wiatry, a grad bije w boki;
Ona w swym gruncie zostaje jak wryta,
I ciche cieniem okrywa doliny.
Tak i Kuchullin osłaniał Eryńców,
I między nimi wysoką niósł głowę.
Krew konających naokoło mężów,

Jak źródł ze skały obficie wytryska.
Ale i wojsko walecznych obrońców,
Jak śnieg od słońca topnieje upału.
„O! rzecz Grumał, inisfalskie dzieci!
Loklin wziął pole! na co słabe trzciny,
Macie potężnym opierać się wiatrom?
Zmykajmy żywo na sarni pagórek”,
Rzekł; i na góry; jak jelen ucieka.
Spuszczony oszczep, okazuje łyskiem
Kroku pierzchliwe. Niewiele nikczemnych
Poszło za podłym Grumała przykładem.
Tysiące mężów zostały na Lenie,
I poginęły na polu rycerskim.
Na wozie, suto kamieniami lskniącym,
Bez odetchnienia ścierał się Kuchullin;
Obalił jeszcze jednego z Loklińców;
I do Konnała. — „Pierwszy z ludzi, rzecze:
Ty ramie moje do boju wprawiłeś,
A jakożkolwiek pierzchnęli Eryńce,
Nie mamyż jeszcze bić pychę zamorską?
Zacny Karyllu! prowadź te ostatki
Moich przyjaciół, ku krzakom tej góry;
A my, Konnału! tu się zatrzymajmy,
I ustęp naszych zasłońmy rycerzów”.
Suną się zatem na wozie obydwu.
Zastawiają tarcze, blademu podobne
Księżycu kołu, gdy to dziecię niebios,
Zaćmioną tylko przebijają się łuną.
Syffada dysząc, i pyszny Duzronnal
Dra się na wzgórek: nieprzyjaciół fale
Pędzą za nimi, i tłoczą się w tropy.
Eryńskie wojsko u Kromli stanęło:
Smutni rycerze: rozświecą się szyki,
Jako las nagły łyskawicy ogniem,
Las ciemnej nocy skołatany burzą.

* * *

Stanie Kuchullin oparty na dębie,
Toczył w milczeniu spłomienione oczy,
I ucho wiatrom zdawał się podawać,
Które świstały w gęste jego włosy.
Alić od morza syn Fityla biegnie:
Okręta, krzyknął, okręta z Morwenu!
Fingal przybywa, pierwszy z bohaterów.
Pienią się fale pod czarnymi nawy:
Maszty i na nich rozpostarte żagle
Zdają się lasem pomiędzy chmurami.
„Przybądźcie, dmijcie, zawoła Kuchullin,
Wiatry z mojego przyjemnego wyspu!
Przybądź Fingalu, z śmiertelnym orężem
Na głów tysiące. O! mój przyjacielu!
Uweselają wzrok mój twoje żagle,
Żagle, jak zorzy poranne obłoki
Światłem są niebios, te twoje okręta;
A ty ognistym dla mnie jesteś słupem
Co ma w ciemności prowadzić me kroki.
Szanowny starcze, o luby Konnalu!
Jak słodko wzrusza przybycie przyjaciół!
Ale mrok gęsty zajmuje nas wkoło,
Gdzież Fingalowe są teraz okręta?
Przybądźmy tutaj te ciemne godziny,
Błagając prędszej księżyca jasności”.
Na lasy czarne zsuwały się wiatry:
Lecą z gór wody. Wierzch Kromli wysokiej
Deszcz obstepuje; a gwiazdy drżą tylko
Przez latające powietrzem obłoki.
Smutno posępny wódz eryński siedzie
Nad brzegiem źródła, którego mruczenie
Rozbijało się po drzewa wydrążu.
Przy nim tuż Konnal i sędziwy Karyll.

„Ręka ta moja nieszczęśliwa widzę,
Rzecz syn Sema, nieszczęśliwa ręka,
Jak od niej zginął mój drogi przyjaciel.
Ferdo! ja ciebie, jak życie kochałem”.
– „Jakże to zginął ten dzielny bohater?
Ozwie się Konnal: przypominam sobie,
Syn to Damana: wspaniała mu była
I piękna postać, jak tęcza na górze”.

* * *

– „Ferdo, odpowie, przybył z Albionu:
Kędy on w murskiej nauczył się szkole
Sztuki rycerskiej. Szlachetny młodzieniec
Pozyskał sobie Kuchullina serce,
Zawsześmy z sobą polowali razem,
Zawsze odpocząć wedle siebie legli.
Deugala żoną Kairbara była,
Ullińców wodza: jaśniała urodą;
Ale jej serce ukrywało pychę.
Lubym jej został syn młody Damana!
Kairbar! rzekła, oddaj mi połowę
Trzód naszych: więcej żyć z tobą nie myślę.
Uczynimy podział. Niechajże Kuchullin,
Rzecz Kairbar: ten podział uczyni.
Serce jego jest słuszności stolicą,
Udaj się k'niemu, o gwiazdo piękności.
Przybyłem do nich i podzielę trzody,
Jałówka jeszcze pozostaje śnieżna:
Tę do wydziału Kairbara przydam.
Deugala na to rozpali się jadem.
Synu Damana! ta jędza nadobna
Rzecz: Kuchullin, duszę moją trapi.
Śmierć jego tymi chcę widzieć oczyma,
Albo Lubaru pochłoną mię fale.
Cień mój za tobą uganiać się błądy

I wszędzie będzie wyrzucać obelgę,
Którą Kuchullin mojej duszy zadał.
Utop w nim twoje lub we mnie żelazo”.
– „Deugalo! hoży odpowie młodzieniec,
Mogę-li zadać śmierć synowi Sema?
Mój to przyjaciel, on myśli zna moje:
I jaż to miecza na niego dobędę?”
Przez całe trzy dni nękała go łzami;
Czwartego rzecze: „To tedy Deugalo,
Będę ja z moim bić się przyjacielem!
Lecz obym upadł pod jego razami!
Ach! po tej ziemi mógłżebym się błąkać,
I widok znosić Kuchullina grobu?
Stoczym utarczkę na Mury pagórkach.
Żelaza nasze chroniły się ranić,
Po śliskiej stali zmykały się hełmów,
Albo na próżno uderzały w tarcze.
Deugala patrzy, i rzecze z uśmiechem:
– „Synu Damana! ramię ci jest słabe;
Młodyś, i lata sił jeszcze nie dały
Ważyc żelazem. Ustąp ty zwycięstwa
Synowi Sema: on widzę dla ciebie
Skała Malmoru”. Na takie przekąsy
Oczy młodzieńca napełniają się łzami.
Łkającym głosem: „Kuchullinie, mówi,
Zastaw się tarczą przyjaciela ręce.
Dusza jest moja boleścią ściśniona,
Pierwszemu z ludzi muszę odjąć życie”.
Głębokie na to westchnienie wydałem:
Spuszczę żelazo, i Ferda upadnie,
Ferda, przyjaciel Kuchullina pierwszy.
Ach! odtąd moja nieszczęśliwa ręka,
Jak od niej poległ ten młody bohater.

– „Ta powieść twoja, naczelniku mężów,
Zawoła Karyl, smutna jest i tkliwa:
Cofa myśl moję, ku czasom ubiegłym.
Niegdyś i Konnal, ów sławny bohater,
Pomimo woli, równe miał nieszczęście
Zabić swojego, jak ty, przyjaciela.
Ale mu niemniej zwycięstwa służyły;
Gdziekolwiek ostrym obrócił orężem,
Przed łyskiem jego nieprzyjaciel znikał.
Był on rycerzem także z Albionu:
Tysiąc pagórków praw jego słuchały,
Z tysiąca źródeł do swego wyboru
Pił jego jeleni; i skały tysiączne
Odpowiadały psów jego szczekaniu.
Wdzięki młodości na licu kwitnęły;
Ale śmierć mężów jego było ramię.
Piękna mu celem stała się miłości:
Córa to była potężnego Komla,
Okrasa dziewic i płci swojej gwiazda.
Jak loty⁴ krucze, czarne miała włosy:
Psy jej słynęły wprowadzone do pola:
I łuk natężyć, i strzałą po lesie
Świsnąć umiała. Wzajemne jej serce
Celem miłości Konnala obrało.
Często się równą spotykały drogą
Oczy miłosne: polowali razem;
I od natrętnych unikając zajrzeń,
Szczęście ich było w zabawie tajemnej.
Ale ta piękna, dzikiego Grumala
Zraniła serce. Ten drogi zawistnik
Szpiegował wszędy Konnala kochankę.
Razu jednego utrudzeni polem,

⁴ Loty, lotki – duże pióra na tylnej krawędzi skrzydeł ptaków, zwiększające powierzchnię nośną tych skrzydeł.

I w oddaleniu od swoich przyjaciół,
Których mgła była im z oczu odjęta,
Weszli odetchnąć w jaskinię Ronana.
Zwykle to było Konnała schronienie:
Ojców tam swoich zawieszał oręż,
Glansowne tarcze i stalne szyszaki.
„Spocznij tu, rzeczce, o moja Galwino!
Na skale morskiej pomyka się sarna:
Skoczę tam i wnet do ciebie powracam”.
– „Boje się, rzekła, czarnego Grumala:
On często do tej przybiega jaskini.
Ja tu we środku twojej broni legnę;
Ale się wracaj, o mój luby! prędko”.
Kiedy się Konnal za sarną ugania,
Ona doświadczyć chce swego kochanka.
Zbroję i szaty jego wzięła na się,
I tak ubrana wynijdzie z jaskini.
Postrzegł i wziął ją za nieprzyjaciela
Błędny⁵ kochanek. Serce jemu bije,
I jad rozjątrzy, zblednieje od złości:
Mgła oczy gęsto ogarnie: łuk tęży!
Strzała wyleci, Galwina upadnie.
Bieży porywczym do jaskini krokiem.
Bieży, i woła zapalony Konnal;
Woła: Galwino! odpowiedzi nie ma.
Gdzie ty, gdzie jesteś, moja ulubiona!
Alić poznaje, że to jej drga serce
Pod jego strzałą. O Galwino! tyś to?
Pada, i omdlał na łonie kochanki.
Strzelce znaleźli tę parę nieszczęsną,
I zemdlonemu podali ratunek.
Przygodą taką strapiony młodzieniec,
Wychodził potem na smutne pogórze;

⁵ Błędny – tu w znaczeniu: będący w błędzie.

Ale ustawnie w milczeniu ponurym
Nakoło miłej błakał się mogli.
Ocean wojnę na brzegi wyzionął:
Bił się, strwożeni zamorce uciekli.
Szukał on śmierci w zapale wojennym:
Lecz czyjaż ręka mogła mu ją zadać?
Rzucił precz tarczę, i bije się nago⁶:
Strzała na koniec w łono mężne trafi.
Obok swej miłej spoczywa bohater,
Naprzeciw szumu morskiego pobrzeża;
A żeglarz, kiedy od północy płynie,
Mchem ich odziane omija mogły.

* * *

PIEŚŃ III

Kuchullin na to: – „Lubię pienia bardów,
Lubię ja słyszeć te dawne powieści:
One są dla mnie słodyczą poranka
I chłodem rosy, co skrapia pagórki,
Gdy słońce rzuca mdlejące promienie
Na ich pochyłek; a w gruncie doliny
Spokojnie stoi błękitne jezioro.
Podnieś głos miły, o Karyllu, jeszcze,
I owe turskie podaj uszom pienia;
Pienia, którymi rozlegał się pałac,
W czasie bytności świetnego Fingala,
Gdy moje uczty wesołością brzmiały:
Widziałem wtedy, jako się bohater
Swoich tam ojców pochwałą zapalał”.
– „Fingalu! o ty, pogromie wojenny,

⁶ Nago – tu w znaczeniu: niechroniony, niewyposażony w tarczę.

Zaśpiewa Karyll; pierwsze lata twoje
Rycerskiej sławy świetności okazały.
Zniszczony Loklin ogniem twego gniewu.
W tej wieku dobie, kiedy krasa twoja
Spór prowadziła z pięknnością Erynek,
Uśmiechały się świeżo rozwiniętym
Wdziękom na twarzy młodego rycerza.
Ale śmierć sroga była w jego ręku:
Jak Lony potok, silny on i straszny,
Wiódł popędliwe za sobą rycerze:
Zwyciężył Starna i więzami ujął
Króla Loklinu; ale puścił wolno,
I własnym jego powrócił okrętem.
Wzdęte miał pychę i uraza serce:
Zamyślał w głębi swojej czarnej duszy
Zgubić koniecznie młodego zwycięzcę.
Bowiem nikt inny prócz ciebie, Fingalu,
Uskromić nie mógł potężnego Starna.
Kiedy powrócił w dąbrowy Loklinu,
Usiadł na sali, w której dawał uczty.
Woła Sniwana, sędziwego starca,
Co nieraz śpiewał naokoło Lody:
Kamień potęgi głos jego poruszał;
I los się mienił na polu walecznych.
– „Starcze! rzekł Starno, udaj się na owe
Arwenu skały, otoczone morzem.
Powiedz ty temu królowi pustyni,
Że Starno córkę Fingalowi daje:
On najpiękniejszy z całego rycerstwa,
A ta lubością przenosi nadobne.
Łono jej śnieżne, a ramiona mają
Białość tej morskiej pieniającej się fali:
Dusza łagodna i serce wspaniałe.
Niechaj z wyborem młodzieży walecznej
Przybędzie pojąć wychowaną córę

W cichej ustronie mojego pałacu”.
Przybywa Sniwan w góry Albionu.
Fingal wyjedzie miłością zajęty:
Serce poprzedza lot bystrych okrętów.
– „Witam szczęśliwie przybyłego gościa,
Zawoła Starno, i was, o rycerze,
Potyczek jego towarzysze godni!
Trzy dni was ucztą mój pałac uraczy,
Trzy dni rozrywce i waszej ochocie
Uganiać dziki moje dadzą lasy;
Aby dojść mogła waszych imion sława
Aż do schronienia mojej Agandeki”.
Takimi słowy Morweńce przywitał:
Ale król śniegów, pod barwą przyjaźni,
Dając im uczty, o zgubie ich myślał.
Ponurym Starna nie ufając oczom,
W swojej tam zbroi ukaże się Fingal.
Strwożeni zbójce bohatera wzrokiem,
Sprzed jego razem oblicza uciekli.
Dają się słyszeć wtem pienia radosne,
Wstrzęśnione arfy wesoło zagrały:
Rycerskie walki, lub wdzięki nadobne
Śpiewają bardy. Głos także Ullina,
Głos słodko-płynny dał siebie usłyszeć.
Wielbił zalety córy króla śniegów,
I sławę świetną rycerza z Morwenu.
Usłyszy granie piękna Agandeka:
Tajemnych westchnień rzuciła uchronę,
I jasność całej ukaże piękności;
Jak zorza świeżo z obłoku wynikła,
Promieńmi swoich otoczona wdzięków.
I kiedy lekką posuwała stopą,
Zdało się uchu, że słyszeć szmer arfy.
Obaczy, kocha młodego rycerza:
Serce jej za nim tajemnie wzdychało,

Szukały jego oczy jej błękitne;
A duszy tkliwej życzenia i śluby
Za szczęściem były Morweńskiego wodza.
Na koniec i ów dzień trzeci zabłyśnie,
Okropny dzikom i zdradzie ukrytej.
Jedzie na łowy czarno-brwisty Starno,
A z nim i Fingal. Pół dnia upłynęło,
I oszczep selmski napił się posoki
Srogiego zwierza; zdybuje kochanka
Starnowa córa, ze łzami na oczach,
A głos miłości tak do niego rzecze:
– „Fingal! świetnego bohaterze rodu!
Pysznemu Starna ty sercu nie ufaj;
Żołnierzy swoich w tym lesie zasadził,
I śmierć zbójcka tu na ciebie czeka.
Ale pamiętaj cudzoziemcze młody,
Pamiętaj o mnie, i ratuj od ojca”.
Hoży bohater z wolna i bez trwogi,
W pośrodku swoich idzie wojowników.
Służalce śmierci z rąk jego poginą,
A las gormelski huknie ich upadem.
Przed zamek króla skupili się strzelce:
Spod brwi ponurych osepionej gęstwy
Obracał Starno płomieniste oczy.
– „Niechaj przywiodą, zawoła Lokliniec,
Niechaj przywiodą piękną Agandekę,
Do morweńskiego lubego jej króla.
Usta jej, widzę, próżnymi nie były:
Spłukał się Fingal we krwi mego ludu”.
Stanęła, łzami oczy mając zlane;
Krucze jej włosy rozczochrane były:
A białe łono nabrzmiało wzdychaniem.
Starno w jej piersi okrutne żelazo
Utopi. Padła, jakoby płat śniegu,
Co się odrywa ze skały Ronana;

W porannej ciszy kiedy stoją lasy,
A echo nieme zakłęśło w dolinie.
Fingal na swoje spozryzał wojownicy,
A ci już ostrych dobyli orężów.
Wszczęła się walka okropna i krwawa:
Dzieci Loklinu pierzchają lub giną.
Unosi Fingal, i składa w okręcie
Ciało bez ducha pięknej Agandeki.
Grób jej wyniesion na górze Arwenu,
Tam kędy morze naokoło huczy.

* * *

„Pokój głęboki niech będzie jej duszy,
Rzecz Kuchullin, i temu bardowi,
Co nas wdzięcznymi uraczy pieniami!
Straszny był Fingal w sile swej młodości,
Straszne ma jeszcze i w starości ramię.
Upadnie Loklin przed królem Morwenu.
Z obłoku swego ukaż się księżycu!
Oświecaj nocą białe jego żagle;
A jeśli niebios duch jaki potężny
Jest na tej chmurze, która się pochyla
Nisko ku ziemi; ściągacz nawałnic,
Uchyl od gładów okręta w ciemności”.
Tak przy szumiącym z pagórka potoku
Mówił Kuchullin; gdy z pola powróci
Kalmar syn Maty. Krew mu płynie z rany.
Idąc na górę, wspierał się na włóczni.
Osłabło wprawdzie bohatera ramię,
Ale moc pełna w tęgiej jego duszy.
– „O synu Maty! do grona przyjaciół,
Rzecz mu Konnal: żądany powracasz.
Ale, dlaczegóż to ci się wymyka
Ciche westchnienie, z piersi bohatera,
Który na wojnie nigdy nie znał trwogi?”

– „I co jej, odparł, nigdy znać nie będzie.
Konnalu! ty wiesz, jako moja dusza
Niebezpiecznymi zapala się razy;
I na huk wojen od radości skacze.
Ze krwi walecznych ja jestem, i nigdy
Przodkowie moi nie znali bojaźni.
Kalmar był pierwszy z mojego plemienia:
On igrał sobie w pośrodku nawałnic.
Łódź jego czarna po morzu mykała
Na skrzydle wichrów. Noc była: duch srogi
Rozsiał niezgodę pomiędzy żywioły.
Wzdęły się fale, huk idzie po skałach,
Wiatry przed sobą groźne pędzą chmury,
Skrzydłami ogniów łyskawica lata.
Zadrżał bohater i wróci do brzegu,
Ale wnet swojej zawstydzi się trwogi.
Rzuci się znowu w rozgniewane fale,
Szukając ducha co wiatry poburzył.
Tymczasem kiedy trzech młodzi żeglarze
Kierują sterem kołataną łodzi,
On stoi wryty z dobytym orężem.
Gdy koło niego osunie się chmura,
Schwyci bohater za czarne jej płaty,
I w ciemne boki swój oręż utopi.
Duch nawałności powietrze opuścił;
Księżyc i jasne odkryły się gwiazdy.
Taka to w moim odwaga plemieniu;
A przodków swoich nie wydaje Kalmar.
Niebezpieczeństwo przed mieczem ucieka;
Fortuna lubi uwieńczyć odwagę.
Ale wy, dzieci tych dolin Erynu,
Z krwawego Leny usuńcie się pola.
Zgromadźcie smutne przyjaciół ostatki,
I z ludem świeżym Fingala połączcie.
Loklin tu, słyszę, postępuje huczno:

Zostanie Kalmar i sam walczyć będzie.
Huknę ja głosem, przyjaciele moi,
Po którym będą zamorce rozumieć,
Że ja tu wsparty żołnierza tysiącem.
Ale pamiętaj o mnie, synu Sema,
Pamiętaj zwłoki Kalmara pochować.
Gdy pole Fingal spustoszy wojenne;
Pokryjesz twego przyjaciela ciało.
I kamień połóż na grobie pamiętny,
Co by potomnym o mej sławie mówił.
Niechaj się matka ucieszy Kalmara,
Widząc w tym głazie świadka mojej chwały”.
– „Nie, synu Maty! odpowie Kuchullin
Nie, ja samego ciebie nie opuszczę.
Radość mam bić się na siły nierówne:
Trudnymi razy dusza moja rośnie.
Konnalu, i ty, szanowny Karylu!
Prowadźcie smutne Eryńców ostatki,
A po skończonej znajdziecie potyczce
Na tym przesmyku martwe ciała nasze;
Bo przy tym dębie w zamieszce zostaniem.
Moranie lekki! ty ręce masz nogi:
Leć na chrust leński: powiedz Fingalowi,
Niech spieszy Eryn z niewoli wydobyć.

* * *

Ranek wierzch Kromli zaczyna pobiełać:
Rycerze morscy na pogórze wchodzą.
Nieporuszony czeka na nich Kalmar:
Ogień odwagi roznieca się w duszy;
Ale oblicze mężnemu zblednieje.
Na ojca swego opierał się włóczni,
Którą zdjął z sali larskiego pałacu,
Przed okiem właśnie sfrasowanej matki.

Chwiał się, i razem omdleje bohater:
Pada: jak drzewo na końskiej dolinie.
Sam pozostaje posępny Kuchullin;
Ale, jak skała pomiędzy piaskami:
Ryczy falami w boki jej zakrzepłe
Burza, wierzchołek okrywa się pianą,
A huk rozbija naokoło pagórki.
Na koniec ze mgły szarawego łoża
Żagle Fingala na morzu wynikną:
Las jego masztów chwieje się na falach.
Z wysoka stojąc postrzega je Swaran:
Rzuci Eryńców, i cofnie się nazad.
Jak morze, kiedy wściąga swoje wody
Przez sto ryczących Inistery wysep,
Tak się wracają naprzeciw Fingala
Szeroko-pędne Loklinu szeregi.
Smutny Kuchullin, oko zapłakane,
Zwiesiwszy głowę, i oszczep swój długi
Wlekąc za sobą, postępuje z wolna:
Między Kromelskie zatuli się lasy,
Jęcząc nad swoich przyjaciół utratą.
Lękał się oczu morweńskiego króla,
Który zwyczajny był jemu winszować,
Kiedy do niego z pól chwały powracał.
„Ileż to moich, rzecze bohaterów,
Straciwszy życie, na tym legło polu!
Wodzowie, których okrzykiem i sławą
Rozległy się inisfalskie ucztę!
Kroki się nasze nie spotkają w kniejach,
Głosu na sarny już ich nie usłyszę.
Na krwawych leżach legli wojownicy,
Błdzi i niemi, przyjaciele moi!
Duchy niedawno pełnych życia mężów,
Przyjdźcie mię teraz odwiedzić w samocie,

Przyjdźcie na wiatrach, za którymi jęczy
Drzewo u turskiej stojące jaskini:
Przyjdźcie rozmawiać i bawić się ze mną.
Tam oddalony od ludzi zostanę.
Tam ja, tam będę nikomu nieznany.
Żaden bard mowy nie usłyszy o mnie
Żaden głąz mojej nie wyda pamiątki.
Płacz, o Bragelo! i licz Kuchullina
Między zmarłymi: sława jego znikła.
Takie syn Sema rozpościerał żale,
Kiedy w kromelskie uchylał się lasy.

KARTON

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 3–24.

Zdarzenia wieków, bohaterów czyny,
Co już nie żyją, ożyjcie w mych pieniach.
Mruczenie twoich, o Loro! strumieni,
Wspomina przeszłość: cieszy ucho moje
Szum twoich dębów, Gormallo wysoka!
Malwino! widzisz tę skałę omdloną?
Trzy stare sosny z wierzchołka jej wiszą,
Pod nią zielona ciągnie się dolina.
Tam kawałek łyska chwiany Zefirem:
Tam oset rośnie, którego puch biały
Wiatrów igrzysko; wstają mchem obeszlę
Dwa głazy, na pół zasunięte w ziemi:
Sarna stąd w góry ucieka, na widok
Cienia tej świętej strzegącego strony.
Dwaj wojownicy, o Malwino! sławni,
W tej spoczywają dolinie. Ożyjcie
Ubiegłe wieki! Ożyjcie w mych pieniach
Pamiętne zeszłych bohaterów czyny!

* * *

Któż to powraca z obcego nam kraju,
Tysiącem swoich otoczony mężów?
Morweńska świetnie igra na powietrzu

Przed nim chorągiew: a jego włos gęsty
Walczyć z górnymi zdaje się wiatrami.
Zeszły mu srogi z twarzy osłodzonej
Rysy wojenne: łagodny, jak słońce,
Co przez obłoki wyziera na cichą
Kony dolinę. Któż słońcu podobny?
Któż, jeśli nie syn Komhala, nie Fingal,
Ten król tak sławny przez swoje wyprawy?
Z radością własne odwiedza pagórki.
Każe pięć bardom, i tysiąc brzmi głosów.
Dalekich krain mieszkańce uciekli
W płaszczyzny swoje. Król świata, w pałacu
Słyszcy o klęsce młodzieży; pałając,
Ciska gniew z oczu, i chwyta miecz ojca.
Dalekich krain, uciekłyście dzieci!
Taki głos bardów w pałacu na Selmie.
Zapalą światła, które zdobył Fingal
Na cudzoziemcu. Uroczysta zatem
Uczta nastąpi, noc idzie na godach.

* * *

„Gdzież to Klessamor? odezwie się Fingal.
Gdzie ten towarzysz ojca mego wierny?
Kędyż on? proszę, w dzień mojego święta?
Smutny, samotny, na dolinie Lory
Trawi swe życie. – Ale, owoż i on:
Leci z pagórka, jako silny rumak:
On na wieść wiatrów, z daleka na błoniu
Swych towarzyszków czuje, i łyszczącą
Potrząsa grzywę. – Witam Klessamora!
Za cóż nie bywał tak długo na Selmie?”
– „Fingal to tedy powraca z tryumfem,
Odparł Klessamor? taki niegdyś Komhal
Z potyczek swojej wracał się młodości.
Często my strumień przebrnęli Karuna,

Uderzyć razem w szeregi najeźdźców.
Z krwią ich żelaza powracały nasze,
I królom świata uciechy nie było.
Ale do czegoż wspominam utarczki
Młodości mojej? wiek teraz ugięty
Siwe mi włosy z czarnymi pomieszał:
Łuk zapomina moja ręka tężyć,
I lekkie tylko dziś podnosi włócznie.
Ach! kiedyż ja to uczuję, com uczuł
Na pierwszy widok lubej cudzoziemki,
Moiny pięknej”. – Fingal jemu na to:
– „Powiedz nam swojej przypadki młodości.
Smutek, ja widzę, jak obłok na słońcu,
Zaćmił wysoką Klessamora duszę!
Sam sobie jeden, nad Lory brzegami,
Myśli posępne dniem i nocą toczysz.
Powiedz, co piękne zniszczyło dni twoje?”

* * *

– „Pokój był, kiedy w Balklucie stanąłem.
Ryczał wiatr w żagle, a woda u Kluty
Burzą zagnany przyjęła mój okręt.
Dom Reutamira trzy dni mię zatrzyma.
Wlepiłem oczy w piękność jego cór.
Spełniona kolej przyjaźni kielichem;
A siwy ojciec dał piękną Moinę.
Łono jej białe, jak na morzu piana,
Oczy, jak ognie wśród nocy na niebie,
Włosy czarniejsze, niżeli lot kruczy,
Dusza w niej była wspaniała i tkliwa:
Najżywszą dla niej miłością pałałem,
A serce moje pływało w rozkoszy.
Nadobną także zajęty Moinę,
Wódz jakiś stanie w pałacu jej ojca.
Ustawnie mową chełpił się zuchwałą

I często na pół pałasza dobywał.
– „Gdzie to, powiadał, ów Komhał potężny,
Ów rycerz, co to nigdy nie spoczywa?
Zapewne wojsko do Balkluty wiedzie,
Kiedy Klessamor tu widzę tak śmiały”.
– „Słuchaj, odparłem: dusza moja własnym
Pała mi ogniem! ja, mimo walecznych,
Między tysiącem nieprzyjaciół stanę
Nieustraszony. Cudzoziemcze, huczysz
Przed Klessamore, że on tu sam jeden;
Anoć ten oręż od mojego boku
Łysnąć w tej ręce niecierpliwy rwie się.
Dziecię od Kluty! milcz mi o Komhału”.

Pycha tu jego nie mogła wytrzymać.
Dalej do mieczów: niedługo łyskały:
Stęknęła Kluta pod jego upadem.
Alić mię włóczni obkoczą tysiące:
Biłem się jeszcze, ale na ostatek
Przemoże liczba. Odbiłem na morze:
Białe mi żagle na fale wzlatują,
Okręt błękitne przemyka równiny.
Ze łzami na brzeg przyleci Moina:
Włosy jej czarne wiatrami pływały.
Słyszałem krzyki: siliłem się stokroć
Nawę ja moją do brzegu nawrócić;
Ale północnym uniosła się wiatrem.
Odtąd mym oczom nie dały się ujrzyć
Ni brzegi Kluty, ni piękna Moina.
Umarła w murach Balkluty. Widziałem
Cień jej, gdy mi objawiała w oćmie,
Nad szumem Lory; jako księżyc młody,
Co się za grubym ukrywa obłokiem,
Gdy niebo sypie śnieg dużymi płaty,
A świat w ciemnościach ucichnie na koło”.
– „Bardowie moi! śpiewajcie rzekł Fingal,

Piękną Moinę; niechaj pienia wasze
Cień jej na nasze przywabia pagórki;
By ta nieszczęsna kędyś obłąkana?
Z pięknymi sobie spoczęła Morwenki;
Wieków ubiegłych co były ozdobą,
I celem dawnych bohaterów serca.
Widziałem ja sam to miasto Balklutę,
Lecz opuszczone: domy pożarł ogień;
Głosu ludzkiego nie było posłyszeć:
Przez upad murów rzeka bieg zwróciła.
Oset tam wszędzie samotny porastał,
I mech drżał gęsty na świśnienie wiatrów.
Siedlisko ludzi zajęły zwierzęta:
Głowy ich było spośród gruzów widać
I bujnej trawy, która je okryła.
Pustkami dzisiaj mieszkanie Moiny,
I smutek cichy w pałacu jej ojców.
Bardowie! pienia zabrzmiście żałoby,
I opłakujcie los tych cudzoziemców.
Kilka dni tylko upadli przed nami:
Albowiem rychło nam upaść przybędzie.
Na cóż, o człecze! pałace budujesz,
Co czas ulotny tak bystrze porywa.
Poglądasz dzisiaj z wysoka wież pyszny;
Jeszcze lat kilka, przyleci pustyniec
Po twoich huczeć opuszczonych wieżach,
I świstać wkoło startego puklerza.
Ale, niech sobie przyleci pustyniec;
Pełen bądź chwały dzień, który przeżyję;
Znaki sił moich zostaną w pobjach,
A w pieniach bardów Fingalowe imię.
Śpiewajcie teraz, przyjaciele moi!
Spełniajcie w kolej puchar uroczysty:
Niech się mój pałac rozlega radością.
O słońce! gwiazdo na niebie potężna,

Jeżeli kiedy masz zginąć, jeżeli
Jaśniejiesz tylko do czasu, jak Fingal:
To światło twoje chwała moja przetrwa”.
Tak śpiewał ojciec w zachwycie radości,
A tysiąc bardów, dokoła usiadłszy,
Na głos swojego schylali się króla.
Głos jego słodki, jak to brzmienie arfy,
Które przynoszą zefiry wiosenne.
Wszystkie ci myśli śmiejące się były,
Fingalu! czemuż Osjana dusza
Nie ma tej siły, którą miała twoja?
Ale na świecie, o mój ojczy, nie masz
Równego tobie. I któż kiedy może,
Kto morweńskiemu wyrównać królowi?

* * *

Tak noc na pieniach uroczysta zesła,
I zorza naszej błysnęła radości.
Już góry zewsząd poczęły wysuwać
Wierzchołki szare; już się uśmiechało
Oblicze morza błękitne. Aliści
Da się nam widzieć bałwan ubielony,
Który się łamał na odległej skale.
Spośród jeziora powoli mgła gęsta
Powstanie, starca biorąca postawę,
I wpodłż cichej sunąca się błoni.
Ogromne widmo nie idzie swą mocą,
Lecz na powietrzu cień go utrzymuje:
Zadzierży siebie nad Selmy pałacem,
I rozpuści się w deszcz krwawy. Sam jeden
Fingal to straszne postrzegł widowisko,
I przeczuł zaraz wojowników klęskę.
Wchodzi po cichu na pałac, i bierze
Ojcowską włóczę. Już napierśnik szczęka.
Wstają dokoła Morweńscy rycerze,

Rzekłbyś, że niemi: patrzą się po sobie,
Oczy zwracają na oczy Fingala.
Czytają wojnę w rysach jego twarzy.
I śmierć wojsk widzą w poruszeniach włóczni.
Tysiąc oręży oświeca swym łyskiem
Pałac na Selmie: szczęk razi powietrze,
Brytany wryte okropnie zawyją,
Milczący każdy, i utkwion oczyma
W oczy Fingala, bierze się do broni.
– „Dzieci Morwenu! rzecze król we zbroi,
Nie czas nam tutaj bawić się biesiadą.
Chmura wojenna swą burzę nasuwa,
I śmierć niesyta ku tej ziemi ciągnie:
Cięń mój przyjaciel, ostrzega nas o tém.
Fala tu obce toczy ku nam syny.
Widziałem, jako z jeziora powstało
Groźby na Morwen godło nieochybne.
Niech każdy ciężką uzbroi się włócznią,
I miecz ojcowski do boku przypasze.
Szyszaki niechaj okryją wam głowy,
A zbroje z boków nieprzebite błyszczą.
Burza wojenna ma uderzyć na nas,
I śmierć ryczącą rychło usłyszycie”.

* * *

Na czele wojska postępuje Fingal,
Jak obłok, który chmur łańcuch poprzedza,
Łańcuch niebieskim obciążony ogniem;
Kiedy na nocne rozciąga się niebo,
A majtki z niego przewidują burzę.
Wstrzyma się wojsko na wierzchołku Kony.
Obaczą tu nas Morwenki na dole,
I sądzą, że las na tej górze widzą,
Zadrżą nad młodych ulubieńców życiem.
Z bojażnią serca patrzą na morze:

Oczy im zwodzą bielące się wały;
Te biorą sobie za dalekie żagle,
I łez powodzią zalewają twarze.
Słońce na wały wniosło się i flotę
Z dała odkryjem. Zbliży się do lądu,
I chmurą na brzeg wysypie wojarzów.
Wódz między nimi, jak wśród stada jeleń.
Tarcza mu błyszczy nakropiona złotem.
Z okazałością przed orszakiem swoich
Ku Selmie dąży. „Ullinie! rzekł Fingal,
Idź przeciw niemu z słowami pokoju,
Powiedz mu, że my zwyciężać umiemy;
Że napełnione cieńmi nieprzyjaciół
Od nas powietrze: powiedz, że przybyli
Na dzień mojego tryumfu rycerze
Pełni są chwały, w dalekich pałacach
Broń moich dziadów pokazują gościom:
Ci się jej dziwiąc, błogosławią razem
Zacnych przyjaciół morweńskiego rodu,
Bo wszędy słynie: i królowie świata
W pałacach swoich drżą na imię nasze”.
Odejdzie Ullin, śpiewając. Spoczywa
Fingal na włóczni. Straszego postrzeże
Nieprzyjaciela, i z daleka ku niemu
Zwróci te słowa: – „Jakżeż okazała
Twoja jest postać, dziecię oceanu;
Miecz w twoich ręku zdaje się pożarem,
A włócznia jodłą, co burze wyzywa:
Szerszy twój puklerz nad koło księżycy.
Młodość twarz krasi: czarny włos i miękkie
Na twe ramiona pierścieniami spada.
Lecz pono pyszne upadnie to drzewo!
I pamięć jego z nim razem zaginie.
Trapić ją któraś będzie cudzoziemka,
I wzrok swój smutna poza falę utkwie:

Widzimy okręt, dzieci jej wykrzykną,
Ach! czy nie będzie króla to Balkluty?
Matce ich na to łzy z oczu popłyną.
Stanie jej wtedy na myśli bohater;
A ten w Morweńskiej odpoczywa ziemi...”
Tak mówił Fingal, kiedy do Kartona
Zbliżył się Ullin. Opuścił po trzykroć
Włócznie, i pienie pokoju zanucił:
„Chodź, bohaterze, na ucztę Fingala;
Chodź, albo podnieś żelazo wojenne.
Pełne mgły cieni nieprzyjaciół naszych,
Chwała zaś naszych okrywa przyjaciół.
Rzuć okiem na te zielone pagórki:
Widzisz te głązy mchem kryte i trawą?
Są to Fingala nieprzyjaciół groby”.
„Bardzie Morweński! odpowie bohater,
Czy sądzisz o mnie, żem lichy wojownik?
Widziałeś bladą na obliczu twogę?
Albo rozumiesz, że mi duszę zmieszasz,
Mówiąc o mężnych, którzy poginęli?
Dało się uczuć moje ramię w bitwach,
I sława nasza wzlatuje daleko.
Słabych idź szukać i straszyć Fingalem.
Widziałem upad Balkluty i jaźbym
Usiadł na uczcie, przy synu Komhala?
Komhala, który ojców moich pałac
Spustoszył ogniem? Dziecię ja był wtedy;
I nie znał czego szlochały dziewczęta.
Miło mi było domu widzieć słupy,
Co nad naszymi wznosiły się mury:
Gdym się obzierał, cieszyła mię nawet
Ucieczka naszych na górę przyjaciół.
Ale, gdy przeszły te lata dziecinne,
Mech obaczyłem na ruinie murów;
Wzdychania moje przebudzały zorzę,

A łzy płynęły do powrotu nocy.
Więcze ja nigdy, mówiłem do siebie,
Nie zbiję dzieci nieprzyjaciół moich?...
Tak, bardziej! zbiję, śmiała we mnie dusza”.
Obstąpią zewsząd Kartona rycerze,
I mieczów razem tysiące zabłysną.
Łza jemu rzewna zwija się na oczy:
Wspomina sobie Balkluty upadek,
I gniew skupiony rozżega mu serce.
Ukośnym okiem na pagórek rzuci,
Na którym nasi błyskali orężem.
Potrząsa włócznią; i chyląc się naprzód
Zdawał się grozić Fingalowi zemstą.

* * *

– „Natręż, rzekł ojciec, natręż na Kartona?
I wpośród biegu mamże ja go przejąć,
Nim chwałę swoją obaczył rosnącą?
Ale, bardowie, grób jego postrzegłszy:
Trzebać to było Fingalowi, rzekną,
Z tysiącem swoich uderzyć wojaków,
By zginął Karton. Bardowie następni!
Imienia mego nie skazicie chwały.
Rycerze moi na młodzieńca natrą,
Fingal tu widzem zostanie potyczki.
Przemoże Karton? lecę, i uderzam
W pychę zwycięzcy. Towarzysze moi,
Kto ma ochotę mierzyć się z Kartonem?
Liczni są przy nim na brzegu rycerze,
A w jego ręce włócznia widzę straszna.
Ruszył się Katol, i naprzeciw idzie
Z trzema młodziany swego pokolenia.
Lecz jego ramię na Kartona słabe;
Padnie; a młodzi uciekają w nogi.
Wystąpił Konnal zemścić się Katola:

Pęka mu włócznia, i sam obalony;
Okowy na nim niewolnicze brzęczą.
Popędza Karton swoje wojowniki.
Tu król Morwenu: „Klessamorze, mów,
Gdzież twoja włócznia? mozeszli spokojen
Na związanego ty patrzeć Konnala?
Konnala, twego przyjaciela, którego
Na brzegach Lory przemieszkował z tobą?
Wstań, ojca mego towarzyszu dzielny,
Błyśnij orężem; niech siłę morweńską
Poczuje młody Balklucki bohater”.

* * *

Wstaje Klessamor, rozpuszcza włos siwy,
Założył tarczę, i pysznie krok poda.
Strzymał się Karton na tej skale mglistej,
I wzrok obrócił na chód bohatera.
Miło mu widzieć radość w twarzy srogą,
I dzielność starca pod białymi włosy.
„Podniosę, mówił, na starca tę włócznię,
Której dwóch razów żaden nieprzyjaciół
Nie doznał jeszcze? Czyliż mu przepuszczę,
Spotkawszy męża słowami pokoju?
Chód mu szanowny, starość jeszcze luba.
O gdybyć on to był Moiny mężem,
Ojcem Kartona!... często mi mówiono,
Że on ma mieszkać nad Lory brzegami”.
Tak mówił Karton, kiedy się Klessamor
Z włócznią ku niemu zmierzoną nasunął.
Odparł młodzieniec raz jego puklerzem.
– „Rycerzu siwy, rzecze mu, czyż Morwen
Nie ma już młodych na mnie wojowników?
Czy nie masz syna, który by mógł ojca
Zasłonić tarczą, i zmierzyć się ze mną?
Czyż żonę stracił, cel miłości twojej,

Lub płacze ona nad grobami dziątek?
Między królami czy siadasz? i jaka
Będzie mi chwała, kiedy cię porażę?”
– „Wielką ta będzie młodzieńcze zufały¹.
Com zacz? niejednej wiadomo utarczce:
Ale przeciwnik imienia mojego
Nie słyszał żaden. Ustąp mi, a wtedy
Dowiesz się, że ten oręż, mego serca
Zostawił ślady nie na jednym polu”.
– „Ja mam ustąpić? odparł pyszny Karton:
Biłem się i ja, i męstwa znam pole;
A przyszłość jeszcze obiecuje chwałę.
Nie rań ty mojej pogardą młodości:
To ramię moje i włócznia niesłabe.
Wierz mi, do swoich oddał się przyjaciół,
A bić się młodym zostaw bohaterom”.
– „Czemu mię krzywdzisz? odpowie Klessamor
Łzę upuszczając: nie drży moja ręka:
Jeszcze broń wznosi. Jak to? ja uciekać
W oczach Fingala, w oczach bohatera,
Którego kocham; nie, młodzieńcze obcy,
Ty nie znasz tego, co nie zna uciekać:
Wznieś twe żelazo, i broń się mojemu”.
Starli się zatem dwaj bohaterowie.
Karton swej włóczni bronił ranić starca.
Zawsze w tej myśli, że to mąż Moiny.
Kruszy na dwoje Klessamora dzidę,
I miecz wygrywa, już go chwycił wiązać;
Ale Klessamor swoich ojców nożem
Bok mu otwarty rozrani szeroko.

* * *

¹ Zufały – zuchwały, arogancki, bezczelny.

Widząc, że leży na ziemi Klessamor,
Sunie się Fingal: na szczęk jego broni,
Na widok króla wojsko się uciszy.
Pojrzenia wszystkich na niego wrazone.
Tak, gdy zawieje głuchy szum i smutny,
Słyszysz to błędny na dolinie łowiec,
I do jaskini cofa się przed burzą.
Karton, jak wryty, czeka na Fingala:
Cewkami² z boku krew jego upływa.
Widzi jak sunie morweński bohater:
Duszę mu chwały podnosi nadzieja,
Ale na twarzy błednieją jagody:
Włos opuszczony błąka się po barkach.
Drży szyszak, siły Kartona rzucają³,
Ale duch całe zachowuje męstwo.
Postrzeże Fingal we krwi bohatera,
I wstrzyma włóćni zapęd podniesiony.
– „Ustąp, powiada, młody wojowniku!
Ustąp, ty we krwi: z chwałą się potkałeś,
I sława twoja nie zmarnieje nigdy”.
– „Tyś to ten mocarz, odpowie mu Karton,
Ta gwiazda, która króle świata straszy?
Ale, czyż mogę powątpiewać o tem?
Silnyś jak strumień i szybki, jak orzeł.
Czemuż nie mogłem zbić króla Morwenu?
Sławne u bardów byłoby me imie;
Łowiec na grób mój rzucając oczyma:
Bił się z Fingalem! powiedziałby. Ale
Niestety! Karton umiera nieznany:
Zmarnował siłę naprzeciw słabemu”.
– „Nie, ty nie umrzesz bez wieści o sobie;
Odpowie Fingal. Pienia moich bardów

² Płynąć cewkami – dawn. łąć się obficie, strumieniem.

³ Rzucają – nikną, kończą się.

Z wieku do wieku rozlegać się mają.
Chwałą Kartona dzieci naszych dzieci
Siebie zabawią; gdy dębu płomienie
Obsiadłszy wkoło, noce trawić będą
Na opiewaniu dzieł naszego wieku.
Łowiec w krzewinie, gdy wiatry zaświsną,
Podniesie oczy, i ujrzy tę skałę
Gdzie poległ Karton. Zwróci się do syna,
I walki mężów to miejsce pokaże:
Tam, rzecze, walczył Balkluty bohater”.
Radość odżyje na twarzy Kartona:
Oczy ku niemu obciążone podniósł,
I miecz swój odda Fingalowi w ręce.
Chce, aby został ten w jego pałacu;
I aby pamięć balkluckiego króla
Była w Morwenie na zawsze chowaną.

* * *

Słowa pokoju bardowie śpiewają:
Ustaje walka. Rycerze z Balkluty,
Wkoło drogiego na skonaniu wodza,
W milczeniu na swe chylą się oręż;
By więc ostatnie mogli słyszeć słowa.
Głos jego słaby ledwie to wyrazi:
– „Ginę, Fingalu! wśród biegu mojego:
Obcy grobowiec, w kwiecie wieku bierze
Już ostatniego z rodu Reutamira:
Balkluta w gruzach, a Kramto w żałobie.
Ale ty moją każ pamięć ożywić
Na brzegach Lory, gdzie ojcowie moi
Przebywać mieli: może mąż Moiny
Śmierć swego syna opłacze Kartona”.
Wpadły te słowa w Klessamora serce:
Runie na syna, nie wyrzekłszy słowa.
Obstąpi wojsko strapione i nieme:

Głosu żadnego na Lorze nie słysząc.
Noc przyszła: wstając: okropności pole
Oświeci księżyc. Wojownicy wryci,
Jak bór spokojny na górze Gormalu;
Gdy milczą wiatry, a jesień posępna
Cichość płaszczyzny okryje chmurami.
Trzy dniśmy całe płakali Kartona:
W czwartym od żalu ojciec jego skonał.
Oba, Malwino! W tej leżą dolinie,
Która spod owej rozciąga się skały.
Czarne im widmo grobowiec ochrania:
Widać tu często przyjemną Moinę,
Gdy słońce w skałę uderzy promieniem,
A oćma wkoło. Widać, o Malwino!
Ale od naszych różni się rodaczek:
Strój na niej obcy i zawsze samotna.
Łzy Kartonowi dał swoje i Fingal,
Zalecił bardom dzień śmierci młodziana
Obchodzić co rok z powrotem jesieni.
Na świetność czynów pamiętni śpiewacze
Tak powtarzali Kartona pochwały:
„Co za posępny wychodzi wojownik,
Spośród ryczących oceanu wałów?
Śmierć w jego ręku a w oczach płomienie.
Huk swój obrócił na Lory pobraża.
Któżby to inszy, jeżeli nie Karton?
Padają mężni pod jego razami.
Patrz, jakim stąpa na poboju krokiem,
Jakby cień jaki rycerza z Morwenu.
Ale upada ten dąb, lasów pycha;
Wiatr go gwałtowny z korzenia wyrócił.
Kiedyż powstaniesz, o luby Kartonie,
Chwało krwi twojej, pociecho Balkluty?
Co za posępny wychodzi wojownik,
Spośród ryczących oceanu wałów?”

Tak w dzień żałoby bardowie śpiewali:
Żale łączyłem z ich pieniami moje.
Zgonem Kartona trafiła się dusza:
W poranku życia, w samej sile zginął.
A ty, gdzie teraz, silny Klessamorze.
Na której części powietrza przebywasz?
Czy twój syn młody zapomniał na ranę,
Którą odebrał z ojca swego ręki?
Czy obok ciebie na obłokach lata.
Ale, moc słońca, o Malwino! czuję:
Dopuść miłego na chwilę spoczynku.
Może Klessamor i syn jego, do mnie
Przybędą. We śnie zdaje mi się słychać
Słabe ich głosy, z tych mogił idące...
Lubi oświecać grób Kartona słońce:
Czuję, jak jego promieniami ogrzany.

* * *

O ty! co toczysz nad naszymi głowy
Jasności okrąg, jak tarczę mych ojców;
Skąd hojność twoich, o słońce! promieni,
Skąd idzie twoje światło wiekuiste?
Ty postępujesz w piękności wspaniałej.
Gwiazdy przed tobą kryją się w niebiosach:
Błady a zimny zanurza się księżyc
W wodach zachodu. Ty świat ogrzewając,
Samo się ruszasz, o słońce! któż może
Być towarzyszem twojego zawodu?
Dęby z gór lecą, lata niszczą góry:
Wstaje i spada na przemiany morze:
Gubi się księżyc. Tyś zawsze to samo;
Cieszysz się, w jasnym nie ustając biegu.
Gdy nawałnice świat oćmią, grzmi niebo,
I ogień lata; ty z chmury wynijdziesz
W całej piękności, i śmiejesz się z burzy.

Niestety! próżno ty dla Osjana
Świecisz: nie widzi on ciebie: czy złoty
Twój warkocz buja po wschodu obłokach,
Czy światło twoje drży u bram zachodu.
Lecz może jednakże mnie i tobie pora,
I twoje lata w swoim staną kresie.
Może tam uśniesz na łonie obłoków,
I na głos ranka nieczuły zostaniesz.
Ciesz się a zatem w sile twej młodości,
O słońce! starość i smutna i przykra:
Podobna światłu księżyca blademu,
Co się przez chmury przebija, rozdarte
Wiatrem z północy: mgła kryje pagórek,
I drży w podróży wędrowiec przeziębły.

LATMON

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 25–42

Selmo! milczenie mury twoje trzyma.
Nie słyhać głosu po lasach Morwenu;
Szum tylko fali, co się o brzeg łamie.
Leje blask słońca na ciche doliny:
Morwenki same wychodzą; i coraz
Oczy w ullińskie zwracają pagórki.
Pojrzenia onych po morzu troskliwie
Szukają żagli morweńskiego króla:
Rychło miał wrócić. Ale wiatr z północy
Powstał; i trzyma okręty Fingala.
Jakież to czarny z pogórza zstępuje
Strumień od wschodu? wojsko to Latmona.
O nieprzytomnym¹ zasłyszał Fingalu:
Spuści się na wiatr, króla trzymający,
I serce jemu od radości skacze.
Latmonie! na cóż ta groźba wojenna?
Na morzu kędyś Selmianie waleczni,
Zaliż Morwenki z tobą bić się będą?
Ale zaczekaj, nie widzisz tych żagłów?
Już je postrzegłeś; uciekasz i znikasz.
Drzyj, burza z tyłu: Fingal tuż za tobą.

¹ Nieprzytomny – tu w znaczeniu: nieobecny.

* * *

Toczyły fale nasz okręt w północy.
Ocknie się Fingal, i włócznie porywa:
Rycerze jego dokoła powstaną.
Słyszym, że widział ojców swoich cienie.
Często mu one we snach zstępowały,
Kiedy czyj oręż państwu jego groził,
A burza wojny miała na nas błysnąć.
– „Gdzież wy, zawoła, gdzie wiatry pomyślne?
Czy w południowych ryczycie jaskiniach,
Czy kędyś dżdżyste upędzacie chmury?
Przybądźcie tutaj moje nadać żagle,
I morza mego nastrzępcie błękity.
W krajach Fingala huczy nieprzyjaciel,
A ja oddalon!... przyjaciele, żywo,
Kirys na siebie, a ręka do tarczy.
Wyciągnąć wszystkie nad falami włócznie;
A z pochew niechaj wystąpią żelaza.
Latmon przed nami, na czele wojaków,
Latmon, co to był przed Fingalem uciekł
W płaszczyznach Kony. Ale on powraca,
Jak nagłym potok, wezbrany wylewem;
I ryczy między naszymi górami”.
Tak Fingal. A my w Karmony zatokę
Co żywo wpłyniem. Wstąpi na pagórek,
I trzykroć w tarczę Osjan uderzy:
Skała odegrzmi, pozmykają łanie.
Obecność moja nieprzyjaciół zmiesza:
Kupią się razem rozsypane hufce.
Pyszny młodością i moim orężem.
Groźno patrzyłem z wysoka, jak obłok.

* * *

Siedząc pod dębem przy wodzie Strumonu,
Morni, na kiju siwą wsparłszy głowę,
Młodości swojej opowiadał walki.
Obok syn jego, Gaul, hoży młodzieniec.
Słuchał go chciwie: zapalała mu się
Dusza, na powieść ojca swego czynów.
Częstokroć młodą zachwycon odwagą,
Utracał zmysły, i zrywał się z miejsca.
Posłysz starzec uderzenia tarczy:
Owóż znak wojny, zatrząsł się i wstaje.
Białe mu włosy dzielą się na barki,
Pamięć dzieł przeszłych ożywiła siły.
– „Synu mój! rzecze, do młodego Gaula,
Słyszę znak wojny; znać, że Fingal wrócił.
Idź na mój pałac, idź mi szukać broni:
Wybierz, co nosił w starości mój ojciec;
Gdyż ramię moje słabieć już poczyną.
A ty, mój synu, swoją pochwyć zbroję,
A leć do pierwszej dla ciebie potyczki.
Usiłuj dosięć twoich ojców chwały:
W pole wojenne wypuść się, jak orzeł.
Dlaczego syn mój lękałby się śmierci?
Waleczni z świetnym padają imieniem,
Lub tarcza razy odbija śmiertelne,
A sława spocznie na siwym ich włosie.
Czyli nie widzisz, o Gaulu! jak oto
Starości mojej uczczone są kroki?
Wynijdzie Morni: a tu go witają
Młodzi rycerze: przypatrują mu się,
Szanując lata, i oczyma za nim
Prowadzą, chętni w milczeniu radosnym.
Jam też mój synu, nie unikał nigdy
Ostrego razu. Na samo błysnienie
Miecza mojego, cudzoziemiec pierzchał;
A gdzie stanąłem, padał nieprzyjaciół”.

* * *

Gaul broń przynosi. Uzbroi się starzec.
Już osłabiona bierze włócznie ręką,
Broczoną kiedyś we krwi nieprzyjaciół.
Idzie naprzeciw Fingala; syn za nim.
Strzymać radości król morweński nie mógł,
Na widok tego szanownego męża.
– „Ach, bohaterze! jeszcze to, rzekł, ciebie
Widzę we zbroi, mimo słabość wieku?
Błyskał orężem na potyczkach Morni,
Jak promień słońca, gdy wstając rozpędza
Chmury burzliwe, co czerniły wzgórki,
I pokój wraca śmiejącym się polom.
Czemu nie spoczniesz w kresie swego biegu?
Są twoje czyny rzeczą naszych pieni:
Lud na cię patrzy, błogosławi starość.
Odpocznij sobie, o starcze wspaniały!
Dosyć Fingala; zniknie nieprzyjaciół”.
– „Konhala synu, odpowiedział Morni,
Moje już ramię straciło moc swoje:
Lat młodych miecza usiłuję dobyć,
Ale usiłkom opiera się moim?
Pocisnę włócznie, nie dosięga celu,
I ciężar czuję z mojego puklerza.
Wiedniejem, jako trawa na pogórzu,
I bez powrotu siła nas opuszcza.
Ale, Fingalu, mam syna: widziałem
Jak się dzieł moich powieścią zapalał.
Jeszcze w utarczce nie dobył oręża,
Sława się jemu nie zaczęła jeszcze;
Ramię tu jego przychodzę kierować.
Gwiazdą mej duszy chwała jego będzie
W ciemnej godzinie, gdy życie porzucę.
Ach! oby mogli rycerze zapomnieć

Imię Morniego; a widząc mię potem,
To jeno rzekli: oto Gaula ojciec”.
– „Królu strumoński, podchwytuje Fingal,
Gaul się bić będzie, ale przy mym boku:
To ramię wspierać młodość jego będzie.
Idź spocząć w Selmie: rychło tam o naszych
Usłyszysz dziełach. Bardowie niech moi
Zabrzmią na arfach, żeby się cieszyły
Cienie idących na potyczce zginać,
A radość twoją napełniała duszę.
Ty, Osjanie! ty się biłeś nieraz;
Na włócznię twoją pryskała krew obca.
Bądź towarzyszem Gaulowi w potyczce,
Ale nie nazbyt daleko Fingala.
By nie zachwycił nieprzyjaciel samych,
Żebyście czasem nie ujrzeli oba
Upadku waszej powstającej chwały”.

* * *

Tu ja pod bronią obaczyłem Gaula,
I dusze nasze z sobą się zmieszały:
Bo w oczach jego skrzył wojenny ogień,
Z radością patrzył na nieprzyjaciela.
Daliśmy sobie przyjacielskie hasło.
Sami za lasem mieczami pobłyśniem,
I siły naszych doświadczymy ramion
Na czczym powietrzu. Noc padła na Selmę:
Fingal przed dębem pałającym siedzie,
A obok Morni. Rozprawiali sobie
O przeszłych czasach, i o przodków sławie.
Na arfie oraz trzej bardowie grali,
Do których zgody Ullin swoje pienia
Mieszając, śpiewał Komhala potęgę.
Pochmurzył czoła na to imię Morni:
Oko tu jego przerazi straszliwym

Ullina ogniem; a bard śpiewać przestał.
Postrzegł to Fingal, i rzecze z słodyczą:
– „Królu szanowny! za cóż ta posępność?
Wygładźmy z naszej, co przeszło, pamięci.
Ojcowie nasi straszne wiedli boje;
Ale my wespół siadamy na ucztach.
Broń zwróciliśmy na nieprzyjaciela;
Pierzchnął przed nami. O królu waleczny!
Na krwawe ojców zapomnijmy spory”.
Komhala synu! odpowiedział Morni:
– „Miło mi zawsze twego ojca wspomnieć.
Straszny był w boju, i kiedy on runął,
Oczy się moje napełniły łzami.
Tak, o Fingalu! ginie mąż waleczny,
A w swej zagrodzie nikczemny starzeje.
Ileżem ja to widział bohaterów,
Którzy zniknęli za mojego życia!
Przecież, jak oni, i jak padł na razy,
I od potyczki nigdy nie umknąłem.
Fingalu! noc nas okrywa ciemnością:
Odpocząć twoim rozkaż wojownikom;
By ze dniem, pełni siły i odwagi,
Bić się z walecznym raczyli Latmonem,
Jakowyś pogwar wojska jego słyszę.
Osjan i Gaul, wy jesteście lekcy²:
Skoczcie na wzgórek drzewami okryty;
Obaczcie, co tam nieprzyjacieli robi?
Ale z opodał: bo was by tarczami
Ojcowie wasi nie mogli zasłonić.
Nie wystawiajcie wy tam siebie oba,
Gdziebyście własną utracili chwałę.
Młodości męstwo może się obłąkać”.

² Lekki – tu w znaczeniu: sprawny, dynamiczny, energiczny.

* * *

Na rozkaz starca skoczmy z radością:
Jedziemy zbrojno i jużemy w lesie.
Niebo gwiazdami rozświecone było:
Ognie, znamiona śmierci bohaterów,
Latały wkoło, a w uszy bił nasze
Pogwar daleki wojska nieprzyjaciół.
Tu to Gaul wrzącą uniesion odwagą,
Z ręką nad mieczem wpół dobytym rzecze:
– „Fingala synu! dlaczego w mej duszy
Ogień ja czuję? serce bije gwałtem,
Krok się mój styrka, drży ręka nad mieczem.
Gdy oczy zwrócę na tych nieprzyjaciół;
Zdaje się dusza przede mną wylata,
I pokazuje hufce ich uśpione.
Osjan! czy to tak drży na potyczce
Mężnego serce? co za radość memu
Byłaby ojcu, gdybyśmy to teraz
Uderzyć mogli na wroga naszego!
W pieniach by bardów sława nasza rosła,
Mężni nas sobie widzieliby równych”.
– „Morniego synu! Osjan odpowie:
I dla mej duszy rozkosz daje walka.
Lubię sam słynać na polu wojennem,
I pieniom bardów moje podać imię;
Ale, jeśliby nieprzyjaciół wygrał,
Jakbym się ojcu bez ciebie pokazał?
Wzrok jego gniewny ogniem ciska śmierci.
Nie, nie stanąłbym przed jego urazą!
Osjan idzie zwyciężyć lub zginąć.
Ale jakoważ dla pobitych chwała?
Jako cień... cieniem Osjan nie będzie;
Własnymi przodkom wyrówna czynami.
No! z mieczem w ręku na wroga naszego

Uderzmy, Gaulu! jeżeli sam jeden
Wrócisz z potyczki, idź do murów Selmy:
Ewir-allinie powiesz tam nadobnej,
Żem poległ z chwałą. Dasz jej to żelazo,
Niechaj je odda Oskarowi memu,
Jak tylko pocznie młodością zakwitać”.
– „Wracać do Selmy, gdy Osjan zginie!
Odparł westchnawszy, a co by rzekł ojciec?
Co by rzekł Fingal! słaby nawet człowiek
Oczy ode mnie zwróciłby z pogardą:
Oto, mówiłby, oto ten Gaul mężny,
Co swego we krwi przyjaciela rzucił.
Nie, tak nie będzie. Osjanie! dusza
Staje się większą w niebezpiecznym razie.
Często mnie ojciec opowiadał czyny
Tych bohaterów, co bili się sami”.
– „Morniego synu! (rzeknę postępując
Pierwszy na górę) będą chwalić męstwo
Nasi rodzice, śmierci naszej płacząc.
I jeśli zroszą oczy swoje łzami,
Serca ich będą opływać rozkoszą.
Nie padli, rzekną, jako trawa polna:
Śmierć oni siali naokoło siebie...
Ale, do czegoż nam o grobie myśleć?
Miecz broni męża: śmierć za podłym leci,
I z nim pospołu imię jego ginie.

* * *

Rzucim się oba przez nocne ciemności.
Strumień okrążał nieprzyjazne wojsko,
I szum swój toczył pomiędzy drzewami.
Ujrzymy z brzegu: śpią nieprzyjaciele,
Ognie zagasły, oddalone strażę.
Na włócznie mojej już ja się wspinałem,
Przesadzić potok; kiedy Gaul za rękę

Schwyciwszy, do mnie bohatersko rzecze:
„Syn to Fingala chce na nieprzyjaciół
Uderzyć śpiących? Chce-li się porównać
Z wiatrem szalonym, co w pośrodku nocy
Tajemnie drzewa wykorzenia młode?
Nie tak to Fingal swe imię uwieńczył;
Ani też chwała za dzieła podobne
Morniego białe uwieńczyła włosy.
Uderz w swój puklerz, Osjanie! uderz.
Niechaj się wszyscy ockną przeciwnicy
Natrzeć na Gaula! Pierwsze to mu pole:
Chce siły swego doświadczyć ramienia!”
Uniósł, i łzy mnie wycisnął radosne
Takimi słowy. Tak Morniego synu!
Spotka się z tobą, spotka nieprzyjaciół:
Chwała cię twoja pod nieba wyniesie,
Ale się nazbyt daleko nie zapędź.
O mój rycerzu! tuż przy Osjanie
Z oręża twego niech pryskają iskry:
Wpółśród utarczki stójmy oba razem,
I walczyć będziemy wspólnymi ramiony.
Widzisz tę skałę, której ciemne boki
Nieco nam blade oświecają gwiazdy?
Jeżeli, Gaulu, ciężko na nas będzie,
Wesprzemy siebie przeciwko tej skale;
I stańmy czołem: nie namkną ku dzidom
Nieprzyjaciele, bo śmierć na nich ostra.

* * *

Po trzykroć tedy uderzyłem w tarczę:
Zerwany razem krzyknie nieprzyjaciół.
Spadniem co żywo: oni hurmem w nogi
Chrostami, sądząc: że goni sam Fingal.
Moc i odwaga wszystkich opuszczają.
Wrzawa popłochu zahuczy, jak płomień,

Który przebiega i pożera lasy.
Tam to dopiero trzeba widzieć było,
Jak ciął miecz Gaula, jak latała włócznia.
Kremor, Lech za nim padają. Duntorno
Zrywa się we krwi: Krotalowi właśnie
Kiedy na swojej podźwigał się włóczni,
Stal bok przebije, krew mu lecąc z rany
Tryska na głównie od dębu przygasłe.
Katmin się tuż tuż dościganym widząc,
Na uschłe drzewo drapie się co żywo:
Ale go włócznia w tył dosięgnie ostrą.
Wrzaśnie, upada, i ciągnie za sobą
Gałęzie ze mchem, aż obsypał Gaula.
Taki to, taki na pierwszej utarczce
Byłeś, o synu Morniego waleczny!
A tyż, ostatni Fingala potomku?...
Żelazo twoje przy boku nie spało.
Osjan sunie; a za jego ciosem
Padają trupy, jak trawa lub oset
Za laską chłopca, co ścina nawiasem,
I całe pole świstając przebiega.

* * *

Powstaje zorza, pokrętne na błoni
Błyszczą strumyki. Zgromadza się wojsko
Na wzgórek: Latmon pieni się od złości,
Spuścił ku ziemi splomienione oczy:
Dziki w boleści milczenie trzymając,
Często po grzmiącym uderza puklerzu:
Kroki są jemu nierówne i nagłe.
Ujrzę go z dala, i rzeknę do Gaula:
– „Strumoński synu! Widzisz nieprzyjaciół?
Na ten pagórek zgromadza ich zemsta.
Ku Fingalowi tu my się cofnijmy:
On tylko błysnie, i już po nich będzie.

Rycerzu młody! otacza nas chwała:
Fingal i Morni z radością nas ujrzą.
Ale uchodźmy: już zstępuje Latmon”.
– „Uchodźmy, dodał Strumieński bohater,
Ale powoli; by szydząc nie mówił:
Otóż masz owe bohaterzy nocne!
Podobni widmom: strach niosą po nocy:
I nikną razem na pierwszy dnia promień.
Weź tarcz Gormara, któregoś położył:
Bohaterowie, co nam życie dali,
Z weselem ujrzą swoich dzieci męstwo”.
Gdy tak mówimy, Sulmat do Latmona
Zbliży się, Sulmat wódz ducki, co trzyma
Brzegi czarnego Dauramy potoku.
„Latmonie! mówi, czemuż nie uderzysz
Na nich, na czele naszego rycerstwa?
Za co nie każesz swemu ruszyć wojsku,
Póki ich widać, póki nie uciekną?
Świt o ich lśniąco obija się tarcze;
A oni, widzimy, spokojnie uchodzą”.
– „Małoś szlachetny, odpowie, ty rycerz:
Chcesz, abym ja tu z całym zstąpił wojskiem?
Oni we dwojgu; a ja miałbym błysnąć
Tysiącem mieczów na te bohaterzy?
Nuat, mój ojciec, płakałby w pałacu
Straconej chwały: odepchnąłby wzrokiem,
Gdybym się ważył do niego przybliżyć.
Sulamcie! poskocz ku tym bohaterom:
Pyszny ja tam Osjana widzę;
Zmierzyć się ze mną warta jego chwała.
Mów, że go Latmon na walkę wyzywa”.
Sulmat co żywo posunie się ku nam:
Przyjmę z ochotą Latmona wyzwanie.
Złożyłem puklerz na moim ramieniu;

A Gaul mi w rękę miecz Morniego podał.
Wrócim się na brzeg. Postępuje Latmon
W łyszczącej zbroi; a za nim jak chmura,
Skupione jego toczyło się wojsko

* * *

– „Fingala synu! rzecze syn Nuata,
Z naszej zamieszki urosła ci chwała.
Jakąż ja kupę moich wojowników
Widzę tu twoją położonych ręką!
Stań teraz ze mną: rozciągnij Latmona;
Konającego wśród swojego ludu;
Albo sam poleż³. Nie powiedzą nigdy,
Że młódź Latmona w oczach jego legła,
A miecz mu na to próżnował u boku.
Kutha wzrok luby toczyłaby we łzach,
Kryjąc się w moich samotna dolinach”.

– „I to, odparłem, nie powiedzą nigdy,
Że syn Fingala przed orężem umknął:
By noga w grobie, Osjan nie umknie.
Głos z mego serca ozwałby się: jak to!
Nieprzyjaciela lęka się bard selmski!
Nie, do żadnego nie czuję się strachu:
Bój, jego rozkosz! zaczynamy sprawę”.

Przebija włócznią tarczę moją Latmon,
Aż chłód od stali przy boku poczułem!
Miecza Morniego dobędę natychmiast:
Przetnę na dwoje przeciwnika włócznią;
Błyszczący koniec toczy się po krzaku.
Latmon zażarty podnosi swój puklerz:
Zakrył nim siebie: i jeno mu widać
Oczy pochmurne, które ponad wałem
Toczył miedzianym: ale włócznia moja

³ Poleż – polegnij, zgiń.

Przebiję jemu glancowną zasłonę,
I aż w stojące za nim drzewo utknę,
Wisi na końcu drżącej włóczni tarcza.
Jednakże Latmon następował zawsze:
Gaul chcąc zapobiec zgubie bohatera,
Zastawi puklerz mojemu mieczowi,
Właśnie gdy spadał na niego piorunem,
Patrzy się Latmon na syna Morniego:
Lecz nie utrzymał, i miecz swój o ziemię
Ciskając: – „Za cóż, rzecze do nas za cóż
Zbiłby was Latmon? Pierwszych, widząc, z ludzi?
Dusze wam, słońca; a miecze, płomienie.
Któż może zdołać chwale bohaterów,
U których młodość tak już znakomita?
Ach! czemuż to was nie widzi mój ojciec.
Nie rzekłby, że syn jego ustępuje
Słabym rycerzom! Ale któż to ku nam
Stąpa tak silno, aż drżą okolice?...
Rój napowietrznych polatuje duchów
Wpółśród łyskawic, co broń jego ciska,
Duchy strażnicze tych to mężów będą,
Co zginą z ręki morweńskiego króla.
Jak ty szczęśliwym jesteś, o Fingalu!
Słynać na wojnach będą twoje dzieci:
Wyścigli⁴ ciebie swym sercem; i oto
Okryci chwałą do ciebie wracają”.
Przybliży Fingal oblicze pogodne:
Cieszy się w duchu z dzieł swojego syna.
Na twarz Morniego wyskakuje rozkosz,
Rozkosz prawdziwym znana bohaterom;
I oczy starca łączy radosne przyćmią.
Na pałac selmski idziemy pospołu,
Obok swych ojców witani synowie;

⁴ Wyścigli – przewyższyli, prześcignęli.

I usiadamy na uczcie Fingala.
Hoże śpiewając Morwenki przychodzą:
Z nimi wstydliva Ewir-allin moja,
Skromne okrasza oblicze wdziękami;
Czarny włos spada na białą jej szyję.
Na Osjana wzrok tajemnie zwróci:
Lekka jej ręka po arfie przebiega,
I córce Branna poklaskujem wszyscy.
Powstanie Fingal, mówi do Latmona:
Na każde jej ruszenie ramieniem,
Drży miecz u boku, miecz sławny Tenmora.
– „Nauta synu! czego ty przychodzisz
Szukać w Morwenie zalety dla siebie?
My nie jesteśmy z niedołącznych rodu:
Krwia nam walecznych oręża nawrzały.
Czyżeśmy wojnę wam kiedy wydali?
Rozkoszy Fingal nie szuka w potyczkach,
Chociaż do swego czuje się ramienia.
Zuchwałych zgubą moja rośnie chwała,
Piorun mój pada na dumne wojaki:
Skoro potyczka, rycerskie mogiły
Zewsząd powstają. O przodkowie moi!
Rychło sam runę, ale pełen sławy:
Zgon mój za sobą ślad jasny zostawi.
Latmonie! wojuj w innych sobie stronach.
Plemię Morwenu do boju zrodzone:
I biada temu, kto mu nieprzyjacieli!

OSKAR

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F. S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 42–51

Sen myśliwego jest to młodość nasza:
W pogodę słońca uśnie na pagórku,
Ocknie się razem wpośród nawałności.
Dokoła niego błyskawice z gromem,
A wiatr burzliwy dębami potrząsa.
Dopieróż sobie dusza jego wnijdzie
W tę ciszy chwilę, co mu dała usnąć,
I przypomina mary snu przyjemne.
Kiedyż się wróci młodość Osjana?
Wrzawa wojenna kiedy słuch ucieszy?
Kiedy, jak Oskar, w zbroi mej wystąpię?
Pagórki Kony! zatrzymujcie waszych
Łoskot strumieni, na głos Osjana.
Żądza śpiewania obudza się w duszy,
I wre mi serce na widok przeszłości.
Widzę, o Selmo! widzę twoje wieże,
I gęste dęby, co twe mury cienia.
Łoskot strumieni moje ucho słyszy.
Stoją rycerze, Fingal między nimi
Siedzi, oparty na tarczy Trenmora:
Włócznia zaś jego ku murowi leży.
Słucha bohater głosu swoich bardów:

Śpiewają oni moc jego ramienia,
I co za swojej udziałął młodości.

* * *

Wracając z łowów, Fingala pochwały
Usłyszał Oskar. Chwyci Branna puklerz,
Który na murze pałacowym wisiał!
Oczy tu jego napelnią się łzami;
Młodości ogień skrasi mu jagody;
Drży głos na ustach. Porwał moją włócznię;
Strząsa ją sobie w postawie grożącej,
I obróci się do króla Morwenu.
– „Fingalu! rzecze, królu bohaterów,
I o ty po nim pierwszy Osjanie!
Wyście się bili za waszej młodości:
Imiona wasze sławnymi zostały.
Ale tu Oskar, jako mgła na wzgórku:
Trochę ją widać, i znika na zawsze.
Nieznaneż ma być moje imię bardom?
I łowiec mojej nad chrustem mogiły
Szukać nie będzie? O pełni wy chwały!
Pozwólcież i mnie, niech idę na wojnę
Do Inistony. Kraj to jest daleki;
Wieść o mej śmierci aż do was nie dojdzie.
Ale bard jaki może się tam znaleźć,
I w swoich pieniach me imię zaleci.
Obaczy mój grób hoża cudzoziemka,
I da też kilka młodemu chłopczynie,
Który się tam bić od zamorza przybył.
Bard zaś tameczny wpół uczytzy zawoła:
Słuchajcie; myślę opiewać Oskara,
Tego z Morwenu bitnego młodzieńca”.
– „Pójdiesz na wojnę, dziedzicu mej sławy,
Odpowie Fingal. Niech okręt gotują,
Który zaniesie mego bohatera

Do Inistony. Osjana synu,
Pamiętaj nasze czyny znakomite,
Pamiętaj, żeś ty z bohaterów rodu;
By cudzoziemiec z pogardą nie mówił:
Są to z Morwenu niedołączne dzieci.
Do boju staw się, i rycz, jako burza;
W pokoju bywaj, jak wieczór pogodny.
Inistońskiemu powiedz ty królowi;
Że młodość jego i ten dzień pamiętam,
Gdyśmy się bili w oczach Agandeki.

* * *

Już pod żaglami turkotają liny,
Fale się cisną, i o skały tłuką:
Ocean ryczy pod nawą Oskara.
Z łona morskiego tu syn mój odkryje
Brzeg inistoński. Tam w zatoku Runy
Wchodzi, i miecz swój do Anira prześle.
Na widok miecza, który był Fingala,
Ten biało-włosy powstanie bohater.
Słodkimi łzami zleją mu się oczy:
Młodości swojej przypomniał utarczki.
Po dwakroć w oczach łubej Agandeki,
I on i Fingal zerwali się z sobą:
Rycerze drżący patrzyli tam z boku,
Jak na utarczkę dwóch zawziętych duchów,
Pasujących się z sobą na powietrzu.
Teraz jam stary, rzecze siwy Anir:
W pałacu moim miecz wisi nieczynny.
Godna gałązko morweńskiego rodu!
Podnosił włócznię w potyczkach i Anir;
Ale dziś słaby i wiekiem zwątlony.
Nie mam ja syna, żeby siedł przed tobą,
Żebyć otworzył pałac swoich dziadów.
Argon mój w grobie: i Roro nie żyje:

Córka w pałacu buntownego zięcia,
Omdlewa z żądy aby grób mój widzieć.
Dziesięć tysiącom rozkazuje włóchni
Mąż jej; i ciągnie od Lana, jak chmura
Którą śmierć niesie. Dziecię od Morwenu!
Chodź i racz usiąść na uczcie Anira.

* * *

Trzy dni cześć trwała, w czwartym ogłoszono
Oskara imię. Podwoi się radość
W starcu; i razem wybrali się w pole
Na dziki ruńskie. Znużeni gonitwą
Dwa bohaterzy odetchną przy zdroju.
Z oczu Anira tu się łzy wykradną:
Głębokie z serca wypuści westchnienie!
– „Tu, rzeczce, tu śpią dzieci mej młodości.
Rora mojego ten okrywa kamień,
I ten dąb jęczy nad grobem Argona.
O dzieci moje! czyli z tej posępnej
Ciemnicy waszej głos ojca słyszycie?
I czy to wasz jest, co w tym liściu mruczy,
W tym liściu, który poruszają wiatry?”
Oskar mu na to: – „Inistoński królu!
Jakiż upadek, rzeczce, twoich synów?
Często dzik srogi przebiega ich groby,
Ale od łowów on ich nie odwraca.
Uganiać jeszcze muszą lekkie chmury,
Co wzięły postać saren i jeleni:
Łuki powietrzne natężają pewnie,
I lubiąc jeszcze młodych lat zabawy,
Na rączych sobie pojeżdżają wiatrach”.
– „Kormalo! (rzeczce, podchwytyjąc starzec)
Dziesięć tysięcy ma pod sobą mężów;
Mieszka na brzegach Lańskiego jeziora,
Co parę śmierci z czarnych wód wyziewa.

Na pałac Rora dnia jednego przybył;
Począł ochoczych na włócznie wyzywać,
Młody i piękny, jak zorza poranna.
Rycerze ruńscy ustąpią zwycięstwa,
Moja zaś córka oddała mu serce.
Argon i Roro wracali się z łowów:
Aż płakać jęli znieść tego nie mogąc,
Że cudzoziemiec Ruńczyki pokonał.
Trzy dni dawali uczty dla Kormala:
Czwartego Argon poszedł z nim na włócznie:
Ale, któż może Argonowi zdołać?
Rycerz od Lany zwyciężonym został.
Pycha tu jego rozjątrzy się na to:
Ułożył sobie śmierć obydwóch braci.
Razu jednego, gdy z sobą pospołu
Płocze po wzgórzach uganiali łanie,
Strzała Karmala świeśnie na powietrzu:
Moi obydwaj upadną synowie.
Zdrajca powrócił po cel swej miłości;
I z Inistonką przez puste manowce
Umknęli razem: Zostanie sam Anir.
Noc, za nią i dzień: a mnie nie dochodzi
Ani głos Rora, ani głos Argona.
Pies ich na koniec ukaże się wierny,
Rączy w poskoku i lekki Runaro,
Wpada na pałac, zawyje żałością:
Ustawnie ku tym pozierał się stronom,
Kędy dwaj jego leżeli panowie.
Poszliśmy za nim, znajdujem ich obu,
I przy tym zdroju pochowamy z żalem.
Tu tedy zawsze po skończonych łowach
Odetchnie Anir: pochylę ramiona
Na ich grobowce i łzy moje płyną.

– „Ogar i Ronnan, wodzowie morweńscy!
Rzekł wrzący Oskar, wszystkie wojownicy
Zgromadźcie moje! dziś idziem ku Lanu.
Długo się cieszyć Kormalo nie będzie:
Śmierć on na ostrzu tych mieczów obaczy.
Lecą podobni piorunowej chmurze:
Wiatry ją z góry na płaszczyznę toczą,
Boki jej krają błyskawice białe,
A lasy wkoło lękają się burzy.
Już Oskar wojnę ogłasza cięciwą:
Fale rwą Lańskie, a wojsko Kormala
Zgromadza siebie koło jego tarczy.
Bije się Oskar, jak Oskar bił zawsze.
Upadł Kormalo pod jego razami,
A wojsko w ciemne rozpierzchło padoły.
Zwycięzca córkę Anirowi wraca:
Na czole starca zajaśnieje radość,
I błogosławi rycerza z Morwenu.
Jeszcze uniosła radość Osjana,
Gdy z dala okręt syna swego postrzegł!
Wędrowiec w obcej obłąkany ziemi,
I wśród nocy okropnej widziadeł,
Z mniejszą zapewne postrzega radością
U bramy wchodu obłok wyjaśniony.
Na pałac selmski my jego śpiewając
Wprowadzim. Fingal biesiadę nakaże:
Tysiąc zaś bardów imię walecznego,
Imię Oskara pod nieba wynoszą:
Brzmieniem ich głosów rozlega się Morwen.
Toskara córka, bohatera także
Śpiewa pochwały: głos onej, jak arfa,
Którą wieczorem w odległości słyhać,
Gdy brzęk jej zefir do ucha przynosi.

O wy! co jeszcze oglądacie światło,
Prowadźcie wy mnie na moje pagórki.
Wpóśród zgęszczonej postawcie leszczyny
Przy skale, blisko powiewnego dębu
Nad tą zieloną postawcie murawą,
Skąd mogę słyszeć strumień oddalony.
Córko Toskara! Weź no swoją arfę,
Śpiewaj hymn selmski, niech za twoim głosem
Sen moją schwyci wśród radości duszę;
By się wróciły sny mojej młodości,
I dały ujrzeć dni Fingala świetne.

Widzę, o Selmo! widzę twoje wieże,
I drzewa widzę, co twe mury cienia.
Widzę Morweńce, słyszę pienia bardów:
Oskar mój luby Kormala miecz wznosi;
Pas jego, młodzieź zadziwia rycerską:
Na mego syna patrzą się zdumieni,
Ramienia jego wychwalają siłę.
Miarkują w oczach ojca jego chlubę,
I do podobnej wzdychają zalety.
Dzieci Morwenu, będziecie ją mieli,
I waszą chwałę będę ja opiewać.
Dusza się moja często mi rozgrzewa;
Słodkiej śpiewania ustępuję chęci:
Młodości mojej towarzyszków pomnę.
Ale sen wdzięczny na arfę Malwiny
Zstępuje; a sny już mię zaczynają
Śmiejącymi się otaczać obrazy.
Z dała ode mnie, wy dzieci myśliwe!
Nie przerywajcie mojego spoczynku:
Osjan teraz z swoimi pradziady.
Z dała ode mnie, o dzieci myśliwe!
Snów Osjana nie płoszcie ulotnych.

ERRAGON

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 51–63

Przychodniu! cichej mieszkańcu krainy,
Czy to wiatr mruczy? czy od twego lasu
Głos bije w uszy?... potok ci to huczy,
Ale, i wdzięczne ja tu brzmienia słyszę.
Twej-li ojczyzny śpiewasz bohaterzy?
Czy duchy niebios? Mieszkańcu jaskini,
Puść oczy twoje na ten chrust obszerny:
Widzisz pod gęstą te groby murawą,
Widzisz mchem głązy odziane; ty widzisz,
Ale zamknięte Osjana oczy!...
Padając z góry wkoło zielonego
Strumień pagórka, toczy jasne wody:
Cztery pagórki z wierzchołka wychodzą
Wśród zwiędłej trawy, dwa burzą ugięte
Drzewa, osuły jęczące konary.
Tam ty spoczywasz, Erragonie! twoje
Ciasne tam łóżce, od dawnego czasu
Na twoje uczty zapomniano w Sorze:
Rdza czerni puklerz w pałacu twych ojców.
Królu okrętów, stron dalekich wodzu,
Jużeś to zginął nad naszymi góry?
Mój pustelniku! czyli się podoba
Pieśń twoim uszom? posłuchaj o wojnie.

Starać to wojna, i dawno już ustał
Huk jej nad Lorą. Tak piorun ognisty
W ócmiony wzgórek trzaśnie i przepada:
Słońce z cichością powraca pogodną,
A skały świetne i szczyt gór zielony
Promieniom jego zdają się uśmiechać.

* * *

Za naszym niegdyś z Ullinu powrotem
W zatokę Kony okręty zawiną.
Spuszczone żagle wisały u masztów,
A wiatry ryczeć sunęły za Morwen.
Zagrzmiał Fingala łuk, a strzały nasze
Polecą w lasy. Dano dla nas ucztę:
Zwyciężyliśmy straszego Swarana.
Sproszono na nią wszystkie bohaterzy:
Dwaj zapomnieni, Maroman i Aldo.
Powzięli z tego gwałtowną urazę:
Iskrzące oczy w milczeniu toczyli,
Wzdychania ich się utłumić nie mogli.
Oba na stronie bawili się z sobą,
I z gniewem włócznie ciskali na krzewy.
Widać ich było w powszechnej radości,
Nad ciszą morza jako mgły dwa słupy:
Błyszczą się fale od słońca promieni,
Lecz majtek drżący przewiduje burzę.
– „Niech żagle moje pędzi wiatr zachodni,
Maroman rzecze, nuże, Aldo krójmy
Spienione fale północnego morza.
Na uczcie selmskiej zapomniano o nas:
Przecież i nasze zmyły się ramiona
W krwi nieprzyjaciół. Porzućmy pagórki
Fingala: idźmy do króla sorskiego;
Waleczny z niego i pyszny bohater.
Wojnę ma wkoło, idźmy, Aldo! idźmy

Pomnożyć chwałę w bitwach Erragona”.
Wzięli broń swoją: lecą do Ludmaru.
Na pałac wnikną, gdy z pola powracał
Pyszny pan Sory: włócznia jego we krwi,
A twarz posępna ku ziemi spuszczone;
Poświstał idąc. Zaprosi bohater
Szlachetnych gości na ucztę: przybyli
Pod jego znakiem bić się i zwyciężać.

* * *

Aldo z tryumfem powraca do Sory.
W ogniach miłości mokre tocząc oczy,
Przyjemna z wieży patrzyła się Lorma:
Czarny po bokach włos płynie, a łono
Rośnie i spada, jako śnieg od wiatru
Słodko wzdymany ku słońca promieniom.
Królowa sorska widzi Alda, widzi,
I za młodzieńcem tkliwe wzdycha serce.
Piękne jej oczy uroszone łzami,
Głowa na białym oparta ramieniu.
Trzy dni w pałacu została mężowym,
Kryjąc swój ogień pozorem radości:
Czwartego z lubym umknęła rycerzem.
Przybędą z Kony na pałac Fingala:
– „Wyniosły Aldo! rzecze król Morwenu,
Mamże cię bronić zemście króla Sory?
Któż potem zechce przyjąć w swoim domu
Moich rycerzy? kto zechce posadzić
Na uczcie gościa, gdy Aldo zuchwały
Tak uprowadził Erragona żonę?
Oddał się od nas na swoje pagórki,
Krzywy postępco. Wojna z królem Sory,
Do której wciągasz, wojna to haniebna.
Cieniu Trenmora! i kiedyż to Fingal
Przestanie bić się! wpośrodku potyczek

Jam się urodził; i trzeba mi widzę,
Abym szedł we krwi aż do mego grobu!
Ależ przynajmniej nie urało nigdy
To ramię słabym, zawsze to żelazo
Nad nieobronnym uwiło rycerzem.
Widzę, o Morwen! nawałności przyszłe
Zburzą twój pałac. Kiedy moje dzieci
Poginą w bitwach, i Selmian nie stanie;
Przyjdzie mieszkańców wyrodzone plemię,
I już mojego nie obaczy grobu:
Jeszcze żyć w pieniach moja będzie sława,
Ale następnej wieków odległości
Czyny Fingala snem zdawać się będą”.

* * *

Kupi się wkoło Erragona młodzież,
Jak owa burza wkoło widma nocy,
Którą zwoływa z wierzchołka Morwenu,
I w obce cisnąć gotuje się pola.
W pobrzeża Kony zstępuje król Sory,
I wyśle barda do Fingala z wojną,
Ale poddaniem sobie wielu krajów.
Morweńska młodzież poluje tymczasem,
I obłąkana w dalekiej pustyni:
Fingal w pałacu z towarzyszami swojej
Zasiadł młodości. Ci starce sędziwi
O przeszłych sobie rozprawiali dziejach,
Pierwsze lat swoich śpiewając wyprawy;
Gdy razem do nich stary wnijdzie Narmor,
Pan brzegów Lory. – „Nie czas ci tu, rzeczce,
Słuchać powieści starodawnych czasów.
Chmurny Erragon już stoi na brzegu,
I wpośród swoich żołnierzy wre gniewem.
Chodź, o Bosmino! zawoła wnet Fingal,
Chodź, córko moja, a ty weź, Narmorze,

Pyszne rumaki, któreśmy zdobyli
Na cudzoziemcu: i bądź towarzyszem
Córze Fingala. Bosmimo! na ucztę
Proś króla Sory; cienie murów selmskich
Rade mu będą: ofiaruj mu pokój,
I wszystkie Alda hojnego dostatki.
Oddalili się nam młodzi rycerze,
A naszym starość drżącym rękom cięży”.

* * *

Piękna, wśród wojska Erragona stanie,
Jakby jutrzeńka wśród chmury posępnej.
Złota jej strzała w prawej błyska ręce;
A w lewej trzyma świecący się puchar.
Znak to pokoju. Na widok jej słodki,
Tak się wyjaśni Erragona czoło,
Jak skała nagle od słońca promieni,
Spomiędzy chmury wiatrami rozdartej.
Płonąc, i żywym tu Bosmina głosem:
– „Gościu! zawoła, król ciebie morweński
Prosi na ucztę; przyjdź na selmskie mury,
I pokój przyjmij z bohaterów ręki:
Niech ci ten oręż odpocznie przy boku.
Jeżeli mogą twoje tykać serce
Dostatki królów; słuchaj co wspaniały
Podaje Aldo: da sto pysznych koni,
Jazdy swych ojców, da sto pięknych jenek¹,
I sto sokołów, co szerokim skrzydłem
Łup w naoblócznym ścigają powietrzu:
Sto nadto jeszcze ofiaruje pasów,
Co przeznaczone dla łona mężatek,
By spieszniej światu bohaterów dały,
Mniej w urodzeniu cierpiące ich matki.

¹ Jenek – niewolnic.

Dziesięć czar, suto kamieniami sadzonych,
W pałacu twoim, jeśli chcesz, zabłyszczą:
Nad gwiazdzistymi naokoło brzegami
Drżąca tam woda tak igra, jak wino.
Swoje tym uczty ozdabiali niegdyś
Królowie świata. Te wszystkie bogactwa
Twoimi będą: lub, jeśli ty wolisz
Nad wszystko żonę: obaczysz i Lormę
W pałacu swoim, lubi Fingal Alda:
Potężne jego jest ramię: lecz Fingal
Nie naigrawał się nigdy z bohatera”.

„Córo Fingala! Erragon odpowie,
Próżno mi ucztę gotuje twój ojciec:
Sam te bogactwa niech mi u nóg złoży,
Niechaj przed moją ugnie się potęgą;
I dziadów swoich niechaj tu przyniesie
Tarcze i miecze, by w pałacu moim
Mogły rzec dzieci: oto broń Fingala!”
– „Nigdy tam twoje nie ujrzą jej dzieci.
Odpowie pyszno Morwenka. Ten oręż
W ręku jest mężów, co jeszcze nie znają,
Co to ustąpić. Cudzoziemcze! burza
Ponad naszymi zbiera się górami:
Nie widzisz zguby twojego rycerstwa?”

* * *

Na pałac selmski wraca się Bosmina.
Fingal postrzegłszy oczy jej spuszczone,
Ruszy się z miejsca. Białe jemu włosy
Nad rozgniewanym ciskają się czołem.
Trenmora zbroje widział na się, i bierze
Ojczysty puklerz. Gdy ściągnie do włóczni,
Wnet jego pałac osunie pomroka:
Na mgłach się swoich przybliżyły cienie,
I znak o zgubie bohaterów dadzą.

Radość okropną z twarzy widać starców,
Którzy z nim idą na nieprzyjaciela;
Nad dzieły myśląc przyszłymi, a chwałą
Z nimi do grobu iść mającą razem,
Alić tam, kędy Tratała grobowiec,
Psy się ukażą wracające z pola.
Usłyszysz Fingal, i młódź jego za nim:
Zatrzymał siebie. Pierwszy błysnie Oskar,
Gaul po nim z synem Nemiego: za temi
Fergus z posępną postępował tarczą:
Dermin podawał czarne włosy wiatrom,
Osjan po nich szedł sobie ostatni.
Ja pustelniku! szedłem, mruczając pienia
Lat przeszłych: dzidą przesadzałem wody;
Dusza zaś moja napełnioną była
Przypominaniem sobie bohaterów.

Uderzy Fingal w tarczę do potyczki,
Tysiąc natychmiast dobytých orężów
Rzucą promienie po runącym krzewiu.
Wnet słyszeć dają trzej bardowie siwi
Żałobne głosy; suniemy w równinę
Ściśnieni hurmem, jak potok od burzy,
Co bieży w ciasnej grążyć się dolinie.
Siędzie na wzgórk; i na wolne wiatry
Fingal morweńską rozwinie chorągiew.
Przy nim młodości jego towarzysze,
Szanowni starce, radość im skrzy z oczu,
Widząc, jak mężni biją się synowie,
I chwałę swoich utrzymują ojców.
Ruszy Erragon: łamiał się szeregi
Za jego krokiem śmierć leci po bokach.
„Któż to, rzekł Fingal, co tak bystro pędzi?
Tarczą blask sieje: zbroją szczęk żałobny.
Na Erragona bije... Przyjaciele!
Zważajcie walkę tych dwu bohaterów!...

Ale ty padasz, podgórski młodzieńcze,
I krew strumieniem na twe łono przyska.
Płacz biedna Lorno! już Aldo nie żyje.
Fingal młodziana rozjątrzony zgonem,
Chwyci żelazo, i z śmiertelnym wzrokiem
Już się miał spuścić; ale Gaul uderzy
Na króla Sory. Któżby mógł opisać
Ich bój!... Erragon pada i umiera.

* * *

Dzieci Morwenu! zawoła mój ojciec,
Stójcie, i ramię zatrzymajcie śmierci,
Strasznym był rycerz, co leży na piasku
Ileż to po nim leż w Sorze ma płynąć!
Na pałac jego wnidzie cudzoziemiec,
I nad rozległym zdziwi się milczeniem.
Kędyż król, rzecze? gdzie radość co jego
Trzeźwiła uczyły? z nim razem umarła.
Podaj ty ucha na szum jego lasów:
Może cień jego błąka się tam kędy.
On pod razami dzielnego rycerza
Padłszy za morzem, spoczywa w Morwenie.
Tak rzecze Fingal. Bardowie pokoju.
Hymn zaśpiewają, i żelaza nasze
Strzymały zamach nad zwyciężonemi:
W tym Erragona złożyliśmy grobie.
Ja słyszeć dałem pienia me żałosne:
I gdy noc na te zstąpiła pagórki,
Niektórym z naszych ukazał się mężów
Cię Erragona; ponury a smutny.
Zdawał się wzdychać. – Pokój twojej duszy.
O królu sorski! ramię było twoje
Strasliwe w boju, pamiętne rycerzom.

* * *

Lorma przed dębem siedzi gorejącym;
W pałacu Alda noc ciemna zachodzi;
Aldo nie wraca, i dusza jej smutna.
– „Cóż ciebie trzyma, kochanku myśliwy?
Przyrzekłeś do mnie powrócić z wieczorem.
Czy jeleń uwiódł w dalekie parowy?
W jakiej tam kniei nocne koło ciebie
Wzdychają wiatry? Samam w kraju obcym:
Aldo mi tylko sam jeden przyjaciel.
O ty mój luby! znidź z twego pagórka”.
Rzuca oczyma ku bramie pałacu,
Ucho podaje na każdy szum wiatrów;
Mniema, że kroki Alda swego słyszy,
I radość na jej zabłyśnie obliczu;
Ale wnet znowu zaciemni je żalność.
„Ty się nie wracasz, celu mej miłości!
Poniosę moje na twój wzgórek oczy.
Księżyc na wschodzie, cicha błyszczący woda:
Kiedyż się twoje psy wierne ukażą?
Kiedy twój z wiatrem głos luby usłyszę?
Znidźże z pagórka, kochanku myśliwy!”
Tu się ukazał cień Alda na skale,
Podobien bladej księżycy jasności,
Gdy się przedziera pomiędzy dwie chmury,
Fala zaś w północ na płaszczyzny pada!
Pozna nieszczęsna, że Aldo nie żyje:
Wpodłż krzewiny prowadzi za widmem,
Co jej wątpliwą unosi nadzieję.
Słyszałem z dala skargi jej żalose,
Jak więc zefiru mruczenie, gdy wzdycha
Między murawą jaskini samotnej.
Przybieży Lorma; znajduje kochanka...
Głosu jej więcej już nie było słychać:
Zgaszone oczy obraca w milczeniu.
Błada, i łzami oblana, do pary

Podobna dżdżystej, co wstaje z jeziora
Pomiędzy słabą księżycą poświatą.
Niedługo żyła w Morwenie: i kiedy
Strawiona żalem a serca goryczą,
Weszła do grobu; na rozkaz Fingala
Nieszczęście onej bardowie opiali.
Każdego roku gdy burze jesienne
Wracają wiatry; nadobne Morwenki
Dzień tu poświęcą na jej opłakanie.

* * *

O pustelniku! mieszkasz tu na ziemi,
Bohaterami okrytej, nuć czasem
Chwałę ich świetną, by lekkie ich cienia
Wkoło się ciebie przybyły ucieszyć.
Niechaj nieszczęsna księżycą promieniem
Spuści się Lorma; kiedy on do twojej
Zajrzy jaskini, i sen twój oświeci.
Ujrzysz niebogą: onać jeszcze piękna,
Ale jej lica zawsze złane łzami.

KAROS

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 64–76.

Córko Toskara! podaj mi tu arfę.
Żądza śpiewania, jako promień światła
Oświecać duszę przychodzi posępną.
Smutna mi dusza, jak owa dolina,
Gdy ciemność kryje naokoło pagórki,
I rozciąga się stopniami w te pola,
Którym już zaszło przyświecało słońce.
Malwino! widzę cień mojego syna,
Przy skale Krony... ale nie, to jeno
Para ostatnim skraszona promieniem.

Jak lubię obłok, który oczy moje
Zwodzi przyjemną Oskara postawą!
Z dała od niego pęd unosić, wiatry
Ryczące w Arwen. Jaki-że to starzec,
Który do mego przybliży się syna.
Słyszę głos słaby. Kostur w jego ręce
Wstrzymuje wieku chwiejące się kroki;
Białe mu włosy pływają po barkach,
A radość pyszna jaśnieje nad czołem.
Pojrzy się coraz po wojsku Karosa.
Ryno to, śpiewacz ów sławny, obejrzał
Nieprzyjaciela. „Śpiewaczu lat uszłych.
Rzecz mu syn mój, co tam czyni Karos?

Czy król okrętów rozpościera skrzydła
Orła pysznego?” – „Rozpościera, powie,
Lecz to za tymi zapadłymi głazy:
Zza szańca tego wygląda ze drżeniem.
Widzi on ciebie, a ty go tak trwożysz,
Jak ów cień, który zstępuje wśród nocy,
I toczy fale przeciw jego nawom”.
– „Idź, rzecze Oskar, weź włóczę Fingala.
Utkwij na grocie zapaloną głównię;
I tak wstrząsając, powiedz Karosowi:
Niech rzuci morze, i ku mnie się zbliży.
Powiedz mu, Ryno, że ja bić się pałam,
Że polowaniem łuk mój zmordowany:
Powiedz, że w Selmie mężowie zostali,
Że młody jestem, i słabe mam ramie”.

* * *

Naczelnik bardów odchodzi śpiewając.
Zwoływa swoje Oskar wojownicy:
Głos jego tak się rozlega w ich uszach,
Jak ryk w jaskini od morskiego szumu
Kupią się oni wkoło mego syna,
Równi strumieniom, kiedy więc po burzy
Wzdęte ich z pychą runieją bałwany.
Ryno wstrząsając zapaloną dzidę,
Tak do Karosa: – „Chodź bić się z Oskarem,
O ty, co siedzisz nad falami morza,
Próżno twoimi otoczony okręty!
Nie masz Fingala na Selmie w pałacu
Słucha spokojny pienia swoich bardów.
Szeroki puklerz, włócznia jego straszna
Próżnują przy nim: chodź bić się z Oskarem,
Sam tylko jeden ten młody bohater”.

Karos bystrego nie przeżył Karronu.
Bard przed Oskara powróci sam jeden.

Nocne się cienie nad Kroną zgęściły:
Gotują ucztę, sto dębów goreje,
Trzaskając ogniem, aż do bladej zorzy.
Lekkie w opodał trzask widma ukaże:
Mignie Komala na swoim ogieńcu,
Hidallan przy niej trzyma się posępny.
Postrzegł go Ryno. – „Hidallan, zawola,
Na cóż ten smutek? azaliż bardowie
Twojej następcom nie podali chwały?
Dałoć się słyszeć Osjana pienie.
Tyś się z swego wychylił obłoku,
Słuchać o sobie głosu naszych bardów,
I cień twój wtedy na powietrzu błysnął”.
„Ryno! rzekł Oskar, to twe oczy widzą
Tego rycerza: powiedz mi o śmierci
Za czasu ojców tak sławnego wodza.
Widziałem nieraz gór jego strumienie,
Po skałach Kony brzmi jeszcze to imię”.

* * *

Fingal, Komali zrozpaczony zgonem,
Nie mógł znieść więcej wzroku Hidallana,
Z placu go, rzecze, odegnał potyczki.
Młody ten rycerz, żalem ogarniony,
Odejdzie z wolna, w milczeniu posępny.
Broń jemu wisi niedbale na barkach,
Włos od szyszaka chwieje się zerwany,
Oczy łez pełne ku ziemi spuszczone;
Z serca głębokie wydaje westchnienia.
Trzy dni się błakał, nim trafił do Balwy,
Gdzie dawny stoi pałac jego dziadów.
Stary sam Lamor, ojciec jego, siedział
Pod cieniem dębu: na wojnę Fingala
Wszyscy rycerze z jego synem poszli.
Szumiący strumień pod nogami płynął;

On łysą głowę wsparł sobie na kiju.
Starość przed światłem zamknęła mu oczy:
Mruczał półgłosem starodawne pienia.
Słyszysz, poznaje syna swego kroki.
– „Co słyszysz? krzyknął; czy to syn Lamora,
Czyli cień jego przemyka przede mną?
Ach! o mój synu, czyliś nad brzegami
Zginął Karronu! lub, jeżeli tyś to,
Jeżeli żyjesz; gdzież, co poszli z tobą?
Hidallan, gdzie są wojownicy moi:
Ty je z tryumfem przy dźwięku puklerzy
Zwykłeś odwozić: czy zginęli wszyscy?”
„Nie, odpowiedział żałosny młodzieniec,
Żyje młódz twoja, i chwałą okryta:
Ale tej nie masz dla twojego syna!
Gnuśnieć samotnie nad brzegami Balwy
Skazany jestem przy huku wojennym”.
„Ach! odparł z gniewem starzec obrażony:
Przodkowie twoi, wzory bohaterów,
Kiedy ościenne szczękały oręż;
Nie spoczywali nad brzegami Balwy.
Widzisz mogiłę, której oczy moje
Już nie rozróżnią? tam mężny spoczywa
Germalon, który przed nieprzyjacielem
Nie uciekł nigdy. Zdaje mi się mówić;
Zbliź się, mój synu, zaszczycony pełną
Rycerzu chwałą! Zbliź się do mogiły
Ojca twojego... ach, Germalon, jakże
Pełną być mogę zaszczycony chwałą?
Syn oto uciekł przed nieprzyjacielem.
„Ach! królu Balwy! westchnąwszy głęboko,
Hidallan rzecze: do czegoż mię trafić.
Lamorze! nigdy nie znałem bojaźni...
Fingal to, Fingal za kochankę mściwy,
Walczyć przy sobie pozbawił honoru.

»Wróć sobie, rzekł mi, wróć na twe doliny:
Idź schnąć u brzegu twoich tam strumieni,
Jak dąb bez liści, ugięty od wiatrów,
Co nie powstanie nad brzegami Balwy«”.

„Jak! rzecze starzec, w tym kącie samotnym
Słyszeć ja będę Hidallana kroki!
Na brzegach Balwy on będzie spoczywać.
Kiedy tysiące w boju bohaterów
Szukają sławy!... cieniu Germalona,
Wiedź, wiedź Lamora ku jego mogile...
Oczy w ciemnościach, dusza moja smutkiem
Uciemniona: syn mój stracił chwałę”.

„Gdzież pójdę szukać, zawoła młodzieniec,
Chwały, którą bym ucieszyć mógł ojca?
Z której wracając zwycięzca krainy,
Szczękiem oręża słuch jego ponęczę?...
Jeżeli pójdę płochę gonić sarny,
To imię moje w niepamięci legnie.
Radości żadnej, gdy powrócę z pola,
Nie dozna Lamor: ni rozkosz mu będzie,
Psy moje głaskać drżącymi rękoma.
Nie zechce wiedzieć, co w jego tam górach,
Ani mię badać o liczbę jeleni...”

„To, rzecze Lamor, tego mi potrzeba,
Ażebym upadł, jak drzewo spróchniałe,
Które na wierzchu wznosiło się skały,
I które łatwo wywróciły wiatry?
To cień mój będzie błąkać się po górach,
Szlochając hańby mego Hidallana?
Powstańcie tedy, gęste mgły, uchylcie
Oczom ojcowskim niegodnego syna...
Pójdź tam na pałac: broń tam ojców wisi.
Miecz Germalona, dziada twego przynieś:
Zdobyl go niegdyś na nieprzyjaciela”.

Idzie Hidallan, przynosi żelazo

Z przepasem świetnym, i oddaje ojcu.
Błędząca ręka, kędy koniec ostry,
Szuka go; czuje, i nad nim się strzyma.
„Prowadź mię, synu, przed grób Germalona:
Stoi przy drzewie którego drżą liście.
Słyszę świst wiatrów po zwiędłej murawie,
Która go kryje: strumyk podle mruczy,
Lecący złączyć swoje wody z Balwy.
Tam chcę odpocząć. Już ci to południe;
I słońce naszym przyskwiera dolinom”.
Hidallan starca prowadzi do grobu.
Ledwo zbliżeni, aliści w bok syna
Przebije Lamor... obydwaj śpią razem
W tejże mogile; a zamek ich dawny
Pobrzeże Balwy okrywa gruzami.
Widma w południe błakają się wkoło,
Cichość panuje w dolinach; i ludzie
Ku temu miejscu boją się przystąpić.

* * *

Tak mówił Ryno. „Śpiewaczu lat ojców,
Rzecz mu Oskar, trapi mię ta powieść:
Jęczy me serce na los Hidallana.
Mężny, odważny, i tkliwy bohater,
Umarł w poranku i kwiecie młodości.
Patrz oto skrzydłem ulatuje wiatrów,
Błakać się kędyś pod obcymi nieby.
Morweńce! dalej ku nieprzyjaciołom
Fingala: pieniem ujmućcie noc długą,
I czujno baczcie na wojsko Karosa.
Chcę się poradzić zeszlých bohaterów,
Wstąpię na cichy Arwenu wierzchołek,
Gdzie moi na mgłach siedzący dziadowie
Wojenne na dal odkrywają losy.
A ty, Hidallan! nieszczęsny rycerzu,

Czy między nimi i twój cień strapiiony
Tam przemieszkiwa? o Balwiński wodzu,
W żałości swojej ukaż się mym oczom”.
Idą śpiewając morweńscy rycerze.
Oskar na wzgórek wstępuje powoli:
Nocne migają po krzewinach ognie.
Strumień z daleka szum głuchy podaje:
Jęczą wiatrami starożytne dęby.
Księżyc zza góry na pół wychylony,
Światło wysącał ciemno czerwonawe.
Słychać mamrzące między sobą widma:
Oskar swojego dobędzie żelaza.
„Cienie mych ojców! zawoła bohater,
Wy, co z królami biliście się świata,
Światło przyszłości odsłońcie mym oczom.
Nauczcie, jakie w głębokich jaskiniach
Miewacie z sobą rozmowy tajemne:
Widząc następców na utarczce chwały,
Przybędzie Trenmor na głos mego syna.
Obłok, podobny pysznemu gońcowi,
Niósł jego ciało powietrzne, mgła Lanu
Morowa, lekką składała mu szatę:
Miecz jego, jakby ogieniec w pół zgasły;
Oblicze, ciemna i bez rysów postać.
Po trzykroć westchnął nad moim Oskarem,
Po trzykroć wiatry nad górą jęknęły.
Mówił coś. – Ale niepełne wyrazy,
Słowa za mgłą na pół przecinane,
Słyszeć się dały synowi mojemu.
Rozmowy jego tak były zamglone,
Jak dzieje ojców, nim boski duch bardów
Oświecił pasmo przeszłości chwalebne.
Ustanie mówić, i powoli zniknie,
Jak mgła słonecznym ginąca promieniem.
Tu, o Malwino! pierwszy raz posępna

Ogarnie żalność syna mego serce.
Mniemał, że upad widzi swego rodu:
W głębokie czasem zachwycenie wpadał,
Z którego zaraz wychodził: jak słońce,
Co się na chwilę obłokiem zasłoni,
I znowu błysnie na wzgórki zielone”.

* * *

Wpośrodku ojców przebywa noc Oskar;
Zorze go ujrzy na brzegach Karronu.
W cichej dolinie grób stary powstaje;
Przerwanie wznoszą zielone pobrzeża
Wierchy, letnimi objęte dębami.
Tam nocą strumień Karronu przebywszy,
Na brzask czekali rycerze Karosa:
Po bladym świetle wstającego ranka,
Jako bór zeszlętych czernili się sosen.
Stanął przy grobie, i trzykroć na swoich
Zawoła Oskar: głosem jego strasznym
Pagórki zadrzą, sarna w skok uleci!
Na mgłach zmykają przerażone cienie,
Ostre wydając na powietrzu głosy.
Wnet błysną razem tysiące pałaszów:
Posuwają się Karosa rycerze...
Malwino! czemuż łzy ci się zbierają?
Oskar sam jeden, ale mężny Oskar:
Jak piorun: błysnie, nieprzyjaciół pada.
Ramie tu jego, podobne do widma,
Co z łona nocy i z ziemi wyparów
Kryjome niesie a niechybne razy.
Nie widać, kędy cień okrutny staje,
Ale śmierć sprząta mieszkańca doliny:
Postrzeże syn mój przeciwnika; stanie,
I tak w milczeniu na chwilę pomyśli:
„Jam jeden, a tu tyle nieprzyjaciół;

Co za las włóczni! co za szczęk orężów!
Ileż to ramion i oczu posepnych!...
Mamże się cofnąć na wzgórek Arwenu?
Nie: z ojców moich nie cofnął się żaden.
Ramię ich męstwa zostawiło ślady
W tysiąc potyczkach, i ja ich krew czuję,
I równie piękną okryję się chwałą.
Przybądźcie tutaj, cienie moich ojców!
Bądźcie świadkami spraw swego następcy.
Zginę zapewne, ale zginę z chwałą;
Jak morweńskiemu przystoi plemieniu.

Biją się, wszystko przed Oskarem pierzcha:
Z oręża jego, raz łyszczą płomienie,
Drugi raz hojnie gorąca krew tryska.
Z pagórka Krony usłyszają rum bitwy
Nasi Morweńce, i spadną w równinę.
Karosa wojsko posunie się w nogi:
Oskar na placu zostaje, jak skała,
Którą uchodząc opuściło morze.
Tu Karos, pyszne kierując rumaki,
Runie, jak potok głęboko wezbrany:
W burzliwym pędzie gubią się strumyki,
A zaś pagórki drżą jego przepadem,
Zajmie się ogień od skrzydła do skrzydła:
Dziesięć tysięcy świeci się orężów.

* * *

Lecz na cóż śpiewa Osjan utarczki?
Z żalem to tylko piękne dni wspominam
Mojej młodości, słabe czując ramię.
Szczęśliwi stokroć, i błogosławieni,
Którzy umarli w kwiecie swego życia,
I w całym blasku bujającej chwały!
Przyjaciół swoich nie widzieli grobów:
Ani łuk słabym oparł się ich rękom.

Tak: tyś szczęśliwy, mój miły Oskarze!
Na łonie wichrów odwiedzasz ty często
Pole twej chwały, i te miejsca, kędy
Karos przed twoim uciekał orężem:
Córo Toskara! jakoważ to chmura
Nad moim dachem? nie widzę ja więcej
Cienia mojego przy Karronie syna;
Oskara mego nie widzę nad Kroną,
Wiatry go bystre uniosły daleko,
Uniosły, mówię; a w serce ojcowskie
Żalność i smutek powraca starości.
Wiedź, o Malwino, ty mię w moje lasy,
Nad brzeg zielony szumnego strumienia
Pod moim dębem: niechaj mi nad Koną
Głosy myśliwe dadzą się posłyszeć;
Bym sobie czasy przypomniał szczęśliwe,
Których już nie mam. O córo kochana!
Przyniesiesz arfę: grać ja będę na niej,
Uczuwszy w sobie ogień mego ducha,
I moim dumom twoje podasz ucho;
A wtedy znowu ty do mnie powrócisz,
Przyszłość wspominać Osjana będzie.
Następce kiedyś, następce nikczemców,
Podniosą usta nad Konę i na tę
Patrzając skałę, wykrzykną: Tu niegdyś
Osjan mieszkał: będą się tam dziwić
I pokoleniom, jakich już nie widać,
I bohaterom, których ja śpiewałem!
I my, Malwino, wsiadłszy na obłoki,
Skrzydłami wiatrów będziemy pojeżdżać.
Głos nasz w pustyni lecący za wiatrem,
Da się dąbrowom niekiedy posłyszeć,
A szmer się tylko po skałach odezwie.

TEMORA

POEMA W XVIII PIEŚNIACH

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 77–209.

PIEŚŃ I

Już fale pod świt ullińskie runieją,
Światłem zielone odziały się wzgórki,
Wieńce drzew gęste, zefiry kołyszają;
Siwe strumienie toczą szumne wody.
Pod starych dębów ciągnąc się ciężarem,
Dwie góry wąskiej panują dolinie:
Kędy źródł płynie spokojny, Kairbar,
Pan Aty, stał nad jego brzegami,
Wsparty na włócznie: szczerwieniałe oczy
Smutek mu ciążył pomieszany z trwogą.
Powstanie obraz z gruntu jego duszy,
Kormak, strasznymi okryty ranami.
Aż oto blade młodego rycerza
W ciemności widmo: krew mu z boków płynie.
Trzykroć prawicę uniesie do góry.
Stąpa skwapliwo: nieraz się zatrzyma,
I wstrząsa silno krzepkimi ramiony.
Tak mieni postać na każdy dmuch wiatru
Obłok niestały: zasmuca doliny,
I grozi zewsząd nagłą im powodzią.

Na koniec zebrał zuchwały bohater
Całego ducha, i włóczęgią pochwycił.
Obróci wzrokiem ku leńskiej równinie,
Alić postrzega spieszące wojaki,
Które był wysłał na wzwiady ku morzu.
Trwoga ich gnała: w tył się obzierając,
Nieśli wiadomość, że tuż nieprzyjaciół.

* * *

Zwoła Kairbar swego wojska wodze.
Ziemia pod nimi zagrzemiała: stanęli,
I wszyscy razem oręża dobędą.
Tam się z ponurym ukaże obliczem
Morlat; z długimi Hidalla włosami:
Kormar na włócznie zyzem zwraca oczy;
Dziwszy wzrok jeszcze pod gęstymi brwiami
Wydaje Maltos, z pośrodku ich wstaje
Foldat niezłomny: w ręku jego dzida,
Jak jodła, co się mocuje z wiatrami.
Tarcza znak niesie potyczki, a oko
Śmiercią pogardza. Te o bohaterzy,
I tysiąc z nimi miał naokoło siebie
Kairbar innych: gdy szpieg oceanu,
Morannal, z leńskiej powraca równiny.
Zdawały mu się oczy obłąkane
Wypadać z głowy: usta blade drżały.
– „Co! rzecze, wojsko Erynu spokojne,
I ciche, jak bór o zachodzie słońca;
A oto Fingal już na brzegu! Fingal,
Ten król Morwenu, ten straszny bohater!”
– „Widziałeś, rzecze naczelnik Erynu,
Tego rycerza? walecznych z nim wiele?
Wzniesiona włócznia czy pokój przynosi?”
– „Nie, o Kairbar! pokoju nie widać.
Rękę widziałem, co włócznie wznosiła,

Włócznie okropną: która się posoką
Zaczerwieniała z tysiąca rycerzy.
Sam pierwszy na brzeg z okrętu wyskoczył:
Sił jego najmniej nie zwątpiła starość;
Zwinno mu rzutne ruszają się człony:
Przy boku szabla, której pierwsze cięcie
Śmierć zawsze była: twarz jego straszliwa
Jak księżyc krwawy wśród okropnej burzy.
Osjan za nim, król pieniów, i Gaul
Pierwszy z śmiertelnych; a za nimi w tropy
Rzucił się Konnal, na włócznie oparty.
Dermid rozpuszcza czarno gęste włosy:
Morucki łowiec, Fillan łuk natęża.
Lecz, co za rycerz, który ich wyścignął?
Oskar to młody, Osjana plemię.
Błyska oblicze, z między gęstych włosów,
Co mu w kędziory spadają na barki:
Brwi czarne na pół pod stałą szyszaka,
Miecz wisi wolno u boku: za każdym
Co stąpi, krokiem, łysk od włócznie tryska.
Na straszny jego rzut oka uciekłem.

* * *

– „Uciekaj, podły! rzecze Foldat w gniewie,
Uciekaj, słabej wojownikowi duszy,
Na brzegi ciche rzek twojej osady.
Czyżem ja tego nie widział Oskara?
Tak jest: widziałem go w tłumie potyczki.
Waleczny, prawda: lecz i my rycerze,
Których ramionom znajome żelazo.
Królu! niejeden w Erynie bohater,
Tak mężny, jak on, puść Foldata przeciw
Temu strumieniowi, a strzyma pęd bystry:
I moja włócznia krew piła waleczną,
A murem turskim ta w mej ręce tarcza”.

– „Foldat sam pójdzie na nieprzyjaciela?
Zawoła Maltos: nie zalażył brzegu
Fala rycerzów? I nie ciż to sami,
Którzy Swarana wyzwali, zwycięzcę
Erynu dzieci?... i sam jeno Foldat
Na ich dzielniejsze pójdzie bohaterzy.
Zuchwalcze! wszystkie weź siły Erynu,
I niech twym krokom towarzyszy Maltos.
I mój się oręż w posoce zrumienił.
A czy kto słyszał z ust moich pochwałę?”
„Eryńskie syny! – Hidalla im rzecze,
Strzeżcie się, Fingal by tego nie słyszał.
Ucieszyłyby starca wasze spory;
Nową moc jego dałyby ramieniu.
Oba wy dzielni! ale tu dziś złączyć
Trzeba nam siły i zgodę umysłów.
Dopiero zadrży największa odwaga,
I z rąk wypadnie żelazo potęgi!
Okropną dla nich staniemy się chmurą
Skoro cień onej poczują na twarzach:
Oto, wykrzykną, oto chmura śmierci.
Fingal w starości na utratę swojej
Zapłacze chwały. Nie będzie już Morwen
Swych bohaterów deptany nogami,
A mury selmskie mchem lata okryją.

* * *

Jak burza wryta na skale Kromelskiej,
Aż ognie krając jej boki odsłonią;
Dopieroż łysk ten rozświeca padoły,
I uciszą się duchy nawalnicze:
Tak słuchał swoich Kairbar wojaków,
I tak na koniec przerywa milczenie:
– „Zgotujcie ucztę na równinie leńskiej;
Sto moich bardów niechaj się tam uda.

Ty Ollo! weźmij króla twego arfę,
I na biesiadę pójdz prosić Oskara.
Dziś uczty, jutro pójdziemy na włócznie.
Powiedz ty jemu, że ja wystawiłem
Grób dla Katola, i że go śpiewali
Bardowie moi: mów, że jego sława
Z brzegów Karunu rozległa się do mnie.
Nie widać jeszcze zacnego Katmora;
Wojsku swojemu nie stoi na czele:
A my zbyt słabi naprzeciw Fingala.
Nie dopuściłby przy biesiadzie boju,
Katmor, jak słońce, dusza jego świetna.
Ale ja pragnę spotkać się z Oskarem,
Ja wódz temorski. Nad śmiercią Katola
Tysiącem obelg serce mi rozjątrzył.
Upadnie Oskar na równinie leńskiej,
A chwała moja z krwi jego urośnie”.
Te słowa wszystkim uwesela twarze.
Rozsypali się po polu Eryńcy;
Gotowa uczta: bardowie grać jeli.
Posłyszeliśmy brzmienia ich radosne:
Sądzim, że Katmor tam przybył waleczny,
Katmor, uczciciel gości, okrutnego
Brat Kairbara. Jak dusze im różne!
Katmora czysta, jako światło niebios.
Nad brzegiem Aty wznosiły się wieże:
Siedm ulic wiodło do jego pałacu,
Po których zawsze siedm wodzów czuwało,
Zapraszać gości na jego biesiady.
W gęstwinie lasu Katmor się ukrywał,
Przed pochwałami uchylając siebie.

* * *

Olla na słodkiej pobrzękując arfie,
Przybył i prosi na ucztę Oskara.

Syn mój odchodzi, z nim trzysta rycerzów.
Mkną lekkie charty po leńskiej dolinie,
Ciągłym szczekaniem echo się rozlega.
Nie bez boleści dla Fingala było
Widzieć, jak odszedł mój młody bohater.
Strach mu przyjaciół z Kairbara czynił:
Lękał się czarnej na tej uczcie zdrady.

 Z włóczęgą Kormaka postępuje Oskar:
Sto bardów przed nim. Ułożoną zgubę
Kryje w swej duszy Kairbar uśmiechem.
Zaczyna ucztę: na Eryńców czołe
Świeci fałszywej pogoda radości;
Ale to promień tego widzę słońca,
Co już zbliżone ochynąć się w burzy.
Wstaje Kairbar, brew srożąc; i zaraz
Sto arf ucieknie: zagrzmiały puklerze.
Olla w opodal zaśpiewa żalobę:
Poznał to syn mój, i włóczęgę pochwyli.
– „Oskarze! chmurny zawoła Kairbar,
Cóż to ja widzę? z Inisfali włóczęgę!
Łyska się w ręce dzieciny z Morwenu
Włóczęga z Temory, ta pycha stu królów,
Śmierć bohaterów, co dawno słynęli
Przed chwałą naszą i naszymi laty.
Odstąp jej synu Osjana! odstąp
Kairbarowi”. – „Ja, odstąpić włóczęgi
Tego Eryńców nieszczęsnego króla?
Odstąpić daru, którym Kormak młody
Uczył zwycięzcę swoich nieprzyjaciół?
Gdy przed Fingalem ów Swaran uciekał,
Ja poleciałem na pałac Kormaka:
Tknięty radością, darował tę włóczęgę...
Słuchaj: niepodłej darował ją ręce.
Twarz twoja sępna nie może mojego
Ustraszyć serca, ni te oczy chmurne

Ciskają na mnie piorunami śmierci.
Zali mną zatrzęsnał grom twego puklerza
Czy pienia Olli twarz moją zmieniły?
Nie: strwożyć może słabego Kairbar:
Oskar tu skała”. – „Nie odstąpisz włóczni?
Odparł Kairbar czy to bliski ciebie
Fingal, podaje tyle ci śmiałości?...
Fingal, król stary Morwenu leśnego,
Podniósł swe imię na słabych orężu.
Ale on zniknie tak przed Kairbarem,
Jako słup pary na dmuchnienie wiatru”.
– „Gdyby tu Fingal zbliżył się, odpowie,
Erynu równin rychłoby odstąpił
Odwadze jego posepny pan Aty.
Nie mów mi więcej o tym bohaterze:
Ku mnie zwróć oręż; równe siły nasze.
Fingal król sławny, Fingal pierwszy z ludzi”.

* * *

Z oczyma w ogniu, cisną się rycerze
Wkoło grożących sobie naczelników:
Tysiące mieczów, na poły dobytých,
Łyskają. Olla zaśpiewa do boju.
Serce Oskara od radości skacze,
Jak gdyby słyszał głos trąby Fingala.
Sunie ku niemu Kairbara wojsko...
Dlaczegoż ta łza, Malwino? twój luby
Nie upadł jeszcze: nim dzielny poleże
Padają przed nim tysiące rycerzów.
Widzisz zwałonych, jak drzewa na puszczy;
Kiedy cień, gniewem cisnąwszy się na noc,
Zielone wierzchy w swej ręce unosi.
Morlat już kona: Morannan nie żyje:
Zrywa się we krwi Konnachar, za skałę
Przed bronią męża tuli się Kairbar;

Zza wału tego podnosi on włócznie,
I w bok drogiego przenika Oskara.
Upada syn mój, na tarczę pochylon:
Przyjmie kolanem i wstrzymuje ciało,
Ale swej włóczni nie upuszcza z ręki.
Widzi Malwina, jak runie na odwrot
Kairbar zdrajca. Oskara żelazo
Dotęgnie w czoło, rozpląta mu głowę,
I włosy na pół skrwawione rozdzieli.
Leży, jak skała od Kromli urwana.
Ale już więcej syn mój nie powstanie!
Oskar na swoim oparty puklerzu,
A ręka jego jeszcze trzyma włócznie.
Wnet rozproszeni Eryńce i drżący
Puszczą pod nieba wykrzyki radosne:
Echa im Leńskie odgadują z dala.

* * *

Usłyszysz Fingal, i do nas te słowa
Zwróci żałosne: – „Słyszę krzyk wojenny.
Oskar sam tylko!... o dzieci Morwenu,
Lećcie na wsparcie tego bohatera”.
Osjan skoczy; Fillan sunie polem;
Za nimi ojciec spore kroki stawia,
Grożący włócznią: łysk od jego tarczy
Z dala postrzegłszy, Eryńce truchleją.
Wszystko ich sercom donosi, że Fingal
Pali się gniewem; i że śmierć ich bliska.
Przylecimy – Fillan, i ja: nuż orężem:
Eryn cios pierwszy na chwilę wytrzymał;
Ale na straszne Fingala przybycie,
Któreż by serce oprzeć się zdołało?
Eryńce w nogi: śmierć leci za nimi.

Oskara znajdziem wspartego na tarczy:
Wkoło krew jego. Pod żalu ciężarem

Rycerze nasi oniemiawszy staną:
Każdy swe oczy odwrócił, i płacze.
Próżno łyzy pokryć usiłuje Fingal:
Nad synem moim wyrazi te słowa,
Dwudziestokrotnym przerywane wzdechem.
– „Oskarze! giniesz w rozpoczętym biegu:
Drga serce starca nad tobą; potyczki
Które mu przyszłość obiecuje, widzi:
Odcięte twojej te potyczki chwale.
Kiedy uciecha na Selmie zamieszka?
Kiedyż ustąpi żałoba z Morwenu?
Jeden po drugim dzieci moje giną.
Ze krwi swej Fingal zostanie ostatni;
Przeminie chwała ode mnie nabyta,
I starość moja bez przyjaciół będzie.
W pałacu moim siedzący samotnym,
Twego z tryumfem powrotu nie ujrzę;
Oręża twego nie usłyszę szczęku.
Płaczcie, Morweńcy! nie powstanie Oskar.

* * *

Płakali jego, Fingalu! płakali:
Ten mój bohater miłym był ich sercu.
Szedł na potyczkę; nieprzyjaciół niknął:
Pokój i radość z nim zawsze wracały.
Ojciec młodego nie zapłakał syna;
Brat łąz drogiemu nie wylewał bratu.
Wódz ludu zginął! u nóg jego smutne
Luath i Branno rozciągali wycia:
Uganiał sarnę często z nimi Oskar.
Gdy wkoło siebie we łzach przyjaciół
Syn mój obaczył; wzdęła się pierś jego.
– „Jęki, wyrzeczcie, nade mną tych starców,
To wycie wiernych psów moich, te pienia
Żałoby, duszę rozrzewniły moję,

Co była dotąd, jako stal mej broni!
Zanieś mię, ojczu, na selmskie pagórki;
Wystaw nad grobem synowi pamiątkę:
Złóż róg jeleni, i oręż mój ze mną.
Może tę ziemię, która mię kryć będzie,
Pęd wody zniesie; znajdzie to żelazo
Łowiec, i rzecze: miecz to był Oskara.
Stało się tedy, o mój drogi synu!
O moja chwało! nie ujrzę już ciebie.
Rodzicom drogim opowiadać będą
Dzieła ich dzieci; a ja nie usłyszę
Więcej o moim mówiących Oskarze.
Cztery szarawe mech pokrywa głazy
Grobu twojego: wiatr jęczy naokoło.
Bić się nam teraz zostało bez ciebie:
Lękliwych saren nie będziesz uganiać.
Gdy wojak z obcych wrócony potyczek;
Widziałem, powie, nad wodą grób wodza,
Padł pod razami Oskara, co pierwszym
Był z bohaterów! może mi głos jego
Czucie radości w tym sercu ożywi”.

* * *

Noc w takim żalu zstępująca z niebios
Nas by znalazła, i ranek wrócony
Jeszcze by widział płynące łzy nasze:
Gdyby tu Fingal, odpędzając smutek,
Nie podniósł głosu. Morweńscy wodzowie;
Jakoby ze snu wzbudzeni ciężkiego,
Naokoło króla wznoszą swoje głowy.
– „Pókiż mi płakać na tej ziemi obcej?
Łzy nasze życia nie powrócą temu
Bohaterowi! dzień mężnemu przyjdzie:
I już go własne nie znają pagórki.
Rycerze! kędyż są nasi ojcowie?

Świeciły gwiazdy, i wiecznie zniknęły:
A do nas doszedł szmer tylko ich sławy.
Chwałą i strachem swego byli wieku.
Rycerze! i my promieniem, jak oni:
Lecz, póki możem, starajmy się słynąć.
Blask naszej sławy zostawmy za sobą;
Jak dzienna gwiazda zostawuje górom
Ostatnie światła swojego pociski,
Kryjąc w zachodzie promieniste czoło.
Bardzie mój dawny, Ullinie sędziwy!
Każ rozpiąć memu okrętowi żagle,
I zawieź za nim Oskara do Selmy.
Młode Morwenki niech płaczą: my walczyć
Za krew Kormaka będziemy w Erynie.
Już się dni moje poczynają chylić:
Czuję to, ramię Fingala słabnieje.
Dziadowie moi już się nachylają
Z obłoków swoich, na przyjęcie syna
Laty ciężkiego: nim się z nimi złączę,
Jeszcze łyszczącej obaczę dzień chwały.
Chwała początek oświeciła drogi,
Chwała oświeci kres mojego biegu;
A życie moje oczom przyszłych bardów
Strumieniem światła wydawać się będzie.
Ullin rozwinął żagle: od południa
Wiatr je nadyma, i okręt mkną fale
Ku murom Selmy; ja ojciec na brzegu
Zostałem, w sercu boleści pogrążon,
Ale w milczeniu moje kryjąc żale”.

* * *

Ucztę Fingala gotują na Lenie:
Dęby trzaskają; na stronie tymczasem
Grób Kairbara stawiają rycerze,
Ale nie słyszać ku jego czci pienia:

Dusza w nim była posępna i krwawa.
Na mord Kormaka pamiętni bardowie
Cóżby ku chwale Kairbara piel?
Noc przyszła, ognie oświecają pole:
Fingal w zamyśle usiada pod drzewem.
Altan szanowny wpośrodku rycerzy
Śmierć nieszczęsnego opowie Kormaka,
Altan, przyjaciel Kuchullina, któren
Mieszkał z Kormakiem w pałacu Temory,
Kiedy Forlata syn Sema zwyciężył.
Ze łzami w oczach tak żałosny Altan:
– „Słońce padając żółciło wierzch Dory,
Wieczór poczynął z dniem szary mrok mieszać,
Powiewy wiatru gdzieniegdzie ruszały
Temorskie lasy. Alić na zachodzie
Gęsty powolnie utworzył się obłok;
Na końcu tego czerwona iskry
Ukaże gwiazda: sam ja byłem w lesie.
A ci postrzegną na powietrzu widmo:
Z góry na górę ciągnęło swe kroki,
Boki cienistym zakryte puklerzem.
Syn to był Sema, rysy Kuchullina
Poznałem: ale zemknął go wiatr kręty,
I wnet cień nocy moim odjął oczom.
Smutny wróciłem na pałac Temory:
Sala tysiącem rozjaśniona światła,
Brzmiała zgodnymi stu bardów arfami.
We środku Kormak, podobien do zorzy,
Co się na wzgórku uśmiecha wschodowym,
Rosą pierwotne płukając promienie;
Trzymał miecz Arta: z radością uważał
Świetną rękojęść; trzykroć usiłował
Dobyć go z pochew, trzykroć nadaremnie.
Złoty włos pływał nad jego ramiony,
Krasa na twarzy ożywiała wdzięki.

Na widok tego młodości promienia,
Co wnet miał zgasnąć, łez ująć nie mogłem.
– „Altanie! rzekł mi z uśmiechem, czy znałeś
Ojca mojego?... jak miecz jego ciężki?
Ramię mu było bez wątpienia mocne.
Czemuż nie mogę być jemu podobnym,
I w tej odwadze, kiedy się zapalał!
Zbiłbym Torlata, jak mężny Kuchullin.
Alić, Altanie przyjdą jeszcze lata,
I moc naszemu ramieniowi dadzą.
O synu Sema nie słyszałeś czego?
Już by ze sławą wrócić się powinien:
Wrócić się do mnie na wieczór obiecał.
Bardowie moi czekają na niego,
I to dla niego zgotowana uczta”.
Milczałem na to posępny: łzy moje
Z oczu wyciekły, próżno ukrywane
Białymi włosy: bo młody królewic
Postrzegł tę żalność. – „Konnachara synu:
Cóż to, zawoła, król Tury nie żyje?
Dlaczego te łzy? wzdychania tłumione?
Torlat to ku nam; czy Kairbar idzie?
Idą... Ach, widzę po twojej boleści,
Kuchullin zginął. Czemuż ja do boju...
Ale wznieść włóczni ta ręka nie może.
O gdybym ja miał siłę Kuchullina,
Uciekłby rychło przede mną Kairbar;
Sławę pradziadów i dzieła ich dawne
Ja bym ożywił”. To rzekłszy, łuk bierze:
Z oczu iskrzących łzy jemu płynęły.
Milczenie i żal naokoło panują:
Chylą się bardy, i rzucają arfy;
Drżące ich strony wiatr jeno sam rusza,
Brzmienie wydając żalosne i głuche.

* * *

Słysząc jęk z dala. Głos to był szanowny
Karyla który z Temory zstępował:
Śpiewał wyprawy i śmierć Kuchullina.
Żołnierze tłumem grób wodza oblegli;
Rzucone tam sam po ziemi oręż,
I zapomniały ich serca o wojnie:
Nie masz co ogniem ich dusze zapalał!
Ale rzekł, Karyl, jacyż to wodzowie,
Co się tu suną, jak drzewa młode,
Które na polu deszcz wznosi wiosenny?
Słodkie im twarze i krasne jagody,
Lecz w oczach dusze nieulekłe widać.
Zapewne trzej to Usnota synowie,
Etsy dowódcze. W mężach Kuchullina
Na ich przybycie odwaga się wzbudzi:
Jako pod stosem ogień na pół zgasły
Wzniesi się razem na dmuchnienie wiatrów,
Już grzmi Kairbar, już wszyscy rycerze
Widzą w Natosie Kuchullina męstwo:
Tak skrzył oczyma i takie niósł kroki.
Stoczono bitwy nad brzegami Lega:
Oręż Natosa wiodł zawsze zwycięstwo.
Wkrótce go w twoim obaczysz pałacu,
Temorski królu. – „O żebym co prędzej,
Odpowie Kormak, mógł ja go powitać!
Śmierć Kuchullina duszę mi zasmuca;
Uchu mojemu głos jego był miły;
Częstośmy łanie uganiałi razem,
Nigdy swą strzałą nie uchybił celu;
Czas mi zabawiał bohaterów chwałą,
Wyprawy moich opowiadał ojców;
Rozmową jego duch się mój zapalał.
Ale, o bardzie! usiądź do mej uczty!

Słyszałem nieraz twojej arfy brzmienia,
Słyszałem nieraz, jakieś bohaterzy
Ogłaszał pieniem: Kuchullina śpiewaj
I walecznego pochwały Natosą”.

* * *

Dzień powstający oświecał Temorę.
Syn Gellamora starego przyleci,
Tratyn. „Ach widzę, o królu! zawoła,
Czarny kłęb wichrów posuwa się polem:
Oczy me zrazu brały go za chmurę;
Lecz teraz widzę, chmura to wojaków.
Wódz nieulekły idzie na ich czele;
Runieje warkocz falami płomienia,
Promieniami ranka połyskuje puklerz;
Włócznia mu w ręce”. „Gellamora synu
Rzecz król młody; idź ku niemo żywo
I na gotową proś jego biesiadę:
Mój pałac gościom jest zawsze otwarty.
Może to Natos powraca z tryumfem...
Witaj, potężny gościu! czy z przyjaciół
Jesteś Kormaka?... ale o Karylu,
Jakąż ma postać, posępną i dziką!
Dobywa miecza: czy to syn Usnota?...”
„Nie, to nie Natos; to Kairbar z Aty,
Odpowie Karyl. Po co chmurny wodzu,
Wchodzisz z orężem na pałac Temory?
Nie podnoś miecza na dziecię niewinne.
Dokąd skwapliwe twoje dążą kroki?...”
Idzie; i słowa nie rzekłszy, za ramię
Schwyci Kormaka, śmierć widzi młodzieniec
Gniew zapalony iskrzy mu się w oczach:
„Odejdź, zawoła, wodzu atski! odejdź;
Nato się zbliża, i wojna z nim razem.
W pałacu moim ty na mnie napadasz:

Słabość ty widzisz mojego ramienia...”
Dalej miał mówić, kiedy miecz zabójczy
Miecz Kairbara w bok mojego króla
Przeszyje: pada w pałacu swych ojców:
Włos jego piękny utarzany w piasku,
Krew jego zacna burzy się naokoło.
„Synu (krzyknąłem) walecznego Arta,
I także konasz w pałacu dziedzicznym!
Czemuż przy sobie tarczy Kuchullina,
Albo nie miałeś ojca twego włóczy?
Eryńskie góry śmierć twoja żałobą
Okryła, wieczny twojej duszy pokój!
W kwiecie młodości, o Kormaku, zgasłeś”.

* * *

Kairbar moje wyrzekania słyszał:
W ciemnej jaskini zamknął mię z Karylem.
Ale, jakkolwiek dusza w nim okrutna,
Nie śmiał oręża zmazać we krwi bardów.
Długośmy w lochu siedzieli samotnym.
Na koniec Katmor przybywa wspaniały:
Z głębi jaskini dojdą głosy nasze
Do jego ucha: wnet na Kairbara
Zwracając oczy niegodnością tknięte:
– „Dopókiż, rzeczce, duszę twego brata
Zasmucać będziesz? Serce twoje głazem.
Szkaradne tylko myśli toczysz: ale
Ty brat Katmora, nie opuści ciebie.
Słaby rycerzu, dusza moja do twojej
Nie jest podobna: ten ogień niebieski,
Co świeci we mnie twoimi zaćmiłeś
Podłemi sprawy; bardowie nie będą
Śpiewać mej chwały: Katmor, rzekną, mężny,
Ale za dzikim bił się Kairbarem:
Ominą grób mój, i cześć moja zginie.

Bracie okrutny! wróć swobodę bardom:
Są to dzieł naszych i sławy śpiewacze.
Długo w przyszłości brzmieć będą ich głosy,
Kiedy już królów Temory nie stanie”.
Tak mówił Katmor wynidziem z jaskini,
I ujrzeliśmy naszego wybawcę.
Był on, Fingalu! do ciebie podobny,
Kiedy raz pierwszy w kwiecie twego wieku
Podniosłeś włócznię: nic jemu nie ómiło
Jasnego czoła: przychodził on wtedy
Z licznym orszakiem wspierać Kairbara:
Teraz przychodzi mścić się jego śmierci.

* * *

– „Niechaj przychodzi, rzecze król Morwenu;
Lubię takiego przeciw mnie rycerza,
Jak zacny Katmor: dusza jego wielka,
Ramię jest mocne, potyczki chwalebne.
Ale podłego dusza, jest to para,
Co tylko błotne okraża jezioro:
Nigdy się ona nie wzniesie na góry,
Aby się na nich z wiatrami nie spotkać;
W ciemnej tam kędyś kryje się jaskini,
I stamtąd razy wyrzuca śmiertelne.
Nasi młodzieńce idą w ślady ojców:
W kwiecie lat swoich walczą, umierają,
I w pieniach bardów żyją ich imiona.
Chmura lat starych gęstwiej nad mną:
Ale nie padnę, jak drzewo spróchniałe,
Drzewo na brzegu nieznajomej rzeki;
Zbliży się łowiec, obaczy, że leży:
Jak ten dąb upadł? i świsnąc mija.
Bardowie! pienia zabrzmiście wesole,
Pamięć przeszłości rugujcie z umysłu.
Gwiazdy nad nami przez chmury łyskają,

Zstępując cicho. Nadejdzie poranek,
I nieprzyjaciół ukaże Kormaka.
Fillanie! weźmij ojca twego włócznie:
Wystąp na Morę; i niechaj tam oko
Lata nad polem, jako bystry płomień.
Na nieprzyjaciół uważaj Fingala
I bieg Katmora. Huk słyszę daleki,
Jakoby od skał w pustyni runących.
Uderzaj po swym niekiedy puklerzu:
By nieprzyjaciół nas jako nie schwycił:
Zepsułyby chwałę Morwenu. Zaczynam
Czuć w samotności, o mój synu! siebie,
I o mej sławy lękam się upadek.
Bardowie zabrzmią, pochyli się Fingal,
I oparł ramię na tarczy Trenmora,
Zasunie oczy: obraz walk następnych
Trąca go we snach, śpi wojsko naokoło:
Fillan nad Morą zważa nieprzyjaciół,
I grom niekiedy słyszym jego tarczy.

PIEŚŃ II

Trenmorze! o ty, ojcie bohaterów,
Wichrów, powietrza mieszkańcu wysoki,
Co widzisz ognie pioruna we środku
Chmur wywróconych; odemknij twój pałac
Burzliwy: zgromadź starożytne bardy.
Śpiewając oni, niechaj się przybliżą,
I brzmia na arfach wpół chmurą zasnutych.
Nie dolin sępnych ciemny obywatel,
Nie łowiec jaki nieznany, co dzisiaj
Dąży ku tobie: Oskar to waleczny
Oskar do ciebie z pól idzie wojennych.
Jakaż odmiana, o mój synu! nagła:

Jakżeś ty mało podobny do tego,
Czym byłeś wczoraj na leńskiej dolinie!
Wicher cię objął, i w nieba unosi.
Nie widzisz ojca, jak płacze wśród nocy?
Usnęli z dala morweńscy wodzowie...
Nie zginął im syn: nie, moja drużyno!
Ale wam zginął waleczny bohater.
Któż jego kiedy, kto wyrówna sile?
Lub jego broni, gdy się więc toczyły
Naokoło niego krwawe bitwy fale?..
Ale, do czegoż Osjana duszy
Ten obłok? i ta na sercu żałoba?
Wojna mię ogniem powinna zapalać,
Eryńce idą: a Fingal sam jeno...
Nie będziesz ty sam, o mój ojczy! póki
Podnosić włócznie moja ręka może.

* * *

To rzekłszy wstaję, zbroja moja szczęknie:
Ucho nocnemu podaję wiatrowi.
Grzmienia od tarczy Fillana nie słyszę.
Drżałem o brata, by go nieprzyjaciół
Nie schwycił czasem pod nocy zasłoną.
Alić mruk tłumny powstaje w opodal,
Podobien wrzawie nad Lega jeziorem,
Gdy wody jego mrozami ściśnione
Pękają razem, i lód z dala trzeszczy.
Mieszkańce Lary ku niebu podnoszą
Oczy; i bliską przewidują burzę.
Z włócznieą Oskara postępuję w krzaki:
Gwiazdy nade mną promieniły zbroję.
Zbliżony widzę Fillana: w cichości
Stał nad opoką pochylony morską.
Podawał ucho krzykom nieprzyjaciół,
I serce jemu od radości drgało.

Jak tylko szelest mych kroków usłyszysz,
Natychniast oręż przeciw mnie obróci.
– „Synu, rzekł, nocy! pokój mi przynosisz,
Czyli z pogardą mego idziesz gniewu?
Nieprzyjacielem kto tylko Fingala,
Równie i moim jest nieprzyjacielem.
Mów, albo tego lękaj się żelaza:
Tarcza Morwenu niepróżno tu stoję”.
– „Nie, synu Kluty! o nigdy na próżno
Odwaga twoja nie będzie użyta.
Samotność krąży naokoło Fingala,
Dni mu ostatnie stają się posępne:
Tak, o Fillanie! ale ma dwóch synów,
Których na wojnie zajaśnieje sława;
I te zgon jego dwie gwiazdy oświecą”.
– „Osjan! jeszcze dni temu niewiele,
Jako raz pierwszy tę włócznię podniosłem.
Niewiele jeszcze na polach utarczek,
Odwagi znaków, zostawiło moje
To ramię: ale, dusza gore ogniem.
Wodzowie bolgscy, naokoło tarczy
Katmora, nad tym skupili się chrustem.
Bracie, co myślisz? mogę-li odważnie
Zbliżyć się do nich? Oskar tylko jeden
Ubiec na Kony potrafił mię polu”.
– „Nie, o Fillanie! nie zbliżysz się do nich:
Nie zginąć tobie, aż twe wsławisz imię.
O moim słyhać w pieniach bardów; ale
Ja bez potrzeby nie biję się nigdy.
Zatulon w nocy, uważać ich będę...
Fillanie! czemu wspominasz Oskara?
Czy, żebym moje wzdychania ponowił?
Na chwilę, póki ta burza nie minie,
Zapomnieć muszę tego bohatera.
Wśród niebezpieczeństw, ani smutek w sercu,

Ani łza w oku być winna wojennym.
Dziadowie nasi nie pomnieli synów,
Póki szczęk broni z pola nie ustąpił:
Dopieróż, płakać nad dzieci mogiłą,
Za pieniem bardów wracali żałobnym.

* * *

Konar, nasz pradziad, był bratem Tratala,
Broń jego mężną znały wszystkie strony.
W tysiąc strumieniach nieprzyjaciół jego
Krew się toczyła! Odgłos jego sławy,
Jak zefir, ziemię napełniał Erynu:
Zgromadzały się w Ullinie narody,
I błogo króla sławiły dzielnego,
Który z ich przodków krainy pochodził.
Pyszni z południa wodzowie kryjomo
W okropną Momy zeszli się jaskinię.
Tam często blade ich ojców obrazy
Wychodzić miały z skalnego wydrąża,
O honor Bołgi budząc je do zemsty.
Konar, wołali, to dziecię z Morwenu,
Za cóż by miało nad nami panować:
Szemrając za tym sto pokoleń idzie.
Ale tu Konar jest skała, co łamie
I precz otrąca niedołączne fale.
Łączą się kupy; i zbija na koniec
Ullińskie wojsko, stanie wśród umarłych
Konar, i smutnie pochyli ku ziemi
Twarz pomieszaną: zwija mu się dusza.
Oczyrna swymi już miejsca oznaczał,
Kędy miał upaść; gdy ujrzy Tratala
Morweńców króla. Obok młody Kolgar,
Owoc ich związku z nadobną Seliną.
Jak Trenmor, w nocne odziany ognieńce,
Z piorunowego zstępuje pałacu,

I czarne wichry na morza wypuści:
Tak leci Kolgar i pustoszy pole.
Ojciec na niego patrzył się z radością:
Świsnęła strzała: grób Kolgara wstaje,
Ani lżą nawet uroszony jedną.
Tratal przed sobą mając zemstę syna,
Walczył, aż póki nie ustąpi swemu
Bolga zwycięzcy. Ale kiedy chmura
Zniknie rokoszu, gdy pokój powrócił,
I do Morwenu odniosły go fale;
Dopiero wspomniał na drogiego syna,
I płakał cicho. Kolgara, bardowie
Trzykroć wezwali przy grocie Furmona,
Trzykroć wezwali na jego pagórkach;
Usłyszał ich tam z obłoku bohater.
Aby ucieszył cień męznego syna,
Miecz swój położył na mogile Tratal.

* * *

Kolgar! ty z pierwszej stynałeś młodości,
Zawoła Fillan: ale Fingal jeszcze
Łysku mej broni w utarczce nie widział.
Z tłokiem wojaków wychodzę zmieszany;
Wracam bez chwały... ale, Osjanie,
Nieprzyjaciela nad tym chrustem słyszę.
Chód jego zda się, jak łoskot pioruna
Runący w ziemię; kiedy nad górami
Gwałtownie razem drzewa się zatrząsą,
W okropnej ciszy ciemnego powietrza.
Żywo na mojej wspierając się włóczni
Powracam i dąb na wzgórkę zapalę.
Wiatry od Mory rozsuwają płomień.
Katmor wśród swego zatrzyma się biegu:
Stał, jako wryty, i w lsknącej się zbroi,
Podobny skale, gdy koło jej boków

Kręcąc się wiatry, schwytają z jej łona
Szumiące tryski, i lodem odzieją.
Przyjaciół gości takim się wydawał:
Włos jego gęsty podnosiły wiatry.
Dostojna twoja, o Katmorze kibić,
Erynu wszystkie przenosiła syny!
Czoło mych bardów, rzeczy do Fonara,
Eryńskie zwołaj do mnie bohaterzy:
Niechaj tu Kormar, Maronnan i Maltos,
I pyszny Foldat stawi się z Turlotem,
Jako szum deszczu w dolinie skłóconej,
Gdy strumyk atski upały wysusza.
Mężę ci wszyscy uzbrojeni stoją:
Chylą się słuchać co im Katmor powie,
Jak gdyby duchy ojców ich mówiły.
Straszni, po świetle ogniska łyskali,
Jak brumski potok w pienistym upadzie,
Gdy go w ciemnościach ogieniec oświeci:
Człowiek w podróży, widzi to, drży, staje,
I pierwszej zorzy wygląda na niebie.

* * *

Tu Katmor rzecze: „krew nieprzyjacielską
Dlaczegóż Foldat chce w nocy rozlewać:
Czyż jego ramię na widok dnia słabe?
W liczbie tak wielkiej nie jest nieprzyjaciół:
Czegóż nam kryć się przed nocy zasłoną?
Miło jest mężnym, że słońce ich widzi,
Kiedy za swoją biją się ojczyznę!
Rada, Foldacie, twoja jest daremna.
Morweńców oczy nie są snem zamknięte:
Oczy to orłów na wierzchołku skały.
Niechaj wódz każdy swoją się otoczy
Gromadą: jutro, jak dzień zajaśnieje.
Idę naprzeciw nieprzyjaciół Bolgi...

Potężny to był, co przed nimi poległ,
Potężny rycerz, syn Borbar-Dutula!”
„Katmorze, odparł: szedłem zawsze znaczny
Przed rycerzami twego pokolenia:
A jasne nieba mając zawsze świadki,
Nieprzyjacioty biłem Kairbara.
Pochwalał moje ten bohater dzieje...
Ale grób jego bez łez wyniesiony.
Żaden bard króla nie śpiewał Erynu;
I ja bym na tych cieszyć się pagórkach
Nieprzyjaciółom miał jego dopuścić?
Bynajmniej oni cieszyć się nie będą.
Kairbar, był to Foldata przyjaciel:
Słowa szły nasze kryjomo złączone
W jaskini momskej: gdy jeszcze ty dziedzić
Puch osetowy goniłeś na polach.
Pójdę z mym ludem na harde Selmiany:
Króla Morwenu, zwałonego laty,
Na jegoż własnych ukorzę pagórkach;
Runie do grobu, bez bardów odgłosu
I wieści o nim”. – „Wojownika stary!
Odpowie Katmor, ty myślisz że Fingal
Runąć bez chwały może? i bardowie
Moglibyż milczeć nad jego mogiłą?
Pienia ich będą, pomimo twej woli,
Cień sławny cieszyć tego bohatera.
Przy twojej prędzej zapomną mogile
Śpiewać bardowie: dusza ci ponura,
Chociaż na wojnie straszne twoje ramię.
Mogęż zapomnieć eryńskiego króla
W jego mogile? w sercu moim zawsze
Kairbar, ten brat, którego kochałem.
Widziałem radość jak się przebiwała
Przez nasunięte duszy jego chmury,
Kiedym się wracał do Aty, zwycięzca.

* * *

Rozkaże Katmor oddalić się wodzom.
Każden do swojej ustąpi gromady...
Słychać szmer z dala. Kładą się nad chrustem
Od gwiazd poświaty oręże ich łyszcza,
Jak fale które pchają nocne wiatry
Ku nastrozonej głazami zatoce.
Pod roslým dębem położy się Katmor:
Kraż jego tarczy na gałęziach wisi.
Tuż przy nim młody z Inistony rycerz
Naprzeciw skale wspierał się ramieniem.
Ten luby przybył z krainy Lumonu.
W dalszym ustępie słychać było barda
Temory: śpiewał staro-czesne dzieje:
Głos czasem ginął w szumie wód Lubaru.
– „Krotar, powiada, pierwszy trzymał brzegi
Potoków atskich. Obszerny mu pałac,
Z gór spadłszy dębów złożyły tysiące:
Lud niezliczony szedł na jego uczty,
Ale ze wszystkich kto zrówna się wodzów
Z pysznym Krotarem? na oblicze jego
Zapalała się w rycerzach odwaga,
Miłością każda płonęła dziewica.
Był to w Alnekmie największej czci pełen,
Pierwszy bohater z pokolenia Bolgi.
Raz na wzgórzystym Drumardzie polował,
Piękna Kollama postrzeże go z lasu.
Wzdycha: pochyli ku dębowi głowę.
Księżyc oświecał sen onej, i widział,
Jak jej wstrząsała ramię z alabastru,
Dusza, walecznym zajęta Krotarem.
Ten był z Katminem na uczcie trzy razy,
Za czwartą z łóżysk wyruszyli łanie!
Kollama poszła za nimi na łowy:

Wszystkie ruszenia i wszystkie jej kroki
Tchnęły miłością. Spotka się z Krotarem
Na jednej ścieżce: łuk z ręku wypada,
Odwróci głowę, a śliczne oblicze
Na pół wolnymi zakryje włosami...
Uczuł się Krotar miłością zajęтым;
Wdzięczna ponęta wiedzie go na pałac,
Na ich przybycie bardowie zabrzmieli,
I twarz Ullinki objęło wesele.
Kollamę kochał Turloch także młody:
Uniesion zemstą, wypowiada wojnę.
Idzie naprzeciw brat Krotara Kormal;
Ale zwyciężon, i lud jego jęczy.
Krotar wnet cicho przebywa strumieniem:
Pchnie do Alnekmy precz nieprzyjaciela,
I swym powrotem kochankę ucieszył.
Wojna po wojnie; krew się na krew leje:
Zewsząd rycerskie powstają mogiły.
Napełniło się Eryńskie powietrze
Cieniami mężów. Wodzowie południa
Na odgłos tarczy Krotara stanęli.
Leci ze śmiercią w nieprzyjaciół tropy,
Ullinki młode nad zdrojami płaczą:
Patrzą na mgłę pagórka: nie widać,
By z niego który zstępował myśliwy.
Cichość po kraju okropna panuje,
I wiatry jęczą nad grobami mężów.
Rówien orłowi, z nieba spuszczonemu,
Gdy rzuci wiatrów mieszkanie radosny:
Z ramieniem śmierci, syn Trenmora, Konar
Przyleci z lasów Morwenu: na Eryn
Rozwinie siły śmierć za jego mieczem.
Rycerze bolgscy uciekają przed nim,
Jak przed strumieniem nieuhamowanym,
Co toczy społem łupy pól i lasów.

Krotar i Konar spotkali się razem:
Poszli w ucieczkę rycerze Krotara.
Leniwym z pola usunął się krokiem,
I z duszą smutkiem ściśnioną bohater.
Świecił on potem na południu jeszcze,
Ale to właśnie, jak słońce w jesieni,
Co za mgłą świeci nad larskimi wody;
Trawa tam zwiędła okrywa się rosą,
A pole, chociaż oświecone, smutne.
– „Bardzie, rzekł Katmor, do czegoż obudzać
Przedemną pamięć tych, którzy uciekli?
Cień-li to ciebie z chmury jego natchnął,
Aby tą myślą przerazić Katmora,
I z pola chwały kwileniem oddalić?...
Widziadła nocne! wasza dla mnie mowa
Dmucha jest wiatru, co trawę na polu
Rozprasza, i nią pokrywa strumyki.
W tym sercu głos jest, co jeno ja słyszę:
Ten mi zabrania unikać od wojny.
Bard tym zmieszany ukryje się w nocy;
Pochylił głowę nad szumem potoku.
Myśl jemu te dni przypomina szczęsne,
Gdy Katmor chętny słuchał jego pienia;
I łzy od serca twarz jemu zalały.

* * *

Już wojownicy eryńscy usnęli,
Ale sen nie zszedł na oczy Katmora.
Dusza mu w czarnym zgrążona frasunku.
Cień Kairbara, pozbawiony pienia,
Na wiatrach nocy zdawał mu się błąkać.
Powstaje, chodzi koło swego wojska;
Coraz po grzmiącym uderzy puklerzu.
Odgłos ten dojdzie w Osjana uszy,
Na wzgórek morski; z którego uważał

Eryńców ruchy. – „Fillanie! zawołam,
Nieprzyjaciele zbliżają się do nas:
Stój w tym wąwozie, ja idę naprzeciw,
Mieć ich na oku. Jeżelibym upadł,
A ich się wojsko na równiny złało;
Zagrmij, mój bracie, co żywo puklerzem:
Obudź Fingala, by chwały nie stracił”.
Z całą tu moją posunę się bronią:
Przesadzę potok przed nimi krążący;
Aż oto Katmor z podniesioną włócznią.
Tu my w okropnym zwarliby się boju,
Równi dwóm ceniom sobie nieprzyjaznym,
Co naprzeciwko z chmur swych wychylone,
Ryczące wiatry na siebie dmuchają:
Gdybym nie poznał po szyszaku męża.
Szyszak ten orlim oceniał się skrzydłem,
Które z szelestem potrząsały wiatry:
Na nim pąsowa między pióry gwiazda.
Wstrzymałem włócznią uderzyć gotową.
– „Co widzisz? rzekłem, szyszak to królewski?
Kim jesteś? wyjaw rycerzu ponocny;
Przyda co zgon twój Osjana chwale?”
Upuści włócznią na te słowa Katmor.
Posuwa rękę wśród nocy, i rzecze:
– „O przyjacielu bohaterskich pieniów!
Czy to ja ciebie w ciemności spotykam?
Stokroć żądałem oblicza twojego
Na ucztach atskich; za cóż bym po nocy
Przeciwko tobie miał włócznią podnosić?
Osjan! trzeba, żeby naszą walkę
Widziało słońce wojownicy po nas
Uważać będą naszej bitwy miejsce:
Tu, rzekną, bił się Osjan z Karmorem!
A myśl, naszymi zadziwiona czasy,
Każe im zadrzeć: tak to widok miejsca,

Które jest pełne bohaterskich czynów,
Podaje duszy rozkosz razem z trwogą”.
– „Za cóż by, rzeknę, miało się zapomnieć
Miejsce naszego spotkania w pokoju?
Czyż pamięć wojen miła zawsze duszy?
Z radością patrzym, gdzie nasi ojcowie
Dawali uczty; ale, gdzie ich groby,
Oczy tam nasze łzami się napełnią.
Ten kamień przyszlým będzie mówić wiekom:
Tu się spotkali Osjan i Katmor,
Słowa pokoju tu sobie wyrzekli!...
Gdy z tego miejsca, o kamieniu, znikniesz,
Gdy płynąć wody przestaną Lubaru;
Może tu spocząć, schyli się podróżny.
Z blaskiem księżycy ponad jego głowę,
Zmieszać się we snach cienie przyjdą nasze,
I to mu sławne przypomną zdarzenia...”
– „Ale, dlaczegóż ode mnie z posępną
Odchodzi twarzą syn Borbar-Dutula?”
Rzecz mi na to szlachetny bohater:
– „Osjan, nasze nie zginą imiona,
Kiedy wstąpimy na wietrzne obłoki;
I sprawy nasze będą jaśnieć oczom
Następnych bardów: ale smutek w Acie:
Kairbar w grobie bez pienia żałoby:
Czucie przyjaźni zachował mi zawsze”.
– „O królu atski! zemsta moja, rzekłem,
Nie miała ścigać Kairbara w grobie.
Z dała od tego, co już zwyciężony,
Skrzydłami orła gniew mój ulatuje”.
Te słowa miłą zaniósł pociechę
W sercu Katmora. Odejmie pugińał
Od boku swego, kładzie mi go w rękę:
Westchnął głęboko, i odszedł w milczeniu.
Oczy mię za nim prowadziły moje:

Łyskał po nocy, jako w ciemnym lesie
Od podróżnego napotkane widmo:
Słowa tej mary są dla niego mgliste,
Jak owe dla nas starożytne pienia
Odległych wieków; a cień się usuwa,
I wnet ze światem na powietrzu znika.

* * *

Ale, któż idzie z doliny Lubaru?
Z wilgotnej ranka wysuwa się szaty;
Głowa zroszona, chód oznacza smutek.
Karryl to, czasów co przeszły, opiewacz:
Z cichej od Tury krok daje jaskini.
Przez mgły go lekkie na skale postrzegam.
Cień Kuchullina może gdzie tam siedzi
Na kłębie wiatru, co gnie drzewa dolne.
Miło mu słyszeć opiewanie ranka,
Słodko płynące z ust barda Erynu.
– „Fale się tłoczą i trwożne cofają:
Słyszę huk twego postępu, o słońce!
Synu niebieski, straszna piękność twoja,
Kiedy śmierć w twoim ukrywa się ogniu,
Kiedy na wojska tchniesz parę gorącą.
Ale, jak miłe są twoje promienie
Temu, co siedzi na skale wśród burzy;
Kiedy wypuścisz z obłoku wejrzenie,
I świecisz jemu na wilgotne włosy!
Radosny łowiec spojrzysz na dolinę,
I widzi, jak się przemykają sarny.
Słońce! dopókiż twoje masz oblicze
Podnosić w chmurach i burzy wojennej?
Póki po gromnych nad nami niebiosach,
Jak tarcza krwawa, ty się toczyć będziesz?
Widzę błędzące bohaterów cienie
Wkoło twej kuli, aż ją zaciemniają...

Ale, gdzie słowa błakają się moje?
Czyliż syn nieba czuje boleść jaką?
W biegu swym czysty i wysoki zawsze
Pośrodku swoich cieszy się promieni.
Tocz się, nieczuła gwiazdo! ale i ty
Kiedyś upadniesz: czarna morza szata
Wśród nieba ciebie obwinie na wieki.
Twój głos rozkoszą Osjana duszy,
Rzekną do niego: szumowi podobien
Powodzi rannej, gdy spada w dolinę,
Co pierwsze słońca przyjmuje promienie.
Ale, tu nie czas, o bardzie wysoki!
Spór między nami o pienia rozwodzić.
Fingal pod bronią, morweński bohater.
Widzisz ty przy tym pagórku płomienie,
Które od jego wyskakują tarczy?
Widzisz, jak w strasznej poziera postaci
Na zalew pola, nieprzyjaciół fale?...
Lecz, o Karyllu! nie postrzegasz grobu,
Co świeżo stoi w bliskości strumienia?
Patrz, oto na nim trzy leżą kamienie
Szare, pod dębem latami nagiętym:
Wódz to pod tymi spoczywa głazami.
Mieszkanie wiatrów otwórz jego duszy,
Otwórz mu pałac górnego powietrza.
Brat to Katmora: niech jego cieniowi
Radość żadaną twe pienia zanosą”.

PIEŚŃ III

Co za bohater, na brzegu lubarskim,
Przy wzgórzu sarnim? w postaci wysokiej
Wsparty na dębie, co go wiatry z gruntu
Nocne wyparły. Fingal to, nasz ojciec,

Ostatnią wydać gotowy potyczkę.
Leńskiego na pół dobędzie oręża:
Śledzi oczyma, po równinie leńskiej,
Wszystkie obroty nieprzyjaciół wojska.
Słyszysz głos jego, do gromu podobny,
Który szerokim rozlega się polem?
Eryńskie, widzę, zstępują szeregi
Obszerne. Dzieci Morwenu! wstawajcie!
Radości promień w mojej duszy świeci.
Lubię ja widzieć moich nieprzyjaciół
Mnóstwo i siłę. Nad słabymi Fingal
Wzdycha i śmierci boi się postępu,
By go bez sławy nie wparła do grobu.
Komuż poruszę z moich bohaterów
Rząd mego wojska? Bo ten oręż tylko
Powinien łyskać w ostatecznym razie.
Taki mnie przykład przodkowie podali
Tremor widz burzy i piorunny Tratal.
Wodzowie na to chylą się ku niemu:
Tajemnie wszyscy zmierzają do władzy;
Każdy cześć moich opowiada czynów,
Tocząc oczyma z strony nieprzyjaciół.
Z dała od innych syn Morniego milczy.
I któż nie słyszał dzieł syna Morniego?
Wszystkie potyczki w jego duszy stoją.
Pałając w sobie, pochwyli miecz straszny,
Co go z mogiły ojca swego dobył.
Trzy razy Fillan, na włócznie oparty,
Oczy na ojca podniósł, i chciał mówić:
Trzy razy słowo skonało na ustach;
Nie mógł się z swoich pochlubić utarczek.
Z rozpaczą spornym posuwa się krokiem:
Schylon ku rzece, łyzy na oczy związał,
Gotowe płynąć. Machnie czasem dzidą,
I trzciny wierzchołki odlatują za nim.

Rzut jego duszy nie wymknął się ojcu.
Uważa syna: błyska w twarzy radość,
I dusza jego żywo tym wzruszona.
Zwróciwszy oko na morski pagórek,
Białymi włosy stara się łyzy pokryć.
Na koniec Fingal: „Godny, rzeczy, synu
Morniego! skało, co burze wyzywasz,
Prowadź potyczkę za imię Kormaka.
Włócznia jest twoja nie w dziecinnej ręce,
Ani też miecz twój niedołęgi oręż.
Morweński synu! ty oka z Eryńców
Nie spuszczaj, i niszcz obrotne zastępy...
Fillanie! zważaj na wodza twojego:
Nie jest on cichy i bez ognia w sprawie,
Ale roztropność kieruje płomieniem:
Łamie zastępy, jak strumień Lubaru,
Ale odwaga jego nie szaleje.
Z wierzchołka Mory czuwający Fingal
Będzie utarczki widzem. Osjanie,
Zostań przy ojcu. Bardowie, śpiewajcie.
Morweńce! dalej: oto już ostatnia
Potyczka moja; okryjcie ją chwałą”.

* * *

Jak grażąc wyspę, pędne tłoczy fale
Cień rozjątrzony, ryczą jego wiatry,
Ocean huczy: tak wojsko Morwenu
Straszliwym rumem sunęło się w pole.
Gaul na czele Fingala młodzieży:
Między krokami strumienie mu łyszczą.
Bardy po bokach śpiewają do boju:
Grom jego tarczy miesza się z ich głosem.
– „Potok na kromskim nabiera pogórzu;
Wzdyma się burzą do zorzy poranka!
Dopieroż wody pieniające się runą,

Ciągnąc za sobą i skały i lasy.
Niech będą zawsze kroki moje z dala
Od górnej Krony... falami tam swemi
Strumienie toczą spustoszenie i śmierć.
Mężę Morwenu! tak zstępujcie z Mory”.
– „Któż to na bystrym wyniesiony wozie,
Na brzegu Kluty? trzęsą się pagórki,
Posepne huczą naokoło lasy,
Łyskami jego rozświecane włócznie.
Patrzajcie, oto wpośród nieprzyjaciół,
Jak cień Kolgacha; gdy igrając sobie,
Chmury skupione rozprasza i pędzi
Niesion wiatrami: Morni to, bohater.
O, Gaulu! zawsze bądź podobny ojcu”.
– „Selmy pałacu otwarte są bramy:
Bardowie arfy słodko brzmiące biorą.
Dziesięć młodzianów z wysokiego lasu
Niosą dąb uczty; a słońce u ziemi
Ciska na murawie wiatrami ruszanej,
Goniącymi się ucieka wałami...
Dlaczego twoje, o Morwen! milczenie?
Z całą do ciebie król sławą powraca.
Czy nie ryknęła koło niego wojna?
Jednakże czoło zawsze ma pogodne;
Ryknęła wojna, i Fingal zwyciężył.
Idź, o Fillanie! w ojca twego ślady”.

Tak na przemiany bardowie śpiewali:
Za ich głosami naprzeciw Eryńcom
Selmianie idą. Ramiona wzniesione,
Jak trzciny wiatrem runące jesiennym.
Został się Fingal na morskim pagórku;
Mgła koło tarczy snuła się szerokiej,
Co mu z gałęzi nad skałą wisiała.
Przy sobie ojciec mię zatrzymał; ale
Na las kromelski, ja oczy zwracałem,

Bojąc się, by mnie odwaga gorąca
Na widok boju nie uniosła czasem.
Stojąc, i nogę podawszy ku krzakom,
Łyskałam zbroją, jak strumień taremski,
Gdy nocne wiatry skrępują mu wody,
Lodem odziane: odłysłk jego z pierwszym
Ranka promieniem widzi młody łowiec,
Nadstawia uszu, zdumiony cichością.

* * *

Prowadził wojsko z swojej strony Katmor
Ale gdy ujrzy Fingala nad Morą,
Szlachetną serce wzdęło mu się pychę.
– „Jak to? wódz atski miałby się ucierać,
Gdy zstąpić Fingal na pole nie raczy?
Foldacie, mówi, prowadź moje wojsko:
Poruczam sprawę twojej waleczności”.

Jak chmura, groźną posępna nawałą,
Co nocne widma w swym łonie ukrywa,
Idzie wódz momski, dobędzie oręża:
Tryskać zdaje się z boku jego płomień.
Daje znak bitwy: pokolenia jego,
Jak fale wrzące, rozsuna się polem.
On im na czele postępuje pyszno:
Toczy się oko, iskrzące zapalem.
Krzyknie Kormula, i tak jemu rzecze:
– „Widzisz tę ścieżkę, od której murawa
Na tył pagórka posuwa się kręto?
Postaw tam swoich niezłamany zastęp,
Ażeby temu nie uszła żelazu
Morwenu pycha. Eryńscy śpiewacze,
Żaden z was niechaj nie podnosi głosu.
Ja chcę, ażeby bez pienia swej chwały
Wszyscy z Morwenu rycerze upadli.
Nieprzyjacielem są to Kairbara!...

Odtąd podróżny gęstą mgłę napotka,
I czarną, która obwinie ich cienie,
U brzegu błotnych błakając się jezior.
I żałobnego pozbawione pienia,
Nie wzniosą siebie na jasne obłoki”.

Odchodzi Kormul w postaci ponurej:
Leci tuż za nim jego pokolenie.
Kryje ich skała. Prowadząc oczyma
Za nimi Gaul, rzecze do Fillana:
– „Fingala synu! Widzisz-li podstępny
I cel Kormula? zaskocz jemu drogę,
I daj moc uczuć twojego ramienia.
A skoro ty go szczęśliwie porazisz,
Przypomnij sobie, że się tu ja biję,
Tu chcę uderzyć i cisnąć się w środek
Tego teraz lasu”. Zaledwie domówił;
Słysząc grom śmierci, grom tarczy Morniego,
Słysząc złączony i głos razem Gaula.
Powstaje Fingal na Morze wysokiej:
Widzi zajęte od skrzydła do skrzydła
Płomieniem wojsko. Na górze przeciwnej
Aty podpora, mężny świeci Katmor.
Tacy na sępnych usiadłszy obłokach,
Dwa niebios duchy dmą wiatry nawalne,
I morza wznoszą ryczące; przed nimi
Gnące się fale wieloryby krają;
Oni tym czasem nad burzą spokojni,
Zefirom włosy podają powietrzne.

* * *

Jakież to promień łyska się i razi?...
Miecz to Morniego: śmierć siejesz, o Gaulu!
Zbijasz na kupę nieprzyjaciół trupy.
Już, jak dąb młody gałęziami swemi
Okryty wkoło, Turlatan upada.

Z rozrzuconymi nadobna włosami,
Śpi żona jego przy szumie Moruthu;
Wyciąga we śnie swe białe ramiona,
Sądzi, że męża z powrotem ogląda...
Cień to jest jego, piękna Oichono!
Król twój nie żyje, przestań swego ucha
Nadstawiać wiatrom: gromu jego tarczy
Już nie usłyszysz, już ona załamana.

Mężne Foldata nie próżnuje ramię:
Stąpa w posoce, spotkał się z Konnałem.
Okropnym szczękiem zmieszają oręż...
Po cóż mi widzieć tę walkę nieszczęsną?
Konnalu! włosy wiek twoje ubielił.
Ty zawsze byłeś przyjacielem gościa:
Znalazł uchronę w pałacu dunlorskim.
Kiedy noc niebios zwinęła błękity,
U ciebie wtenczas zaczynała ucztą:
Świst wiatrów nocy naokoło gość słyszał,
I ogniem z twego radował się dębu...
Za cóż więc padłeś, Konnalu wspaniały?
Uchle na ciebie pochyła się drzewo:
Tarcza przy tobie zgruchotana leży.
Ty już nie żyjesz, i krew twoja zacna
Płynie, zmieszana z wodami potoku.
Tu pełen zemsty pochwyciłem włócznię.
Ale ognistym obruszony gniewem,
Już na Foldata syn Morniego leci.
Pomija trzodę; całą zwróci zemstę
Na pyszne oko momskego rycerza.
Już przeciw sobie podnosili włócznie:
Kryjoma strzała powietrze rozdziera
I ramię syna Morniego przeszyje;
Padnie z rąk oręż, i zagrzmie na ziemi.
Z tarczą Kormaka przylatuje Fillan,
I wodza swego natychmiast osłoni.

Ryknie tu Foldat, i wszędzie bój wznieci.
Na skrzydłach wichrów tak ognie latają,
Ponad grzmiącymi Lumonu lasami.
Tu Gaul rzecze: – „Synu pięknej Kluthy!
Ty duchem jesteś, co z nieba zstępuje,
I rad falami skrzydła wiąże burzy.
Pod twymi razy zarył ziemię Kormul.
Zawczasu sięgasz twoich ojców sławę.
Ale zbyt jednak nie wysuwaj siebie,
Mój bohaterze! nie podniosę włóczy
Do dania tobie w złym razie pomocy:
Ręka mi odtąd nie zda się do boju...
Ale ja głos mój jeszcze podnieść mogę:
Ten usłyszawszy Morwenu rycerze,
Przypomną sobie moje dzieła przeszłe”.
Tu na głos Gaula, wiatrami wzniesiony,
W rycerzach jego podwoi się zapal.
Poznają ten głos, za którym tak często
Biegli na zwierza w dąbrowy Strumonu.
On pośród wrzawy niewzruszony stoi:
Jak dąb, strasliwą opasany burzą.
To we mgłach jego gubi się wierzchołek,
To się wykaże nawałą kłębiony:
Patrzy z padołu zadumiały strzelec.
Śledzi cię moja, o Fillanie, dusza
W biegu twej sławy, za której orężem
Toczysz przed sobą nieprzyjaciół fale.
Sam pono Foldat miał się do ucieczki;
Ale noc ciemną zstąpiła pomroka,
I trąbą zagrzmiął do ustępu Katmor.
Morweńscy także usłyszą wojaże
Głos swego króla; rzucają plac bitwy,
Na dusze mężów, jak rosę chłodzącą,
Leją bardowie słodycz swego pienia.

* * *

Któż to z włosami od Strumonu idzie
Rozczochranymi? w postawie żalosnej
Stąpa, i oczy na Eryn podnosi...
Co ten twój smutek, Ewirkono, znaczy?
Kto może zrównać twego męża chwale?
Jakże był strasznym na potyczce Gaul!
Podniósł swój oręż, Eryńce uciekli;
Radość, jak słodkie zefiru powianie,
Przejęła duszę Fingala; potyczki
Wspomina, przodków: dawne sobie czasy
Odświeży, widząc syna swego sławę.
Cieszył się chlubą młodego Fillana,
Podobien słońcu, gdy ujrzy z obłoku
Drzewo, jak jego promieniami wzbudzałe
Pyszny wierzch waha w dolinie samotnej.
Jak piorun w górach, gdy cisza okropna
I ciemność wisi nad Lary płaszczyzną:
Chód, o Morwenie! twoich wojowników,
Rozkosz i trwogę przynosi do ucha:
Pyszni orężem wracają za Morę;
Jak orły, w górne odlatują skały,
Ostryimi szpory rozdarłszy na polu
Jelenie młode. Morwenu ramiona!
Ucieszyliście waszych ojców cienie.

Takowe nocą były bardów pienia.
Na wzgórk Mory goreje sto dębów,
Które wiatr wyparł z kormulskiej opoki.
Gotują ucztę; wodzowie usiedli:
We środku świeci między nimi Fingal;
Orle szeleści u szyszaka skrzydło.
Wiatry rosnące od zachodu wstają,
Słychać po nocy świstania odmienne.
Król zadumany w milczeniu posepnym,
Długo się patrzy na swe bohaterzy:

„Radość w mej duszy niezupełna, rzecz:
Nie staje czegoś we środku przyjaciół.
Gdzie Konnal? tegoż na uczcie zapomnim,
Co nigdy swego nie zapomniał gościa?
Wy tu milczycie? ach Konnal nie żyje!
Dzielny rycerzu, niechaj się udzieli
Radość twej duszy: idź bystrym ulotem
Z twymi na niebie złączyć się pradziady,
Z ognia jest twoja, Osjanie, dusza:
Uwiecznij pieniem bohatera pamięć,
Młodości jego niech odżyją dzieła:
Głoś pierwsze jego na wojnie popisy!
Wiek mu sędziwy już włosy ubielił
Pierwsze my z sobą przepędzili lata:
Razem nas obu pierwszymi łukami
Na sarny niegdyś Dotkaron uzbroił”.

* * *

– Ślady walk naszych w Inisfału liczne,
Falami morza nawy nasze, rzekłem,
Płynęły często na wsparcie Konara.
Raz ponad fale Duthuli pienne,
Mężny Dotkaron i Komak waleczny
Zeszli z Morwenu do boju w Alnekmie.
Tuż młody Konnal, obok Dotkarona,
Pierwszy raz stanął przy ojcu z orężem.
Ty im kazałeś, o Fingalu, lecieć
Na danie wsparcia królowi Erynu.
Już się Alnekmy wpuścili rycerze:
Wódz im na czele, wódz nieustraszony,
Kolkula stanął: zagrzmiały puklerze,
Zwarły się z sobą dwa morza burzliwe.
Oręż Kormaka, na polu wojennem,
Ciska podobne błyskawicom ognie.
Z dała od swoich posunie Dotkaron,

I grom swój zwali na nieprzyjaciela.
Konnal przy ojcu nie próżnował, ale
Alnekma górą, a Eryńce w nogi.
Z mieczami w ręku Dotkaron i Konnal
Zasłonią swoich ucieczkę przyjaciół;
Noc na Dutulskie zstąpiła posady
Wolnym w cichości cofali się krokiem
I ojciec i syn obydwu waleczni.
Strumień szeroką przepada doliną;
Alić ów niegdyś chybki, jako strzała,
Nie może włócznią tej wody przesadzić.
Dlaczego stajesz? „ojcze, mówi Konnal,
Zbliża się do nas nieprzyjaciół, słyszę”.
„Uciekaj synu! odpowie Doktaron;
Czuje twój ojciec, czuje, że go siły
Już opuszczają: dałem ci wzór męstwa,
Ale z potyczki wracam się raniony.
Niechaj tu nocą sam sobie odpocznę”.
„Nie o mój ojcze! sam ty nie zostaniesz”,
Odparł wzdychając. To rzekłszy, ku ojcu
Pochyli głowę, Dotkaron umiera.
Dzień się ukazał i noc nastąpiła,
Żadnego barda na polu nie widać;
Ale mógłże by grób ojca opuścić
Konnal, bez hymnu na jego pochwałę,
Konnal tak zacny i syn i bohater?
Łuk swój na sarny dutulskie natęży,
I stypę sobie zgotuje samotną.
Siedem dni całe i tyleż on nocy
Głowę był złożył nad ojca mogiłą;
Ojca co mu się we snach okazywał,
Łudząc go marnej postaci obrazem.
Widział cień jego w obłąkanym wicherze,
Podobien zawsze owej parze nikłej,
Co się podnosi nad Lega jeziorem.

Na koniec Kolgan, ku syna pociesze,
Bardów temorskich przybywa naczelnik.
Z ust jego chwałę Dotkaron otrzymał;
Dopieroż błysnął cień jego na niebie
I wstąpił pełen radości na wiatry.

* * *

– „Miła mojemu, rzecz Fingal uchu
Pochwała królów; kiedy na potyczkach
Straszne ich ramię, a serca litości
Ujęte mają nieszczęsnych obrazem.
Tak niechaj moje opiewa się imię,
Kiedy bardowie lot mej duszy w niebo
Oświecać będą. Karyllu! weź z sobą
Śpiewacze moje, i wynieś grobowiec,
A na nim godną Konnała pamiątkę.
Niech ten bohater, niech tego wieczora
Do swego wnidzie ciasnego spoczynku.
Niech opuszczona nie błąka się kędy
Dusza mężnego: Z gęstego drzew szczytu
Księżyc nam słabe ukazał promienie:
Za jego światłem wynieście mogiły
Tym wszystkim, którzy zginęli w potyczce:
Choć nie wodzowie, ale wszyscy mężni.
Oni mi byli w złym razie podporą:
Oni to lot mój wznosili ku chwale.
Im sławę moją, Karyllu winienem;
Nie zapomnijcie żadnego rycerza.

Sto bardów pienia zanucą grobowe:
Karyl na czele. Cichość panowała
W krętych pomiędzy górami dolinach.
Słyszeć ich głosy, z ustępem ginące:
Jam się pochylał, oparty na włóczni
Uczułem ogień jak duszę zapalał;
I pienia moje, na poły złożone,

Z pieniami bardów mieszały się z dala.
Tak na głos wiosny drzewko na dolinie
Rozwija listki ku słońca promieniom,
I wierzech samotny na powietrzu chwieje:
Górna mu pszczoła naokoło brzęczy,
A między chrustem, przejęty radością,
Patrzy się na nie i duma myśliwy.

* * *

Trzyma się młody w oddaleniu Fillan,
Łyszczący puklerz na ziemi spoczywa:
Wiatry mu czarne przewiewają włosy;
Na głos Fingala, oparł się na włóchni.
– „Synu król rzecze, widziałem twe czyny
I serce moje pływało w radości.
Mówilem sobie: sława naszych dziadów!
Z ich cieni jeszcze jaśniejsza wychodzi.
Mężnym ty jesteś, synu pięknej Kluty!
Ale zbyt ufny w sił twoich odwadze,
Ślepo się ciskasz w niebezpieczne razy.
Fingal to nie tak potykał się, lubo
Nigdy go nie zdjął nieprzyjaciel trwogą.
Zawsze za tobą pokolenie twoje
Niechaj się trzyma, i pilnuje boków
Tarczami swymi jak wał niezłomny:
Lud twój, to twoja w potyczce potęga.
Tak swojej chwały ty będziesz używać,
I długo patrzeć na ojców mogiły.
Twoje mi teraz, o mój synu, dzieła
Przypominają lata mej młodości,
Lata kwitnące; gdy mię na tę wyspę
Pierwszy raz morzem okręta przyniosły.
Pochylały się króla swego słuchać:
Księżyc przez chmury ukazywał siebie,
Mgłami otoczon kryjącymi cienie.

PIEŚŃ IV

– U mego dębu ja, mówi, siedziałem,
Na skale selmskiej; gdym rzucił oczema,
Alić zstępuje z oceanu Konnal:
W ręce złamana Dotkarona włócznia.
Opodał młody trzymał się bohater,
I zwracał oczy: bez ustanku jemu
Obraz ojcowski rysował się w duszy,
I obsiadły nieszczęsne ją myśli.
Na widok jego, smutek moje serce
Ogarnął: drżałem o królów Erynu.
Dobędę na pół mojego pałasza:
Przystąpią z wolna Morwenu rycerze.
Wlepiwszy młodzież swoje we mnie oczy,
Czekała milcząc na słowa królewskie.
Głos mojej woli był dla nich zefirem,
Który rozprasza nasępione pary.
Rozwinać selmskie rozkazałem żagle:
Trzysta młodzianów na fale wstępuje,
Ku mojej tarczy obróceniu wzrokiem.
Ta na wysokim uwieszona maszcie,
Czerniła cieniem lazur oceanu.
Trącałem po niej, kiedy noc przed nami
Zaćmiło niebo, i szukałem włosów
Zapłomienionej Ullerynu gwiazdy.
Oblicza swego, dobroczynne światło
Nam nie odmówi, toczyło się między
Rozbite chmury, a jego promienie
Ponad przepaścią kierowały biegiem.
Za mgły poranka ukazał się Eryn:
W zatokę Leńską wpłyniemy na koniec,
W zatokę, kędy oceanu fale
Rycząc, w ustępne przepadają lasy.
Tam Kormak w swoim zamknięty pałacu

Unikał gniewu Kolkulli srogiego:
Piękna Roskrana przy ojcu siedziała.
Tu przed nas Kormak wynidzie, wspierając
Włócznieą bez grotu chwiejące się kroki,
Obaczym uśmiech, jako się przebijał
Przez siwe włosy twarz jego kryjące;
Ale mu żałość panowała w duszy.
Gdy nas przy sobie bohater ogląda,
Głębokie z serca wydawszy westchnienie:
– „Widzę, zawoła, widzę broń Trenmora!
Fingalu, wracasz mej duszy pogodę.
Chwałać świeciła od życia poranku;
Ale Erynu nieprzyjaciół straszny”.
– „I cóż? odparłem z poruszoną duszą:
Rychło mu zniknąć nakaze ten oręż.
My nie jesteśmy z pokolenia słabych:
Za cóż by trwoga płonnymi marami
Przyszła nas mieszać w polocie do sławy?
Z boju i z samej liczby nieprzyjaciół
Nabiera wzrostu odwaga mężnego.
Królu eryński! nie zrażaj umysłu
Czarnym przeczuciem młodego rycerza”.
Łzy z oczu puścił na te słowa moje
Sędziwy Kormak, radością przejęty;
Schwycił mi rękę i ścisnął uprzejmie.
Dopieroż nieco w milczeniu stojący:
„O godny synu śmiałego Trenmora!
Nie chcę, zawołał, twojej zrażać duszy:
Gore ta twoich poprzedników ogniem.
Chwała za tobą wpośród bojów idzie!
Ale zaczekaj, aż wróci Kairbar:
Niech z twoim mieczem, miecz syna mojego
Łączy się razem”. – „Czy poszedł, zawoła,
Czy poszedł dzieci Ullinu zgromadzać,
Ponad brzegami odległych strumieni?”

Na pałac zatem Kormaka wnidziemy:
Stoi on między skałami, tych boki
Dawnych potoków zachowują ślady:
Chylą się dęby naokoło gęste,
I mchem odziane: tam brzoza zielony
Chwieje wierzchołek. – Na poły ukryta
Śpiewała sobie w tym lesie Roskrana:
Śnieżna jej ręka latała po arfie.
Piękność ta moim nie uniknie oczom:
Wydała mi się, jako duch niebieski,
Na poły w jasnym zwinięty obłoku.
Trzy dni na ucztach bawiliśmy w Lenie:
Roskrany obraz duszę mi zajmował.
Postrzeże Kormak moje pomieszanie,
I z serca oddał Ullinkę nadobną.
Z oczyma do mnie spuszczoneymi przyszła,
Piękny włos chwiejąc naokoło siebie.
Wnet ryknie wojna. Kolkulla wyleci:
Chwyciłem włócznie, zbroja na mnie łyska.
Idę na czele selmskich wojowników:
Kolkulla runął; lud Ałnekmy pierzchnął;
Powraca Fingal napęczniony chwałą!
Sławnym na zawsze czyni się bohater,
Co walczy, swoim otoczony ludem:
Pośrodku krain sobie nieprzyjazyń,
Śpiewanie bardów prowadzi za sobą.
Ale ten, co sam o Fillanie, walczy,
Mało dzieł wiekom przesyła następny.
Dzisiaj on świeci, a jutro go nie ma:
Jedna pieśń wszystkie obejmuje sprawy.
Całą mu sławę jedno pole zamknie:
Tam tylko znany gdzie jego mogiła.

Tak mówił Fingal na Morze wysokiej.
Trzej tu bardowie, na skale Kormula,
Dali nam słyszeć słodko-płynne pienia:
Sen za ich głosem zstępuje na wojsko.
„Wraca się Karryl od grobu Konnała...
Głos porankowy nie dojdzie do łoża,
W którym spoczywasz, o zacny Konnalu!
Ani usłyszysz snem twardym ujęty,
Jak będą łanie i sarny przemykać
Naokoło twego ciasnego mieszkania”.

* * *

Jakie nad morzem tłoczą się burzliwym
Chmury, naokoło nocnego ogieńca,
Którego płomień oświeca ich płyty:
Tacy Eryńscy skupią się rycerze
Wkoło Katmora. On za się spokojny
Spuszcza i wznosi na przemiany włócznią;
Podług, jak brzmienie od arfy Tonara,
Z dała idące, wzмага się lub spada.
Córa Konmora, wsparłszy się ku skale,
Tuż przy nim stała, Sulmalla nadobna.

Katmor szlachetny z Erynu bohater
Przyleciał dawniej na pomoc jej ojcu,
I już rozproszył jego nieprzyjaciół.
Pełnego chwały w ucztach Iniskuny
Ujrzy Sulmalla; i oczom Katmora
Sulmalli piękność nie była daremną.
Alić mu Fityl doniesie z Erynu:
Na Kairbara podniósł włócznię Fingal.
Katmor co żywo rozwinął swe żagle;
Ale mu wiatry w inne kraje dęły:
Trzy dni na brzegi zwracał oczy swoje
Ku pałacowi Konmora, w pamięci
Miał jego córę, i głęboko wzdychał.

Ale w tę chwilę, kiedy wiatr pomyślny
Obudzał fale; widziano, jak schodził
Z pagórka młody pod zbroją bohater:
Szedł on na wojnę pod znakiem Katmora.
Mężna Sulmalla ukryta szyszakiem,
Szła za krokami swojego kochanka.
Wlepiła w niego ona oczy swoje,
Kiedy spoczywał na brzegu strumienia.
Rozumie Katmor, że nadobna jeszcze
Ugania kędy po Laumonie sarny;
Albo na której podniesiona skale,
Białą z niej rękę podaje wiatrowi,
Czyli nie wieje z inisfalskiej ziemi?
Przyrzekł kochany tę obcą krainę
Rychło porzucić, i wnet się ukazać
Na oceanie... Oto jest przy tobie
Sulmalla twoja, naczelniku atski!
Onać to ku tej oparła się skale.

* * *

Wszyscy wodzowie naokoło Katmora:
Jednego tylko Foldata nie było.
Oddalon skupił do serca war złości:
Czasami pienia niewyraźne mruczy.
Na koniec w gniewie porywa się razem:
Uderzy w drzewo, na które był wsparty,
I ku królowi posunie się szparko.
Przy zapalonym stał spokojnie dębie
Wdzięczny Hidalla. Odbijane światło
Po długich jego mykało kędziorach,
Co mu spadały koło świeżych jagód.
Głos jego lubej był pełen słodczy,
Gdy śpiewał w Klorze na swojej dolinie,
I arfy brzmienia podawał uroczne.
– „Królu Eryński! rzecze rycerz młody,

Oto czas uczty: rozkaż bardom śpiewać,
I noc tę całą przepędźmy wesoło.
Ich to pieniami rycerz ożywiony,
Do nieprzyjaciół straszniejszy powraca.
Nad Inisfaelem ciemności panują
Chmury się ciągną od góry do góry:
Widać w opodal jako blade widma
Sporymi kroki po krzewinie sadzą.
Dusze rycerzów, co w bitwie polegli,
Chylą się ku nam po pienia żałobne.
Rozkaż niech arfy w powietrzu zagrają,
I wstęp im świetny podadzą ku ojcom”.
– „Niechaj zostaną wszyscy w niepamięci,
Zawoła Foldat, pieniący się złością:
Jam zwyciężony i słuchać mam jeszcze
Pienia radości! jestem zwyciężony!
A wszakżem w boju i ja nie próżnował?
Rzeką krwi brnąłem, ale w moje ślady
Iść nie umieli towarzysze słabi.
A ty, Hidallo, pieszczony rycerzu,
Idź z twoją arfą na Klorską dolinę:
Niechaj tam Durskie odpowiada echo
Twemu głosowi, a dziewczyna w lesie
Spozierać będzie na twe złote włosy.
Uciekaj z Leny, pole tu rycerzów”.
– „Katmorze, żwawy odezwie się Maltos,
Ty nas prowadzisz na nieprzyjaciela:
Ty gwiazda jesteś, która biegiem naszym
W zaćmionej bojów kieruje powodzi:
Ty, jako piorun, co chmury rozbija,
Oстрыm uderzasz w nieprzyjaciół pędem,
Ścieląc trupami skrwawione zagony:
A kto z ust twoich słyszał kiedy chlubę,
Gdy z wojennego wrócisz się pogromu?
Dzicy to tylko wojaże śmierć lubią:

Sroga ich pamięć spoczywa z rozkoszą
Na ranach, które ich włócznie zadały.
Obraz potyczek w każdej mają myśli:
Zawsze ich słysząc chętnie popisy.
Foldacie! prawda, słałeś pole trupem:
Ano i drudzy znają włóchni sprawę.
Niesłabych miałeś za tobą wojaków,
Ale przeciwnik był niezwyciężony.

* * *

Postrzeże Katmor, że tu dwaj wodzowie
Mieli wybuchnąć, już byli ku sobie,
Z mieczami w ręku na pół dobytymi,
I z ogniem w oczach: ale Katmor w gniewie
Dobyl oręża, i tak do nich rzecze:
– „Rycerze dumni! poskromcie zapały
Ducha waszego: ustąpcie w cień nocy.
Trzebaż, by na was gniew się mój zapalił?
By go z was poczuł i jeden i drugi?
Rycerze dumni! nie tu czas niesnasek:
Ustąpcie zaraz: mieszacie mi ucztę.
Nie wywołujcie więcej mego gniewu.

Obydwa spornym oddalą się krokiem,
Jak mgły dwa słupy, skoro jasne słońce
Pomiędzy nimi nad skałami wstaje:
Suną się razem z obu stron, i giną
We trzcinach stawu, które je utworzył.
Cicho na uczcie siedzący wodzowie,
Wznosili czasem oczy na Katmora,
Co się przechodził po skale wysokiej,
I duszy swojej wzruszenie łagodził.
Na koniec wszyscy kładą się rycerze:
Sen na znużone zstępuje powieki.
Miły tymczasem głos tylko Tonara
Z daleka słysząc: pod drzewem usiadłszy,

Głosił na arfie pochwały Katmora:
Ale tych słyszeć lęka się bohater,
I złożył głowę przy szumie potoku;
Kairbar, na pół obłokiem zakryty,
Okazał mu się: radości znamieniem
Braterskie bratu oblicze łyskało,
Słyszał albowiem Karyllowe pienia.
Obłok skrzydłami utrzymują wiatry,
Co z łona nocy pod siebie uchwycił,
Dążąc ku swemu z duchami mieszkaniu.
Mówi; głos słaby miesza się z potokiem.
– „Niech się Katmora uraduje dusza:
Głos jego, rzecze, u Leny słyszałem.
Dla Kairbara śpiewali na koniec
Bardowie: i wsiadł na wiatry Kairbar.
Cień mój u ojca w pałacu powietrznym.
Katmorze! żaden nie uchybi z bardów
Grób twój otoczyć i pieniem ogłosić.
Kochają ciebie Harmonii dzieci,
Miłym zefirem twoje dla nich imię...
Jakież to brzmienia dochodzą żałosne?
Głos na równinie powstaje Lubar...
Jeszcze o widma, wzniescie głosy wasze:
O umarłych to, co legli waleczni,
Okryci chwałą i godni swych ojców...
Wzmaga się brzmienie, i bardziej przeraża.
Ustaje, i już słyszać tylko po nim
Świst wiatrów ostrych... ach! Katmor upadnie”.
Tu cień się zwinął, i z wiatrem uleci.
Ocknie się Katmor, i słyszać żelazo:
Na wszystkie strony oczyma prowadzi,
I nocy zewsząd spotyka zasłone.
Głos tu słyszałem mego Kairbara,
Ale cień zniknął. – „Widma nocy! rzecze,
Nieznaczone tylko zostawiajcie ślady.

Widać was często, jako promyk światła
Na pustym polu. Skoro się zbliżymy,
Zaraz się w swoich skryjcie obłokach.
Kryjcie się sobie, niedołączne widma!
Rozkosze wasze niepełne i słabe,
Podobne marom, lub myśli ulotnej
Co trąca duszę. – Katmor więc upadnie!
I rychło w ciasnej położy ciemnicy!
Do której nigdy nie dojdą promienie,
Z oczu półsennych wymknięte poranka.
Precz cieniu płonny, z daleka ode mnie!
Oręż rzecz moja: precz, inny obrazie.
Skrzydłami orła lecę chwycić sławę!
Gnuśnieje kędyś w dolinie samotnej
Podłego dusza: upływają lata,
Mienia się pory, on zawsze nieznany.
Strąca śmierć laty ubieloną głowę:
Dopieroż cień jej stoczy się na błota,
I gór nie sięże, gdzie wiatry panują.
Podobnie życia nie porzuci Katmor:
Na polu bitwy, nie jest on to dziecię,
Co nie zna więcej, jak sarnę wysledzić.
Na wyścig sławy z królami wychodzę,
I oczy moje bawi pole śmierci,
Tocząc przede mną rozproszone wojska,
Jak fale morza pod wiatrów igraniem.

* * *

Tak mówił Katmor w szlachetnym zapale;
Ogień dzielności w jego piersiach gore.
Wypuści w pole, już ranek lał światło:
Ogląda wojsko nad chrustem leżące;
Szerokie tarcze po ziemi łyskają.
Na ten ich widok raduje się Katmor.

Jak duch na morze zstępujący z nieba,
Spokojne fale naokoło widzi,
Wiatry w milczeniu: lecz wnet je obudza,
I runie na bok szerokie bałwany.
Nad brzegiem wody spokojnej usnęła
Piękna Sulmalla, szyszak upadł z głowy.
Sny przed nią snuły krainę jej ojców:
Widzi na swoje rozkoszne doliny
Powracający z jutrzienką poranek:
Zdroje po skałach zmykające szumią,
Po bujnych łąkach latają zefiry.
Słyszy głos trąby, na łowy znak daje:
Słyszy, rycerze z pałacu jej ojca
Wychodzą tłumem; psy rączy igrają;
Na czele młodzi wspaniale się wznosi
Bohater atski: w postawie udzielnej
Wejrzenie nad nią zatrzyma miłosne:
Ale nieczuła i pyszna Sulmalla
Odwróci głowę i łuk swój natęży.
Takie sny były pięknej bohaterki,
Gdy hoży do niej zbliży się bohater.
Postrzega razem nadobne oblicze
I długi warkocz: poznaje Lumonkę:
Cóż Katmor? wzdycha, zaleje się łzami,
I odszedł. Nie tu, dzielny atski wodzu,
Nie tu ci serce miłości podawać:
Rzeka krwi wojna toczy się przed tobą!
Wnet do utarczki zagrzmie jego tarcza.
Zrywa się wojsko, i szczęknie naokoło
Wodza swojego. Ocknie się Sulmalla:
Pochwyci szyszak, i drżała nad sobą,
By nie poznano w Erynie Lumonki.
Że krwi być królów przypomina siebie:
Pycha jej świetna rozrzewni się na to.
Poza tył skały usunie twarz swoją,

Na brzeg strumyka, co wił się doliną.
Łani tam było mieszkanie spokojne,
Nim szczęk ją srogi wypłoszył oręża.
Głos tam Katmora kochankę doleci.
Dusza jej w smutku zgrążona, i ledwie
Mówi te słowa, co wiatry unoszą.
– „Sny inishuńskie zniknęły z mej duszy:
Nie słyszę trąby koło mego domu;
W krwawej wojennej utajona szacie,
Patrzę przez chmurę, która mię osłania.
Nie świeci żaden mojej drodze promień...
Pada bohater!... Fingal oto idzie,
Fingal, co zawsze odchodzi zwycięzcą...
Cieniu Konmora! o mój ojcie, czyli
Odbywasz podróż na łonie obłoków?
Czy w obce czasem zalatasz krainy?...
Tak jest: na falach będąc Inisfalu,
Ciebie ja, ciebie słyszałam w ciemnościach.
Mówią, że cienie naszych ojców mogą
Unosić duszę, kiedy nas obaczą
Same, ostatkiem ściśnione boleści.
Ach wezwij ty mię, o mój ojcie, wezwij,
Gdy mój bohater poleże na piasku:
Z niedolą moją sama wtedy będę!

PIEŚŃ V

Ty, co na murze mieszkania mojego,
Między tarczami, o arfo! spoczywasz,
Podaj się, niechaj Osjana ucho
Brzmienia twojego przyjemność usłysz.
Synu Alpina! twoje niechaj palce
Poruszą strony: tobie to duch barda
Obudzić. Nieraz twoje słodkie tony

Z mile mruczając mieszały się Lorą.
Co do mnie, wieku otacza mię chmura:
Wzrok się niekiedy przez grubą zasłonę
Przebije; a co przeziera w przeszłości,
Mara to tylko zmieszana i ciemna.
Słyszę cię, arfo! obłąkana do mnie
Wraca się dusza, jak zefir łagodny,
Którego słońce odwodzi w dolinę,
Gdzie mgła leniwa długo przebywała.

* * *

W krętach padołu łysk widzę Lubaru.
Z obu stron rzeki królowie stanęli
Katmor, i Fingal. Skupieni dokoła
Słuchać mówiących, chyłą się rycerze.
A oni wpośród, podobni dwóm skałom,
Których szczyt nad mgłą wieńcząc się sosnami,
Ze stu strumieni ciska wiatrem pianę.
Na głos Katmora ruszeni z obozu
Eryńce szykiem rozsuna się w pole.
Liczne ku wodom bystrego Lubaru
Zstępują hufce, na czele ich Foldat.
Katmor pod dębem zostaje na wzgórku,
Którędy strumień toczy szumne wody.
Wznosi niekiedy błyskającą włócznię,
Której łysk w boju prowadzi rycerze.
Blisko Katmora, wsparłszy się na skale,
Sulmalla z żalem za wojnę patrzyła,
Dusza jej we krwi nie знаła rozkoszy.
Ciągnie szeroka za górą dolina,
Którą zraszały trzy siwe strumyki.
Miło jest słońcu to miejsce spokojne
Oświecać: śmiało tam sobie zbiegają
Pogórne sarny. Ku tej to dolinie
Sulmalli pięknej zwracają się oczy.

Postrzeże Fingal naprzeciwko siebie
Wyniesionego na wzgórku Katmora;
I razem widzi rój liczny Eryńców.
Natychmiast w tarczę uderzy, i daje
Hasło wojenne naczelnikom wojska.
Wzniesionych włóczy tysiące łyskają,
Tarczom okolne odgrzmiewają echa.
Żadne ich oczom nie snuły się mary,
Co na powietrzu przerażają strachem.
– „Siło wy moja i ramię Morwenu!
Fingal za nimi uniesiony rzecze,
Dzieci Morwenu z łoskotem do boju,
Jako spienione wypadają wiatry:
Są to strumienie niczym niezwrócone:
Im winien wszędy swoją sławę Fingal.
Wśród niebezpieczeństw nimi się osłonił:
Wy zawsze jego towarzysze kroków.
Ale też nigdy oczom waszym widmo
Nie byłem straszne, zapalone gniewem.
Grom na was grozy nie uderzył nigdy,
Ani z mych oczu spojrzenia zabójcze!
Zuchwałą pychę gdy który okazał,
Oczy go moje nie raczyły zważać;
Zapomniałem na niego w biesiadach:
Jak ranna para, niknęła ta pycha.
Połyska młody przed wami wojownik,
Kilka on kroków dał jeszcze ku chwale,
Ale to syn mój: wspierajcie wy jego
Ramię, i ojcu odwiedźcie zwycięzcą.
Rychło sam jeden ścierać się potrafi.
Twarz jego rysy okazuje przodków:
Dusza w nim gore; iskra to jest ognia,
Co ich zapalał: idź Morniego synu
Za synem Kluty, za synem Fingala.
Twój głos niech jego kieruje odwagą:

Nic w owym tłumie gorącej utarczki
Bystrość twego nie wymknie się oka”.

* * *

Rzekł i zstępuje na skałę Kormala;
Ja za nim z wolna: Gaul przyleci do mnie,
Tarcza mu luzem wisiała na boku.
Może rozumieć nieprzyjaciół będzie,
Że syn Morniego swoją podniósł włócznię,
„Jeśli dziś padnę; niech moja mogiła
Ukryta kędy na polu zostanie:
Bo bez oręża, bo padnę, bez chwały.
Żelaza podnieść ta ręka nie może.
Niech moja o tym Ewirkoma nie wie:
Czoło by swoje zapłoniła wstydem.
Fillanie! mężni mają na nas oczy
Walczmy z odwagą, i tego nie znieśmy,
Aby z gór zszedłszy, rozproszone mieli
Na nowo skupić pokolenia swoje”.
Przypiąłem tarczę, posunie bohater.
Ścigał go mój głos: „może-li, wołałem,
Paść syn Morniego bez chwały w Erynie?
Z duszy ognistej ścierają się czyny
Mężom walecznym: obojętni na to
Co za ich jasnym zostało przechodem,
W pole wysokiej postępują chwały
Chełpliwość u nich nie siedzi na ustach”.
Oczy prowadząc za tym bohaterem,
Ja się cieszyłem. Siadł Fingal na skale.
Dwa wojska siebie szykują do sprawy,
Ponad brzegami szumnego Lubaru.
Jak słup ciemności tam wznosi się Foldat
Tu łyska młodość dzielnego Fillana:
Wsparci na włóczniach, i jeden i drugi,
Na włóczniach, które w strumieniu się grążą:

Dają znak bitwy. Gaula grom uderzy
W tarczę morweńską, i wszyscy się ruszą:
Stal o stal wszędy odbija łyskanie.
Tak dwa potoki błyszczą się na polu,
Gdy z skał wysokich ku sobie spadają,
I razem kłóćą pieniające się wały.

* * *

Patrz syna chwały, jak wielu rycerzom
Każe gryźć piasek! śmierć lata naokoło.
O mój Fillanie ileż to walecznych
Wywrócił się za twoim przegonem!
Tarcza Eryńców, między dwiema skały,
Trzyma się Rotmar: dwa dęby go słońią
Rozsuniętymi z obu stron konary.
Pojrzenia toczy na Fillana chmurne,
Swoich wojaków zasłania uchronę.
Fingal obaczy, że godzi w Fillana
Uderzyć Rotmar, dusza mu się wzruszy.
Ale jak w gniewie nieba przeciw ziemi,
Ów głaz od Lody urywa się razem,
I na dół skały Drumadara runie,
Tak Rotmar. Młody wysunie się Kulmin
Łzy lejąc z oczu, zajądłością tchnięty,
Kraje powietrze swym mieczem, i gore
Płomieniem zemsty Fillana ogarnąć.
Kulmin uprzejmy Rotmara przyjaciół,
Pierwszy raz swego z nim łuku doświadczył.
Razem zważali legowiska saren,
Kiedy na paproć zachodnie padały
Słońca promienie. Kuchullina synu!
Czego ty lecisz na tego młodziana?
Ogień to: pożar, cofnij się Kulminie!
Dziadowie wasi równymi nie byli.
Kulmina matka, w domu pozostała,

Na potok Struski rzuca tkliwe oczy;
Czarny kłęb wiatrów znosi się i kręci
Wokoło cienia jej miłego syna.
Psy jego, wyciem pomnażają trwogę;
Na tarczy, którą w pałacu zostawił,
Krew się ukaże. „O mój synu, krzyknij.
Zginąłeś tedy w nieszczęsnym Erynie”.
Gdy łania, strzałą przebita śmiertelną
Leży nad swymi dysząca zdrojami.
Uważa łowiec nogi jej wysmukłe,
I przypomina, jak nimi po skałach
Mykała przedtem wyniosła i pyszna:
Tak Fillan widzi Kulmina na piasku.
Chwieją się włosy na brzegu strumienia;
Krew jego hojnie toczy się po tarczy.
Jeszcze ten oręż trzyma jego ręka,
Który w potyczce uchybił odwagę.
– „Młody rycerzu, zawoła, zginąłeś
Pierwej, nim twoje dało się znać imię!
Ojciec cię wysłał na wojnę, i czeka
Słyszeć, co wieści o tobie przyniosą,
O synu swoim i o jego sławie.
Starzec, on może sam stoi na brzegu,
Koło którego bystre szumią wody.
Ku leńskim polom obraza zapewne:
Oémione oczy starości pomroka;
Już nie zobaczy on ciebie zwycięzcą
I nieprzyjaciół łupem okrytego”.

* * *

Rozprasza Fillan Erynu rycerze:
Lecz z drugiej strony i dzieci Morwenu
Przed pałającym padają Foldatem.
Walczył na czele połowy swych ludzi:
Opiera mu się zajątrzony Dermid,

Koło którego kupią się Morweńcy.
Ale wódz momski rozsadzi mu tarczę,
I pognał strachem w rozsypkę szeregi.
Wykrzyknie Foldat: uciekłeś na koniec,
I chwała teraz zaczyna się moja:
Maltos, idź żywo, powiedz Katmorowi,
Niechaj przystępu z oceanu strzeże,
By mojej szabli nie wymknął się Fingal:
Oddać go śmierci moje ramię musi.
Przy błocie jakim, grób jego zostanie,
Bez żadnej bardów odezwy nad sobą:
Cień jego, we mgle zawiniony grubej,
Nad bagny latać i trzcunami będzie.

Milczący Maltos harderj słuchoł mowy,
Z odmalowanym na twarzy wątpieniem.
Znał ci on zbytnią Foldata zadufność:
Podniesie oczy na skałę gdzie Fingal,
Odwróci prędko, i w rzezi na nowo
Zanurzy żelazo. Na Kony dolinie
Gdzie się nad zdrojem dwa drzewa chyliły,
Dermid w milczeniu podał się żalowi.
Krew jemu płynie z ranionego uda;
Tarcza przy boku roztrzaskana wisi,
I na kamieniu włócznia jego wsparta.
„Na cóż zawoła, na co ci ten smutek?
Dermidzie! jeszcze masz serce i ramie,
Słyszę ryk bitwy; moi ludzie sami:
Kroki się moje na krzewiny wleką,
I tarczy nie mam. Co! Foldat zwyciężcą?
Ach! to przynajmniej dopiero nastąpi
Gdy Dermid zginie. Foldacie wyniosły,
Chcę na ten oręż jeszcze wyzwać ciebie,
I bój odnowić”. To rzekłszy bohater
Włócznie z okropną pochwyci radością.

Przybywa Gaul. – „czekaj, synu Dutna!
Czekaj skrwawione twoje oto ślady;
Nie masz i tarczy, chcesz ginąć bez broni?”
– „Gaulu! odpowie, daj twoją mi tarczę;
Już ona dosyć widziała potyczek;
Daj mi, zatrzymam Foldata zapędy,
Widzisz ten szary pomiędzy dębami
Kamień, co wstaje z pośrodku murawy?
Tam leży jeden wódz rodu mojego.
Złóż i Dermida w tej ciemnej mogile”.
– Rzekł; i na górę powoli się wdrapał.
Utarczki pole oprowadza wzrokiem:
Jako te ognie, które widać w nocy
Z dała nad chrustem, to gubią się w dymie,
To zaczerwienią pagórki płomieniem,
Podług, jak wieją, lub ustają wiatry:
Tak oczom jego wydaje się bitwa.
Widzi Foldata: czarny zda się okręt
Wypadł z cieśniny na morze, i płata,
Igrając sobie, hukliwe bałwany.
Ten widok żalem Dermida napełni:
Chce ruszyć, ale na siłach ustaje,
Łzy jemu z serca wybiegną na oczy.
W róg jednak ojca swojego zatrąbił.
Po trzykroć w tarczę uderzy, po trzykroć
Wyzwie Foldata, wśród jego pokoleń.
Ujrzy go pyszny, posunie z radością,
I włócznie Foldat skrwawioną wynosi.
Podobny skale, w której boki burza
Ślady błotnistych wraziła potoków.
Zza tarczy sępno wygląda spryskany
Posoką, która sączyła się po nim.
Cofną się wojska, i dadzą im pole.

Już oba swoje podnosili włócznię:
Fillan z orężem ruszy, stanie, leci:
Aż na trzy kroki usunie się Foldat,
Olśniony ogniem, co zdało się wypadł
Z obłoku, zbawić ranionego męża.
Jako dwóch orłów rozpostarte skrzydła,
Kiedy się z sobą na powietrzu biją;
Puszczą ku sobie na polu wodzowie,
I w pojedynku zerwą się okropnym.
Suną nawzajem królowie na górach:
Rychło ma wojna spaść na ich oręż.
Już Katmor czuje radość bohaterów,
Tę radość skrytą, która ich unosi,
Gdy równą widzą swej odwagi próbę.
Oczy tu jego nie w brzegi Lubaru
Zwrócone były, ale na Fingala
Co szczekał zbroją na Mury wierzchołku.
Upada Foldat na tarczę, przebity
Fillana włócznią. Ten młody bohater,
Nie patrząc męża, którego położył,
Dalej sprzed siebie pędzie nieprzyjaciół.
Aliści tysiąc odezwie się razem
Naokoło krzyków: stój synu Finaglu,
Stój: widzisz tego, co grozi z pagórka?
Katmor to: wróć się, synu pięknej Kluty.

* * *

Maltos Foldata na skonaniu widzi
Ku twarzy jego pochyli się smutny.
Dusza szlachetna nad wszelką urazę
Wygórowała: – „Gdzie ty żądasz rzece,
Grobu dla siebie? W Ullinie czy w Mornie,
Po której twoja Dardulena chodzi,
Córa nadobna?” – Odpowie bohater.
– „Za cóż mi o niej, o Maltosie, mówisz?

Czy żebyś uczuć dał konającemu,
Że nie mam syna, i że nie zostawiam,
Co by mógł walczyć i zemścić się ojca?...”
„Maltoście! ja nie bez zemsty umieram,
W potyczce moje nie drętwiało ramię.
Usyp mogiły wkoło mego grobu,
Tych wojowników, których położyłem;
Z łona obłoków często się tam spuszcze,
Widzieć z rozkoszą stłoczone mogiły”.
Rzekł; dusza jego na momską dolinę
Uleci ku swej Darduleny oczom:
Kędy ta luba we wszystkie młodości
Ozdoba wdzięki, miłość bohaterów,
Spokojnie spała przy rzece Darkluty.
Strudzona polem spoczywała sobie:
Łuk przy niej wolny, włosami jej łono
Rozpostartymi osłaniały wiatry!
Ujrzy twarz ojca; okryty ranami
Wychodzi z lasu, i chyli się ku niej:
To wyda rysy, to się gubi we mgle.
Zerwie się ze snu, i zalana łzami
Nie wątpi więcej o śmierci Foldata.
Cię rzuci na nią światłości promieniem,
W burzliwym siebie zwijając obłoku...
Z rodu Momskiego ostatnia ty różdżka,
O nieszczęśliwa jesteś Darduleno!

* * *

Precz rozproszeni po brzegach Lubaru,
Rycerze bolgscy uciekają tłumem:
Fillan za nimi trupem usił pole.
Na widok syna raduje się Fingal.
Fillan bohater! ale Katmor wstaje...
Synu Alpina, bierz arfę: ku niebom
Niech się rozlegną Fillana pochwały:

Głoś jego czyny, póki świeci jeszcze.
Wyjdź, piękna Kłato! wyjdź z twego pałacu.
Patrz, jaką sławą ten młody bohater
Z ciebie wziętego kryje życia ranek.
Łamią się szyki pod jego krokami...
Ale zwróć oczy: zaciemnia się zorza:
Córy Morwenu! zabrzmiście na arfach.
To nie ów łowiec, co ze swymi psami
Z wilgotnej saren zstępuje uchrony,
Grzmiejącej cięciwy nie natęży łuku,
Ani strzał próżnych wyrzuca na wiatry.
Ale w pośrodku wojennego wichru
Świetny wódz idzie i nieporuszony:
Fale potyczki kłębią się i łamią
O jego boki: wielkimi krokami
Przez nastroszone postępując włócznie,
Sieje śmierć ostrą i kłęski naokoło.
Taki duch niebios zstępuje z obłoku;
Ocean pod nim zamieszany ryczy.
On tor po sobie zostawia ognia,
I wstrząsać sobą skołatane wyspy
Nad wylekłymi zdają się morzami.

PIEŚŃ VI

– „Katmor powstaje, zawoła król selmski:
Luńskie żelazo weźmie-li sam Fingal?
Ale, w cóż by się obróciła twoja,
Mój synu, chwała? Nie lękaj się Kłato?
Nie zwracaj pięknych od Fingala oczu.
Nie zgaszę sławy dopiero wchodzącej
Młodzieńca tego, co ci winien życie:
I mnie on równie jak i tobie miły...
Podnieście siebie, gęste Mory drzewa!

Podnieście siebie między mną i bitwą:
Niech oczy moje nie widzą potyczki,
W której by upadł mój młody bohater.
Nuże, chodź ze mną naczelniku bardów,
Chodź, o Karylu! z pieniami twoimi
Łączyć brzęk arfy, te skały naokoło
I echa mają i łyszczące źródle.
Ojczy Oskara! wnieś oszczep, i bronić
Idź mego syna: ale kroki swoje
Ukrywaj przed nim: niechaj tego nie wie,
Że wąpił ojciec o jego ramieniu.
Nie, o mój synu, synu mojej Kluty
Nigdy twój ojciec takim powątpieniem,
Jakie by twojej ubliżało chwale,
Nie trapi tobie bohaterskiej duszy”.
To rzekłszy, na tył usuwa się skały,
Za nim śpiewając postępuje Karyl.
Dusza się moja zapala i wznosi.
Włócznie temorską co żywo schwycałem:
Fale utarczek toczące się polem
Widzę: śmierć całe wywraca szeregi;
Fillan z orężem, jako błyskawica:
Rzeź od jednego do drugiego skrzydła.
Szyki się wszędy przed nim rozsypują,
Jak dym na polu: aliści naprzeciw
W zbroi królewskiej wysunie się zacny
Brat Kairbara: chwieje się wiatrami
Orle mu skrzydło na lśniącym szyszaku.
Idzie do boju z twarzą tak spokojną,
Jak w lasy atskie na łowy wychodził.
Głos swój ogromny niekiedy podniesie:
Kupią się w szyki rycerze zmieszani,
Odwaga znowu w ich duszę powraca,
Jakoby strumień ognistych płomieni,
I sami swojej dziwują się trwodze.

Katmor ich oczom, jak zorza poranna
Oczom wędrowcy, który przebył pole,
Widmem nasiane i wstydzi się strachu
Drżąca ze skały Sulmalla zstępuje:
Spotka się z dębem i włócznie uroni,
Co ledwie słabą podnosiła ręką.
W młodego króla oczy jej wlepione.
Włos rozemknięty oblicze osłania...
Sulmallo! to nie utarczki niewinne,
Jakowe były, coś w chlubie widziała,
Gdy młódź, ubrana pod oczy Konmora,
Walczyła łukiem o cenę zręczności,
Jak skała ruńska, gdy strzyma obłoki
Wieńczona nimi zdaje się powiększać,
I wznosić głowę nad dolinokołem:
Taki wódz atski: wśród wojska swojego.
Słowa Katmora suwają do boju
Ufne szeregi, jak dmuch wielowiatru
Pędzi ze wszech stron oceanu fale.
Głos swój z łoskotem grzmiącego puklerza
Mieszając, gore niecierpliwy Fillan.
Tak, widząc dołem zmykające sarny,
Orzeł na skale zrywa swoje loty,
I żąda wiatrów, by się nimi zsunął.
Rozpoczną znowu dwie strony utarczkę:
Zewsząd ginących głos niebo przebija;
Przytomność wodzów roznieca odwagę.
Cisnę się polem: skały drzewem kryte
Stawały jeszcze między mną i bitwą.
Ale wśród szczęku oręża mojego
Słyszę huk wojny i starcie się stali.
Wnidę na wzgórek: szykują się rotty
Wkoło Katmora i wkoło Fillana:
Oczy z obu stron wlepione na wodzów.
Dwa bohaterzy zwarli przeciw siebie

Okropną walkę: wspaniali i straszni!
Poznać ich było po blasku promieni,
Które im z ostrych tryskały orężów.
Bojaźń troskliwa o ramię Fillana
Poruszy we mnie i rozpali duszę;
Lecę, przypadam: nie cofa się Katmor,
Ani też kroku naprzeciwko poda.
Z równą, jak zawsze, wspaniały bohater
Pogodą czoła zejdzie nieco bokiem.
Łyśnie broń moja, idziemy w cichości
W podłuż brzegami krwawego Lubaru:
Tuż oba razem zwrócenie ku sobie
Podnosim włącznie, ale noc nadeszła,
I nas swoimi obwinie cieniami.
Milczenie wszędy, oprócz na tym polu,
Kędy wojsk obu rozlega się wrzawa.

* * *

Lecę na miejsce Fillana potyczki
Żadnego głosu, żadnego tam szczęku
Nie słyhać: widzę rozbity na dwoje
Puklerz na ziemi, i szyszak złamany.
„Gdzie jesteś, Fillan? bracie mój gdzie jesteś?”
Wsparty ku skale nad rzeką pochyłej
Fillan posłyszysz, ale smutny, zbity,
Głosowi memu słowa nie odpowie.
Alić go razem w ciemności postrzegam:
„Czemuż to, wodzu, utajonyś w nocy?
Chwała cię na tym okryła poboju:
Mój bracie, długąć odprawił utarczkę,
Fingala teraz rozległa się trąba.
Ukaż się ojcu, siądź na jego uczcie,
Nocnemu on tam otoczony mgłami,
Ucha podaje Karyllowej arfie:
Nuże, chodź, radość w sercu zanieść starca”.

– „Jakowąż radość jemu zanieść może
Syn zwyciężony? Nie mam rzecze tarczy,
Orle mi skrzydło u hełmu rozdarte;
To tylko, kiedy nieprzyjaciół gonia,
Miło dla ojca dzieci swoje widzieć;
Ale z jęczeniem widzi zwyciężone.
Nie, Fillan więcej nie obaczy króla:
Za cóż by tego bohatera trafił?”

– „Żal mi ocucasz synu pięknej Kluty!
Alboś nie ogień, który przed Fingalem
Idąc, przeciwne pożera zastępy?
Za cóż by widok i twojego męstwa
Nie ucieszył go? w twoim bracie wieku
Osjan twojej nie wyrównał sławie.
Król jednak, jako słońce dobroczynne,
Oświecał zawsze radością me kroki,
I czoła nigdy jasnego nie schmurzył.
Wstąp, o Fillanie, na morski pagórek:
Czeka na ciebie Fingalowa uczta”.

– „Osjan! podaj tę splekaną tarczę,
Te pióra, które wiatr po chruście nosi:
Złóż przy Fillanie ażeby umniejszył
Stratę swej chwały: siła mię opuszcza,
Umieram, złóż mię w jaskini tej skały.
Nad grobem moim nie wynoś kamienia,
By kto nie pytał: jaka moja sława?
Od pierwszej oto potyczki przegrałem:
Padłem bez chwały. Sam głos Osjana
Niech moją duszę ucieszy błakaną.
Do czego wiedzieć słabemu, gdzie leży
Syn pięknej Kluty?” – „Młody bohaterze,
Zawołam: twoja już dusza na wiatrach,
Radość w obłoki niech ciebie unosi.
Cienie tam ojców na syna przyjęcie
Niech się pochylą: widzę ich ogieńce,

Rozsuwają się nad Mory pogórzem:
Widzę par kłęby, co ich otaczają;
Radość niech będzie twej duszy udziałem!
My, my zostajęm ponurzeni w smutku.
Nieprzyjaciółmi okrażony starzec:
Już jego widzę, pochyla się chwała.
Sam pozostaniesz w ciężarze starości.
O królu selmski!" To rzekłszy po cichu
Ciało Fillana w jaskinię spuściłem:
Wpółśród ciemności strumienie ryczały:
Na bohatera łysk padał od gwiazdy;
A wiatry, martwe głaskające oblicze,
Z lekka mu włosy podwiewały czasem.
Podałem ucha, ani tchu nie słyszę:
Usnął na wieki waleczny młodzieniec.

* * *

Myśl na mej duszy, jako łyskawica
Mknie na obłoku: zaogni się oczy;
Ruszyłem żywo, i stał moja szczęknie.
Wpółśród tysiąca i mieczów i włóczni
Znajdę ja ciebie: za cóż by mej zemście
Uszedł okrutnik, co mi wydał brata?
Zapalcie wszystkie ogieńce tu wasze,
Dziadowie moi! niech kroki oświecą
Mojej rozpacz: idę ja go zniszczyć...
Lecz do Fingala czemu się nie wrócę?
Ten białowłosy sam jeno bohater
Zostaje wpółśród swoich nieprzyjaciół,
I synów jeszcze nie widzi przy sobie.
Ramię mu nie to, które było kiedyś;
Poczyna jego zaciemniać się chwała.
Nie, nie obaczą tego moje oczy,
By w tej ostatniej wojnie miał dokonać...
Ale, jak się tu do Fingala wrócić?

Czyż mię o swego nie zagadnie syna?
Bronić Fillana należało tobie?
Ach? lecę nazad na miecze i groty.
Uchu mojemu tentent Inisfalców
Miły jest; sunę wśród wojska waszego,
Ażebym oczu Fingala uniknął...
Ale głos słyszę, głos jego na morze:
Woła dwóch synów, lecę o mój ojczy?
Ale sam tylko, z towarzyszem żalem:
Lecę, Fingalu! do ciebie, jak orzeł,
Którego piorun po nocy uderzył,
I który stracił połowę swych lotów.

Rozproszyły się Morweńców ostatki,
Aż ponad Morę. Niedaleko króla
Smutni, na włóczniach wojownicy wsparci,
Oczy ku niebu zwracali nieśmiało:
Milczenie Fingal ponure zachował.
Myśl na myśl w jego toczyła się duszy,
Jak wał za wałem na wspaniałej wodzie.
Zwraca naokoło niespokojne oczy:
Żadnego z synów nie widzi przed sobą.
Wzdychania jemu tłoczą się do serca,
Ale żal w sobie ukrywa głęboki.
Przybywam: ale stanąwszy pod dębem,
Słowa nie rzeknę; i cóż do Fingala
Mówić ja mogłem, w czasie jego żalu?
Aż sam na koniec milczenie przerywa,
Mówi: rycerze cofną się strapieni.
– „Kędyż bohater, co moje wiódł wojsko?
Dlaczego z wami nie wraca? milczycie!
Syn mój nie żyje! tarcza wojny pękła...
Zbroję mi jego i luńskie żelazo
Przynieście: na tej uchylę się skale,
A jutro ze dniem idę na Katmora.

Na samym wierzchu Kormulowej skały

Dąb rozpalony na powietrzu świecił:
Mgła się kłębiła naokoło płomienia.
Posunie sporo rozgniewany Fingal,
I wchodzi na wierzch; w samotności zawsze
Szedł sobie dumać, czując żądzę boju.
Na dwóch oszczepach tarcza podniesiona:
Znak to śmiertelny, tarcza to straszliwa,
W którą uderzał, gdy swoje Selmiany
Sam miał prowadzić na nieprzyjaciela.
Nie równo stąpa: broń łyszczy od ognia,
Takowe i mniej straszne widmo nocne,
Mgłami odziane, na morze się rzuca,
I siada gromno na powozie wiatrów.

* * *

Eryńców fale burzą wojny jeszcze
Miotane były; po świetle księżyca
Łyskali; łoskot rozległ się polem.
Przed nimi Katmor zajadły rozpędzał
Ostatki jeszcze morweńskiego ludu.
Wpada w jaskinię, gdzie ciało Fillana
Złożone było. Rosochate drzewo
Nad źródłem, z górnej co spadał opoki,
Wierzch pochylało na brzegi zielone:
Tuż leży tarcza na poły złamana,
A przy niej wierny na murawie Branna.
Nie znalazł pana na Mory pagórku,
Wiedziony wiatrem poszedł w jego tropy.
Sądząc, że młody usnął sobie łowiec,
Położył głowę na jego puklerzu.
Duch wiatru żaden na polu nie wionął,
Który by nie był Brannowi znajomy.
Na widok tkliwy tego psa wiernego,
Co leżał sobie na gruzach puklerza,
Duszę Katmora opanuje smutek:

I tak rozważa nad mężnych upadem.
– „Jako strumienie, pustoszą i miną;
Na miejsce jednych drugi ród nastaje.
Ale niektórzy ślady swojej chwały
Rzucą przechodem. Kilka pól i głązów
W następne wieki zatrzyma ich imię;
Kilka strumieni przypomina sprawy.
Niechajby z tymi bohaterzy Katmor
Był policzony, gdy w grobie poleże.
Niechajby często imię swoje słyszał;
W następnej wieków kolei śpiewane,
Podróż odprawiać gdy będzie na wiatrach,
Albo pod skrzydłem ukrywać się burzy”.

Eryńce wkoło kupią się Katmora:
Widać, jak chciwi, ażeby go słyszeć;
Jak promieniejąc na płomień od dębu,
Jeden za drugim wychylają głowy.
Radość każdemu łyska się na twarzy:
Nieprzyjaciela straszego spędzili.
Drugi raz Lubar między nimi płynie:
Katmor tą zorzą co wtedy zaświeci,
Gdy się ćmić jęła ludu jego chwała,
Z uszanowaniem od swoich otoczon,
Żadnego znaku radości nie daje:
Tak był zwyczajny walk i zwycięstwa.

* * *

Królu rzekł Maltos, na twoim obliczu
Żałość widzimy; za co ty taki smutny?
Czy nieprzyjaciół na brzegach Lubaru
Zostanie który? czy jest między nimi
Jaki wojownik, aby podniósł włócznię?
Berbar twój ojciec tak cichy nie był:
Ogień był z niego, co palił ustawnie,

Radością tryskał na śmierć nieprzyjaciół.
Ucztę u niego trzy dni całe trwały,
Gdy się dowiedział że Katmor nie żyje;
Katmor pan Lary, który się potykał
Za dom Kormaka; ręce jego drżące
Dwadzieścia razy dotknęły żelaza,
Którym przebity poległ nieprzyjaciół:
Macał rękoma, bo siwy już starzec
Zasłabionymi nie widział oczyma.
Król ten pogodny dla przyjaciół czoło
Ukazał zawsze, był dla nich zefirem,
Co liście dębów łagodnie porusza.
Pamięć się jego zachowuje w Acie,
Jak to wspaniałe zjawienie się cieniów,
Co natchnie trwogą, ale spędza burze.
Króla mojego niech głosy Eryńców
Podniosą duszę; wodza odważnego,
Który wśród burzy połyskał orężem,
I który mężnych na ziemi położył.
Fonarze! postąp w tę skałę wysoką,
Wylej słodczyce twoich pieni na to
Eryńskie wojsko, na to wojsko mężne,
Co króla swego z tryumfem otacza”.
– „Daj pokój, rzecz wspaniały bohater;
Żadne się niechaj nie podnosi pienie:
Nie wstępuj, mówi, Fonarze! nie wstępuj
Ty na tę skałę, polegli tam mężni:
Błyskającym się daj pokój ich cieniom.
Z dała ode mnie, z dała pienie bardów:
Byle po bitwie, zgon nieprzyjaciela
Już mię nie cieszy: jutro, skoro zorza,
Znowu rozwinie całe siły nasze
Fingal na Morze. Fingal oto czuje”.
Na takie słowo dzielnego Katmora,
Podobni falom, które wiatr na morzu

Pędzi przed sobą, ustąpią Eryńce.
Gwar ich pokoleń rozlega się polem.
Każdy z osobna, pod drzewem usiadłszy,
Miłego sobie bard opiewał wodza,
Rozkoszą sławy głaskające umysły.

* * *

Z przeciwka dębu który ogniem świecił,
Sulmalla także grała na swej arfie:
Niekiedy sobie przerywała brzmienie,
Ażeby mogła świst wiatru usłyszeć,
Który ze strony w jej włosy zawiewał.
Blisko niej, w czarnym pogrążony smutku,
Katmor pod starym położył się drzewem:
Światło od dębu tam nie dochodził;
Widział Sulmallę, nie będąc widziany.
Na pięknych oczach kiedy łzy postrzeże,
Dusza wojenna rozkwili się... Ale,
Synu Berbara! potyczka przed tobą.
Sulmalla czasem zawieszała tony,
Żeby posłyszeć, czy usnęło wojsko.
Serce jej w trwogach: rada by opiewać
Żałości swoje, i nie być słyszaną.
Po całym polu milczenia panuje,
Zwinęły skrzydła uciszone wiatry:
Bardów znużonych ustały śpiewania.
Widma się tylko, ogieńcami snują,
Krając powietrze, i niebo się chmurzy
Dusze ze mgłami zmieszane latają.
Konmora jednak przybliży się córa
Ku konającym płomienia ostatkom.
Ty jeden tylko, dzielny wodzu atski,
Ty, o Katmorze! w jej duszy zostajesz.
Śpiewa i z głosem od serca idącym
Brzmienia swej arfy palcami łączy.

* * *

– „Klungallo wróci, nie znalazła córy:
Gdzie jesteś, moja Sulmallo kochana?
O wy, co na tych połujecie skałach,
Nie spotkaliście gdzie mojej dziewczyny?
Czyli tam kędy przy saren uchronie
Nie pomykała po murawie kroków?...
Ach, biedna matko! Łuk jej w domu widzę.
Kędy żeś, moja Sulmalla, kędy żeś?
Przestań, o matko! lać twoje żałości:
Nie słyszę, głosu twojego, nie słyszę.
Oczy się moje wlepiły na króla,
Który, jak hoży, jak miły w pokoju,
Tak mężny i tak straszliwy na wojnie.
Dla niego moja w niepokoju dusza
Czuwa w godziny dla snu przeznaczone:
Ale on, w chmurę zapadłszy wojenną,
Pojrzenia swego nie obróci na mnie.
Słońce Sulmalli, czego mi się kryjesz?
Włos mój zroszony, mgły dokoła grube.
Z obłoku swego ukaż jasne czoło.

PIEŚŃ VII

Bramy zachodu kiedy się zamknęły,
Przed bystrym słońca świat ukrywszy okiem;
Wstają mgły sępne nad Lega wodami,
I nad lasami, co kryją ich brzegi,
Z dała dym gruby ciągnie się nad Lorą;
Okrąg księżycy, jak puklerz zaćmiony,
Po falach pływa czarnego wyziewu.
W te to się pary obwijają cienie,
Krocząc powietrzem, i strasznymi lęty

Śmiertelnych trwożąc, często się mieszają
Z wiatrami nocy, i dmuchają oćmą
Na grób jakiego wojownika; kędy,
Dusza mu w więzach póty zostać musi,
Aż chwały jego nie opieją bardy.
Alić szum nagły wypada z pustyni:
Cień to Konara, co leci na wiatrach,
Aby mgłę wionął na ciało Fillana.
Dusza młodzieńca smutno się pochyli,
Z łona swej oćmy wicher się unasza,
Ale się coraz lube widmo wraca,
Wraca z oczyma na dół spuszczeniemi;
I warkocz jego chwieje się od wiatrów.
Nad polem głuche panują ciemności:
Wojska śpią cicho pod nocy zasłoną,
I gaśnie ogień na skale, gdzie Fingal
Na włóczni wsparty odpoczywał sobie:
Sen oczy jemu na poły zamykał.
Tu głos Fillana trąci w ucho króla:
Drzymie mąż Klaty, ojciec wojownika,
Co już nie żyje! ty to, o mój ojczu,
Wpółśród snów twoich zapominasz syna!
– „Za coś obudził? rzecze Fingal wstając:
Mogęż zapomnieć o mój synu ciebie
Mogęż zapomnieć biegu twojej sławy
W polu wojennym? Nie, z duszy Fingala
Czyny walecznych tak się nie ścierają,
Jak błyskawica, co mignie i znika.
O mój Fillanie! pamiętam o tobie;
I w sercu moim pożar zemsty czuję.
Rzekł, i zabójcze pochwyci żelazo.
Grzmi jego tarcza, okropny znak wojny:
Zewsząd naokoło przerażone cienie
Pierzchną w obłoki; marne ich postawy
Jedna na drugą toczą się powietrzem.

Trzykroć z padołów głos śmierci powstaje;
Żałosne bardów same jękną arfy.
Drugi raz Fingal w swoją zagrzmi tarczę:
Obraz potyczek miesza się ze snami
Rycerzy: widzą fale wojny krwawe;
Z gór przeciw sobie królowie potężni,
Świetnie w błękitne uzbrojeni tarcze,
Lecą do boju: widzą nieprzyjaciół,
Jak uciekając, w tył się obzierają:
Lśniący blask stali, zdaje się ich oczom,
Połowę czynów kradnąc bohaterów.
Ale raz trzeci gdy zagrzmi powietrze
Tarczą morweńską; sarny z legowiska,
W skok ocuczone, zadrżały po skałach,
Wrzasnęły ptaki, i precz uleciały.
Morweńcy rękę do włóczni prowadzą:
Poznali wszyscy tarczę swego króla;
Ale wnet sen im wraca się na oczy.
Cisza i ciemność panują na polu.

* * *

Sulmallo! zmysłów sen tobie nie ujął.
Słyszysz grom tarczy, i wstaje wśród nocy:
Idzie i swego chce ostrzec Katmora.
Ale cóż może Katmora zatrwożyć?
Krok swój i oczy zatrzyma spuszczone:
Niebo wszystkimi pali się ogniami.
Znów zagrzmi tarcza. Inishunka bieży:
Zatrzymuje się, chce mówić, głos kona,
Widzi Katmora, pod zbroją spoczywał.
Bojaźń posunąć nie dozwala kroku:
Cofa się, za cóż mówiła do siebie
Odchodząc, za cóż masz budzić Katmora
Sulmallo! celem snów jego nie jesteś!
Ale grom tarczy straszliwiej uderzy:

Drgnęła Sulmalla, i szyszak jej spada;
Toczy się na dół, aż się tokiem stali
Echa rozległy po skale Lubaru.
Katmor zaledwie wydarłszy się snowi,
Wstaje zza dębu: postrzega na skale
Konmora córę: gwiazda czerwonawa
Przez rozpostarte migała się włosy.
„Kto tak nachodzi śpiącego Katmora?
Rzecz król atski: o wojnie mi mówisz?
Ktoś ty, syn nocy? czy cień bohatera,
Lub głos z obłoku, który mię ostrzega?”
„Nie widmo, rzecz, w ciemności błędzące;
Ni głos z obłoku. Ja to cię ostrzegam
O burzy, która nad Erynem wisi.
Słyszałeś grzmienie? niesłaby to rycerz,
Który noc kłóci tym gromem okropnym”.
„Niechaj tym hasłem, odpowie bohater,
Rozbija sobie nieprzyjaciół wiatry:
Lubię grom taki, słodkie arfy brzmienia
Uchu Katmora mniej dają rozkoszy.
Radość jest moja, dzieci nocy, wielka,
Zażęga męstwem duszę moją całą.
Takieć to granie podoba się królom,
Gdy obraz bitew zapala ich serca.
Nikczemnik jeno, co lęka się zgonu,
Zostaje w ciemnej ukryty dolinie,
Gdzie mgła poranka zawieszona grubo
Nad spokojnymi zostają rzekami”.
– „Wodzu walecznych! i z mojego rodu
Niesłabi, rzekła, bywali rycerze;
I długie wojny w obcych wiedli krajach
Ale znak śmierci nie miły mej duszy:
Idzie ten, który nikomu nie uległ.
O królu atski! zbudź barda pokoju”.
Podobny skale, po której ze szczytu

Ściekają wody, wstaje we łzach Katmor.
Słowa Sulmalli, nad jęki zefira
Milsze, rozrzewnią pamięć Inishuny,
Kraju szczęsnego, gdzie ona mieszkała;
I gdzie nadobne jej uczuł powaby,
Za swym przybyciem na wsparcie Konmora.
I rzecze do niej: – „Luba cudzoziemko?
(Sulmalla drżącą twarz swoją odwróci)
Poznałem dawno różdżkę Inishuny,
Pod tą jej zbroją; ale rzekłem sobie:
Burza naokoło toczy się wojenna;
Na cóż ma duszę rycerza zajmować
Obraz piękności, niżeli z pokojem
Wrócę szczęśliwy na pałac jej ojca?...
Cóż! alboż blade wydałem oblicze,
Kiedyś ostrzegła o gromie Fingala?
Chwila ostrego niebezpieczna razu,
Jest to najśłodsza duszy mojej chwila.
Wtenczas to moja budzi się odwaga,
I ciągnie siła wpośród nieprzyjaciół.
Słuchaj, przy górze opoczystej Klory
Klonmal, król pieniów, samotny przebywa,
Starość mu czarne ubieliła włosy:
Czysty źródło krąży przy jego jaskini:
Nad głową jemu po skale urwistej
Dęby się wznoszą i sarny zmykają.
Zadumanemu nad głębią przyszłości,
Uderza w uszy szczęk naszych orężów.
Tam się ty udaj, Sulmallo nadobna;
Spocznij, i czekaj na koniec utarczki.
O moja lubo! zostań przy tym starcu,
Póki nie ujrzysz spomiedzy tej pary,
Którą wierzch Lory uwieńcza poranek,
Że twój z wygraną powraca przyjaciel”.

Radość na twarzy zabłyśnie Sulmalli,

Słowa Katmora ożywią nadzieję.
Zwróci nadobne ku niemu oblicze:
– „O wodzu atski! lot orła powietrzem,
Gdy pastwę widzi na polu obłądną,
Zatrzymać prędzej czyja ręka może,
Niżli od chwały twoje wrócić kroki.
Obym ja rychło to wyjście szczęśliwe
Ujrzała twoje z owej mgły poranka,
Co mię ukryje nad Lory zdrojami!
Ale, gdy będziesz ode mnie daleko,
Niechaj grom słyszę, o mój bohaterze,
Grom twojej tarczy. Oparta o skałę,
Usłyszę ja go: usłyszę, i radość
Do mej strapionej powróci się duszy.
Ale, jeśliś w utarczce ty zginął...
Katmorze! sama w obcej ziemi jestem.
Daj mi przynajmniej znak jaki o sobie
Z łona twojego wychylon obłoku,
Przemów co, przemów Sulmalli nieszczęsnej”.
– „Róźdzko lumońska! odpowie bohater,
Burza wojenna czemu cię tak trwoży?
Czyliż z tak wielu szczęśliwy potyczek
Nie wrócił Katmor? Gradem niedołącznym
Są dla mnie razy, którymi śmierć ciska;
Stokroć po moim zemknęły puklerzu:
Stokroć, jak świetny z obłoku ogieniec
Wyszedłem z bitwy. Idź, moja Sulmallo
Na ryk utarczki jakakolwiek będzie,
Odwracaj ucho, a od tej uchrony,
Którą wyznaczam, i kroku nie ruszaj,
By nieprzyjacieli tej broni nie uszedł,
Jak uszedł niegdyś jednemu z mych ojców.
Senmor ów sławny, kiedy się dowiedział,
Że Kormak zabił mężnego Klonara,

Ukryty cicho, trzy dni płakał brata;
Przewidzi żona po jego milczeniu,
Że rychłą zemstę do wojny gotował,
Łuk w drogę za nim podchwyci kryjomo,
Płakała równo Sullalina w Acie,
Kiedy małżonek wybrał się na wojnę.
Alnekmy młodzież opuściwszy nocą
Brzegi rzek swoich, wyrwie się na pole:
Za nimi z dala Sullalina idzie.
Gdy przebywali głębokie doliny,
Ona na wierzchu łyskała pagórków:
Gdy tamci weszli w zielone pagórki,
Murawę dolin stopy jej deptały.
Zbliżyć jednakże lękała się kroku
Do męża, który zostawił ją w Acie.
Ale gdy srogi od ziemi do niebios
Powstał ryk boju, gdy starły się wojska,
Z rozczochranymi przybiegła włosami.
Przerwał mąż walkę, ażeby ocalić
Tę piękną swoich bohaterów nętę¹.
Uciekł tymczasem nieprzyjaciel nocą;
I zasnął Klamor pozbawion posoki,
Co była winną grób jego urosić.
Przeciwko lubej nie gniewał się Senmor;
Ale zatrula dni jego zgryzota.
Łez mając oczy Sullalina pełne,
Ponad brzegami błąkała się zdrojów.
Często postrzegłszy swego bohatera,
Kiedy go sępne pochłaniały myśli,
Od twarzy jego chroniła się z dala.
Wnet wróci wojna i żywo rozproszy
Smutek Senmora, znowu Sullalinę
Z radością w swoim oglądał pałacu:

¹ Nęta – przynęta, dawn. pożywienie kładzione dla przywabienia zwierzyny łownej.

Oglądał z chlubą i serca rozkoszą,
Jak śnieżna ręka latała po arfie.

* * *

To rzekłszy Katmor, pochwyci żelazo:
Idzie tam kędy tarcz jego wisiała
Na drzewie, ponad Lubaru potokiem.
Siedem puklów na tej wychodziło tarczy,
Siedem to jest głosów, co to je od króla
Wiatry podają wodzom, a wodzowie
Dziela rozkazy między pokolenia.
Na każdym puklu gwiazda jest wyryta,
Widać tam włosy Kaumatony długie;
Widać Koldernę, z obłoku wychodzi;
Lśni się zwinięta Uloicha we mgle,
I słodki promień Katliny nad skałą:
Reldurat z dala postrzegać się daje,
Drży jego światłość po wodzie zachodu.
Gwiazda Bertyny czerwona, zda się
Przez gęste lasy na łowca poglądać,
Co z wolna kroczy pod saren obłowem.
We środku łyska czyste i bez chmury
Tonteny światło, która bieg Lartona
Nad wzburzonymi oświeciła wały;
Lartona, który z pokolenia Bolgi
Pierwszy śmiał kroić przepaściste fale.
Za wodzą wiatrów wzdęte jego żagle
Ku inisfalskiej prowadziły ziemi.
Alić go nocne ogarną ciemności:
Wiatr coraz skręcał; i toczył się okręt
Z fali na falę. Dopieroż Tontena
Wyszła na niebo, i przez chmury, swoim
Bohaterowi łysnęła uśmiechem.
Na widok gwiazdy ucieszył się Larton,
Która go wiodła, i po ślepej nocy

Promieńmi tłumne rozświecała fale,
Ostre bokami wykazując skały.
Ku tej to tarczy przybliży się Katmor,
I wyda brzmienie, co bardów obudza:
Schodzą się zewsząd, igrają ich arfy.
Król się ucieszył, tak znużony w drodze
Upałem słońca, gdy z dala usłyszysz
Zdrój spadający ze skały w dolinę.
„Czemu, rzekł Fonar, głos króla słyszemy,
W godzinach jego spoczynku? czy ojców
Posępne widma sny tobie zmieszały?
Może są na tym obłoku, i słyszą:
Pienie Fonara, często na te pola
Zstępują, bić się, gdzie mają ich dzieci
Własne podając ich słać świadectwo.
Lub żądasz raczej, bohaterze atski,
By głosy nasze zabrzmiały rycerza,
Który już swojej nie podniesie włóczni,
Foldata; ogień, co w boju pozierał?”
Król jemu na to: – „Śpiewaczu lat przeszłych
Nie zapomniałem dzielnego rycerza:
Grób jego, chwały wieczysta pamiątka,
Wstanie na polu, wyżej nad innemi.
Ale tymczasem, o wdzięczny Fonarze,
Cofnij myśl moją w dawne ojców lata,
W te czasy, kiedy pierwszy raz płynęli
Do Inishuny. Toć niejeden Katmor,
Któremu miłe Lumonu wspomnienie,
Szczęsnej stolicy wdzięków płci nadobnej”.

* * *

Góro Lumonu! którą śpiewał Fonar,
Lumonu, który skrapiają tysiące
Przebiegających dolinami zdrojów;
Miłe na zawsze jest twoje wspomnienie

Duszy Fonara! złoci twoje boki
Słońce i drzewa oświeca zielone,
Co się ku twoim pochylają skałom.
Po gęsto-liściach naokoło krzakach,
Widać tam owdzie pomyka się sarna:
Psa postrzegając, na pół wysunięty
Głowę podnosi gałęzistą jeleni.
Dziewczęta hoże po dolinie chodzą,
W pieszczonych ręku ciężkie mają łuki;
Podnoszą piękne na pagórek oczy;
Lartona na nim Inishuny wodza,
Nie widzą więcej. Oceanu fale
Kroił on dębem, co w lesie Lumonu
Ściął, i własnymi rękoma wydrążył.
Młode dziewczęta odwracają oczy:
Boją się, żeby nie były świadkami
Śmierci swojego na przepaści króla.
Piękne Lumonki nie widziały jeszcze
Nigdy okrętu, jak wchodzi na fale.
Już wiatry wezwać odważył się Larton,
I wpędzić sobie na mgły oceanu;
Już oczom jego Inisfału ziemia
Wpółśród siwego wysuwa się dymu:
Alić noc razem okropna i ciemna
Upadłszy z niebios spuści się na fale.
Zadrzą Belganie, ale dobroczynna
Łyśnie Tontena, i razem ukaże
Brzegi żądane. W łono swoich lasów
Przyjmuje okręt Kulbinu zatoka.

Tam okropnego Dotumy pieczaru
Żywy zdrój tryska, i widać naokoło,
Jako w nieskładanych częstokroć obrazach
Ponad lasami błakają się cienie.
Tu gdy żegluga znużony spoczywa,
Sny na Lartona zstąpiły powieki:

Duchy mu siedmiu objawią się dziadów.
Słyszał ich słowa na poły złożone;
Za mgłą w przyszłości widział królów Arty,
Wiodących swoje do potyczki wojska,
Jak więc jesienne zgromadzą się wiatry
Mgły porankowe na lasach Alnekmy.
Samelki pałac przy zgodnym arf głosie
Kazał wystawić wspaniały bohater.
Lubił to miejsce; uganiał on sarny
Ponad brzegami potoków Erynu;
Lecz i Lumonu z pamięci nie spuścił.
Mknął nieraz okręt falami ku dębom
Pięknej Flatali. O góro Lumonu!
Którą tysiące skrapiają potoków,
Miłe mi zawsze jest twoje wspomnienie.

* * *

Dzień obudzony na wschodzie przeziera.
Mgłą uwieńczone występują góry;
Kręty bieg źródeł doliny wykażą:
Puklerz Katmora da się słyszeć wojsku.
Wojacy jego wstają razem wszyscy;
Podobni kłębnym oceanu rysom,
Gdy skrzydła wiatrów na sobie poczuje;
Tłoczą się fale i razem zapienia.
Smutna Sulmalla usuwa się z wolna,
Ku skale leńskiej, i coraz oczyma
W niespokojności obejrzy się na tył.
Ale na koniec przeszedłszy do góry,
Gdzie jej kochanek wyznaczył ustronie;
Łzy puści z oczu, na Katmora jeszcze
Rzuciła wzrokiem, i za skałę znika.

* * *

Synu Alpina! trącaj strony wdzięczne.
Jeśli jest słodycz w brzęku twojej arfy

Ciesząca; lej ją w duszę Osjana
Obwinęły mnie naokoło ciemności.
O miły bardzie! Słyszę ciebie w nocy,
Która mgłą moją zaszuwa źrenicę:
Co mówię? przerwij twoje lekkie tony:
Przerwij, w ostatnich Osjana latach,
Nie masz już innej dla niego rozkoszy,
Jak przeszłe tylko utraty wspominać,
I w tęsknej coraz grążyć się żałości.
Głogu rozkwitły na widmów opoce!
Które wzruszały nocne nieraz wiatry,
Szelestu w twoich nie słyszę gałązkach,
Nie masz-li cienia, którego by szata
Mijając, twoim potrząsnęła liściem?
Często wichrami przemykają dusze,
Księżyc ze wschodu gdy toczy się niebem
Ku zachodowi zwracając oblicze;
Ullinie, Ryno, Karyllu! lat przeszłych
Bardowie! Mojej drużyno młodości:
O niechaj jeszcze! niechaj pienia wasze
Słyszę w ciemnościach, co Selmę okryły.
Przyjdźcie ożywić, drogie nader cienie,
Duch Osjana... Harmonii dzieci!
Nie słyszę ja was: w którym to pałacu
Nad obłokami wy siebie schronili?
Czy? kiedy słońce z fal huczących wstaje,
Wy u bram wschodu otoczeni mgłami,
Ranek wdzięcznymi ocucacie arfy?

PIEŚŃ VIII

Zimą wśród nocy, gdy nagle wiatr ostry
Skrępuje wody jeziora na górze;
Łowiec poranny myśli sobie z dala,

Że toczy jeszcze pieniające się fale:
Szumowi spadków nadstawuje ucha,
Ano te wszystkie nieme i łyszczące
W okowach stoją, wszystkie są usłane
Gałęźmi drzewa, i gęste murawy,
Co na tle gładkim błękitnego lodu
Drżą i na podmuch staczają się wiatru.
Tak od promieni łyskało poranka
Wojsko Morwenu w cichości stojące.
Każdy spod hełmu swojego spozierał
Na górę z której wysuwa się Fingal
Między mgłą gęstą a sępnymi chmury.
Za oćmą dymu dojrzeć było czasem
Zbroję i kroku tego bohatera,
Wszystkie się myśli wielkiej jego duszy
Toczą na bitwę, którą wydać idzie.
Schodzi ze skały: przez Luna ukuty
Najpierwej oczy miecz jego przeraził:
Spod łona chmury włócznie się ukaże,
Gdy tarcza jeszcze utajona we mgle.
Ale, gdy cały wydobył się z oćmy,
Skoro rozeznać włosy można było,
Siwe, zroszone; i sunął krok wielki:
Wnet tysiąc krzyków usłyszają niebiosy,
Zerwą się razem pokolenia wszystkie.
Hurmem tłoczone koło swego króla,
I grzmią daleko szerokie ich tarcze.
Tak zielonawe wstają morskie wody,
Naokoło ducha, co zstępuje wichrem:
Słyszcy wędrowiec huk morza daleki,
Podniesie głowę na wierzchołku skały;
W zatoce widzi oceanu wrzawę,
I ciemne widmo zdaje się postrzegać,
Koło którego igrają bałwany.

* * *

Gaul, i Dermid i Osjan z dala,
Każdy pod swoim trzymali się drzewem.
Oczu królewskich, jako nie zwyciężcę
Unikaliśmy; zdrój płynie przede mną,
Ścinałem włócznią lekkie jego fale;
Ale po mojej roztargnionej duszy
Tysiąc posepnych toczyło się myśli,
Które mi z serca wyrwały westchnienie.
„Synu Morniego rzecze Fingal, i ty
Dzielny Dermidzie, czegoście tak smutni?
Wy moja siła na wojnie, wy moja
Radość w pokoju, towarzysze moi!
Głos mój tak zawsze was mile dotykał,
Jak szmer zefira, kiedy Fingal młody
Łuk swój, bywało, na łowy gotował.
Syn mój, niestety! rozłączył się z nami,
Jeleni wespół nie będziem uganiać...
Ale dlaczego tak ode mnie stronią
Moi rycerze smutni i zmieszani?”
Dwa bohaterzy tu siebie przybliżą,
Postrzegli króla, jako się obracał
Ku skale morskiej; i dopuścił oczom
Za synem swoim kilka łez uronić.
Ale natychmiast zwróciwszy pogodnie
Ku nim oblicze, tak mówić zaczyna:
„Widzicie Krommal, te skały zarosłe
I wierzch naokoło wiatrami obfite;
Skąd bystry strumień upada Lubaru,
W pienne kłęby. Spokojną na tyle
Lawat doliną czyste zwija wody.
Ciemna jaskinia jest w skale wybita,
Nad nią mieszkają bystro-pióre orły,
Wejście tam dęby oceniają stare

I gęste, jęcząc wiatrami od Klony.
W niej się ukrywa młody Ferard-arto,
Syn Kairbara z Ullinu, sierota!
Słucha on głosu i arfy Kondana:
Ten bard śnieżnymi okryty włosami,
Śpiewa przy słabej od dębu oświecie,
W tej go jaskini Ferard-arto słucha:
Gdy nieprzyjaciół w pałacu Temory
Przysiągł i czyha na jego zagubę.
Bywa, że w pole wychodzi na sarny,
Gdy ciemność nocy niebios zaskłoni:
Lecz skoro słońcem oświeci się ziemia,
Już go niczyje nie obaczy oko,
Ani na skałach, ani nad źródłami.
Unika człek z pokolenia Bolgów,
Który zuchwałym napadłszy orężem,
Przywłaszczył sobie dom jego dziedziczny.
„Idźcie co żywo, i powiedzcie jemu;
Że Fingal włócznie podnosi, że może
Dzisiaj upadek jego nieprzyjaciół.
Synu Morniego, ty tarczę wyniesiesz,
Dermid mu włócznie okaże Temorską;
A ty Karylu szanowny śpiewaczu,
Ogłoś na arfie dzieła jego przodków.
I tak skrytego w jaskini sierotę
Przeprowadzicie na leńskie równiny;
Kędy uderzę w jego nieprzyjaciół,
I chwałę, moją odwagę dla niego.
Nim noc posępna osunie się z niebios
Wstąpcie na skałę Danmory wysoką,
I rzućcie stamtąd oczyma na pole.
Jeśli ujrzycie, że igra chorągiew
Nad łyszczącymi Lubaru wodami;
Fingal w ostatniej nie zginął utarcze”.

* * *

Tak rzecze do nich Morweński bohater.
Bez odpowiedzi odejdą wodzowie:
Nigdy swojego nie odbiegli króla
W czasie potyczki, w dniu jego trudności.
Karryl za nimi na arfie przygrywa,
Nieprzyjaciela przeczuwał upadek:
Dźwięki te były żalosne i smutne,
Jako jęk wiatrów, które na przemiany
Strząsają trzciny na Lega jeziorze:
Gdy zaś na poły sen zamyka oczy,
Na mchu jaskini leżącego łowca.
Dopieroż do mnie: „Czemu rzecze Fingal,
Czemuż bard Kony w milczeniu zostaje,
Z twarzą nad brzegiem potoku spuszczoną?
Ojcie Oskara, tuż to smutku pora?
Gdy pokój wróci, a tarcze ucichną,
Naówczas słusznej podasz się żalości:
Pamiętaj sobie na dwóch bohaterów,
Co z chwałą legli na polu otwartem
Leńskich potyczek. Pamiętajmy oba...
Lecz Eryn idzie... Osjanie! podnieś
Twój puklerz, sam ja o mój synu, jestem.
Jak okręt, ciszą w zatoce strzymany,
Kiedy głos wiatru w żagle jego trąci,
Wnet na spienione wysunie się morze:
Tak na głos ojca, tak na głos Fingala,
Osjan sunie i wyleci w pole.
Podnosi tarczę, co łyska na czarnem
Utarczki skrzydle; jak na kroju chmury
Burzliwej, księżyc szeroki i blade.
Z pogórza Mory na Leny równinę
Wojna z ogromnym zstępuje łoskotem:
Fingal do boju prowadzi rycerze,

Skrzydło mu orle na hełmie wysokim
A włosy białe pływają po barkach:
Huk jego stąpień, podobny do gromu.
Obraca głowę i strzyma się co raz,
Widząc za sobą długie światła rysy,
Które broń ciska jego bohaterów.
Błyskał jak strzała omrożona szronem,
Nad której głową podnoszą się lasy;
Z czoła tryskając spadają potoki,
I rozrzucają na powietrzu pianę.
Zbliży się Fingal ku owej jaskini,
Kędy sen trzymał młodego Fillana:
Branno czuł jeszcze na tarczy złamanej,
Orle się skrzydło wiatrami taczało,
Dzida wśród suchej łyskała krzewiny.
Głęboka żałość tym syna widokiem
Przeniknie ojca: uciążony smutkiem,
Usunął kroku i sparł się na włóczni.
Branno poznaje Fingala i bieży
Ku niemu skacząc: łasi się pies wierny
I oczy ku tej obraca jaskini,
Kędy pan jego snem wiecznym ujęty;
Ów młody łowiec, który równie ze dniem
Wstawał podchwycić z legowiska sarnę.
A tu łzy z oczu królowi popłyną:
I został chwilę pogrążony w żalu.
Ale, jak nagły od wschodu pęd wiatru,
Rozprasza burzę i słońce przywraca
Strumieniem siwym i zielonym gór:
Tak wojna z duszy Fingala posepną
Odsunie żałość i ożywi męstwo.
Sparł się na włóczni, przeskakuje Lubar,
I zagrzmi w tarczę. Wojsko całe w szyku
Okaże przed nim łyskające groty.

* * *

I ruch, i łoskot Selmskiego rycerstwa,
Erynu wojsko nieulękłe słyszy,
Liczba ich pole okrywa bojowe.
Maltos ze skrzydła wyleci, brew stroszy,
I pyszno patrzy na nieprzyjaciela.
Przy nim Hidalla postępuje hoży:
Tuż kroczy zyzem ponury Maronnan.
Z błękitną tarczą wznosi Kronar dziedę,
A za nim Komar z gęstymi włosami.
Świetny wódz atski podnosi się z wolna,
Na wierzchu skały zrazu widać końce
Dwóch włóczni, dalej połowę puklerza.
Tak widać w nocy, powstaje ogieniec
Nad uczęszczaną przez cienie doliną.
Ale gdy w całym ukazał się blasku
Waleczny Katmor, dopiero dwie strony
Runęły wzajem, i rzeź się zaczęła.
Z obu stron widać, jak fale orężów
Toczą się kłębem i z sobą mieszają.
Takie dwa widzieć oceanu brzegi,
Gdy wrą chłostane przeciwnymi wiatry:
Tłoczą się fale wstrząsane o skały,
Które obwodzą Lumonu zatokę:
Hurmem i wrzawą przelatują widma
Wpodłuż pagórza, zarwane wysoko
Powietrzem lasy, padają na przepaść
Wpółśród pian, które wieloryby krają.
Dopieroż Fingal dopieroż i Katmor
Cisną się w ogień: padają z obu stron
Za ich przebojem szeregi puklerzów,
A stal się krusząc pod krokami łyska.
Pod niechybnymi Fingala razami
Wyzionął duszę najpierwszy Maronnan.

W poprzek Lubaru przewali się ciało,
Po bokach jego gromadzą się wody,
Wzbierają piany i przenoszą tarczę,
Katmora oszczep przebije Klonara:
Nie pada: dąb go strzymuje za włosy.
Toczy się szyszak, a tarcza obwiśnie,
I krew przyjmuje tryskającą z rany.
Płakać Flamina, zaniechana w domu
I ranić będzie swoje piękne łono!
Próżnować także nie dopuścił swojej
Osjan włóczni: ściele trupem pole.
Stanął Hidalla, młody i nadobny;
Bardzie klonerski! czemu twoje ramię
Wznosi żelazo przeciw Osjana?
Za cośmy raczej w twoich dolin ciszy
Nie wiedli sporu o pienia wygraną!
Upadkiem jego zasmuci się Maltos...
Leci wśród rzezi... okropna się zemsta
Z obu stron rzeki zażarła do boju.

* * *

Aliści niebo zaćmi się chmurami:
Huczą szumiące na powietrzu wiatry,
Coraz pagórki w ogniu całe migną:
Grom się rozlega runący po chmurach.
Tu nieprzyjaciół wpędzi cię w ciemności;
Zdumieni staną Morwenu rycerze,
Przesadzą potok, słyszą głos Fingala,
I łoskot przed nim tłumnego popłochu.
Widziałem nieraz w oświacie łyskawic
Króla Morwenów potężnego kroki
Potężne, i ja w mą tarczę uderzam.
Lecę uganiać Alnekmy rycerze:
Jako kłęb dymu nieprzyjaciół znika,

Na koniec słońce przebija obłoki.
Promieńmi jego łysnęły strumienie
Naokoło Leny, ale słup powstaje
Mgły siwej, która pogórze zaciemnia.
Fingal i Katmor kędy są? nie widzę
Ich przy tym lesie na brzegu tej wody:
Słyszę, szczękają orężami we mgle:
Taki bój duchów na obłokach nocy,
Kiedy spór srogi o tę rozkosz wiodą,
Który ma wstąpić na wiatry burzliwe
I fale toczyć pieniające się morzem.
Pomknąłem żywo ku miejscu potyczki.
Mgła rozproszona: łyskali królowie,
Kędy się spuścił ku rzece pagórek.
Katmor na krzywą pochylał się skałę,
Tarcza zaś jego na poły złamana
Lecącą z góry przyjmowała wodę.
Zbliży się Fingal: widzi bohatera,
Widzi krew jego, i blade oblicze,
Opuści na dół wzniesione żelazo,
I rozrzewniony w śród swego zwycięstwa
Do przeciwnika: – „Ustępujesz, rzecze,
Czyli chcesz jeszcze zastawić się bronią?
Synu Borbara! zna twe imię Selma,
Uchrona gości: to imię chwalebne,
Wdzięcznymi bardów opiewane usta,
Doszło aż do mnie: chodź, o bohaterze!
Na mój pagórek, na moją biesiadę.
Najwaleczniejszym przychodzi godzina.
Zwycięzonego nie ściga mój ogień,
Ani mnie cieszy mężnego upadek.
Chodź, wodzu atski! umiem goić rany,
Znam zioła górne uzbierałem kwiatków
Ponad brzegami potoków ustronnych.
Milczysz posępno, przyjacielu gości!”

– „Stoi przy Acie opoka mchem kryta,
Odpowie Katmor, wieńczy ją liść gęsty:
Ciemną jaskinią szum podaje woda.
Tam skryty nieraz, gdy kroki słyszałem
Wchodzących gości na salę biesiadną,
Błogosławiłem ja echo tej skały,
O ich przybyciu co mnie ostrzegało.
Tam być złożony, i we środku moich
Dolin zielonych odpoczywać pragnę.
Stamtąd ja chętny posunę na wiatry,
Które na moje powiewają pola;
Lub jeśli duch mój nie sięgnie obłoków,
Tam siedzącego na mgle atskiej rzeki.
Cieszyć mię będą błękitne jej fale”.

– „Za co, rzekł Fingal, za cóż to wódz Aty
Mówi o grobie? Ale Osjanie!
Bohater kona... przyjacielu gości.
Sława i szczęście i miła pamiątka
Niech twojej zacnej towarzyszą duszy!
Dopieroż ku mnie obrócony ojciec...”

– „Synu mój! słyszę lata mię wołają;
Z ręki mi one wytrącają włócznię,
I mówić do mnie zdają się przechodem:
Czemu to Fingal w pałacu nie spocznie?
Zawszeż to jemu krew będzie rozkoszą
I płacz nieszczęsnych? Nie, o lata moje,
Rozkoszy we krwi nie znajduje Fingal:
Łzy wyciśnięte pustoszą me serce.
Ale gdy żądam słodkiego spoczynku,
Budzi mię wojna i daje broń w rękę:
Dosyć już tego, nie wezmę jej więcej.
Bierz Osjanie! ojca twego włócznię:
Wznos ją w potyczce, kiedy wojak hardy
Przyjdzie zuchwałym potrząsać orężem.
Ojcowie moi śledzili mię zawsze,

Z rozkoszą moje uważali sprawy.
Na każde pole, gdzie tylko walczyłem,
Ich zstępujące widziałem obłoki:
Słabego zawsze chroniło me ramie,
Pyszny zaś uczuł gniewu mego pożar.
Ale rozkoszy zgon nieprzyjaciela
Nigdy nie sprawił Fingala zwycięstwu.
Toteż, o synu! toteż i mnie moi,
U bramy swoich na niebie pałaców
Przyjmą ojcowie, odziani światłością,
A z oczu niecąc radość i pieszczotę.
Takiej czci nie ma okrutny zwycięzca:
Ani dla niego są gwiazdami gniewu,
Co w nocy ognie ciskają nieszczęsne.
Trenmorze, o ty! ojcie bohaterów,
Obywatelu gromnego powietrza!
Znużony wiekiem oddaję na koniec
Włócznie ja twoją w ręce Osjana;
Rzuć okiem chętnym na ten upominek,
Na ten dar ojca co miłemu czynię.
Często mi z twoich łysnąłeś obłoków:
Zjawiaj się równo mojemu synowi
Kiedy z tą włóczęgą wystąpi do boju.
Przypomnij sobie wtedy twoje czyny,
O ty! co dzisiaj cieniem tylko jesteś”.
Rzekł: i oddaje w ręce moje Fingal
Włócznie Trenmora, oddaje, i razem
Uroczystego na pamiątkę czynu,
Kamień postawi przy dębie wyniosłym,
Złoży miecz pod nim i puklerz od tarczy.
Stanął na chwilę schylony nad głazem,
Pogrążon w myślach! na końcu zawoła:
„O głazie! kiedy w proch ty się obrócisz,
I zginiesz pod mchem latami narosłym,
Wędrowiec tędy przejdzie obojętny:

To tedy nie wiesz, ty słaby przechodniu,
Jaka to chwała świeciła na Lenie?
Tu Fingal po swej utarczce ostatniej
Synowi w ręce swoją oddał włócznię.
Miń, próżny cieniu! może-li co przydać
Głos twój mej sławie? ty zapewne mieszkasz
Na brzegu jakiej nieznajomej rzeki;
Jeszcze lat kilka, i po twoim życiu:
Nikt tam nie będzie pamiętać o tobie;
Mgłą stawu twoja obwinie się dusza.
Chwała zaś wdzięczna otacza Fingala!
Fingal potomnym jasną będzie gwiazdą:
Bo walczył tylko w obronie słabego.

Tu król zwycięzca i okryty chwałą
Idzie odpocząć w cień starego dębu,
Który zwisłymi z pagórka konary
Na bystre fale spuszcza się Lubaru:
Tryskając z skały zdrój mruczy doliną;
Tam rozwinięta Morweńska chorągiew,
By ujrzał swoją Ferd-arto drogę.
Słońce świeciło przez chmury zachodu.
Okrzyki Fingal ludu swego słyszy:
Radośni koło tłoczą się rycerze,
Oreż ich niskie odbija promienie:
Król się weselił łowcowi podobny,
Który po burzy ozłoconą słońcem
Widzi gór stronę; kędy na ich czele,
Uśmiechając się zefiru powiewem,
Chwieje głos biały rozkwitłe gałązki,
A na wierzchołku wykaże się sarna.

Klonmal w ustępie jaskini zielonej
Dumał, i dzieje starożytne śpiewał:
Ciemność latami osunięte oczy
Kryła; na kiju opierał się starzec.
Sulmalla pilne podawało ucho:

Powiadał dzieje dawnych Aty królów,
Ale huk bitwy już w ucho nie bije:
Przerwał i westchnie: częstokroć oświecać
Duchy umarłych jego miały duszę:
Te mu pod starym leżącego dębem
Już nieżywego ukażą Katmora.
– „Czemu ci smutek ogarnął oblicze,
Rzecz Sulmalla? skończyła się bitwa.
Rychło do twojej przybędzie jaskini:
Słońce już góry oświeca zachodnie.
Mgły jezior wstają, i szarą pogórzem
Ciagną zasłonę: wnet wyjdzie z tej oćmy.
Patrz, on to: widzę mego bohatera!
Widzę broń jego. Sam tu, o mój luby,
Sam do nas, do tej Klonmala jaskini.
Cień to Katmora wspaniale przechodził,
I zniknął razem nad brzegiem potoku,
Co między dwoma huczał pagórkami”.
„Niestety! rzecz Sulmalla; to łowiec,
Co sarny szuka: na wojnę nie poszedł:
O powrót jego nie troszczy się żona;
Wróci się do niej ugięty zwierzyną.
Oczy Lumonka podniesie na wzgórek:
Jeszcze wspaniale posunie się widmo.
Uraduje się na nowo zwiedziona!
Ale natychmiast cień zapada we mgłę:
Członki częściej pary powoli znikają,
I z nagórnymi mieszają się wiatry.
Tu już nie wątpi o zgonie Katmora:
O królu atski! to tedy nie żyjesz?..
Lecz Osjanie, zapomnij na skargi
Sulmalli, starca żal duszę zabija”.

Zstępuje wieczór na pole, już wody
Ciemnością: głos się Fingala rozchodzi:
Płomień od dębów wybuja powietrzem.
Otoczą króla Morweńscy rycerze,
Radośno-smutni: zważając Fingala,
W obliczu jego rysy żalu znoszą.
Aliści brzmienia z pustyni wychodzą,
Jak szum strumieni na skale dalekiej:
Szły w podłuż góry, jako szmer od wiatru,
Co w cichej nocy mech ze skał omyka:
Głos to Kondama, co mię Karyl swoją
Pomagał arfą: na Mory pagórek
Młodego razem Ferad-Arta wiedli.
Wnet bardy nasze na leńskim boisku²
Pienia ogłaszają, a wojsko grom tarczy.
Radość na czele zajaśnieje króla;
Jak promień, który sępnego dnia chmury
Przebija, świecąc na wzgórki zielone,
Przed rykiem wiatrów, co się usuwają
W niskie doliny, zagrzmi królów tarcza.
Ucichnie wszystko: chylą się rycerze,
Każdy na swojej oparłszy się włóczni,
Słyszeć z ochotą, co im rzecze ojciec.
– „Dzieci Morwenu! przygotujcie ucztę:
Wesoła niechaj noc przejdzie na pieniach.
Bronią wy swoją koło mnie łysnęli,
I oto widzimy, rozproszona burza.
Lud mój jest skała, z której się posunął
Polot mój orli ku chwale, ażeby
Jeszcze ją schwycił w ostatniej utarczce.
Osjan! włócznia Fingala już twoja:
Pamiętaj, że to włócznia bohaterów!
Narzędziem śmierci bywała w ich rękę.

² Boisko – miejsce boju; bojawisko.

Zważaj na twoich, o mój synu, ojców:
Oni twych kroków szanowni przewodzce.
Skoro dzień wstanie, zawieź Ferad-Arta
Na pałac jego dziedzicznej Temory;
Przypomnij jemu starożytne dzieła
Królów Erynu świetnych jego przodków.
A my tu mężów co legli na wojnie
Nie zapomniemy. Niechaj pienia twoje
Karyllu, duszę walecznych ucieszą.
Jutro rozwijam me żagle ku smutnym
Selmy dolinom, gdzie bystra Dutula
Wije się wkoło kryjowiska saren”.

OSJANA PIENIA SELMSKIE

przełożył Franciszek Dionizy Kniaźnin

Pierwodruk: *Dzieła Franciszka Dionizego Kniaźnina*, red. F.S. Dmochowski, t. 6, Warszawa 1829, s. 210–226.

Księżycu! nocy ty jesteś ozdobą.
Świetne obłoki rzucając za sobą,
Gdy krok twój pyszny po niebiosach płynie
Czego się niskiej przyzierasza dolinie?
Już wicher dzienny ucicha,
Już daleki potok spycha
Ostatki szumu; a fale
Poddają się wrytej skale.
Wieczorne muszek polotnych roje,
Sieją po cichym powietrzu gry swoje.
O gwiazdo w jasnej nad nami krainie!
Czego się niskiej przyzierasza dolinie?
Ale ty zapłomieniona,
Uśmiechając się ku ziemi,
Zstępując w morze znużona:
Uradowane promieniami twojemi,
Fale tam ciebie witają,
I złoteć włosy płukają.
Spocznij, o gwiazdo! a kiedy noc głucha,
Mego niech ogień zajaśnieje ducha:
Dawne sił jego czułem ja wzruszenie.
Przyjaciół moich postrzegam cienie!

Widzę, o Loro, nad twymi mgłami
Fingala między bohatyrami,
Przy nim bardowie, wy moja drużyna
Widzę ja ciebie, szanowny Ullinie,
I ciebie, słodki śpiewaczu Alpinie:
Widzę Minonę i pięknego Ryna.
O zacne grono, przyjaciele moi!
Jak od tych czasów wyście się zmienili,
Czasów, co tylko wspomnienie zostało;
Gdyśmy na Selmie bywało,
Pod święte u nas wieczory,
O pienia wdzięczne wiedli z sobą spory,
Równi zefirom na wiosnę,
Co głaszczą wzgórki radosne,
I kołysają wschodzące
Zioła po łące.

* * *

Tam podczas jednej biesiady
Ujrzym nadobną Minonę,
Przed gronem naszej stanęła gromady:
Na oczy łzami zroszone
Białą spuściła zasłonę,
Wdzięki, powab, i głos miły,
Cnym bohaterom duszę rozrzewniły.
Widzieli nieraz obok wyniesione
Wasz, o Solgar i Kalmi, mogiły;
Której przyrzekłeś znaleźć się wieczorem
Pod umówionym jaworem.
Ale noc zajdzie, a ona biedna,
I opuszczona i sama jedna,
Słuchajmy, jakie wyrzeka żale,
Na smutnej skale.

KOLMA

Noc; a ja na tej wierzchołku góry
Dokąd się czarne zbierają chmury.
Gdzież moja będzie uchrona!
Biją wiatry, huczą fale
I strumień ryczy po skale:
A ja sama i znużona!...
Powstań, księżycu! wynidź z gór łona,
Ukażcie się gwiazdy nocne!
Żadnej mi światło pomocne
Nie odkryje tej uchrony;
Kędy mój Salgar, polem utrudzony
Pewnie pod dębem spoczywa?
Obok jego łuk spuszczoney,
I psy ziają, straż życzliwa.
Więc ja tu sama zostanę noc całą,
Między strachem i nawałą.
Rośnie burza, huczy, szumi;
I głos mój tłumi.
Co zatrzymało Salgara?...
Oto jawor, zdrój i skała:
I jam słowa dotrzymała.
Ach, Salgar, kędyś? gdzie wiara?
Bratem dla cię zaniechała,
Od ojca zbiegłam za tobą,
Dwa domy nasze przed sobą,
Nieprzyjacielskie zamykają bramy:
Ale my, Salgar, my sobie sprzyjamy.
Cicho cicho wiatry płocze!
Wody bystre! ciszej troche,
Bym na niego zawołała.
Salgar, Salgar! duszo moja!
Salgar! tu jawor, tu skała,

Tu Kolma twoja.

Ach otóż wstaje i księżyc młody,
Po dolinach błyszczą wody,
Siwe z cieniów góry wstają.
Ale nie widać na niego mojego,
Nie widać mówię, psów jego,
Co to mi o nim znać dają,
Kiedy pana poprzedzają...
I więc tu samej zostać mi potrzeba?
Ale jakież to młodziany
Chrust osłania wiatrem chwiany?
Przebóg! co widzę? o nieba!

Umarli... oto dwa miecze,

I krew jeszcze świeża ciecze.

Ach! sercu memu sroga utrata!...

Bracie! Salgara, Salgarze brata

Za co zabiłeś? Wy dla mnie byli

Obydwa mili!...

Kwiat podgórza ty w pokoju,

A ty byłeś piorun w boju.

Przemówcie!... milczą na wieki!

Brat i kochanek nie żyją;

Duch ich ode mnie daleki,

I pod tą dłonią serca nie biją:

Odzówcie się ciebie lube!

Ze skał waszych przez mgły grube

Wy moi oba jedyni!...

Gdzieżeście poszli spoczywać?

W której was znajdę jaskini?

Z wami tam będę razem przebywać.

Huczą wiatry, morze szumi:

Próżno wołać, próżno wzdychać;

I choć się burza utłumi

Odezwy waszej nie słyszeć!...

I mnie żyć po was niewiele.

O umarłych przyjaciele!
Sypcie grób im; ale razem
Złóżcie i Kolmę pod jednym głazem.
Na cóż by po nich została?
Oto, gdzie ta stoi skała,
Przy szumiącym ja z niej zdroju
Legnę z miłymi w pokoju;
Kiedy noc szara na wzgórku siedzie,
Lotami wiatrów przybędzie
Cień Kolmy na ten grobowiec,
Nad przyjaciółmi płakać swojemi.
W niskiej chacie śpiący łowiec
Podniesie ucho od ziemi:
Jęk żalów moich, jak jęk zefirów,
Przebudzi jego, umie, rozkwili;
Bo będę płakać dwóch bohaterów,
Dwóch bohaterów, co byli
Sercu mojemu tak mili.

* * *

Tak nam śpiewała Minona,
Lubym rumieńcem skraszona.
Żale nam serca ścisnęły,
I łzy za Kolmą płynęły.
Tu arfę ujrzym Ullina:
Pieśń na niej zabrzmiał Alpina.
Słodczy Alpin lał z ust czystą,
Ryno miał duszę ognistą:
Ale już wtenczas nie żyli,
Ani na Selmie słynęło ich brzmienie.
Idąc z pola jednej chwili,
Ullin wysłuchiwał ich pienie:
Opłakiwali upadek Morana.
Fingala duszą ten słynał;
Miecz jego miecz był Oskara,

Ale on upadł, i zginął!
Ojciec go płakał sędziwy:
Gorzkich łez lała zdroj żywy,
Siostra, też sama Minona;
Na głos Ullina umknie się ona,
Jak księżyc, bliską gdy widzi burzę,
Twarz swoją piękna ukrywa w chmurze.
Grałem na arfie z Ullinem,
Co Ryno śpiewał z Alpinem.

RYNO

Flaga zesła, wiatr nie wieje,
Południe się słońcem śmieje,
Uroszona kwitnie łąka,
Pagórkami cień się błąka.

* * *

Czerwonawa z góry płynie
Szumiąc woda po dolinie:
Lubię miły szum strumienia,
Ale słyszę słodsze pienia.

* * *

Głos to żałobny Alpina,
Sławę umarłych wspomina.
Oczy ma od łez czerwone,
Czoło wiekiem pochylone.

* * *

O twórcu pieniów Alpinie,
Samaś tu od ludzi z dala?
Jęczysz, jako wiatr w szczelinie,
Lub na pustym brzegu fala.

ALPIN

Łzy o Ryno! Łzy wylewam:
Mieszkańce grobu opiewam.
Ty stoisz teraz, młodzieńcze:
Hoża postać, brwi jak tęcze.
O najpiękniejszy, o kwiecie świeży!
Ale upadniesz, o kwiecie świeży!
Jak upadł Morar, i leży.
Na twej zielonej mogile
Czuły przechodzień usiedzie,
I nad tobą płakać będzie.
Te wzgórki więcej ciebie nie ucieszą;
Łuk twój na ścianie zawieszą.
O Morarze! o Morarze!
Lekki jak jelen z pogórza,
Straszny, jako las w pożarze,
Ognisty byłeś, jak burza.
Miecz na wojnie w twojej dłoni,
Jak łyskawica na błoni:
Głos twój, jako z góry rzeka,
Lub huczący grom z daleka.
Niejednym wiatry obesłałeś cieniem:
Wojska topniały twej zemsty płomieniem.
Ale, gdy swego witał obrońcę,
Niosąc ludowi pogodne czoło,
Jaśniałeś, jako po burzy słońce,
Lub jako w nocy księżycy koło.
Dusza twoja, jak jeziora
Postać, w cichości wieczora.
Ale ty dzisiaj cień wojownika!
W łonie nowej rodzicielki
Trzech kroków miara ciebie zamyka,
Ciebie, co byłeś tak wielki!
Cztery głązy na tym grobie,

Cała pamiątka o tobie.
O jednym listku ta brzoza stara,
I krzak, co drży na świst wiatru,
Wskazuje oczom z niskiego szatru
 Grób potężnego Morara.
 Tyżeś to tedy w tym grobie,
O bohaterze! o mężu chwały!
 Nie zostawiłeś po sobie
 Które by ciebie płakały.
 Matka nie żyje kochana,
 Nie żyje córą Morglana.
Jakiż to starzec na kiju wsparty?
Bieli się na nim włos rozpostarty.
Jeszcze ma od łez nabrzmiałe oczy!
Chwiejącym się krokiem toczy.
Ach! to, Morarze, twój ojciec w żalości:
Jedynak byłeś ty jego starości.
Słyszał o twojej na potyczkach chwale,
Że rozpędziłeś nieprzyjaciół fale.
Czemuż o twojej nie usłyszał ranie?
Opłakuj, ojczy, lat twoich staranie,
 Ale cię syn twój nie słyszy,
Usnął twardo w ziemnej ciszy.
Łoże na którym spoczywa,
W głuchej go ziemi ukrywa.
Kiedyż mu zorze blask rzuci?
Kiedy go ze snu przecuci?
Rycerzu mężny! lataj po niebie.
Już bojowisko nie ujrzy ciebie;
I już w ciemnym lesie twoja
 Nie błyśnie zbroja.
Nie zostawiłeś ty syna,
Który ojca przypomina.
Ale twojej chwały pienie
Pójdzie nadal z ust Alpina,

Z pokolenia w pokolenie.
Potomność najbardziej stara,
Usłyszysz imię Morara!

* * *

Rozzalił nasze Alpin westchnienie;
Ale najbardziej w sercu Armina.
Stanie mu w myśli obraz jego syna:
Który pięknie jemu sływał,
I w młodości kwiecie zginął...
Katmor, który przy nim siedział
– Smutny Arminie! powiedział;
Co za przyczyna tego westchnienia
Czyli tak ciebie smucą te pienia?
Słodycz, co się w pieniach toczy
Rzewni duszę i uroczy;
Jak para w chłodzie wieczora,
Co się podnosi z jeziora,
I rozpościera po cichej dolinie.
Napełnią się kwiaty rosą:
Ale słońce nieba wniosą,
I ta miła para ginie.
Czemuś tak smutny, Arminie?

ARMIN

Tak smutny jestem, Katmorze,
I żalu mego nielekka przyczyna;
Nie utraciłeś ty syna,
Ni po twojej jęczysz córce.
Hoża z Kolgarem Anema,
Żyją pod twymi oczema.
Patrzac na różdżki domu kwitnące,
W sercu masz pociech tysiące:
Ale Armin żadnej nie ma.

Łoże twojego pokoja
Jakże posępne, o Doro moja!...
Jak twarde twoje uśnienie!
Kiedyż się ockniesz nieboga,
I słodkie ojcu zanucisz pienie?
O nocy sroga!
aDmijcie w chrust czarny, w brzegi kamienne,
Niech tłuką boki skał wryte
Zapienione morza kłęby;
A wy, burze, huczcie w dęby.
Ruń, o księżycu! o chmury rozbite,
I między nimi twarz swoją
Ukazuj, twarz blado smutną.
Noc mojej duszy przypomnij okrutną,
Gdzie straciłem dzieci moje!
Przypomnij ojcu zgon ostateczny,
Którym noc owa siebie napasła:
Gdzie syn mój zginął, Aryndał waleczny;
Gdzie Dora luba, córka moja, zgasła.
O córo! pięknąś ty była,
Jak księżyc gdy z gór wyziera,
Śnieg-eś białością gasiła,
Głos twój jako dech zefira.
O mężny synu! cóż łuku tęgości,
Co twojej włóczni równało szybkości?
Wzrok ci podobien grożącej burze,
A tarcza twoja piorunowej chmurze.

* * *

Armar z sławnego pogromu
Do mojego przybył domu,
Skłonić sobie serce Dory.
Trudnej nie doznał przekory:
Przyjaciele lubej pary
Spełnili ślubne puchary.

Mało co przedtem Odgal znakomity
Legł od Armara w potyczce zabity.
Śmierć ta rozjątrzy Erata,
Ten o swego mściwy brata,
Przebrany w majtkę starego,
Do brzegu przybił naszego.
Ubielone włosy wiekiem,
Oko szczere i spokojne,
Nie wydały go być człkiem
Co to ma myśli podwójne,
– Najślicznieszka, rzecz, Doro
Ty Armina wdzięczna córo.
Skała na morzu jest niedaleka,
Jabłoń ze swymi tam gałęziami
Ugina się pod jabłkami:
Armar na ciebie tam czeka:
Przybyłem łódką przez fale
Zawieść ciebie ku tej skale,
Już się miało do wieczora:
Łatwowierna płynie Dora
Armara woła swojego; ale
Echo igrając po skale,
Jejże głosem odpowiada.
Już słońce w morzu osiada:
Armar! woła, Armar! gdzie ty?
Dora w trwodze. Ach, niestety!
Wiatry wstają, i noc pada;
Zdrada, widzę, czarna zdrada...
Erat chichocząc odpłynie.
A ta, co tylko głos jej wydoła,
Męża, brata, ojca, woła:
Armar! Aryndal! Arminie!
Niktże tu z was nie nadpłynie,
By swoją Dorę ratował?
Głos się jej smutny rozlega

Z brzegu do brzegu.
Aryndał na to z góry zstępował,
Łowczymi łupy nasrożon cały:
Łuk na ramieniu, u boku strzały,
 Psów jego czarnych pięcioro
 Naokoło poskakiwały.
 Posłyszał ciebie, o Doro!
 Rzuci okiem na pobrzeże,
 Uciec niecnota nie zdążył:
Schwyci, skrepuje, aż wyparł oczy,
I tak do dębu przytłoczy;
Aż wyciem wiatry obciążył,
Żywo na łódkę sam wskoczy:
Przez fale i przez wiatr ostry
 Płynie do siostry.
Armar przybiega i sądzi,
 Że mu kochankę porywa;
 Ręka w zapale pobłądzi:
 Świśnie razem strzałą mściwa,
 I utknie w sercu jej brata:
 Giniesz mój synu, zamiast Erata.
Wypadł Aryndał na skałę:
 Zerwie się trzykroć i skona,
Cóżżeś uczuła, o córa strapiona!
 Ujrawszy brata... w nim strzałę.
 Na ratunek swojej Dory,
Rzuci się z brzegu Armar w zapale.
 Alić wicher powstał z góry;
 Uderzył razem na fale:
 Armar się w głębi ochynał,
 I nie wypłynął.
W takim tedy przyszło stanie
Córze mojej tam nocować:
Słyszał ojciec jej wołanie,
I ojciec nie mógł ratować!

Całą noc na brzegu stałem:
I widać było jej lica
Przy słabym świetle księżycy,
Całą noc jęki słyszałem:
Ale wiatr dął, miotał wały,
Deszcz burzliwy, chłostał skały.
Nim nastąpiło świtanie,
Słabnie głos jej i ustanie;
Jak więc mruczenie zefira,
Gdy w liściu gęstym umiera.
Skonała Dora, i zostawiła
Ciebie samego, Arminie!
Straciłeś córę, co cię pyszniła,
Straciłeś swoją moc w synie.

* * *

Po tej to nocy, okropnej nocy,
Ilekoć huknie wiatr od północy;
Wychodzę na brzeg, i moje żale
Zwracam ku onej nieszczęsnej skale.
Często, gdy księżyc leci do dołu,
Zniżone jego promienie
Ukażą dziątek mych cienie;
Bawią się smutnie pospołu.
I jakże, o dzieci moje!
Kiedy łez po was wylewam zdroje
Samotny Armin na świecie;
Niegdyż nic jemu nie odpowiecie?
Niestety! migną ich lica,
Ani spojrzą na rodzica,
I na jego żal okrutny.
Tak, Katmorze, jestem smutny:
Nie lekka tego przyczyna,
Płaczę córy, płaczę syna!

* * *

Takie na Selmie były bardów pienia.
Czyny lat przeszłych i słodkie arf brzmienia,
Zastanawiały Fingala.
Kiedy ich głosem brzmiała jego sala,
Wodzów z okolic poczet zgromadzony
Głaskał pochwałą śpiewacza od Klony.
Ale dziś starość ścięła język właśnie,
Tępieje umysł, i duch mój gaśnie.
Widzę często ległych cienie,
Słyszę czasem bardów pienie,
Ale im pamięć moja nie zdoła.
Słyszę głos wieku, co na mnie woła:
Czego ty jeszcze śpiewasz Osjanie?
Wąskie cię rychło ukryje mieszkanie;
I żaden z bardów nie zabrzmi o tobie
Na twoim grobie.
Ruńcie tedy w dąb pochyły,
Ruńcie na mnie smutne lata!
A kiedym obcy dla świata,
Każcie zanieść do mogiły.
Osjana wątłe siły!...
Ci, co umieli mu śpiewać,
Spoczynku poszli używać.
Po nich teraz moje żale,
Jako szmer, co jeszcze mruczy,
W obfitej falami skale;
Kiedy wiatr żaden nie huczy,
A żeglarz widzi z daleka,
Na śród morza wyniesiony;
Z brzegu co przed nim ucieka,
Ostateczne drzew ukłony.



Jean Auguste Dominique, Ingres, *Sen Osjana*, 1813, Harvard Art Museum



Károly Kisfaludy, *The Sorrows of Ossian*, 1822, Narodowe Muzeum Węgier

BIBLIOGRAFIA

(wybór)

1. Polskie przekłady *Pieśni Osjana* Jamesa Macphersona (do 1828 roku) – układ chronologiczny

Pieśni Selmy (fragment proza) [w:] F. Karpiński, *Zabawki wierszem i prozą*, t. II, Warszawa 1782.

Osjana kaledończyka trzy poemata, przeł. K. Tymieniecki, Warszawa 1791.

Pieśni Ossjana, syna Fingala z angielskiego tłumaczone na francuski język, z francuskiego na polski przez [...] I. Krasickiego, Lwów 1792.

Pieśni Selmy, przeł. I. Krasicki, „Co tydzień” 1799, nr 7

Oitona. Poema Ossyana Kaledończyka, przeł. Konstanty Tymieniecki, „Dziennik Wileński” 1806, nr 6, s. 312–320.

Bitwa pod Lora. Poema Ossyana z francuskiego przekładu Letourneura, który się trzymał tłumaczenia angielskiego Macphersona, wierszem polskim wyłożone przez W. Ostrowskiego, Warszawa 1814.

Duma. Śmierć Oskara, przeł. W. Ostrowski, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. V, s. 182.

Karton. Poema Ossjana podług tłumaczenia angielskiego Macphersona przekładania A. Borzewskiego, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. VI, s. 203–214.

Ostatni hymn Ossjana, przeł. J. Januszewski, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. VI, s. 473.

Wyjątek z pieśni drugiej poematu Osjana, nazwanego *Temora*, przekł. anonim, „Pamiętnik Lwowski” 1816, t. I, nr 3, s. 273–276.

Karton. Poemat Ossjana, przeł. A. Borzewski, „Pamiętnik Warszawski” 1817, t. VIII, nr 5 (maj), s. 52–62.

Pieśni Osjana, przeł. J. Brykczyński, „Pamiętnik Lwowski” 1817, t. IV, s. 128–130.

Pieśni w Selmie (fragment), przeł. anonim, „Tygodnik Wileński” 1817, t. III, nr 55, s. 30–31.

Barathon, duma Osjana, parafraza K. Brodzińskiego, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. XI, s. 118; cz. 2: t. XII, nr 9, s. 64.

Kroma. Poema Osjana, przeł. B. Kiciński, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. I, s. 87–94.

Oina. Duma, przeł. J. Brykczyński, „Tygodnik Polski i Zagraniczny”, 1818, t. III, nr 37, s. 239.

Temora. I Pieśń, przeł. B. Śmigieński, „Pamiętnik Wileński” 1818, t. V, s. 281; t. VI, s. 304.

Katloda, przeł. H. A. Zalewski, „Pamiętnik Warszawski” 1819, t. XIV, nr 5 (maj), s. 81.

Komala, przeł. H. A. Zalewski, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, nr 51, s. 264–275.

Opis bitwy (fragment z *Temory*), przeł. J. Brykczyński, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, nr 42, s. 49.

Pieśń poranna przed bojem. Ostatnia walka Fingala, przeł. anonim, „Tygodnik Polski” 1819, t. III, nr 29, s. 70–71; nr 30, s. 73.

Carric-Thura. Poema Osjana tłumaczone w Górach Szkockich 1820, przeł. K. Sienkiewicz, [w:] K. Sienkiewicz, *Dziennik podróży po Anglii 1820–1821*, oprac. B. Horodyski, Wrocław 1953, s. 317–321.

Pieśń Bosminy. Pieśń Sulmalli. Pieśń Katmora, przeł. S. Jaszowski, „Pszczola Polska” 1820, t. I, s. 361–364.

Karton. Poema Osjana, przeł. W. Ostrowski, Warszawa 1820.

Gaul. (Poemat Osjana), przeł. F. S. Dmochowski, „Wanda” 1821, t. II, s. 292–296.

Pieśń Ullina, przeł. A. E. Odyniec, „Tygodnik Wileński” 1821, t. I, nr 9, s. 212–216.

Śmierć Kukulina, przeł. M. D. Brzozowski, „Wanda” 1821, t. I, s. 265–274, 297–304.

„*Hymn do słońca*” *Ossjana*, [w:] D. B. Tomaszewski, *Pisma wierszem i prozą*, oryginalne i tłumaczone, Warszawa 1822, t. II.

Urywki z „Berrathonu” (prozą), przeł. anonim, „Gazeta Literacka” 1822, nr 11, s. 122.

Urywki z „Dar-Thuli” (prozą), [w:] K. Brodziński, *O elegii*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. II, nr 7, s. 266.

Kroma, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, s. 241.

Bitwa nad Lorą. Poemat, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. IV, nr 4, s. 374–384.

Minwana, czyli żal kochanki, przeł. S. Witwicki, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. IV, s. 246.

Pieśni Osjana. Pienia Selmskie, [w:] F. Książnin, *Dziela*, Warszawa 1828, t. V i VI.

2. Opracowania (wybór)

Adam Naruszewicz i historiografia Oświecenia, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998.

Aleksandrowicz A., „Nie czas napętniać konchy...” (Z dziejów kultu Osjana w Polsce), [w:] „W krainie pamiątek”. *Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996.

Aleksandrowicz A., *Izabela Czartoryska. Polskości europejskość*, Lublin 1998.

Aleksandrowicz A., *Odkrycie nowej natury i literatury (nieznana podróż Izabeli Czartoryskiej do Anglii i Szkocji)*, [w:] *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991.

Aleksandrowicz A., *Puławy*, hasło [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, Ossolineum 1991.

Aleksandrowicz A., *Różne drogi do wolności. Puławy Czartoryskich na przełomie XVIII i XIX wieku*, Puławy 2011.

Bajer M., *Klasycyzm, przekład, prestiż. Oświeceniowe spolszczenia tragedii Corneille’a i Racine’a (1740–1830) w perspektywie historycznoliterackiej*, Warszawa 2020.

Bartkiewicz K., *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby oświecenia*, Poznań 1979.

Bartyś J., *English and Scottish Farmers in Poland in the First Half of the Nineteenth Century*, „The Agricultural History Review” 1967, vol. 15, No. 2.

Bernacki L., *Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego. Część druga. Rękopisy i autografy*, „Pamiętnik Literacki” 1934, nr 1/4.

Blair H., *A critical dissertation on the poems of Ossian, the son of Fingal*, London MDCCLXIII (1763).

Borowy W., *Schylek wieku*, [w:] tenże, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978.

Brodziński K., *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, wstęp i objaśnienia A. Łucki, Biblioteka Narodowa, Kraków 1912.

Bronowski F., *Wawrzyniec Surowiecki jako badacz dawnej słowiańszczyzny*, Łódź 1956.

Burkot S., *Polskie podróżopisarstwa romantyczne*, Warszawa 1988.

Bystydzieńska G., *Miedzy Oświeceniem a Romantyzmem. Studium o twórczości Edwarda Younga*, Lublin 1982.

Chachulski T., *Gotycyzm Franciszka Karpińskiego*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński i P. Pluta, Warszawa 2020.

Chamera-Nowak A., *Biblioteka, której nie ma... Andrzej Edward Koźmian i jego książki*, Warszawa 2015.

Cieński M., *Pejzaże oświeconych. Sposoby przedstawiania krajobrazu w literaturze polskiej w latach 1770–1830*, Wrocław 2000.

- Cushing M.-G., *Pierre Le Tourneur*, New York: Columbia University Press, 1908.
- Czartoryscy – Polska – Europa. *Historia i współczesność*, red. Z. Baran, Kraków 2003.
- Czartoryska z Flemmingów I., *Podróż po Anglii. Dziennik podróży po Anglii i Szkocji w roku 1790*, tłum. Z. Żygulski (jun.), A. Whelan, oprac. i wprowadzenie A. Whelan, Warszawa–Toruń 2015.
- Czwórnóg-Jadczak B., *Klasyki i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012.
- Czytanie *Naruszewicza*, red. T. Kostkiewiczowa, B. Mazurkowska, B. Wolska, t. 1–2, Warszawa 2015.
- Czytanie *Naruszewicza. Interpretacje*, red. T. Chachulski, Wrocław 2000.
- Dąbrowski J., *Polacy w Anglii i o Anglii*, Kraków 1962.
- Dmochowski F. K., *Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego [...] miana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 12 grudnia 1801 roku [...]*, [w:] *Dzieła Ignacego Krasickiego*, t. 1, Warszawa 1802.
- Dobak A., *Pieśń*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- Dopart B., *Dlaczego „neoklasycyzm”?*, [w:] tenże, *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje*, Kraków 2013.
- Dopart B., *Dlaczego romantyzm polski nie wyszedł z Puław?*, [w:] tenże, *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje*, Kraków 2013.
- Dzieła Ignacego Krasickiego*, red. F. K. Dmochowski, t. 3: *Dzieła poetyckie*, Warszawa 1803.
- Fijałkowski M., *Herder o Oświeceniu. Badania nad pieśnią ludową*, „Acta Philologica” 2010, nr 37.
- Gebethner J., *Poprzedniczka romantyzmu Anna Mostowska*, Kraków 1918.
- Gołębiowska Z., *W kręgu Czartoryskich. Wpływy angielskie w Puławach na przełomie XVIII i XIX wieku*, Lublin 2000.
- Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński i P. Pluta, Warszawa 2020.
- Herder J. G., *Wyciąg z listów o Oświeceniu i pieśniach dawnych ludów*, przeł. R. Polsakiewicz, [w:] *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997.
- Horodyski B., *Wstęp*, [w:] K. Sienkiewicz, *Dziennik Podróży po Anglii 1820–1821*, red. B. Horodyski, Wrocław 1953.
- Janicki J. J., „*Dumy rycerskie*” Edwarda ks. Lubomirskiego: wprowadzenie, [w:] E. Lubomirski, ks., *Pisma zebrane*, pod red. J. Ławskiego, t. 2: *Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie*, wstęp J. J. Janicki, J. Ławski, Kraków 2022, s. 11–39.
- Janion M., *Estetyka średniowiecznej Północy*, [w:] tenże, *Prace wybrane*, t. 4: *Romantyzm i jego media*, Kraków 2001.

Jeglińska E., *Między marzeniem a rzeczywistością. Ameryka w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza*, Poznań 2010.

Karpiński F., *O wymowie w prozie albo w wierszu*, [w:] tenże, *Zabawki wierszem i prozą*, t. 2, Warszawa 1782.

Karpiński F., *O wymowie w prozie albo wierszu*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740–1800*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1993.

Kawyn S., *Wstęp*, [w:] *Walka romantyków z klasykami*, Ossolineum 1960;

Kleiner J., *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975.

Klimowicz M., *Oświecenie*, Warszawa 1998.

Kostkiewiczowa T., *Duma*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

Kostkiewiczowa T., *Klasycyzm*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

Kostkiewiczowa T., *Model liryki sentymentalnej w twórczości Franciszka Karpińskiego*, Wrocław 1964.

Kostkiewiczowa T., *Poezja i czułe serce*, [w:] *Studia romantyczne. Prace poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów*, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1973.

Kostkiewiczowa T., *Preromantyzm*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976.

Kostkiewiczowa T., Sinko Z., *Russoizm*, hasło [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

Kowalska A., *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822*, Warszawa 1961.

Koźmian K., *Pamiętniki*, przedm. A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, oprac. i komentarz edytorski M. Kaczmarek i K. Pecold, t. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972.

Koźmian S. E., *Dawniejsze sądy angielskie o sprawie polskiej*, [w:] tenże, *Anglia i Polska*, Poznań 1862.

Krasicki I., *Dzieła zebrane*, t. 1: *Poematy*, oprac. Z. Goliński, wyd. II (przejrzane i poprawione przez zespół: Teresa Kostkiewiczowa, Andrzej Piotr Lesiakowski i Maciej Parkitny), Poznań 2021.

Krasicki I., *Poematy (Myszeis, Monachomachia, Antymonachomachia, Wojna chocimska, Pieśni Ossjana)*, oprac. Z. Goliński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.

Krysowski O., *Gotyk i gotycyzm w refleksji estetycznej Kazimierza Brodzińskiego*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński i P. Pluta, Warszawa 2020.

- Kuczkowski B., *Osjanizm*, [w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: N–Z, red. J. Bachórz i in., Toruń–Warszawa 2016.
- Lach-Szyrma K., *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz*, Warszawa 1981.
- Lipoński W., *British patterns in polish agriculture of the early 19th century*, „Polish-AngloSaxon Studies” 2011, vol. 14–15.
- Lipoński W., *Polska a Brytania 1801–1830. Próby politycznego i cywilizacyjnego dzwignięcia kraju w oparciu o Wielką Brytanię*, Poznań 1978.
- Ławski J., *Romantyczne przesilenie. O „Grobach w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki” Edwarda ks. Lubomirskiego*, [w:] E. Lubomirsk, ks., *Pisma zebrane*, pod red. J. Ławskiego, t. 2: *Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie*, wstęp J.J. Janicki, J. Ławski, Kraków 2022, s. 41–56.
- Łoboz M., *Chimeryczne kobiety, straszne dworki i strachy na Lachy. Gotyckie inspiracje w wybranych polskich scenicznych formach wokalnoinstrumentalnych XIX wieku*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński i P. Pluta, Warszawa 2020.
- Maślanka J., *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1990.
- Maślanka J., *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968.
- Maślanka J., *Wstęp*, [w:] Z.D. Chodakowski (A. Czarnocki), *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967.
- Maślanka J., *Zorian Dołęga Chodakowski, jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965.
- Nalepa M., *Literacki plon pobytów Juliana Ursyna Niemcewicza w Ameryce*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz – pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002.
- Nalepa M., *Poetyckie echa wyjazdu Juliana Ursyna Niemcewicza do Ameryki*, [w:] tenże, *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia*, Kraków 2010.
- Ossian, *Fils de Fingal, Barde du Troisième siècle: Poésies galliques, traduites de l'Anglois de M. Macpherson*, par M. Le Tourneur, Tome 1–2, Paris 1777.
- Piotrowski W., *Adam Kazimierz Czartoryski w poezji rodziny, przyjaciół, znajomych i sąsiadów. O rozwoju i przemianach poezji panegirycznej w oświeceniu*, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw prywatnych i środowiskowych*, red. M. Nalepa, G. Trościński, R. Magryś, Rzeszów 2014.
- Pisma Konstantego Tyminieckiego*, Warszawa 1817.
- Pluta P., *Biblioman*, [w:] *Krajobrazy przeszłości. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence w 70. rocznicę urodzin*, red. M. Dworsatschk, Wrocław 2009.

- Płaszczewska O., *Cienie Południa i blaski Północy, czyli o literaturze i geografii*, [w:] *Persefona, czyli dwie strony rzeczywistości*, red. M. Korytowska, M. Sokalska, Kraków 2010.
- Pokrzywniak J. T., *Sentymentalny patriotyzm Franciszka Karpińskiego*, „Prace Komisji Filologicznej PTPN” 1997, t. 38; przedruk [w:] *Nie tylko o Norwidzie*, red. J. Czarnomorska, Z. Przychodniak, K. Trybuś, Poznań 1997.
- Popławski M., *W poszukiwaniu miejsc trzech w podróżopisarstwie XIX wieku na przykładzie „Tour through England” Izabeli z Flemingów Czartoryskiej*, „Tematy i Konteksty” 2019, nr 9 (14).
- Popławski M., *Z Czartoryską w osiemnastowiecznej Anglii*, „Sztuka Edycji” 2017, nr 1.
- Prussak M., *Norma i tożsamość. Starcie romantyków z klasykami – nowe myślenie o filologii*, [w:] *Humanizm i filologia*, red. A. Karpiński, Warszawa 2011.
- Pusz W., *Współistnienie romantyków z klasykami, czyli prawdziwy koniec polskiego oświecenia*, [w:] *Na przełomie oświecenia i romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
- Puzio K., *Gotyckie tematy w polskich relacjach z podróży na Wyspy Brytyjskie przed rokiem 1830*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński i P. Pluta, Warszawa 2020.
- Ratajczak D., *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia neoklasycystyczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1988.
- Rejman Z., *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005.
- Roskal Z., *Eklektyczna filozofia przyrody Krystyna Lacha Szyrmy*, „Studia z Historii Filozofii” 2023, T. 14, nr 1.
- Rosnowska J., *Goszczyński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977.
- Rousseau J. J., *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, [w:] tenże, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, tłum. H. Elzenberg, Kraków 1956.
- Sinko Z., *Główne drogi i tendencje recepcji piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego w literaturze oświecenia polskiego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, seria 1, red. Z. Goliński, Warszawa 1973.
- Sinko Z., *Youngizm*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991.
- Skreń R., *Kazimierz Brodziński jako historyk literatury*, Warszawa–Kraków 1962.
- Skwarczyńska S., *Sytuacja w poetyce określenia „poemat”*, „Roczniki Humanistyczne” 1971, z. 1.
- Sobol R., *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979.
- Stanisz M., *„Walka romantyków z klasykami”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej*, [w:] *Miedzy biografią, literaturą i legendą*, red. M. Stanisz i K. Maciąg, Rzeszów 2010.

- Stanisz M., *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998.
- Strzeliski J., *Wstęp*, [w:] J. Macpherson, *Pieśni Osjana*, z ang. przeł. S. Goszczyński, przekł. zweryfikował i oprac. J. Strzeliski, Wrocław: Ossolineum, 1980.
- Sudolski Z., *Wstęp*, [w:] Z. Kasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977.
- Surowiecki W., *Śledzenie początku narodów słowiańskich*, przedm. W. Hensel, Wrocław 1964.
- Szczepan E., *Pogrobowiec oświecenia czy nowator? Dziewiętnastowieczna twórczość dramatyczna Juliana Ursyna Niemcewicza*, Szczecin 2011.
- Szmyt A., *Tadeusz Czacki – bunt czy uległość?*, [w:] *Miedzy irredentą a kolaboracją: postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborcy. W kręgu nauki i sztuki*, Olsztyn 2009, red. N. Kasperek i A. Szmyt.
- Szykowski M., *Edwarda Younga „Myśli nocne” w poezji polskiej. (Ze studiów nad genezą polskiego romantyzmu)*, Kraków 1916.
- Szykowski M., *Myśl Jana Jakuba Rousseau w Polsce w XVIII wieku*, Kraków 1913.
- Szykowski M., *Osjan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu*, Kraków: nakładem Akademii Umiejętności, 1912.
- Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło. Antologia poezji polskiego Oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Kraków 2004.
- Tarnawski W., *O polskich przekładach dramatów Szekspira*, Kraków 1914.
- Taylor N., *Krystyn Lach-Szyrma. A Pole's Impressions of Nineteenth-century Scotland*, „Scottish Slavonic Review” 1988, nr 10.
- Timofiejew A., *Homer czy Osjan? Głos Franciszka Morawskiego w dyskusji nad wzorcem literatury polskiej początku XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1995, R. 86, z. 1.
- Whelan A., *Czuła dusza w krajobrazie postępu. Dziennik podróży Izabeli Czartoryskiej po Anglii i Szkocji*, [w:] *Ogród puławski w czasach księżny Izabeli oraz perspektywy jego zachowania przy zmianie funkcji. Materiały z konferencji, Puławy 25 września 1997 r.*, Puławy 1999.
- Wichrowska E., *Karol Sienkiewicz*, [w:] *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*, red. S. Makowski, Warszawa 2004.
- Windakiewicz S., *Angielszczyzna Niemcewicza*, „Przegląd Współczesny”, t. 36 (1931), nr 107
- Winiarski J., *Jesień Sarmatów w epice Wacława Potockiego: nowe tezy*, [w:] *Lektury Wacława Potockiego*, red. B. Puchalska-Dąbrowska, Białystok 2014.
- Young E., *Myśli nocne. Skarga, albo Myśli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności; Sąd Ostateczny. Poema/ The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality; Poem on the Last Day*, wydanie krytyczne, polsko-angielskie, układ tomu, opracowanie

i redakcja tekstów polskich Ł. Zabielski, J. Partyka, wstęp M. Sokołowski, Ł. Zabielski, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2016.

Z kręgu Marii Wirtemberskiej. Antologia, oprac. A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978.

Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991.

Zabieglik S., *Wczesna recepcja Oświecenia szkockiego w Polsce*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2010, nr 55.

Zabielski Ł., *Podróże do wnętrza. Refleksje wokół „Myśli nocnych” Edwarda Younga*, [w:] *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. J. Ławski i M. Burzka-Janik, Białystok-Opole 2020.

Zajac G., *Czuły weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015.

Zajac G., *Fabula powieści polskiego oświecenia*, Kraków 2002.

Zajac G., *Franciszek Karpiński: po czym poznać pamiętnikarza sentymentalnego?*, „Ruch Literacki” 2019, nr 5 (356).

Zgorzelski Cz., *Duma poprzedniczka ballady*, Toruń 1949.

Zielaskowska E., *„O rymotwórstwie i rymotwórcach”. Ignacy Krasicki między starożytnikami i nowożytnikami*, Poznań 2014.

Żbikowski P., *Kiedy rozpacz staje się rzeczywistością. Uwagi o poemacie Adama Jerzego Czartoryskiego „Bard polski”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 3.

Żbikowski P., *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999.

Żbikowski P., *Ks. Hugo Kołłątaj: wybitny mąż stanu, więzień i poeta*, Lublin 2015.

Żbikowski P., *Retoryczność poezji polskiego oświecenia*, [w:] tenże, *Pod znakiem klasycyzmu. W kręgu świadomości literackiej późnego oświecenia*, Rzeszów 1989.

Żbikowski P., *Tragizm Młodzieńca w „Bardzie polskim” Adama Jerzego Czartoryskiego*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005.

Żurowski A., *Na theatrum we Lwowie i w Krakowie*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2005, nr 4.

Żurowski A., *Romeusz i Julisia, König Lear i Makbeth, jak i ci wszyscy inni wędrowcy sceny, co to na theatrum w Warszawie oświeconych Szekspira w swoich grywali językach*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2004, nr 3.



Nicolai Abildgaard, *Fingal Sees the Ghosts of his Forefathers by Moonlight*, 1782,
Statens Museum for Kunst

NOTA O REDAKTORZE

ŁUKASZ ZABIELSKI – doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca (absolwent Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku) i historyk (absolwent Wydziału Historyczno-Socjologicznego), edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych (polskich przekładów *Fausta* A.E.F. Klingemanna; *Myśli nocnych* Edwarda Younga; pism Zygmunta Glogera); od 2016 roku kieruje Działem Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Redaktor naczelny „Bibliotekarza Podlaskiego”. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię i literaturę polską XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem oświeceniowo-romantycznego przełomu kulturowego, jak również działalności młodych pozytywistów warszawskich i twórczości Zygmunta Glogera. Autor dwóch monografii: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015) oraz *Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018); a także licznych studiów z zakresu literaturoznawstwa, m.in. *Franciszek Wężyk – Edward Lubomirski. Prolegomena do dziejów preromantycznego synkretyzmu literackiego* (2015), *Cogito marzyciela. O Zygmunta Glogera „Marzeniach samotnika”* (2016); współredaktor kilku książek naukowych, m.in. *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa* (2013), *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia* (2016), *Henryk Sienkiewicz i chrześcijaństwo. Idee – obrazy – konteksty* (2017). Mieszka w Wasilkowie.



JAMES MACPHERSON, *PIEŚNI OSSIANA. ANTOLOGIA POLSKICH PRZEKŁADÓW* (JAMES MACPHERSON, *THE POEMS OF OSSIAN. AN ANTHOLOGY OF POLISH TRANSLATIONS*), INTRODUCTION, TEXT COMPILATION AND VOLUME EDITING BY ŁUKASZ ZABIELSKI, ACADEMIC PUBLISHING SERIES "BLACK ROMANTICISM", BIAŁYSTOK 2023

SUMMARY

The publication is a scholarly, critical edition of an anthology of Polish translations of *The Poems of Ossian*, attributed to the legendary Celtic bard Ossian, the alleged author of works in Gaelic, which James Macpherson (1736–1796), a Scottish writer, claimed to have collected, translated into English and published in the 1760s. *The Poems of Ossian* consist of the following 'fragments': *Fragments of Ancient Poetry Collected in the Highlands of Scotland* (1760); *Fingal, an Ancient Epic Poem...* (1762); *Temora, an Ancient Epic Poem...* (1763). The actual author of the poems turned out to be their publisher, J. Macpherson, who freely compiled fragments of ancient Gaelic poetry collected in the mountains of Scotland, Sky Island and other Hebrides islands, and then wrote a cycle of poems partly based on the Ossianic legend. The songs gained immense popularity throughout Europe, although they reached cultural circles under the classicist French influence, including Polish readers, indirectly, in a version adapted to the requirements of French aesthetics. The most influential proponent of the adaptation of original English works to forms corresponding to the aesthetics of 18th-century classicism was Pierre Le Tourneur (1737–1788), a French writer, translator and publisher. He compiled a 600-page prose version of the English poem in French, which he entitled *Ossian, Fils De Fingal, Barde Du Troisième Siècle: Poésies Galliques (Ossian, son of Fingal, third-century bard: Gaelic poems, 1776–1777)*. Polish eighteenth- and nineteenth-century translators, adapters and imitators wanted to make the work accessible to Polish readers, using Letourneur's translation, as well as his extensive analyses and footnotes, with occasional reference to Macpherson himself.

The anthology of translations of *The Poems of Ossian* contains a selection of several dozen translations of the 'Gaelic poetry' into Polish. These texts originate from the late 18th and early 19th century and vary in terms of volume (from a few to several hundred pages of the original) and artistic level. The oldest one was authored by Franciszek Karpiński (ca. 1782) and was included in his treatise *O wymowie w prozie albo w wierszu (On Expression in Prose and Poetry)* (published in the collection: *Zabawki wierszem i prozą (Games in Poetry and Prose)*). In turn, the latest work is the translation

(from the English original) by Seweryn Goszczyński (1828). This text was not included in the publication due to the fact that it initiates the next epoch in the history of Polish literature - Romanticism, while the intention of the editors was to highlight the initial phase of the birth and development of the literary phenomenon that was sparked off by *The Poems of Ossian*. Goszczyński's translation is widely available thanks to an edition in the National Library series: *The Poems of Ossian*, transl. [from English] Seweryn Goszczyński, edited and compiled by Jerzy Strzetelski, Wrocław: Ossolineum, 1980. The majority of the presented source texts come from first edition and publications scattered in various periodicals. Some were also extracted (I. Krasicki, F.D. Książnin) from collective editions.

This anthology contains translations of selected fragments of *The Poems of Ossian* (mostly from Letourneur's prose) by the following authors [in alphabetical order]: A. Borzewski, K. Brodziński, J. Brykczyński, M.D. Brzozowski, F.S. Dmochowski, J. Januszewski, S. Jaszowski, F. Karpiński, B. Kiciński, F.D. Książnin, I. Krasicki, A.E. Odyniec, W. Ostrowski, B. Śmigieński, D. Bończa Tomaszewski, K. Tyminiecki, S. Witwicki, H.A. Zalewski, as well as several anonymous translations, whose authors could not be identified. The most extensive texts in terms of volume are the translations by two poets: Ignacy Krasicki and Franciszek Dionizy Książnin. As far as Krasicki's translation is concerned, it is based on two publications: *Pieśni Osjana syna Fingala, z angielskiego tłumaczona na francuski język, a z francuskiego na polski, przez Ignacego hrabię Krasickiego, księcia biskupa warmińskiego* (*The Poems of Ossian, son of Fingal, translated from English into French, and from French into Polish, by Count Ignacy Krasicki, Prince Bishop of Warmia*) (1793/1793) and texts from the first collection of this poet's works published in 1802 and edited by Franciszek Ksawery Dmochowski. Książnin's manuscript, dated 1794–1795, did not appear until 1828 (in Warsaw, edited and printed by the publisher, Franciszek Salezy Dmochowski). The collection consists of the following works: *Fingal* (three poems), *Carthon*, *Lathmon*, *Oscar*, *Erragon*, *Caros*, *Temora* (eight poems) and *The Songs of Selma* (*Colma*, *Ryno*, *Alpin*, *Armin*).

The source texts have been edited in accordance with the principles adopted for eighteenth- and nineteenth-century works, with critical footnotes and editorial commentary. In addition, their spelling has been modernised. The publication is preceded by a foreword by Łukasz Zabielski, PhD (Książnica Podlaska) in Białystok, in which he explains both the nature of the publication and the phenomenon of Ossian among Polish poets and readers from the period immediately preceding the birth of Polish Romanticism. The source text is accompanied by illustrations from 19th-century periodicals, as well as scans of the first pages of the first edition of the work from which the edited poems were extracted.

The volume is published as part of the project of the Ministry of Education and Science – the National Programme for the Development of the Humanities under the grant “Continuation of critical editions of outstanding, forgotten works of 19th-century Polish Romantic literature in the Academic Publishing Series ‘Black Romanticism’ in twelve volumes”. The project was designed by Prof. Halina Krukowska (1937–2019).



INDEKS OSOBOWY

A

Abildgaard Nicolai – 568
Aleksandrowicz Alina – 14, 24,
26–27, 29, 561, 567
Arnault Antoine – Vincent – 32

B

Bachórz Józef – 21, 564
Bajer Michał – 25, 561
Bajko Marcin – 4
Baour-Lormian Pierre – 321
Baran Zbigniew – 24, 562
Bartkiewicz Kazimierz – 20, 23, 561
Bartyś Julian – 13, 561
Bernacki Ludwik – 16–17, 54, 561
Bielski Marcin – 23
Blair Hugh – 16, 43, 561
Bogusławski Wojciech – 12
Borowy Wacław – 28, 561
Borzewski Antoni – 9, 46, 175, 559
Bracki Artur – 4
Brodziński Kazimierz – 11, 30–31,
43–46, 48, 200, 323, 325,
560–561
Brykczyński Jan – 46–47, 195, 228,
559–560

Bryła Władysława – 19
Brzozowski Marian Dionizy – 47, 307,
560
Burkot Stanisław – 561
Burzka-Janik Małgorzata – 4, 12,
567
Byron George Gordon – 36, 152
Bystydzieńska Grażyna – 12, 561

C

Caesar Gajus Julius – 55
Chachulski Tomasz – 20, 23, 561–
562
Chamera-Nowak Agnieszka – 13, 562
Chateaubriand François-René, de –
43
Chodakowski Zorian Dołęga (właśc.
Adam Czarnowski) – 21, 25,
564
Cieciszowski Adam – 30
Cieński Marcin – 23, 26, 561–565
Cottin Sophie – 29
Cushing Mary Gertrude – 15, 562
Czacki Tadeusz – 20
Czarnomorska Jolanta – 22, 565
Czartoryska Izabela – 24
Czartoryski Adam Jerzy – 29, 271

Czartoryski Adam Kazimierz – 24,
27–28
Czwórnóg-Jadczak Barbara – 13, 19,
562

D

Dąbrowski Jan – 13, 562
Dmochowski Franciszek Ksawery –
12, 18–19, 27, 48, 54, 562
Dmochowski Franciszek Salezy –
15, 17, 27, 47, 299, 345, 385,
402, 416, 423, 433, 443, 543,
560
Dobak Anna – 17, 562
Dominique Jean Auguste – 557
Dopart Bogusław – 14, 25, 562
Dworsatschk Mariusz – 20, 564

E

Elzenberg Henryk – 20, 565

F

Fijałkowski Michał – 31, 562

G

Gebethner Jan – 29, 562
Gérard François – 220
Girard Alexis-François – 5
Goethe Johann Wolfgang – 13, 29, 43
Goliński Zbigniew – 13, 18, 22, 31,
34, 54, 562–563, 565–566
Gołębiowska Zofia – 24, 562

Gołębiowski Łukasz – 25
Gomulicki Juliusz W. – 32
Goszczyński Seweryn – 11, 15,
38–39, 43–44, 566
Grabowska Maria – 32
Günther Christian August – 276

H

Herder Johann Gittfried – 31, 43,
562
Hertz Paweł – 37, 564
Homer – 12, 31–33
Horodyski Bogdan – 36, 271, 560,
562

J

Janicka Anna – 4
Janicki Joel J. – 562, 564
Janion Maria – 12, 562
Januszewski Jan – 46, 166, 559
Jaszowski Stanisław – 30, 45, 47, 267,
560
Jeglińska Elwira – 12, 563
Johann George Sulzer – 43
Jurkowska Elżbieta Aleksandra – 19

K

Kaczmarek Marek – 33, 563
Karpiński Adam – 33, 565
Karpiński Franciszek – 9, 11, 14,
21–23, 29, 43–45, 53, 559, 563
Kasperek Norbert – 20, 566
Kawyn Stefan – 13, 563
Kiciński Bruno – 46, 221, 560

Kisfaludy Károly – 558
Kleiner Juliusz – 14, 23–24, 563
Klimowicz Mieczysław – 16, 18, 20,
22, 25, 563
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 9, 11,
14, 18, 27–28, 38, 43–45, 48,
345, 385, 402, 416, 423, 433,
443, 543, 560
Kolbuszewski Jacek – 27, 561
Kołłątaj Hugo – 20–21
Kopacz Artur – 33, 563
Kopczyński Onufry – 27
Korotkich Krzysztof – 4
Korytowska Maria – 12, 565
Kostkiewiczowa Teresa – 12, 17–18,
20, 22, 25, 28, 31, 34, 54, 562–
563, 565–566
Kościuszko Tadeusz – 28, 30
Kowalska Aniela – 13, 563
Kozmian Andrzej Edward – 13
Kozmian Kajetan – 13, 32–33, 563
Kozmian Stanisław Egbert – 563
Krafft Johann Peter – 6
Krasicki Ignacy – 11, 14, 16–19, 38,
43–45, 54, 559, 563
Krasiński Zygmunt – 13–14
Kratzenstein-Stub Christian
Gottlieb – 194
Krukowska Halina – 15, 28, 567
Krysowski Olaf – 30, 563
Kuczkowski Bartłomiej – 21, 564
Kukiełko Dariusz – 4
Kuziak Michał – 29

L

Lach-Szyrma Krystyn – 35, 37, 564
Lesiakowski Andrzej Piotr – 18, 54,
563

Letourneur Pierre (Le Tourneur) –
15–17, 27, 32, 44, 559, 564
Lewinówna Zofia – 32
Lipiński Józef – 29
Lipoński Wojciech – 13, 564
Lubomirski Edward – 30
Lucas François – 52

Ł

Ławski Jarosław – 4, 12, 15, 28–29,
564, 567
Łoboz Małgorzata – 564
Łucki Aleksander – 31, 561

M

Maciąg Kazimierz – 33, 565
Magryś Roman – 24, 564
Maj Jan – 20
Makowski Stanisław – 36, 566
Maślanka Julian – 20–21, 30, 564
Mazurkówna Bożena – 20, 562
Mazzei Filippo – 26
Mickiewicz Adam – 14
Morawski Franciszek – 32–33
Mostowska Anna (z domu
Radziwiłł) – 29

N

Nalepa Marek – 12, 24, 564
Napoleon Bonaparte – 32
Naruszewicz Adam – 20, 27, 561
Niemcewicz Julian Ursyn – 11–12,
23, 25, 43
Nodier Charles – 37

O

Odyniec Antoni Edward – 11, 38, 43,
45, 47, 560
Okreński Władysław – 55
Osiński Ludwik – 32
Ostrowski Władysław Tomasz – 45–
46, 152, 162, 277, 559–560

P

Parkitny Maciej – 18, 54, 563
Partyka Jacek – 15, 567
Patro-Kucab Magdalena – 29
Pecold Kazimierz – 33, 563
Piersiak Tadeusz – 19
Piotrowski Wojciech – 24, 564
Pluta Paweł – 20, 23, 561–565
Płaszczewska Olga – 12, 565
Pokrzywniak Józef Tomasz – 22, 565
Polsakiewicz Roman – 562
Popławski Marcin – 26, 565
Potocki Jan – 25
Potocki Stanisław Kostek – 34
Potocki Wacław – 19
Prussak Maria – 33, 565
Przemysław II – 23
Przerwa-Tetmajer Kazimierz – 39
Przychodniak Zbigniew – 22, 565
Puchalska-Dąbrowska Bernadetta –
19, 566
Pusz Wiesław – 565
Puzio Katarzyna – 35, 565

R

Ratajczak Dobrochna – 25, 34, 565
Reizow Boris – 30

Rejman Zofia – 565
Rosa Salvator – 41
Roskał Zenon – 565
Rosnowska Jadwiga – 38–39, 565
Rousseau Jean-Jacques – 20, 37, 565
Roussy-Trioson Anne-Louis Girodet,
de – 41
Rusek Iwona E. – 4
Rutkowski Krzysztof – 4, 29

S

Saint-Fond Barthélem Faujas, de –
37
Samsel Karol – 4
Scheffer Ary – 144
Schröder Friedrich Ludwig – 12
Scott Walter – 33, 37, 271
Siedlecki Michał – 4
Sienkiewicz Karol – 35–37, 45, 47,
271, 560
Sinko Zofia – 12–13, 20, 27, 30, 565
Siwiec Magdalena – 29
Skreń Rościsław – 30, 565
Skwarczyńska Stefania – 17, 565
Sławiński Janusz – 14, 563
Sobol Roman – 22, 565
Sokalska Małgorzata – 12, 565
Sokolnicki Michał – 34
Sokołowski Mikołaj – 15, 567
Stanisław August, król Polski – 26
Stanisz Marek – 13, 33, 565–566
Sarnawski Jerzy – 563
Stasiewicz Piotr – 4
Strzetelski Jerzy – 15–16, 30, 32, 39,
44, 566
Sudolski Zbigniew – 13, 566
Surowiecki Wawrzyniec – 21, 566
Szczepan Ewa – 12, 566

Szekspir William – 13
Szmyt Andrzej – 20, 566
Szykowski Marian – 10, 12, 14, 17,
21, 23, 27–32, 35–36, 43, 566

Ś

Śmigielski Bogdan – 560

T

Tacyt Publiusz Korneliusz – 55
Tarnawski Władysław – 12, 566
Tasso Torquato – 33
Taylor Nina – 37–38, 566
Terencjusz – 145
Tetmajer Adolf – 39
Thomson James – 145
Timofiejew Artur – 566
Tomaszewski Dyżma Bończa – 47,
321, 560
Trembecki Stanisław – 27
Trościński Grzegorz – 24, 564
Trybuś Krzysztof – 22, 565
Tukalski-Nielubowicz Mateusz – 20
Tymieniecki Konstanty – 27, 46,
145, 559
Tyszyński Aleksander – 19

U

Urbańska M – 29

W

Watts Walter Henry – 298

Whelan Agnieszka – 26, 562, 566
Wichrowska Elżbieta – 36, 566
Willaume Artur – 33, 563
Windakiewicz Stanisław – 12, 566
Winiarski Jerzy – 19, 566
Wirtemberska Maria – 29
Witwicki Stefan – 11, 38, 43, 45, 48,
326, 332, 343, 560
Wolska Barbara – 20, 562
Wołoszyńska Zofia – 25
Wójcicki Kazimierz Władysław –
32–34, 564

Y

Young Edward – 12, 15, 19, 566

Z

Zabieglik Stefan – 36–37, 567
Zabielska Magdalena – 4
Zajac Grzegorz – 13, 22–23, 25, 30,
567
Zalewski Hilary A. – 46–47, 235, 243,
560
Zgorzelski Czesław – 567
Zielaskowska Ewa – 18, 567

Ż

Żbikowski Piotr – 15, 20, 28, 33, 565,
567
Żmigrodzka Maria – 22, 563
Żurowski Andrzej – 12, 567
Żygulski Zdzisław – 562

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczne. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E.F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).

- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
- XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
- XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznanie*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).

- XXVI. Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII. Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII. Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX. Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX. Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXI. Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII. Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXIII. Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. i opr. tekstu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXIV. Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, opr. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).
- XXXV. Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).
- XXXVI. Edward Young, *Myśli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, opr. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXVII. Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).
- XXXVIII. Marta Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).

- XXXIX. Emilia Świdorska, *„Balladyna” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. Genologia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).
- XL. Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deziluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgicznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).
- XLI. Krasiński. *Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).
- XLII. Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantasmus”, wstęp, opr. i przekład* Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).
- XLIII. Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).
- XLIV. *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. naukowa Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).
- XLV. Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp Marek Nalepa, red. naukowa tomu Marek Nalepa, Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVI. Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVII. Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).
- XLVIII. Paulin Świącicki, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. naukowa Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).
- XLIX. Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert. Góra Run*, przekład, posłowie i bibliografia Leszek Libera, oprac. tekstów, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- L. Mateusz Żyła, *Ucieczka od nieboskłonów. Inspiracje literaturą Młodej Polski w tekstach heavymetalowych (Miciński, Przybyszewski)* (Białystok 2022).
- LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab, Jarosław Ławski, oprac.

- tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LII.** Dominika Gruntkowska, *Czarny Romantyzm i sacrum. Przypadek literatury krajowej. Interpretacje* (Białystok 2022).
- LIII.** Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma. Pisma wierszem i prozą*, wstęp Marta Kowerko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, Marta Kowerko-Urbańczyk, red. tomu Marta Kowerko-Urbańczyk (Białystok 2023).
- LIV.** Carl Eduard Cludius, *„Faust” Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, przekład, przedślowie Elżbieta Zarych, wstęp, opracowanie tekstów i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LV.** Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 1 (Białystok 2023).
- LVI.** Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 2 (Białystok 2023).
- LVII.** Edward Żeligowski, *Jordan. Fantazja dramatyczna. Pisma*, wstęp Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak, opracowanie tekstów, przypisy, redakcja tomu Paweł Wojciechowski, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LVIII.** Włodzimierz Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy. Poematy i wiersze*, wstęp Mariya Bracka, Marek Nalepa, opracowanie tekstów, przypisy i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2023).
- LIX.** Stefan Witwicki, *Ballady i romanse & Ballady, romanse i powiastki ludu*, opracowanie tekstu, wstęp i redakcja Łukasz Zabielski i Anna Stocka (Białystok 2023).
- LX.** James Macpherson, *Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów*, wstęp, opracowanie i redakcja Łukasz Zabielski (Białystok 2023).
- LXI.** Karolina Proniewska, *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi. Pisma zebrane*, redakcja, opracowanie tekstów Anna Janicka, wstęp Anna Janicka, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2023).
- LXII.** Erazm Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp Kamil K. Pilichiewicz, Mariya Bracka, red. Kamil K. Pilichiewicz, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LXIII.** Joseph von Eichendorff, *Łubowickie baśnie i bajki*, wstęp, oprac. i przekład tekstu Elżbieta Zarych (Białystok 2022).
- LXIV.** Iwona E. Rusek, *Rytuał i śmierć. Studia o literaturze XIX wieku* (Białystok 2022).

